

# TIM MAG TIN NES

Fan fiction  
z **TOBĄ**  
w roli  
głównej!



Autorka  
bestsellerowej  
serii *After*

**ANNA  
TODD**

DOENESEYA BATES  
KEVIN FANNING  
KORA HUDDLES  
KATARINA E. TONKS  
i inni autorzy portalu

**wattpad**

# IMAGINES

tłumaczenie

Alka Konieczka i Agnieszka Myśliwy



i • mag • ines (i'mædzɪnz) – rzeczownik. Rodzaj fanfiku, w którym czytelnik staje się bohaterem opowiadania.

Fanfik umożliwia nam wyrażanie siebie w kreatywny i znany nam sposób i dzielenie się tym z ludźmi, którzy myślą podobnie jak my. Fanfiki zainspirowały miliony czytelników i autorów na całym świecie i jestem dumna z bycia częścią tej niesamowitej społeczności.

ANNA TODD

Leigh Ansell, Rachel Aukes,

Doeneseya Bates, Scarlett Drake,

A. Evansley, Kevin Fanning,

Ariana Godoy, Debra Goelz,

Bella Higgin, Blair Holden,

Kora Huddles, Annelie Lange,

E. Latimer, Bryony Leah, Jordan Lynde,

Laiza Millan, Peyton Novak,

C.M. Peters, Michelle Jo Quinn,

Dmitri Ragano, Elizabeth A. Seibert,

Rebecca Sky, Karim Soliman,

Kate J. Squires, Steffanie Tan,

Kassandra Tate, Katarina E. Tonks,

Marcella Uva, Tango Walker,

Bel Watson, Jen Wilde, Ashley Winters

**autorzy portalu**

**wattpad**

Dla fanów  
i tych, którzy ich inspirowują...

Kevin Fanning

## **Robienie selfie i obalenie patriarchatu z Kim Kardashian**

*Wyobraź sobie, że...*

Kim Kardashian właśnie wrzuciła do sieci selfie, a twój chłopak wścieka się z tego powodu.

Rozmawialiście, gdy jego nastrój uległ gwałtownej zmianie. A właściwie to prawie rozmawialiście. Zbieraliście się do rozpoczęcia rozmowy. A teraz selfie Kim zepsuło wszystko.

Twój chłopak przed chwilą wrócił z pracy. Ma bardzo trudne i stresujące zajęcie, jest agentem rządowym, a ty, co zdarza się niezwykle rzadko, nie pracujesz na popołudniową zmianę w Best Buy. Próbowowałaś dać mu do zrozumienia, że miło byłoby gdzieś wyjść. Nie byliście na randce, takiej prawdziwej randce, od dłuższego czasu. Jesteście razem już dość długo i wasz związek staje się wygodny. W pozytywnym znaczeniu tego słowa... ale nie stuprocentowo pozytywnym. Nie wiesz, jak dokładnie przeprowadzić z nim tę rozmowę, ale zaczynasz czuć, tak trochę, że przestał się starać. I wcale nie chodzi o to, że go już nie kochasz! Zdecydowanie tak nie jest. Jesteś też pewna, że on kocha ciebie. Przeszkadza ci to, że w ogóle potrzebujesz o tym rozmawiać. Wiesz, że ma bardzo stresującą pracę. Prawdopodobnie wszystko między wami jest w porządku, a ty wymyślasz problemy.

Ale prawda jest taka, że: w sumie to umierasz na myśl o kolejnym wieczorze spędzonym na nicnierobieniu, gdy uśniesz przed telewizorem, z głową opartą na jego ramieniu. Nie chcesz

się nudzić, a jeszcze bardziej nie chcesz, żeby on uznał, że to ty jesteś nudna. Ale czujesz się znudzona, sfrustrowana i przytłoczona i być może nie chodzi tylko o niego. Tyle że nie jesteś jeszcze gotowa na zastanawianie się nad tym.

Postanowiłaś poruszyć ten temat. Mówisz więc delikatnie, z zaciekawieniem, bez osądzania:

– To chcesz coś robić dziś wieczorem?

Łatwy i niewinny początek rozmowy. Po prostu sugerujesz temat do obgadania.

On patrzy w swój telefon, prawdopodobnie sprawdza służbowego maila, chociaż dopiero co wrócił z pracy. Ma obsesję. Nie, to nie obsesja, to ambicja. Umiejętność skupienia uwagi. Podoba ci się to. Ale zadajesz pytanie i wydaje się, że przyciągnęłaś jego uwagę, że za chwilę odłoży telefon i spojrzy na ciebie, naprawdę na ciebie spojrzy i zaczniecie ze sobą rozmawiać, jednak wtedy przesuwa coś na wyświetlaczu i dostrzega coś, co momentalnie zmienia całe jego zachowanie. Otacza was chłód. Jego dłoń mocniej ściska telefon, bieleją mu kostki. Nie patrzy już na telefon, ale w niego, jakby jakiś odległy przedmiot nagle zmaterializował się w jego polu widzenia.

Twój chłopak nie siedzi już z tobą w jednym pomieszczeniu. Nagle obserwujesz go z bardzo dużej odległości. I momentalnie zdajesz sobie sprawę, że nie ma szans, żeby dziś wieczorem zabrał cię na randkę.

– O co chodzi? – pytasz. – Co się stało?

Bierze głęboki wdech. Coś drży tuż pod jego skórą na szczęce. W końcu zamyka oczy i odwraca telefon wyświetlaczem do dołu.

– Wrzuciła. Kolejne. Selfie – mówi, ze złością wypluwając z siebie każdą sylabę.

Wrzuciła.



Dokładnie wiesz, o kim mówi. To może dotyczyć tylko jednej osoby, bo tylko jedna kobieta wrzuca jeszcze selfie. Żadna inna już się nie odważy.

Sięgasz po telefon swojego chłopaka. Sama chcesz je zobaczyć. Wiesz, że nie powinnaś, ale to jak wypadek samochodowy, coś, czego chcesz być świadkiem, co chcesz zobaczyć z bliska.

Wyjmujesz mu komórkę z dłoni, a wtedy jego otępienie mija i wraca do żywych.

– Zaczekaj, nie, nie powinnaś na to patrzeć! – protestuje zmartwiony.

Wiesz, że ma rację, ale i tak zerkasz.

Kim Kardashian wrzuciła do sieci selfie. Wpatruje się w obiektyw, w ciebie, pewna siebie, odważna, niemal szczęśliwa. Ma idealnie nałożony makijaż, a jej skóra jest tak promienna, jakby coś rozświetlało ją od środka. Jej włosy są gładkie, ciemne i błyszczące jak kot znikający w ciemności. Ma lekko rozchylone usta i uśmiecha się tylko trochę, ale coś w jej oczach mówi, że Kim naprawdę dobrze się bawi. Że to sprawia jej przyjemność.

Napis pod zdjęciem brzmi: „Najmocniej przepraszam hejterów za to idealne selfie! Żadne prawo nie zabrania kochania samego siebie!”.

Gdy patrzysz na to zdjęcie, coś się w tobie budzi. Coś szalonego i dzikiego, co atakuje pazurami ściany małego pokoiku na dnie twojego serca. To selfie Kim zepsuje wieczór twojemu chłopakowi, a w konsekwencji także tobie. Lekkie, bolesne ukłucie paniki w sercu. To z pewnością złość. Złość na kobietę, która zachowuje się inaczej, niż powinna. Zachowuje się tak, że ma wpływ na ciebie. Racja? No bo co innego mogłoby to być?

Oddajesz telefon swojemu chłopakowi. Przygląda ci się uważnie, czekając na twoją reakcję.

– Po co ona to robi? – pytasz. – Przecież wie, że selfie są nielegalne.

– Nie wiem – odpowiada twój chłopak. A później dodaje głośniej, sfrustrowany. – Nie wiem! – odwraca się. – Przepraszam. Nie powinienem pozwolić, żeby to na mnie wpłynęło. Nie powinienem był pozwolić ci tego zobaczyć. Żałuję, że nie mogę nic więcej zrobić.

– Ale już robisz tak wiele – mówię, masując jego ramię, ugniatając zbite od stresu mięśnie. – Jesteś jednym z najlepszych agentów rządowych. Złapałeś już tylu słynnych wielbicieli selfie. Lindsay Lohan, Rihannę, Willow Smith, Chrissy Teigen, Arianę Grande – dzięki tobie wszystkie zostały aresztowane.

– To nie wystarczy – mówi, wpatrując się w dal. – Nie spocznę, póki nie złapiemy Kim Kardashian.

– Złapiesz ją – zapewniasz.

Słyszysz te słowa i niemal widzisz, jak wylatują z twoich ust w postaci dziwnych baniek. Wierzysz w nie? To nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, by pocieszyć chłopaka. Liczy się tylko to, co on czuje.

– Jest najbardziej poszukiwanym przestępcą w kraju – dodajesz. – W końcu ją dorwiecie.

Słońce zachodzi, a niebo przybiera lekko szarą barwę, taką jak kolor oczu twojego chłopaka. Miałaś nadzieję, że wybierzecie się dziś do kina. Grają nowy film z Mattem Damonem, o mężczyźnie, który musi pokonać wiele przeszkód. Podobno bardzo dobry. Mówi się, że ma szansę na nagrody.

W porządku, i tak musisz się zająć swoim chłopakiem. Twoje miejsce jest teraz przy nim.

Rząd, a zwłaszcza ci, którzy kierują jego pracami, uważali,

że ludzie spędzają zbyt wiele czasu, wpatrując się w swoje telefony, zbyt wiele czasu marnują na robienie sobie fotek i poświęcanie uwagi swojemu wyglądowi. Uznali, że ciągle robienie i umieszczanie w sieci własnych zdjęć jest dziwaczne i niezdrowe. Uznali, że źle świadczy o nas jako o nacji. Uznali, że stanowi zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Uznali, że powinniśmy się skupiać na innych, ważniejszych rzeczach. Nie sprecyzowali, o jakie ważniejsze rzeczy chodzi.

Rząd podjął już wiele decyzji na temat tego, co kobiety mogą, a czego nie mogą robić ze swoimi ciałami, więc tak naprawdę był to po prostu kolejny zakaz. Zdelegalizowanie selfie nie nastąpiło wskutek odrębnej ustawy, było jednym z punktów większego aktu prawnego, który odbierał im różne inne prawa.

Z pewnością ustawa nie została napisana tak, by ograniczać prawa jednej płci, ale tak naprawdę uderzała tylko w kobiety. Mężczyźni nigdy nie byli zbyt dobrzy w robieniu selfie. Nie obchodziło ich więc to, że stały się one nielegalne. Szczerze mówiąc, przyjęli to z ulgą: odpadła kolejna rzecz, w której byli słabi.

Początkowo kobiety nie przestały się fotografować. Nikt nie wierzył, że ten zakaz stanie się prawomocny. Czy naprawdę zamierzano pilnować respektowania ustawy? Ale później zakazano używania w telefonach aparatów, którymi można robić selfie. Skoro samochody muszą spełniać pewne wymogi bezpieczeństwa, żeby ludzie mogli z nich korzystać, twierdził rząd, to samo dotyczy też komórek. Zakazano więc korzystania z tych aparatów. Zachęcały ludzi do przypatrywania się sobie, a nie światu, co uznano za złe.

Wtedy rząd utworzył jednostkę specjalną, która obrała sobie za cel śledzenie celebrytów najlepiej radzących sobie

z robieniem selfie, łapanie ich i wsadzanie do więzienia.

Wszyscy pamiętali nagranie z Kylie Jenner, którą świadomość, że nie może już robić selfie, doprowadziła do szaleństwa, i tę uzasadnioną wściekłość w jej demonicznych oczach, gdy prowadzono ją siłą z sali sądowej do szpitala psychiatrycznego, a ona kopała, rzucała się i wrzeszczała.

Po tym, jak zamknięto Kylie, jej siostra Kendall zniknęła i została uznana za martwą. Nie było jasne, czy jej hipotetyczna śmierć była wypadkiem, czy nie, bo nigdy nie znaleziono ciała. Jednak notatki znalezione w jej apartamencie wskazywały na to, że gdy jej siostrę zamknięto, a ona sama również nie mogła sobie robić fotek, nie pozostało już nic, co mogłoby utrzymać ją przy życiu.

Media i rząd, jak to w ich zwyczaju, zrobiły nagonkę. Widzicie? – zdawali się pytać rządzący. – Oto, co selfie robią z ludźmi, zdelegalizowanie ich było najwłaściwszą decyzją.

Gdy jednostka specjalna wyłapywała coraz więcej celebrytów, normalni, nieznanymi ludzie byli coraz rzadziej inspirowani do robienia sobie zdjęć. A marketing dokończył dzieła. Instagram się zmienił, przekształcając się w firmę kosmetyczną oferującą serię podkładów opartych na różnych filtrach z dawnych czasów. Kto by się zajmował robieniem selfie, gdy można przez cały czas wyglądać jak na takim zdjęciu? Przedsięwzięcie odniosło gigantyczny sukces.

Ludzie zaczęli się interesować innymi sprawami. Zapomnieli, dlaczego tak ich zdenerwował zakaz robienia selfie, dlaczego ta czynność wydawała się im wcześniej tak ważna. Wszyscy żyli dalej.

Z wyjątkiem Kim Kardashian.

Kim nie chciała się poddać bez walki.

Kim była przestępcą, zdeklarowaną wojowniczką

o wolność. Uciekała. Zrezygnowała z całego swojego dotychczasowego życia, z wszystkiego, i zniknęła. Nikt nie wiedział, gdzie mieszka i jak udało się jej przeżyć. Wiadomo było tylko, że raz na jakiś czas pojawi się w sieci, wrzuci selfie, sprawi, że ludzie dostaną hysterii, i znów zapadnie się pod ziemię.

Rząd oddelegował swoich najlepszych hakerów do zdemaskowania miejsca jej zamieszkania, do namierzenia jej, ale nikomu się to nie udało. Mieli oprogramowanie, które wykorzystywali do odnajdowania i usuwania selfie z sieci. Było bardzo pomocne w zniechęcaniu ludzi do robienia i publikowania takich zdjęć. Ale Kim była dla nich za dobra, za sprytna, zawsze wyprzedzała ich o krok.

Zamknęli jej wszystkie konta, wszystkie punkty dostępu, o których istnieniu wiedzieli. Ale później pojawiała się nowe konto, z jednym zdjęciem. Jej fani odnajdowali je, stawało się wiralem i każdy udostępniał nowe, nielegalne selfie zrobione przez kryminalistkę, jedyną prawdziwą mistrzynię tej sztuki, dawną i przyszłą królową.

Mężczyźni byli wściekli. Nie było szans, by cała ta sprawa skończyła się dobrze dla Kim. Kiedyś musieli ją wreszcie dorwać, to nie mogło trwać wiecznie. Z każdym opublikowanym selfie byli coraz bliżej. Fantazjowali o chwili, w której odbiorą jej telefon. Zniszczą go, a ona będzie brzydko płakała.

Ale za cały swój trud dostali tylko jeszcze więcej autoportretów. Spokojny, błogi nastrój, wykonturowaną i rozświetloną twarz uśmiechniętej Kim. Nie mieli pojęcia, z jakiego powodu się uśmiechała.

W dniu, w którym poznajesz Kim, czujesz się potwornie źle i uważasz, że twoje życie jest beznadziejne.

Twoja zmiana w Best Buy dobiega końca, a twój kierownik

cię dręczy. Mówi, że wpłynęła skarga od klienta, który uważa, że nie byłaś pomocna i że podczas rozmowy z nim nie byłaś wystarczająco uśmiechnięta.

Co to w ogóle znaczy – wystarczająco uśmiechnięta? Z tego, co pamiętasz, w ogóle się nie uśmiechałaś. Po co miałabyś to robić? Ten klient był kompletnym kretynem. Zapytał cię o głośniki przez Bluetooth, a ty grzecznie, uprzejmie i dokładnie wytłumaczyłaś mu, gdzie je znajdzie, i nawet zasugerowałaś, które mogą być dla niego najbardziej odpowiednie. Odegrałaś swoją rolę według zasad społecznych kierujących tego typu interakcją.

Ale później on próbował z tobą flirtować, pytał, od jak dawna tu pracujesz, skąd wiesz tyle o muzyce. Pytał, co lubisz robić w wolnym czasie. To nie jego sprawa! Nie masz obowiązku flirtować z nachalnymi klientami, tak ci się przynajmniej wydaje. Według ostatnich informacji Best Buy jest ogólnokrajową siecią handlową, a nie burdelem.

A później klient zorientował się, że nie jesteś szczególnie entuzjastycznie nastawiona do jego zalotów, i zmienił taktykę. Zaczął spierać się z tobą w kwestii głośników, lekceważąc informacje, które mu podałaś, wyjaśniać na milion sposobów, dlaczego się mylisz. W kwestii głośników! Głośników, przy których poprosił cię o pomoc!

No dobra, koleś, jak chcesz. Zadał ci pytanie, udzieliłaś mu konkretnej odpowiedzi. Jeśli chciał się z tobą kłócić, to jego problem. Wiesz więcej o sprzęcie elektronicznym, niż on zdoła ogarnąć przez całe życie. Ale sam fakt, że musiałaś tam grzecznie stać, gdy on się na tobie wyżywał, sprawił, że lekko wywróciłaś oczami, a wtedy on pobiegł po kierownika.

Tak więc teraz wysłuchujesz długiego wykładu na temat obsługi klienta. Mogłabyś spróbować wyjaśnić swojemu

kierownikowi tę sytuację, ale co byś dzięki temu osiągnęła? Ta praca jest ci naprawdę potrzebna. Nie masz zbyt wielu poszukiwanych umiejętności. Kiedyś otwierały się przed tobą perspektywy kariery. W pewnym sensie. Czy bycie youtuberem to kariera? Nagrywanie filmików na YouTube'a o sprzęcie elektronicznym sprawiało ci naprawdę dużo radości. Recenzje, tłumaczenie ludziom, co i jak działa. Pokazywanie, jak zhakować apki i oprogramowanie, by robiły coś innego, niż zakładali ich twórcy.

Ale w końcu dałaś sobie z tym spokój, a „poślednia gwiazdka YouTube'a” niekoniecznie robi wrażenie w CV. I w ten oto sposób dostałaś tę marną robotę w Best Buy, gdzie jesteś zdecydowanie najmądrzejszym i najbardziej wykwalifikowanym członkiem personelu... choć szef i klienci często traktują cię jak idiotkę. Naprawdę interesujesz się elektroniką, a Best Buy wydawał się dobrym, bezpiecznym miejscem pracy, która choć trochę wiąże się z twoimi zainteresowaniami. Przynajmniej do momentu, gdy znajdziesz coś lepszego.

Ale nie znalazłaś niczego lepszego. A praca tutaj wymagała od ciebie noszenia okropnego mundurka składającego się z czarnych spodni i źle dopasowanej koszulki polo z mieszanki bawełny i poliestru, w którym czujesz się tak nieatrakcyjnie, jak to tylko możliwe. Choć najwyraźniej nie dość nieatrakcyjnie, by faceci się od ciebie odczepili! Może więc jest dla ciebie nadzieja! Któż to wie?

Twój szef ciągnie swoją tyradę, a ty kątem oka zauważasz, że dziwnie blisko krąży jakiś klient. Czy to kobieta? Być może? Bezmyślnie wpatruje się w aparaty, które są zamknięte w szklanej witrynie. Ma na sobie długi, ciemny płaszcz z kapturem, którym zamiata podłogę, a wielkie, ciemne okulary

przeciwsłoneczne zasłaniają większość jej twarzy. Stoi tam i zatrzymuje się przed aparatami w sposób, który każe ci sądzić, że raczej niczemu się nie przygląda, tylko podsłuchuje waszą rozmowę. LOL, „rozmowę”. Jakby podsłuchiwała długi, jednostronny wykład, którego musisz wysłuchać.

Słyszysz, że z twoich ust wydobywają się słowa, które nijak nie łączą się z tym, co się dzieje w twojej głowie. „Ach, tak, obsługa klienta jest kluczowa”, mówisz, jakby włączył ci się autopilot. Powiesz wszystko, byle tylko z tym skończyć i wrócić do wykładania kabli na półki czy czegoś tam, co sprawi, że będziesz wyglądać na zajętą, a wtedy klienci nie będą tak skorzy do rozmowy.

Słyszysz słowa „zadowolenie klienta” już po raz czternasty w ciągu tej instruktażowej rozmowy i zaczynają one brzmieć zdradliwie seksualnie. To tylko twój mózg, prawda? Gdy słyszysz jakieś słowa tak często, tracą swoje znaczenie.

Kierownik nadal mówi, powtarzając w kółko to samo, a ty zastanawiasz się, co mogłoby zakończyć ten wykład, gdy kobieta w czerni podchodzi i przerywa jego wypowiedź. Wcina się dosłownie między obsługę a klienta.

– Przepraszam, czy pan jest menedżerem? – pyta. Ma niski, ochrypły głos.

– Tak, jestem – odpowiada, zaskoczony tym, że przerwała jego wypowiedź.

– Chciałam zapytać, co pan sądzi o tych aparatach.

Kierownik spogląda na nią z zaciekawieniem.

– Chce pani kupić aparat?

– Och, nie – odpowiada ze śmiechem, kładąc dłoń na jego klatce piersiowej, jawnie z nim flirtując. – Nie dla siebie, dla męża.

– Ależ oczywiście, chętnie pomożemy – rozgląda się za



tobą, ale ty skorzystałaś już okazji i uciekłaś, wykorzystując moment rozproszenia jego uwagi przez zalotną żonę. A poza tym nie musisz wiedzieć zbyt wiele na temat aparatów, więc czujesz się bezpiecznie, sprawiając wrażenie, że cieszysz się z możliwości powrotu do pracy.

Dziękujesz w myślach kobiecie za chwilę spokoju i za to, że pozwoliła ci się oddalić. Przez resztę zmiany trzymasz się tak daleko od potencjalnie niebezpiecznych klientów i menedżera, jak to tylko możliwe, gdy dalej starasz się sprawiać wrażenie, że pracujesz.

Później ostatni zrzędlivy klient wreszcie wychodzi ze sklepu, reszta pracowników poszła już do domu, sklep jest zamknięty, a ty zostałaś sama w magazynie, kończąc porządkowanie zapasów, które zlecił ci kierownik.

Starasz się szybko odłożyć wszystko na swoje miejsce, gdy słyszysz głos dochodzący gdzieś zza regałów z drukarkami. Patrzysz na długie rzędy wysokich półek, każda z nich wypełniona jest szczelnie, lecz chaotycznie pudłami i skrzyniami z produktami elektronicznymi. Zaglądasz do części magazynu pogrążonej w ciemnościach.

– Yhm, halo? – wołasz. Z całą pewnością nie powinno tu nikogo być. Musiałaś się przesłyszeć. Wracasz do sortowania pudeł z kartami pamięci.

Wtedy słyszysz kolejny odgłos. Pudła przesuwanego po półce. I nucenie? Chyba?

Z całą pewnością się nie przesłyszałaś.

Wstajesz, ruszasz cicho na tył magazynu w swoich standardowych czarnych trampkach. Przychodzi ci do głowy, że należy się zastanowić, dlaczego tak bardzo przejmujesz się tym, że w sklepie jest ktoś oprócz ciebie. Tak naprawdę powinnaś uciekać w przeciwnym kierunku; firma nie płaci ci na tyle

dobrze, by dla produktów elektronicznych warto było narażać życie. Ale po tej rozmowie z szefem... grr. Jeszcze jedna wpadka i na pewno wylecisz, a wtedy będziesz musiała poinformować o tym swojego chłopaka, a on spojrzy na ciebie z litością, bo wiesz, że uważa, że twoja praca w Best Buy jest idiotycznym pomysłem. No bo chyba jest! Ale podejrzewasz też, że on wyobraża sobie, że jesteście małżeństwem, a ty nie musisz pracować, możesz zostać w domu i zajmować się jego dziećmi. No i co, jeśli zwolnienie z pracy uruchomi lawinę zdarzeń? Czy tego naprawdę chcesz? Być może? Ale posiadanie pracy kupuje ci więcej czasu i możesz to spokojnie przemyśleć. Nie żebyś szczególnie dużo o tym myślała. Świadomie rezygnujesz z myślenia na ten temat.

Jednak tragiczna śmierć w magazynie sklepu Best Buy w ciągu najbliższych pięciu minut z całą pewnością spowoduje, że nie podejmiesz w tej kwestii żadnej decyzji. Rozwiązałyby za to całkiem sporo problemów. Nie musiałybyś już tu pracować. Nie musiałybyś się zastanawiać, czy to, co czujesz do swojego chłopaka, to prawdziwe uczucie. Nie miałybyś wrażenia, że jesteś wariatką, bo pragniesz czegoś, czego nawet nie potrafisz nazwać.

Idziesz na koniec magazynu. Pusto i cicho. Świetnie, to kolejny objaw totalnego szaleństwa. Może twój chłopak miał rację, może lekarstwa byłyby rozsądnym rozwiązaniem. Pora uciekać. Najwyższy czas wrócić do domu i wpełznąć do łóżka, w którym on najprawdopodobniej już smacznie śpi i chrapie, położyć się obok niego i nie móc zasnąć, a później przenieść się na kanapę i oglądać programy, które zawsze oglądasz, o mężczyźnie, który ma problemy, ale dzięki nim uczy się czegoś o sobie i otaczającym go świecie.

Odwracasz się więc do wyjścia, a przed tobą, w cieniu stoi

mroczna zakapturzona postać. Z zaskoczenia krzyczysz, a postać wyciąga rękę w twoim kierunku i płaczącym tonem mówi:

– Przepraszam! Nie chciałam cię przestraszyć. Słowo honoru.

– Ale przestraszyłaś! – odpowiadasz, starając się złapać oddech. Postać podchodzi w stronę światła i rozpoznajesz w niej kobietę, którą widziałaś wcześniej w sklepie.

– Ej, do licha – mówisz. – Co ty tutaj robisz? Nie powinnaś tu być.

– Ciii, nigdzie nie powinno mnie być – odpowiada kobieta. – Musimy porozmawiać, ale mamy mało czasu. Mam trzy minuty, zanim ochrona centrum handlowego sprawdzi tę część obiektu.

Ściąga z głowy kaptur, odsłaniając najbardziej gładki, najbardziej błyszczący kok, jaki widziałaś w całym swoim życiu. A później zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i spogląda na ciebie z uśmiechem. To Kim Kardashian. Kim Kardashian stoi przed tobą, promieniejąca doskonałością w tym zabałaganionym, zakurczonym magazynie, już po zamknięciu sklepu Best Buy.

Jesteś pewna, że za chwilę zemdlejesz, gdy rusza w twoją stronę.

– Jestem Kim – mówi. – I naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Jeśli więc zastanawiałaś się kiedykolwiek, co byś zrobiła, gdyby Kim Kardashian niespodziewanie zjawiała się u ciebie w pracy i oznajmiła, że potrzebuje pomocy, odpowiedź brzmi: najprawdopodobniej spanikowałabyś, zamarła i nie ruszyła się ani nic nie powiedziała, bo nie wierzyłabyś, że to się dzieje naprawdę, i w ogóle zaczęłabyś kwestionować istnienie rzeczywistości.

Jesteś zwyczajną osobą. Masz nudne, mało interesujące

życie. Nic dla nikogo nie znaczysz. Jesteś rozczarowaniem dla wszystkich, także dla samej siebie. Nie jesteś ważna. A później spogląda na ciebie Kim Kardashian, której oczy przypominają cynamon zmieszany z diamentami, i odbiera ci mowę.

– Yyy, dobrze się czujesz? – pyta.

Mrugasz i starasz się wrócić do świata żywych. Przed tobą stoi najbardziej poszukiwana kryminalistka Ameryki. Czy powinnaś się bać? Czujesz, że powinnaś się bać, ale się nie boisz. Jesteś podekscytowana.

– Nie, wszystko gra! Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę.

To najgłupsze zdania, jakie mogłaś powiedzieć, bo przecież OCZYWIŚCIE, ŻE NIE SPODZIEWAŁAŚ SIĘ, ŻE ZASTANIESZ KIM KARDASHIAN W MAGAZYNIE BEST BUY, W KTÓRYM PRACUJESZ. Twój mózg błaga twoje usta, żeby się zamknęły, bo przynoszą ci wstyd.

Ale Kim ze zrozumieniem kiwa głową. Jest pełna gracji, cierpliwa.

– Długi dzień, co? Czy twój szef zawsze się tak zachowuje? Potakujesz.

– Tak, w sumie to tak. A przy okazji dziękuję, że odwróciłaś jego uwagę.

– Ależ byłam zirytowana! Jak on z tobą rozmawiał? Na serio miałam ochotę walnąć go w łeb torebką, „koleś, nie bądź taki zajebiście chamski”, wiesz?

– Doceniam to. Gdybyś nie interweniowała, pewnie dalej by na mnie krzyczał.

– Nie byłam tak całkiem bezinteresowna, jeśli mam być szczerą – mówi Kim. – Przyszłam po parę rzeczy do moich telefonów i wtedy rozpoznałam ciebie.

Musiałaś się przesłyszeć.

– Rozpoznałaś mnie?

Kim kiwa głową.

– Miałaś kanał na YouTubie, prawda?

Mrugasz.

– Dawno temu – przyznajesz. – Dziwię się, że ktoś o nim jeszcze pamięta.

– Byłaś świetna! – mówi z entuzjazmem Kim. – Wiesz tyle o gadżetach i hakowaniu... i rozszyfrowywaniu plików?

Mrużysz oczy.

– Nie pamiętam, żebyś nagrywała filmik o rozszyfrowywaniu plików.

– Ale mogłabyś, gdybyś chciała, prawda?

– Może. Nie wiem – wzruszasz ramionami.

Kim przechyla głowę i wpatruje się w ciebie trochę bardziej intensywnie.

– Naprawdę nie wiesz? Czy twierdzisz tak, bo system patriarchalny każe ci w ten sposób mówić o swoich osiągnięciach?

– Co? Co patriarchat ma z tym wspólnego?

Kim robi wydech i kręci głową.

– Słuchaj, przepraszam, że tak cię poganiam, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Na tym urządzeniu jest zaszyfrowany plik. W komentarzu pod moim ostatnim selfie był link do niego i muszę mieć pewność, że zawiera on informacje, które wydaje mi się, że zawiera. Czy jest szansa, że zerkniesz i sprawdzisz, co uda ci się znaleźć?

Wyciąga rękę, a ty instynktownie zabierasz przedmiot, który ci podaje. To komórka na kartę, która wygląda, jakby była ofiarą wojny. Porysowana, posklejana taśmą.

Kim dostrzega, że badawczo oglądasz telefon, i ze smutkiem kręci głową.

– Rząd bardzo utrudnia mi publikowanie selfie bez podawania lokalizacji. Generalnie wrzucanie zdjęć nie jest łatwe, LOL. Mam kilka starych telefonów, które modyfikujemy, ale ciężko jest utrzymywać je w dobrym stanie.

– My?

– Ja i moi... przyjaciele – Kim wzrusza ramionami.

– Sama go podkręciłaś?

– Jestem pewna, że ty zrobiłabyś to lepiej. Musiałam się nauczyć. Musiałam stać się bardziej kreatywna. Zawsze umiałam się przystosować do nowych warunków. Wydawało mi się, że nie ogarnę mediów społecznościowych, dopóki nie musiałam chronić swojej marki. Marki, która została narażona przez mężczyzn na ryzyko. Czasem to, czego nie możesz kontrolować, mobilizuje cię do dowiedzenia się, ile tak naprawdę jesteś w stanie osiągnąć.

W tych prostych słowach dało się wyczuć wielki smutek. Była kiedyś tak znana. Była wszędzie. A teraz cała jej egzystencja stała się nielegalna. W którymś momencie wydawało się, że w życiu liczą się tylko Kardashianki, przez cały czas. Ale wszystko się zmieniło. Bez Kim i jej stałego dostępu do mediów społecznościowych wszystko się zmieniło i rozpadło. Nic nie jest już interesujące.

Ale gdy stoisz z nią twarzą w twarz, widzisz, że jej życie też jest stresujące, że przeniosła się z blasku fleszy do cienia. Kto może wiedzieć, co czuje osoba, która była królową świata, miała wszystko, czego zapragnęła, robiła wszystko i jeździła wszędzie, gdzie chciała pojechać. A teraz musi uciekać. Zawsze w ukryciu. Czytałaś informacje o spóźnionych o kilka godzin nalotach na miejsca, gdzie rzekomo się ukrywała, o których donosili anonimowi informatorzy. Jakie to uczucie? Masz ochotę zadać jej to pytanie. Chcesz wiedzieć więcej.

– Muszę uciekać – przeprasza Kim. – Miło było cię poznać, przepraszam, że tak cię wystraszyłam. Ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Dobrze? Czy mogę ci zaufać?

NIE! – krzyczy twój mózg. Twój chłopak cię zamorduje.

– Tak – odpowiadają twoje usta.

Kim uśmiecha się i czujesz, jak w twoim sercu zapala się mały płomień, i nagle masz wrażenie, że zaraz wybuchniesz płaczem, ale nie masz pojęcia dlaczego. Kim odwraca się do wyjścia, po czym się zatrzymuje.

– Przykro mi, że masz taką ciężką pracę – mówi. – Nie trać nadziei, dobrze? Wiara w siebie to coś, nad czym trzeba ciężko pracować, a oni jeszcze nam to przez cały czas utrudniają. Ale warto walczyć. Przysięgam.

Nie jesteś pewna, o co jej dokładnie chodzi, i masz zamiar ją o tym poinformować, gdy słyszysz za sobą jakiś hałas. To ochroniarz, świeci ci latarką w twarz. Podnosisz rękę, by zasłonić oczy. Odwracasz się i widzisz, że Kim zniknęła, a w miejscu, w którym stała, pozostały tylko cienie.

– Jeszcze tu jesteś? – pyta ochroniarz, idąc powoli w twoją stronę.

– Tak, robię porządki w magazynie na prośbę szefa. Wiesz, jak jest! – wykrzykujesz, nieco zbyt serdecznie.

– Jesteś sama? – pyta, zaglądając w ciemność, która rozciąga się za tobą. – Wydawało mi się, że słyszę tu jakieś głosy.

– Yhm, tak, to byłam ja. Wiesz, gadałam sama do siebie, bo czułam się tu tak znudzona i samotna.

Jesteś beznadziejna, gdy trzeba okłamywać przedstawicieli władzy. Czy ochroniarz jest w ogóle przedstawicielem władzy? Jest mężczyzną. Starszym mężczyzną. Nie sprawia wrażenia, jakby komukolwiek mógł zapewnić bezpieczeństwo. Ma latarkę

i dość poważnie wyglądający mundur, ale w końcu to tylko praca i jego strój służbowy. Na pewno byłabyś w stanie przed nim uciec. No ale mimo wszystko. Trudno było kogoś takiego okłamywać.

– W każdym razie skończyłam już i zbieram się do domu – mówisz.

– Znudzona i samotna, tak? – uważnie ci się przygląda i kiwa głową. A może tylko taksuje cię wzrokiem. Odwraca się i odchodzi, szurając nogami.

Chwilę temu prowadziłaś spokojną i racjonalną rozmowę z najbardziej niebezpiecznym przestępcą w kraju, na którego schwytaniu najbardziej zależało rządowi. I poszło nieźle. Było nawet zabawnie. Po czym ten stary, zmęczony ochroniarz zadał ci jedno pytanie i zamknęłaś się w sobie.

Z czym, do cholery, masz problem?

Budzisz się nagle, spanikowana, próbujesz zaczerpnąć powietrza i rzucasz się jak szalona w pościeli. Szybko uświadamiasz sobie, że nikt nie próbuje cię zabić, nikt cię nie goni, nic złego się nie dzieje, wszystko jest w porządku, próbujesz wyrównać oddech i uspokoić serce, które bije jak szalone. Takie sytuacje ostatnio zdarzają się coraz częściej. Budzisz się i masz wrażenie, że ktoś cię atakuje, ale nie masz pojęcia czemu. Jakby dwie części ciebie nie mogły się ze sobą skomunikować. Masz takie niejasne wrażenie, że twoje serce wie, że coś jest nie w porządku, a twój mózg nie jest w stanie sobie przypomnieć, na czym polega problem. Ale wszystko jest okej. Jesteś w swoim pokoju. Sama. Jest rano. Nie pamiętasz, czy twój chłopak był tu, gdy zasnęłaś wykończona, ale na pewno nie ma go tu teraz.

Serce dalej wali jak oszalałe. Co ci się śniło? Cokolwiek to było, musiało być straszne. Pamiętasz tylko tyle, że chodziło



o spotkanie z Kim Kardashian.

Zaraz.

Na podłodze przy łóżku leży twoja torebka. Nachylasz się i wciągasz ją sobie na kolana. Jeśli nie ma w niej żadnego nielegalnego sprzętu fotograficznego, to był to tylko sen. Grzebiesz w torebce i znajdujesz telefon, który z całą pewnością nie należy do ciebie. Opadasz na poduszki, a szczegóły dotyczące wczorajszego wieczoru dryfują w twojej pamięci.

Rozpoznała cię Kim Kardashian. I ciebie właśnie poprosiła o pomoc. To szaleństwo, bo chociaż lubiłaś swój kanał na YouTube, to w końcu bardziej przypominał długie ćwiczenie się w nienawiści do samej siebie. Naprawdę lubiłaś rozmowy o elektronice, oprogramowaniu, dark webie i tak dalej. Mówienie o tym i szukanie sposobów, by przybliżyć tę tematykę swoim widzom, sprawiało ci dużą frajdę. Na początku dziwnie się czułaś, nagrywając się, oglądając i słuchając siebie samej. Ale później tak się zatraciłaś w montowaniu kolejnych odcinków, tempie, rytmie informacji, które starałaś się przekazać, że fizyczny aspekt nagrywania i stres związany z tym, czy wyglądasz głupio, brzydko i tak dalej, zniknęły. Bo nagrywałaś głównie dla siebie. I sprawiało ci to radość.

No cóż, na ogół sprawiało ci to radość. Ponieważ byłaś kobietą, która mówiła w sieci o elektronice, dostawałaś mnóstwo komentarzy od facetów w stylu #ale tak naprawdę. Ludzie ciągle cię hejtowali w każdy możliwy sposób. Mówili, że nie tylko nie masz pojęcia, o czym opowiadasz, ale też jesteś brzydka i nie warto na ciebie patrzeć. Ciężko było to przetrwać. Starłaś się, jednak z czasem zaczęłaś wątpić w swój talent. I któregoś dnia uznałaś, że miarka się przebrała. Miałaś już dość, więc przestałaś to robić. Poświęciłaś swoje marne talenty na pracę w Best Buy. Nie było to tak kreatywne zajęcie jak nagrywanie filmów na

YouTube'a, ale przynajmniej nie musiałaś już czytać komentarzy pełnych nienawiści. Choć w innym sensie niewiele się zmieniło. Ludzie nadal zakładali, że nie masz pojęcia, o czym mówisz. Twój szef przerywał ci i podkopywał twój autorytet w obecności klientów. Albo dlatego, że jesteś kobietą, albo dlatego, że przeczytali na dany temat jeden artykuł i nagle stali się ekspertami od wszystkiego.

Obracasz telefon w dłoni i sprawdzasz, co tak naprawdę zrobiła z nim Kim. Konstrukcja jest niedbała: części nie pasują do siebie, wszystko jest pomazane klejem, ale też działa, jak powinno. Kim rozłożyła komórkę na części, zastąpiła niektóre elementy komponentami innych telefonów, wywierciła dziurę w obudowie i sklepiła całość. Ale zastanawiasz się, jakim cudem wmontowała tam drugi aparat. Musiała jakoś zrobić na niego miejsce. Może włożyła mniejszą baterię? I wtedy, gdy dokładniej oglądasz tył telefonu, uświadamiasz sobie, co wykombinowała. Wzięła główny aparat i zamontowała go w miejscu przedniego. Świetny, diaboliczny pomysł. Przede wszystkim dzięki temu nie musiała rezygnować z bardziej wydajnej baterii. A samo dopasowanie telefonu do jej potrzeb było dużo łatwiejsze, bo używając tych samych części, trochę zmieniła jego funkcje. W rezultacie uzyskała świetny aparat do robienia selfie. A teraz główny aparat z dobrym obiektywem mógł być skierowany wyłącznie w jedną stronę. Wyłącznie! Nie dało się nim robić normalnych zdjęć. Ten telefon nie tylko był więc nielegalny, ale też zdawał się pokazywać rządowi wielki środkowy palec: nie tylko zamierzam robić selfie, W OGÓLE nie będę robić nic innego!

Siedzisz i wpatrujesz się w urządzenie. Zmodyfikowanie go wymagało sporo pracy, osiągnięcie celu nie było łatwe. To niebezpieczna, ciężka robota. Nawet Kim rzadko ryzykuje

umieszczanie swoich selfie w sieci. Usiłujesz sobie przypomnieć, ile ich było w ciągu ostatniego roku, i udaje ci się doliczyć czterech albo pięciu. To prawie nic. Zwłaszcza jeśli to porównasz z tym, co było kiedyś. Ale stworzenie tej komórki do selfie było czasochłonne i wymagało dużo pracy. Zastanawiasz się, ile zdjęć nim robi w stosunku do tego, ile wrzuca do sieci. Wyobrażasz sobie, że wszystkie są zgromadzone na jakimś serwerze, niczym armia czekająca na rozkaz, gotowa ruszyć do ataku, w każdej chwili gotowa do walki.

Ten obraz w twojej głowie jest tak absurdalny, że niemal wybuchasz śmiechem. Sięgasz do torby, wyciągasz z niej laptop. Przez moment wahasz się, czy naprawdę powinnaś to robić. Kim Kardashian jest przestępcą. Przestępcą, którego twój chłopak usilnie stara się dopaść. Zabiłby cię, gdyby dowiedział się, że miałaś z nią kontakt, nie mówiąc już o tym, że jej pomagasz.

Ale, w sumie, czy tak naprawdę jej pomagasz? Jeszcze nie. Prawdopodobnie w ogóle jej nie pomożesz. Jesteś tylko ciekawa, co kryje się w tym pliku. Chyba. Raczej i tak nie będziesz w stanie nic z nim zrobić. To tak naprawdę wyzwanie dla ciebie samej, nic innego. Może dotrzesz do jakichś użytecznych informacji, które mogłabyś przekazać swojemu chłopakowi – byłby z ciebie taki dumny. Zrobiłabyś to? W zasadzie to wiesz, że nie, ale wmawiasz to sobie, gdy zakładasz włosy za ucho, podłączasz telefon do laptopa i stukasz w klawiaturę, przeglądając dysk w poszukiwaniu tego jednego pliku.

Skanujesz telefon i znajdujesz folder, w którym jest kilka zdjęć. Okazuje się, że to selfie Kim. Dziwnie się czujesz, gdy je przeglądasz. Po pierwsze dlatego, że nie powinny w ogóle istnieć. Po drugie, czujesz się, jakbyś naruszała jej prywatność, oglądając zdjęcia, które zrobiła, zanim udało się jej zrobić to idealne, jakie zdecydowała się opublikować. Na każdym z nich

wygląda perfekcyjnie – jak ona dokonuje wyboru? Oglądasz je, starając się wychwycić różnice. Lekkie nachylenie głowy, otwarte lub zamknięte usta, wystawiony język, spojrzenie łagodne lub bardziej intensywne. Drobne wybory, które stoją za tymi detalami. Jakie znaczenie ma każdy z nich? Wydaje się to głupie. Wydaje się, że to bezsensowna strata czasu. Jakim cudem ktokolwiek może znieść patrzeć na siebie przez tyle czasu? Może sprawa inaczej wygląda, gdy jest się tak ładnym jak Kim Kardashian. Ale nie musisz się martwić, że kiedykolwiek będzie ci to grozić.

W końcu znajdujesz właściwy plik. Wygląda jak plik graficzny, ale się nie ładuje. Otwierasz go w edytorze tekstu i widzisz, że to tylko ciąg liter i numerów, które udają plik graficzny. To może być wszystko.

Zaczynasz szukać informacji na temat metod szyfrowania, ściągasz różne programy heurystyczne, które mogłyby ci w tym pomóc. Świat wokół ciebie znika, zostajesz tylko ty i zagadka, którą trzeba rozwiązać. Podchodzisz do problemu na różne sposoby, wypróbujesz różne pomysły. Wydaje ci się, że jesteś coraz bliżej, ale za każdym razem twoje wysiłki są daremne. Serce bije ci jak oszalałe. Świetnie się bawisz. Uwielbiałaś to kiedyś, tę kreatywność wyzwalaną przez technologię. Artystyczny proces uczenia się czegoś nowego i rozwiązywania problemu.

Siedzisz w łóżku, pochylona nad laptopem, przez wiele godzin. Zapominasz o tym, by wziąć prysznic, coś zjeść, zrobić wszystko to, co miałaś tego dnia w planie. A później, wreszcie i z nienacką, udaje ci się znaleźć rozwiązanie. Pomyłka przy cofaniu użycia jednej z metod szyfrowania sprawia, że odkrywasz jakąś prawidłowość w tekście i ciągniesz za nitkę, a wszystko się pruje i odsłania prawdę. To miejsce, współrzędne

geograficzne, i dokładny czas. Nie masz pojęcia, co oznacza ta informacja ani dlaczego jest ważna, ale prawdopodobnie Kim to zrozumie.

Opierasz się o wezglowie i jesteś tak jakby bardzo z siebie zadowolona. Masz informacje, których potrzebuje Kim Kardashian. Poprosiła cię o pomoc, a ty byłaś w stanie jej tej pomocy udzielić. Jasne, nadal trzeba pamiętać, że jeśli ktokolwiek się o tym dowie, trafisz do więzienia, ale i tak... całkiem fajny dziś dzień. Musisz się przez chwilę zastanowić, co właściwie zamierzasz zrobić z tą informacją. Ale gdy już ruszyłaś tą ścieżką, to, szczerze mówiąc, w sumie jesteś ciekawa, dokąd ona prowadzi. Tylko czy naprawdę mogłabyś to zrobić? Zdradzić w ten sposób swojego chłopaka, swój rząd, swój kraj?

Patrzysz na zegar, uświadamiasz sobie, która godzina, i postanawiasz odłożyć tę rozkminę na później. Kasujesz całą historię, rzucasz wszystko na podłogę, bierzesz ręcznik i biegniesz pod prysznic. Wkrótce musisz być w pracy. Nauczka: nigdy nie czuj się szczęśliwa, bo coś zaraz ci przypomni, że nie powinnaś się tak czuć.

Bierzesz prysznic, a gdy rozczesujesz włosy, przypadkiem dostrzegasz swoje odbicie w zaparowanym lustrze. Wzdrygasz się, jakbyś zobaczyła ducha. Wycierasz lustro, żeby się sobie lepiej przyjrzeć. Stoisz w łazience, patrzysz na siebie i ledwo rozpoznajesz to, co widzisz. Szczerze mówiąc, ostatnio rzadko zerkasz w lustro. Jeśli to tylko możliwe, starasz się tego w ogóle nie robić. Nienawidzisz swojego wyglądu, więc jaki miałoby to sens, skoro wiesz, że patrzenie na siebie tylko rujnuje twój dzień i potwierdza to, co już i tak o sobie wiesz?

Próbowałaś używać filtrów z Instagrama, które trochę pomagają, ale nie za bardzo. Nie wystarczają. Nie jesteś nawet pewna, czy używasz ich, jak trzeba. Istnieją tutoriale, kursy,

które pokazują ci, jak osiągnąć lepszy rezultat za pomocą makijażu. Jak wyglądać tak, jakbyś wiedziała, co robisz. Nie wykupiłaś jeszcze dostępu do żadnego z nich, ale w głębi serca wiesz, że powinnaś.

Dajesz sobie spokój fryzurą i wyglądem i wracasz do sypialni, gdzie od razu serce niemal wyskakuje ci z piersi, bo – Hej! Jest tam twój chłopak i trzyma w rękach telefon, który dostałaś od Kim.

– O, cześć? – mówisz, głośniej i potulniej, niż zamierzałaś.

Twój chłopak patrzy na ciebie obcym wzrokiem.

– Musimy porozmawiać – oznajmia głosem, który nie należy do niego.

– Okej – mówisz, siadasz na krawędzi łóżka i czekasz. Wpadłaś. Wpadłaś. Po. Uszy.

– Skąd to masz? – pyta obojętnym tonem.

Zdecydowanie nie chcesz odpowiadać na to pytanie, ale wiesz, że wasz związek stanął właśnie na ważnym rozdrożu.

– Co ty tutaj robisz? – pytasz.

– Spytałem, skąd to masz.

– Dlaczego grzebiesz w moich rzeczach?

Widzisz, jak coś drży poniżej linii jego szczęki.

– Wróciłem do domu, żeby zrobić ci niespodziankę, zobaczyłem, że bierzesz prysznic, więc chciałem tu poczekać, i wtedy zobaczyłem to – wyciąga w twoją stronę telefon i macha ci nim przed nosem – na podłodze. Podniosłem, żeby zobaczyć, co to jest, i teraz muszę się dowiedzieć: skąd to masz?

Czujesz wibracje w każdej komórce swojego ciała. O co chodzi w tej rozmowie? Co ona oznacza? Skanujesz w myślach z dwadzieścia kłamstw, które mogłabyś mu sprzedać, ale wszystkie brzmią strasznie. Poza tym: to twój chłopak. Od kiedy go okłamujesz?

– Z pracy – mówisz.

– Znalazłaś go w pracy? Kiedy? Czy ktoś ci go dał w pracy? Kto? – To nie rozmowa. To przesłuchanie.

– W pewnym sensie. Ale nie do końca.

– To telefon z przednim aparatem. Takim, jakich używa się do robienia selfie! Czy ty w ogóle wiesz, jak bardzo jest nielegalny? Jeśli ktoś ci go dał, muszę powiadomić moją jednostkę. Muszę ich tu natychmiast sprowadzić.

– Ja... – zaczynasz mówić, ale nie wiesz, co robić dalej, chcesz po prostu zakończyć tę rozmowę. Chcesz, żeby wyszedł z twojego pokoju. Chcesz przewinąć do przodu duży fragment swojego życia. Byłaś taka zadowolona z siebie, gdy rozszyfrowałaś ten plik, a teraz czujesz się jak śmieć, jak najmniej znacząca, najgorsza osoba na tej planecie. Dlaczego nie powiesz mu po prostu, skąd dostałaś ten telefon. – Ja nic z nim nie zrobiłam – mówisz, starając się brzmieć przekonująco. – To znaczy, on nie jest nawet podłączony do sieci ani nic takiego.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że istnieje coś takiego jak prawo. Prawo, którego zobowiązałam się przestrzegać. A tymczasem dowiaduję się, że moja dziewczyna pod moim nosem...

– Przepraszam! – mówisz. – Przepraszam, dobrze? Przyniosłam go wczoraj do domu. Dziś go oddam i nigdy więcej go nie zobaczysz. Nie wiem, co sobie myślałam.

Jak dotąd ani razu nie skłamałaś. Brawo ty.

– Co ty sobie myślałaś?

– Ja tylko... to ma związek z czymś, co robiłam w pracy. Znalazłam części i zaczęłam się nimi bawić.

No to koniec. To zdecydowanie nie jest prawda, a ty jesteś beznadziejna.

Twój chłopak milknie, wpatruje się w ciebie, a ty wreszcie

napotykasz jego wzrok. Nic w nim nie ma: zero emocji, zero miłości, zero ciepłości. To straszne. Z pewnością cię teraz nienawidzi. Dlaczego mu to robisz?

– Ty to zrobiłaś? – pyta.

Kiwasz głową.

– Ty? – prosi o potwierdzenie.

– Zaraz, nie wierzysz, że ja to zrobiłam? – podnosisz głos. Czujesz, że robisz się coraz bardziej defensywna. Okej, teoretycznie tego nie zrobiłaś i nigdy by ci nie przyszło do głowy, żeby coś podobnego robić, ale czy to takie niewiarygodne i niemożliwe? Jak on może w ogóle zadawać takie pytania?

– Co się z tobą dzieje? – pyta twój chłopak. – Dlaczego mi to robisz?

– Co ci robię? Nie wierzysz, że byłabym w stanie to zrobić? Byłam kiedyś naprawdę dobra w te klocki, wiesz? Dzięki temu się poznaliśmy.

Twój chłopak był jednym z tych widzów od #ale tak naprawdę w komentarzach. Nie jednym z tych wrednych, oczywiście. Nie mówił, że jesteś brzydka, nie nazywał cię dziwką ani nic w tym stylu. Sugerował jedynie, że w kwestii użyteczności modyfikacji mikrooprogramowania na swoim routerze jesteś niedoinformowana. Było to nieprzyjemne, ale o wiele mniej nieprzyjemne niż komentarze, które na ogół otrzymywałaś, więc odpowiedziałaś mu i nawiązaliście kontakt. Wymienialiście uwagi w sposób, który sugerował, że przynajmniej w komunikacji z tobą sprawiał wrażenie, jakby traktował cię poważnie. Zaczęliście więc pisać do siebie maile, a potem spotkaliście się IRL, a później twoje życie wyglądało tak, jak teraz wygląda.

Twój chłopak wydaje się skonfundowany, wewnątrz



skonfliktowany i sfrustrowany. Wiesz, że przyparłaś go teraz do muru.

– Nie chodzi mi o to, że nie wierzę, że mogłaś tak zhakować ten telefon – mówi. – Chodzi tylko o to, tylko o to, że... – głos zaczyna mu się łamać, i niemal napływają mu do oczu łzy.

O co chodzi?

– Po co ci nagle robienie selfie? – pyta. – Czy nie podobają ci się zdjęcia, które nam robię?

Trzęsie się, upuszcza telefon na podłogę i wpatruje w ścianę. Aha. AHA. Tu chodzi o jego zranione uczucia. To co innego. To łatwo naprawić.

– Och, kochanie – mówisz, podbiegasz do niego i obejmujesz go. – Tak mi przykro. Nie chciałam urazić twoich uczuć. Uwielbiam zdjęcia, które nam robisz. Uwielbiam pozować ci do zdjęć. Uwielbiam wszystkie nasze wspólne zdjęcia. Robisz to ŚWIETNIE. Są lepsze niż zdjęcia, które mogłabym sobie zrobić. Przysięgam, nie mam potrzeby robić sobie sama zdjęć.

Twój chłopak ociera łzy.

– Na każdej randce staram się zrobić nam przynajmniej jedno dobre zdjęcie – mówi cicho.

– Tak, robisz. I uwielbiam te zdjęcia – mówisz. Trzymasz jego twarz w dłoniach. – Tak mi przykro. Bawiłam się tylko w pracy i nie spodziewałam się, że tak na to zareagujesz. Zdjęcia, które mi robisz, w zupełności mi wystarczają. Nie musisz się martwić, dobrze? Rozłożę telefon na części i oddam je z powrotem do pracy. Nikt się nie dowie, obiecuję.

Kiwa głową, pociąga nosem i ociera łzy.

– W porządku? Czy z nami wszystko w porządku? Tak strasznie mi przykro – pochylasz się, by pocałować go

w policzek. Nadal na ciebie nie patrzy.

– Muszę jechać do pracy – mówisz. – Podwieziesz mnie? Żebyśmy spędzili razem trochę czasu? Lubię, jak mnie gdzieś podwozisz – odsuwasz się i szykujesz do wyjścia. Wyjmujesz mu telefon z dłoni i czujesz na sobie jego wzrok, gdy nachylasz się, tak swobodnie, jak to tylko możliwe, by wrzucić go do plecaka.

– Dobrze – mówi. – Oczywiście – coś się dzieje w jego głowie. Myśłami jest nadal daleko stąd. Masz wrażenie, że wasza miłość jest łańcuchem, on zwisa na nim z wysokiego mostu, a ty musisz ciągnąć za tę miłość, centymetr po centymetrze, na samą górę, żeby wciągnąć go na most, do rzeczywistości, do życia, do siebie. To delikatne zajęcie – w każdej chwili ta miłość może ci się wymknąć z rąk, a on może spaść. A wtedy ty będziesz musiała wciągnąć go na górę raz jeszcze. To bardzo wyczerpujące.

– Dokończę się ubierać i pojedziemy, okej?

Bierzesz ubrania i odwracasz się, zatrzymując się tylko na chwilę, gdy rozmyślasz o telefonie, który leży w twojej torebce na łóżku. Jakaś część ciebie chciałaby, żeby dało się wziąć torbę i odejść, i iść bez końca. Ale to nierealne. Nie istnieje w tobie taka część, która pozwoliłaby ci tak postąpić.

Kilka godzin później jesteś już w połowie zmiany i kolejny łysiejący klient wydziera się na ciebie z jakiegoś powodu. Nie zwracasz na niego szczególnej uwagi. Nadal analizujesz wcześniejszą rozmowę ze swoim chłopakiem i to, jak ona się zakończyła. Odwiózł cię do pracy, ty przeprosiłaś go jeszcze milion razy, wypytywałaś go o to, jak mu minął dzień, starając się okazać wsparcie i zainteresowanie, ale na nic się to zdało. Miałaś wrażenie, że myśłami jest gdzieś indziej.

Zapytałaś, czy spotkacie się po pracy i pogadacie, a on

powiedział, że pracuje nad pewnym projektem i raczej będzie zajęty. Spojrzał na ciebie, a ty nie miałaś zielonego pojęcia, co siedzi w jego głowie. Ale wiedziałaś, że to twoja wina. Wiedziałaś, że powinnaś powiedzieć mu prawdę. O Kim, o komórce, o pliku, o wszystkim. Czemu nie opowiedzieć, jak było, i zacząć od nowa? Naprawdę pokazać mu, jak bardzo ci na nim zależy.

Z drugiej jednak strony cała ta sprawa i tak miała się za chwilę zakończyć, po co więc robić wokół niej takie zamieszanie? Kim zakradnie się po tym, jak skończysz zmianę, dasz jej telefon, przekażesz informacje, ona wróci do swojego życia i nielegalnych selfie, a ty wrócisz do swojego życia i... tego, co masz. Do tego. Do klientów, którzy na ciebie krzyczą, bo nie podoba im się ton twojego głosu.

Stoisz i pozwalasz, by złość klienta spływała po tobie jak po kacze. Jesteś skałą. Jego złość to strumień, który szybko cię opływa. Niszczy cię tylko na maleńką, mikroskopijną skałę. Musiałby krzyczeć na ciebie latami, żeby spowodować zauważalne zniszczenia. Przez te wszystkie lata, gdy wydzierano się na ciebie w prawdziwym życiu i w internecie, zbudowałaś sobie gruby, twardy pancerz. Nie możesz istnieć zarówno w materialnym, jak i elektronicznym wymiarze, nie będąc naczyniem, do którego ludzie mogą przelać swoją złość.

„Tak, dobrze”, mówisz zagniewanemu człowiekowi, który nie zaczerpnął powietrza od bardzo długiego czasu. Kiwasz głową. Ośmielasz go, okazujesz mu współczucie, którego nie czujesz, i udajesz, że słuchasz, choć tego nie robisz.

Przecież to nie będzie trwać wiecznie. Jasne, klient sobie pokrzyczy, później straci przecież zainteresowanie, zakończy dyskusję i postanowi powściekać się na kogoś innego. Taką masz nadzieję. Choć w niektóre dni męska złość zdaje się nie

mieć końca. No i to, twoja praca w Best Buy. Coś się w końcu wydarzy. Może znajdziesz inną pracę. Albo poślubisz swojego chłopaka i skupisz się na nim, na domu, na dzieciach. Uchroniłoby cię to przed tą pracą. W sumie to całkiem przyzwoity plan ucieczki. Czyż nie? Czy taki masz plan na życie? Pracować w Best Buy, dopóki nie wyjdiesz za mąż i nie zajdziesz w ciążę? Czemu to wszystko wydaje się takie nieuniknione? Nie powinno takie być, prawda? Powinno się mieć wrażenie, że masz jednak jakiś wybór. Ale może tym właśnie jest miłość: niedostrzeganiem innych możliwości. Myśleniem, że w życiu można iść tylko jedną drogą.

A teraz klient chce rozmawiać z twoim przełożonym. Świetnie.

– Dobrze, już pójde po mojego przełożonego. Proszę tu zaczekać – mówisz i odchodzisz.

Powoli obchodzisz sklep, nie szukając specjalnie kierownika, ale też go nie unikając. Nic ci nie pomoże: ten człowiek zawsze będzie na ciebie wściekły, jego złość będzie zawsze skierowana w twoją stronę i nie mogłaś nic zrobić, by temu zapobiec, mogłaś się jedynie nie urodzić. Na zewnątrz jest już ciemno, więc w końcu sklep się zamknie, a rozżłoszczony klient będzie musiał wyjść. Choć ludzi jest dziś więcej niż zwykle o tej porze. Mnóstwo mężczyzn kręci się po sklepie bez celu, oglądając gry wideo, tonery czy nawigacje. Zerkają na jedno, na drugie, a później na coś innego. Ale przynajmniej żaden z nich nie sprawia wrażenia, jakby miał ochotę na ciebie na krzyczeń. Drobną przysługą.

Postanawiasz pójść do magazynu i tam przeczekać aż do momentu, gdy rozgniewany klient odpuści. Gdy wychodzisz ze sklepu i skręcasz w korytarz prowadzący do magazynu, ktoś idzie za tobą w tak niewielkiej odległości, że czujesz się

niekomfortowo. Skręcasz i starasz się oddalić, ale ten ktoś praktycznie na tobie wisi. Jest ubrany na czarno, na głowie ma kaptur, a twarz ukrywa za apaszką.

– Yhm, przepraszam, ale tutaj wstęp mają tylko pracownicy – mówisz. Ten ktoś zdejmuje kaptur, ściąga apaszkę i widzisz szalenie konspiracyjny uśmiech Kim Kardashian.

– Kim! – prawie wykrzykujesz jej imię, a ona zakrywa ci usta dłonią w rękawiczkach. Dziwnie cieszy cię jej widok. Idzie tuż za tobą, trzymając rękę na twoich plecach, i prowadzi cię tam, gdzie chce, byś poszła. Robi to łagodnie, z czułością, bez agresji.

Zatrzymuje cię za biurem, w miejscu, którego nie widać ze sklepu.

– Kim! Co ty, do cholery, tutaj robisz? – pytasz. – Myślałam, że będziesz później.

– Ciężko jest zakraść się tu po godzinach, a poprzednim razem prawie nakrył nas ochroniarz. Lubię zmieniać swój plan dnia i staram się nie robić tego samego przez dwa dni z rzędu. No i trochę gonią mnie terminy, więc pomyślałam, że spróbuję złapać cię wcześniej. Ale teraz trochę żałuję swojej decyzji – czy o tak późnej porze zawsze jest tu tak dużo ludzi?

Marszczysz brwi.

– Nie! To dziwne. Jest zdecydowanie tłoczniej niż zazwyczaj.

Kim odwraca wzrok i coś analizuje. Wpatrujesz się w nią, bo to przecież Kim Kardashian. Po raz pierwszy od rana czujesz się szczęśliwa, trochę nawet odprężona, co jest dziwne i bez sensu, no chyba że chodzi o to, że ta słynna, niebezpieczna celebrytka odwiedziła cię w miejscu pracy dwa razy w ciągu dwóch dni. I masz wrażenie, że jest w tym coś magicznego? A tak przy okazji, Kim wspaniale pachnie.

– Czy miałaś okazję spojrzeć na ten plik? – pyta.

– Tak – kiwasz głową. – Z całą pewnością był zaszyfrowany. Zawierał informacje o miejscu i czasie. Odszyfrowanie go nie było zbyt trudne. Za to sam fakt, że miałam przy sobie ten telefon, okazał się problemem.

Kim waha się przez moment, po czym uśmiecha się z miną, która zdaje się mówić, że wie wszystko.

– Dlaczego? Miałaś ochotę zrobić sobie zdjęcie?

– Nie, niezupełnie. Chodzi o to, że mój chłopak mnie przyłapał i wywiązała się z tego cała afera.

Kim uśmiecha się ze współczuciem.

– Tak mi przykro. Faceci są beznadziejni. Na niczym się nie znają.

– Mój trochę się zna. Jest w jednostce specjalnej.

Radość i światło znikają z twarzy Kim, a tobie troszkę pęka serce.

– Zaraz, poczekaj. Chodzi o tę jednostkę specjalną, która mnie ściga?

Kiwasz głową.

Oczy Kim błyszczą jak światło odbijające się w nożach, gdy odwraca się i patrzy na sklep. Coś ją martwi.

– Mówiłaś, że normalnie o tak późnej porze w sklepie nie ma tak wielu klientów.

– Nie ma. Dlaczego pytasz? Czy to ważne?

– A normalnie w tych godzinach ilu średnio macie klientów?

– Nie wiem. Trzech? Czterech?

– Naliczyłam piętnastu mężczyzn. Zgadza się mniej więcej z twoimi obliczeniami?

Uświadamiasz sobie, że w sklepie jest niepokojąco cicho. Zwykle nawet tutaj dochodzą odgłosy pikania, kasowania,

krzyków, szmery ludzi starających się zaspokoić swój smutek wybujałą konsumpcją. Ale teraz nie słyhać nic. Jest po prostu cicho.

– Yhm. Nie liczyłam klientów. Staram się o nich nie myśleć, jeśli nie jest to konieczne.

– Nie znoszą tego – mamrocze Kim. Zdejmuje swoją dużą kurtkę, odkrywając obcisły czarny kombinezon. Wygląda, jakby został odlany, by idealnie pomieścić jej ciężko wypracowane krągłe kształty.

– Mamy problem – mówi, wyciąga komórkę i przesuwa coś na wyświetlaczu. Nagle staje się zasadnicza, skupiona. – Masz jeszcze ten telefon, który ci dałam?

– Tak, w torebce – potwierdzasz. – Co masz na myśli, mówiąc, że mamy problem?

– A gdzie jest torebka?

– Tam, w mojej szafce.

– Okej, zabierzmy ją. Nie zwracaj na siebie uwagi – mówi Kim i popędza cię korytarzem.

Nagle czujesz się dziwnie i nie masz pojęcia, jak bardzo powinnaś się stresować w porównaniu z tym, jak bardzo stresuje się Kim. Idziecie razem do szafek, między sklepem a magazynem, ale stoi tam jakiś mężczyzna, klient w strefie dostępnej tylko dla pracowników. To jeden z tych gości, którzy oglądali wcześniej w sklepie towary. Gdy tylko dostrzega ciebie i Kim, ucieka, praktycznie wyskakując ze sklepu.

– Cholerka, pospiesz się – szepcze Kim.

Miotasz się przy wpisywaniu szyfru, zupełnie nie jesteś pewna, co się dzieje i czy możesz zadawać pytania, dlaczego powinnaś być cicho i czemu ten klient tak dziwnie się zachowywał. Słyszysz głosy i szepty dobiegające ze sklepu, a później czyjeś kroki w ciężkich butach. Ktoś biegnie i jest

coraz bliżej was.

Otwierasz szafkę, bierzesz torbę i nagle na twarzy masz czerwone światło, a czerwony punkt lasera pada na pierś Kim, która krzyczy: PADNIJ! i rzuca się na ziemię, gdy zostają wystrzelone pierwsze pociski, które przebijają się przez szafki i rykoszetem odbijają się od metalowych półek.

Nie podnosisz się, tylko idziesz w ślady Kim i czołgasz się w stronę magazynu.

– Zgaduję, że to twój chłopak – mówi Kim, podnosząc się.

– Nie, to nie jest mój chłopak – odpowiadasz.

Słyszycie głos, zniekształcony przez megafon, który oznajmia:

– KIM KARDASHIAN, OTOCZYLIŚMY CIĘ.

– O mój Boże, to jest mój chłopak – stwierdzasz.

Kim wykonuje wymowny gest, który oznacza: A NIE MÓWIŁAM.

– ODŁÓŻ TELEFON I WYJDŹ Z RĘKAMI DO GÓRY – nakazuje twój chłopak przez megafon.

Kim kręci głową, przesuwa coś w telefonie i podnosi go do ucha.

– Widzisz? O czym on mówi? Odłóż telefon? To nie broń. To oni mają broń. Co według nich zamierzam zrobić? Chodźmy.

Podążasz za Kim między regałami w stronę końca magazynu.

– West side, za trzy minuty, jeden pasażer – mówi Kim do telefonu i rozłącza się. Zatrzymuje się na tyłach pomieszczenia. Patrzy na plan centrum handlowego w swoim telefonie. – Tylne drzwi prowadzą do rozładowni, prawda?

Kiwasz głową.

– Pewnie już je zablokowali. Uciekniemy przez pasaż gastronomiczny. Chodźmy.



– Zaraz. – Nie ruszasz się. – Co się dzieje? Czemu do nas strzelają?

– Bo powiedziałaś swojemu chłopakowi, że tu będę.

– Ale nic takiego nie powiedziałam! W ogóle nie wspomniałam nic na twój temat. Powiedziałam mu, że sama zrobiłam ten telefon. Przysięgam, że nic o tobie nie mówiłam.

Kim sprawia wrażenie załamanej.

– No cóż, tym gorzej. To oznacza, że twój chłopak w ogóle nie ma do ciebie zaufania. Chodź, zabiorę cię ze sobą. Idziemy.

– Porywasz mnie?

– Co? – Kim patrzy na ciebie jak na totalną wariatkę. – Nie porywam cię, ratuję ci tyłek.

– Ale mój chłopak – oglądasz się za siebie, zerkając w kierunku sklepu.

– Twój chłopak to śmieć, który do ciebie strzela, więc przykro mi, ale musisz iść ze mną. CHODŹMY! – Kim łapie cię za ramię i ciągnie za sobą, oddalając się od rozładowni. – Trzymaj się tuż za mną – mówi, a ty jesteś zbyt zszokowana, by się temu sprzeciwić.

Otwiera boczne drzwi i skacze przez korytarz, ciągnąc cię za sobą. Wychodziecie przez przejście z napisem TYLKO DLA PERSONELU. Znajdujecie się w kuchni Taco Bell. Wszędzie są blaty ze stali nierdzewnej, piekarniki, słodki, aromatyczny zapach wypełnia powietrze w niemal męczący sposób, a kilkoro niesamowicie zdziwionych nastolatków wpatruje się w ciebie i Kim. Na twarzy Kim maluje się cierpienie, gdy idzie dalej przed siebie.

– Ochhh! Uwielbiam Taco Bell! Szkoda, że nie mamy czasu, żeby coś zjeść – umieram z głodu! Cool Ranch Doritos Locos Tacossss! – wykrzykuje ze smutkiem w głosie, sięgając do tacy z tortillami do tacos, jak gdyby ktoś siłą odciągał ją od

tego, co kocha najbardziej na świecie.

Kim przeskakuje przez ladę, a ty podążasz jej śladem, mijacie pasaż gastronomiczny, wychodzicie na zewnątrz, biegniecie przez dziedziniec z fontanną podświetloną kolorowymi reflektorami i skręcacie w boczną uliczkę. Czeka tam na was czarny range rover, Kim otwiera drzwi z tyłu, wpycha cię do środka, sama wskakuje do auta i wrzeszczy „RUSZAJ!”. Samochód natychmiast rusza z piskiem i paląc gumy, omija chodnikiem najeżdżające auta i zatapia się w noc.

Rzuca tobą na tylnym siedzeniu, gdy SUV szybko przecina dwa pasy, zostawiając za sobą pisk hamulców i trąbienie klaksonu i w ostatniej chwili zjeżdża z głównej drogi. Samochód ostro skręca na bezkolizyjnej rampie, aż lądujesz na drzwiach. Gdy jesteście już na autostradzie, kierowca wciska gaz do dechy i auto pędzi z zawrotną szybkością.

– Czy ktoś nas śledzi? – pyta Kim kierowcę.

– Zgubiliśmy ich – odpowiada damski głos.

– Masz telefon? – chce wiedzieć Kim i ciągnie za twoją torbę.

– Tak, tu jest. – Zaczynasz ściągać ją z ramienia i uświadamiasz sobie, że gdy w panice uciekałaś przed śmiercią, a SUV ruszał, zapięłaś pasy przed zdjęciem torebki. Co oznacza, że nie jesteś teraz w stanie jej zdjąć. Ogarnia cię jeszcze większa panika.

– Spokojnie, ja się tym... – zaczyna Kim.

– Poradzę sobie! Dam sobie radę – zapewniasz, a w twoim głosie da się wyczuć więcej złości i zmartwienia, niżbyś chciała. Przestajesz się szamotać, spokojnie odpinasz pasy i zsuwasz je, uwalniając rączki torebki, którą podajesz Kim. Zapinasz pasy. Trzęsą ci się ręce.

– Dzięki – mówi Kim, uważnie ci się przyglądając.

To upokarzające. Siedzisz w aucie tuż za Kim Kardashian i zachowujesz się jak idiotka, która nigdy wcześniej nie jechała samochodem. Kim grzebie w twojej torbie, wyciągając z niej przypadkowe, mało istotne rzeczy. Kabel do laptopa. Portfel. Zapelnioną do połowy butelkę wody mineralnej. Paczkę żelków, o której już zdążyłaś zapomnieć. Czasopismo z artykułem, który chciałaś przeczytać, o „dziesięciu rzeczach, które zniechęcają facetów”.

– Hmm, czy mogę wyrzucić wszystko, czy...? – zastanawia się głośno Kim.

– Daj, pomogę – mówisz i sięgasz do torebki, która spoczywa na kolanach Kim. Znajdujesz wewnętrzną siatkową kieszonkę, do której schowałaś telefon, wyjmujesz go i podajesz Kim.

– Dzięki – mówi i delikatnie bierze go w dłonie. – Cieszę się, że go odzyskałam. Teraz nie jest już tak łatwo o telefon jak kiedyś. Muszę o niego dbać.

Nie wiesz, co na to odpowiedzieć. Ani co odpowiedzieć na całą resztę. Nie masz pojęcia, co się teraz dzieje w twojej głowie. Panuje w niej jakiś bałagan uczuć, emocji, rzeczy, których nie rozumiesz. Szczerze mówiąc, nie możesz nawet oddychać. Czujesz się, jakby coś ciężkiego siedziało na twojej klatce piersiowej.

No tak, masz atak paniki.

– Hej, hej – mówi Kim. Odpina pasy i siada obok ciebie. Łagodnym, ale stanowczym ruchem kładzie ci dłoń na plecach. – Oddychaj powoli. Zamknij oczy. Wszystko w porządku. Nie umierasz, przysięgam. – Zamykasz oczy, oddychasz i skupiasz się na jej dotyku i jej głosie. Wiesz, że jest prawdziwa. Pomaga ci to poczuć, że nie jesteś kompletnie odcięta od rzeczywistości.

– To było niezłe przeżycie – mówi. – Przepraszam. Jestem do tego przyzwyczajona, ale dla ciebie to pewnie było coś strasznego.

Kiwasz głową i odwracasz się w stronę okna. Wyjeżdżacie z miasta. Staje się ono zbitką żółtych świateł oddalających się w ciemności.

– Dokąd jedziemy? – pytasz.

– W bezpieczne miejsce – mówi Kim.

– Wysadźcie mnie gdzieś? Na dworcu czy coś? Nie mam nic przeciwko. Nie jestem pewna, czy wystarczy mi na bilet, ale coś wymyślę. Poradzę sobie. Przysięgam – kiwasz głową, próbując uspokoić Kim. Dlaczego ją uspokajasz? Dlaczego płaczesz? Dlaczego masz wrażenie, że to coś w twojej klatce piersiowej zaraz utoruje sobie pazurami drogę na zewnątrz?

Kim gładzi cię po plecach.

– No więc tak. Twój chłopak domyślił się już, że mnie znasz. Co oznacza, że: (a) nie jest już twoim chłopakiem i (b) nie bardzo możesz wrócić do domu. A z pozytywnych rzeczy: (c) z pewnością w pracy się jutro ciebie nie spodziewają. Przy nas jesteś bezpieczniejsza.

– Muszę wrócić – mówisz. – Muszę się wytłumaczyć.

– Ale co chcesz tłumaczyć? Jednostka specjalna, którą dowodzi twój chłopak, strzelała do ciebie. To oni powinni się tłumaczyć. Bardzo mi przykro, że cię w to wciągnęłam, ale szczerze mówiąc, i tak już trochę w tym tkwiłaś, choć być może nie zdawałaś sobie sprawy.

Przypominasz sobie w myślach wszystko, co wydarzyło się w centrum handlowym. Czy twój chłopak wiedział, że jesteś z Kim? Wiedział, że dziś pracujesz, ale cała reszta była zbiegiem okoliczności, prawda? Nie obwiniałby cię. Wszystko byłoby w porządku. Był twoim chłopakiem. Starał się tylko postąpić

właściwie. A co ty zrobiłaś? Jak mu się odwdzięczyłaś? Zadałaś się z kryminalistami.

Po zapadnięciu zmroku range rover zjeżdża z autostrady i mija jakieś miasteczko. Ospale błękitne światła ekranów telewizyjnych błyszczą w oknach domów stojących z dala od ulicy, z dala od siebie. Mijacie miasteczko, a krajobraz za wami zmienia się w pola i lasy. Wtedy auto skręca w szutrową drogę, której z pewnością nie znalazłabyś samodzielnie, nawet za pomocą Google Maps.

– Zmieniamy tylko samochody – mówi Kim. – A później pojedziemy do domu.

– Jedziemy do ciebie do domu? – pytasz.

– Nie, do innego domu. – Kim kręci głową. – Nie mogę ryzykować, zostając zbyt długo w tym samym miejscu.

Samochód zatrzymuje się. Kim otwiera drzwi, a ty wysiadasz po drugiej stronie. Szofer też jest już na zewnątrz, a gdy wychodzisz, obchodzi samochód, otwiera bagażnik i wyciąga czerwony plastikowy kanister, po czym oblewa jego zawartością całe auto.

Obserwujesz ją. Jest wysoka i szczupła. Ma niemal tak ciemne włosy jak Kim, ale jej cera jest jaśniejsza, w blasku księżycy wydaje się niemal przezroczysta. Dziewczyna ma na sobie czarne kozaki, skórzane spodnie i marynarkę. W każdym jej ruchu widać grację. Jest jak tancerka. Ciężko oderwać od niej wzrok.

Kim podchodzi i staje obok ciebie, podając ci torebkę.

– Nie zapomnij o niej – mówi.

– Dzięki – odpowiadasz w momencie, gdy kierowca zapala zapałkę i w jej blasku po raz pierwszy widzisz jej twarz. – O MÓJ BOŻE – krzyczysz, gdy dziewczyna rzuca zapałkę i SUV staje w płomieniach. – To Kendall Jenner – oznajmiasz

Kim.

Kim podekscytowana kiwa głową, jakby chciała powiedzieć: Dobra robota! Fajnie, że się domyśliłaś!

– Twoja siostra – komentujesz idiotycznie.

Kim uprzejmie potakuje, a później mówi:

– Chodź. – Ciągnie cię za sobą.

Kendall jest już w dość dużej odległości od płonącego samochodu, a jej długie nogi prowadzą ją płytkim rowem do czegoś, co w nocy wygląda jak dziwna brązowa górka. Ściąga pokrowiec i odsłania mały samochód. To honda fit.

W blasku płomieni widzisz, że górna warga Kim lekko się wykrzywia. Kendall też to dostrzega.

– Kim, nie możemy się za bardzo wyróżniać na przedmieściach.

– Nic nie powiedziałam! – protestuje Kim.

Kendall spogląda w dół na Kim, po czym otwiera drzwi i siada za kierownicą. Kim zajmuje miejsce obok niej, a ty siadasz za nią. Kendall odpala silnik i powoli jedzie w kierunku głównej drogi.

Kim już grzebie przy radiu.

– Nie ma kabla aux, nie ma nawet łącza satelitarne – mamrocze pod nosem.

– KIM! – warczy Kendall. To bardzo stanowcze ostrzeżenie.

– Nie narzekam! Po prostu stwierdzam fakt! – oznajmia Kim i rozsiada się wygodnie.

Jedziecie przez chwilę w ciszy.

– No to mam pytanie – mówisz, gdy nadchodzi odpowiedni moment. Kim odwraca się i zachęcająco kiwa głową. – Kendall żyje?

Kim mruży oczy i spogląda podejrzliwie na Kendall, po

czym wyciąga dłoń i mocno stuka ją w ramię.

– Żyjesz? – uśmiecha się diabolicznie. Wie, że wkurza nie tylko siostrę, ale wszystkich siedzących w aucie.

Kendall unosi podbródek i odnajduje twój wzrok w tylnym lusterku.

– Sfałszowanie mojej śmierci dało nam trochę wolności, więcej swobody do realizacji naszego planu. Nie martw się, nie pozostanę już długo martwa. I tak naprawdę wkrótce będę jeszcze bardziej znana i jeszcze popularniejsza niż wcześniej. To coś jak drugi akt. Powrót z zaświatów jest o wiele mocniejszy niż pobyt w szpitalu z powodu wyczerpania. Prawdopodobnie będę bardziej znana niż cudowna Kim Kardashian.

– Gdyby tak się stało, naprawdę bym cię zabiła – mówi Kim. Znow próbuje stuknąć ją w ramię, ale Kendall uderza ją dłonią i następuje między nimi krótka wymiana ciosów, po czym znow zapada cisza.

Nurtuje cię milion pytań, ale nie masz pojęcia, od którego zacząć.

– Dokąd jedziemy? – chcesz wiedzieć.

Kim odwraca się do ciebie i unosi brwi.

– No cóż, Łamaczko Szyfrów, ty nam to musisz powiedzieć.

Budzisz się rano wypoczęta i spokojna. Śpisz w pojedynczym łóżku, w pokoju, w którym nie ma żadnych innych mebli. Zasłony są zaciągnięte, ale po świetle rozpoznajesz, że jest już późny ranek.

Nie słyszysz żadnych odgłosów i na chwilę wpadasz w panikę, że zostawiono cię tu samą. Że Kim i Kendall porzuciły cię w jakimś przypadkowym domu na pustkowiu. Uświadomiły sobie, że jesteś głupia, nudna i bezużyteczna, więc pozostawiły cię samą sobie, na zawsze. Ale wtedy słyszysz

głosy i jakieś hałasy dobiegające z kuchni, Kendall, która z jakiegoś powodu wrzeszczy na Kim. Uspokajasz się.

Odchylasz kołdrę i widzisz, że nadal jesteś w stroju służbowym. Ohyda. Nie chcesz nawet wiedzieć, w jakim stanie są twoje włosy. Cicho wychodzisz z pokoju i idziesz korytarzem w stronę kuchni. Wyczuwasz jakiś ciężki, nieprzyjemny zapach. Czy to proch? Czy ludzie w ogóle nadal używają prochu? To metaliczna woń spalenizny.

Wchodzisz do kuchni z aneksem jadalnym i widzisz Kendall i Kim, które pochylają się nad laptopem. Obserwujesz je przez chwilę. Dziwnie jest oglądać je razem, gdy są po prostu sobą. Patrzą na coś na monitorze, nie słyszysz, o czym rozmawiają, ale w ich wymianie zdań jest pewien wdzięk. Swoboda. Kendall coś mówi, a Kim pokazuje palcem coś na ekranie, a wtedy Kim zaczyna mówić, a Kendall już stuka w klawiaturę, otwiera następną stronę i Kim mówi o czymś innym.

Kim podnosi wzrok i spogląda na ciebie.

– Cześć, dzień dobry – wita cię z uśmiechem.

– Wszystko gra? – pytasz. – Wydawało mi się, że czuję spaleniznę.

– NO DOBRZE, PRYZNAJĘ SIĘ. NIE JESTEM NAJLEPSZĄ KUCHARKĄ! – wykrzykuje Kim w udawanej złości.

Ups. Nie wpadłaś na to, że zapach, który poczułaś, ma coś wspólnego z jedzeniem.

– Wybacz! – mówisz.

Kendall macha ręką, pokazując, że nie powinnaś się przejmować.

– Kim ma inne talenty. Na przykład do jedzenia.

– Słyszałam! – mówi Kim. – I w pełni się z tobą zgadzam.



Kendall pokazuje, żebyś usiadła na stołku przy barze, i kładzie przed tobą talerz z czymś, co trochę przypomina śniadanie.

– Może zeszkrobiesz to, co się przypaliło? – proponuje.

– Czyli chyba wszystko? – pytasz.

Kendall się uśmiecha.

– Patrzymy znów na ten plik – mówi Kim. – Czy możesz nam pokazać, co udało ci się odkryć?

Kiwasz głową i odsuwasz od siebie domniemane śniadanie. Nachylasz się nad komputerem, Kim się odsuwa, jednak trzyma się na tyle blisko, by być tuż obok, ale nie wchodzić ci w drogę. Czujesz, jak włosami lekko muska twoją skórę. Co nie pozwala ci się skupić.

Robisz dziewczynom szybki kurs, pokazując, co po kolei zrobiłaś, by odszyfrować ten plik.

– Widzicie? Zawiera czas i dokładną lokalizację. A gdy wstukamy te dane do Google Maps... – milkniesz, czekając na wynik wyszukiwania. Pojawia się mapka, a pinezka pokazuje szpital psychiatryczny.

– To tylko kilka godzin drogi stąd – stwierdza Kendall.

Kim kiwa głową.

– A czas podany w zaszyfrowanym pliku to...

– Jutro wieczór – uzupełnia Kendall.

– Wow – mówi Kim i wymienia spojrzenia z siostrą. – No dobrze, czyli to wszystko dzieje się naprawdę.

– Co się dzieje naprawdę? – pytasz. – Dlaczego dane wskazują na szpital zamknięty? Co ma się jutro wydarzyć?

– Jutro Kylie ucieknie z więzienia.

– Yhm – mówisz. Nasuwają ci się pytania z tym związane. Ale Kendall nie pozwala ci zacząć ich werbalizować.

– Hej, a skoro o tym mowa – zwraca się do ciebie. –

Wydaje mi się, że wśród tych rzeczy, które przywiozłyśmy dla Kylie, znajdzie się coś, co będzie dobre na ciebie. No, chyba że chcesz manifestować swoje fanatyczne przywiązanie do marki Best Buy. Zastanawiam się od jakiegoś czasu, czy nie zainwestować w nową kuchenkę mikrofalową, może mogłabyś mi w tym pomóc.

– Ygh, no, nie – mówisz, przerażona tym, jak wyglądasz. – Poproszę o nowe ubrania.

Kendall kiwa głową ze zrozumieniem i udaje się w kierunku sypialni.

Kim nadal pochyla się nad komputerem i klika.

– Oooo! – woła rozczarowana. – Nie zrobiłaś żadnych selfie, gdy miałaś u siebie ten telefon. Spodziewałam się, że przynajmniej go wypróbujesz. W ogóle cię to nie kusilo?

– Nie, nie wiem. W ogóle o tym nie myślałam.

Kim wzrusza ramionami.

– Jesteś taka piękna. Gdybym wyglądała tak jak ty, non stop robiłabym sobie zdjęcia.

– Yhm, ale ty robisz sobie przez cały czas zdjęcia – zauważa Kendall, wpływając do kuchni z naręczem ubrań. Rozkłada je na oparciu krzesła, żebyś mogła się im przyjrzeć.

– Daj spokój, Kendall – mówi Kim, po czym odwraca się w twoją stronę. – Selfie są bardzo ważne. A teraz masz łatwy dostęp do aparatów fotograficznych. – Odłącza telefon i podaje ci go. – Powinnaś zrobić selfie!

Czujesz, że oblewasz się rumieńcem. Masz na sobie swój śmierdzący i obleśny mundurek pracownika sieciówki i stoisz obok dwóch najpiękniejszych kobiet wszech czasów. Nie masz zamiaru się ośmieszyć, próbując zrobić przy nich selfie.

– Yhmmm, prędzej umrę – mówisz.

– CO? – mówi Kim. – Daj spokój!

– No bo przecież... nie powinnam? Są zabronione? – stwierdzasz, i umierasz ze wstydu, bo te słowa brzmią strasznie głupio, gdy wypływają z twoich ust.

– Selfie nie są zabronione – zaprzecza Kim. Bardzo poważnie. Z wielką cierpliwością w głosie.

– Tak, są. Nie pamiętasz, że mój chłopak i jego jednostka specjalna do nas strzelali? Są bardzo nielegalne.

– Wcale nie – upiera się Kim, kręcąc głową. – Spójrz. Weź ten telefon. Idź do łazienki i zrób selfie. Nie będziemy ci się przyglądać, nie będziemy oglądać zdjęcia. Po prostu to zrób. Zrób sobie jedno zdjęcie.

– Nie mogę – mówisz.

Kim kiwa głową ze zrozumieniem.

– No właśnie. Ale dlaczego? Podziel się tym, co w tej chwili czujesz.

Zarówno Kim, jak i Kendall przyglądają ci się, a ty masz wrażenie, że umrzesz pod ich badawczym spojrzeniem.

– Zażenowanie? – mówisz. – Wyglądałabym głupio. Zdjęcie przypomniałoby mi, jaka jestem brzydka.

– Oni chcą, żebyś właśnie tak się czuła – przekonuje Kendall.

– Nigdy nie chodziło o selfie – zapewnia Kim. – Selfie nie są zabronione. To twoja pewność siebie jest – Kim podchodzi do ciebie i kładzie ręce na twoich ramionach. Delikatnie, ale stanowczo. Patrzy ci w oczy. – Nie ma nic złego w patrzeniu na siebie. Nie ma nic złego w myśleniu, że jest się pięknym. Nie ma nic złego w myśleniu, że ma się wady, musisz tylko pamiętać, że te wady stanowią część ciebie. Nie ma nic złego w budowaniu własnych, niezależnych odczuć na temat swojego wyglądu. I nie ma nic złego, co więcej, jest to właściwe i ważne, by dobrze się czuć ze sobą.

– Próbowali nas upokorzyć, bo robiłyśmy sobie zdjęcia – żali się Kendall. – Próbowali nam wmówić, że jesteśmy w błędzie, gdy mamy o nas samych dobre zdanie. A gdy nie mogli nas powstrzymać, gdy nie mogli zmienić tego, co myślimy o swoich ciałach, swoim wyglądzie, o nas samych, zdelegalizowali selfie. Żeby mogli próbować trzymać nas w ryzach.

– Nie chcę, żebyśmy wiedziały, jakie jesteśmy silne i niesamowite – mówi Kim. – Wiedzą, do czego jesteśmy zdolne, i to ich przeraża. Mogą uchwalić ustawę, która każe nam nienawidzić siebie, ale nie mogą zapobiec temu, że umiemy siebie same pokochać. Ale jeśli nie jesteś gotowa, to nic nie szkodzi. Nie zamierzam cię zmuszać do czegoś, na co nie masz ochoty. Poza przebraniem się. Nie obraż się, ale... bez przesady.

Kim bierze z oparcia krzesła bluzkę i przykłada ją do twojego ciała. Marszczy nos i wybiera inną.

– Hmm! – Kiwa głową, spogląda na Kendall i szuka u niej potwierdzenia, a ta akceptuje wybór i chyba jest pod wrażeniem.

Bierzesz ubrania do łazienki i rozbierasz się. Myjesz się i zakładasz nowe ciuchy, które wybrały dla ciebie Kendall i Kim. To tylko dzinsy i koszulka, ale pasują na ciebie i być może jest tak, że jedynie odczuwasz ulgę na myśl o tym, że już nigdy nie założysz służbowego mundurka, ale czujesz się wspaniale. Widzisz swoje odbicie w lustrze i nie wzdragasz się na ten widok. Stoisz tam, wpatrujesz się w siebie i nie odwracasz natychmiast wzroku. Wyrzucasz służbowe ciuchy do kosza, zabierasz z sypialni torbę i idziesz do salonu. Nagle słyszysz w powietrzu warkot helikoptera. Jest tuż nad tobą, bardzo blisko, a jego silnik głośno turkocze.

– Co się dzieje? – Biegniesz do salonu.

Kim stoi obok okna, ostrożnie spogląda w górę. Kendall

w pośpiechu pakuje laptop w kuchni.

Kim odwraca się w twoją stronę.

– Twój chłopak przypiera mnie do pieprzonego muru.

– On tu jest?

– No cóż, na pewno są tu jego kumple. Pewnie włożył ci pluskwę do torby – mówi Kim i zdejmuje ci ją z ramion. – Kendall? – woła, a ta natychmiast rzuca w jej stronę jakieś urządzenie, które Kim z łatwością łapie. Za jego pomocą skanuje twoją torbę. Urządzenie piszczy przy jednej z kieszeni, Kim sięga do jej wnętrza, znajduje mały metalowy przedmiot i zgniata go swoimi kozakami od Balmaina.

– Co teraz robimy? – pytasz.

– Uciekamy – odpowiada Kim.

– I tyle? Czy nie powinnam, no nie wiem... porozmawiać z moim chłopakiem?

– Rozmawiać z nim? O czym?

– Nie wiem... Jest moim chłopakiem. Nie powinnam próbować mu przemówić do rozsądku albo coś w tym stylu?

– Twój chłopak pracuje dla ludzi, którzy zdelegalizowali selfie, a ty chcesz przemawiać mu do rozsądku? Coś ci powiem: uciekajmy teraz, a to może być twoje wyjście awaryjne na później. Kendall, jesteście gotowe?

– Gotowe – odpowiada. Przewraca kopnięciem stół kuchenny, odsuwa mały dywanik i podnosi ukrytą w podłodze dźwignię, która uruchamia zapadnię. W środku jest drabina prowadząca do tunelu pod domem. Kendall zakłada na ramię torbę z laptopem, schodzi po drabinie i znika.

– Chodźmy. – Kim prowadzi cię w tym samym kierunku. – Trzymajmy się planu.

– Jest jakiś plan? – pytasz, pokonując pierwsze stopnie.

– Oczywiście, że mamy plan. – Schodzi po tobie i zamyka

klapę. W momencie, gdy to robi, słyszysz, że ktoś wyważa drzwi wejściowe, a kroki w ciężkich butach rozlegają się po całym domu. Kim mówi: – Obalimy patriarchat.

Późnym popołudniem następnego dnia siedzisz w czarnym mercedesie typu SUV na parkingu oddalonym o przecznicę od szpitala psychiatrycznego, w którym trzymają Kylie. SUV nie ma radia satelitarnego, ale ma kabel aux, więc Kim jest szczęśliwa. Choć wcale nie bawi się w didżeja. Słońce świeci złotym blaskiem, za chwilę zajdzie, a światło jest łagodne, ciepłe i miękkie. Kim korzysta z niego, ile się da. Siedzi z tyłu obok ciebie, odchyła twarz tak, by chłonęła światło najlepiej, jak to tylko możliwe, i robi zdjęcie za zdjęciem.

Kendall odwraca się do ciebie zza kierownicy.

– To nowość. Normalnie robi zdjęcia tylko wtedy, gdy podrzucamy nasze siostry do więzienia.

Dziwnie jest tak siedzieć w samochodzie z Kendall Jenner i Kim Kardashian, nic nie robiąc. Wszystko jest dziwne. Nie tylko ostatnie dwadzieścia cztery godziny, ucieczka przed jednostką specjalną, wydostanie się cudem z domu, bieg tunelem, który zaprowadził was z domu do dodatkowego samochodu przygotowanego przez Kendall. A teraz jakimś cudem odgrywasz co najmniej marginalną rolę w pomaganiu w ucieczce ze szpitala psychiatrycznego znanej kryminalistce. Życie jest naprawdę dziwne. Nerwowo stukasz palcami w drzwi, żeby nie zwariować.

– Wszystko w porządku? – pyta Kim, odkładając swój telefon.

– Co w takim razie musimy zrobić, żeby wydostać Kylie ze szpitala? Co będzie potrzebne? Czy naprawdę mocno łamiemy prawo?

– Nic nie robimy – mówi Kim. – Tylko tu siedzimy.

W środku jest parę naszych przyjaciółek. Kobiet, które identyfikują się z naszymi celami. Postarają się, żeby Kylie bezpiecznie się stamtąd wydostała i żeby nikt się nie zorientował, dopóki nie będziemy już daleko stąd.

– Jesteśmy częścią całej sieci kobiet, które razem z nami realizują ten plan – mówi Kendall. – Dzięki temu możemy przetrwać. To dzięki nim mamy swoje dziuple i samochody. Nie dałybyśmy rady robić tego, co robimy, bez wsparcia tych odważnych kobiet.

Kim potakuje ruchem głowy.

– Jesteśmy o wiele lepiej zorganizowane, niż się wydaje władzom. I częściowo dlatego w dłuższej perspektywie zdołamy wygrać. – Sprawdza godzinę na telefonie, po czym wygląda przez okno, skanując cichą uliczkę. – To zacznie się lada moment.

Wracasz myślami do filmiku przedstawiającego skazanie Kylie. Potrzeba było dziesięciu mężczyzn, żeby ją przytrzymać, żeby ją kontrolować, żeby podporządkować ją sobie na tyle, by wyprowadzić ją z sali sądowej. Wyglądała, jakby była całkowicie opętana przez demona. Jak gdyby była w stanie zniszczyć gołymi rękami całą salę sądową.

– No a kiedy zobaczymy się z Kylie... – zaczynasz, nie wiedząc, jak taktownie wyrazić swoje obawy. – Czy ona będzie, no wiecie?

– Zachowywać się jak kompletnie popieprzona? – pyta Kendall ze śmiechem.

Kim również wybucha śmiechem i kręci głową przecząco.

– Cała ta afera z jej szaleństwem spowodowanym niemożnością robienia selfie to była nasza przykrywka. – Spogląda na ciebie ze współczuciem. – Wiesz, że takie rzeczy nie mogą się zdarzyć, prawda?

– Musieliśmy umieścić Kylie w psychiatryku, bo przebywają tam osoby, które mają potrzebne nam informacje – mówi Kendall.

– Informacje na jaki temat?

– Na temat oprogramowania, za pomocą którego rząd wyszukuje i kasuje selfie. Na temat systemów, których używają, by uniemożliwić nam wyrażanie samych siebie.

– Zamierzamy odciąć dostęp do tego oprogramowania i opublikować tysiące selfie – mówi Kim. – Nie tylko my. Kobiety na całym świecie. Wszystkie równocześnie. Zamierzamy zalać sieć pozytywnymi przykładami wiary w siebie.

– To jest wasz plan? – pytasz. – Ale co chcecie dzięki temu osiągnąć? Przecież to i tak niczego nie zmieni. Uruchomią z powrotem program i znów zaczną kasować selfie.

– Prawdopodobnie – przyznaje Kim. – A my znów go zablokujemy. Ale w tym czasie wyślemy jasny sygnał. Nie tylko do rządu, ale też do kobiet na całym świecie. Jesteśmy tutaj, odgrywamy ważną rolę i wolno nam sądzić, że jesteśmy wspaniałe, bo takie właśnie jesteśmy. I mamy nieprawdopodobną siłę. – Przygląda ci się uważnie, starając się ocenić twoją reakcję. – Zrozumiesz to. Jesteś już blisko. Nadal myślisz, że selfie to błahostki, bo oni chcą, żebyś tak myślała. Ale nie ma nic bardziej mylnego. Miłość do siebie samego jest niesamowicie, niesamowicie silna. A każde opublikowane w sieci selfie wysyła bardzo ważny przekaz. Każde selfie przeraża ich z jeszcze większą siłą.

– O, cześć – mówi nagle Kendall. Włącza silnik i uruchamia samochód w chwili, gdy kobieta w szpitalnej piżamie i bluzie z kapturem otwiera drzwi po stronie pasażera i szybkim ruchem wślizguje się na fotel z przodu. Kendall



odjeżdża od krawężnika i włącza się do ruchu, gdy tylko zamykają się drzwi auta. Samochód jest dziwnie cichy, jak delikatna bańka nadziei, w której przez kilka następnych minut jesteśmy zamknięte.

– Cześć wszystkim – szepcze Kylie spod kaptura.

– Czeeeeść – odszeptują Kendall i Kim.

Obie wyciągają ręce, żeby dotknąć Kylie. Kendall dotyka jej nogi, a Kim z tylnego siedzenia kładzie rękę na ramieniu Kylie. Obie trwają przez chwilę w tej pozycji, w ciszy potwierdzając obecność siostry za pomocą gestów.

Atmosfera w aucie jest napięta, w milczeniu obserwujemy, jak Kendall skręca jeszcze kilka razy, po czym pędzi po autostradzie. Nikt za wami nie jedzie, nikt się z wami nie ściga, nic złego się nie wydarzyło. Stało się. Kylie ściąga kaptur, a wszyscy momentalnie się odprężają.

– Udało nam się, juhuuuu! – woła Kendall ze śmiechem.

– O mój Boże, ale beznadzieeeeeja – mówi Kylie i opada na siedzenie.

– Tak mi przykro, słonko – odpowiada wesoło Kim. – Ale napraaaaawdę cię doceniamy!

Kylie lekko uderza Kendall w stopę.

– Następnym razem to ja sfinguję swoją śmierć, a ty jesz szpitalne żarcie i chodzisz na terapię grupową na temat swojego egotyzmu.

– Hmm, zobaczymy – stwierdza Kendall.

– To okropne – mówi Kim. – Tak bardzo za tobą tęskniłyśmy. Dobrze się czujesz?

Kylie wzdycha.

– No, jestem tylko zmęczona i głodna. Tak się cieszę, że dostałyście wiadomość, którą przesłał wam mój człowiek. Martwiłam się, że nie będziecie w stanie jej odszyfrować.

– Nie, nie było problemu! – odpowiada wesoło Kim i zerka na ciebie. Nie musi wiedzieć, jak bardzo prawdopodobne było to, że nie zdążysz odszyfrować wiadomości na czas. – Czyli dostałaś informacje, który były nam potrzebne?

Kylie kiwa głową.

– Tak. Nasi ludzie mieli rację. Była tam bardzo pomocna kobieta, która pracowała kiedyś dla agencji rządowej. Przekazała mi wszelkie informacje na temat tego, jak obejść system i odłączyć go od sieci. Wiele z nich było jednak dla mnie niezrozumiałych. Robiłam szczegółowe notatki, ale będzie nam potrzebny ktoś, kto naprawdę świetnie zna się na sieciach i hakowaniu sprzętu, żeby nam się to udało.

– NO CÓŻ, tak się przypadkiem składa... – mówi z radością Kim i pochyla się w twoją stronę, by trącić cię łokciem.

Kylie odwraca się i po raz pierwszy cię zauważa.

– Witaj – machasz do niej i się przedstawiasz. Kylie przez chwilę się w ciebie wpatruje. Nawet tuż po wyjściu z więzienia, w burej piżamie szpitalnej, z potarganymi włosami, wygląda wspaniale. Czuje się komfortowo we własnej skórze. Patrzy na ciebie, jakby cię skądś znała. Jakbyś wyglądała znajomo, a ona nie mogła sobie przypomnieć, gdzie cię poznała.

– Czy to moja koszulka? – pyta w końcu.

– Taaak, przepraszam, Kendall mi ją pożyczyła.

Kylie odwraca się w stronę Kendall.

– A wzięłaś dla mnie rzeczy na zmianę?

– No więc miałyśmy je naszykowane, ale ponieważ nas zaatakowano i trochę się spieszyłyśmy, uciekając z ostatniej kryjówki, chyba się zgubiły.

– Kenny! – Kylie zaciska dłoń w pięść.

– Przepraszam, przepraszam! Obiecuję, że podczas

następnego postoju kupimy ci ubrania.

Jesteś przerażona faktem, że nosisz ubrania Kylie, a ona nie ma co na siebie włożyć. To bardzo niedoskonałe okoliczności poznania Kylie Jenner.

– Tak mi przykro – mówisz. – Może się zamienimy? – wypowiadasz te słowa, ale szczerze mówiąc, na myśl o tym, by założyć jej szpitalną piżamę, robi ci się niedobrze.

Kylie kręci przecząco głową i uśmiecha się.

– Nie, jest w porządku. Dobrze wyglądasz w tej koszulce. A skoro jedziesz z tymi dwiema, to znaczy, że jesteście rodziną. Naprawdę wszystko gra. Jeśli tylko to się dziś nam nie uda, będę zadowolona. – Odwraca się do przodu i uśmiecha się odprężona.

– No tak, jasne, niech pożyczą od ciebie ubrania – mówi Kendall.

To jakieś szaleństwo. Jakim cudem przytrafia się to właśnie tobie. Siedzisz z Kim, Kylie i Kendall, a one chcą, żebyś tu była. Nie nudzisz ich. Nie wysadzą cię do przydrożnego rowu, gdy uświadomią sobie, jaka jesteś nudna. Wydaje się, że chcą, żebyś tutaj była. Czujesz, że pasujesz tutaj i jest to uczucie zupełnie ci obce – nie miałaś takiego wrażenia ani w domu, ani ze swoim chłopakiem, a już na pewno nie w pracy. Jakimś cudem jesteś dokładnie tam, gdzie powinnaś być. Czyli tutaj, w ich towarzystwie.

Dlaczego nagle boli cię twarz? Dotykasz jej dłońmi i zdajesz sobie sprawę, że się uśmiechasz. Uśmiechasz się po raz pierwszy od wieków.

Zerkasz na bok i widzisz, że Kim to zauważyła.

– Nie spodziewałaś się, że ten tydzień będzie tak wyglądał, co? – mówi.

– Zdecydowanie nie – rumienisz się.

– Oszukujesz agencję rządową, uciekasz z najfajniejszymi

laskami na świecie, zostałaś singielką...

– Wow, faktycznie chyba jestem singielką – stwierdzasz. – Ale nie zakończyłam tego związku jak należy.

– Rzuciłaś go – czyli potraktowałaś lepiej, niż na to zasłużył – kwituje Kim.

– Powinnaś wysłać mu selfie! – woła Kendall zza kierownicy. – Żeby powiedzieć: Spadaj, hejterze.

Wszystkie wybuchają śmiechem, siostry zgadzają się, że to właśnie powinnaś zrobić. Też się śmiejesz, ale jesteś lekko zdenerwowana.

– Nie wiem, czy to taki dobry pomysł.

– No dalej, co ty na to, nasza specjalistka od elektroniki – mówi Kim. – Jesteś gotowa, żeby zmieniać świat?

– Yhm, nie jestem do końca pewna – wahasz się. – Wasz plan wydaje się większy i bardziej poważny niż coś, co byłabym w stanie kiedykolwiek osiągnąć.

– Poczekaj, posłuchaj – Kim przysuwa się do ciebie. – Muszę ci pokazać coś naprawdę niesamowitego.

Obejmuje cię ramieniem i przytula do siebie. Drugą ręką wyjmuje telefon, uruchamia aparat, na wyświetlaczu widać wasze twarze.

– Co takiego? – pytasz.

– Ciebie – odpowiada Kim.

Annelie Lange

## **Superbohater z lotniska**

*Wyobraź sobie, że...*

Lecisz samolotem do domu na święta, gdy pilot oznajmia przez głośniki: „Szanowni państwo, wygląda na to, że wylądujemy nieco wcześniej, niż planowaliśmy. Pogoda zmieniła się szybciej, niż przewidywały to prognozy, i obraliśmy inną trasę ze względów bezpieczeństwa. Podam państwu dalsze informacje, gdy tylko będzie to możliwe”.

Nie jest to wiadomość, jaką masz ochotę usłyszeć w trakcie lotu przez cały kontynent. No cóż, przynajmniej na razie nie pojawiają się ostrzeżenia o braku tlenu, które – jak wiesz z autopsji – wywołują taką panikę, że będziesz potrzebować pomocy sąsiada, by założyć swoją (potencjalnie) ratującą życie maskę tlenową. A ponieważ widzisz, że aktualnie obok ciebie siedzi studentka w legginsach we wzór złożony z płatków śniegu i puchatych kozaczkach z cekinami, która przez większość trasy mającej tysiąc trzysta kilometrów ostentacyjnie wzdychała, gdy tylko dotknęłaś łokciem oparcia jej fotela, masz całkiem spore szanse zginąć z powodu braku dostępu do tlenu, gdyby lot się nie udał.

Stewardesa z przyklejonym firmowym uśmiechem pojawia się z przodu kabiny, by pomóc pasażerom z przesiadkami, a ty usiłujesz sobie przypomnieć, czy pilot wspominał, dokąd was kierują. Jest tak podejrzenie radosne, że nie może to być żadne fajne miejsce. Zerkasz na studentkę i zastanawiasz się, czy warto zakłócać jej najwyraźniej przyjemną lekturę (o ile wydatny biust

na kartonowej okładce książki można uznać za wskazówkę), ale uznajesz, że szlachetną cnotą jest móc polegać na samej sobie, i wyglądasz przez maleńkie okno. Niestety, jest ciemno, krawędź szyby pokrywa krystaliczna warstewka lodu, a geografia nigdy nie była twoją mocną stroną.

Myślisz, że może uda ci się dokończyć świąteczne zakupy na lotnisku. Kupowanie prezentów na lotnisku to żaden powód do wstydu, zwłaszcza jeśli nie masz innego wyjścia. Zapominasz o swojej przedwyjazdowej prokrastynacji: byłaś zbyt zrozpaczona utratą Kici Agaci.

Boże, jak ty za nią tęsknisz. I nie ma żadnego znaczenia fakt, że teoretycznie nie była twoim kotem. Owszem, to ty ją karmiłaś, kupiłaś jej zabawki z kocimiętką oraz obrózkę i zabierałaś ją na spacer, podczas których mogła skakać w liście i straszyć pretensjonalne małe pieski. To ty zrobiłaś jej na drutach małe sweterki, które nosiła, gdy zrobiło się chłodno. Zdradliwy Gnojek (znany również jako Jeremy) nigdy nie zrobiłby dla niej na drutach swetra. Cholera, kiedy odchodził, zostawił na kuchennym blacie wszystkie jej zabawki i błękitną smycz, i porcelanową miseczkę z monogramem. Skurwiel.

Nie raz przyszło ci do głowy, że po tym, jak odszedł, wcale za nim nie tęsknisz. Prawdopodobnie nie jest to bez znaczenia.

Biedna kicia. To nie jej wina, że stała się ofiarą twojej ostatniej nieudanej próby zbudowania dorosłego związku. Jesteś tak zamyślona, że z zaskoczeniem zauważasz, że już wylądowaliście i zmierzacie w kierunku bramki, a wokół ciebie wszyscy odbywają pospieszne i obcesowe rozmowy telefoniczne z infolinią linii lotniczych. Gdy czekasz na swoją kolej wyjęcia bagażu z górnego schowka, zastanawiasz się, jak zareagowałiby ludzie, gdybyś zaczęła śpiewać; rozładowanie napięcia tłumu za pomocą kolęd albo standardów z musicali od dawna było twoją

fantazją. Oczywiście w tak ciasnym pomieszczeniu (i biorąc pod uwagę twój średni głos) prawdopodobnie zostałyby to uznane za pogwałcenie jakichś lotniskowych rozporządzeń i spędziłabyś święta zamknięta w pokoju bez okien na tyłach lotniska w stanie, o którym możesz powiedzieć tylko tyle, że jest położony na wschód od Pacyfiku. Podążasz więc w milczeniu za zrzędliwymi pasażerami ustawionymi w rzędzie w przejściu.

Lotnisko jest pogrążone w chaosie. Dzieci płaczą, ludzie się awanturują, a gdy zerkasz na pobliski ekran z informacjami o wyjściach, widzisz, że lista lotów czekających na zmianę statusu liczy ponad dwadzieścia pozycji.

Pierwsza sprawa do załatwienia: toaleta.

Kiedy tę sprawę masz już za sobą, postanawiasz znaleźć kogoś z obsługi, kto może (proszę, Panie Boże) zarezerwować ci bilet do domu na najbliższy lot. Mama piecze ciasta, twoje życie uczuciowe to katastrofa, więc zasługujesz na to, by tarzać się w kruchych ciasteczkach i domowym makaronie przynajmniej przez miesiąc.

– Szanowna pani, ja wszystko rozumiem, naprawdę. Ale to ostatni lot dzisiaj. Boarding już się rozpoczął – agent wskazuje na monitor – i jak pani sama widzi, nie ma szans, żebym znalazł dla pani miejsce.

Uśmiechasz się, gdy studentka w odpowiedzi tupie swoim małym cekinowym butem. Choć z jednej strony dobrze rozumiesz jej frustrację, z drugiej uważasz, że to fajne, że wasze szanse się wyrównały. Kiedy ona musiała poprawić makijaż i fryzurę (bo nikt nie wygląda tak uroczo w trakcie przesiadki), ty też odbyłaś bezsensowną rozmowę z pracownikiem linii lotniczych.

Podróże samolotem: najlepszy wyrównywacz szans.

Do stanowiska podchodzi wysoka postać z plecakiem

zarzuconym na ramię, a twoje źrenice rozszerzają się, gdy przenosisz wzrok z wysportowanych pleców na znajomą atrakcyjną twarz. Wiesz, że musisz w myślach odwołać swoją tezę o równości, ale najpierw musisz znaleźć tę część mózgu odpowiedzialną za myślenie.

Bo przed tobą stoi Kapitan Ameryka.

– Jasna cholera – szepczesz.

– A-kurwa-men – mamrocze babka po twojej prawej stronie.

Nieświadomy tego, że swoją obecnością sparaliżował całe wyjście, Chris Evans (!) uśmiecha się anielsko do agentki, ma szalenie atrakcyjny zarost, a jego antracytowa koszulka zapinana na guziki ciasno opina cudownie zbudowane bicepsy. Czaruje z całych sił dziewczynę za ladą, jesteś tego pewna, bo na widok jego pięćsetwatowego uśmiechu dziewczyna pąsowieje.

– Cholera, nigdy nie mogę znaleźć telefonu, gdy jest mi najbardziej potrzebny – mówi kobieta siedząca obok ciebie, która przerzuca zawartość kolorowej pikowanej torby z gatunku tych, które zauważa się jedynie na lotniskach. Uśmiecha się krzywo. – Córka nigdy mi nie wybaczy, jeśli nie zrobię dla niej zdjęcia.

No tak, masz tak samo, tylko zamiast córki w twoich myślach występuje twoja najlepsza przyjaciółka Olivia, więc zaczynasz plądrować (nieco bardziej szykowną) podróbkę Michaela Korsy. Czujesz jakąś drobną zmianę energii w pomieszczeniu, podnosisz więc wzrok, zakładając, że ktoś poprosił Chrisa Evansa o autograf albo możliwość zrobienia selfie, zatem ty prawdopodobnie przegapiłaś swoją szansę (tak samo jak przegapiłaś zagubienie telefonu). Ale zamiast tego widzisz, że Chris Evans z powagą i szacunkiem podaje rękę młodemu żołnierzowi w mundurze polowym. Chłopak ma tak



krótko przystrzyżone włosy, że dostrzegasz nierówności jego czaski.

– No, proszę popatrzeć – mamrocze twoja sąsiadka i ociera oczy.

Żołnierz i gwiazdor przeszli teraz do rękawa, a Evans wręcza swój bilet agentowi przy bramce. Podaje chłopakowi rękę i wydaje ci się, że mówi: Nie, dziękuję.

Żołnierz spontanicznie obejmuje Evansa i teraz to ty ocierasz oczy, a gdzieś za sobą słyszysz wyraźne pociąganie nosem, gdy żołnierz zarzuca sobie na ramię torbę i rusza rękawem do samolotu.

Oczekujący pasażerowie zaczynają klaskać i gwizdać, gdy Evans się odwraca. Jego policzki oblewają się uroczym odcieniem różu, podnosi dłoń i ociera nią usta. Jego skrępowanie jest mocno wyczuwalne, to oczywiste, że zapomniał o przyglądających się mu ludziach i ten fakt sprawia, że jego hojny gest jest jeszcze bardziej wzruszający i najbardziej na świecie pragniesz wziąć go w ramiona, podnieść do góry i przytulić.

Panikujesz i jesteś jak sparaliżowana, gdy Evans spogląda na ciebie i rusza w kierunku wolnego fotela po twojej lewej stronie.

– Wielkie nieba – twojej sąsiadce zapiera dech, gdy wypowiada na głos twoje myśli.

Już same jego długie, tyczkowate nogi przykuwają twoją uwagę, ale gdy jedna z nich ociera się o twoje udo, świrujesz i zastanawiasz się, nie pierwszy zresztą raz (do licha!), dlaczego, zamiast założyć coś modnego i ładnego, wybrałaś czarne dzianinowe legginsy. A później, gdy nagle opiera się o siedzenie, jego biceps (słodki Jezu!) trąca twoje ramię.

– Ojej, przepraszam – mówi łagodnym tonem,

bezsukutecznie próbując wcisnąć się w miejsce przewidziane dla ludzi normalnych rozmiarów.

– Dzięki – odpowiadasz i z przerażeniem spoglądasz w jego oczy, gdy uświadamiasz sobie, że to zdecydowanie nie była właściwa reakcja. Nie, to byłeś ty i twój głupi mózg dziękujący szczęśliwym gwiazdom za to, że pieprzony Chris Evans siedzi obok ciebie i dotyka twojego uda, jakby było ono tego warte – i jest tego warte, łokieć zresztą też! – To znaczy nic się nie stało – dodajesz z grymasem na twarzy.

Parska i wykrzywia usta w uśmiechu.

Zauważasz, że jego cera odzyskuje normalny kolor, a później żałujesz, że to spostrzegłeś, bo, dobry Boże, z bliska Chris jest jeszcze ładniejszy. Co nie wydawało ci się możliwe. Przez ułamek sekundy żałujesz, że nie masz przy sobie aparatu, tego prawdziwego, z dobrym obiektywem 50 mm, bo taka twarz zasługuje na dobre szkła.

– Wracasz do domu na święta? – potrzebujesz półtorej sekundy, żeby zarejestrować jego pytanie, a jego słowa podróżują przez melasę, która okala teraz twój mózg.

– Na dobre – mówisz i znów się krzywisz. Zamknij się. Zamknijzamknijzamknij...

– Co masz na myśli? – napiera z całej siły na oparcie fotela między wami, reagując na twoją odpowiedź z większym entuzjazmem i zainteresowaniem od tego, które powinny wzbudzić twoje dwa słowa, a jego umięśnione ramię praktycznie wypala ci dziurę w boku.

– Ja – przetykasz ślinę, przyglądając mu się, ciągle oszołomiona faktem, że jest tak blisko, ale myślisz sobie, że może uda ci się to ukryć, gdy nie będziesz za dużo myślała o tym, z kim rozmawiasz. Ale zanim jesteś w stanie nabrać powietrza, żeby dokończyć zdanie, twój telefon eksploduje

strumieniem barwnych słów i ostrego bitu, ten okropny dzwonek przynosi ci tyle samo wstydu co pojawienie się nago w szkole.

Powinnaś już dawno temu zabić Olivię i ukryć jej ciało.

– No cóż, to brzmi jak coś ważnego – puszcza do ciebie oko i wstaje.

Policzki ci płoną, gdy szukasz telefonu i próbujesz wyłączyć niepoprawną piosenkę przed rozpoczęciem refrenu – mój Boże – a gdy podnosisz wzrok, Chrisa już nie ma.

Dlaczego? Dlaczego, dlaczego, dlaczego? – lamentujesz do swojego odbicia w lustrze. Damska toaleta pachnie tak, jak pachną wszystkie damskie toalety na lotnisku: mdła mieszanka mydła antybakteryjnego, mokrych chusteczek i Chanel N° 5. Myjesz więc ręce i wychodzisz aż nadto świadoma wszystkich swoich romantycznych porażek. Nie żeby Chris Evans kiedykolwiek był prawdopodobną romantyczną opcją, to jasne. Siedział obok ciebie na lotnisku w Kentucky (albo Arkansas) przez niecałe dwie minuty. To jak wygrany los na loterii geograficznej. Nic, czym należy się za bardzo ekscytować. Ale i tak coś.

Inteligentny, odnoszący sukcesy, przystojny mężczyzna zwrócił na ciebie uwagę i patrzył ci w oczy, jakbyś była jedyną osobą w tym pomieszczeniu. A ty, zamiast zachowywać się spokojnie, flirtować i fascynować, co innym dziewczynom przychodzi równie łatwo jak oddychanie, prawie opowiedziałaś mu smutną, żalosalną historię swojego życia. To oczywiste, że zwiął, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja.

Wilgotną chusteczką zmywasz przypominające ubarwienie szopa pracza ślady pod oczami i wzdychasz. Gdzieś na tym opuszczonym przez Boga lotnisku muszą podawać makaron. Potrzebujesz klusek. Natychmiast.

Nie ma klusek.

Prawie też nie ma lotniska. Są terminale A, B i C, a w każdym z nich mniej niż osiem wyjść. Przejście całego tego pieprzonego budynku zajmuje ci mniej niż dwadzieścia minut. W terminalu B była budka z hot dogami, a wysoko przetworzone mięso jest równie dobrym zamiennikiem makaronu jak (rzekomo zdrowe) torebki z organiczną granolą, które w bardzo zawyżonej cenie możesz kupić w kiosku.

Twarz Chrisa Evansa lśni z okładki magazynu obok kasy. Kupujesz go i przez całą drogę do wózka z hot dogami przeklinasz samą siebie.

Dziewczyna podśpiewuje, gdy wkłada parówkę w bułkę, i podryguje, podskakując na nijakiej podłodze wyłożonej kaflami. Ma przy tym lepsze wycucie rytmu niż cała twoja licealna drużyna cheerleaderek razem wzięta.

– Czy to nie twój dzwonek? – pyta znajomy głos za tobą.

Twoje serce nie wie, czy się zatrzymało, czy bije dalej, i przez chwilę rozważasz zwymiotowanie i padnięcie trupem, ale odwracasz się i uśmiechasz mdło.

– Nie ja go wybrałam.

– Hmm – odpowiada Evans. Jego uśmiech z dołeczkami w policzkach jest identyczny z tym na okładce czasopisma, które wystaje ci z torebki.

Ukradkiem wpychasz gazetę głębiej.

– Osiem dziewięćdziesiąt pięć – ćwierka dziewczyna i szybko przesuwając kartą w czytniku.

– Co dla pana? – pyta, nie podnosząc wzroku.

Oboje czekacie, aż skojarzy, co się dzieje, aż na niego spojrzy, ale ona dalej śpiewa, podryguje, a ty parszasz śmiechem na myśl o jej ignorancji.

Twój nowy przyjaciel udaje rozgniewanego, kiwa głową na widok twojego hot doga i coli.

– Dla mnie to samo.

– Osiem dziewięćdziesiąt pięć – odpowiada śpiewnie dziewczyna i tanecznym krokiem przechodzi do podgrzewanej witryny.

Dziewczyny nie zastanawia nawet jego nazwisko na karcie kredytowej i prawdopodobnie traktuje go z taką samą uwagą jak wszystkich, których dziś widziała. Jest w stu procentach odporna, a ciebie to zadziwia i zastanawiasz się, jak to jest być nią.

– Zjesz ze mną kolację? – pyta cię Evans, unosząc w górę hot doga, i totalnie cię tym zaskakuje.

Krztusisz się całą, której łyk właśnie pociągnęłaś.

– Spokojnie – uśmiecha się szeroko, wciska hot doga pod pachę i klepie cię po plecach.

– Jasne – odpowiadasz, choć tak naprawdę myślisz: Chyba, kurwa, żartujesz.

Chris Evans jest albo bardziej spostrzegawczy niż ty, albo przemierzył trzy terminale więcej niż jeden raz, bo prowadzi cię do wnęki za niskim murkiem. To otwarta przestrzeń, która wydaje się celowo niewykończona, jakby któregoś dnia miała się stać kolejnym wyjściem czy kawiarnią, ale na razie są tu tylko gigantyczna szachownica na podłodze, warcaby i sztuczna choinka. Kolorowe, migające światła rozświetlają wesołym blaskiem kilka foteli.

Żadne z was nie odezwało się ani słowem od wózka z hot dogami, a kiedy siadasz obok Evansa na fotelu ze stali i skaju, czujesz, że sytuacja jest bardziej niż trochę surrealistyczna.

Tylko że on najwyraźniej wcale tak nie uważa, bo pożera hot doga i chrząka z zadowoleniem.

– Nie mam pojęcia, dlaczego hot dogi są tak smaczne. Są absolutnie okropne, jeśli przeczytasz listę składników.

– Pierwsza zasada przy jedzeniu hot dogów: nigdy nie czytaj listy składników – żartujesz, a duma z tego, że udało ci się wyartykułować całe zdanie w jego obecności, niemal sprawia, że lewitujesz nad fotelem.

– Racja! – uśmiecha się i pociąga łyk coli. Trochę zazdrościsz tej słomce. – A więc. Czuję, że powinniśmy się sobie przedstawić. To znaczy – puszcza oczko. – Tak trzeba. To nasza pierwsza randka.

Tylko dzięki sile woli udaje ci się nie zakrztusić po raz drugi.

– Poczekaj, nie mów mi – bierze drugiego gryza i przeżuwa, skupiając wzrok na twojej twarzy. – Dobra, wiem. Daisy.

Wiesz, że śmiejesz się jak głupi do sera, aż twarz boli cię od tego szczyrzenia się, i prawdopodobnie masz musztardę na brodzie i bułkę między zębami, ale Chris jest uroczy, zabawny, a wszystkie twoje komórki mózgowe zmieniły się w miazgę nie do odratowania.

– Wow, dobry jesteś – udaje ci się powiedzieć.

Wskazuje gestem dłoni na siebie.

– Teraz ja – czujesz, że z niedowierzania unosisz lewą brew, nawet wtedy, gdy on śmieje się z twojej miny. – Mówię serio. Jak mam na imię?

Wchodzisz więc do gry, przeżuwając powoli hot doga i wykorzystując tę darowaną przez Boga okazję, by podziwiać Chrisa z bliskiej odległości i bez żadnych konsekwencji.

– George – mówisz wreszcie. – To oczywiste.

– Chyba jesteś wróżką – kręci głową i wpycha sobie do ust resztę hot doga. Jego policzki są teraz jak u wiewiórki, okrągłe i pełne, ale nie umniejsza to w żadnym stopniu jego uroku.

– Nie jesteśmy w Montanie – wykrzykuje skonsternowany,

biorąc gigantyczny pionek i przeskakując nim nad trzema twoimi.

– Tego nie wiesz – odpowiadasz beztrąsko. – Byłeś kiedyś w Montanie?

– Nie. – Wyciąga ręce wysoko w górę, a ty musisz przełknąć ślinę.

Wzruszasz ramionami i przesuwasz swój pionek.

– Czyli możemy być w Montanie.

– Jezu, kobieto, nigdy nie grałaś w warcaby? Nie możesz się tam ustawić!

– Co tam masz poza moim zdjęciem? – Chris sięga po twoją torebkę.

– Nie mam tam nic takiego! – zamykasz suwak tak szybko, że Chris niemal przewraca się ze śmiechu.

– Daj spokój – przymila się, trącając twoją stopę paluchem. – Potrzebuję węglowodanów. Najlepiej w postaci czekolady.

– Serio? Jesteś dziewczyną? – mamrocze, grzebiąc w bezdennej czeluści swojej torby. Możesz mieć kilka kostek ciemnej czekolady schowanych na czarną godzinę. Triumfalnie rzucasz mu mały kawałek.

Uśmiecha się szeroko i odwija czekoladę z papierka.

– Wiesz, co jeszcze byłoby dobre? Doritos o smaku nachosów z serem. Mam na nie przeogromną ochotę.

– Żartujesz sobie ze mnie? – pytasz powoli.

– Nie mów, że nie lubisz Doritos – ostrzega, ale błysk w oku zdradza jego prawdziwe zamiary.

– Dupek! – Popychasz go.

Śmieje się beztrąsko i zdecydowanie zbyt uroczo.

Siada obok ciebie z dwoma hot dogami w ręce.

– A więc?

– Nie zwróciła nawet odrobiny uwagi. – Kręci głową i śmieje się.

– Jak twoje ego to wytrzymuje?

– Może w Montanie nie oglądają filmów – wzrusza ramionami.

– Och, zapomniałam ci powiedzieć. Wydaje mi się, że jesteście w Utah.

– Nie jesteście w Utah.

– Moglibyśmy być.

– Ale nie jesteście.

Kręcisz głową, gdy oferuje ci drugiego hot doga.

– Wisconsin? Może to Wisconsin?

– Wisconsin nie jest w samym centrum – wygląda na tak urażonego twoją geograficzną ignorancją, że wybuchasz śmiechem.

– Kansas?

Zabiera ci colę, żebyś nie mogła po nią sięgnąć.

– Odcinam cię od źródła.

– Boże, potrzebne mi prawdziwe jedzenie – mamrociesz, a na twojej twarzy pojawia się grymas spowodowany bólem karku. – I poduszka.

– I koc – stuka palcami w swój tors, a kiedy zerkasz na niego, światełka z choinki rzucają na jego twarz zmieniający się wzorek w kolorach błękitu, czerwieni i zieleni.

Leżysz na podłodze od trzydziestu minut, bo porzuciłaś już wszelkie próby wygodnego ułożenia się na funkcjonalnych siedzeniach, a ponieważ jeśli za bardzo będziesz myśleć o tym, że w pobliżu miejsca, w którym leżysz, znajduje się pieprzony Chris Evans, zaczniesz hiperwentylować, starasz się tego nie robić.

– Moglibyśmy się przejść na zakupy – obrzuca cię



spojrzeniem, którego nie jesteś w stanie odszyfrować, coś między wyjawieniem sekretu a drażnieniem się z tobą. Kiwasz głową i stajesz na równe nogi. – Chyba jest tu jeden sklep.

– Dziewczyna ze stoiska z hot dogami poszła do domu pół godziny temu – przypominasz mu taktownie. – Ten statek już wypłynął z portu.

– Oj, zamknij się – wpycha ci w dłoń swoją torebkę i kieruje cię w stronę terminalu A.

– Wisisz mi pięć dolców – mówisz.

– Dam ci dziesięć, jeśli dasz mi to pismo.

– Nigdy w życiu.

– Czy twoją mamę bardziej ucieszyłyby stopery do uszu, czy przenośne rozgrzewacze do rąk? – unosi w górę oba przedmioty i robi zamyśloną minę.

Wskazujesz palcem na regał z maleńkimi produktami leczniczymi.

– Nie wiem, tutaj jest parę prezentów wysokiej jakości.

– Hmm – zaciska usta. – Skłonność do biegunki wydaje się dość niezręcznym tematem na bożonarodzeniowy poranek.

Przed sklepem rozlega się rozgniewany krzyk, spoglądacie na siebie z uniesionymi brwiami, a konfrontacja nad śmietanką do kawy coraz bardziej przypomina awanturę.

– Święta to nie najlepszy czas na to, żeby utknąć na lotnisku – mamrocze Chris.

– Synu, żadna pora nie jest dobra – wzdycha kasjer.

Kupujesz dwa mleka czekoladowe i podróżny zestaw kosmetyków. On kupuje zdecydowanie za drogi koc elektryczny i dwie poduszki podróżne.

Starasz się nie myśleć o zawartości jego torby przez całą drogę do waszej dziupli przy choince.

– I zabrał ze sobą Kicię Agacię? Tak bez żadnego

ostrzeżenia?

– Tak – wzdychasz, zamykając galerię zdjęć w komórce.

– Co za fiut.

– Wiem.

– Wybacz, wiem, że to straszne. – Trąca cię przyjacielsko ramieniem. – Chcesz, żebym mu nastukał?

Spoglądasz na niego podejrzliwie.

– Pamiętasz o tym, że tak naprawdę nie jesteś superbohaterem?

– Ciii. – Przytyka palec do twoich ust. – Moje ego może cię usłyszeć.

Trwa to tylko sekundę: jego wzrok pada na twoje usta i nie możesz już udawać, że tego nie zauważyłaś czy nie poczułaś dotyku jego miękkich opuszków palców na swoich wargach.

– Hej, spójrz tutaj – wstaje i podchodzi do okien. Jest już ciemno, a śnieg obficie pada od wielu godzin. Wzdłuż budynków porobiły się zasy, śnieg pokrywa szerokie skrzydła stojących dalej samolotów, duże, grube płatki spadają oślepiającą chmarą bieli. Jest pięknie.

– Chwilę tu zostaniemy – mamrocześ.

– Lepiej kupmy więcej hot dogów – proponuje Chris.

Odwraca się do ciebie.

– Powinniśmy to zrobić. Iść pokoleďować w terminalu.

– Co? Nie ma mowy! – śmiejesz się i zastanawiasz, czy możesz przysunąć się trochę bliżej. Chris podłączył koc i odpakował poduszki i w tej właśnie chwili położyliście się na podłodze przed choinką. Obok ciebie rozciąga się cudownie długi, przystojny mężczyzna.

Olivia nigdy w to nie uwierzy.

Cholera, sama w to nie wierzysz.

Odwraca się i podpira na łokciu.

– No dalej, Daisy. Gdzie się podział twój świąteczny nastrój?

– Chyba zostawiłam go w Montanie, George.

Uśmiecha się do ciebie i zauważasz w jego twarzy to coś niezdefiniowanego, ten błysk w oku, w który chciałabyś móc uwierzyć.

– No cóż, to chyba dobrze – wzdycha. – Po trzydziestu sekundach nagranie wylądowałoby na YouTube.

– Nie wydaje mi się, żeby wi-fi było tak szybkie – mamroczesz w nadziei, że nie zauważy, że nie możesz oddychać.

Jego głęboki śmiech przetacza się ciepłą, słodką falą przez twoje ciało, a serce na moment zamiera, gdy Chris nachyla się, by pocałować cię w czoło.

– Bardzo się cieszę, że oboje mieliśmy dziś ochotę na hot doga.

– Tak naprawdę to chciałam zjeść linguine.

– Boże, to tak jak ja – jęczy i opada na plecy. Wkłada rękę pod koc i przyciąga cię do siebie. – Zimno mi. Przytulmy się.

Powinnaś chyba bardziej uważać na tempo, w którym wyraziłaś zgodę. Wiesz, że twoja matka miałaby z tym problem.

– Grr, nienawidzę spać w staniku – mamroczesz w odpowiedzi, gdy jeden z haczyków bezlitośnie dźga cię w plecy.

– Zdejmij go, nie mam nic przeciwko – mówi przeciągle, a jego wypowiedź aż ocieka sarkazmem.

Odepchnęłabyś go od siebie, by ukarać za to zuchwalstwo, ale uzależniłaś się już od zapachu jego skóry, a poza tym twoja głowa idealnie wpasowuje się w zagłębienie w jego ramieniu, by zmienić pozycję.

Próbujesz nie zasnąć, gdy Chris udowadnia, że naprawdę

zna na pamięć *'Twas the Night before Christmas*.

Poranki po zawsze są dziwne i prawdopodobnie marzenie o czymś innym to w tej sytuacji nazbyt wiele, ale i tak masz na to nadzieję. Bo ostatnia noc była tak idealna, jak idealnych było niewiele rzeczy w twoim dotychczasowym życiu.

– Dzień dobry. – Przeciąga się. Cały składa się z długich, wyćwiczonych mięśni, szerokiego uśmiechu i uroczo rozwichrzonych włosów. Blask słońca i niewzruszone piękno... Kurwa.

– Wyglądam jak kupa – mówisz bez zastanowienia. I na pewno masz rację: ani przez moment nie pomyślałaś o tym, żeby zmyć tusz do rzęs, rozczesać włosy czy użyć czegoś z tej cholernej torby z kosmetykami, którą właśnie w tym celu kupiłaś.

Wczołgujesz się pod koc i prosisz o szybką i bezbolesną śmierć.

– Jesteś urocza. – Klepie cię gdzieś w okolicach głowy. – Ale muszę się wysikać. Spotkamy się tu za dziesięć minut?

Wyczołguje się z waszego wspólnego kokonu i daje ci odrobinę prywatności, która jest ci potrzebna, by złapać torebkę i popędzić do damskiej toalety.

Zniszczenia nie są tak wielkie, jak się spodziewałaś. Wyglądasz na... zaspaną, ale – śmiesz tak sądzić – nawet uroczą? Zero ciemnych plam pod oczami czy skołtunionych loków. Poświęcasz chwilę na odświeżenie się i może nie czujesz się jak nowo narodzona, ale nie wyglądasz też źle. No a poza tym George czeka.

Czeka z dwoma kubkami kawy i drożdżówką z serem, czym udowadnia, że jest tak idealny, jak podejrzewałaś.

– Wróciła dziewczyna od hot dogów – uśmiecha się szeroko.

– Oj, na litość boską – mamrocześ z uśmiechem. – Pogódź się z tym. Nie wszystkich kręcą superbohaterowie.

– Nie gadaj! – udaje, że z przerażenia zapiera mu dech w piersiach.

Udało ci się zjeść połowę ciastka i odegrać w warcaby, gdy słyszysz komunikat nadawany przez głośniki: „Chris Evans proszony do wyjścia numer trzy”. Wtedy dopiero dostrzegasz, co się dzieje za oknem. Odśnieżono pasy startowe, a samoloty nie są już oblodzone.

Czas wracać do domu.

To dziwne, myślisz sobie, że możesz kogoś spotkać i od razu znać go na wylot. Nigdy nie wierzyłaś w reinkarnację czy inne mistyczne, fantastyczne pomysły, ale jest coś autentycznego w tym, jak gładko przebiegło te ostatnie piętnaście godzin. Może choć trochę zadziałało tu przeznaczenie.

– Mam dla ciebie prezent świąteczny. – Chris Evans podaje ci coś zapakowanego w gazetę.

– Co? – zadajesz głupie pytanie, bierzesz do ręki paczuszkę o nieregularnym kształcie i czujesz, że łzy napływają ci do oczu. Co jest idiotyczne, bo znasz go krócej niż dobę. Idiotka. – Ale ja nic dla ciebie nie mam.

Całuje cię, zanim możesz się zorientować, że ma taki zamiar. Jego usta są miękkie, a różnica wzrostu między wami idealna. Gładzi cię kciukiem po policzku, a wtedy ty zaczynasz rozważać różne fantastyczne opcje. A później on robi krok do tyłu i przed odejściem macha do ciebie dłonią.

Zanim przypomnisz sobie, jak oddychać, jego już nie ma.

Powinnaś być zaskoczona widokiem studentki przy swoim nowym wyjściu, ale nie jesteś. Fantastyczne opcje. Studentka nadal wygląda idealnie. Teraz już ci to tak nie przeszkadza.

Gdy czekasz, aż twoja grupa zostanie wezwana na pokład,

rozdzierasz wczorajszą gazetę, w którą opakowany jest prezent spoczywający na twoich kolanach, i chowasz kawałek, na którym w pośpiechu napisano: „Dla Daisy od George’a”. Wewnątrz jest styropianowy pojemnik na żywność, do którego schowano paczkę doritos o smaku nachosów z serem.

A na pojemniku grubymi czarnymi cyframi zapisany jest numer telefonu.

Spoglądasz na studentkę i uśmiechasz się.

Anna Todd

## Medium

*Wyobraź sobie, że...*

Jedziesz autobusem, w którym jest tak tłoczno, że nie ma miejsc siedzących, a gość stojący obok śmierdzi starymi papierosami i zbyt dużą ilością wody kolońskiej. W jego brodzie jest mnóstwo białych płatków, zakładasz, że to drobinki z papierowej serwetki. Jego brązowe oczy zwracają się w twoją stronę i przyłapuje cię na gapieniu się na niego. Szybko wyglądasz przez okno i dostrzegasz ogromny billboard z reklamą nowego filmu. Gwiazda filmowa ma jasną skórę oraz mocno zarysowaną szczękę i spogląda przenikliwie błękitnymi oczami na tysiące małych ludzi, którzy na nią patrzą. Wpatrujesz się w billboard, dopóki nie zniknie ci z oczu, i musisz znaleźć sobie coś innego, co – dopóki autobus się nie zatrzyma – odwróci twoją uwagę od pasażera śmierdzącego jak palarnia.

Kierowca gwałtownie daje po hamulcach i lądujesz na oknie. Mocno ściskasz swoją torbę i obiecujesz sobie, że zrobisz wszystko, by w ciągu miesiąca mieć własny samochód. Nie możesz jeździć autobusem, a Los Angeles, w przeciwieństwie do Nowego Jorku, nie ma metra. Zaczynasz się zastanawiać, czy dobrze wybrałaś miasto.

Dorastałaś w małym miasteczku, gdzie największym osiągnięciem było to, że ojcem wszystkich twoich dzieci był jeden mężczyzna i mogłaś prowadzić ciche, spokojne życie. Typowym życiowym celem tam było wieść spokojną, łatwą egzystencję, nie przeszkadzać innym, opłacić rachunki na czas

i umrzeć. Ale ty nie chcesz opłacać rachunków i umierać. Chcesz przeszkadzać innym i chcesz, by tobie przeszkadzano. Pragniesz przygód. Pragniesz czegoś więcej, niż urodzić dzieci mężczyźnie, który może i będzie cię dobrze traktował, ale nie będzie miał podobnych poglądów na życie. Wiesz, że nikt stamtąd nie ma podobnych poglądów na życie – inaczej dawno by już wyjechali. Nie chcesz, by twoje życie wyglądało tak jak życie twojej matki: pakowanie mężowi drugiego śniadania do pracy, organizowanie popołudniowych spotkań z innymi paniami domu. W sumie to nie pamiętasz, kiedy ostatnio twoja matka podczas rozmowy opowiadała o sobie. Zawsze mówi o nim, o nim, o nim, o jego pracy, o jego synu z poprzedniego małżeństwa, znów o nim. Przyglądałaś się, jak szarość tamtejszego nieba pozbawiła kolorów jej osobowość, jak jej blask zniknął, gdy straciła pracę po zamknięciu fabryki. Miasteczko wysysało z niej wszystko kropelka po kropelce, aż została sucha skorupa. A ty przysięgłaś sobie, że nigdy nie skończysz w ten sam sposób.

Kiedy autobus znów się zatrzymuje, wystrzeliwujesz do przodu, ledwo łapiąc się barierki. Twoja torba ląduje na ziemi, a markery wysypują się na podłogę. Cała tęcza kolorów – niebieskie, fioletowe, czerwone, zielone, pomarańczowe, żółte – ześlizguje się do tyłu po nierównej podłodze. Gdy pochylasz się, by zebrać przynajmniej kilka z nich, parę osób podejmuje chwalebny wysiłek, by ci pomóc. Wciskasz swój mały notes do torby i wylewnie dziękujesz tym kilku miłym pasażerom, którzy podają ci pisaki. Pięć. Pięć z nowej paczki z dwudziestoma. Z pewnością ci ludzie sądzą, że to zwykłe pisaki firmy Crayola czy coś w tym stylu. Ale to nieprawda. Wzięłaś dwie dodatkowe zmiany w pracy, żeby móc sobie kupić najlepszy zestaw, a teraz straciłaś jego większą



część.

Ale skupiasz się na pozytywach: pięć osób w autobusie było gotowych ubrudzić sobie ręce, żeby pomóc obcej osobie. Uśmiechasz się na tę myśl, a kiedy drzwi autobusu otwierają się na twoim przystanku, z radością wysiadasz. Oddychasz świeżym, wolnym od zapachu papierosów powietrzem i ruszasz chodnikiem.

Dom kultury, w którym odbywają się twoje zajęcia, mieści się zaledwie dziesięć minut spacerem od przystanku. Świetnie, ale nie zmienia to faktu, że straciłaś wcześniej trzy godziny, by dojechać tu autobusem. Kiedy zobaczyłaś ogłoszenie przypięte pinezkami na tablicy w Starbucksie w Malibu, nie zdawałaś sobie sprawy, że mowa o miejscu, które jest położone o piętnaście kilometrów na północ od Malibu. Co oznacza kilka przesiadek i trzy godziny spędzone w autobusie. Starasz się o tym zapomnieć i skupić na pozytywach, wrzucasz adres do mapy na telefonie, żeby się nie zgubić.

Nigdy wcześniej nie chodziłaś na takie zajęcia, ale zawsze lubiłaś tworzyć oraz zdobywać nowe doświadczenia i podobała ci się prostota i niedbałość, z jaką przygotowano ogłoszenie: napisano je ołówkiem na pogniecionym papierze, przez co wydawało się bardziej autentyczne, bardziej w twoim stylu. Uwielbiasz każdą formę sztuki, od muzyki po malarstwo. Oczywiście w niektórych dziedzinach jesteś lepsza niż w innych. Na przykład nigdy nie zaśpiewałabyś publicznie, nawet gdyby ktoś ci zapłacił, ale jesteś w stanie stworzyć kolorowy świat, bardziej skomplikowany niż ten, w którym żyjemy, jeśli dostaniesz sztalugę, parę pisaków i kawałek białego papieru.

Mijasza dwóch mężczyzn, którzy siedzą na chodniku i piją razem tanie mocne piwo z butelki włożonej do brązowej papierowej torebki. Piwna piana spływa bokiem butelki i kapie

na koszulę łysego mężczyzny. Ten drugi śmieje się i bierze w rękę cenny trunek. Podnosi butelkę, a ty wypalasz w swojej pamięci ten obraz.

Zajęcia odbywają się w domu kultury na terenie parku El Matador Beach. Kiedy wygooglowałaś to miejsce, jedyna recenzja skupiała się na pięknym widoku na położoną niżej kamienistą plażę, nie możesz się więc doczekać. Przechodzisz przez ulicę, żeby znaleźć jakiś mały sklep, w którym kupisz nowe pisaki. Zakładasz, że dom kultury będzie miał jakieś materiały plastyczne, ale nie jesteś pewna, a nie chcesz sprawiać wrażenia nieprzygotowanej na swój pierwszy i ostatni udział w zajęciach.

Znajdujesz komplet ośmiu pisaków firmy Crayola i śmiejesz się sama do siebie, gdy płacisz za nie przy kasie. Lepsze to niż nic. Kupujesz też butelkę wody i paczkę gum. Drobnym mężczyzną za ladą, nie pytając cię o zdanie, wrzuca resztę do puszki na jakiś zbożny cel. Zastanawiasz się, czy się nie sprzeciwić, ale czas już udać się na zajęcia. Spóźniłaś się pół godziny, choć wydawało ci się, że będziesz godzinę przed czasem. Przechodzisz przez wąską ulicę i przyglądasz się spisowi budynków umieszczonemu na małym drewnianym znaku. To inny świat. W West Hollywood oglądasz ręczne pismo tylko wtedy, gdy przed restauracjami wystawione zostaną kuszące małe tablice, na których słodką kursywą zapisano dania dnia.

Pięć identycznych małych białych budynków zostało ustawionych w półokręgu. Skanujesz je wzrokiem w poszukiwaniu numeru pięć. Kierujesz się w stronę budynku wysuniętego najbardziej na prawo i liczysz spękania w chodniku w drodze na niewielki ganek. Drzwi są lekko uchylone, więc otwierasz je szerzej. W okolicy wejścia jest pusto, idziesz więc

korytarzem do końca. Na cienkim papierze przyklejonym do drzwi napisano: „TRWAJĄ ZAJĘCIA”. Wchodzisz i widzisz małe pomieszczenie z niekończącymi się półkami zastawionymi puszkami i butelkami, które przecinają białe ściany od podłogi aż po sufit. Ochlapane farbą fartuchy wiszą na drewnianych kołkach przy drzwiach. Ośmioro, może dziesięcioro studentów w różnym wieku, różnych ras, zasiada za sztalugami. Przed nimi siedzi starszy mężczyzna z siwymi, rozwichrzonymi włosami. Jego fartuch jest znacznie czystszy niż te wiszące przy wejściu, a okulary ciężko spoczywają mu na nosie. Sprawia wrażenie znudzonego. Nie zwraca uwagi na drzwi, gdy wchodzisz do sali. Nikt nawet na ciebie nie zerka, kiedy wpadasz na biurko i zrzucaś na podłogę stertę teczek. Schylasz się i podnosisz je, a każda zanurzona w ciszy sekunda zdaje się trwać godzinę. Patrzysz na pusty taboret w kącie na tyłach sali, gdy odkładasz teczkę z powrotem na biurko. Nie nawiązujesz kontaktu wzrokowego z żadnym z uczniów. Prowadzący się nie przedstawia. Nikt cię w żaden sposób nie wita.

Usadzasz swój tyłek na stołku najszybciej, jak to tylko możliwe. Nie podnosisz wzroku znad torby, gdy z jej dna wygrzebujesz markery – pięć tych lepszych i opakowanie tych Crayoli. Kładziesz je na małym stoliku obok i wyciszasz telefon. Podnosisz głowę i patrzysz na pracę prowadzącego. Czujesz na sobie czyjś wzrok, ale nie masz ochoty rozglądać się po sali, żeby zlokalizować jego źródło. Wpadłaś na zajęcia pół godziny po czasie, to oczywiste, że ktoś się przygląda spóźnialskiej. Sama też byś to zrobiła.

Na sztaludze prowadzącego jest patera z owocami narysowana ołówkiem. Cienie nakreślone są ostrą kreską i niezbyt dobrze rozarte na krawędziach. To z pewnością zajęcia dla początkujących, nauczyłaś się cieniować tę samą paterę na

innych zajęciach tego typu. Nie jesteś w stanie powstrzymać westchnienia. Miałaś większe oczekiwania, przychodząc tutaj. Malarstwo, sitodruk, coś jeszcze... zdecydowanie bardziej wyrafinowane niż światłocienie na owocach czy bryłach. Prawdopodobnie powinnaś była lepiej zbadać temat przed zapisaniem się na warsztaty. Ale musisz czymś zająć czas.

– Słabo, co? – mówi ktoś z mocnym akcentem po twojej lewej stronie.

Odwracasz się do niego i widzisz błękitne oczy. Mężczyzna jest wysoki, bardzo wysoki. Jest wyższy niż płótno oparte na stojącej przed nim drewnianej sztaludze. Jego biała koszulka upstrzona jest szarymi śladami ołówka. Ma trochę rozciągnięty dekolt w szpic, przez co w okolicy obojczyków materiał wisi luźno. Mężczyzna unosi brew, zachęcając cię do udzielenia odpowiedzi.

– Mówisz o zajęciach? – pytasz, żeby upewnić się, że to o nie chodzi, a nie o twoje spóźnienie.

– Tak, no cóż, szkicowanie patery z owocami. Jestem pewien, że każdy z tu obecnych robił to już nie raz i nie dwa. – Uśmiech rozjaśnia jego szczupłą twarz. Jest niemal za duży na jego twarz. Pokazuje jeszcze więcej zębów, a na policzku ma dołeczek – no tak, jasne.

Od wzajemnieś jego uśmiech, wdzięczna, że na warsztatach jest cokolwiek godnego zainteresowania.

– Przynajmniej to nie bryły, wiesz, nauka rysowania i cieniowania idealnego zestawu stożków, sześciąt i kul – odpowiadasz.

Znów się uśmiecha. Chyba przychodzi mu to z dużą łatwością.

Podnosi rękę i wskazuje na sztalugi.

– O nie, to mamy już za sobą. – Przewraca kilka pustych

kartek, żeby wrócić do tej zarysowanej. – Spóźniłaś się, więc cię to ominęło – dodaje z udawanym rozczarowaniem, a ty śmiejesz się razem z nim. Jest naprawdę sympatyczny, bardziej niż którakolwiek z ostatnio poznanych osób.

– Zrobiłam to celowo – ściemniasz. Odwracasz się w stronę sali, zasłaniasz częściowo usta ręką i szepczesz w jego stronę, że wcześniej zaplanowałaś, że spóźnisz się na pierwszą część zajęć. Widzisz, że ci nie wierzy. Nigdy nie byłaś dobra w kłamaniu, obojętnie, czy na serio, czy w żartach.

Prowadzący zajęcia chrząka, a ty szybko zerkasz na mężczyznę obok. Jego arkusz papieru jest nadal czysty, a ołówek znajduje się między jego zębami. Chłopak patrzy na prowadzącego, ale jesteś pewna, że nie słucha tego, co starszy człowiek mówi o cieniowaniu środka jabłka.

Obcy mężczyzna obok ciebie chichocze.

– Naszkicuję twój portret.

Podnosi nogę i opiera ją o metalowy pręt u podstawy stołka. Czubki jego brązowych butów są wytarte, widać na nich ostre szare rysy. Pochyla się do przodu, ołówek trzyma w dłoni, a koniuszkiem palca stuka w czysty arkusz papieru.

– Naszkicujesz mój portret? Nie, dziękuję.

Wstajesz trochę zdenerwowana. Patrzysz najpierw na jego nadal pusty arkusz papieru, a później w jego oczy. Ich błękit jest głęboki, deprymujący i w jakiś sposób znajomy. Nigdy wcześniej nie zamieniłaś z tym mężczyzną ani słowa. Nie zapomniałabyś jego miłego uśmiechu ani tego, że kiedy spogląda na ciebie, wpatruje ci się prosto w oczy. Dostrzegasz bladość jego powiek. Kiedy je przymyka, jego skórę pokrywa siateczka bladych, niebieskich żyłek.

Mężczyzna otwiera oczy, a ty przecząco kręcisz głową. Pukiel włosów spada ci na policzek, a jego wzrok podąża za

ruchem twoich palców, kiedy odgarniasz włosy za ucho, później wędruje na splekaną skórzaną tapicerkę stołka. A później, bez chwili wahania, chłopak spogląda w twoje oczy. Wytrąca cię to z równowagi, ale nie możesz przestać myśleć, że w tym koleśku jest coś wyjątkowego.

Choć wydaje ci się interesujący, nie chcesz, by szkicował twój portret, z co najmniej kilku powodów. Po pierwsze, dziwnie byś się czuła, gdyby to robił, bo powinnaś wtedy siedzieć nieruchomo. A co, jeśli zachce ci się siku albo twój telefon zacznie bardzo głośno wibrować? Wprawdzie jesteś prawie pewna, że nie musisz siedzieć aż tak nieruchomo, i wiesz, że nikt do ciebie nie zadzwoni, ale i tak.

Uśmiecha się do ciebie szeroko. To zawadiacki i niebezpieczny uśmiech, różowy kontur jego ust rozmazuje widoczne w nim zagrożenie.

– No daj spokój, narysuję cię. To nuda – macha ręką, a jego długie palce igrają z powietrzem, gdy wskazuje na przód sali. – Rysowałem patery z owocami, gdy ledwo umiałem chodzić. Potrzebne mi wyzwanie. Masz ładną twarz, pozwól mi ją narysować.

– No, skoro tak to ujmujesz... – wywracasz oczami, a on chichocze i zakrywa usta ręką.

Dwie osoby, które siedzą przed wami, odwracają się i spoglądają na was, wyraźnie poirytowane tym, że przeszkadzacie. Przerośnięte brwi jednej z kobiet łączą się w krechę u podstawy zmarszczonego czoła. Jej włosy przypominają skołtunione, czarno-szare gniazdo i sprawia wrażenie ostrej babki. Wygląda też, jakby chciała cię zabić za to, że przeszkodziłaś jej w rysowaniu owoców. Kobieta siedząca obok niej wyciąga rękę i masuje ją po plecach, powoli i z czułością. Na ten gest mina poirytowanej kobiety łagodnieje.

Wtula się w tę obok i przestaje na ciebie patrzeć. Wzdychasz z podziwem, widząc, jak szybko dotyk partnerki złagodził jej gniew. Nie jesteś w stanie sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś dotykał cię w ten sposób, i nie jesteś w stanie wymienić nikogo, kto mógłby cię tak uspokoić. Od ponad roku jesteś sama – i w sumie to nikogo nie szukałaś. Twój ostatni związek nie był najlepszy, a gdy się o tym przekonałaś, ledwo byłaś w stanie się rozpoznać. Od tego czasu zdążyłaś się przeprowadzić do innego miasta, rzuciłaś studia i zaczęłaś inne. Spędzasz czas na odkrywaniu, kim jesteś, i nie widzisz, jak wprowadzanie do swojego życia nowej osoby miałoby pomóc w twojej podróży.

– Nie jestem gadatliwy, ale uczciwy – mówi koleś siedzący obok ciebie, a ty prawie mu wierzysz.

Ale jesteś na to zbyt mądra, przypominasz sobie.

– Osądzasz mnie – stwierdza i kompletnie cię zaskakuje. Ma silny brytyjski akcent, mówi szybko, dosadnie.

Chrząkasz.

– Co? Nie. – Odwracasz wzrok i udajesz, że słuchasz prowadzącego.

Uroczy obcy mężczyzna rusza się ze swojego miejsca i staje przed tobą, między twoim stołkiem a sztalugą.

– Oczywiście, że to robisz. – Nawiązuje z tobą kontakt wzrokowy i wpatruje się w ciebie, ciągnąc dalej. – Widzę to w twoich oczach, próbujesz się zorientować, co ze mną jest nie tak. Podejrzewam, że często to robisz.

Co do cholery? Za kogo on się uważa? Od razu przechodzisz do defensywy, choć on szeroko się uśmiecha i ma łagodne błękitne oczy.

– To dość poważna uwaga na temat zupełnie obcej osoby.

Poklepuje siedzisko twojego stołka, a ty siadasz. Nadal stoi

przed tobą, teraz już bliżej.

– Nie jesteśmy sobie obcy. Jesteśmy przyjaciółmi od co najmniej – spogląda na swój nadgarstek, jakby nosił na nim zegarek – pięciu minut.

Opuszczasz trochę gardę i nie możesz się powstrzymać od obdarzenia uśmiechem tego obcego, ale czarującego mężczyzny. Z tacki przy sztaludze wyciąga ołówek i spogląda na ciebie.

– No dobra, kolego – popędzasz go, a na twoich ustach pojawia się sarkastyczny uśmiech. – Muszę wiedzieć więcej, zanim pozwolę ci narysować swój portret.

Sprawia wrażenie, jakby spodobał mu się twój pomysł. Kiwa głową i znów się uśmiecha. Nie spotkałaś nigdy wcześniej nikogo, komu uśmiech przychodziłby z taką łatwością. Trochę mu zazdrościsz. Nie pamiętasz, kiedy ostatnio uśmiechałaś się z taką częstotliwością jak on w ciągu ostatnich pięciu minut. To kuszące, dziwne i znów to robi.

– Dajesz. – Podnosi ręce, jakby chciał się poddać, a ty starasz się skoncentrować i przygryzasz wargę. Nie masz pojęcia, o co mogłabyś go zapytać.

Rozglądasz się przez chwilę po sali, starając się wymyślić, czego chciałabyś się o nim dowiedzieć. Widzisz tylko ludzi w średnim wieku i wszyscy są do siebie podobni. Tak naprawdę nie chodzi o kolor skóry czy konkretne rysy twarzy, ale wszyscy sprawiają wrażenie, jakby nie mieli się gdzie podziać. Są zrelaksowani, nikt nie sprawdza smartfona i wszyscy noszą sandały. Myślisz o tym, że to niezwykle, że to miejsce jest położone tylko trochę na północ od Hollywood, a tak bardzo się od niego różni. Podoba ci się to.

– Czekam... – przerywa ci obserwację ludzi.

– Imię? – spoglądasz na niego.

Siada na stołku, a w dłoni dalej trzyma ołówek.



– Czy to pytanie? – droczy się.

Sarkazm... lubisz go za to.

– Tak.

– Daniel. A twoje?

Odpowiadasz mu i zastanawiasz się nad następnym pytaniem.

– Skąd pochodzisz? – chcesz wiedzieć.

Podnosi rękę w stronę papieru i ciągnie rysik ołówka przez biały, pusty arkusz. Rysuje coś, co wygląda jak półksiężyc. Jego ołówek zostawia małe ślady, a ty uważnie mu się przyglądasz, czekając na odpowiedź.

Mija kilka sekund, a on dalej nie udziela odpowiedzi. Rysuje więcej kresek i wydaje się kompletnie pochłonięty pracą.

– Halo? – przypominasz mu o swoim istnieniu.

– Zgodziłem się, że pozwolę ci się poznać – oznajmia. – Ale nie zgodziłem się na odpowiadanie na pytania, kiedy nawet nie starasz się, żeby były interesujące.

I znów wybucha śmiechem.

Przyglądasz mu się uważnie, a on ciągnie dalej.

– Nie poznasz kogoś, pytając, skąd pochodzi i jak ma na imię. Miałem wobec ciebie większe oczekiwania – udaje, że jest zawiedziony, i wskazuje na ciebie palcem tak samo, jak robił to twój tata. Starasz się nie roześmiać, ale ponosisz klęskę. Ten obcy gość jest naprawdę zabawny. Twój śmiech wydaje się niezwykły, nawet trochę niekomfortowy, bo nie jesteś przyzwyczajona do chichotania z wysokimi przystojnymi mężczyznami na lekcjach rysunku, na które przypadkiem postanowiłaś się wybrać.

Skupia się znów na papierze, a kreski zaczynają nabierać kształtu – czy to twój podbródek? – zastanawiasz się.

Wiesz, że ma rację. Twoje pytania nie były prowokacyjne

ani choćby odrobinę interesujące.

– W porządku, w porządku. Muzyka. Jaką muzykę lubisz?

Odrzuca głowę do tyłu.

– No daj spokój – jęczy, a jego głęboki głos dramatycznie przeciąga każdą sylabę.

– Ej! – wybuchasz. – Muzyka stanowi bardzo ważną część ludzkiej duszy. Możesz dowiedzieć się o człowieku niemal wszystkiego, jeśli wiesz, jakiej muzyki słucha.

Śmieje się łagodnie. Prostuje się i odwraca twarzą do ciebie. Wpatruje się w twoje oczy.

– Duszy?

Wypowiada to słowo w taki sposób, że przeszywa cię dreszcz, choć przez otwarte okna do pomieszczenia wpada ciepłe powietrze. Wiercisz się na stołku, starając się odwrócić swoją uwagę od gęsiej skórki. Nie istnieje absolutnie żaden powód, aby jedno słowo, dwie sylaby, wywołały u ciebie taką reakcję.

– Odpowiedz na pytanie, Danielu – mówisz z udawaną surowością, a on kręci głową. Na jego twarzy znów gości szeroki uśmiech. Jego usta mają lekko fioletowy odcień, a jego uśmiech znów jest zaraźliwy.

– Tak jest, proszę pani. – Odwraca swój taboret w stronę sztalugi i nie patrzy na ciebie. – Lubię starocie, na przykład Morrisseya. Ale głównie bluesa, wiesz, Guthriego, Lead Belly’ego.

Jego odpowiedź cię nie zaskakuje. Nie zakładałabyś, że słucha piosenek z pierwszej setki przebojów, ale i tak jesteś pod wrażeniem.

Szkicowane ołówkiem kreski nabierają kształtów, a ty nie możesz uwierzyć, że pozwoliłaś, by obcy mężczyzna rysował twój portret. Ponownie jesteś pod wrażeniem, gdy zauważasz podobieństwo między sobą a dopiero rozpoczętym rysunkiem.

Dużo jeszcze nie zrobił, ale twoja twarz zaczyna już nabierać kształtu, a ty przez cały czas jesteś świadoma, że drzemie w nim talent. Przyglądasz się jego ruchom, kreskom i liniom i jest to... fascynujące.

– A ty? Jakiej muzyki słuchasz? – pyta i uświadamiasz sobie, że nie odezwałaś się, odkąd udzielił odpowiedzi na twoje pytanie.

– Każdej, naprawdę, znam Morrissey'a – zaczynasz, ale on ci przerywa.

– Ale coś więcej niż tylko *Suedehead*, tak?

Najbardziej znana piosenka Morrissey'a. Kiwasz głową potwierdzająco, choć Daniel nadal zwrócony jest twarzą w kierunku sztalugi.

– Razem z tatą słuchaliśmy wszystkich jego piosenek oprócz *Suedehead*. Nienawidził jej. – Robi ci się ciepło na wspomnienie taty, który znał słowa każdego numeru z każdego albumu muzyka.

– Sprawiasz, że czuję się, jakbym miał siedemdziesiąt lat, a nie dwadzieścia dziewięć – droczy się z tobą i odwraca, by się do ciebie uśmiechnąć. Uznałaś, że ma ponad dwadzieścia pięć lat, ale ma tak gładką skórę, tak promienny uśmiech, że zakładasz, że jego życie nie było ciężkie. Nie wygląda jak ktoś, kto zaznał cierpienia, na jego twarzy nie widzisz ani śladu trudów życia. Myśl pozytywnie – nie można kogoś osądzać na podstawie tego, że ma dobre życie. Powstrzymujesz się od dalszej wędrówki pełnym negatywnych odczuć tunelem, zwanym też twoim umysłem.

Szkic Daniela nie jest już półksiężycem, a kształtem twojej twarzy. Szybko cieniuje kontur twoich ust, zaznaczając krągłą dolną wargę. Kiedy ty szkicujesz, zwykle zaczynasz od oczu, nosa, ust, a kształt całości zostawiasz na koniec.

– Nie masz już więcej pytań? Bo ja mam kilka, które chciałbym ci zadać – mówi to tak niewinnym tonem, a jego akcent, który podkreśla każde słowo, sprawia, że wydaje się jeszcze bardziej niebezpieczny. – Wiesz, zbieram materiały do pracy i tak dalej.

Nieżyły z niego czaruś. Odwraca się do ciebie, zostawiając swoje dzieło w trakcie tworzenia. Zajęcia trwają, kursanci w rzędzie przed tobą już są w połowie szkicowania patery z owocami. Twoja kartka jest pusta, ale bardziej interesuje cię Daniel niż rysowanie produktów żywnościowych.

Zastanawia cię, jakie pytania chce ci zadać. Choć ty miałaś pierwszeństwo i zyskałaś przewagę w tej grze, nie możesz się powstrzymać od domyślania się, o co on chce cię zapytać.

Zauważasz, że jego wzrok skupia się na twoich ustach, machasz ręką.

– No to dajesz, Danielu.

– Podoba mi się sposób, w jaki wypowiadasz moje imię – mówi, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Choć tego nie chcesz, zapiera ci dech w piersiach, a on przygryza dolną wargę i nie przestaje ci się przyglądać. Nie jesteś w stanie wymyślić żadnej odpowiedzi. Wpatrujesz się w jego idealne zęby wbijające się w wargę. To nie fair, że jest tak przystojny. Poza tym, jest nie tylko przystojny, ale też interesujący, a nie jest to cecha, którą spotykasz u wielu ludzi.

Mija kilka sekund, a on wreszcie przenosi wzrok z twoich ust na twoje oczy.

– Co sprawia, że jesteś szczęśliwa?

Jego pytanie unosi się w powietrzu, nie spodziewałaś się go, jest takie bezpretensjonalne. Odwracasz wzrok, by je przemyśleć. Jesteś wdzięczna, gdy on odwraca się do swojej kartki i pozwala ci zastanowić się nad odpowiedzią. Co sprawia,

że jestem szczęśliwa? Co sprawia, że jestem szczęśliwa? Zadajesz sobie to pytanie raz za razem, starając się przesiać w pamięci całe swoje życie. Lubisz szkołę, ale w sumie to jej nienawidzisz, bo masz wrażenie, że jesteś zmuszana do wyboru ścieżki zawodowej, kiedy jeszcze nie wiesz, co chcesz robić w życiu. Lubisz swój budynek, ale co to za odpowiedź? Hm, budynek, w którym znajduje się moje mieszkanie, mnie uszczęśliwia? Nie, dziękuję.

Twoi rodzice są dla ciebie ważni, choć prawie ze sobą nie rozmawiacie. Nowy mąż twojej mamy jest miły, mama dzwoni co jakiś czas, gdy nie musi zajmować się nim ani jego współpracownikami. Z ojcem nie rozmawiasz od lat. Nie masz rodzeństwa, a w Los Angeles nie nawiązałaś jeszcze żadnych przyjaźni.

– No – dalej szukasz odpowiedzi. – No cóż, uszczęśliwia mnie... – Masz problem z wymienieniem choćby jednej rzeczy. Jak to możliwe? Nigdy nie byłaś szczególnie wesoła, ale to niemożliwe, że nie istnieje choćby jedna rzecz, która sprawia ci radość.

Problem z udzieleniem odpowiedzi sprawia, że zaczynasz kwestionować praktycznie wszystko.

Kiedy Daniel spogląda na ciebie, czujesz, że palą cię policzki. Jesteś zażenowana, choć nie masz ku temu tak naprawdę żadnych powodów.

Zauważa chyba, że czujesz się niekomfortowo, i zmienia temat.

– Jaki rodzaj sztuki lubisz najbardziej? Malarstwo, rysunek, muzykę, dramat, literaturę?

Jest miły.

– Rysunek. Lubię też pisać, ale nie jestem w tym zbyt dobra. Kocham również muzykę, ale nie mam w sobie tyle

talentu, by ją tworzyć. Lubię szkicować, ale nie patery z owocami. Najbardziej lubię pejzaże, chyba. Rysuję głównie pisakami. Wiem, że to dziwne. Większość ludzi nie znosi rysować pisakami, bo farbują, bo zostawiają zacieki z tuszu, ale lubię je bardziej niż kredki. Kolory są bardziej wyraziste, żywsze, wiesz?

Na końcu swojej długiej wypowiedzi bierzesz wdech, a jego oczy, wpatrzone w ciebie, wydają się bardziej pogodne.

– To była długa odpowiedź. – Oddychasz. – Liczy się podwójnie.

– Nie, co to, to nie. Nie liczy się – śmieje się i odwraca do sztalugi. – Ulubione miejsce spośród tych, które odwiedziłaś?

Nie podróżowałaś zbyt wiele. Właściwie to przez całe życie nie wyjeżdżałaś ze stanu, w którym się urodziłaś, aż do chwili, gdy kilka miesięcy temu przeniosłaś się do Kalifornii.

– Nie podróżowałam zbyt wiele – mówisz, wpatrując się w czubki brudnych butów.

– Zbyt wiele czy wcale? – pyta Daniel.

– Wcale. Mama miała mnie zabrać do Disney Worldu, gdy miałam dziesięć lat, a gdy miałam szesnaście... razem z najlepszą przyjaciółką próbowałyśmy się wyrwać z naszego głównianego miasteczka, ale jej samochód się zepsuł, więc nam się nie udało – nie jesteś pewna, dlaczego opowiadasz mu o takich szczegółach swojego życia, ale jemu to chyba nie przeszkadza. Próbuje je przetrwać, a jego ręce dalej ruszają się i tworzą.

– Chyba w końcu dopięłaś swego.

Nie widzisz jego twarzy, ale czujesz, że Daniel się uśmiecha.

– A ty? Gdzie jest twoje ulubione miejsce?

Zastanawia się nad odpowiedzią przez kilka sekund.

– Szwecja. Zimno jak cholera, ale bardzo mi się tam podoba. Gdyby było trochę cieplej i znalazłbym tam pracę, nigdy bym stamtąd nie wyjeżdżał.

Niewiele wiesz o Szwecji i zdajesz sobie sprawę, że w ogóle niewiele wiesz w porównaniu z tym obcokrajowcem, który dużo podróżował, jest niesamowicie atrakcyjny i elokwentny. Ale zamiast porównywać swoje porażki i jego osiągnięcia, zmieniasz temat.

– Czym się zajmujesz zawodowo? – pytasz. Bardzo cię to interesuje. Na pewno ma talent artystyczny, ma też twarz i wysokie, szczupłe ciało modela.

Daniel chrząka i nie odwraca się w twoją stronę, by udzielić odpowiedzi.

Cieniuje teraz kącik dolnej wargi, a ty orientujesz się, że dotykasz swoich ust.

– Różne rzeczy. Teraz szukam następnego zajęcia – odpowiada. A ty czujesz się trochę lepiej ze świadomością, że w ogóle nie posiadasz paszportu.

Zaczyna mu dzwonić komórka, sięga po nią do kieszeni. Wpatruje się w wyświetlacz i przeciąga po nim swoim długim palcem wskazującym. Wkłada iPhone'a z powrotem do tylnej kieszeni czarnych dżinsów i bierze do ręki ołówki. Kilka osób patrzy na niego z wyrzutem, a on cicho przeprosza za to zamieszanie.

Rozglądasz się po sali i widzisz, że wszystkie patery z owocami zaczynają nabierać kształtów. Nie narysowałaś ani jednej kreski i wcale nie odczuwasz potrzeby, by to zrobić.

– Chcesz stąd wyjść? – pyta Daniel.

Nagle odwracasz głowę w jego stronę, zaskoczona i zaintrygowana.

– Dokąd mielibyśmy pójść?

– Plaża tuż obok. Byłaś tam? – wskazuje palcem rozciągającą się za oknem kamienistą plażę.

Kiwasz głową i wstajesz. Zajęcia nie są ani trochę interesujące i nie przypominasz sobie, kiedy ostatnio prowadziłaś stymulującą intelektualnie rozmowę z kimkolwiek, nie mówiąc już o takiej rozmowie z mężczyzną.

Zabierasz torbę z podłogi i rozwiązujesz jej sznurek. Wrzucasz do środka swój smutny zestaw pisaków zebrany z tacki przy sztaludze. Sprawdzasz, która godzina, na komórce i natychmiast żałujesz. Już prawie trzecia, a powrót do mieszkania zajmie ci bardzo dużo czasu.

Daniel nadal rysuje, pracując teraz nad twoim nosem.

– Właściwie to nie mogę – wzdychasz. – Ostatni autobus do West Hollywood odjeżdża o czwartej, a przystanek jest dalej, niż się spodziewałam. Przykro mi – żałujesz, że nie masz czasu, by z nim pójść. Rozmowa z nim podczas tych zajęć sprawia ci więcej przyjemności niż wszystko, co zrobiłaś ostatnio.

– Autobus? Przyjechałaś tu z West Hollywood autobusem? – Kiedy mówi, rusza ustami równie szybko jak dłonią, gdy rysuje.

– Tak. Nie zdawałam sobie sprawy, że zajmie to tyle czasu.

– Mogę cię odwieźć. Też mieszkam w West Hollywood.

– Nie trzeba, to nie aż tak daleko. – Cieszy cię jego propozycja i masz nadzieję, że ją ponowi, ale nie chcesz zbyt entuzjastycznie zgodzić się na zaproszenie od nieznajomego.

– Nie bądź niemiła – śmieje się, wstając ze stołka. – Samochodem jedzie się długo, a co dopiero autobusem.

Kiwasz głową, zgadzając się bez słów. Zdecydowanie bardziej chciałabyś jechać z nim autem, niż wznosić modły do bogów o miejsce siedzące w zatłoczonym, ostro hamującym autobusie.



– Co cię tu sprowadza, skoro mieszkasz w West Hollywood? Poza tymi zajęciami plastycznymi dla początkujących?

– Lubię czasem wyrwać się z miasta, a tutejsza plaża jest moją ulubioną na całym kalifornijskim wybrzeżu.

– Dlaczego? – pytasz.

Odrywa z bloku duży biały arkusz z twoim niedokończonym portretem i gniecie go swoimi dużymi dłońmi. Jesteś w szoku. Wiedziałaś, że nie skończył rysować, ale nie spodziewałaś się, że go zniszczy. Wrzuca go do najbliższego kosza na śmieci, a ty czujesz, jak twoją twarz wykrzywia grymas. Spogląda na ciebie pytająco, gdy to zauważy, intensywnie wpatruje się w twoją twarz, a ty zbierasz się w sobie. Zmuszasz się do delikatnego uśmiechu, który, masz nadzieję, nie pokaże, że czujesz się urażona. Przypominasz sobie, że to jego rysunek, nie ma powodu, byś się tak czuła. Przecież nie byłaś szczególnie podekscytowana tym, że chce narysować twój portret. Jednak chciałabyś obejrzeć finalną wersję.

– Lubię El Matador, bo jest tu cicho, a fale nie są zbyt silne – mówi. – Wzdłuż wybrzeża ułożone są całe sterty kamieni i lubię tu siedzieć i wyciszyć w sobie cały hałas Los Angeles. Kocham L.A., ale fajnie jest posiedzieć trochę w ciszy, zwłaszcza jeśli wystarczy przejechać półtorej godziny samochodem, by to osiągnąć... – przerywa, a ty przez moment myślisz, że chciałabyś znaleźć się w jego głowie. Jego dłoń spoczywa teraz na jego biodrze, a głowa przechylona jest na bok. Podaje ci dłoń, a ty momentalnie chowasz swoją. Nie lubisz być dotykana. Nie wiesz, jak to jest być dotykana. Wiesz, że to nie jest normalne, ale przestałaś próbować zachowywać się normalnie już dawno temu.

Szybki ruch nadgarstka i łapie twoją dłoń za twoimi plecami. Chcesz go odepchnąć, ale on się uśmiecha, a ty nagle zapominasz, jak stawiać opór.

– Ruszamy? – Spogląda w stronę drzwi.

Jego ciepła dłoń obejmuje twój nadgarstek, jakby rodzic trzymał dziecko. Starasz się zignorować to, jak wpatrują się w was ludzie, gdy wychodzicie z sali. Prowadzący jest zdziwiony, ale na jego pomarszczonej twarzy nie pojawia się nawet cień irytacji. Daniel zamyka za tobą drzwi i przesuwając dłoń tak, by koniuszki jego palców delikatnie oplotły twoje.

– Zawsze trzymasz za ręce obce dziewczyny? – pytasz, bez obaw, że twoje pytanie zabrzmiało niegrzecznie.

Oddycha głośno i mocniej zaciska palce wokół twoich. Pocą ci się już dłonie i jesteś zawstydzona, nadmiernie analizujesz każdy swój ruch, każde swoje słowo.

– Nie jesteś obca, jesteśmy przyjaciółmi. Zapomniałaś?

Przewracasz oczami i kiwasz głową, choć jesteś pewna, że nigdy więcej się nie zobaczycie. Kiedy wychodzicie na zewnątrz, obmywa cię bryza wiejąca od wybrzeża i czujesz się trochę bardziej komfortowo niż jeszcze kilka chwil temu. Daniel prowadzi cię chodnikiem na tyły rzędu białych budynków.

Mijają was dwie kobiety. Widzisz, że kompletnie cię ignorują i wpatrują się w Daniela. Oczy tej niższej i grubszej niemal wyłażą z orbit, babka ciągnie drugą za ramię i szepcze coś do ucha wyższej towarzyszki.

– Daniel! – piszczy ta wyższa i upuszcza torebkę na zwirową ścieżkę. – Możemy zrobić sobie z tobą zdjęcie?

Daniel trochę się spina, ale w tak niewielkim stopniu, że nie jesteś pewna, czy faktycznie do tego doszło. Puszcza twoją dłoń, a ty obserwujesz, kompletnie nie rozumiejąc, co się dzieje, jak on się miło uśmiecha do tych kobiet.

Kim on jest? Dlaczego one chcą sobie robić z nim zdjęcie?

– Uwielbiam twoją rolę w *Off the Main Road*, spędzaliśmy z mężem lato w Anglii i tam widzieliśmy ten film. Byłeś wspaniały.

Nie masz pojęcia, o czym one mówią... ale jedno do ciebie dociera. Jest aktorem. No jasne. Spoglądasz na jego twarz, delikatną linię nosa, ostry zarys szczęki. Oczywiście, że jest aktorem.

– Dziękuję. Bardzo mi miło – odpowiada im Daniel. Jego wdzięczność za te miłe słowa jest autentyczna.

Niższa kobieta prosi o zdjęcie tylko z nim i zaborczo obejmuje go ramieniem. Spogląda na ciebie, a w jej ciemnych oczach widzisz krytykę.

Nie chcesz się z nią zgadzać, ale kiedy patrzysz na swoje brudne buty, podarte dżinsy i spłowiałą bluzkę, nie masz innego wyjścia. Masz ochotę jej powiedzieć, by nie zastanawiała się dłużej, co on w tobie widzi, bo niczego nie widzi. Nie zna cię wcale. Nagle czujesz się głupio, że pozwoliłaś mu złapać się za rękę, nawet jeśli był to czysto przyjacielski gest. Przyjaciele nie trzymają się za ręce. Do cholery, większość kochanków nie trzyma się za ręce. Miłość przekształciła się w poziome ciała i pełne pożądania rozmowy, bezużytecznie, niezasłużone obietnice, takie jak te wypełniające każdy znany ci związek.

Wycofujesz się, a kobiety dalej zachwycają się Danielem. On nie patrzy w twoją stronę ani razu, gdy znikasz za budynkiem. Podążasz żwirową ścieżką nad brzeg morza. Porośnięte mchem głązy znaczą linię brzegu, a przepelniony kosz na śmieci wypłukuje swoją zawartość zostawioną przez co najmniej sto osób. Woda nie jest tak głośnie, jak zakładałaś, a fale są delikatne, skromne, całują piaszczystą zatokę i próbują zmyć brudne kamienie. Skały jednak ani drgną pomimo

wysiłków oceanu.

Plaża jest położona dalej od szczytu wzgórza, niż sądziłaś. Aby łatwiej było na nią dotrzeć, zbudowano duże, drewniane schody, ale jesteś trochę zestresowana, gdy stąpasz po bejcowanym drewnie. Deski trzeszczą pod twoimi ciężkimi krokami, a ty desperacko starasz się zrozumieć, co takiego pięknego Daniel widzi w tej plaży. Schody są na tyle szerokie, że mogą nimi schodzić równocześnie przynajmniej cztery osoby, a ty siłą starasz się ignorować trzeszczenie, łuszczącą się farbę i pomalowane sprejem szyldy na drewnianych szopach zbudowanych na kamienistym wzgórzu. Nie dostrzegasz tu piękna, widzisz tylko śmieci i zniszczone drewno, leniwe fale i skały.

Mija cię mężczyzna, a jego naga klatka piersiowa błyszczy od potu. Jest pewny siebie i wchodzi po schodach na szczyt wzgórza. Deski trzeszczą pod twoimi stopami, gdy są dociążone jego wagą. Nie zauważyłaś go, dopóki nie zrównał się z tobą, a gdy cię minął, szybko o nim zapomniałaś. Jesteś już w połowie drogi na dół. Z pewnością nikt nie robi tyle rabanu wokół zejścia po trzeszczących schodach na plażę. Starasz się myśleć o czymś innym niż trzeszczące stopnie i aktor. Nie oglądasz zbyt często telewizji i nie byłaś w kinie, odkąd twoja mama przestała być mamą, a stała się tylko żoną.

Kiedy się przeprowadziłaś, udawała, że jest zła. Martwiła się, że tak duże miasto pochłonie jej jedyną córeczkę. Dlaczego nie wybrałaś jakiejś wyższej szkoły w pobliżu? Zastanawiała się na głos niemal każdego dnia przez tydzień albo dłużej. Dwa tygodnie później pokazywała ci ogłoszenia nieruchomości w Los Angeles i pytała, czy masz wszystko, czego potrzebujesz. Wiesz, że w głębi serca nie mogła się doczekać twojej wyprowadzki. Stała się tym typem matki, który przehandlowałby cię za parę

tanich spinek do mankietów dla ukochanego męża. Ten człowiek miał więcej spinek do mankietów niż twoja matka wad. Nie trzeba dodawać, że zapełniłby nimi niejedną szufladę.

Kiedy omijasz ostatni stopień i skaczesz na piasek, fale stają się głośniejsze. Piasek nie jest tak twardy, jak się spodziewałaś. Twoje buty zapadają się w niego, a wokół twoich stóp unosi się chmura kurzu. Robisz kolejny krok, starając się znaleźć bardziej stabilne podłoże. Obok pokrytej błotem skały gromada kosów dziobie truchło martwego zwierzęcia. Jak tu pięknie.

Zerkasz ponownie na telefon. Jest dwadzieścia po trzeciej, a ty musisz być na przystanku o czwartej, a najlepiej kilka minut wcześniej. Na chwilę ci ulżyło, gdy sądziłaś, że ominie cię długa jazda autobusem, ale twoje nadzieje szybko zniknęły. Nic się nie stało – dasz radę wrócić sama do mieszkania.

Głodne ptaki uciekają, gdy się do niech zbliżasz. Słyszysz, jak ktoś woła twoje imię ze wzgórza, ale ignorujesz te okrzyki. Miło rozmawiało ci się z Danielem, naprawdę, ale nie jesteś na tyle naiwna, by sądzić, że wzbudziłaś w nim zainteresowanie, które wykracza poza uprzejme rozmowy w trakcie zajęć. W Hollywood nie zostalibyście przyjaciółmi, a na pewno nie takimi, którzy trzymają się za ręce. Odnoszący sukcesy aktorzy i zagubione kelnerki nie mają ze sobą nic wspólnego.

Próbujesz sobie wyobrazić tę rozmowę.

*On: Och, właśnie wróciłem ze Szwecji, gdzie kręciłem najnowszy film.*

*Ty: No tak, ta pani ochrzaniła mnie za to, że jej stek był średnio wysmażony, a nie średnio krwisty, jak prosiła.*

*On: Czy w tym garniturze mogę iść na rozdanie nagród?*

*Ty: Myślisz, że ta plama zejdzie mi z fartucha? Naprawdę nie stać mnie na to, by przed wyplatą kupić nowy.*

To po prostu nie działa. Zniknął cały jego urok i Daniel z interesującego obcego przyjaciela przemienił się w błyszczącego, znanego aktora z wyretuszowanego zdjęcia. Wzdychasz z zażenowania, gdy przypominasz sobie, że powiedziałaś mu o swoich brakach we... wszystkim. Nie potrafiłaś wymienić ani jednej rzeczy, która cię uszczęśliwia, a on ma to wszystko, co daje szczęście. Pieniądze, sławę, urodę, charyzmę, jeszcze więcej pieniędzy, kobiety, które kochają go do szaleństwa, jeszcze więcej pieniędzy. Żeby jeszcze bardziej się potortuować, googlujesz hasło „Daniel aktor brytyjski”, myślisz przez chwilę, dodajesz „przystojny”. Pierwsze zdjęcie, które pojawia się w wynikach wyszukiwania, przedstawia właśnie jego, a kiedy klikasz, widzisz: Daniel Andrew Sharman, urodzony 25 kwietnia 1986 roku. Przez chwilę myślisz o tym, jakie to straszne, że tyle informacji na jego temat można znaleźć za pomocą prostego wyszukiwania w sieci.

Na wyświetlaczu twojego telefonu pojawiają się dziesiątki jego zdjęć, a ty spoglądasz w stronę drewnianych schodów. Jest w połowie drogi, zbiega szybko na swoich długich nogach. Nawet jego kroki wydają się błyszczące jak strony z czasopisma, jak strony, które przerzucasz teraz na wyświetlaczu telefonu. Zamykasz podstronę, zanim zdążysz cokolwiek o nim przeczytać. Wiesz wszystko, czego potrzebujesz, na podstawie obserwacji jego zachowania podczas spotkania z fanami. To miły gość, ale nie masz czasu ani siły, żeby myśleć o nierealnej przyjaźni ze sławnym aktorem. Woła cię raz jeszcze, a ty idziesz dalej. Masz może jakieś pięć minut, zanim będziesz musiała wrócić na górę po schodach.

Robisz szybkie zdjęcie plaży. Woda na nim błyszczy, a piasek nie wygląda na tak brudny i brązowy, jak jest w rzeczywistości. Nigdy wcześniej nie byłaś tak blisko oceanu.

Dwa razy podjęłaś próbę przyjazdu na plażę: w obu wypadkach zaczęła się ulewa, co jest rzadkością w południowej Kalifornii. Uznałaś więc, że to znak, i trzymałaś się z daleka od wody. Prawda jest taka, że teraz, gdy tu jesteś, tak blisko rozległego brzegu Pacyfiku, czujesz lekkie rozczarowanie. Niełatwo się idzie po piasku, zwłaszcza gdy ma się na sobie ciężkie, sznurowane buciory. Żałujesz, że nie masz więcej czasu, by móc je zdjąć i poczuć piasek między palcami – poczuć coś, o czym zawsze mówią ludzie.

– Chcesz, żebym zrobił ci zdjęcie na tle oceanu? – pyta Daniel, a gdy się odwracasz, stoi tuż za tobą. Ma zaczerwienione policzki. Wiatr rozwiewa jego falowane brązowe włosy. Spoglądasz mu w oczy, a on wyciąga rękę po twój telefon.

– Nie, dziękuję – odpowiadasz, starając się, by twój głos miał neutralny ton. Dlaczego teraz przeszkadza ci jego obecność, a jeszcze dziesięć minut temu nie mogłaś się nacieszyć jego uśmiechem i beztroskim śmiechem?

– Przepraszam za tamto. Myślałem, że na mnie zaczekasz, ale te kobiety nie przestawały gadać, więc nie dziwię się, że uciekłaś. – Przeczesuje włosy palcami i wyciąga szyję, by spojrzeć na brzeg.

– Pięknie tu, prawda? – pyta.

Postanawiasz nie komentować jego spotkania z dwiema fankami. Nie masz powodu, by się tym denerwować. Jest dla ciebie zupełnie obcym człowiekiem, który nie ma wobec ciebie żadnych zobowiązań.

– Ładnie. – Wzruszasz ramionami, dalej nie mogąc znaleźć choćby grama piękna na tym wybrzeżu. Kosz na śmieci z drucianej siatki, który stoi najbliżej ciebie, wydaje świszczący dźwięk, gdy wiatr wieje przez pusty worek, napełniając go niczym balon i wyrzucając drobne odpadki w powietrze. –

Powalajaco – mamroczesz do siebie pod nosem.

Masz wrażenie, że twoje ramiona są ciężkie i spięte, ruszasz nimi, by choć trochę je rozluźnić. Przygląda ci się z boku, śledzi wzrokiem odcinek od twoich oczu do podbródka i z powrotem, a później raz jeszcze.

Słyszysz kroki na drewnianych schodach i z przerażeniem zauważasz, że po schodach zbiega co najmniej dziesięć kobiet i paru mężczyzn, którzy pokazują palcami w waszą stronę. W stronę Daniela.

– Musiało cię wciąć, że nie wiedziałam, kim jesteś, gdy się poznaliśmy – mówisz bez zastanowienia. – Nie gniewaj się za bardzo. Nie oglądam za dużo telewizji. – Słyszysz w swoim głosie jad i zastanawiasz się, skąd się tam, do licha, wziął.

Wybuchą śmiechem, rozbawiony twoją nieprzyjemną uwagą.

– Wciąć? W sensie, że byłem zdziwiony, a nie trochę pijany? – ciągnie, nie czekając, aż doprecyzujesz. – Czemu miałbym tak zareagować? Nie wydaje ci się, że gdybym uważał się za tak ważnego, tobym ci to okazał?

Ma rację, ale postanawiasz się nie angażować.

– Muszę już iść – mówisz i ostentacyjnie sprawdzasz godzinę na telefonie. Jesteś prawie pewna, że i tak spóźnisz się na autobus, ale musisz przynajmniej spróbować na niego zdążyć. Może przebiegniesz parę przecznic. Na samą myśl wybuchasz śmiechem.

– Iść? Dokąd? – Najwyraźniej nie może skojarzyć. Jego wzrok skupia się na wodzie uderzającej o brzeg. Twoje nozdrza wypełnia zapach ryb i soli, a ty chcesz wiedzieć, dlaczego jest taki uparty. Tłumek ludzi jest już prawie na samym dole schodów, wskazujesz więc ruchem głowy w ich stronę, uznając, że możesz go ostrzec, zanim pochłoną go w całości.



Odchodzisz od niego, ale on idzie za tobą.

– Czy coś przegapiłem? – pyta i poklepuje cię po ramieniu, żebyś odwróciła się w jego stronę. – Czy coś się stało, gdy rozmawiałem z tymi kobietami? – Rozgląda się po plaży w poszukiwaniu winnego.

Masz ochotę pogrzebać w torebce i wręczyć mu lusterko.

Tylko że nie masz żadnego powodu, żeby się na niego złościć. Szukasz pretekstu do gniewu tylko dlatego, że osiągnął taki sukces? Nie ma to sensu, jednak nie zmniejsza ucisku w żołądku, gdy myślisz o tym, że on z całą pewnością uważa cię za idiotkę. Prosta dziewczyna, kelnerka, która przeprowadziła się z małego, górnianego miasteczka do Los Angeles, miasta niespełnionych marzeń. Jesteś pewna, że nie był zaskoczony, gdy powiedziałaś, że nigdzie nie podróżowałaś i że nie masz samochodu. Kobiety, którymi na ogół się otacza, są wychuchane i wydepilowane, mają włosy pofarbowane i uczesane przez ludzi, którzy mówią z akcentem i mają lata doświadczeń.

– Nie, po prostu muszę już wracać. Ale miło było cię poznać. Rozejrzę się za twoim następnym filmem i tak dalej. – Wzruszasz ramionami i odwracasz się plecami do oceanu.

– Czy musisz być w domu ze względu na swojego chłopaka? – dopytuje.

Wydajesz odgłos, który przypomina chrząknięcie.

– Nie mam chłopaka.

Powinnaś była go okłamać. Zastanawiasz się, czy możesz jeszcze cofnąć te słowa. Z łatwością możesz wyczarować wymyślonego mężczyznę swoich marzeń. Pracuje w jakimś start-upie w Dolinie Krzemowej, jest atrakcyjny, ale w dość subtelny sposób. Uwielbia twoje małe dziwactwa i nie ma problemu z tym, że wolisz zostawać w domu i oglądać na Netflixie filmy dokumentalne, głównie te poświęcone teoriom

spiskowym.

Może też być malarzem i planujecie razem objechać świat. Nigdy nie budzi w tobie poczucia winy z powodu twoich nijakich planów na przyszłość, ma rodzeństwo, które uwielbiasz i z którym się przyjaźnisz. Kiedy tak wymieniasz rzeczy, których nigdy nie miałaś, uświadamiasz sobie, że ci ich brakuje. To głupie i śmieszne i prawdopodobnie powinnaś przestać się nad sobą uzalać.

– Hmm – mówi, a jego głos przenika przez ciebie. – Ja też nie mam chłopaka ani dziewczyny.

Przenosisz ciężar ciała na pięty i wpatrujesz się w wodę.

– Dobrze wiedzieć – powoli kiwasz głową, nie wiedząc, co jeszcze możesz powiedzieć.

– Właściwie to od dawna nie miałem dziewczyny. Byłem tak zajęty pracą i podróżami, no i mój ostatni związek niezbyt dobrze się zakończył. Ciężko mi było się z tym pogodzić, postanowiłem więc oszczędzić wszystkim problemów i poświęciłem się pracy. Udało mi się o tym nie myśleć, a przy okazji odnieść parę sukcesów. Przynajmniej tyle.

W jego głosie pobrzmiewa duma, ale wyczuwasz tam też ślad czegoś innego. W pierwszym odruchu masz ochotę odciąć się jakąś sarkastyczną uwagą, ale coś cię powstrzymuje.

Spoglądasz na niego.

– No cóż, przynajmniej możesz się podpierać sukcesem zawodowym. Ja mam kartotekę pełną źle wybranych mężczyzn ciągnącą się do czasów liceum – krzywisz się na wspomnienie tego, jak wysłałaś nagie fotki do Timmy'ego Bellusa, swojego uroczego, kujonowatego chłopaka. Tylko że Timmy nie chciał być kujonem, chciał być cool. A jego biletem do świata fajnych ludzi stały się twoje prywatne zdjęcia, które pokazał wszystkim.

– Jestem kelnerką i jeśli muszę się gdzieś dostać, jadę tam

autobusem. Nie mam paszportu. Nigdy nie byłam w Anglii, Szwecji ani nigdzie indziej poza Los Angeles i dziurą, w której dorastałam. I ledwo jestem w stanie wytrzymać moją cotygodniową rozmowę telefoniczną z matką, która, tak przy okazji, mogłaby trochę o mnie pomyśleć, ale myśli raczej o tym, co ludzie powiedzą, więc mówi swoim znajomym, że jej córka mieszka teraz w Los Angeles, ale nie wspomina, że nic tutaj nie robię.

Daniel stuka palcami w twoją dłoń zaciśniętą w pięść, a ty zaciskasz ją jeszcze mocniej.

Nie poddaje się. Przechodzi po prostu na drugą stronę i łapie cię za drugą rękę, wpychając swoje palce między twoje.

– Nigdy nie rozumiałem, dlaczego niektórzy ludzie nie są w stanie zaakceptować dotyku – mówi, gdy wyzwalasz dłoń z jego uścisku. – Nieważne, czy jesteśmy sobie obcy, czy jesteśmy przyjaciółmi, czy kochankami, co jest takiego złego w odrobinie czułości? Nigdy tego nie zrozumiem.

– Kiedy byłeś dzieckiem, byłeś chyba często przytulany.

Twoja próba zażartowania nie zostaje przyjęta z entuzjazmem. Ale Daniel szybko załapuje, odzyskuje zimną krew i uśmiecha się łagodnie.

– Nie byłem.

Jesteś tak poirytowana samą sobą, że głośno wypuszczasz powietrze z płuc.

– Przepraszam, że jestem taka zołzowata. Nie jestem zbyt dobra w kontaktach z ludźmi. – Starasz się wytłumaczyć. Ale w sumie taka jest prawda. Nigdy nie załapałaś, o co chodzi w komunikacji. Jasne, jesteś w stanie prowadzić rozmowę, ale tylko bardzo powierzchowną. Nie rozmawiałaś nigdy szczerze o sobie, o nienawiści do samej siebie, o swoich porażkach, swoich sukcesach. Nigdy żaden obcy człowiek cię nie dotykał

ani nie złapał za rękę, żeby cię pocieszyć.

– Ja też nie – przyznaje Daniel.

Kłamie – rzucił na ciebie urok w momencie, gdy się uśmiechnął.

– Kłamca. – Uśmiechasz się do niego, bo nie chcesz, żeby to zabrzmiało zbyt ostro. – Dobrze sobie radziłeś ze mną i swoim fanklubem.

Kręci głową i znów próbuje złapać cię za rękę. Odsuwasz się.

– Jestem aktorem. To moja praca.

Czy on naprawdę może nie czuć się komfortowo w towarzystwie? To niemożliwe. Byłaś świadkiem więcej niż jednego przykładu na to, jak wiele ma charyzmy. Chciałabyś jednak, aby było to prawdą, bo oznaczałoby to, że macie ze sobą cokolwiek wspólnego.

– Przejdźmy się – mówi Daniel.

Ale nie próbuje cię teraz łapać za rękę, co przyjmujesz z ulgą. Gdybyś pozwoliła, by cię dotykał, stanowiłoby to ogromne zagrożenie dla twojej ledwie istniejącej pewności siebie. Nie możesz sobie wyobrazić, ilu osób w ciągu dnia czy tygodnia dotyka Daniel. Nie możesz też zrozumieć swojej irracjonalnej zazdrości, którą na myśl o tym odczuwasz. Nie ma wobec ciebie absolutnie żadnych zobowiązań – to nie jego wina, że jest tak lubiany. Kiedy idziecie razem, oddalając się od tłumu fanów, czujesz się pokrzepiona. Wielbiciele zostają w tyle. Oglądasz się za nimi i uświadamiasz sobie, że wszyscy wolnym krokiem idą waszym śladem.

– Czy nie lepiej byłoby sobie zrobić z nimi zdjęcie, zamiast mieć ich na ogonie? – pytasz.

Spogląda w ich stronę, a w kąciку jego ust pojawia się maleńka zmarszczka.

– I tak będą za mną łązić.

Nie jest zły czy nawet odrobinę zaniepokojony z tego powodu, ale na swój sposób taka sytuacja na pewno irytuje. Nawet najbardziej sponiewierana osoba nie jest zadowolona, gdy traktuje się ją jak zwierzę.

– Chcesz, żebym kazała im spierdalać? – proponujesz, a on wybucha śmiechem. Kręci głową i znów łapie cię za rękę. Pozwalasz mu na to.

– Nie, nie chcemy, żeby brukowce opublikowały zdjęcie, na którym walczysz z tłumem fanów.

Daniel nadal się śmieje, a ty razem z nim. Mówiłaś całkiem serio, zresztą nadal możesz to zrobić. Nie masz problemu z odgrywaniem roli złego policjanta, jeśli dzięki temu ten tłum zniknie. Przez moment rozmyślasz nad wzmianką o brukowcach. Skanujesz wzrokiem tłumek w poszukiwaniu aparatu, no i oczywiście, prawie każda z mniej więcej dwudziestu osób trzyma w ręce telefon. W epoce smartfonów każdy może być paparazzo. Wyzwalasz rękę z jego uścisku, a on cicho wzdycha.

– Czy to ci nie przeszkadza? To, że cię śledzą? – pytasz.

Daniel przyspiesza kroku, a ty starasz się trzymać tempo.

– Nie, mam niesamowite szczęście, że mogę wieść takie życie. Ciężko na to pracowałem, a teraz zrealizowałem marzenie swoje i milionów innych ludzi. Byłbym idiotą, gdybym narzekał, że ludzie, którzy się o mnie troszczą, czasem za mną trochę pochodzą.

– Ale czy oni naprawdę się o ciebie troszczą? Przecież nawet cię nie znają – pytasz bez zastanowienia. Nieraz podkochiwałaś się w celebrytach, ale nie masz pojęcia, gdzie leży granica między uwielbieniem kogoś a troszczeniem się o tę osobę.

– Wiedzą o mnie to, co chcą wiedzieć, i o taką osobę się troszczą. Jeśli ich uszczęśliwiam, wydaje mi się, że troszczą się o mnie. A jeśli tak nie jest – jego spojrzenie staje się trochę bardziej harde, nawet wyzywające – to niech tak będzie. Ale ja wolę myśleć, że się o mnie troszczą, i to mi wystarczy, bez względu na to, czy mnie znają, czy nie. Prawdę mówiąc, bardzo, bardzo mało osób mnie zna, poza moim bratem i mamą.

Doceniasz jego skromne podejście do fanów, ale to nie oznacza, że je rozumiesz.

– I tak sądzę, że to niegrzeczne, że za tobą chodzą. Wybacz, ale nie widzę w tym nic normalnego.

– Twoja wersja normalności może nie być taka sama jak ich, ale tak naprawdę, czy coś mi się stanie, jeśli wiem, że idą za mną po plaży?

Przerywa, a ty się nie odzywasz, plaża jest pogrążona w ciszy, słychać jedynie chrzęst piasku pod twoimi butami.

– Jeśli już, to jestem raczej wdzięczny, że mogę nie być sam, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Jego odpowiedź jest dziwna, ale gdy sekundy upływają, a ty zaczynasz myśleć o tym, co Daniel powiedział, zaczyna do ciebie docierać sens jego wypowiedzi. Wiesz, co to znaczy być samą. Jesteś mistrzynią, jeśli chodzi o poczucie osamotnienia. Czy miałabyś problem, gdybyś bez większego uprzedzenia mogła mieć wokół siebie tłumek ludzi, którzy pragną cię poznać? Nie jesteś pewna, ale podoba ci się jego podejście.

– Jesteś najbardziej pozytywną osobą, jaką poznałam – mówisz. Mówisz pewnym głosem, a twoje słowa ociekają szczerością niczym miodem.

Daniel zaskakuje cię, bo wybucha śmiechem i dotyka palcem czubka twojego nosa. Co za dziwny gest, myślisz sobie. Podoba ci się, ale nigdy mu się do tego nie przyznasz.

– Jeśli to prawda, to znaczy, że nie znasz zbyt wielu osób – uznajesz, że kochasz jego lekki, beztroski ton głosu, to, jak starannie wypowiada każde słowo, nadając znaczenie każdej głosce. I otuchę, jaką ci dają.

– Niestety znam – mówisz. Poznałaś wystarczająco dużo ludzi, by wiedzieć, że większość z nich w niczym nie przypomina Daniela. Tam, gdzie on ma radość, słoneczne kolory, błękitne oczy i łagodny uśmiech, oni mają surowość, fałsz i plamy po smole.

– Jesteś chyba najbardziej negatywną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem – odwraca twoje słowa, a ty nic nie możesz poradzić na to, że wydają ci się zabawne. Postanawiasz zrobić to samo.

– Jeśli to prawda, to znaczy, że nie poznałeś zbyt wielu osób – uśmiechasz się do niego prowokująco. Sięgasz po jego rękę, a on nie wzdraga się, gdy dotykasz jego skóry. Drżysz, gdy jego kciuk zaczyna pieścić twoją skórę między kciukiem a palcem wskazującym.

– „Nie znasz” – poprawia cię. – Wydaje mi się, że powiedziałem „nie znasz”, a ponieważ zarabiam na chleb uczeniem się na pamięć dialogów, jestem pewien, że mam rację.

Śmiejesz się i nazywasz go przemądrzałym. Bawi go to, a ty uświadamiasz sobie, że chciałabyś go jeszcze raz rozśmieszyć. Problem polega jednak na tym, że nie jesteś zbyt zabawna. Nie jesteś taka jak on, żarty nie przychodzą ci łatwiej niż uśmiech.

Mimo to śmiejesz się teraz, uśmiechasz się. Daniel przestaje się śmiać, gdy zbliżacie się do ogromnej skały. Z jednej strony porasta ją brązowy mech, a po drugiej wyryto różne słowa i serca.

– Wspaniała. – Przyciąga cię do siebie, ale ty starasz się

trzymać dystans. Jest jak magnes, a ty starasz się przypominać sobie, że to nie dzieje się naprawdę, nic nie jest prawdziwe. Za parę godzin on wróci do swojego zamku w L.A., a twój pojazd z powrotem przemieni się w dynię. Tylko że w tej popieprzonej bajce nie masz nawet karocy. Może twój autobus zmieni się w kabaczek?

Daniel wodzi palcami po napisie „JEFF + SARAH 17/9/2011”. Obok ich imion narysowano cienkie, smutne serduszko.

– To? Podoba ci się to, że ludzie wyryli swoje imiona na skale?

Przychodzi ci na myśl, że gdybyś podeszła do ucztujących czarnych ptaków i przyniosła padlinę Danielowi, znalazłby w niej coś pięknego. Wychwalałby ekosystem czy coś w tym stylu.

Daniel chrząka i dotyka palcami kolejnej miłosnej deklaracji: „KRYSTAL + KEITH = NA ZAWSZE”.

– Tak.

Chcesz mu zepsuć nastrój i powiedzieć, że Krystal i Keith teraz już się pewnie nienawidzą, a Keith przespał się z Sarą z poprzedniego wyznania, ale podoba ci się, jak Daniel dotyka tych inskrypcji i traktuje je, jakby były czymś znacznie piękniejszym niż czarne pisakowe gryzmoły na brudnej brązowej skale.

– Lubię sobie wyobrażać, jak się czuli ludzie, którzy je zrobili. Pomyśl o tym – przyciąga cię do siebie, kładzie ręce na twoich ramionach i odwraca cię twarzą do skały. – Pomyśl o nich, jak biegną wzdłuż plaży, trzymają się za ręce, śmieją się i skupiają tylko na sobie.

Daniel naprawdę jest najbardziej pozytywną osobą, jaką znasz. Ludzie tacy jak on musieli chyba zawrzeć pakt z diabłem



i skraść ludziom takim jak ty i wszyscy, których znasz, szczęście. Wycofuje swoją dłoń z twojej, delikatnie obejmuje cię ramieniem i przyciąga do siebie. Kiedy się odzywa, czujesz na karku jego oddech.

– Wyobraź sobie, jak szeroko musiała się uśmiechać Krystal, kiedy Keith zapisał ich imiona na skale. Pewnie się zarumieniła, serce było jej jak oszalałe, a Keith pewnie się odwrócił, by ją pocałować...

Twoje policzki robią się gorące, a serce wali ci w piersi. Ciężą ci powieki, gdy oddech Daniela robi się coraz wolniejszy, a twój coraz szybszy.

Druga ręka Daniela wędruje na twoją talię i Daniel cię odwraca, delikatnie opierając cię o chłodną skałę. Ledwo jesteś w stanie oddychać, za uszami pulsuje ci krew i z trudem ogarniasz, co się dzieje, gdy Daniel się nachyla. Jego usta nie dotykają twoich, ale są tak blisko, że jeśli drgniesz o milimetr, pocałujecie się.

Zapiera ci dech, gdy Daniel zaczyna mówić.

– Wyobrażasz to sobie? Jak się czuli? – Przez twoje ciało przebiega dreszcz, gdy słyszysz te słowa, przyciskasz plecy mocniej do zimnego kamienia. Kiwasz głową, czujesz się przytłoczona, ale też ożywiona przyływem adrenaliny. Jesteś pewna, że cię nie pocałuje, że stara się tylko udowodnić, że ta skała to coś więcej niż zniszczony kamień na brudnej plaży.

– Nie myśl o żadnej innej możliwości, tylko o tym, że kiedy tu byli, byli zakochani, kompletnie sobą zauroczeni...

Jego uścisk na twojej talii zacieśnia się, czujesz na języku smak jego oddechu. Nigdy, ani razu w całym swoim życiu, nie czułaś się tak jak w tej chwili. Czujesz się, jakbyś się unosiła w powietrzu, ale równocześnie nigdy tak mocno nie stąpałaś po ziemi. Czujesz się obecna – czujesz, jakbyś wreszcie była

zaangażowana w to, co się dzieje w twoim życiu. Czujesz się silna, czujesz, że nareszcie kontrolujesz swoje myśli, swoje ciało. Nie wahasz się, gdy on przysuwa się odrobinę bliżej. Przyciskasz jego usta do swoich, a gdy wasze wargi się stykają, coś w Danielu pęka. Nie jest już tym opanowanym, miłym, uroczym gościem, który we wszystkim znajduje blask. Opanowała go dzika, dysząca siła, jego dłoń przeczesuje twoje potargane włosy, jego oddech staje się szybki, podobnie jak ruchy jego języka. Nie jest nieśmiały, nie jest delikatny. Ale nie pragniesz delikatności, pragniesz tego. Chcesz się zatracić w jego szaleństwie, chcesz, żeby przygryzał twoje wargi, żeby jego biodra napierały na twoje. Nigdy wcześniej się tak nie czułaś, nigdy wcześniej w swoim nudnym, niesatysfakcjonującym życiu nie czułaś się tak dzika i jesteś przerażona, że gdy nie będziesz już czuła jego słodkiego smaku, gdy twoje dłonie nie będą błędziły po jego klatce piersiowej, znów staniesz się sobą. Nie chcesz znów być prostą, bezimienną kelnerką... chcesz być jego. Chcesz być jego. Ten druzgocący przypominacz o rzeczywistości stara się odebrać ci całą przyjemność tej chwili. Każda wątpliwość, jaką masz wobec siebie samej, czy to dotyczącą swoich osiągnięć, czy wyglądu, stanowi zagrożenie dla tej dzikości, więc starasz się rozwiązać te wątpliwości każdą cząstką siły, jaką masz w sobie. Pragniesz tej dzikości, pragniesz żyć tą chwilą tak długo, jak to tylko możliwe. Twoje wątpliwości niszczyły cię od dnia, w którym im na to pozwoliłaś, ale dziś do tego nie dopuścisz.

Usta Daniela są bezwzględne, bezwstydne, a jego dłonie wędrują z twoich włosów na kark, a potem na piersi. Nie łapie cię za nie tak, jak to robią w filmach, i mimo całego tego szaleństwa wiesz, że jest świadomy, że tłumek fanów się do was zbliża. A Daniel, jakby czytając ci w myślach, ponownie cię

odwraca, chroniąc przed promieniami słońca i tłumem.

– Cholera – mamrocze ci prosto w usta.

Z każdą sekundą stajesz się coraz bardziej odważna. Z każdym ruchem jego języka czujesz się coraz silniejsza, coraz bardziej świadoma siebie i swojego ciała. Twoje dłonie ściskają jego koszulkę, pragną go bardziej. Dyszysz, adrenalina pulsuje w twoich żyłach niczym krew, próbujesz całkowicie zagłuszyć swoje myśli. Chcesz myśleć tylko o tym, jak smakują jego głodne usta, gdy cię całują. To najdłuższy, najważniejszy pocałunek w twoim życiu i wiesz, że nawet gdy powrócisz do rzeczywistości, nigdy, przenigdy nie zapomnisz uczucia, które mu towarzyszyło. Daniel przyciska swoje ciało do twojego, nie pozostawiając między wami żadnej przestrzeni. Instykt, o którego istnieniu w sobie nie miałaś pojęcia, nie daje ci spokoju, każe ci go dotykać, błaga cię, byś sięgnęła po więcej.

– O mój Boże! – piszczy jakaś dziewczyna, a Daniel odskakuje od ciebie jak oparzony. Czujesz się, jakby ktoś wyrwał jakąś część ciebie, najlepszą część ciebie, gdy odwraca się w stronę tłumy.

– Czy to twoja dziewczyna?

– Jakie to słodkie!

– Znajdźcie sobie pokój!

Fani żartują, drocą się z nim. Młodsza dziewczyna stojąca z tyłu spogląda na ciebie gniewnie, mierzy cię wzrokiem od brudnych butów po skołtunione włosy i spuchnięte usta.

– Moi drodzy... – Daniel jest miły, a jego zachowanie jest nieskazitelne. To, co się przed chwilą stało, nie ma na niego żadnego wpływu, a ty czujesz, że coś w tobie się rozsypuje kawałek po kawałku.

Tłum wciąga twojego Daniela...

Zdajesz sobie sprawę, jakie to szalone, że myślisz o nim

jako o swoim Danielu. Nie jest twój, nigdy nie był i nigdy nie będzie. W najlepszym razie mogłaś rościć sobie do niego prawa przez ostatnie dwie minuty, a teraz twój czas się skończył, a on uśmiecha się do zdjęć, szczerze dziękuje przypadkowym ludziom za ich komplementy i należy do nich.

Ukradli ci go, a ty nie masz mu do zaoferowania niczego, czego oni nie mają.

Nie możesz mu powiedzieć, jak wspaniale zagrał w jakiejś sztuce, jak to robi kobieta w czerwonej bluzce. Nie możesz powiedzieć, że szalenie podobał ci się w ostatnim filmie, jak robi to nastoletni chłopak. Nie możesz zaoferować mu niczego, czego nie może dostać od innych, a ta świadomość gorzko smakuje. Przełykasz tę gorycz, chowasz dumę do kieszeni i wymykasz się zza skały. Wiatr zagłusza pochwały wypowiedane za tobą i nie mogłabyś być z tego powodu bardziej szczęśliwa. Idziesz szybko wzdłuż brzegu i przeklinasz się w myślach, kiedy następujesz na ostry fragment skały. Przewracasz się na ziemię, lądujesz na kolanach. Czubek twojego buta pękł, podobnie jak dzinsy, skaleczyłaś się, ale pędzisz przed siebie. Tym razem wbiegasz po schodach bez strachu i mijasz białe budynki ile sił w nogach. Twoja klatka piersiowa płonie – całe twoje ciało płonie, gdy oddalasz się od plaży i docierasz do ulicy. Biegiesz, póki nie przestaniesz słyszeć fal uderzających o brzeg. Chce ci się wymiotować. Chce ci się płakać. Chce ci się krzyczeć, gdy wreszcie się zatrzymujesz.

Ale tego nie robisz. Wyciągasz komórkę i dzwonisz po taksówkę. Jeśli będziesz musiała, wydasz całe swoje oszczędności, by wrócić do West Hollywood. Musisz się stąd wydostać, uciec z tego fałszywego rajy, gdzie przystojni, myślący i inteligentni mężczyźni to aktorzy, którzy całują smutne, proste dziewczyny oparte o skały.

Kiedy się budzisz, taksówka podjeżdża pod twój blok. Nogi ci płoną, gdy wysiadasz z auta, i starasz się zapomnieć, ile pieniędzy właśnie wyrzuciłaś w błoto. Cały ten dzień był tylko stratą czasu, pieniędzy i energii. Wypijasz pół butelki wina i zasypiasz na kanapie, oglądając horrory. Nawet nie lubisz horrorów, po prostu nie masz ochoty oglądać teraz choćby iskierki szczęścia.

Teraz albo kiedykolwiek indziej.

No dobrze, popadasz w melodramatyzm, wiesz o tym, ale nie robi ci to żadnej różnicy. Kiedy się budzisz, twoja klatka piersiowa jest równie pusta jak twój portfel. Dzwonisz do pracy, żeby zapytać, czy możesz wziąć dodatkową zmianę. Potrzebujesz czymś zająć głowę i potrzebujesz pieniędzy.

Zawsze miałaś skłonności do masochizmu, więc nie dziwi cię, że jadąc autobusem do pracy, googlujesz Daniela. Starasz się nie zaliczyć opadu szczęki i nie zwrócić śniadania, gdy przeglądasz najnowsze zdjęcia. Jest na plaży, spaceruje razem z tobą, później rozmawia z tobą i dotyka skały. Całuje cię, dłonią przeczesuje twoje włosy, jego wargi są przyciśnięte do twoich. Nie jesteś w stanie powstrzymać się od czytania komentarzy pod każdym ze zdjęć.

Wcale nie zaskakuje cię to, że żaden z nich nie jest miły. Ani trochę miły. W swoim życiu byłaś często obrażana. Cholera, sama siebie gnoisz każdego dnia. Ale lista wyzwisk i obelg, które wypisali ci ludzie, chowając się za anonimowością w sieci, to zupełnie inna kategoria. Nigdy nie byłaś w centrum uwagi – nie jesteś na tyle głupia, by sądzić, że mogłabyś być modelką jak wszystkie były dziewczyny Daniela, ale nie byłaś świadoma, ile masz wad, które ci ludzie przed ekranami są gotowi ci wytknąć.

„Wygląda jak ptak, który chce go zadziobać na śmierć”, pisze mężczyzna z Michigan. Kiedy klikasz na jego profil,

widzisz, że jako ikonę ma ustawioną flagę konfederatów. Wywracasz oczami i przestajesz zwracać uwagę na cokolwiek, co napisał.

W następnych kilku komentarzach zostajesz nazwana dziwką i zbyt brzydką, by być z kimś tak „seksownym” jak Daniel. Z żalem stwierdzasz, że zgadzasz się z drugą częścią tego stwierdzenia.

Przeoglądasz dalej zdjęcia, cierpiąc katusze, aż wreszcie dajesz sobie spokój. Kiedy wysiadasz z autobusu, spoglądasz w niebo, oczekując, że słońce da ci choćby najmniejszy promyczek nadziei. Tylko że słońce zasłania ogromny billboard i, uwaga, uwaga, jest na nim twarz Daniela, powiększona do rozmiarów pieprzonego domu. Jego oczy wpatrują się w blondynkę. Jej błękitne oczy są równie piękne jak jego, a ty naprawdę wierzysz, że Daniel i ta aktorka są w sobie zakochani.

Czujesz się jak idiotka z wielu powodów, a teraz już wiesz, dlaczego Daniel od początku wydawał ci się znajomy. Ten billboard wisi już od prawie miesiąca, a ty mijasz go codziennie. Daniel wygląda tu trochę inaczej, lekko się błyszczy i jest trochę wyretuszowany. Bardziej podoba ci się ten prawdziwy, którego usta mają lekko fioletowy odcień, a pod oczami odznaczają się delikatne cienie. To nie są wady, które należy usuwać, to dwie z najbardziej atrakcyjnych jego cech. Nie podoba ci się to, że usunęli mu cienie pod oczami. Ledwo je widać, nie powodują, że Daniel wygląda na zmęczonego czy przepracowanego, ale pokazują, że coś w nim jest. Coś, co sprawia, że w nocy nie może spać, tylko kręci się po swojej posiadłości. Nie znasz go lepiej niż ci rozkochani fani, ale wiesz, że Daniel to coś więcej niż tylko promienna twarz na billboardzie. We wszystkim odnajduje powody do radości i ważne są dla niego nie tylko materialne bzdety, jak sądzi większość ludzi. A ty jeszcze

bardziej go z tego powodu nienawidzisz.

Chciałabyś móc udawać, że jest tylko snobistycznym, zarozumiałym, bogatym dupkiem ze śliczną buźką, ale dobrze wiesz, że to nieprawda. Zmuszasz się do oderwania wzroku od gigantycznego przypominacza o najlepszym dniu swojego życia i wchodzisz tam, gdzie już tak fajnie nie będzie.

W restauracji woń czosnku i tłuszczu do smażenia wypiera zapach soli morskiej, od którego nie mogłaś się uwolnić. Gdy widzisz, jak pozostali pracownicy gapią się na ciebie, i słyszysz, jak bogaci faceci w garniturach ciągle proszą o dolanie szkockiej, udaje ci się pozbyć wspomnień wczorajszego dnia. Dwa razy ktoś próbuje cię poderwać i musisz użyć całej swojej wewnętrznej siły, by nie wylać na kolana tych bezwartościowych, zboczonych, patrzących na ciebie z pożądaniem mężczyzn zawartości talerzy z gorącym makaronem. Pod koniec swojej zmiany znów nienawidzisz całego świata i jest ci z tym dobrze.

Przez dwa tygodnie w ogóle nie myślisz o Danielu. No dobrze, nie jest to do końca prawdą, ale nie googlowałaś go od tygodnia i przestałaś się gapić na ten pieprzony billboard za każdym razem, gdy wysiadasz z autobusu. A gdy natknęłaś się na jego zdjęcie w czasopiśmie w sklepie obok ciebie, nie miałaś ochoty wczołgać się pod ziemię ani spalić pisma. Postęp. Ale i tak ci wstyd, że po tym, jak odkryłaś jego profil na Twitterze, chciałaś sama założyć konto. Byłaś blisko przekroczenia granicy i zostania jego fanką, ale nie możesz, bo nadal nie widziałaś żadnego z jego filmów.

Trzymasz się mocno swojego postanowienia, a palące wspomnienie jego ust na twoich nieco stygnie. Tli się w tobie tylko mały płomień. Dasz sobie jeszcze kilka dni i nie będzie po nim śladu, wiesz o tym. Nie możesz sobie pozwolić na życie

w krainie marzeń, w której Daniel Sharman tanecznym krokiem wchodzi do restauracji i zawraca ci w głowie. Nie ma karocy, nie ma szczęśliwego zakończenia. Już o tobie zapomniał.

Mijają dni, bierzesz tyle zmian, ile to możliwe, i na wszelkie sposoby unikasz kontaktów z ludźmi. Po trzecim tygodniu słońce wydaje się nieco przyćmione i w końcu przestajesz zawracać sobie głowę Danielem do tego stopnia, że zbierasz się na odwagę i idziesz na kurs rysunku. Znajdujesz taki, który odbywa się bliżej domu, i nie zwracasz uwagi na to, że jest droższy i chodzi na niego więcej osób. Jedziesz autobusem do domu kultury w Studio City i podczas niezbyt płynnej jazdy trzymasz torbę zamkniętą, żeby ochronić swój nowy zestaw pisaków. Wsiadasz z autobusu, odwracasz wzrok od billboardów, czego się już nauczyłaś, i przechodzisz przez ulicę. Według nawigacji czeka cię pięciominutowy spacer, więc cieszysz się, że mieszkasz w mieście, w którym prawie nigdy nie pada.

Sala w dużym budynku jest prawie pełna. Udaje ci się znaleźć puste miejsce na samym końcu i zaczynasz wyjmować z torby swoje narzędzia. Nie są to lekcje dla początkujących, te, na których poznałaś Daniela, w zupełności ci wystarczą. To zajęcia dla średnio zaawansowanych, których celem jest rysowanie pisakami i długopisami. Są świetne, mimo że jest dużo ludzi, a w zatęchłym pomieszczeniu nie ma klimatyzacji. Próbujesz otworzyć okno z tyłu, ale się zacięło. No jasne. Kobieta siedząca obok ciebie zagaduje cię, a ty starasz się, jak możesz, by jej odpowiedzieć, choć nie słyszysz ani jednego słowa, które do ciebie mówi. Wydaje ci się, że opowiada o swoim zwierzęciu, a może o dziecku? Nie jesteś pewna, ale ciężko ci udawać, że obchodzą cię jej słowa. Kiedy spogląda na ciebie i przez moment się w ciebie wpatruje, oczekując



odpowiedzi, czujesz się trochę winna.

Dlaczego nie mogłaś jej wysłuchać? Bycie uprzejmą nie jest aż tak trudne, a ona przez ostatnie trzy minuty dzieliła się z tobą jakąś częścią swojego życia. Nie znosisz tego, że nie potrafisz się angażować w kontakty z ludźmi, chciałabyś być jak Daniel.

Daniel. Jego imię płonie w twoim żołądku jak lawa, więc żeby się uspokoić, bierzesz kilka głębokich wdechów. Nie chcesz sobie pozwolić na to, by wspomnienie jego twarzy cię zniszczyło, ale zaczynasz myśleć, że być może powinnaś zachować jakiś jego obraz. Choć nigdy więcej go nie zobaczysz, wasze krótkie spotkanie sprawiło, że chcesz być trochę bardziej uprzejma, podjąć odrobinę większy wysiłek i zacząć bardziej żyć.

Uśmiechasz się uprzejmie.

– Bardzo przepraszam, nie dosłyszałam końcówki. Proszę mi jeszcze raz opowiedzieć – mówisz.

Uśmiecha się, wyraźnie zadowolona z okazanego zainteresowania, a ty uświadamiasz sobie, że bycie miłą poprawia ci nastrój. Opowiadała o swojej córce, jedynaczce, która właśnie wygrała walkę z rakiem piersi. Mówi, że jej wnuczka ma siedem lat i poprosiła, żeby wszyscy w rodzinie nosili peleryny, jak superbohaterowie, każdego dnia, gdy jej mama walczyła z rakiem, który zagrażał jej życiu. Bez względu na to, czy życie kobiety uratowały peleryny, które nosili jej krewni, czy po prostu współczesna medycyna, cieszysz się, że poświęciłaś swój czas na wysłuchanie tej historii. Obiecujesz sama sobie, że będziesz podejmowała wysiłek, by lepiej poznać ludzi, którzy chcą poznać ciebie. Jesteś to winna i im, i sobie.

Zanim kobieta kończy swoją opowieść, jej okulary są zaparowane, a ciebie pieką oczy, bo starasz się powstrzymać łzy.

Jesteś bliska opowiedzenia jej o swojej babci, która zmarła na raka, ale uznajesz, że najlepiej jest postępować metodą małych kroczków. Kilka minut później przychodzą ostatnie dwie osoby, a prowadzący zaczyna zajęcia. Każe wam rysować pejzaż. Jeszcze lepiej: wybrany przez was pejzaż. Uwielbiasz pejzaże i naprawdę potrzebujesz zająć czymś swoją uwagę i przestać myśleć o swoim życiu, a skupić się na kartce papieru. Zaczynasz od ciemnego odcienia zieleni, zbliżonego do oliwkowego, i rysujesz drobne kreski w prawym rogu kartki. Cała twoja uwaga skupia się na tym, by z tej pustej kartki zrobić coś pięknego.

Otwierają się drzwi, a ciebie coś skłania ku temu, by podnieść wzrok. Ciągniesz dłoń przez kartkę, niszcząc źdźbła trawy, które przez ostatnie dwadzieścia minut starałaś się udoskonalić. Wydajesz z siebie jęk i rozglądasz się za pisakiem korygującym. Czasem daje radę, czasem nie. Zależy od tego, na jakim papierze rysujesz, no i oczywiście ten papier sprawia, że linie są jeszcze bardziej rozmazane, niż były przed użyciem korektora. Ale kiedy słyszysz wymamrotane „przepraszam” i „próbuję przejść”, twoje serce zaczyna bić jak oszalałe.

Ten głos.

To niemożliwe.

Po co Daniel miałby tu przychodzić?

Wreszcie pozbyłaś się swoich irracjonalnych myśli o możliwym spotkaniu z nim, a teraz on tu jest, przesuwa swoje sztalugi mimo braku miejsca, potrąca niemal każdą mijaną osobę. Odnajduje cię wzrokiem, a twoje spojrzenie staje się obojętne. Nie możesz pozwolić na to, by myślał, że jego obecność tutaj ma na ciebie jakikolwiek wpływ. Przesuwa się bliżej ciebie i zdajesz sobie sprawę, że on świadomie kieruje się w twoją stronę. Rozstawia swoją drewnianą sztalugę tuż obok

ciebie.

Spoglądacie sobie w oczy, a Daniel mówi:

– Czy masz pojęcie, jak ciężko jest znaleźć kogoś, o kim wiesz tylko, jak ma na imię, że jest kelnerką i że nienawidzi wszystkiego poza zajęciami plastycznymi?

Przewracasz oczami, ale w twojej klatce piersiowej rozkwita znany ci ból. Twoje uczucia do tego mężczyzny, obcego mężczyzny, którego pocałowałaś jeden raz prawie miesiąc temu, są kompletnie irracjonalne.

Udajesz obojętną.

– Nie, właściwie to nie mam podobnych doświadczeń – mówisz, nie patrząc mu w oczy. Daniel dusi śmiech, a ty zastanawiasz się, dlaczego jest taki wesoły i zachowuje się, jakbyś nie uciekła mu na plaży miesiąc temu i widziała go od tego czasu.

– No cóż, jeśli przydarzy ci się coś takiego, mogę pomóc. Najpierw idziesz na wszystkie zajęcia plastyczne w Los Angeles i okolicy. – Wpatruje się w ciebie palącym wzrokiem, chce, żebyś spojrzała mu w oczy. Nie robisz tego.

– Wszystkie? – wątpisz w to, choć jakoś wyczuwasz, że nie kłamie.

– Owszem. Wszystkie, każdego dnia, czasem nawet dwa razy dziennie.

Brakowało ci jego głosu i nie możesz pojąć, jak to możliwe, skoro spędziłaś z tym mężczyzną tylko kilka godzin.

– Wow. Jestem pewna, że mógłbyś tym zrobić na kimś wrażenie. – Twój głos jest zdecydowanie bardziej obojętny niż ty sama.

Daniel śmieje się i przesuwając swój stół bliżej. Kobieta, z którą tak jakby się zaprzyjaźniłaś, przygląda się wam. Jej oczy praktycznie zmieniły się w dwa serduszka.

– No tak, na kimś. Ale nie na tobie. Ciebie to irytuje – Daniel mówi to z tym swoim łagodnym, pieprzonym uśmiechem i patrzy na ciebie jasnymi, szeroko otwartymi oczami.

Wzdychasz i rozplýwasz się nad każdym jego słowem.

– Zachowujesz się, jakbyś mnie znał. – Próbujesz się śmiać, ale ściska cię w żołądku, oddychasz z trudem i w najmniejszym stopniu nie jesteś wyluzowana ani opanowana.

– Znam. – Wstaje ze stołka i odcina sobą przestrzeń. Też wstajesz i próbujesz się wycofać. On łapie cię za rękę, a ty wyrывasz ją z uścisku.

– Nie dotykaj mnie, proszę – błagasz go. Pragniesz jego dotyku bardziej niż powietrza, ale nie zniesiesz kolejnego powrotu do rzeczywistości po zakończeniu tych zajęć.

Niezwłocznie wypuszcza twoją dłoń i na moment zamyka oczy. Cienie pod nimi są teraz ciemniejsze, niemal zbyt ciemne, a ty nie możesz zrozumieć, jak ktoś może być tak ujmujący na zewnątrz i w środku. Chcesz cofnąć swoje słowa, chcesz zarzucić ramiona na jego szyję i błagać, by był tylko twój, ale wiesz swoje. Nie możesz tego zrobić. Będzie to miało dla ciebie gorsze skutki niż miesiąc temu. W momencie, gdy ktoś na zajęciach rozpozna głos lub twarz Daniela, przestanie być twój.

Daniel siada na stołku i otwiera swoją torbę, którą ma przewieszoną przez klatkę piersiową. Jest ubrany w czarne dżinsy, białą koszulkę i te same buty co ostatnio. Na rękawie T-shirtu jest kilka małych dziurek, a ty nie możesz się powstrzymać od podziwiania ich. Choć bardzo chciałaś odmalować go w innych barwach, przedstawić go jako płytkiego materialistę, dobrze wiesz, że okłamywałaś samą siebie. Ten człowiek taki nie jest. Wiesz o tym nie tylko dlatego, że w jego koszulce są małe dziurki, a na butach czarne rysy – wiesz o tym, bo dowiedziałaś się o nim więcej niż tylko to.

Daniel w milczeniu rozpakowuje pudełko pędzli, a później wstaje i idzie na przód sali, by wziąć materiały plastyczne. Choć to zajęcia z pisakami i długopisami, zabiera dwie garście buteleczek z akwarelami. Nikt, nawet prowadzący, nie pyta go dlaczego ani mu się nie sprzeciwia. Patrzysz, jak niektórzy z obecnych podziwiają jego piękno, pewność siebie, która spływa po jego szerokich ramionach i wzdłuż szczupłej, ale silnej sylwetki.

Kobieta, ta twoja prawie przyjaciółka, unosi brew i spogląda na ciebie pytająco, gdy Daniel przechodzi obok niej, nie patrząc na żadną z was. Kręcisz głową i wzruszasz ramionami, jakbyś nie miała pojęcia, o co jej chodzi, i skupiasz całą uwagę na swoim rysunku. Udaje ci się poprawić swój paskudny błąd i starasz się skupić na pracy i nie patrzeć na obraz, który maluje Daniel. Czas wlecze się niemiłosiernie, aż wreszcie zajęcia dobiegają końca. Daniel wstaje, a na jego koszulce widać małe plamki i kilka pociągnięć farbami w różnych kolorach. Kiedy odwraca głowę, zerkasz ukradkiem na jego kartkę papieru.

Nie jesteś w stanie zaczerpnąć oddechu. Ledwo jesteś w stanie ogarnąć to, co widzisz.

To twoja twarz, jasna i żywa, która wpatruje się w ciebie. To ty, tylko o wiele piękniejsza niż w rzeczywistości. To twoja twarz, twój nos, twoje pełne wargi, twoje oczy. Nawet twoje potargane włosy, luźne pasemka okalają twoją twarz, a z każdego centymetra wyrastają piękne kwiaty. Końce twoich włosów układają się w płatki, a twoje usta składają się z małych, różowych kwiatów. Twoje rzęsy są pięknie wywinięte. Z twoich uszu wyrastają bukiety kolorowych lilii.

Nie możesz oddychać i przegrywasz walkę, gdy drżącymi palcami ocierasz łzy w kącikach oczu.

– Piękne, prawda? – mówi Daniel i łapie cię za rękę.

Kiwasz głową, bo nie umiesz wydobyć z siebie ani słowa i nie wiesz, co mogłabyś powiedzieć, gdybyś była w stanie się odezwać. Na górze kartki pomarańczową farbą zapisano słowa:

Pozwól mi odkryć, co cię uszczęśliwia.

Kobieta siedząca obok ciebie zaczyna szlochać, a ty czujesz w sobie wszystkie emocje, z którymi próbowałaś walczyć. Nie panujesz nad tym, nie możesz tego ogarnąć i nie wierzysz, że ten niesamowicie utalentowany, niewiarygodnie troskliwy mężczyzna stworzył tak piękną wersję ciebie.

Wpatrujesz się to w niego, to w rysunek i starasz się zebrać myśli.

– Jest taki piękny – udaje ci się w końcu powiedzieć.

Daniel przysuwa się do ciebie, wypuszcza twoją dłoń i przytula cię do swojego torsu.

– Jest dokładnie taki jak ty. – Zakłada ci niesforne pasmo włosów za ucho, a ty zamykasz oczy, starając się odcisnąć w pamięci każdy szczegół tej chwili.

– Wcale nie. – Oddychasz i opierasz czoło o jego pierś. Czujesz szybkie bicie jego serca. To też chcesz zapamiętać.

– Tym razem nie pozwolę ci uciec. – Obejmuje cię mocniej, a ty jesteś zaskoczona tym, że to zdanie w jego ustach wcale nie brzmi obciachowo.

Być może dlatego, że naprawdę tak myśli, podpowiada ci cichy głos w twojej głowie. Skup się na tym, co dobre.

Dłoń Daniela ujmuję twój podbródek i odchyła twoją głowę tak, żebyś na niego spojrzała.

– Będę przy tobie, dopóki tego nie zobaczysz – jedną ręką wskazuje na obraz. – Chciałbym, żebyś pozwoliła mi zostać jeszcze dłużej, ale nie ruszę się stąd, dopóki nie zobaczysz siebie tak, jak na to zasługujesz.

Więcej nie zniesiesz. Odczuwasz ból w piersi, palce ci drżą, marzysz o tym, by go dotknąć, obejmujesz go i przyciskasz swoje usta do jego ust, zanim zdąży coś więcej powiedzieć. Nigdy w całym swoim życiu nie wierzyłaś komuś tak bardzo, jak teraz wierzysz Danielowi. Chcesz widzieć się właśnie taką: kolorową, pełną energii, szczęśliwą. Wiesz, że on nie wykona całej pracy za ciebie – żeby urzeczywistnić ten obraz, musisz dać coś od siebie – ale jesteś szczęśliwa, że będzie ci towarzyszył. Jesteś szczęśliwa, że będzie obok ciebie.

Blair Holden

## Specjalny występ na dziesięciolecie

*Wyobraź sobie, że...*

Z trudem udaje ci się uniknąć dostania prosto w twarz zbłąkaną piłką, gdy przechodzisz przez boisko do koszykówki.

Wstawanie rano w celu wykonania badań już okazało się niebezpieczne, bo prawie straciłaś lewe oko, ale zatrzymujesz się na minutę, by popatrzeć na poranne zajęcia niezbyt szczęśliwych wychowanków obozu North Star. Dzieci w wieku od ośmiu do dwunastu lat zajęte są poranną gimnastyką, zbyt pochłonięte grą, by zauważyć, że niemal okaleczyły jedną z opiekunek. Przyszłaś tu, żeby sprawdzić ich umiejętności gry w kosza i dowiedzieć się, czy dałoby się je wykorzystać w pewnej scenie, którą sobie wymyśliłaś, ale jak zawsze coś odwraca twoją uwagę.

Wzdychasz i potrząsasz głową. Obóz kładł nacisk na sport i umiejętności cheerleaderskie, a ty przegapiłaś ten istotny szczegół, gdy ubiegałaś się o pracę tutaj. Sądziłaś, że spędzisz całe lato z pełnymi energii dzieciakami, które chcą rozwinąć swoją miłość do sztuki, i bardzo się pomyliłaś. Na twoje zaawansowane zajęcia z teatru zapisało się nędzne sześć osób, a ich udział w warsztatach był, łagodnie mówiąc, rozczarowujący. Dzieciaki stąd były niespokojne, ich palce nerwowo drżały, gdy patrzyły na zegar i czekały, aż pokaże, że mogą wreszcie sięgnąć po swoje elektroniczne gadżety, wybiec na zewnątrz, wskoczyć do jeziora, pograć w piłkę i nie muszą recytować „przestarzałych” dialogów Szekspira.

Obserwujesz je w ich naturalnym środowisku, są szczęśliwe



i podekscytowane nawet po tym, jak trenerzy obudzili je o piątej rano. A skoro o nich mowa, rzucasz dwóm niedojrzałym studenciakom pełne zazdrości spojrzenie i starasz się nie myśleć o niesprawiedliwości tego świata. I jesteś pewna, że nie stracili czterech godzin na oznaczenie kolorami planu swoich zajęć na cały miesiąc pracy tutaj.

A ty tak. I twoi podopieczni nie znoszą twoich zajęć.

No cóż, zaraz się to zmieni.

Szczerzysz się jak Kot z Cheshire, gdy przypominasz sobie swój genialny plan, który obmyśliłaś zeszłej nocy. Jeden mail ze starego internetowego fanklubu, do którego dołączyłaś, gdy miałaś trzynaście lat, i bum, poczułaś się, jakby znów był 2006 rok. Włączyłaś starą playlistę i wzięłaś udział w tradycyjnej dyskotecie, a inni fani na całym świecie świętowali razem z tobą.

I właśnie wtedy cię olśniło. Wiedziałaś, co dokładnie powinniście wystawić podczas corocznych występów – i wiedziałaś, że przekonasz do tego swoich podopiecznych. Choinka, zostaniesz wychowawczynią roku i ani Studenciak Numer Jeden, ani Studenciak Numer Dwa ci tego nie odbiorą.

Colleen podnosi wzrok znad scenariusza, który jej dałaś, i intensywnie się w ciebie wpatruje zza okularów w grubych oprawkach. Przebierasz nogami i starasz się nie wyglądać na zdenerwowaną, gdy patrzysz jej w oczy. Pewność siebie przede wszystkim, powtarzasz sobie. Nie możesz pozwolić na to, by cię zastraszyła i byś zaczęła wątpić w projekt, w który wierzysz całym sercem. Colleen może być kierowniczką tego obozu, ale ty znasz się na swojej pracy. Robisz specjalizację z aktorstwa na jednym z najbardziej prestiżowych wydziałów w kraju i jeśli na czymś się znasz, to właśnie na spektaklach, które cała sala będzie oklaskiwać na stojąco.

Wyglądzasz więc fałdy swojej plisowanej spódnicy,

prostujesz się, stojąc w butach na piętnastocentymetrowych obcasach, i desperacko starasz się nie wyglądać jak mała dziewczynka, która bawi się w przebieranki.

– Jesteś pewna, że to przedstawienie spodoba się naszym wychowankom? Nie wydaje ci się, że jest trochę przestarzałe?

Zagryzasz wewnętrzną część policzka i powstrzymujesz się od raczej żenującego okrzyku. Przestarzałe? Jak ona śmie coś takiego sugerować! Jeśli *High School Musical* jest przestarzały, to Colleen stoi już jedną nogą w grobie. Od premiery pierwszego filmu telewizyjnego minęło dopiero dziesięć lat, a osiem od kinowej premiery ostatniej części trylogii. Miałaś trzynaście lat, gdy obejrzałaś pierwszą część w telewizji i niebieskooki chłopak z głosem anioła skradł ci serce. Nawet gdy Colleen monotonicznie mówi o statystykach i o tym, że te dzieciaki prawdopodobnie nigdy nie słyszały o filmie ani nie znają piosenek, ty w myślach oglądasz film o sobie, gdy miałaś trzynaście lat i więcej. Boże, to był szalony okres pełen gadżetów z Wildcat i wieczorów karaoke spędzanych z przyjaciółmi.

Uśmiechasz się do siebie. Nikt tutaj nie wie, że to właśnie te filmy sprawiły, że zaczęłaś się interesować musicalami. Gdybyś mogła sprawić, że dzieciaki poczują choć połowę tej pasji, którą ty czułaś, byłabyś usatysfakcjonowana, że dobrze wykonałaś swoją pracę.

– Halo, czy wszystko w porządku? – Colleen przygląda ci się z troską, a ty możesz sobie wyobrazić swoją nieprzytomną minę. Twoja najlepsza przyjaciółka mawia, że twoje napady całkowitego skupienia nie sprawiają, że wyglądasz na spokojną i rozmarzoną, tylko za każdym razem, gdy jesteś pochłonięta własnymi myślami, mięśnie twojej twarzy zaczynają drżeć i ktoś może pomyśleć, że za chwilę będziesz miała wylew. Heh, to musi być rodzinne, bo możesz przysiąc, że twoja mama robi tę

samą minę za każdym razem, gdy myśli o Harrisonie Fordzie.

Rozluźniasz się i kiwasz głową.

– Przepraszam, trochę mnie poniosło z planowaniem. Ułożyłam sobie to wszystko w głowie i przysięgam, że będzie to najlepsze przedstawienie w historii obozu. A czy może pani sobie wyobrazić szum, jaki będzie temu towarzyszył? Świątujemy dziesięciolecie fenomenu popkulturowego! Te filmy miały wpływ na życie tylu osób, a my możemy oddać hołd produkcji, od której się to wszystko zaczęło. – Milkujesz na dłuższą chwilę. – Jeśli pokażemy nowemu pokoleniu dzieciaków, co je ominęło, mamy szansę zachęcić je do wybrania sztuk performatywnych, a nie tylko sportu i tego, co jest modne w mediach społecznościowych.

Przybijasz sobie mentalnie piątkę za odwołanie się do antypatii szefowej do smartfonów i mediów społecznościowych. Musisz jej to trochę lepiej sprzedać i wkrótce będziesz miała bandę dzieciaków kroczących dumnie po scenie w rytm piosenek, które są całym twoim życiem!

Walisz więc z grubej rury.

– Colleen, będziesz rozpoznawana jako patronka sztuk. Wyobraź sobie te wszystkie dofinansowania, jakie obóz mógłby dostać na programy muzyczne i teatralne. W tej chwili nie mamy prawie żadnych zasobów, ale gdyby nam się to udało, gdybyśmy zachęcili dzieciaki do tego, by tańczyły i śpiewały tak, jakby od tego zależało całe ich życie, rodzice będą chcieli zrobić z tego coś większego. – Wdychasz haust powietrza. – Czy wiesz, jak szybko wszystko teraz rozchodzi się w sieci? Jeśli wypuścimy jedno nagranie wideo...

– Zrób to! – Colleen pstryka palcami i odprawia cię z westchnieniem. – Jeśli okaże się to choć w połowie tak dobre, jak to przedstawiasz, być może uda nam się zadowolić rodziców.

Zadowoleni rodzice to zadowolony zarząd, a jego członków zawsze dobrze jest mieć po swojej stronie. Przydałoby nam się parę nowych łóżek piętrowych – a właściwie to całe pięćdziesiąt sztuk.

– Czyli załatwione? Czy mogę zacząć prace nad scenariuszem? Musimy zorganizować przesłuchania i nauczyć ich układów tanecznych! Potrzebna mi będzie asystentka albo dwie, może nauczyciel emisji głosu? A co z kostiumami? Jestem pewna, że możemy...

– Nie chcę o tym więcej słyszeć do czasu, gdy będziemy podnosić kurtynę i będę się musiała martwić o dzieciaka, który z nerwów rzyga mi na scenie – macha do ciebie ręką. – A teraz idź już i rób, co masz robić.

W środku piszczysz z zachwytu, ale udaje ci się skinąć głową z szacunkiem i wyjść pospiesznie z gabinetu, nie wykonując przy tym słynnych tanecznych ruchów. Dopiero gdy jesteś w zaciszu swojej kabiny, skaczesz, piszczysz i włączasz swoją playlistę z piosenkami z musicalu, żeby solidnie przećwiczyć swoją pamięć ruchową.

Będzie fantastycznie – po prostu to wiesz.

– To katastrofa, kompletna, całkowita katastrofa – siedzisz na podłodze małej auli, w której odbywają się imprezy dla uczestników półkolonii, i trzymasz w dłoniach głowę, którą zaraz coś rozsadzi od środka.

Janie, wychowawczyni i osoba, którą najprędzej nazwałabyś swoją przyjaciółką spośród tu obecnych, ze współczuciem gładzi cię po głowie.

– Nie są aż tak źli.

– On ma być Troyem Boltonem! Czy rozumiesz, z czym to się wiąże? Musi najlepiej grać w koszykówkę, śpiewać i być najlepszym kandydatem na chłopaka, jaki istnieje. A na razie

pan Wells zdecydowanie sobie nie radzi. Ani razu nie trafił do kosza, Janie.

– No cóż, musisz przyznać, że oczekiwania są całkiem spore. Ten pan Bolton ma na swoim koncie chyba wiele osiągnięć.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że nigdy nie widziałaś *High School Musical*. Pełno tu popkulturowych heretyków. Co robiłaś w 2006 roku?

– Oglądałam filmy dokumentalne o cyklu reprodukcyjnym słoni? Wiedziałaś, że słonica może być w ciąży nawet przez dwa lata?

Wpatrujesz się w nią kompletnie oniemiała.

– Mogłaś oglądać *Bop to the Top* Sharpay i Ryana, a zamiast tego wybrałaś kopulację słoni?

– Każdy ma swoje priorytety? – wzrusza ramionami.

Nie masz czasu, by nią potrząsnąć i zapytać, co, do licha, jest z nią nie tak, bo zostajesz wezwana na scenę. Eliza Monroe, jedenastolatka grająca Gabriellę, zachowuje się czasem jak diwa i jak zwykle ma problem z drugim aktorem, Aaronem Wellsem, który nigdy nie miał być Troyem.

– Co tym razem, Elizo? – Marszczysz brwi.

– On rozwała ten numer!

– Nieprawda! – protestuje fałszywy Troy. – Gdybyś przestała się tak popisywać i kraść wszystkie moje wysokie nuty, może nie mielibyśmy problemów.

– Koleś, ja robię nam obojgu przysługę. Czy słyszałeś siebie, gdy próbujesz zaśpiewać tę ostatnią część? Proszę, brzmisz mniej więcej tak: *This couLd beEeeE, the start of sOmethING newWwW* – piszczy mała diwa. – Nie chcemy, żeby słuchaczom popękały bębenki w uszach, prawda?

Auć, jedenastolatki są gorsze niż większość ludzi na twoich

zajęciach z aktorstwa dla zaawansowanych.

Podnosisz rękę.

– Ejże, przestańcie. Elizo, jesteś bardziej nieuprzejma, niż to konieczne. Przepróś Aarona. – Dziewczynka ma rację, ale prędzej umrzesz, niż się do tego przyznasz.

– Nie ma takiej potrzeby, to głupstwo. – Aaron próbuje zdjąć sportową koszulkę z numerem czternaście. Znalazłaś na Amazonie trochę kostiumów przypominających te z filmów i wybrałaś dostawę na następny dzień. Oddanie koszulki Aaronowi wymagało od ciebie sporo mentalnej siły, bo miałaś ochotę nosić ją zamiast pidżamy.

Próbując zażegnać ostatni kryzys między tą parą, zastanawiasz się, czy uda ci się zdążyć na czas z wystawieniem przedstawienia, które obiecałaś Colleen. Przesłuchania odbyły się dwa i pół tygodnia temu, został ci więc tydzień do premiery. Ale mając nędzne możliwości wyboru, otrzymałaś obsadę, w której aktorzy nie pasują do ról i najwyraźniej nienawidzą siebie nawzajem. Ponieważ jednak tylko oni się zgłosili, nie masz innego wyjścia, niż tolerować ich codzienne fochy.

– Aaron, kochanie, zostań, proszę – mówisz łagodnie. – Jestem pewna, że Eliza nie mówiła serio. Za nami długi dzień. Może zróbcie sobie przerwę, a później jeszcze raz przećwiczymy piosenkę?

Chłopiec sprawia wrażenie poirytowanego, pociąga nosem.

– Wiecie, sprawdziłem go. Tego aktora z filmu, o którym tak dużo mówicie. I uważam, że mam lepszy głos od niego – zwraca się do ciebie i Elizy.

Zapiera ci dech. Jak on śmie? Ten mały kmiotek!

Pragnę cię poinformować, że jego głos...

– Zgadza się, w pierwszym filmie nie brzmiało to najlepiej. Ale młody, kurczę, przesadziłeś! – odzywa się ktoś

stojący za tobą.

W pierwszej chwili nie kojarzysz, skąd te westchnienia i wytrzeszczone oczy u ludzi wokół ciebie. Jesteś prawie pewna, że słyszałaś czyjś krzyk, ale przez kilka sekund nie dociera to do ciebie. Słyszysz kroki, dudniące kroki, i wtedy serce zaczyna ci bić jak oszalałe.

– Ten film był dla mnie przełomem – mówi ten sam głos. – Mam nadzieję, że nie będziecie mnie do końca świata oceniali tylko przez jego pryzmat.

Zastygasz, momentalnie sztywnieje ci kręgosłup i jesteś pewna, że od szybkiego obrotu nabawisz się permanentnego skurczu szyi. Całe twoje ciało drży, bo ten głos rozpoznałabyś wszędzie. Od wielu lat w samotne wieczory śpiewa ci serenady. Gdy miałaś ciężkie dni, ten głos kazał ci się wziąć w garść. Kiedy trzecia randka w miesiącu okazała się niewypałem, podrygiwałaś w takt *Start of Something New*, bo ten numer dawał ci nadzieję. Zaledwie parę tygodni temu, gdy miałaś atak paniki z powodu szkoły, wystarczyło, że puściłaś *Breaking Free*, i mogłaś oddychać. Wtuliłaś się w koszulkę HSM z twoimi inicjałami i wyobrażałaś sobie, że tego wieczoru jesteś kimś innym, najlepiej Gabriellą, a Troy zakrada się do twojego pokoju przez balkon. Już sama myśl o tym sprawiała, że wszystko było dziesięć razy lepsze. Ale to niemożliwe, że słyszysz ten głos parę metrów od siebie. Nie, wreszcie przesadziłaś i przekroczyłaś granicę bycia zdrową psychicznie fanką. Nie tylko marzysz o Zacu Efronie, ale teraz też go widzisz.

– Cześć. – Widziany oczami wyobraźni Zac rusza w twoją stronę, a ty zauważasz, że cała aula pogrążona jest w ciszy. Nawet Janie wydaje się zszokowana, zasłania usta dłonią i ma oczy jak spodki.

Zaraz, skoro to tylko wytwór twojej biednej wyobraźni,

dlaczego wszyscy reagują w ten sposób?

O mój Boże.

Nie ruszasz się, wpatrujesz się tylko w adonisa stojącego przed tobą, a serce galopuje w twojej piersi. W tym momencie nie jesteś nawet pewna, czy prawidłowo oddychasz. Mama zawsze ci powtarzała, że często oddychasz przez usta, ale ponieważ już od paru minut wpatrujesz się w widzianego oczami wyobraźni Zaca, nie jesteś pewna, czy udaje ci się oddychać nawet w ten sposób. Trochę kręci ci się w głowie. Może to przez brak tlenu, a może przez piękno mężczyzny, który stoi przed tobą. Prawdziwy czy nie, jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałaś. Jego oczy – te oczy, które kochasz od dziesięciu lat – przewiercają cię na wylot, gdy Zac wyciąga do ciebie rękę.

Wypowiada twoje imię, mówi, że słyszał o twoim musicalu, który wystawiasz, by uczcić dziesiątą rocznicę powstania jego filmu. Podobno jakiś dzieciak z twojej grupy napisał o tym na Twitterze. Rozeszło się to po sieci i dotarło do jego agentki. Chce wam pomóc. Uważa, że robisz kawał dobrej roboty. Bardzo by się ucieszył, gdybyś włączyła go w prace nad przedstawieniem. Może pomógłby aktorom ćwiczyć dialogi i piosenki? Nie jesteś w stanie przejrzeć przez mgłę, która zasłania ci widok. On nie przestaje mówić. Ty nie przestajesz walczyć o to, żeby utrzymać się na własnych nogach. Opalona skóra, ciemnobrązowe włosy rozjaśnione od słońca, opalone, muskularne ramiona wyeksponowane w koszulce z krótkim rękawem i, co najważniejsze, uśmiech, który oślepia cię mocą tysiąca światła.

Zac sprawił, że odebrało ci mowę.

– Moja koleżanka jest w szoku, tak mi się zdaje. Jest oddaną fanką. Wszyscy jesteśmy, panie Efron, i jesteśmy bardzo



wdzięczni, że znalazł pan czas, by tu przyjechać. To bardzo miło, że zaoferował pan pomoc tym dzieciakom! Jestem pewna, że moja koleżanka właśnie to by powiedziała, gdyby nie była tak...

– Oglądałam *Goonies!* – wypalasz, po czym zakrywasz sobie usta ręką.

Nadal drżysz, a całe twoje ciało pragnie być bliżej Zaca. Chcesz go dotknąć, nie w taki straszny sposób jak jakaś stalkerka, chcesz się tylko upewnić, że on naprawdę tu jest, że nie znikowałaś i nie przekroczyłaś granicy, za którą fanki stają się duchami straszącymi swoich idoli.

Zac uśmiecha się do ciebie kontrolowanym, uprzejmym uśmiechem, więc nie jesteś pewna, czy sądzi, że jesteś urocza, czy kompletnie walnięta.

Słyszysz, że twój głos drży, ale mimo to nie przestajesz mówić.

– Wiem, że to twój ulubiony film... – Po twojej klatce piersiowej rozplywa się żar, który promieniuje też z twojej twarzy. – Oglądałam go wiele razy... Dziękuję ci, że... że mogłam go w ten sposób poznać... a wczoraj, kiedy Ryan niemal upuścił naszą Sharpay podczas prób tańca, wróciłam do siebie i obejrzałam go dwa razy! To znaczy wybierałam między spożyciem ogromnej ilości wina i byciem na zabójczym kacu następnego dnia a obejrzeniem arcydzieła kinematografii, więc chyba wybrałam mniejsze zło. – Śmiejesz się z tego komentarza, ale nikt się do ciebie nie przyłącza. Nie przestajesz, twój śmiech szybko przeistacza się w historię, a później, co jest szalenie upokarzające, chrząkasz... kilka razy.

– O nie – wykrzykujesz i starasz się opanować swoje załamanie, ale nie przynosi to żadnych rezultatów. Wszyscy gapią się na ciebie, a zdrajcy, których nazywasz uczniami,

z którymi od tygodni odbywasz próby, tarzają się po podłodze, trzymając się za boki.

Super.

Zac Efron, który najwyraźniej jest prawdziwym Zakiem Efronem, ma obojętny, choć nieco zatroskany wyraz twarzy. Janie wypala wzrokiem dziurę w boku twojej głowy, ale ty nie przestajesz na niego patrzeć.

Nawet gdybyś miała teraz możliwość aportować się do Hogsmeade, wolałabyś zostać tutaj, w tej coraz bardziej traumatycznej sytuacji.

– Czy to przeze mnie się denerwujesz? – pyta cicho.

Kiwasz głową. Wreszcie zaczyna to do ciebie docierać. Przez ostatnie dziesięć lat fantazjowałaś o nim, miałaś ustawione alerty w Google, byłaś pierwsza w kolejce po bilety na wszystkie jego filmy i kupowałaś na zapas wheat tins tylko dlatego, że wiesz, że on je uwielbia.

A teraz wreszcie tu jest. I ku swojemu skrajnemu zażenowaniu zaczynasz się rozklejać, a on, co gorsza, to widzi.

Zac chrząka, podaje rękę Aaronowi, który obserwuje was z wielką uwagą – no, tak wielką, na jaką jest w stanie się zdobyć jedenastolatek.

– Poproszę o mikrofon.

Obserwujesz skonfundowana, jak Zac bierze mikrofon od Aarona i przysuwa go do swoich ust.

– Chciałbym, żeby wszyscy opuścili to pomieszczenie. Musimy we dwojkę omówić parę spraw związanych z musicaliem i potrzebujemy spędzić trochę czasu na osobności, by poważnie przepracować obecną sytuację.

Dowodzi salą, jak przystało na prawdziwą supergwiazdę. Widzisz, jak wszyscy od razu na niego reagują i zbierają się do wyjścia. Nawet Janie podąża ich śladem, ściska cię za ramię

i szeptem życzy ci powodzenia.

Kiedy sala jest pogrążona w całkowitej ciszy, Zaca podchodzi do sprzętu audio i zaczyna grzebać w playliście.

W końcu nogi się pod tobą uginają i upadasz na scenie.

Przyciskasz kolana do klatki piersiowej i powtarzasz sobie w kółko, że to nie sen. Gdzieś z tyłu głowy zawsze miałaś marzenie, że coś takiego się stanie, i faktycznie – tak jest. Musisz wykorzystać okazję.

– Czy twoje ulubione płatki śniadaniowe to naprawdę cheeriosy o smaku miodu i orzechów?

– Tak, dlaczego? – Śmieje się, ale potakuje skinieniem głowy.

Jesteś oszołomiona.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy przez te wszystkie lata nie jadłam ich bez ważnego powodu. Starłam się też zainteresować tymi komiksami i mangą, które wymieniono na twojej stronie, ale, no, po prostu nie mogłam.

Głośny śmiech Zaca wypełnia całą salę, a gdy milknie, natychmiast słyszysz pierwsze dźwięki swojej ulubionej piosenki.

– Masz ochotę ze mną zaśpiewać? – wraca na scenę i podaje ci drugi mikrofon.

Ale jesteś w stanie tylko wpatrywać się w niego, jakby zaproponował ci, żebyś się rozebrała.

– Co masz na myśli?

– Nagranie, które zobaczyłem w sieci... śpiewałaś na nim tę piosenkę swoim uczniom. To dlatego tutaj jestem. Jesteś... absolutnie niesamowita – mówi, a ty w jego głosie wyczuwasz szczerłość i zachwyt.

Wpatrujesz się w niego, po czym parszczasz. Z trudem stajesz na nogach, wreszcie udaje ci się stanąć prosto i starasz się

znaleźć odpowiednie słowa.

– Jesteś... tu... ze względu na... mój śpiew?

– Tak, i pasję, z jaką opowiadałaś ludziom o filmach i o mnie. Po prostu musiałem cię zobaczyć.

Mrugasz i nie przestajesz tego robić przez kilka długich chwil.

– Przegapimy nasze wejście – mówi. – Zaśpiewasz ze mną? Proszę, zanim wszyscy się dowiedzą, że tu...

– Tak! – krzyczysz zdecydowanie zbyt głośno. A on tylko się uśmiecha. – To znaczy dziękuję. To po prostu... Kiedy mówię, że nie potrafię wyjaśnić, jak wiele to dla mnie znaczy, to naprawdę, dosłownie nie potrafię – łzy znów napływają ci do oczu, Zac dostrzega je i przysuwa się bliżej.

– *We're soaring, flying...* – Bierze cię za rękę i przysuwa do siebie. Twoja skóra płonie w miejscu, w którym cię dotyka, a isierki przyjemności tańczą po jej powierzchni. Śpiewa, a ty cofasz się w czasie o dziesięć lat. Znowu jesteś dziewczynką bezgranicznie zakochaną w kimś, kto nie miał nawet pojęcia o twoim istnieniu. Zac szepcze ci teraz do ucha: – Dasz radę, no dalej. Śpiewaj, wiem, że potrafisz.

I wtedy zdarza się twój cud...

– *If we're trying, so we're breaking free* – słowa wymykają się z twoich ust, a twarz Zaca się rozpromienia.

Śpiewasz, naprawdę z nim śpiewasz!

Następne pięć minut to najlepsze pięć minut twojego życia. Musisz mu to oddać – nadal potrafi tańczyć jak Troy Bolton, choć od ostatniego razu, gdy musiał to robić, minęło pewnie kilka lat. Ale najbardziej niezwykle jest to, jak się dzięki temu czujesz: wolna, pobudzona, tryskająca radością. Tańczysz, śpiewasz, ile sił w płucach, śmiejesz się, a najbardziej niesamowita chwila w twoim życiu nadchodzi, gdy Zac

obejmuje cię w talii, przyciąga do siebie i śpiewacie ostatnie wersy razem: *You know the world can see us in a way that's different than who we are.*

Być może na chwilę straciłaś przytomność. Któż to wie? Ale pod koniec występu obojgu wam zapało dech w piersiach w najlepszy możliwy sposób. Wypuszcza cię z objęć, rozluźniając nieco swój uścisk, a ty wycofujesz się chwiejnym krokiem.

– Było super, prawda?

Wybuchasz śmiechem.

– Było naprawdę super! – piszczysz, po czym zarzucasz mu ramiona na szyję i zanurzasz się w jego zapachu. Nigdy nie udało ci się dowiedzieć, jakich perfum najczęściej używa, ale teraz gromadzisz je w sobie, starając się zapisać ten zapach w pamięci.

Póki żyjesz, nie upierzesz tej koszulki.

– Było. – Uśmiecha się, dotykając ustami twoich włosów, jego oddech łaskocze cię w ucho. – Było tak, jak sobie wyobrażałem.

Odsuwasz się nieco.

– Niezłe musiało być to nagranie, prawda?

Zac obejmuje cię teraz w talii, choć nie zauważyłaś, kiedy jego ręce tam powędrowały.

– Oglądałem je w kółko przez cały tydzień, zanim udało się nam ciebie odnaleźć. Czy to cię nie przeraża?

Głośny śmiech grzmi w jego umięśnionej klatce piersiowej, a Zac nachyla się i dotyka czołem twojego czoła.

– Pewnie uznasz, że jestem naprawdę bezpośredni, ale na ogół tak nie postępuję. Nie śledzę ludzi i z całą pewnością nie obmacuję dziewczyn, które dopiero co poznałem, ale z tobą czuję się jak...

– Jakbyś znał mnie całe życie? – sugerujesz.

Przygryza wargi i potwierdza skinieniem głowy.

– Ja w pewnym sensie cię znam – mówisz. – Dorastałam razem z tobą, a ludzie mówili mi, że jestem wariatką, darząc kogoś znanego takim uczuciem. Ale dla mnie byłeś prawdziwy. Wiem, że jesteś spod znaku Wagi. Idealnie do siebie pasujemy, tak na marginesie. Wiem, że strasznie dbasz o swoją kolekcję piłek do baseballa z autografami. Wierzyłam i ufałam, że wrócisz po tym wszystkim, co stało się w 2013 roku... – przerywasz, gdy widzisz jego minę. – To zbyt wiele?

– Nie, ja... po prostu... wow. Dziękuję, że tak się mną interesujesz, przez tyle lat i... we wszystkich trudnych chwilach. Może dałabyś mi szansę, żebym cię lepiej poznał i żebyś ty poznała mnie takiego, jaki teraz jestem?

Wypuszcza cię z uścisku, ty cofasz się o parę kroków, żeby nieco zmniejszyć swoją dezorientację.

– Czyli nie wracasz do Salt Lake City, gdzie nie masz dziewczyny i gdzie odpoczywasz od ostrego trenowania w NBA?

Zac patrzy na ciebie i po raz pierwszy widzisz w jego oczach lekką panikę, jakby myślał, że naprawdę jesteś świrnięta.

– Żartuję – oznajmiasz beznamiętnie.

Zac udaje, że ociera pot z czoła.

– Dzięki Bogu, bo ta sytuacja byłaby przerażająco podobna do tej, gdy po raz ostatni spotkałem swoją fankę.

Tym razem to ty oblewasz się zimnym potem, ale widzisz w oczach Zaca radość, więc uśmiechasz się szeroko.

Zac znów zmniejsza odległość między wami.

– Cześć, jestem Zac Efron.

Unosisz brew, ale pozwalasz mu mówić dalej.

– Jestem z San Luis Obispo w Kalifornii.

– Wiem.

– Mój ulubiony kolor to niebieski.

– Wiem.

– Najbardziej boję się zombie i wierzę w ich istnienie.

Wkrótce nastąpi apokalipsa zombie, a ja na taką ewentualność przygotowałem plan.

– Tego też jestem świadoma.

– Jestem beznadziejny w sportach drużynowych.

– Tak, zastanawiałam się, jak udało ci się wykonać te wszystkie układy choreograficzne w filmach.

– Ale skoro nic we mnie cię nie zaskakuje, to...

Przerywasz mu.

– Chciałabym cię poznać. Ciebie jako osobę, nie aktora i z całą pewnością nie Troya Boltona – szepczesz, bojąc się, że jeśli będziesz mówić zbyt głośno, zniszczysz ten sen, który z pewnością teraz śnisz.

– A ja chciałbym poznać ciebie. Dziewczynę z nagrania, prawdziwą dziewczynę. Może jesteśmy w stanie sobie nawzajem pomóc. Zostanę tu i pomogę ci przy przedstawieniu, bo bardzo, desperacko tego pragnę. Może stanie się to początkiem czegoś nowego – puszcza do ciebie oko, a ty w reakcji na tę grę słowną wydajesz z siebie jęk. – I może jesteś w stanie mi przypomnieć – przerywa na moment – dlaczego wcześniej tak bardzo lubiłem robić to, co robię.

– Potrzebujesz mojej pomocy, żeby znów wejść do gry?

W tle wciąż pobrzmiwa muzyka, a gdy nastoletni Troy śpiewa o tym, jak ciężko jest mu utrzymać równowagę między miłością do gry i miłością do śpiewu, uświadamiasz sobie, że gdyby ktoś miał stworzyć ścieżkę dźwiękową do twojego życia, wybrałabyś dokładnie te same piosenki.

– Tak – odpowiada Zac. – Właśnie tak.





Bella Higgin

## Być panią Reedus

*Wyobraź sobie, że...*

Miałaś świadomość, że gdy wrócisz, dom będzie pusty, ale i tak czujesz się rozczarowana, gdy wchodzisz drzwiami frontowymi, i wiesz na pewno, że jesteś sama.

Minęło szesnaście miesięcy od spontanicznego spaceru po Nowym Jorku i przypadkowej wizyty w Caffé Roma, dzięki której wpadłaś na mężczyznę, którego wcześniej podziwiałaś tylko na ekranie telewizyjnym. Czternaście miesięcy, odkąd zdałaś sobie sprawę, że jesteś beznadziejnie, bezsilnie w nim zakochana. I dokładnie dziś mija rok, odkąd ślub jak z bajki zmienił twoje marzenia w rzeczywistość.

Ale Norman, czyniąc z ciebie panią Normanową Reedus, nigdy nie robił tajemnicy z faktu, że nie będzie go w domu w dniu waszej pierwszej rocznicy. Nie podjął tej decyzji sam, gra w jednym z najpopularniejszych i odnoszących największe sukcesy seriali telewizyjnych wymaga wielu poświęceń. Nie można przerwać kręcenia *Żywych trupów* tylko dlatego, że nowa żona jednego z członków obsady czuje się samotna. A Daryl jest ważnym bohaterem serialu.

Oko w Ciemności, okrążyła kulka czarnego futra, którą Norman uratował, gdy była jeszcze kociątkiem, biega po drewnianej podłodze i kręci się pod twoimi nogami. Norman powiedział kiedyś, że jeśli kogoś nie lubi, jego kot też nie zapala sympatią do tej osoby. Ale Oko od samego początku się do ciebie przymilało, na swój koci sposób aprobując wasz związek.

Przystajesz, głaszczesz Oko, które odpowiada ci pełnym zadowolenia mručeniem. Przynajmniej przyjazny futrzak dotrzyma ci towarzystwa.

– Zostaliśmy tylko ty i ja, kocie – mamrocześ.

Dopiero kilka tygodni temu przeprowadziliście się z Normanem z jego apartamentu w Nowym Jorku do drewnianego domu na odludziu w Senoi, w stanie Georgia, i czasem trudno ci uwierzyć, że naprawdę tutaj mieszkasz. Nowy Jork jest cudowny, ale oboje zgodziliście się, że ciche życie na wsi bardziej wam odpowiada. Dom z bali, z trzema sypialniami i trzema łazienkami położony jest na totalnym odludziu. Z zewnątrz wygląda rustykalnie, ale jest wyposażony we wszystkie urządzenia i udogodnienia, jakie mogłaby sobie wymarzyć świeżo poślubiona para. Ale bez Normana dom wydaje się pusty, cichy i w pewnym sensie smutny, jakby cały budynek wiedział, że go tu nie ma. I tak jest zawsze, gdy Norman wyjeżdża. Ma w sobie tyle życia, ducha, energii, że bez niego wszystko wydaje się bardziej nudne i szare.

Kiedy wychodziłaś za niego za mąż, dobrze wiedziałaś, w co się pakujesz. Nie mówisz „tak” najślynniejszemu łowcy zombie, nie spodziewając się, że często nie będzie go w domu, bo pochłonie go fikcyjna krwawa fabuła.

Nawet teraz, gdy słońce zachodzi za horyzontem, Norman pewnie biega po lasach Georgii ze swoją kuszą, a za nim podąża gromada głodnych spacerowiczów, kanibali czy co tam w tym sezonie wymyślili scenarzyści. Norman mógłby ci powiedzieć, co się dzieje w każdym z odcinków, ale wolisz tego nie wiedzieć. Dzięki temu możesz oglądać serial jak każda normalna fanka, a nie ktoś, do kogo wraca Daryl Dixon, gdy już zrobi swoje w lesie.

Idziesz do salonu i padasz na kanapę. Oko błyskawicznie

wskakuje ci na kolana, łapami ugniatając dzinsy. Roztargniona głaszczesz kota, twój wzrok jest utkwiony w wiszącym nad kominkiem zdjęciu w ramce. Twój ślub nie był jednym z tych wydarzeń celebryckich, o których magazyny plotkarskie rozpisują się na parę stron. Norman dzięki sukcesowi *Żywych trupów* w końcu stał się sławny na całym świecie, ale nie szuka poklasku kosztem innych. Jest jedną z najskromniejszych osób, jakie znasz, a wasze wesele było – właśnie – waszą sprawą. Nie imprezą dla paparazzich i wścibskich fanów. Zdjęcie jest bardzo proste, przedstawia was stojących pod drzewem, w objęciach. Ty masz na sobie skromną suknię z rękawami z białej koronki, a Norman założył prosty czarny smoking. Żadne z was nie chciało zamieszania i bajerów. Nadal tego nie potrzebujesz i stąd właśnie decyzja o przeprowadzce z tętniącego życiem Nowego Jorku do cichego odludzia Standing Rock Road w Senoi.

Wzdychasz, a twoje westchnienie rozlega się echem w pustym domu. Oko w Ciemności nadstawia uszu. Jediną wadą mieszkania na wsi jest to, że gdy jesteś sama w domu, możesz się poczuć bardzo samotna.

Sięgasz po telefon. Wcześniej Norman przysłał ci zdjęcie ze swojej przyczepy, na którym posyła ci buziaka, ale teraz nie masz żadnych nowych zdjęć ani wiadomości. Wcale cię to nie dziwi. Nie może przecież nosić ze sobą telefonu na planie – postapokaliptyczna sceneria ległaby w gruzach, gdyby jakiś fan sokolim wzrokiem wypatrzył w kieszeni Daryla najnowszy model smartfona. Żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie, bezmyślnie przeglądasz Facebooka, a później Twittera. Na twojej twarzy pojawia się uśmiech. Krótco po tym, jak Norman wysłał ci swoją fotkę z przyczepy, zamieścił na Twitterze wasze zdjęcie i napisał, że to rocznica najszcześniejszego dnia w jego życiu. Nie jest to ujęcie zrobione przez profesjonalnego fotografa, które

wisi na ścianie naprzeciw ciebie, ale selfie, które Norman zrobił telefonem. Wasze twarze zajmują prawie cały kadr, widać tylko odrobinę koronki na twoim ramieniu, wystającej spod ramienia Normana, który cię obejmuje. Oboje aż promieniejecie, wasze uśmiechy są dowodem prawdziwego szczęścia i na ten widok uśmiechasz się w ten sam sposób. Feed na Twitterze pełen jest wiadomości z gratulacjami od ludzi z całego świata. Trochę wytrąca cię z równowagi to, że ludzie, których nigdy nie spotkałaś, są tak bardzo zainteresowani waszym weselem, ale jest to kolejna rzecz, do której żona celebryty musi się przyzwyczaić.

Nie zawsze łatwo się żyje ze świadomością, że tyle kobiet postrzega twojego męża jako symbol seksu, ale część z nich to fanki, które wspierały go od samego początku. I chyba nie możesz ich tak naprawdę winić za to, że rozbierają Normana wzrokiem, bo sama zrobiłaś to samo, gdy się poznaliście.

Oczywiście niektórzy posuwają się za daleko. Byłaś wściekła, gdy dowiedziałaś się, że pewna nadgorliwa fanka na jednym ze zlotów ugryzła twojego męża, ale na szczęście takie zdarzenia trafiają się niezwykle rzadko.

Odkładasz telefon na kanapę obok siebie i drapiesz za uchem Oko w Ciemności. Nie jesteś jedną z tych dziewczyn, które latami planowały swoje wymarzone wesele, jednak nie tak wyobrażałaś sobie pierwszą rocznicę ślubu.

Ale nic nie da się z tym zrobić. Norman ostrzegął cię, że jego życie zawodowe jest teraz bardzo intensywne, a ze względu na swojego nastoletniego syna, który mieszka z matką w Nowym Jorku, nie może spędzać całego wolnego czasu z tobą. Jesteś wdzięczna za każdą sekundę, którą razem spędzacie. Wymagania stawiane przed panią Reedus bywają duże i być może ktoś inny by sobie z nimi nie poradził, ale życie

u boku Normana jest tego warte.

– Zakładam, że nie masz na dziś żadnych romantycznych planów – mówisz, drapiąc Oko pod brodą.

Kot spogląda na ciebie z powagą.

– Tak myślałam.

Wzdychasz. Choć jest ci dziś ciężko wytrzymać bycie z dala od Normana, jemu też z pewnością nie jest łatwo. Po długim dniu na planie filmowym wróci do swojej przyczepy, gdzie nie czeka na niego nic z wyjątkiem lodówki pełnej przeterminowanych dań z makaronu i być może brody Andrew Lincolna. Żałujesz, że nie możesz zrobić mu niespodzianki, ale ponieważ i bez tego wszyscy muszą tam nadążyć za bardzo napiętym grafikiem, pałętanie się po planie nie wydaje się odpowiednie.

Oko w Ciemności miauczy, domaga się uwagi, wracasz więc do drapania go za uchem. Może powinnaś poprawić sobie nastrój kieliszkiem wina i sentymentalną komedią romantyczną. Albo może powinnaś zostać na swoim miejscu, gdzie jest ci ciepło, a kot zwinięty w kłębek leży ci na kolanach. Opierasz głowę o oparcie kanapy, zamykasz oczy i odpływasz.

Podrywasz się, gdy budzi cię głośny łomot na zewnątrz. Oko w Ciemności zeskakuje z twoich kolan, oczy szeroko otwarte, uszy postawione. Nawet nie zauważyłaś, że zasnęłaś. Ale kiedy usiadłaś w salonie, było jasno, a teraz świat za oknem jest czarny jak smoła, a na ciemnym niebie rozsypane są srebrne gwiazdy. Łomot na zewnątrz nie cichnie, słyszysz ryk, który znasz aż za dobrze. To motocykl Triumph Scrambler jedzie wyłożonym drewnem podjazdem.

Ale to niemożliwe.

Zrywasz się na równe nogi, serce wali ci w piersi jak oszalale. To musi być sen. Na pewno jeszcze śpisz. Drzwi

wejściowe są oddalone od ciebie tylko o parę metrów, ale ty czujesz się, jakbyś przyrosła do kanapy, i czekasz, aż obudzisz się w cichym domu, w towarzystwie jednego, jedyne kota.

Ryk silnika się urywa, słyszysz kroki skrzypiące na ziemi. Drzwi wejściowe się otwierają.

To nie jest sen. Oto w wejściu stoi twój cudowny Norman. Nadal ma na sobie swoje ubranie z planu *Żywych trupów*, poszarpane spodnie i skórzaną kamizelkę ozdobioną parą niechlujnych skrzydeł anioła. Stoi jak zjawą, jego gołe ramiona są pobrudzone ziemią i sztuczną krwią, a pod oczami ma sińce będące zasługą charakteryzatorów. Często nie myje się po wyjściu z pracy i jedzie tak do domu na motocyklu, co sprawia, że ludzie, którzy go widzą, dziwnie mu się przypatrują.

Usta ci drżą. Norman trzyma w jednej ręce bukiet czerwonych róż. Na pewno kupił je, zanim ruszył do domu, bo wyglądają na nieco sfatygowane, ich miękkie, satynowe płatki są nadgniecione i zniszczone przez wiatr po tym, jak odbyły przejażdżkę triumphem.

Norman spogląda na nie z rezygnacją.

– Chyba tego nie przemyślałem.

Biegniesz do niego, rzucasz mu się w ramiona i przytulasz się do jego szyi.

– Są idealne – szepczesz.

Tak jak Norman, te róże są pokiereszowane, ale piękne, doskonale w swojej niedoskonałości.

– Nie rozumiem. Co ty tutaj robisz? – pytasz.

Zaciska swój uścisk, przygniatając cię do szerokiej klatki piersiowej. Prawdopodobnie rozsmarowuje na twojej koszulce sztuczną krew, ale mało cię to obchodzi. Ubrania da się zastąpić. Chwile takie jak ta są jedyne w swoim rodzaju.

– Nie mogłem cię dziś zostawić samej. Musiałem

przyjechać.

Wypuszczasz go z objęć i cofasz się, by się mu przyjrzeć. Choć gdy był młodszy, twój mąż był modelem Prady, sekssymbolem stał się dopiero, gdy zagrał w *Żywych trupach*. Nie jest przystojny w ten śliczny, gładki sposób, tak charakterystyczny dla gwiazdorów Hollywood. Jest w nim coś bardziej szorstkiego, twardego, ma coś intrygującego w twarzy, taką intensywność spojrzenia błękitnych oczu, że wyróżnił się z tłumu i zaczął pracować jako model na długo przed tym, gdy wziął do ręki kuszę. Wygląda jak człowiek, który naprawdę mógłby przetrwać apokalipsę zombie. Już w pierwszej scenie *Łowcy androidów II*, gdzie pojawił się jako pomocnik Wesleya Snipesa, coś cię w nim ujęło, ale nigdy nie spodziewałaś się, że się w nim zakochasz. Nigdy nie spodziewałaś się nawet, że go poznasz.

A teraz, gdy stoi naprzeciwko ciebie, brudny po całym dniu zdjęć, z włosami potarganymi przez wiatr – i jest tak dziwnie i niewytłumaczalnie piękny, jak piękny może być tylko Norman Reedus – naprawdę nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak żyłaś, zanim go poznałaś.

Ściera z twojego ramienia odrobinę brudu i robi smutną minę.

– Przepraszam. Powinienem był się najpierw umyć.

Uśmiechasz się i kręcisz głową. Chyba dobrze się stało, że nie masz żadnych sąsiadów. Mogliby nie być fanami *Żywych trupów*, więc nie rozumieliby, że fakt, iż twój mąż zjawia się cały zakrwawiony i posiniaczony, da się łatwo wyjaśnić.

– Dobra robota z tym sińcem pod oczami – mówisz i wyciągasz dłoń, by go dotknąć.

Charakteryzacja w serialu jest zawsze na wyjątkowym poziomie, dlatego jest tak często nagradzana, ale czasem

denerwujesz się, gdy widzisz, jak realistycznie wygląda na mężczyznę, którego kochasz. Wydaje się zbyt prawdziwa, byś czuła się komfortowo.

Norman uśmiecha się do ciebie zmieszany.

– To nie robota. Jest prawdziwy.

– Och, kochanie. Znów się uderzyłeś kuszą?

Norman tylko wzrusza ramionami. Nie dziwi cię bardzo, że w serialu pełnym krwi i przemocy aktorzy czasem są poturbowani, ale nie zmienia to faktu, że gdy patrzysz na jego twarz, w głębi serca jesteś odrobinę zmartwiona. To tylko siniak, drobnostka w porównaniu z wypadkiem na planie, który zaowocował kilkoma szwami na głowie, ale i tak stała mu się krzywda. A kiedy jemu stanie się krzywda, ty też cierpisz.

Przypominasz samej sobie, że to nie pierwszy raz, gdy Norman uderzył się w twarz kuszą, która nadała mu status ikony, i prawdopodobnie przytrafi się to jeszcze nie raz. Nie możesz więc robić z tego powodu wielkiego zamieszania.

Norman przeczesuje palcami twoje włosy, uwalniając z nich mały liść, który sfruwa na podłogę. Choć zakochałaś się w Normanie jako takim, nie możesz nic poradzić na to, że czujesz się trochę podekscytowana, gdy jest ucharakteryzowany na swoje *alter ego*. Poza tym uwielbiasz ten serial, a obecność Normana w kostiumie sprawia, że czujesz się, jakbyś była jego częścią.

– Wstawię je tylko do wody – mówi Norman, wymachując różami. Kilka zgniecionych płatków opada i dołącza do liścia na podłodze.

W domu nie ma żadnego wazonu, więc wpycha róże do szyjki butelki po winie, które wypiliście w poprzedni weekend. Kwiaty nie układają się już w olśniewający karminowy bukiet, jakim z pewnością były w chwili, gdy je kupował, ale nie



przejmujesz się tym.

– Chodź ze mną – mówisz, biorąc go za rękę. Uwielbiasz dom, w którym mieszkacie z Normanem, ale jeszcze bardziej uwielbiasz to, co na zewnątrz. Może w głębi serca jesteś hipiską, ale w zapachu przyrody, powiewach wiatru jest coś, co sprawia, że czujesz, że żyjesz naprawdę, i ciężko to wytłumaczyć. Pragniesz podzielić się tym uczuciem z mężem bardziej niż z kimkolwiek innym.

Wychodzicie z chaty na ganek, który ją otacza, mijacie mały basen za domem i zmierzacie w stronę zagajnika składającego się z drzew charakterystycznych dla wsi Georgii. Wieczór jest spokojny i gorący, wilgotne powietrze przywiera do twojej skóry, a okolica tętni życiem dzięki zwierzętom szeleszczącym w zaroślach i brzęczeniu owadów. Nigdy nie panuje tu całkowita cisza, a ty wolisz dźwięki przyrody od zgiełku miasta.

Niebo przypomina obsypany srebrem aksamit, błyszczący i nieskończony. Mieszkasz tu już od wielu tygodni, ale za każdym razem, gdy widzisz to niebo, masz wrażenie, że widzisz je po raz pierwszy. A gdy Norman przyciąga cię do siebie i całuje, masz wrażenie, że całujesz go pierwszy raz. Tutaj, w lesie, gdy towarzystwa dotrzymują wam wyłącznie niewidoczne zwierzęta, czujesz się, jakbyście byli jedynymi ludźmi na całym świecie.

Niczego więcej nie pragnęłaś. Niepotrzebne ci wielkie bukiety kwiatów, drogie prezenty, wykwintne kolacje. Niepotrzebne ci ekstrawaganckie prezenty, którymi możesz się chwalić przyjaciółkom. Potrzebujesz tylko, pragniesz tylko, by ten cudowny mężczyzna pozostawał u twojego boku.

Cienie rysują na twarzy Normana dziwne kształty, przez co sińce i sztuczna krew wyglądają na ciemniejsze. W tym

otoczeniu bardziej niż kiedykolwiek wcześniej przypomina swoje dzierżące kuszę *alter ego* i choć wiesz, że to głupie, nie jesteś w stanie zapanować nad nagłym małym dreszczem, który przebiega po twoich plecach. Zawsze lubiłaś oglądać dobre filmy o zombie, ale *Żywe trupy* przebijają wszystko. Zombie są tak realistyczne, że zawsze masz wrażenie, że za chwilę chwiejnym krokiem zstąpią z ekranu telewizora i powłócząc rozkładającymi się stopami, przejdą przez salon. W zagajniku światła domu migają tylko słabym blaskiem między drzewami, więc nietrudno jest uwierzyć, że zombie naprawdę istnieją i że to one chodzą niezgrabnie w pobliżu, a nie wiewiórki i szopy.

A Norman nie wziął ze sobą kuszy.

– Hej, wszystko w porządku?

Uświadamiasz sobie, że kurczowo trzymasz brzegi jego skórzanej kamizelki i nerwowo rozglądasz się po otaczającym was lesie. Zmuszasz się do śmiechu.

– Tak, za dużo naoglądałam się twojego serialu.

Kiedy się uśmiecha, w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki.

– Boisz się, że zombie po ciebie przyjdą?

– Być może. – Muskasz jego usta kolejnym pocałunkiem. –

Ale jeśli tak się stanie, to chyba dobrze się składa, że będzie mnie chronić najlepszy łowca zombie na całym świecie.

Oboje zanosicie się od śmiechu. Norman słynie z ról twardzieli, ale oboje wiecie, że mężczyzna skryty za kuszą nie jest wcale takim survivalowcem. Ogromna ilość przemocy w serialu sprawiła, że Norman postanowił przejść na wegetarianizm. Kolega z planu zrobił mu kawał związany z zombie, przez który Norman niemal wyszedł z siebie. Gdyby *Żywe trupy* istniały naprawdę, pewnie zginąłby wcześniej niż ty.

Odchylasz głowę do tyłu, wpatrujesz się w gwiazdy

i obejmujesz się w pasie rękami Normana. Może nie jest tak twardy i porywczy jak jego telewizyjny odpowiednik, ale dzięki niemu czujesz się bezpieczna i kochana, a tylko to się liczy.

– Kiedy się pobieraliśmy, niebo było identyczne – mówisz. – Pamiętam, że spojrzałam na nie i pomyślałam, że oboje jesteśmy tak mali.

Norman kłuje cię w żebra.

– Czy to mały żarcik?

Uśmiechasz się, ale nie przestajesz patrzeć w gwiazdy.

– Poczulałam się mała, ale nie w tym sensie, że mała znacząca, jakby całe niebo przypominało mi, że jestem tylko jeszcze jednym biciem serca we wszechświecie, ale równocześnie wszystkie gwiazdy pojawiły się na niebie, żeby być świadkami naszego ślubu.

Norman całuje cię w ucho.

– Piłaś coś?

Uderzasz go dla zabawy w ramię. Masz wrażenie, że walisz w beton.

– Nie, po prostu robię się sentymentalna. Daj mi spokój, to rocznica naszego ślubu.

Norman opiera głowę na twoim ramieniu i obdarza cię bezczelnym, chłopięcym uśmiechem.

– Mogę się założyć, że zrozumiałbyś, co mam na myśli, gdybyśmy patrzyli na rozjechane zwierzęta, a nie na gwiazdy – mówisz.

Norman uśmiecha się szerzej. Jeszcze zanim za niego wyszłaś, wiedziałaś, że jego pasją jest sztuka, a zwłaszcza zdjęcia zwierząt zabitych na drogach. Wyjaśniał ci, że chodziło o znajdowanie piękna w makabrze, i choć nigdy tego tak naprawdę nie rozumiałaś, podobało ci się, że potrafił odnaleźć piękno we wszystkim. Ale gdy któregoś dnia jechałaś do sklepu,

było to parę miesięcy po tym, jak poznałaś Normana, twój wzrok przyciągnął martwy ptak leżący na drodze. Nie powinien właściwie się niczym wyróżniać – przecież widywałaś takie rzeczy już wcześniej. Ale jedno ze skrzydeł było nadal uniesione w górę, jego końcówka wskazywała niebo, na którym nigdy nie mógł już latać. Było w tym widoku coś niemal buntowniczego, jak gdyby ptak wykonał ostatni gest tuż przed swoją śmiercią, a ty stałaś tam, porażona, przejechał samochód i wprawił skrzydło w drżenie. Nie potrafiłaś wtedy w pełni określić, co było w tym pięknego, ale wiedziałaś, że to piękno gdzieś tam było.

Tego właśnie dnia wróciłaś do domu, do Normana i powiedziałaś mu:

– Chyba się w tobie zakochałam.

Norman wyciąga z kieszeni telefon i ustawia go przed wami.

– Nie ruszaj się.

Zakrwawioną dłonią ujmuje twoją twarz i przyciska usta do policzka. Normalnie polizałby cię jak podekscytowany szczeniaczek, ale ten pocałunek jest łagodniejszy, bardziej spokojny. Flesz aparatu na moment rozświetla ciemność wokół was, gdy Norman robi zdjęcie. Prawdopodobnie okaże się niewyraźne i ziarniste przez słabe światło, ale i tak udało mu się na zawsze uwiecznić ten moment. Będziesz uwielbiać to zdjęcie bez względu na to, czy okaże się wyraźne, czy nie.

– Kocham cię – szepcze, a jego niechlujny zarost łaskocze cię w ucho.

– Ja też cię kocham – wtapiasz się w jego ramiona.

Norman bierze cię za rękę i prowadzi w głąb lasu, w głąb zacienionej prywatnej części waszego małego świata, ale po jego minie rozpoznajesz, że coś odwróciło jego uwagę i marszczy

brwi.

– Co się dzieje? – pytasz. Może uderzył się kuszą mocniej, niż twierdził, i powinien teraz odpocząć, a nie włóczyć się po lesie, bo tobie wydaje się to romantyczne.

– Ledwo udało mi się dziś wrócić do domu. Może być tak, że przy wielu okazjach nie uda mi się przyjechać.

– Wiem o tym.

Zatrzymuje się nagle, trzyma cię za rękę i odwraca się do ciebie. Ma niezwykle poważną minę.

– Na pewno?

– Obawiasz się, że nie będę w stanie znieść twojego trybu życia?

Nic nie odpowiada, tylko wbija wzrok w ziemię.

Choć ma na sobie strój Daryla Dixona, z całą pewnością jest twoim Normanem, mężczyzną, który nie boi się przyznać, że jego kot jest jego najlepszym przyjacielem, mężczyzną, który odnajduje piękno w zabitej na drodze zwierzynie, mężczyzną, który wita się z każdym – nawet świrniętym – fanem jak ze starym znajomym, mężczyzną, który uwielbia ray-bany i futrzaste kapcie w kształcie królików, który nie do końca wie, jak sobie radzić z byciem symbolem seksu. Jest zabawny, skromny, bezpośredni i uczciwy. Jest, jaki jest, i nie ma zamiaru za to przepraszać. A ty kochasz go całą sobą.

– Normanie – kładziesz palec pod jego brodą i unosisz jego twarz tak, by wasze spojrzenia się spotkały. – Dobrze wiedziałam, w co się pakuję, gdy za ciebie wychodziłam. Wiem, że nie zawsze będzie łatwo, ale nasz związek jest tego wart. Tak, kiedy pracujesz, spędzasz mnóstwo czasu poza domem. I tak, czasem czuję się samotna, ale na koniec i tak zawsze do mnie wracasz.

Ujmujesz jego dłonie i unosisz w górę, przyciskasz je do

swoich policzków.

– Jesteś tu teraz, spacerujesz ze mną w blasku księżyca, czyż nie? Oboje sądziliśmy, że tu dziś nie dotrzesz, ale znalazłeś na to czas. Wiem, że nie za każdym razem ci się uda, ale będę się cieszyć tym, co mam.

Norman przyciąga cię w swoje objęcia, a jego piękne błękitne oczy błyszczą w ciemności. Wasza droga nie zawsze będzie prosta i szeroka, ale nie możesz się doczekać wyruszenia z nim w podróż.

– Czasem będzie ciężko, ale zawsze będziesz do mnie wracał – znów szepczesz mu w usta i przeczesujesz palcami jego włosy. – A tylko tego pragnę.

Szalony mężczyzna, który fotografuje padlinę przy drodze, nosi kapcie w kształcie królików, kocha zwierzęta i który, choć jest po czterdziestce, zachował dziecięcą ciekawość świata i chęć do zabawy, i który zarabia na życie gonieniem po lasach zombie.

O niczym więcej nie mogłaś marzyć.

Marcella Uva

## Ucieczka z Ashwood Manor

*Wyobraź sobie, że...*

Deszcz stuka o szyby okna w saloniku Ashwood Manor w kolejny ponury wieczór w samym sercu Amsterdamu. Wyglądałaś przez zaparowane okna, gdy mglista mżawka okryła swoim welonem położony niżej kanał. Kiedy położyłaś dłoń na szybie, wróciłaś myślami do innego deszczowego wieczoru, gdy do twojego mieszkania dotarło zaproszenie na ekskluzywne ponowne otwarcie legendarnego domu ucieczki.

Przeszedł cię dreszcz na wspomnienie łamania pieczęci lekko drżącymi palcami i ostrożnego odpakowywania staro wyglądającej przesyłki. Gdy to robiłaś, coś z niej wypadło i wylądowało z brzękiem między twoimi stopami. Był to dziwny mały klucz z dołączonym bilecikiem. Co mógł otwierać? – zastanawiałaś się w myślach. Później przeczytałaś bilecik raz, drugi, trzeci, ale nawet wtedy sens liściku nie był dla ciebie do końca jasny.

Musisz mieć klucz, by mnie otworzyć.

Jam ten klucz w Twych dłoniach złożył,

Lecz wiem tylko ja, jak użyć go trzeba.

Od tamtej pory trzymałaś klucz i paczuszkę schowaną w podszewce swojego starego płaszcza w wielbłądzim kolorze. Czujesz jego ciężar nawet w fałdach wełny, jesteś podekscytowana na samą myśl o nim. Od tygodni rozmyślasz nad tą wiadomością i każdym możliwym rozwiązaniem zagadki. Może, gdybyś przestała na chwilę o tym myśleć, rozwiązanie

samo przyszłoby ci do głowy. Ale mimo tego wyczekiwałaś z uśmiechem. Czulaś się tak, jakby Ciekawość odnalazła cię i przykuła twoje myśli do tego dziwnego klucza. Nie mogłaś się jej oprzeć.

Gdy deszczowa szaruga zmieniała się w ciemność, odwróciłaś się od okna i uznałaś, że jesteś gotowa zmierzyć się z zagadką, jaką jest Ashwood Manor. Salonik był pograżony w mroku, który rozjaśniał jedynie ogień w kominku. Chłodny wiatr wdzierał się w szczeliny ramy okiennej i sprawiał, że płomienie chwiały się i tańczyły.

Otuliłaś się mocniej płaszczem i westchnęłaś zmęczona, siadając na podniszczonej kanapce obitej karminową tkaniną obok trzech pozostałych podenerwowanych gości. Jedna z dziewcząt, w której głosie słyhać było mocny francuski akcent, szeptała podekscytowana do drugiej o wyjątkowym gościu, który wystąpi podczas gry, jednak żadna z nich nie знаła tożsamości tego kogoś ani nie wiedziała, jaką rolę będzie odgrywał. Gdy ty ochoczo podsłuchiwałaś ich rozmowę, chłopak z beczelnym uśmiechem roześmiał się głośno i oznajmił, że wie, o kim mowa.

Nastroszył krótkie włosy na czubku głowy i uśmiechnął się szeroko do dziewcząt.

– No przecież to oczywiste, że będzie to Detektyw – powiedział chytrze Bezczelny Chłopak. Mówił z silnym i dziwnym akcentem. – Słyszałem, że nadal bywa w tej ruderze.

Niemal parsknęłaś śmiechem, gdy dziewczynom, jak na zawołanie, zaparło dech w piersiach. Jakież to typowe. Można było wywnioskować, że nie były zainteresowane łamigłówkami i zagadkami tak jak ty, ich zainteresowania były nieco bardziej dziwaczne. Ty sama nigdy nie wierzyłaś w opowieści o duchach, zwłaszcza te o poprzednich właścicielach rezydencji i ich



znajomości z szaleńcem o nazwisku Damian Walker, znanym również jako Detektyw.

– Słyszałem, że ześwirował – głos Bezczelnego Chłopaka przypomina teraz pisk – z powodu tajemnicy otaczającej sprawę Ashwoodów w latach pięćdziesiątych. Dlatego ten dom ucieczki jest taką legendą, tu wszystko jest prawdziwe!

Nie możesz wytrzymać i zakrywasz sobie usta ręką, żeby stłumić śmiech. Fajnie się słuchało Bezczelnego Chłopaka, a obserwowanie, jak łatwowierne Francuskie Bliźniaczki się wiją, na szczęście nieco rozluźniło tę poważną atmosferę.

Była dokładnie północ, gdy stary radiowęzeł ożył zardzewiałym piskiem. Rozejrzałaś się za źródłem dźwięku i dostrzegłaś, że głośniki były wciśnięte w kąty przy suficie.

– Próba, próba... – to był męski głos, głęboki i dźwięczny jak wiolonczela, której grubsze struny nastrojono tak, by wydawały z siebie najmilszy dźwięk. – Panie i panowie, witamy w słynnym Ashwood Manor. Pozwolę sobie wydedukować, że czeka państwa cudowny wieczór – zgadzacie się ze mną?

Powoli, zbierając głosy jednej bliźniaczki, później drugiej, a później Bezczelnego Chłopaka, tworzy się chór skandujący: Ashwood! Ashwood! Ashwood!

Później gwałtowne głuchoe odgłosy w holu nad wami doprowadzają twoje serce do szaleństwa. Pozostali zaśmiali się, ale ty wiesz swoje. Całe pomieszczenie aż wibruje od tajemniczej doniosłości. Powietrze jest naładowane dziwną energią, która wypełnia cię od środka mieszanką ekscytacji i strachu. Nie mogłaś już dłużej znieść tego czekania. Wszyscy wstali z miejsca jak dzieci, promienieli radością. Uśmiechnęłaś się.

Gra miała się wreszcie rozpocząć.

Ktoś szybko schodzi po schodach, a chwilę później

otwierają się drzwi saloniku. Wysoki mężczyzna stanął przed wami. Jego nagle zatrzymanie się po takim gwałtownym wejściu rozwiało połę jego ciemnego płaszcza, odkrywając elegancki garnitur w kratę z cieniutkimi prążkami w kolorze burgunda i pasującym do nich krawatem. Obok niego gramolił się na smyczy ogromny, czekoladowy bloodhound ze smutnym pyskiem. Pies przechylił łeb, pobrzękując starą smyczą. Zauważyłaś, że na jego identyfikatorze zapisano imię: Wskazówka.

Mężczyzna podniósł wzrok, poprawił marynarkę i krawat. Gdy zebrał się w sobie, odnalazł cię spojrzeniem.

Jego wygląd natychmiast cię poraził i szeroko otworzyłaś oczy. Rysy jego twarzy były tak wyraziste, by nie dało się ich zapomnieć: mocna szczęka, wystająca broda, wydatne kości policzkowe, zarysowane tak mocno jak ostrza noża, a jego skóra była tak jasna jak księżyc w pełni w bezchmurną noc. Pod kapeluszem dostrzegłaś niebieskozielone oczy z gęstymi rzęsami zerkające spod opadających powiek. Oglądałaś *Sherlocka*, więc go rozpoznałaś.

– Benedict Cumberbatch! – wykrzyknęły Francuskie Bliźniaczki z irytująco zsynchronizowanym piskiem.

– Nie – powiedziałaś, pierwotnie szepcząc swoje słowa sprzeciwu, owładnięta charakterystyczną dla ciebie nieśmiałością, której zawsze towarzyszył rumieniec na policzkach. Nigdy nie marzyłaś o spotkaniu ze znaną osobą, którą tak bardzo podziwiałaś, nie mówiąc już o spędzeniu całego wieczoru w jej towarzystwie. – To Detektyw.

– Ktoś musi nim być – odpowiedział zaczepnie Benedict, choć byłaś zbyt oszołomiona, by tak odebrać jego słowa. – Kto jest gotów zagrać w grę?

Podeksycytowana grą i gospodarzem, dołączyłaś do

pozostałych, którzy entuzjastycznie pokrzykiwali, a ich reakcja w normalnych warunkach zostałaby uznana za nienaturalną.

Benedict trzymał w dłoni kanciasty mikrofon z kablem, relikw z dawno zapomnianej epoki. Salonik był mały, więc żaden mikrofon nie był potrzebny. Usta Benedicta ułożyły się w uśmiech. Wszystko to było częścią zabawy.

To właśnie chciałem usłyszeć – jego głos dźwięczał ci w uszach i niósł się echem w korytarzu za drzwiami salonu. Jego słowa nie tylko wypełniły całe pomieszczenie, ale też niemal cię przytłoczyły.

Benedict zdjął kapelusz i płaszcz, wyjął z kieszeni czarny grzebień i zaczesał włosy tak, jak powinny się układać.

– Zakładam, że nie muszę się przedstawiać – włożył grzebień z powrotem do kieszeni, gdy w pokoju zaległa cisza.

Benedict wziął spokojny oddech dla uspokojenia i bez wysiłku wszedł w rolę.

– Mawiają, że jestem szalony – zabrzmiało to tak, jakby te słowa były dla niego zbyt gorzkie. – Jestem szalony! Zgadzacie się ze mną? – ryknął do mikrofonu, a ty ze strachu niemal wyskoczyłaś ze skóry. Wskazówka zawył. Albo wyczuł twój strach, albo był jakimś psim magikiem i zorientował się, że coś się za moment wydarzy. – Mówią, że jestem szalony, a tacy ludzie jak wy nie powinni mnie słuchać. Że nikt nie powinien mnie słuchać. No cóż, chyba faktycznie jestem szalony. I mam ku temu dobry powód.

Benedict powoli przysunął się do ciebie. W jego oczach widać było tak głęboki smutek, jakiego jeszcze nigdy u nikogo nie dostrzegłaś.

– Od lat prawie nie sypiam. Dopadają mnie koszmary, wiecie? Dlatego właśnie was tu sprowadziłem. Musicie mnie uwolnić.

Spuściłaś wzrok i uświadomiłaś sobie, że trzęsą ci się ręce. Poruszyły cię słowa Benedicta i łzy napływające mu do oczu. Cóż za porywające wystąpienie, pomyślałaś, odkładając na później pochwały, i rozejrzałaś się po pokoju – mahoniowe stoliczki, złowieszcze tykanie starego stojącego zegara, motyle uwieszone w szklanych gablotach. Czy ktoś nas filmuje? Bezwiednie uniosłaś rękę, by poprawić fryzurę.

Benedict znów wbił wzrok w podłogę i wrócił do dawnej postawy.

– Pamiętajcie, zasady są proste, ale gra nie jest łatwa. Każde z was dostało pocztą wskazówkę związaną z moją sprawą.

Milkniesz, mając wrażenie, że twoje serce nagle się zatrzymało. Powoli wsunęłaś rękę do kieszeni płaszcza i wyczułaś dłonią dziwny mały klucz.

– Macie czterdzieści pięć minut na rozwiązanie zagadki albo na zawsze zostaniecie tutaj, zamknięci ze mną w komnatach Ashwood Manor!

Nagle zgasł ogień w kominku, a w saloniku zrobiło się zupełnie ciemno. Cisza była tak przejmująca, że słyszałaś własny oddech. Słyszałaś bicie swojego serca. A w tym momencie wiedziałaś też, że ktoś cię obserwuje.

Zapaliły się światła, tym razem w postaci starych, jaskrawożółtych żarówek. Benedict i Wskazówka zniknęli. Wtedy światła znów zgasły.

– Dokąd on poszedł? – wyszeptał Bezczelny Chłopak, wypowiadając słowa przysięgi.

– Byłyśmy tak blisko niego – powiedziała jedna z Francuskich Bliźniaczek, niemal mdlejąc od nastoletniego egzaltowanego podziwu – a wtedy zgasło to pieprzone światło!

– A czego się spodziewałyście, dziewczynki? Autografu? –

zapytał Bezczelny Chłopak. Mogłaś nieomal usłyszeć, jak wywraca oczami. – Jestem pewien, że chciałabyś zostać tu zamknięta z nim po wsze czasy.

– Cisza! On tu jest – powiedziałaś. – Tylko go nie widzimy.

Gdzieś w oddali słyhać było otwierające się drzwi, później jakieś szuranie, co uciszyło grupę. Wstrzymałaś oddech i zmusiłaś się do stania tak nieruchomo, jak to tylko możliwe.

Światła znów się zapaliły, ukazując wiadomość zapisaną kredą obok stojącego zegara:

Nikt mnie nie zna, póki mnie nie zmierzy,

Ale gdy upłynę, zatęsknicie, bądźmy szczerzy.

– Czas – powiedziałaś niemal za szybko. Choć zawsze kochałaś zagadki i łamigłówki, ta wydawała się trochę zbyt oczywista. Benedict jasno powiedział, że mieliście tylko czterdzieści pięć minut na rozwiązanie. Pozostałym już udało się zmarnować dwie cenne minuty. – Każdy z nas ma fragment tej łamigłówki! No dalej!

Wbiegłaś do głównego holu położonego tuż obok saloniku. Bezczelny Chłopak popędził za tobą, a Francuskie Bliźniaczki udały się za nim. Zatrzymałaś się przy czerwonym bufetowym stole, włączyłaś małą lampkę, odsunęłaś dość duży słoik ze smakołykami dla psów i wzięłaś głęboki oddech. Rozłożyłaś wskazówki i próbowałaś odnaleźć w nich jakiś sens.

Wydawało się, że wskazówka Bezczelnego Chłopaka była pierwsza. Przeczytałaś ją pozostałym:

Pierwszą wskazówkę znajdziecie

Tam, gdzie cisza dzwoni w lesie,

Góry skał nie mają, rzeki nie pluskają,

Ulice są bez domów, a słowa nie tworzą tomów.

Staliście przez kilka chwil, kontemplując te słowa. To była jedna z tych nielicznych sytuacji, w których czułaś się

kompletnie zagubiona.

– Góry skał nie mają – powtórzyłaś. – Nie ma to dla mnie najmniejszego sensu.

– Świetnie, idziemy za kimś, kto nie ma o niczym pojęcia – powiedziała jedna z Francuskich Bliźniaczek i ciasno skrzyżowała ramiona. W tym świetle zauważyłaś, że jest charakternym rudzielcem, z jasną cerą i migdałowymi oczami. – Nie wiem jak ty, ale my chcemy odnaleźć Benedicta.

Druga z bliźniaczek, bardziej nieśmiała, zaśmiała się, zdjęła różowy płaszcz przeciwdeszczowy i wbiegła po schodach. Słyszałaś, jak stopnie skrzypią pod każdym uderzeniem jej stóp w ciężkich butach. Na moment zatrzymała się i odwróciła w waszą stronę.

– Proponuję, żebyśmy obejrzeliby resztę domu. Co wy na to? – puściła oko do Bezczelnego Chłopaka. Jak mógłby się jej oprzeć?

– Wiem, że to trudne, ale musimy pracować razem, jeśli chcemy się stąd w porę wydostać – wyjaśniłaś, przechylając głowę. – Te zagadki to nie żarty.

Bliźniaczki równocześnie parsknęły i przewróciły oczami. Powoli przestawałaś wierzyć, że te dwie dziewczyny były w ogóle istotami ludzkimi.

– Jestem pewien, że sobie z tym poradzimy – powiedział Bezczelny Chłopak, wbiegając za dziewczynami po schodach. Wiedziałaś, że próbuje ci dodać otuchy, ale ty miałaś raczej wrażenie, że to manewr umożliwiający tej trójce wykręcenie się od roboty. – Zaraz wrócimy. Będziemy mieli chwilę, żeby, no wiesz, pomyśleć.

Pomyśleć. No jasne, utyskiwałaś w duchu. A co, jeśli to była jakaś sztuczka? Poczulaś dreszcz biegnący po karku i towarzyszące mu silne złe przeczucie. Najwidoczniej traciłaś

zdolność koncentracji i niemal wzięłaś pod uwagę towarzyszenie Tragicznemu Trójkącikowi w zwiedzaniu piętra.

Ale po chwili zwątpienia wrócił twój zdrowy rozsądek. Musiałaś jak najlepiej wykorzystać swoją cudowną noc z dala od codziennego pełnego rutyny życia. Stałaś sama w głównym holu, bez ruchu, pogrążona w myślach.

– Za dużo myślisz – powiedział ktoś przez głośnik. Od razu się odwróciłaś, by poszukać głośnika, ale zobaczyłaś, że korytarzem idą Benedict i Wskazówka. Policzki Detektywa były zaczerwienione, nadając mu wygląd kogoś pełnego energii, kto bardzo się spieszy.

Benedict, zbliżając się do ciebie, puścił ci oko.

– Detektywi są spokojni, pozbawieni emocji – wyszeptał. – Zaufaj swojej intuicji.

Oddech utknął ci w gardle, przez co szeroko otworzyłaś oczy i zarumieniłaś się. Czekałaś, aż skomentuje miejsce pobytu pozostałych, ale Benedict i Wskazówka poszli dalej, nie mówiąc już nic więcej. Szli zdecydowanym krokiem, po czym zniknęli za wysokimi, szklanymi drzwiami po drugiej stronie holu.

– Hmm... dziękuję – powiedziałaś, czując się zarówno skonfundowana, jak i wdzięczna za tę niespodziewaną uwagę. Zgniotłaś pierwszy liścik, zebrałaś pozostałe wskazówki i włożyłaś je do kieszeni razem z garścią psich smakołyków ze słoika. Nadszedł czas, by poznać nowego przyjaciela.

Twoja intuicja kazała ci ruszyć naprzód, śladami tej pary, otworzyć szklane drzwi i wejść do pokoju, który przypominał bibliotekę i był wyposażony w kilka wygodnych skórzanych foteli do czytania. Podobnie jak salonik miała ściany w kolorze głębokiego karminu, ale dzięki ogromnemu wiktoriańskiemu dywanowi w pokoju były też plamy innych kolorów. Łagodne światło żyrandola oświetlało Wskazówkę, który siedział

w jednym z foteli i sprawiał wrażenie, że nic go nie obchodzi. Kto by się przejmował czymkolwiek, gdyby grał z Benedictem Cumberbatchem?

Rozejrzałaś się po bibliotece, spodziewając się, że lada moment pojawi się w niej Benedict. Dokąd on poszedł w takim pośpiechu? Włożyłaś rękę do kieszeni i wyjęłaś z niej ciasteczko w kształcie kości. Podałaś je psu, ryzykując utratę palców, a Wskazówka porwał je, oblizał się i czekał na kolejne.

– Nie tak szybko, przystojniaku – zbeształaś go. Obeszłaś dokoła fotel Wskazówki i skierowałaś wzrok w najbardziej oddaloną część biblioteki. Twoje oczy powędrowały do mapy na ścianie.

Przyjrzałaś się dokładnie, a później odwróciłaś. Myśli w twojej głowie się kotłowały. „Góry skał nie mają, rzeki nie pluskają”, powtórzyłaś podekscytowana. Teraz to ma sens!

Ale zanim byłaś w stanie powiedzieć coś więcej, przerwało ci donośne trzeszczenie głośnika schowanego między półkami. Obwieszczenie Benedicta zostało jednak wygłoszone z opóźnieniem, po długiej przerwie wypełnionej piskami i trzaskami, bez wątpienia mającymi spotęgować twój niepokój.

W końcu usłyszałaś jego zimny i zapadający w pamięć głos:

– Mapy są zabawne, nie sądzisz? Nie zwracają uwagi na zmiany i zwroty, jakie mogą się wydarzyć w życiu człowieka. Są wszechwiedzące, wytyczają twoją drogę na podstawie śladów w miejscach, w których byłaś. Trasa Lady Margaret Ashwood była niczym trąba powietrzna. Znalazła sobie kochanka niemal od razu po swoim przyjeździe z Londynu wiosną 1951 roku. Miłość, do której oczywiście mogła na swój sposób pisać.

Gdy Benedict mówił, instynktownie wsunęłaś dłoń pod podszewkę płaszcza i wyciągnęłaś zmiętą stertę wskazówek,



i otaksowałaś wzrokiem paczuszkę Francuskich Bliźniaczek, po czym bez słowa położyłaś ją na stole obok.

Druga wskazówka skrywa swą naturę

Między stronami książki oprawionej w skórę.

Nie ufaj Księciu – jest tak zagubiony,

Że przypadkiem we śnie odnajdzie swoje strony.

Zagubiony Książę... Tu, w bibliotece. To z pewnością oznacza oprawioną w skórę książkę. Twój umysł był teraz całkowicie rozbudzony, więc skoczyłaś w stronę półek naprzeciw mapy, na których widziałaś okazały zestaw tomów oprawionych w skórę. Było ich jednak tak wiele! Wiedziałaś już, którą dokładnie książkę musisz odnaleźć, i niemalże pozostawiłaś za sobą chaos i spustoszenie. Gdyby ktoś widział, jak rzucasz tomami, z całą pewnością uznałby cię za szaloną.

– Kwadrans po dwunastej – oznajmił głos z głośników.

– To musi być któraś z nich – wymamrotałaś. Zostało tylko trzydzieści minut. Z każdą upływającą chwilą miałaś coraz bardziej ponurą minę. Powoli zaczęłaś wyglądać jak idiotka i już o tym wiedziałaś. – Dlaczego nie mogę jej znaleźć?

Czas się zatrzymał, gdy odwróciłaś się od półek i zobaczyłaś stary, oprawiony w skórę egzemplarz *Hamleta* położony na stoliku obok Wskazówki. Nie potrafiłaś powiedzieć, ile czasu po przeczytaniu tekstu tam stałaś. Dopiero skomlenie Wskazówki złamało zaklęcie.

– Przystojniaku! Jesteś cudowny! – zapiszczałaś, obejmując szlachetnego bloodhonda, który odwzajemnił się wilgotnymi pocałunkami w szyję. Palce ci drżały, gdy zaczęłaś przeglądać akty od pierwszego do piątego, i czułaś, jak skacze ci poziom adrenaliny. Wreszcie czułaś, że robisz jakieś postępy. I wtedy właśnie dopadła cię bolesna rzeczywistość. W książce nie było listu. Właściwie to nie było w niej nic niezwykłego poza

kilkoma małymi znaczkami na marginesach. Gdy przyjrzałaś się im dokładniej, zdałaś sobie sprawę, że były to szkice: gałęzie nakreślone długimi, odważnymi kreskami, połączone z pełnymi szczegółów gryzmołami tworzyły rośliny, a konkretnie zioła.

– Wskazówki nigdy nie są tym, czym się wydają.

Podnosisz wzrok i widzisz Benedicta opierającego się o framugę drzwi na tyłach pomieszczenia. Wszedł, wygładził fartuch założony na białą koszulę, po czym wsunął kciuki pod szelki. Jego ciemne włosy były potargane, a skóra lekko zaczerwieniona, co nadawało mu romantyczny wygląd.

Często zachwycałaś się mężczyzną, który zdawał się wznosić ponad koszarne niesnaski we współczesnym Hollywood, który prześlizgiwał się po falach życia, nigdy nie zanurzając się głęboko. Benedict nie był po prostu jak bohaterowie, których grał, i być może, uświadomiłaś sobie to nagle, właśnie dlatego tak cię pociągał, mimo twojego silnego postanowienia, by nie dać się ponieść modzie na celebrytów.

Benedict zagwizdał na Wskazówkę, a monstrum posłusznie podreptało w jego kierunku i przekroczyło próg. Benedict gestem dłoni wskazał, że możesz do nich dołączyć.

– Ruszamy?

Ostrożnie weszłaś do ciemnego pokoju w ślad za Benedictem do jadalni ozdobionej pajęczyną, do kuchni. Jego nogi były dłuższe od twoich i choć nie wydawało się, by poruszał się szybciej od ciebie, jeszcze zanim dotarliście do kuchni, z trudem łapałaś oddech, starając się dotrzymać mu kroku.

Powietrze było chłodniejsze i bardziej wilgotne. Szafki świeciły pustkami, połowę mebli przykrywały prześcieradła, a stojąca szafka – jedyne, co nie zostało zasłonięte – była ponura i zimna, nie licząc jednego pudełka. Wskazówka rozłożył się na

podłódze, przyciskając brzuch do płytek. Przystąpiłaś leniwego psa, uśmiechnęłaś się i dołączyłaś do Benedicta stojącego przy szafce.

– Tylko tyle zostało. – Otworzył pudełko i wyjął coś spod sterty fiszek. – Widzisz tę fotografię? Przedstawia Lorda i Lady Ashwood sześćdziesiąt pięć lat temu, zanim wszystko zaczęło się psuć. – Wręczył ci zdjęcie. Choć jego brzegi były podniszczone, sam środek, przedstawiający stojącą obok siebie parę, pozostał nienaruszony.

– Wyglądali na bardzo szczęśliwych – powiedziałaś, wpatrując się w fotografię, ale przez cały czas czułaś na sobie jego wzrok. Odwróciłaś zdjęcie i dostrzegłaś zapisaną atramentem datę: 1951. – Nie rozumiem po prostu, jak... – przerwałaś.

– Nasza praca polega na tym, by wiedzieć to, czego nie wiedzą inni. „Gdy odrzucisz to, co niemożliwe, wszystko pozostałe, choćby najbardziej nieprawdopodobne, musi być prawdą” – powiedział Benedict, cytując jeden z najsłynniejszych cytatów z Sherlocka. – Przez jakiś czas byli szczęśliwi. Nie jest niczym niezwykłym, że ludzie z dwóch różnych światów oddalają się od siebie i mogą winić tylko siebie nawzajem.

– Czy sugerujesz, że Margaret miała coś wspólnego ze śmiercią męża?

– Niczego nie sugeruję, mówię o tym wprost. I być może pomógł jej w tym – wskazuje na egzemplarz *Hamleta*, który trzymasz w dłoniach – jej kochanek.

– Jakie masz dowody? – ryzykujesz.

– Żadnych. Nie zostawili żadnych. – Benedict zamknął oczy, a jego głos stał się zachrypnięty. – Dwa miesiące później Margaret zaginęła. Wyobrażałem sobie, że nie mogła znieść tego bólu i postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Gdy poprzednim razem wymienił jej imię, zrobił to chłodno, z dystansem, ale tym razem wydawał się znacznie bardziej zaangażowany. Nawet po sześćdziesięciu pięciu latach to Margaret trzymała stery – kontrolowała męża, w większości przypadków związku, w których była, co więc Benedict próbował ci przekazać? Dlaczego taka kobieta porzuciłaby swojego kochanka?

– Margaret z pewnością potrzebowała kogoś z policji – kogoś, kto rozumiał system – by móc popełnić taką zbrodnię – powiedziałaś, odsuwając się w tył. Poczulaś, że twoje serce wali jak oszalałe, gdy adrenalina pokonała rozsądek, który na ogół cię cechował. Coś przeskoczyło ci w głowie. – Na przykład detektywa. Na przykład Damiana Walkera.

Na chwilę zapadła cisza. Cisza, która według ciebie nagle zadawała pytanie: czy to może być prawda?

– Bardzo, bardzo trafne. Pozbycie się dowodów nie zajęłoby dużo czasu. Wszystkich dowodów. – Benedict zachichotał ironicznie. – Nikt nie wpadł na to, by sprawdzić, czy w ogródku nie rośnie szalejąco jadowity.

Szybko spojrzałaś na niego, ale jego uwagę przykuło już coś innego. Przerzucając fiszki, Benedict znalazł kartkę skatalogowaną pod literką D i przesunął ją po blacie.

– To wszystko zmienia, rozumiesz.

Trzecia wskazówka wpadnie ci w oko

Ukryta pod podłogą głęboko.

Stąd wznowisz misję po postoju,

A moja dusza może na zawsze zaznać spokoju.

Benedict spojrział na ciebie z ukosa.

– Dam ci fory – zerknął na swój zegarek kieszonkowy. Mina mu zrzędła. – Zostało ci dziesięć minut. Powinnaś chyba biec. Od razu.

Nie myślałaś trzeźwo, ale odsunęłaś się od Benedicta, wybiegłaś drzwiami kuchennymi do głównego holu i szukałaś choćby śladu Bezczelnego Chłopaka i Francuskich Bliźniaczek. Zawołałaś ich, byłaś tak przerażona, że nie mogłaś sobie nawet przypomnieć, jak poruszać się po tym domu. Zignorowałaś zmęczenie, biegałaś w kółko po parterze, nawołując we wszystkie strony. Nie wiedziałaś, co robisz, nie wiedziałaś, co się dzieje. Co, jeśli nie będziesz w stanie się stąd wydostać? Jakie byłyby tego konsekwencje?

Niski, głęboki głos Benedicta znów przemówił przez głośniki:

– Zostało siedem minut...

Znalazłaś w korytarzu drzwi do piwnicy, otworzyłaś je i zbiegłaś po czternastu stopniach. Uderzyła cię woń zgnilizny, musiałaś zatkać nos i oddychać głęboko przez rękaw.

Słowo piwnica nie do końca właściwie opisywało podziemną przestrzeń. Choć była ona ciemna i przykurzona, oświetlała ją tylko jedna goła żarówka zwisająca z sufitu, piwnica wyglądała tak, jakby oryginalne pomieszczenie znacznie rozbudowano. Tak znacznie, że sala była równie wielka jak rezydencja położona nad nią. Odwróciłaś wzrok od schodów i zauważyłaś dwoje drzwi – po jednych na każdym krańcu pokoju.

Serce podeszło ci do gardła, ale zebrałaś się na odwagę i ile sił w nogach podbiegłaś do najbliższych drzwi. Złapałaś za klamkę. Zamknięte. Były zamknięte! Chwyciłaś klamkę mocniej i jeszcze raz pociągnęłaś.

Byłaś jak oszalała. Puściłaś klamkę na chwilę, by wyciągnąć z kieszeni tajemniczy klucz, który dostałaś pocztą, i wsunęłaś go do zamka.

Ale nie mogłaś przekręcić klucza.

„Musisz mieć klucz, by mnie otworzyć. / Jam ten klucz w twych dłoniach złożył, / Lecz wiem tylko ja, jak użyć go trzeba” – wyrecytowałaś sobie ostatnią wskazówkę.

– Ej, Kujonie! Gdzie się podziewałaś? – zawołał Bezczelny Chłopak, pędząc po schodach i zeskakując z dwóch ostatnich stopni. – Co ty tu robisz?

Po sposobie, w jaki niezgrabnie wkładał koszulę do spodni i poprawiał okulary, poznałaś, że był tak samo zdenerwowany jak ty. Odetchnęłaś z ulgą i zwalczyłaś w sobie chęć uściskania go i walnięcia w twarz. Tuż za nim podążały Francuskie Bliźniaczki, które wydawały się trochę przestraszone, ale przede wszystkim zdeglustowane.

– Ktoś przesłał mi klucz pocztą – wypaliłaś, wskazując na drzwi. Serce biło ci jak oszalałe, a w głowie miałaś pustkę. – To wszystko ściema! Detektyw – tylko on – stoi za tym wszystkim!

– Genialne! – powiedział Bezczelny Chłopak, będąc ewidentnie pod wrażeniem. Wyczułaś, że się uśmiecha, choć nie było tego widać na jego twarzy. – Cholera, jesteś genialna! Normalnie Sherlock Holmes z ciebie, wiesz o tym? Na co w takim razie czekamy?

Powstrzymałaś go i pokazałaś mu swoją wskazówkę.

– To – powiedziałaś, z trudem łapiąc oddech. – To po prostu nie ma sensu. A ten klucz nie pasuje do tego zamka.

– Jesteś pewna? – zapytał spokojnie. – Znalazłaś inne wyjście?

– To się robi nudne – wymamrotała jedna z dziewcząt. Złapała swoją siostrę za ramię i skierowały się w stronę drzwi. – Wynośmy się stąd.

– Jasne – powiedziała druga. – Śmierdzi tu.

Pożegnałaś je wzruszeniem ramion i znów spojrzałaś na Bezczelnego Chłopaka.

– Słuchaj, idź za nimi, potrzebna im będzie każda pomoc – zanim zdołał zaprotestować, podbiegłaś do drugich drzwi, zostawiając zaskoczonego Bezczelnego Chłopaka, który nie zdołał ruszyć się z miejsca.

Głośniki obudziły się z trzaskiem.

– Zostały trzy minuty...

Powoli zbliżałaś się do drzwi. Podkręciłaś tempo, wymijając regały, przeskakując nad pudełkami i innymi rzeczami, które zaśmiecały podłogę piwnicy. Nie przestałaś biec, nawet gdy byłaś już w połowie drogi. Tylko szybkość wydawała ci się sensowna. I tylko wydostanie się z Ashwood Manor miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

W końcu dotarłaś do drzwi. Gdy miałaś je już w zasięgu ręki, ostro zahamowałaś, zatrzymując się na ułamek sekundy przed zderzeniem się z nimi.

Okej, pomyślałaś, z trudem łapiąc oddech. Uspokój się.

Przyjrzałaś się drzwiom, marszcząc brwi. Aha! To był zamek z szyfrem i miałaś całkiem dobry pomysł na to, jaka liczba mogła go otworzyć. Przesuwałaś palcami tarcze zamka. Przekręciłaś kółeczka, zatrzymując je na cyfrach: 1, 9, 5, 1.

– Pozostała jedna minuta...

– Klucz, który tylko ty zrozumiesz! – wykrzyknęłaś w stronę głośników i otworzyłaś zamek. 1951. Rok, w którym Margaret Ashwood poznała Damiana Walkera. Rok, w którym ich życia zmieniły się na zawsze.

Otworzyłaś drzwi. Gdy tylko weszłaś do środka, Wskazówka przywitał się z tobą serdecznie i z entuzjazmem, bo nie widział cię przecież przez całe dziesięć minut. Pomieszczenie przypominało pokój dla aktorów pod sceną. Nie było tak luksusowe, jak sobie wyobrażałaś, ale przywitały cię radosne uśmiechy, błyski fleszy, gratulacje. Zobaczyłaś

Bezczelnego Chłopaka, który od razu cię uspokoił i wyjaśnił, że wasza grupa wygrała tę rozgrywkę dzięki twojej intuicji. Nawet Francuskie Bliźniaczki niechętnie, ale z aprobatą przewróciły oczami.

Byłaś tak podekscytowana, że nie od razu zauważyłaś, że z tyłu pokoju stoi Benedict. Spojrzałaś na niego, nie wiedząc, czy do niego podejść. To nie był Benedict Cumberbatch w roli Detektywa. To był prawdziwy Benedict Cumberbatch. A to wielka różnica.

Przeprosiłaś na moment pozostałych i ruszyłaś w jego stronę. Przeczesał włosy i wygładził swoją białą koszulę, która tylko częściowo była włożona w spodnie.

Choć czułaś się trochę niepewnie, twoje napięcie zniknęło, gdy odnaleźliście się wzrokiem.

– Witaj, Detektywie – powiedziałaś, puszczając oko. – Mam zamiar cię aresztować.

– Witaj, Kujonie – kąciki jego ust podniosły się w szelmowskim uśmiechu. – Złap mnie, jeśli potrafisz.



Jen Wilde

## **Najlepsza. Noc. Ever**

*Wyobraź sobie, że...*

Portier lekko dotyka runda kapelusza, otwiera ci drzwi i uśmiecha się serdecznie, po czym wita się z tobą.

– Witamy z powrotem. Jak minął pani dzień?

– Absolutnie cudownie. To miasto jest takie piękne. – Twój pierwszy dzień odkrywania Nowego Jorku był dokładnie taki, jak sobie wymarzyłaś, a może nawet lepszy. Ale teraz jesteś wyczerpana. Nie możesz się doczekać momentu, gdy dotrzesz do swojego pokoju i zamówisz kolację.

Dziękujesz portierowi, przechodzisz przez cudowne hotelowe lobby, wchodzisz do pustej windy i naciskasz guzik z numerem swojego piętra.

– Hej, proszę zaczekać! – woła ktoś z lobby. – Proszę przytrzymać drzwi!

Nie zastanawiasz się, tylko stajesz w drzwiach, które zamykają się i ściskają ci ramię, po czym znów się otwierają. Robisz krok do tyłu, masujesz ramię i z bólu mamroczesz pod nosem przekleństwa.

Do środka wchodzi kobieta, która po przebiegnięciu foyer z trudem łapie oddech.

– O mój Boże, nic się pani nie stało? To musiało zboleć.

Kiwasz głową i podnosisz wzrok. Widzisz znajomo wyglądającą dziewczynę z krótkimi jasnymi włosami, która uśmiecha się przeprasząco. Szeroki uśmiech rozjaśnia całą jej twarz i sięga aż do jej lśniących błękitnych oczu. Po całym nosie

i błyszczących policzkach ma rozsiane piegi. Wiesz, że widziałaś wcześniej tę prześliczną twarz. Potrzebujesz paru sekund, by uświadomić sobie, kto stoi obok ciebie, a gdy to następuje, serce podchodzi ci do gardła.

Jennifer Lawrence.

Ta Jennifer Lawrence.

Gwiazda filmowa.

Zdobywczyni Oscara.

Wymarzona psiapsiółka każdej dziewczyny.

I to właśnie ona stoi przed tobą, uśmiecha się, martwi się o ciebie.

Wygląda, jakby właśnie zeszła z ekranu i wstąpiła do windy, która nagle wydaje się znacznie mniejsza niż wcześniej.

Uśmiechasz się nerwowo.

– Nic mi nie jest. – Jesteś bliska powiedzenia „Jesteś Jennifer Lawrence”, ale postanawiasz tego nie robić. Ona wie, kim jest. Powiedzenie jej, jak się nazywa, będzie krępujące dla was obu. Postanawiasz więc rozegrać to na luzie. Na takim luzie, na jaki teraz cię stać.

– Tak mi przykro. Nie sądziłam, że dosłownie rzucisz się i narazisz na śmiertelne niebezpieczeństwo. – Sympatyczny śmiech Jennifer wypełnia windę podczas waszej rozmowy. – Na ogół to ja wpadam na ściany i robię sobie krzywdę. Ale bardzo ci dziękuję. Miałam dziś szalony dzień!

Uśmiechasz się nieśmiało.

– Do usług. Wyglądałaś, jakby ci się dokądś bardzo spieszyło, cieszę się więc, że mogłam pomóc.

– Właściwie to mi się spieszy, ale muszę się stąd wydostać. To nawet nie jest mój hotel.

Przechylasz głowę i patrzysz na nią zdezorientowana.

Uśmiecha się szeroko.

– Mój hotel jest parę przecznic stąd. Ale w parku napadli na mnie paparazzi, przebiegłam więc na drugą stronę ulicy i wpadłam do pierwszego lepszego budynku.

– Ojej, to co teraz zamierzasz zrobić? – pytasz.

Krzywi się.

– Nie planowałam z takim wyprzedzeniem. Pewnie mogę jeździć w górę i w dół przez całą noc. Mój hotel jest prawdopodobnie otoczony, więc nie mogę tam teraz wrócić.

Zastanawiasz się przez chwilę, jak ulżyć jej w tej niedoli.

– No cóż, na szóstym piętrze są siłownia i basen.

Nie reaguje na te propozycje zbyt entuzjastycznie, więc podsuwasz kolejną.

– A na dachu jest restauracja. Mogłabyś tam posiedzieć, przeczekać. Wydaje mi się, że mogą tam być jakieś bardziej ustronne miejsca.

Uśmiecha się szeroko.

– Już lepiej – naciska guzik z numerem najwyższego piętra i podaje ci rękę. – Tak przy okazji, jestem Jen.

– Cześć – mówisz i przedstawiasz się.

– Napijesz się ze mną? – pyta, a ty chyba wyglądasz na zaskoczoną, bo Jen wybucha śmiechem. – No daj spokój, nie mogę przecież siedzieć tam sama i pić. Pomyśl, jakie plotki wysnuto by na podstawie takiego obrazka.

Zgadzasz się, bo na wieczór zaplanowałaś tylko zamówienie kolacji do pokoju i obejrzenie po raz setny *Igrzysk śmierci*. Poza tym, jeśli Jennifer Lawrence proponuje ci, żebyś wypić z nią drinka, to po prostu się zgadzasz. Zawsze się zgadzasz.

Drzwi windy otwierają się na najwyższym poziomie hotelu, a kelnerka prowadzi was do stolika w kącie. Dziewczyna tak bardzo się gapi na Jen, że nie masz wątpliwości, że ją

rozpoznała. Ale nic na ten temat nie mówi.

Widok z waszego stolika nie przypomina niczego, co widziałas do tej pory. Rozpościerająca się przed wami panorama Nowego Jorku błyszczy się w świetle zachodzącego słońca, które rozświetla niekończące się szeregi budynków.

Jen ogląda kartę dań i promienieje.

– Cholera, to meksykańska knajpa? Ale mam farta!

Obie zamawiacie Margarity i taco i wtedy to do ciebie dociera: siedzisz naprzeciwko największej gwiazdy filmowej na świecie. Twoja idolka jest tak blisko, że możesz policzyć piegi na jej nosie. Zawsze się zastanawiałaś, jak to jest, gdy dopadnie cię chorobliwa fascynacja gwiazdami, a teraz już wiesz.

– Nie mogę uwierzyć, że piję Margaritę z laureatką Oscara.

Jen lekko mruży oczy, a uśmiech rozjaśnia jej twarz.

– Czyli wiesz, kim jestem. Myślałam, że mnie nie rozpoznałaś, bo nie skomentowałaś tego w żaden sposób.

– Oczywiście, że wiem, kim jesteś. Wszyscy cię znają.

– Nic mi nawet nie mów – śmieje się Jen.

Wtedy właśnie dostrzegasz, że wszyscy w restauracji się wam przyglądają. Większość gości stara się robić to dyskretnie, udają, że czytają menu albo podziwiają zachód słońca. Inni wpatrują się szeroko otwartymi oczami i bez skrępowania strzelają fotki komórkami.

Nagle zaczynasz się zastanawiać, jak wyglądasz, prostujesz się na krześle i masz nadzieję, że nic nie utkwilo ci między zębami.

Odwracasz się w stronę Jen i zastanawiasz, czy każde jej wyjście tak wygląda.

– Chciałam coś powiedzieć. Ale bałam się, że wyjdę na fanatyczną wielbicielkę i narobię sobie obciachu.

– Och, proszę – nigdy nie przejmuj się tym, że możesz

wyść na fanatyczną wielbicielkę! – Uśmiecha się. – Gdybyś widziała, jak ja wyglądam, gdy spotkam kogoś sławnego. Zmieniam się w kałużę niedostosowanej społecznie papki. Albo zbieram się na odwagę, by się przedstawić, i zawsze spektakularnie się kompromituję albo tchórzę i uciekam gdzie pieprz rośnie.

Z głośników wydobywają się dźwięki jednej z piosenek Spice Girls i obie zaczynacie świrować.

– Uwielbiam muzykę lat dziewięćdziesiątych – mówi Jen. – Pamiętasz *Macarenę*?

– O mój Boże. Ubóstwiałam ją.

– Ja też! – Jen wstaje, pokazuje swoje boskie ruchy i nucąc *Macarenę*, wyciąga cię za rękę i zaprasza do zabawy. Czujesz się trochę dziwnie, tańcząc na oczach gości, ale nie przestajesz, tylko robisz to dalej, zanosząc się od śmiechu.

Kelnerka przynosi wasze drinki, więc siadasz i starasz się zrozumieć to, co się w tej chwili dzieje. Podnosisz kieliszek, a Jen idzie w twoje ślady. „Zdrowie!”, mówisz, po czym próbujesz drinka.

Gdy kończycie jeść kolację, księżyc świeci wysoko nad drapaczami chmur, a światła miasta mrugają ze wszystkich stron. Jen jest konkretna i ma szalone poczucie humoru, łatwo więc przy niej zapomnieć, że rozmawiasz z megagwiazdą. Masz wrażenie, że spotkałaś się ze starą znajomą. Opowiadasz jej o pierwszych wrażeniach z Nowego Jorku, ona mówi ci, gdzie powinnaś iść i co zobaczyć. Grupa kobiet siedzących w pobliżu chichocze z ekscytacją, gdy kelnerka stawia na ich stoliku ogromny kieliszek ze słomkami dla każdej z nich. Jedna z nich ma na głowie różową tiarę i białą szarfę z wyhaftowanymi słowami „PANNA MŁODA”. Co jakiś czas spoglądają w waszą stronę i przyglądają się wam z zaciekawieniem. W końcu

zbierają się na odwagę i podchodzą do was.

– Przepraszam – mówi przyszła panna młoda.

Jen odwraca się i uśmiecha do niej słodko.

– Cześć!

– Cześć! – Przyszła panna młoda ze zdenerwowania zagryza dolną wargę. – Yhm, czy mogłabym sobie zrobić z tobą zdjęcie?

– No jasne! Panna młoda powinna zawsze dostawać to, czego zapragnie. – Jen wstaje i obejmuje ramieniem podekscytowaną fankę, robią sobie wiele zdjęć i do każdego z nich ustawiają się w innych pozach. Wkrótce cała ekipa dołącza do nich, a ty proponujesz, że zrobisz im zdjęcia, żeby mogły być na nich wszystkie razem.

– Okej, jeszcze jedno – mówi Jen. – Ale na tym zapozujemy jak prawdziwe suki. – Pokazuje zaciśnięte zęby i wystawia w stronę obiektywu środkowy palec. Dziewczyny uczestniczące w wieczorze panieńskim wybuchają śmiechem i przyjmują pozy, niektóre wytykają języki, inne robią minę najprawdziwszych twardzielek.

Robisz jeszcze kilka zdjęć i oddajesz telefon przyszłej pannie młodej.

– Bardzo ci dziękuję! – W jej oczach widać radość. Odwraca się w stronę Jen. – I dziękuję tobie, Jennifer. To wiele dla mnie znaczy. *Poradnik pozytywnego myślenia* jest moim ulubionym filmem.

Jen przykłada rękę do piersi.

– Och, jak miło mi to słyszeć – cieszę się, że film ci się podobał.

Kobieta z różową szarfą z napisem „PIERWSZA DRUHNA” podchodzi do was.

– Zabieramy się do baru karaoke z muzyką rockandrollową.

Chcesz do nas dołączyć?

Jen wyraźnie się waha, po czym wyraz jej twarzy się zmienia. Wymachuje ręką.

– Jasne, czemu nie! – Odwraca się do ciebie. – Idziesz?

– Pewnie – mówisz, podekscytowana perspektywą imprezowania ze swoją idolką.

Płacicie z Jen za kolację i drinki, po czym zjeżdżacie na dół, gdzie panna młoda i jej drużyny czekają na was w limuzynie Hummer.

– Wow – mówisz, wsiadając do niej. – Mam wrażenie, że gram w *Bogatym życiu w New Jersey*.

Jen żartobliwie uderza cię w ramię.

– Zajebiście lubię ten program.

Pierwsza drużyna częstuje was szampanem, rozmawiacie o swoich ulubionych bohaterkach i próbujecie naśladować akcent z New Jersey. Oczywiście Jen wygrywa.

Limuzyna zatrzymuje się i po kolei z niej wysiadacie. Jen potyka się i niemal upada, ale w porę łapiasz ją za ramię i pomagasz jej odzyskać równowagę. Idziecie za resztą grupy, a dziewczyny kierują się prosto do baru i zamawiają shoty.

– Tu jest bosko! – Jen stara się przekrzyczeć muzykę. – Jakim cudem nie znałam wcześniej tego miejsca?

W barze jest ciemno i głośno, niebieskie reflektory oświetlają scenę, a tłum wrzeszczy słowa zachęty. Na scenie stoi koleś z długą brodą, w koszulce z Metallicą, ścisną mikrofon obiema rękami i śpiewa do niego z dramatycznym entuzjazmem. Za nim gra trzyosobowa kapela, której członkowie walą w gitary i rytmicznie machają głowami. To jak karaoke z gwiazdami rocka, dziś nie ma podkładów puszcanych z taśmy!

Jen pokazuje palcem dziewczynę siedzącą przy scenie z podkładką z klipsem i bierze cię za rękę.

– Zapiszmy się na jakąś piosenkę.

Przeciskasz się przez tłum, jesteś równocześnie podekscytowana tym, co za chwilę nastąpi, i robi ci się niedobrze. Śpiewanie przed tłumem obcych ludzi nie jest w twoim stylu, ale bycie z Jen dodaje ci pewności siebie, na którą nie wiedziałaś, że cię stać.

Wasze nazwiska zostają dodane do listy, a wy wracacie poczekać przy barze.

Gdy barman dostrzega Jen, oczy niemal wyskakują mu z głowy.

– Jesteś J. Law? – pyta, nachylając się nad barem, by mogła go usłyszeć.

– Tak mówią – żartuje.

Barman oznajmia, że jest jej wielkim fanem, i pyta, czego chce się napić.

Jen rozgląda się po barze i taksuje wzrokiem dostępne opcje.

– Zrób dla mnie i mojej koleżanki najbardziej kolorowy koktajl.

– Przyjmuję wyzwanie – uśmiecha się i natychmiast zaczyna zbierać butelki. Przyglądasz się z ciekawością, jak miesza różne składniki i przygotowuje jaskrawoniebieską miksturę, która wygląda absolutnie pysznie. Przesuwa w waszą stronę dwa kieliszki.

Próbujesz drinka.

– Wow – obezwładnia cię jego słodycz. – Cudownie smakuje!

Jen dziękuje mu i próbuje zapłacić, ale barman tylko macha ręką.

– Na koszt firmy.

Siedzicie przy barze i popijacie drinki aż do chwili, gdy ze



sceny wywołują wasze nazwiska. Trzęsą ci się ręce z nerwów, gdy wchodzisz po stopniach i patrzysz na tłum ludzi. Ci już krzyczą i wiwatują i uświadamiasz sobie, że to pewnie dlatego, że tuż za tobą jest Jen. Wszyscy w barze ją znają i dziwnie się czujesz, obserwując ich reakcje i będąc częścią tego wydarzenia. Niemal natychmiast w waszym kierunku zostają wycelowane setki obiektywów telefonów komórkowych, które bez wątpienia filmują całe wydarzenie. Widzisz, że ekipa z wieczoru panieńskiego zgromadziła się pośrodku tłumy, macha do was i wam kibicuje.

– O cholera! – mówisz do Jen. – To będzie wszędzie w sieci, prawda?

Jen uśmiecha się szelmowsko i wzrusza ramionami.

– Aha! Czemu pytasz? Masz pietra? – Szturcha cię łokciem w żebro i puszcza oko.

– Jestem przerażona. – Przez chwilę rozważasz wycofanie się, ale wiesz, że taka sytuacja zdarza się tylko raz w życiu, i postanawiasz dać z siebie wszystko. – Ale zrobmy to.

Jen się śmieje i obejmuje cię ramieniem.

– Witaj w moim życiu!

Kapela za wami ożywa i zaczyna grać piosenkę The Black Keys, o którą poprosiła Jen. Kiedy nadchodzi odpowiedni moment, obie śpiewacie do mikrofonu, a tłum szaleje.

Na początek śpiewasz cicho i ostrożnie. Energia w pomieszczeniu dodaje ci jednak odwagi i wkrótce dajesz czadu. Nie obchodzi cię to, że nie masz najlepszego głosu – świetnie się bawisz i tylko to się liczy.

Piosenka się kończy, a ty masz jeszcze ochotę śpiewać, więc cieszysz się, gdy Jen mówi do mikrofonu:

– Czy możemy zaśpiewać jeszcze jedną?

– Jeszcze jedną! Jeszcze jedną! – skanduje tłum.

Członkowie kapeli kiwają głowami.

– Jea! – wrzeszczy Jen i wymachuje pięścią. Odwraca się w stronę zespołu. – Chłopaki, gracie Adele? – Kręca głowami. Jen wydyma wargi i odwraca się w twoją stronę. – Co sądzisz?

Wymieniasz nazwę pierwszego zespołu, jaki przychodzi ci do głowy.

– Nirvana.

– O cholera, tak! – Jen się rozpromienia.

Kapela zaczyna grać, a tłum, gdy słyszy pierwsze takty numeru, którego nie da się pomylić z żadnym innym, wrzeszczy jeszcze głośniejsze niż wcześniej. Na twoim czole pojawiają się krople potu i czujesz, że z powodu przyływu adrenaliny się czerwienisz, ale bawisz się jak nigdy w życiu.

W połowie piosenki Jen próbuje wykonać ambitny wykop zsynchronizowany z uderzeniami perkusji, ale ślizga się na podeście i upada. Zasłaniasz usta dłońmi, a wśród tłumu echem rozchodzą się przerażone westchnienia, ale Jen tylko wybucha śmiechem. Kręci głową i wstaje, masując się po pupie i śmiejąc histerycznie.

Wskazuje palcem kogoś w tłumie, kto trzyma telefon, i udaje złość.

– Nie wrzucajcie tego na YouTube’a! – Podchodzi do mikrofonu i znów się śmieje. – Już widzę te nagłówki: „Jennifer Lawrence ląduje na tyłku, co nikogo nie dziwi”.

Śmiejesz się tak bardzo, że bolą cię policzki.

Dwie piosenki później postanawiacie zakończyć występ i pozwolić komuś innemu stanąć w blasku reflektorów. Gdy schodzicie ze sceny, wtapiacie się w tłum. Czujesz, że ktoś łapie cię z tyłu za koszulkę, odwracasz się i widzisz, że Jen robi smutną minę i mówi bezgłośnie: „Czas stąd spieprzać!”.

Próbujesz się przepchnąć przez tłum, ale ludzi jest tak

wielu, że poruszasz się z trudem. Tłum napiera na ciebie, wszędzie błyskają flesze, a ty czujesz się zagubiona. Po kilku przerażających minutach ludzie zaczynają się od ciebie odsuwać, a ty uświadamiasz sobie, że nie ma już za tobą Jen.

– Jen? – rozglądasz się po morzu ciał, ale nigdzie jej nie widzisz. Serce ci pęka. Musiała znaleźć wyjście i cię zostawiła. Wiedziałaś, że ten wieczór nie będzie trwał wiecznie, ale dobrze byłoby móc się pożegnać.

Gdy już masz porzucić nadzieję, czujesz, że ktoś chwyta cię za rękę, więc odwracasz się i widzisz, że Jen się do ciebie uśmiecha.

– Chodź! – mówi. – Tak łatwo mi się nie wymkniesz.

Ochroniarz prowadzi was za bar i wypuszcza tylnymi drzwiami.

Owiewa cię rześkie poranne powietrze, bierzesz głęboki wdech.

– Co za szalona noc.

Jen uśmiecha się szelmowsko.

– To jeszcze nie koniec.

Dziesięć minut później siedzisz na trawie i obserwujesz, jak słońce powoli wschodzi nad East River. Błyszczące kolory migoczą na wodzie, tworząc najpiękniejszy wschód słońca, jaki kiedykolwiek widziałaś.

– Dzięki – mówi łagodnie Jen, po czym przeciągle ziewa. – Taka imprezowa noc była mi potrzebna.

Unosisz brew.

– Serio? Czy twoje życie to nie jest jedna wielka impreza?

Jen odchyła głowę do tyłu i wybucha gardłowym śmiechem.

– No jasne – odpowiada sarkastycznie. – To znaczy nie zrozum mnie źle. Kocham swoje życie. Ale nie jest ono tak

pełne blichtru, jak wszyscy sobie wyobrażają. Mnie to odpowiada, nie potrzebuję blichtru. Kurczę, jestem szczęśliwa, gdy mogę spędzać wieczory na kanapie, z kieliszkiem wina i pizzą i nałogowo oglądać *Vanderpump Rules*. Ale dziś było super, bez planu, bez rozkładu dnia, bez kontrolowania wszystkiego. Chyba było mi to bardzo potrzebne.

– No cóż, nie ma za co – mówisz. – Ale to ja powinnam ci dziękować. Nigdy się tak dobrze nie bawiłam. Robiłam dziś rzeczy, na które nigdy bym się nie zdobyła, gdyby nie było cię przy mnie. Chyba będę od teraz dużo odważniejsza.

– O tak! – Wystawia rękę do przybicia piątki, a ty robisz, co trzeba, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

– No więc pełna zgoda – mówi z łobuzerskim uśmiechem. – Najlepsza noc *ever*.

Z entuzjazmem kiwasz głową.

– Najlepsza. Noc. *Ever*.

Ariana Godoy

## Ten, kto zniknął

*Wyobraź sobie, że...*

Nie byłaś jeszcze za bardzo zainteresowana chłopcami, ale jego oczy cię oczarowały.

Jego oczy. To właśnie przykuło twoją uwagę w siódmej klasie. Od tego dnia zawsze ukradkiem na niego zerkałaś, gdy wpadliście na siebie w szkole. Był pierwszym chłopakiem, który cię zauroczył. Pierwszym chłopakiem, który sprawił, że rumieniłaś się za każdym razem, gdy wasze drogi się skrzyżowały. Był nieśmiały i zamknięty w sobie, ale to właśnie dzięki temu chciałaś go lepiej poznać. Zaintrygował cię.

Jednak poddałaś się i dałaś sobie spokój, bo nic się nie działo. Na tym wczesnym etapie on nawet nie zauważył, że istniejesz. Ale to uległo zmianie w gimnazjum, gdy mieliście wspólnych znajomych i spędzaliście razem czas. Nadal pamiętasz, jak bardzo spocone były jego ręce, gdy ze sobą po raz pierwszy rozmawialiście. Jego olśniewający uśmiech sprawił, że twoje biedne serce zaczęło szybciej bić, a ty zaczęłaś się jąkać. Był słodki, troskliwy i śliczny. Twoje zauroczenie znów dało o sobie znać, ze zdwojoną siłą.

Zostaliście przyjaciółmi.

Spędzaliście razem czas, jednak tobie to nie wystarczało. Pragnęłaś więcej.

Ale nie miałaś tyle odwagi, by coś z tym zrobić.

Widziałaś, jak umawia się z innymi dziewczynami, i udawałaś, że mu kibicujesz i cieszysz się jego szczęściem, choć

w środku umierałaś. Nie mogłaś mu o niczym powiedzieć. Nie mogłaś stracić takiego przyjaciela.

A później to się stało.

Zaczął nagrywać filmiki i zdobywać obserwujących. W miarę jak rosła jego popularność, rosła też jego pewność siebie – a ty byłaś z niego dumna. Zagrzewałaś go do działania.

Stał się sławny.

I w ten oto sposób Cameron Dallas był wszędzie: wiadomości, film, YouTube, wywiady. Twój Cam stał się gwiazdą Vine'a i wyniknęło z tego dużo więcej. Był tak samo czarujący jak na początku waszej znajomości, ale nie miał zbyt wiele czasu, który mógł spędzać z tobą. Zasmuciło cię to i się wycofałaś. Nie miałaś prawa niczego od niego wymagać.

Byłaś tylko jego przyjaciółką.

A życie chyba chciało rozdzielić was jeszcze bardziej, bo twoi rodzice się rozwiedli. Twoja matka postanowiła wrócić do miasta, w którym się wychowała, do Oregonu. Musiałaś przeprowadzić się razem z nią.

Nic nie powiedziałaś Cameronowi. Po co miałabyś to robić? Nie wytrzymałabyś pożegnania. Nie w sytuacji, w której coś do niego czułaś i chowałaś to w sobie. Wyjechałaś ze słonecznej Kalifornii.

Przeplakałaś w poduszkę wiele nocy. Tęskniłaś za swoim miastem, za swoimi przyjaciółmi, za nim. Musiałaś o nim zapomnieć, ale jak? Był wszędzie. Założyłaś sobie konto na Vinie i śledziłaś go na wszystkich portalach społecznościowych. Miałaś nadzieję, że dostrzeże twoje nazwisko pośród tysięcy obserwujących, ale tak się nie stało.

Byłaś po prostu kolejną fanką. Oddaną fanką.

Oglądanie na Vinie jego uśmiechów wystarczało, by rozjaśniać twoje dni. Patrzyłaś, jak z nieśmiałego chłopaka

wyrasta pewny siebie, seksowny mężczyzna. Z biegiem czasu Cameron stał się jeszcze bardziej przystojny. Nie mogłaś uwierzyć w to, że z upływem lat twoje zauroczenie nie słabło. Miewałaś chłopaków, ale gdzieś z tyłu głowy zawsze był on.

A później uświadomiłaś sobie, że nie możesz żyć dalej i zapomnieć o nim bez właściwego zamknięcia tego rozdziału. Musiałaś się z nim spotkać. Ale jak?

Mieszkał setki mil od ciebie i był sławny. Równie dobrze mógł mieszkać w innej galaktyce. Nie mogłaś przecież zapukać do jego drzwi, zresztą i tak pewnie by cię nie pamiętał.

Jednak życie pełne jest nowych możliwości i nadarzyła się okazja, by go spotkać: na Comic-Conie. On potwierdził swój udział, ty również.

A teraz stoisz wśród tłumu na Comic-Conie w San Diego. Czas ponownie spotkać Camerona, po tym jak przez tyle lat darzyłaś go nieodwzajemnionym uczuciem. Jak uda ci się z nim porozmawiać w tym tłumie fanów? Nie masz pojęcia. Ale starasz się myśleć, że życie poda ci pomocną dłoń po tylu latach tej skrywanej miłości.

Jest tutaj. Już sama myśl o tym, że przebywacie w jednym miejscu, sprawia, że twoje serce bije szybciej. Twoje dłonie pocą się i ściskasz swoją torebkę z całych sił.

Cameron za chwilę wystąpi w dyskusji panelowej. Wszłaś do sali konferencyjnej, w której ona się odbędzie, przełykasz ślinę, gdy widzisz, że sala jest już pełna. Cam wystąpi z innymi gwiazdami Vine'a, między innymi ze swoim przyjacielem Nashem Grierem.

Siadasz i czekasz.

Otoczają cię dziesiątki dziewczyn, które chichoczą i szepczą podekscytowane. Widzisz tyle pięknych dziewczyn, że zaczynasz w sobie wątpić.

Jak ma zauważyć wśród nich ciebie?

Patrzysz na swój strój i twoja ulubiona sukienka w kwiatki nie wydaje się już tak piękna. Czujesz się jeszcze bardziej przeciętna niż zwykle. Wiesz, że ten dzień nie będzie jak z bajki. Cameron nie zainteresuje się nieśmiałą dziewczyną, którą poznał w szkole i której pewnie już nie pamięta. Uganiają się za nim prześliczne dziewczyny. Jak masz się wśród nich wyróżnić?

Znasz go, a one nie, podszeptuje twoja podświadomość, ale to nie wystarcza. Nie rozmawiałaś z nim od ponad dwóch lat. Już go nie znasz.

Prowadzący rozpoczyna dyskusję, zaprasza vinerów na scenę i prosi o zajęcie miejsc.

– Cameron Dallas! – wykrzykuje moderator, a tłum szaleje.

Gdy Cameron wchodzi, wstrzymujesz oddech, a serce topnieje ci w klatce piersiowej. Jest wyższy i silniejszy, ma bardziej umięśnione ramiona. Nie jest już chudym chłopakiem z liceum. Teraz jest przystojnym mężczyzną. Ma na sobie zwykłą białą koszulkę, która pięknie kontrastuje z opaloną skórą. Jego włosy wydają się miękkie i zadbane. Jego uśmiech olśniewa i rozjaśnia salę. Macha do publiczności i zajmuje miejsce.

Nie możesz uwierzyć, że tu jest. Prowadzący przedstawia pozostałych gości – czego praktycznie nie zauważasz – i szybko daje szansę zadania pytań zgromadzonej publiczności.

Prześliczna brunetka bierze do ręki mikrofon i spogląda na Cama.

– Mam pytanie do Camerona. – On się do niej uprzejmie uśmiecha. – Umówisz się dziś ze mną?

Szczęka opada ci niemal na podłogę. Wow, laska jest bezpośrednia.

Cameron parska śmiechem i drapie się z tyłu głowy.



– Zobaczymy, jak się wieczór potoczy. – Mruga do niej, a wszyscy klaszczą. Czujesz ukłucie zazdrości i bierzesz głęboki oddech. Nie masz prawa być zazdrosna, Cameron nie należy do ciebie.

Pojawiają się kolejne pytania, wiele dziewcząt wykrzykuje „kocham cię” do Camerona i pozostałych gości.

Teraz twoja kolej, by zadać pytanie.

Przysuwasz się do mikrofonu i przełykasz ślinę. Twoje dłonie są lepkie, serce za moment stanie. Cam cię zobaczy. Nadeszła ta chwila. Czy będzie cię pamiętał?

– Cześć – szepczesz nieśmiało do mikrofonu.

Cameron patrzy na ciebie, nie zmieniając wyrazu twarzy, tylko jak zawsze uprzejmie się uśmiecha.

Twoje serce staje, przygryzasz wargę, by się nie rozplakać. Nie pamięta cię. Wiedziałaś, że to możliwe, dlaczego więc to tak bardzo boli?

– Mam pytanie do Cama, to znaczy Camerona – poprawiasz się.

Cameron przygląda ci się z przymrużonymi oczami. Następuje chwila ciszy, która zdaje się trwać wieczność.

Podnosisz wzrok, by spoglądać mu prosto w oczy.

– To nie pytanie, Cameron. To raczej spóźnione wyznanie – Cam wydaje się skonfundowany. – Kocham cię – otwiera szeroko oczy – i mówię to serio, nie chodzi o jakieś zauroczenie fanki. Moje uczucia pojawiły się na długo przed tym wszystkim. – Wskazujesz dłonią tłum. – Jestem w tobie zakochana. Boże, jaka to ulga móc ci to w końcu powiedzieć.

Na sali zalega głucha cisza.

– To wszystko – kończysz zdenerwowana.

Prowadzący podchodzi do mikrofonu, by wypełnić tę pustkę.

– Wow, to było coś. Cameron, czy chcesz coś powiedzieć tej odważnej dziewczynie?

Cameron uśmiecha się.

– Jest mi bardzo miło – mówi uprzejmie. Zapiera ci dech w piersiach. – Jest piękną dziewczyną. – Jego komplement sprawia ci ból, bo mówi o tobie, jakbyś była jedną z dziewczyn z tłumu fanek.

Moderator uśmiecha się szeroko.

– I zadam teraz pytanie, które zadaje sobie teraz każdy: czy znasz tę dziewczynę?

W tym momencie przestajesz oddychać.

Cameron spogląda na ciebie i mówi:

– Nie.

Twoje serce upada na ziemię, a łzy napływają ci do oczu i prawie nic już nie widzisz.

– Żałuję jednak, że jej nie znam. Wydaje się miłą dziewczyną.

Masz dość. Odwracasz się od niego i odchodzisz w tłum. Przez chwilę żałujesz, że to nie romantyczny film, i masz nadzieję, że Cameron cię dogoni.

Oczywiście tego nie robi. Dlaczego miałoby być inaczej?

Łzy płyną ci po twarzy. Ciche szepty ludzi i łagodna muzyka to więcej, niż możesz znieść. Chcesz stąd uciec, ale nie chcesz wyglądać jak wariatka.

To koniec. Powinnaś stąd iść. Zrobiłaś, co miałaś zrobić. Zostałaś publicznie odrzucona, ale wreszcie wyznałaś mu swoje uczucia. Możesz teraz iść dalej. Odrzucenie jest okropne i wyniszczające, ale stanowi zamknięcie tego etapu. Nic już nie możesz zrobić. Nie możesz zmusić nikogo do tego, by cię polubił, a tym bardziej, by cię pokochał.

Ocieras łzy i pozwalasz, by niesamowite kostiumy

i wystawy odwróciły twoją uwagę. Nigdy wcześniej nie byłaś na Comic-Conie i żałujesz tego, bo z pewnością dostarcza świetnej rozrywki. Wreszcie uśmiechasz się na widok zabawnych strojów, a jaskrawe i kolorowe otoczenie odwraca twoją uwagę. Nadal się uśmiechasz, gdy ktoś za tobą wykrzykuje twoje imię. Uznajesz jednak, że to wytwór twojej fantazji, więc ignorujesz ten głos. Aż do chwili, gdy ktoś klepie cię po ramieniu. Odwracasz się.

Stoi przed tobą blondyn z radosnym uśmiechem na twarzy.

– Cześć. Możesz iść za mną? – Wyciąga rękę.

– Znam cię? – Marszczysz brwi.

Kręci głową.

– Nie, ale musisz teraz ze mną pójść.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Cofasz się o krok.

– Nie lubisz ryzykować, prawda? – Wzdycha. – Powiedział, że tak będzie.

Jeszcze bardziej marszczysz brwi.

– Powiedział? Kto?

– No, Cameron. – Chłopak przeczesuje włosy palcami.

Twoje serce uderza o żebra niczym młot.

– Cameron?

– Tak, wysłał mnie, żebym cię przyprowadził – wyjaśnia zmęczonym głosem. – Co, nawiasem mówiąc, nie było łatwe. Jest tu mnóstwo ludzi.

– Ale co... dlaczego?

– Po prostu chodź za mną i jemu zadaj te pytania. – Chłopak chwyta cię za rękę i ciągnie za sobą.

Czy mówi prawdę? Czemu Cameron go przysłał? Powiedział, że cię nie pamięta. Złamał ci serce przy wszystkich.

Ciekawość i wyczekiwanie jednak zwyciężają. Nie możesz nic na to poradzić, więc idziesz za tym chłopakiem, choć masz

wątpliwości, czy stoi za tym Cameron. Zatrzymujesz się przed drzwiami, przy których stoi ogromny ochroniarz. Pokazuje na ciebie, a twój przewodnik mówi: „Jest ze mną”.

I to wystarczy, by ochroniarz odszedł na bok. Wchodzisz do labiryntu ciemnych korytarzy z czymś, co przypomina garderoby. Twój oddech staje się nieregularny. Serce zaraz wyskoczy ci z piersi. Zaszło ci w ustach i nerwowo przygryzasz wargi.

Chłopak zatrzymuje się i puszcza twoją dłoń.

– Idź – wskazuje na drzwi na końcu korytarza. – Czeka na ciebie.

Kiwasz głową i ruszasz we wskazanym kierunku.

Czego on chce? Dlaczego kazał cię przyprowadzić? Może myśli, że jesteś fanką, która ma na jego punkcie obsesję, albo coś w tym stylu, ale odganasz negatywne myśli.

Pukasz do drzwi i słyszysz jego głos:

– Wejdz.

To się dzieje naprawdę. Cameron naprawdę jest za tymi drzwiami...

Otwierasz je powoli, jakbyś się spodziewała, że zatrzaśnie ci je przed nosem i znów powie, że cię nie pamięta. Ale wtedy dostrzegasz go i nic już nie ma znaczenia. Zapominasz o tym, jak cię odrzucił na forum. Zapominasz o wszystkich tych latach niewyznanej miłości. Wszystko to mija, gdy twój wzrok napotyka jego piękne oczy, te hipnotyzujące oczy, które przykuły twoją uwagę w siódmej klasie.

Cameron opiera się o ścianę, ręce ma założone na piersi. Jego brązowe włosy wydają się jeszcze bardziej miękkie niż zawsze i ładnie ułożone. Pełne usta układają się w szczerzy uśmiech. Twoje serce tego nie zniesie.

– Zamknij drzwi – nakazuje łagodnym głosem.

Drżysz i nie odwracając wzroku, zamykasz za sobą drzwi.

– Zamknij je na klucz.

Przełykasz ślinę, ale robisz, jak ci kazał. Cam wpatruje się w ciebie, a ty oddychasz z coraz większym trudem. Jesteś z nim sam na sam w małym pomieszczeniu. Nie byłaś na to przygotowana. Nie wiesz, co powiedzieć. Powiedziałaś już wystarczająco dużo. Nie jesteś w stanie znieść tego płomiennego spojrzenia, więc odwracasz wzrok.

I wtedy to się dzieje.

On wypowiada twoje imię, przeciągając każdą sylabę.

Pamięta, jak masz na imię. Naprawdę je pamięta. Już masz zapytać, dlaczego wcześniej powiedział, że cię nie poznaje, ale on odzywa się pierwszy.

– Dlaczego tu jesteś? – Jego pytanie cię zaskakuje. – Dlaczego? – Wydaje się zdenerwowany, a ty nie wiesz, co jest tego powodem.

– Chyba tylko... – Nawet kiedy jest daleko od ciebie, ciężko ci się wysławić. – Chciałam... Potrzebowałam zakończenia.

– Zakończenia? – Zaciska szczękę. – Zakończenia czego tak naprawdę?

– Naszego... związku.

– Związku? Nie było żadnego związku.

To boli.

– Wiem o tym, ale...

– Nie, zaraz. Nie było związku, bo mnie, kurwa, olałaś. – Nigdy wcześniej nie słyszałaś, by Cameron przeklinał. – Zniknęłaś. Nie zostawiłaś żadnego listu, czegokolwiek. Żadnego wytłumaczenia, niczego. Poszedłem w sobotę rano do ciebie, żeby pooglądać telewizję – jak zwykle – i zastałem pusty dom i tabliczkę z napisem „SPRZEDANE”. Masz pojęcie, jak się

poczułem? Byłem wkurzony, sfrustrowany, zdesperowany. Szukałem cię do momentu, gdy zdałem sobie sprawę, że na to nie zasługujesz.

Jesteś w szoku.

– Co?

– Tak, dobrze słyszałaś. Nie zasługiwałaś na to. Zostawiłaś mnie bez wyjaśnienia. Nie obchodziłem cię, bo gdyby było inaczej, wiedziałabyś, że będę się o ciebie martwił. Zostawiłaś mnie, jakbym nic nie znaczył.

– To nieprawda – mówisz, starając się obronić. – Wyjechałam, bo musiałam się od ciebie uwolnić. Miałam dość moich nieodwzajemnionych uczuć. Miałam...

Cameron śmieje się ironicznie.

– Nieodwzajemnionych uczuć? Nigdy nic mi nie powiedziałaś. Nigdy. Jak możesz mówić o nieodwzajemnionych uczuciach, skoro nigdy ich nie wyznałaś? Nie mogłaś wiedzieć, że były nieodwzajemnione, jeśli nie zapytałaś o to, co ja czuję.

Jest zły. Widzisz to w jego spojrzeniu. Odrywa się od ściany.

Cofasz się o krok.

– Zrobiłam to, co wydawało mi się najlepsze dla nas obojga.

Potrząsa głową.

– Nie, zrobiłaś to, co wydawało ci się najlepsze dla ciebie. Zachowałaś się jak tchórz.

Teraz i ty jesteś zdenerwowana.

– Nieprawda. Mogłeś mnie odnaleźć, gdybyś tylko chciał. Miałaś ku temu możliwości. Jesteś sławny, ale nic nie zrobiłeś, a to wystarczający powód, żebym uwierzyła, że moje uczucia nie były odwzajemnione.

– Nie były – mówi, a twoje serce zamiera. – Ale uraziłaś

moją dumę. Zapomniałem o tobie. Umawiałem się z dziewczynami, które były do ciebie podobne, ale nie były tobą. Ale jakoś dawałem sobie radę aż do dziś. I poczułem, że byłem jak uśpiony wulkan. Mieszanka złości, miłości, pożądania i frustracji eksplodowała i zaparła mi dech w piersiach. Byłem wściekły, że zniszczyłaś mój spokój. Potraktowałem cię jak obcą, bo wiedziałem, że to cię zaboli.

– Gratulacje – odpowiadasz sarkastycznie. – Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Skrzywdziłeś mnie. Zadowolony? – Łzy płyną ci z oczu, ale już cię to nie obchodzi. – Powinnaś chyba już iść, żebyś mógł spotkać się z tą seksowną laską, która zadawała pytanie przede mną.

Cameron uśmiecha się pogardliwie.

– O, teraz jesteś zazdrosna? Masz rację, powinienem się z nią spotkać. Mogę się założyć, że ona nie wystawiłaby mnie, tak jak ty to zrobiłaś.

– Pierdol się! – krzyczysz do niego i odwracasz się w złości.

Sięgasz do klamki, ale Cameron błyskawicznie znajduje się tuż za tobą. Mocno łapie cię za rękę i powstrzymuje. Dotyk jego skóry sprawia, że zapiera ci dech w piersiach. Próbujesz otworzyć drzwi drugą ręką, ale ją też Cameron łapie. Zakłada obie twoje ręce nad głowę i przyciska je do drzwi. Czujesz jego ciało tuż za swoim, czujesz, jak napiera na ciebie.

– Tym razem mi nie uciekniesz, mały tchórze – szepcze ci do ucha, a ciebie przechodzą ciarki.

– Cam, puść mnie. – Twoja prośba nie brzmi przekonująco, bo podoba ci się, że Cameron jest tak blisko. Odwraca cię i stoicie teraz oko w oko. Jego cudowna twarz jest oddalona o zaledwie kilka cali od twojej. Nadal trzyma jedną ręką twoje dłonie nad twoją głową, a drugą unosi twoją brodę.

– Kochasz mnie, prawda? – Kciukiem pieści twoją dolną wargę.

Duma nie pozwala ci się do tego przyznać, po tym jak celowo i publicznie cię zranił.

– Nie, nie kocham.

– To dlaczego drżysz w moich ramionach?

Chcesz odwrócić wzrok, ale wciąż trzyma cię mocno za podbródek i nie pozwala się ruszyć. Z twoich ust wydobywa się czyste zaprzeczenie.

– Wcale nie drzę.

Zapach wody kolońskiej Camerona atakuje twój umysł. Pachnie tak pięknie. Jego spojrzenie opada na twoje usta i dostrzegasz w nim cień tęsknoty.

– Jestem teraz niesamowicie wściekły na ciebie – szepcze.

Nerwowo oblizujesz wargi.

– Puść mnie. – Wijesz się w jego uścisku. – Cameron, proszę...

Nie jesteś w stanie skończyć zdania, bo Cameron zamyka ci usta pocałunkiem. Jego wargi są miękkie i wilgotne i nie możesz uwierzyć w to, jak niesamowicie dobrze jest czuć ich dotyk. Jego pocałunek jest agresywny, zaborczy, jakby za jego pomocą rościł sobie do ciebie prawo. Odwzajemniasz ten pocałunek całą mocą swoich uczuć, które tłumilaś w sobie przez tyle lat. Twoje marzenia właśnie się spełniają.

Pocałunek staje się jeszcze bardziej namiętny, oddychasz z trudem, czujesz, jak twoje ciało się rozgrzewa. Cameron uwalnia twoje ręce i z pośpiechem zatapiaś palce w jego włosy i przyciągasz go do siebie. Przyciska cię do drzwi, całuje cię coraz mocniej, aż nie jesteś w stanie normalnie oddychać.

Przerywa pocałunek i przyciska swoje czoło do twojego.

– Jesteś moja, mój mały tchórze – mówi, a później



urywanym głosem dodaje: – Nigdy więcej mi nie uciekaj.  
Uśmiechasz się, prawie dotykając wargami jego ust.  
– Nigdy więcej ci nie ucieknę.

Rebecca Sky

## To tylko Eve

*Wyobraź sobie, że...*

Jesteś zajebista.

A przynajmniej tak sobie mówisz, gdy wpatrujesz się w lustro i ścierasz z szyi pomarańczową plamę. Prawda jest taka, że nie czujesz się zajebiście. Pani w salonie kosmetycznym przekonała cię, że opalanie natryskowe to doskonały pomysł.

– Im ciemniejsza skóra, tym szczuplej się wygląda – powiedziała, a ty jej uwierzyłaś i pozwoliłaś się spryskać samoopalaczem.

Dwa razy.

Czasami jesteś taka naiwna.

Ale to, że przypominasz teraz dynię, wcale nie jest twoim największym zmartwieniem. Jesteś wyczerpana, a gdy ostatnio byłaś tak bardzo zmęczona, zastygłaś w połowie występu. Spałaś tylko dwie godziny, bo przez całą noc gapiałaś się w sufit i martwiłaś tym, co stanie się na zjeździe absolwentów.

Nie widziałaś Eve Winters od dziesięciu lat, od czasów sprzed jej słynnego talk-show, w epoce, kiedy bardzo się przykładała do wypominania ci dziecięcej warstwy tłuszczu i przerwy między zębami.

Tej samej przerwy, której teraz nie możesz nie zauważyć. Wydaje się większa niż ostatnio.

Brak snu. Pomarańczowa skóra. Przerwa między zębami. Dziecięcy tłuszcz – słabo zakamuflowany opalenizną w spreju i bielizną modelującą. Gdybyś tylko jeszcze mogła oddychać.

Ciężkie kroki odbijają się echem na trzeszczącej podłodze z płyt wiórowych za sceną. Kiedy zakurzona aksamitna kurtyna się rozsuwa, odwracasz się od lustra i widzisz ogromną postać Tony’ego. Showbiz Tony’ego, jak zwykł się nazywać.

– Cześć, dzieciaku.

Wpatruje się w swoje odbicie i poleruje łysą głowę rękawiczkami bez palców. Jego australijski akcent został wzbogacony o typowe dla Los Angeles przeciąganie samogłosek – emituje z siebie wibracje leniwego, zrelaksowanego surfera. Nie pasuje to zupełnie do jego wizerunku członka gangu motocyklowego. Często się zastanawiałaś, jak to się dzieje, że taki twardziel jak on wydał całe swoje oszczędności na tę budę, w której mieści się klub komików. Ale nigdy go o to nie zapytałaś, bo cię polubił i dał ci szansę, byś spróbowała spełnić swoje marzenie o byciu komikiem stand-up. Nawet cię wspierał i powiedział, że możesz być jak twoja idolka Rebel Wilson. Ale nie pytasz przede wszystkim dlatego, że kiedy się wścieka, robi się jak Hulk.

– No to trochę ich tu przywiało – mówi. W slangu Tony’ego oznacza to tłum.

Nagle powietrze w małej przestrzeni za sceną staje się zbyt gęste, by można było nim oddychać, i martwisz się, że twój dobrze przećwiczony materiał (to znaczy przećwiczony w kabinie prysznicowej, gdzie wygłosiłaś go do w połowie pustej butelki żelu pod prysznic i starej gąbki loofah, które to przedmioty uznały, że byłaś przezabawna) nie wystarczy.

Tony podnosi wzrok, jego ciemnobrązowe oczy wpatrują się w ciebie, a uśmiech ustępuje miejsca zmartwionej minie.

– Co się stało z twoją twarzą?

– Nic – mówisz, a pod nosem dodajesz: – To opalenizna.

– Opalenizna? Wychowałem się w australijskim buszu,

wiem, jak wygląda opalenizna. Ty przypominasz marchewkę.

Krzyżujesz ręce i mamroczesz:

– Dzięki.

– Słuchaj, pociągnąłem za parę sznurków i ściągnąłem tu dziś kogoś z branży, żeby cię obejrzał. Jesteś zabawna, a ja chcę ci pomóc – nachyla się i kładzie ogromną, spracowaną rękę na twoim ramieniu. Jest zimna, mokra i szokująca. Jego dłonie zazwyczaj są mokre od podawania zroszonych zimnych butelek piwa. Szokujące jest to, że cię dotknął. Nienawidzi dotykania, więc jego przyjaciel z pewnością jest kimś ważnym. – Jednak zmartwiłaś mnie swoją... swoją – milknie na moment i wymachuje dłonią przy twojej twarzy, jakby sądził, że ten ruch zadziała jak magiczne zaklęcie i usunie pomarańczowy odcień z twojej skóry, a ty przez moment masz nadzieję, że tak właśnie się stanie. Chrząka, po czym szorstkim tonem, tym samym, którego używa, by wyrzucić z baru pijanych klientów, dodaje: – Nie chcę, żeby powtórzyło się to, co odwaliłaś w zeszłym tygodniu, gdy w środku numeru zamarłaś bez ruchu. Zrozumiano?

Kiwasz głową i zmuszasz się do uprzejmego uśmiechu – z zamkniętymi ustami. Zawsze zamkniętymi, by ukryć szparę między zębami. Wyobrażasz sobie, jak Eve Winters obdarza cię osądzającym spojrzeniem, które zdaje się mówić: nie jesteś wystarczająco dobra, zawiedziesz Tony’ego przy jego przyjacielu z branży.

Minęło dziesięć lat, a ona nadal tkwi w twojej głowie i sprawia, że czujesz się jak śmieć.

– Już czas – mówi Tony z uśmiechem, po czym znika za kurtyną. Uderza cię zapach starego zakurzonego aksamitu, a później słyszysz dźwięk trzeszczących głośników. Tony zaczyna mówić, a gruba tkanina tłumi jego głos.

– Dobry wieczór, panie i panowie. Jestem Showbiz...

Łapiasz palcami za rzęsy – zawsze to robisz, gdy jesteś zdenerwowana – i wygłaszasz do siebie motywującą przedwystępową gadkę. Dasz sobie radę. Na widowni pewnie nie ma więcej niż dwadzieścia osób. To mały, zapyziały klub komediowy. Potrafisz być zabawna. Jesteś zabawna. Proszę, bądź zabawna.

Zerkasz na zdjęcie Rebel, które przykleiłaś taśmą do lustra przed swoim pierwszym występem dwa miesiące temu: Rebel zwisa na nim głową w dół w obcisłym kostiumie, to fotka z filmu *Pitch Perfect 2*. Jej lęk wysokości nie przeszkodził jej w wykonywaniu zawodu kaskaderki. Jeśli chcesz być taka jak ona, będziesz musiała znaleźć sposób na przezwycięzenie strachu – tremy, najbardziej ironicznego rodzaju strachu dla komika. Przynajmniej twoja fobia ma poczucie humoru.

Naciskasz na policzki i wygładzasz potargane włosy. Pomieszczenie za sceną jest zimne, masujesz sobie ramiona, żeby się zagrzać, i żałujesz, że założyłaś granatową sukienkę bez rękawów. Ale zjazd absolwentów zaczyna się za godzinę, a ty chciałaś ładnie wyglądać. Sukienka, choć prosta, jest najładniejszym ciuchem, jaki posiadasz.

Ruch, który wykonujesz, przypomina ci o zdjęciu wepchniętym za gors, które cię drapie. Uśmiechasz się ironicznie, rozmyślając o nim, o swoim „chłopaku”.

– ...Poproszę o brawa. – Tony odsłania kurtynę i przedstawia cię publiczności, która niemrawo, bez entuzjazmu i rytmu bije brawo.

Wkraczasz na scenę, bierzesz mikrofon, mówisz „Witam” i stajesz przed publicznością. Reflektory świecą ci w oczy, a działający na nerwy harmider rozmów zebranych wypełnia pomieszczenie. Chrząkasz i starasz się oddychać, choć bielizna

korygująca ściska ci brzuch.

– No więc, wiecie, jak koty... koty srają... – Zauważasz blondynkę przed sceną i milkniesz. Kobieta bardzo przypomina Rebel Wilson. Właściwie to jesteś niemal pewna, że to ona – ten szeroki uśmiech i jasne włosy rozpoznałabyś wszędzie. Ale to przecież nie może być ona. Co by robiła w tej spelunie? No chyba że...

Czy to możliwe, że ona jest przyjaciółką Tony’ego?

Cofasz się o krok, w strefę chronioną przez ostre światła, które sprawiają, że nie widzisz zbyt wiele. Hałas w pomieszczeniu staje się ogłuszający: brzęki szkła, trzeszczące krzesła i kruszejąca wiara Tony’ego w twoje możliwości. Wymyśl coś szybko, musisz coś szybko wymyślić.

– No więc są tacy ludzie, którzy karmią... – zerkasz na swoje stopy i cieszysz się, że nie założyłaś obcasów, na wypadek gdybyś musiała uciekać – którzy karmią swoje koty kawą. A później starają się, żeby te koty, no wiecie, się zesrały. No więc koty srają i...

– Buuuu! – ktoś krzyczy.

– Nie zwalniam się z roboty – dodaje ktoś inny.

Czujesz, jak ściska cię w gardle, a serce bije jak szalone. Twoje dłonie są zbyt lepkie, by utrzymać mikrofon. Robisz więc jedyną rzecz, jaką jesteś w stanie zrobić. Odwracasz się i uciekasz, chowasz się za kurtynę i wymykasz bocznym wyjściem z nadzieją, że unikniesz Tony’ego.

Wiesz, że twój występ był poniżej przeciętnej. Nie musisz wysłuchiwać jego oceny.

W klubie było chłodno, a na zewnątrz jest jeszcze gorzej. Obejmujesz się ramionami, żeby się rozgrzać, i żałujesz, że nie wzięłaś płaszcza. Zerkasz na ulicę i widzisz, że limuzyna, którą wynajęłaś, by pojechać na zjazd absolwentów, już po ciebie

przyjechała. Jest wcześniej. Patrzysz na zegarek i widzisz, że masz jeszcze przynajmniej dziesięć minut ukrywania się przed Tonym, zanim dotrze tu twój gorący chłopak – model, który, tak się przypadkiem składa, jest również lekarzem. Wyobrażałaś sobie to spotkanie od tak dawna, że naprawdę zaczynasz wierzyć w to, że jest twoim chłopakiem i lekarzem, a nie kimś, za wynajęcie kogo na jedną noc zapłaciłaś niebotyczną sumę agencji modeli. Byłaś zażenowana tym, że wydajesz oszczędności na wynajęcie osoby towarzyszącej, ale uznałaś, że to konieczne. Nie chciałaś przyjechać na zjazd absolwentów liceum sama i nie mieć z kim tańczyć. Tak robili tylko frajerzy. A ty nie jesteś frajerką – a przynajmniej starasz się w to wierzyć.

A dokładniej to chcesz, żeby Eve w to uwierzyła. Już wystarczającą część swojego życia spędziłaś, wysłuchując od niej, że nikt nigdy nie zechce się związać z taką ofiarą jak ty. Nie możesz pokazać jej, że miała rację, nie zrobisz tego. Idziesz do limuzyny, zerkając w uliczkę upstrzoną graffiti, i w sumie spodziewasz się, że Tony wypadnie z klubu bocznym wyjściem. Ale tego nie robi, na pewno stoi na scenie i opowiada pod twoją nieobecność jakąś wymyślną historyjkę, która ma na tyle skutecznie zabawić publiczność, by chciała zostać do kolejnego występu.

Dzisiejszy wieczór nie potoczył się zgodnie z planem. Chciałaś dać superwystęp w nadziei, że pozwoli on ci się rozluźnić przed zjazdem. A teraz czujesz się jeszcze bardziej zamknięta w sobie niż zwykle.

I wtedy właśnie zauważasz, że twoje palce, które przesuwasz wzdłuż swoich miedzianych rąk, wyglądają jeszcze gorzej niż cętkowana szyja. Mają ciemną obwódkę, jakbyś obrysowała sobie kształt swojej dłoni grubym pomarańczowym markerem. Przez tę głupią opaleniznę zaczynasz czuć swego

rodzaju sympatię do Kota Prota i jego różowej plamy. Ślinisz palec, zaczynasz trzeć linię na palcach i jesteś tak na tym skupiona, że dostrzegasz zbliżającego się mężczyznę, dopiero gdy się do ciebie odzywa.

– Czy to pani limuzyna?

Podnosisz wzrok, rozpoznajesz jego twarz, choć różni się od twoich oczekiwań. Wyciągasz zza gorsu zwinięte zdjęcie i nagle uświadamiasz sobie każdą kroplę rozlanej na nim kawy i rozsmarowanego jedzenia. Jesteś pewna, że twoja desperacja jest widoczna w każdej plamce i każdym zadrapaniu na wydruku. Patrzyłaś na to zdjęcie bardzo często i nawet marzyłaś, by przedstawiało twojego chłopaka, a teraz...

Wyjmujesz je i porównujesz z osobą stojącą przed tobą. Niegrzecznie, owszem, ale musisz się upewnić, że przedstawia tę samą osobę. Może ktoś w agencji się pomylił i przysłał niewłaściwego modela. Ale kiedy widzisz zdjęcie i człowieka obok siebie, zdajesz sobie sprawę, że jego kilkundniowy zarost i głębokie, pełne mądrości spojrzenie ze zdjęcia w czasopiśmie były tylko dobrze zrealizowaną obróbką w Photoshopie. Jest gładki jak pupcia niemowlaka. Czy jemu w ogóle rosną włosy na twarzy? Miał być starszy, wykształcony, miał podróżować. Miałaś opowiadać o jego przygodach w Afryce, gdzie udzielał pomocy medycznej mieszkańcom wioski i ratował życie niemowląt, a nie mówić o tym, że jest jeszcze dzieckiem.

– Ile masz lat? – pytasz nieco zbyt agresywnym tonem.

– Dwadzieścia. – Robi balona z gumy do żucia i opiera się o ścianę.

– Dwadzieścia! Nie możesz nawet pić alkoholu! – Serce łopocze ci w piersi, czujesz, że zbliża się atak paniki. Krążysz palcami wokół oka. Jak spojrzysz w oczy Eve, skoro twój chłopak, który miał być lekarzem, tak naprawdę wyleciał ze



studiów i reklamuje bieliznę? Co ty sobie myślałaś? Co ona sobie pomyśli? Jęczysz i łapiesz palcami za rzęsy.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz... dziwnie. – Chłopak cofa się o krok, jakby bał się, że złapie to, na co chorujesz.

Nie może złapać opalenizny w spreju, choć, technicznie, tobie się to udało.

Wzdychasz, bo uświadamiasz sobie, że stałaś się taką osobą, z jakich nabijasz się na scenie. Pora wrócić do domu i położyć się do łóżka z twoimi prawdziwymi chłopakami, Benem i Jerrym. Dziś zasłużyłaś na niespełna litrowe opakowanie lodów o smaku masła z lekko prażonych orzechów.

– Proszę pani?

– Popełniono błąd. Nie będziesz mi już potrzebny. Dziękuję za to, że poświęciłeś mi swój czas. – Wsiadasz do limuzyny, bo już za nią zapłaciłaś, więc równie dobrze możesz nią pojechać do sklepu po lody, a później do domu.

Obserwujesz, jak chłopak odchodzi od ciepłego samochodu, a później słyszysz, jak ktoś chrząka.

Nie jesteś sama.

Powoli, ostrożnie, odwracasz się w stronę tej osoby.

To niemożliwe!

Kiedy stojąca obok ciebie blondynka ma już dość twojego gapienia się, mówi:

– Wiesz, kim jestem, prawda? Nie jestem Meryl Streep – zarzuca loki na ramiona, odsłaniając naszyjnik, słowo „suka” zawieszona na grubym wysadzonym kamieniami łańcuchu. – Ludzie często nas mylą, bo cechuje nas wyrafinowana elegancja, ale nie jestem nią.

Och, wiesz, kim ona jest, rozpoznałabyś ten akcent wszędzie i oglądałaś prawie każdy program i film, w którym wystąpiła. Oglądałaś ją nawet w *Fat Pizza*, gdzie grała laskę

z damskiego gangu.

– R-Rebel – udaje ci się wydusić.

– W pełnej krasie. A teraz powiedz mi, dlaczego siedzisz w mojej limuzynie.

– To twoja limuzyna? Wynajęłam ją, żeby pojechać na zjazd absolwentów – urywasz, bo uświadamiasz sobie, że przyjechała wcześniej, nie po ciebie, i zdajesz sobie sprawę także z tego, że to Rebel siedziała wśród publiczności. Była tam, u Tony’ego, i widziała, jak się załamujesz. – Przepraszam. Za wszystko, za Tony’ego, za...

Odpinasz pasy i próbujesz otworzyć drzwi.

– Zaczekaj. – Odwracasz się. – Kocie gównu, jaka tam była puenta?

– Och, oj... – W jej ciepłym uśmiechu i wielkich, wesołych oczach jest coś, co sprawia, że trochę się rozluźniasz. Chcesz opowiedzieć swój dowcip bez względu na to, jak bardzo jest słaby, swojej idolce komediowej. – Ludzie robią kawę z ziaren wysranych przez koty.

Rebel kiwa głową, a ty zaczynasz się ekscytować.

– Filizanka takiej kawy kosztuje setki dolarów. Moja puenta była taka: A co, gdyby robić ludzkie kupaccino? Karmić Chińczyka, by uzyskać chińską mieszankę. Albo Włocha? Hasło „kawa włoska świeżo palona” nabrałoby zupełnie nowego znaczenia.

Powoli mruga, zaciska usta w cienką linię. Martwisz się, że dowcip się jej nie podobał, że jesteś najgorszym komikiem w historii świata.

I wtedy wybucha śmiechem, naprawdę gromkim śmiechem, aż jej klatka piersiowa faluje.

– Mogłabym krzyknąć sobie parę ładnych dolców za kawę od Rebel.

Też się śmiejesz, tak bardzo, że łzy napływają ci do oczu. Jest tyle rzeczy, które chciałabyś jej powiedzieć (ostatecznie siedzisz obok swojej idolki), a ona w końcu obróciła nieprzyjemną sytuację w coś, co jesteś w stanie uznać za zabawne. Chcesz jej podziękować za te wszystkie razy, gdy jej wpływ pomógł ci przetrwać obawy i wątpliwości, ale zanim wykorzystasz okazję, odzywa się Rebel:

– O co chodzi z tym lizaniem palców?

Miałas nadzieję, że tego nie zauważyła – że nikt tego nie zauważył.

– Załatwiłam się głupią opalenizną. Sądziłam, że dzięki niej będę się wydawać szczuplejsza.

– Szczuplejsza? Dlaczego szczuplejsza? – Krzyżuje ręce i opiera się o siedzenie.

Masz nadzieję, że jej nie obraziłaś. Jak masz wyjaśnić sytuację z Eve i to, że źle się czujesz z tym, że miałabyś pokazać się na zjeździe absolwentów sama i puciołowata?

– Choć przez jedną noc chciałam się poczuć na tyle ładna, by ktoś chciał ze mną zatańczyć.

– Jesteś ładna – mówi, a jej słowa wywołują uśmiech na twojej twarzy. – Nie tak ładna jak ja, no ale w końcu niewiele jest takich osób. – Puszczą do ciebie oko i trąca cię w ramię. Wiesz, że żartuje, ale jej pewność siebie przywraca ci dobre samopoczucie. Nie spodziewałaś się jej i chciałabyś pożyczyć choć odrobinę dla siebie. Będąc tak pewną siebie jak ona, mogłabyś podbić świat. – Nie musisz być supermodelką, by zdobyć faceta. Wystarczy, że użyjesz swojego talentu. – Pokazuje wzrokiem swoją klatkę piersiową. – Mózgu i tak dalej.

– Ale i tak nie miałabym nic przeciwko byciu supermodelką.

– Supermodelki to mutanty. Mniej niż jeden procent kobiet

ma takie ciała. Po co ci facet, którego kręcą mutanty, kiedy może mieć boginię? – Przesuwa dłonie wzdłuż swoich piersi i kończy ruch ciosem karate wykonanym nad swoimi kobiecymi walorami.

Próbujesz powstrzymać chichot.

Wtedy szyba za kierowcą się obniża, a on odnajduje twój wzrok w tylnym lusterku.

– Lubię supermodelki – mówi z silnym europejskim akcentem. – Z takimi mutantami mógłbym się zabawiać.

– Zamknij się, Alfredzie – warczy Rebel. – Nikt cię nie pytał o zdanie.

– Mam na imię Frank.

– Chcesz, żebym cię zwolniła? Naprawdę tego chcesz?

– Wczoraj mnie zwolniłaś.

Przygląda się swoim paznokciom i wywraca oczami.

– No tak, jeśli nie przestaniesz, znów to zrobię.

Podnosi szybę, ale nie jest zły. Widzisz w lusterku, że się uśmiecha.

– Mężczyźni – odwraca się do ciebie. – A ten, z którym rozmawiałaś, kto to taki?

– Och, ech... – Zanim udaje ci się sformułować odpowiedź, Rebel wyciąga ci z dłoni pogniecione zdjęcie. Zwalczasz w sobie chęć rzucenia się na jej siedzenie i przechwycenia fotografii, ale zamiast tego kładziesz jedną dłoń na klamce, na wypadek gdybyś musiała uciekać.

Rebel prostuje zdjęcie i przygląda się mu, a jej orzechowe oczy szybko przeskakują z fotografii na ciebie i spoglądają pytająco.

Jakie znaczenie ma kolejne upokorzenie?

– Zapłaciłam mu, żeby udawał mojego chłopaka.

Rebel wybucha śmiechem, a kiedy nie reagujesz tak samo,

kładzie zdjęcie na pustym siedzeniu między wami.

– Serio?

Pragniesz porwać ten kawałek papieru i ponownie schować go na swoim miejscu. Ale zostawiasz go tam, gdzie jest, by drwiło z ciebie i wyjawiało największe sekrety twojej idolce.

– To smutne – mówi. – Przypomina mi to sytuację, gdy moja mama zmusiła nowozelandzkiego samca do zapłodnienia jednej ze swoich suk.

Szczęka ci opada i nie wiesz, co powiedzieć.

– Ta biedna suka miała sześć szczeniaków. Pewnie wyrosną z nich ruchacze owiec.

Szczęka opada ci jeszcze niżej.

– Oglądałaś mój film *Jak to robią single*?

Nagła zmiana tematu cię zaskakuje.

– Jeeszcze nie. – Nie czujesz się komfortowo ze względu na to, że nie widziałaś jej najnowszego filmu, ale nie miałaś ku temu okazji, bo byłaś zajęta planowaniem całego tego zjazdu absolwentów – znalezienie zmyślnego chłopaka nie było łatwe.

– W takim razie chyba muszę cię tego sama nauczyć. – Klaszcze w dłonie i odwraca się do przodu. – Alfredzie...

– Franku – poprawia ją.

– Zabierz nas do magazynu. – Spogląda na ciebie, przesuwając wzrokiem po twojej sukience. – Musimy znaleźć lepszy strój, który powie „nie mam chłopaka i jestem otwarta na nowe znajomości”. – Nachyla się w twoją stronę i szepcze: „Otwarta” oznacza, że masz ochotę się bzykać.

– Och, okej. – Twoje policzki rumienią się, gdy tylko zaczynasz o tym myśleć. – Zrezygnowałam z pójścia na imprezę.

– No cóż, ja nie zamierzałam dziś być zajebista, ale później sobie pomyślałam: to niedorzeczne, nie mogę nie być zajebista.

Uśmiechasz się i zakrywasz usta ręką, żeby ukryć przerwę między zębami, i realizujesz plan Rebel. Poza tym nie chcesz, żeby ta chwila szybko się skończyła. Od zawsze marzyłaś o spędzeniu czasu ze swoją idolką, a teraz to właśnie się dzieje.

Po kilku minutach Frank zatrzymuje się przed budynkiem położonym w lepszej części miasta, a Rebel prowadzi cię do środka. Wewnątrz całe ściany są wypełnione wieszakami z ubraniami z nowej linii odzieżowej, Rebel Wilson dla Torrid. Przymierzasz prawie wszystko i razem decydujecie się na uroczą czerwono-czarną koronkową sukienkę z baskinką, która podkreśla twoje krągłości. Rebel robi ci makijaż swoimi kosmetykami i związuje włosy w koczek. Jakimś cudem udaje jej się za pomocą jednej gumki zrobić fryzurę bez żadnych niedoskonałości. Prowadzi cię do lustra, byś mogła się dobrze obejrzeć. Wyglądasz młodziej, odważniej, piękniej. Pomarańczowy odcień skóry jest prawie niezauważalny pod warstwą jasnego podkładu. Ale przede wszystkim wyglądasz na pewną siebie.

– Co teraz sądzisz o zjeździe absolwentów?

Na myśl znów przychodzi ci Eve Winters i wątpisz, by ładna sukienka i dobrze ułożone włosy wystarczyły, by stanąć z nią twarzą w twarz.

Rebel przestaje się uśmiechać, gdy widzi twoją minę.

– Normalnie nie bywam poważna, ale teraz musisz mnie wysłuchać. – Siada na stołku obok lustra, poprawia sobie stanik, układa swój złoty naszyjnik i przyklepuje sobie włosy. Kiedy już jest gotowa, chwyta cię za ręce i przytrzymuje cię przed lustrem.

– Pewności siebie nie dadzą ci ubrania czy makijaż, nie dadzą ci też jej faceci o urodzie modela, limuzyny ani nawet komedia. Pewność siebie pochodzi z wnętrza, ze świadomości, że jesteś ważna, że znasz swoją wartość. Jesteś zabawna. Ładna.

I ważna. Ale nic, co ci powiem, tego nie zmieni, jeśli nie zaczniesz w sobie wierzyć. – Ściska twoją dłoń. – Wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale nie zawsze byłam tak pewna siebie. Czasem ludzie mówią albo robią coś przykrego. Ale musisz się starać. Starać się odnaleźć swoje mocne strony – wskazuje na swoją prawą pierś – i talent – wskazuje na lewą – i skupić się na tym, co pozytywne.

Śmiejesz się przez łzy. Rebel jest o wiele wspanialsza, niż to sobie wyobrażałaś: jest zabawna, co oczywiste, pewna siebie, ale przede wszystkim – odważna. Niewiele osób potrafiłoby się tak otworzyć przed kimś obcym. Ponownie spoglądasz w lustro i uśmiechasz się, testując przerwę między zębami. Może Rebel ma rację, może jesteś w stanie zaakceptować tę niedoskonałość jako swoją unikatową cechę.

Patrzysz, jak Rebel i Frank odjeżdżają, i żałujesz, że wysiadłaś z limuzyny, zwłaszcza w tym miejscu, na zjeździe absolwentów. Tu, gdzie wielka brama z balonów w kolorze niebieskim i białym (to barwy twojej szkoły) piszczy na wietrze, prowadząc ze sobą dziwną lateksową rozmowę.

Ale jesteś tu, ładnie się ubrałaś, więc możesz spróbować bawić się najlepiej, jak potrafisz. Robisz się nerwowa, gdy przechodzisz pod balonowym łukiem i wchodzisz do wielkiego, krzykliwego lobby. Podążasz za znakami z herbem szkoły wzdłuż korytarzy wyłożonych tkaniną w kolorowe wzory, do dużej sali konferencyjnej, gdzie absolwenci z twojego rocznika zgromadzili się pod sceną i słuchają przemowy Eve Winters. Eve ma na sobie idealną niebieską sukienkę i wygląda, jakby właśnie wróciła z salonu fryzjerskiego i od wizażystki, a ty zastanawiasz się, czy przyjście tutaj nie było błędem. Może powinnaś zawrócić i złapać taksówkę.

Ale coś nakazuje ci podejść bliżej.

– Jestem pewna, że wszyscy oglądaliście mój program – słyszysz jej słowa. – Otrzymaliśmy w tym roku nagrodę.

Publiczność bije brawa, a Eve uśmiecha się tak szeroko i fałszywie, że boli cię głowa. Gdybyś się sprężyła, za dziesięć minut byłabyś w domu.

– Dziękuję, dziękuję – odpowiada każdemu skinieniem głowy. – To zaszczyt poprowadzić konkurs talentów na naszym spotkaniu. Jeszcze raz dziękuję, że mi to zaproponowaliście – jej akcent arystokratki z Południa wydaje się teraz brzmieć inaczej, bardziej miękko. Pamiętasz, że był piskliwy i przenikliwy. – Czy powinnam zacząć od piosenki?

Śpiewanie to jej atut. W ten sposób rozpoczyna każdy odcinek *Dobry wieczór, Ameryko*. Nienawidzisz siebie za to, że o tym wiesz, bo oglądałaś program. Publiczność wydaje się zachwycona tym pomysłem – klaszczą, wiwatują, zachęcają ją do tego, by im zaśpiewała serenadę. W końcu chodzili do szkoły ze znaną osobistością. Podchodzi na przód sceny i skanuje tłum. Jej wzrok spoczywa na tobie.

– Nie mogę uwierzyć, że niektórzy z was wyglądają dokładnie tak samo jak kiedyś. – Jej słowa wydają się urocze, ale ty wiesz swoje: to był jej pierwszy atak.

Nie czekasz na następny, więc skradasz się do wyjścia, ale zanim opuścisz pomieszczenie, powracasz myślami do słów Rebel: „Musisz starać się odnaleźć swoje mocne strony, talenty i skupić się na tym, co pozytywne”. Ostatnie, czego pragniesz, to pozwolić, by brak pewności siebie, który czujesz w obecności Eve, położył się cieniem na twoich przeżyciach z Rebel. Zamiast wyjść, znajdujesz sobie kryjówkę na tyle sali, obok dużej rośliny, i przysłuchujesz się, jak Eve śpiewa *a cappella* piosenkę Taylor Swift *Today Was a Fairytale*. Publiczność się kołysze, niektórzy zapalają zapalniczki. Eve dobrze śpiewa – nawet ty



musisz to przyznać.

– Dziękuję, moi kochani. Dziękuję – mówi, gdy wybrzmiewają ostatnie dźwięki piosenki i wzrokiem skanuje miejsce, gdzie wcześniej cię widziała. – Słyszałam, że jest wśród nas komiczka. Może wejdiesz na scenę i wystąpisz dla nas? Gdzie ona teraz poszła?

Serce wali ci jak młotem, wyszukujesz najszybszą drogę ucieczki, a wtedy jakiś wysoki koleś, którego twarz wydaje ci się znajoma, wskazuje cię palcem:

– Tutaj jest.

Eve schodzi ze sceny i przemyka na tył publiczności, do twojej kryjówki obok rośliny. Wyciąga w twoją stronę mikrofon.

Chwytasz go drżącą ręką i ignorujesz ironiczny uśmiezek na jej twarzy. Wzrok setek osób jest wycelowany w ciebie. Śledzą każdy twój ruch. Ale ty widzisz tylko jedną parę oczu: zimne jak lód spojrzenie Eve, która trzyma mikrofon, nie pozwalając ci go wziąć do ręki.

Zwalczasz w sobie chęć ucieczki – masz dość uciekania. Masz dość pozwalania na to, by jej sukces tak cię onieśmiał. Nadszedł czas, by posłuchać Rebel i zdać sobie sprawę, że jesteś wartościowa. Potrafisz to zrobić. Potrafisz być zabawna. Jesteś zabawna. Proszę, bądź zabawna.

– Z miłą chęcią – kłamiesz.

Taksuje cię wzrokiem od stóp do głów, krzywi się i cię puszcza. Gdy to robi, tłum rozstępuje się, tworząc dla ciebie ścieżkę do sceny. Zanim docierasz do schodów, słyszysz pełne ekscytacji szepty. Masz nadzieję, że nie oczekują od ciebie genialnego występu. Będiesz zadowolona, jeśli uda ci się wykonać cały program bez jąkania się.

Wtedy ktoś chwyta cię za rękę.

– Pokażmy tej suce, jak to się robi.

Zatrzymujesz się w połowie kroku i odwracasz.

– Rebel?

Stoi przed tobą ubrana w czarny kostium Kobiety-Kota.

– Przyszłam cię wspierać – uśmiecha się tak szeroko, że masz ochotę ją uściskać.

– Skąd wiedziałaś...?

– No bo, w pewnym sensie, zadzwoniłam i powiedziałam, że wystąpisz.

– Niemożliwe!

– Naprawdę chciałam usłyszeć puentę. Poza tym strasznie chciałam móc to założyć. – Szczypie palcami kawałek skózanego kostiumu na brzuchu, ciągnie go, po czym puszcza. – Gotowa?

Patrzysz za nią i widzisz Eve otoczoną wianuszkiem przystojnych mężczyzn – wydaje ci się, że to dawna drużyna futbolowa. Wtedy patrzysz przed siebie na scenę, większą od tych, do których jesteś przyzwyczajona, publiczność też jest znacznie większa. W głębi duszy zdajesz sobie sprawę, że ze wszystkich scen na świecie właśnie ta, z Eve na widowni, musi zostać przez Ciebie podbita.

– Jestem gotowa – mówisz i razem z Rebel wskakujecie po schodkach. Mając ją obok siebie, czujesz się niezwyciężona. – Witam wszystkich, chciałabym przedstawić swoją przyjaciółkę Rebel Wilson.

Widowni zapiera dech w piersiach. Słyszysz, jak jacyś ludzie szepczą, że wydawało im się, że ją rozpoznają, i jesteś pewna, że to Eve pyta, co do licha robi z tobą Rebel. Ignorujesz ten przytyk, bierzesz głęboki oddech i podchodzisz do przodu sceny.

– Słyszeliście o kupaccino? Piliście je kiedyś? – pytasz tłum.

Rebel tańczy za tobą w swoim przebraniu kota, miauczy, obraca się i kuca, udając, że robi kupę. Przygryzasz wargę, żeby ukryć uśmiech. Wprost kipisz pewnością siebie.

– Po waszym milczeniu wnioskuje, że uważacie, że oszalałam. Ale ludzie bulą grube pieniądze, by coś takiego wypić.

Rebel trąca nosem twoją nogę, po czym upada na podłogę i dziwnie się wygina, udając, że się myje. Nie możesz powstrzymać śmiechu, publiczność też nie. Niewiele pamiętasz z następnych paru minut. Mówisz głośno, z dużą pewnością siebie, bez skrępowania.

Obchodzisz scenę, przeskakujesz nad Rebel, strącasz ją z nogi, jak się strząsa niegrzeczne kocięta. To kiepski program, coś w stylu dowcipów opowiadanych wnukom przez dziadka. Ale Rebel łapie cię za kostkę i wiesz, że jest dumna z twojego występu. Publiczność chichocze, niektórzy nawet parskają śmiechem. Nie ma znaczenia, czy śmieją się z tobą, czy z ciebie – twoje serce pęka z dumy – udało ci się, wreszcie ci się udało.

– ...określenie „świeżo palona kawa włoska” nabiera zupełnie nowego znaczenia. Nie mam racji?

Gdy kończysz swój występ, wszyscy na widowni płaczą ze śmiechu. Dostrzegasz Eve, naburmuszoną, ze skrzyżowanymi ramionami, ze spojrzeniem zimnym jak lód. Gdy orientuje się, że na nią patrzysz, uśmiecha się, jakbyście były najlepszymi przyjaciółkami. Ale gdy widzisz jej minę, uświadamiasz sobie, że niczym się nie różnicie: jest niepewna siebie, neurotyczna, ludzka. Nagle przestaje mieć nad tobą władzę.

Uśmiechasz się szeroko, pokazując zęby i szparę między nimi, którą przez całe lata ukrywałaś. Odwracasz się do Rebel, która udaje, że drapie łapą w powietrzu: Miau.

– Dziękuję ci, Rebel. Było bosko. Ty byłaś boska!

– Wiem. – Rozczesuje blond pukiel na ramieniu za pomocą rękawiczki w kształcie kociej łapy. – Ty też byłaś boska.

Wskazuje ruchem głowy ludzi, którzy ustawili się w kolejce, by z tobą porozmawiać. Jest wśród nich Eve, więc zdajesz sobie sprawę, że Rebel ma rację. Jesteś boska – nawet ze swoimi dziwactwami.

Obejmujesz ją, a ona stoi jak bezwładna i niezgrabnie poklepuje cię po ramieniu.

– Chcesz stąd wyjść? – pytasz. – Możemy wrócić do Tony’ego i wynagrodzić publiczności mój nijaki występ.

– Miau – liże swoją rękawiczkę i kręci biodrami tak, że doczepiony czarny ogon również się rusza. – To po kociemu tak. Ale jest tutaj wiele pięknych ludzi, którzy czekają, żeby ze mną porozmawiać. Dajmy im więc... powody do zazdrości, dobrze?

Chwyta cię za rękę i ciągnie przez tłum na parkiet.

Anna Todd

## **Mało prawdopodobna przyjaźń**

*Wyobraź sobie, że...*

Siedzisz naprzeciwko swojej przyjaciółki w miejscowej kawiarni. Jest tłoczno, ulokowałyście się we dwie przy małym stoliku, który przechyla się w jedną stronę i kołysze się za każdym razem, gdy próbujesz go dotknąć. Uwielbiasz ten lokal bez względu na panujący w nim tłok. Lubisz jego atmosferę, więc wpadasz tu przynajmniej trzy razy w tygodniu. Przez cały tydzień pracujesz jako kelnerka, by móc wydać pensję na kawę i kosmetyki, a później resztę przeznaczasz na opłacenie rachunków. Wynajmujecie z przyjaciółką małe mieszkanie. Jest wspaniała i bardzo cenisz sobie waszą przyjaźń, ale nie odezwała się do ciebie ani słowem od przynajmniej pięciu minut. Zachowuje się tak:

Przesuń, przesuń. Naciśnij. Przesuń.

Napij się zimnego już latte. (O kawie też zapomniała).

Przesuń. Naciśnij. Naciśnij.

Uwielbiasz ją, ale masz już dość tego, że cały czas siedzi wgapiona w iPhone'a. Ty oczywiście też lubisz social media. Nie jesteś w tym najbardziej obeznana, ale lubisz przesuwac zdjęcia z instagramowymi filtrami przedstawiające jedzenie, zwierzęta znajomych i twoje ulubione tutoriale makijażowe, których nie jesteś w stanie się nauczyć, choć na filmikach wszystko wydaje się dziecinnie łatwe. Niemniej jednak zachowanie przyjaciółki, przypominające automat, jest dla ciebie frustrujące – jak na twój gust jest trochę za bardzo połączona

z internetem.

Gdy stuka, stuka i znów stuka w telefon, dobiega z niego głośny rap. Uśmiecha się do ekranu, a jej spojrzenie staje się tak rozmarzone, że zakładasz, że musi oglądać nowo narodzone szczenięta albo coś w tym stylu.

– Podzielisz się tym, co cię tak zafascynowało? – zaczepiasz ją.

Spogląda na ciebie i po raz pierwszy, odkąd pamiętasz, nawiązujecie kontakt wzrokowy.

– Snap Kylie – odpowiada lakonicznie, po czym znów wpatruje się w ekran.

Jesteś absolutnie pewna, że coś ją opętało. Inaczej jakim cudem mogłaby być aż tak zainteresowana czyimś kontem na Snapchacie. Kontem Kylie Jenner na dodatek. Nie znasz jej, nie wiesz nic o tym, jaka jest prywatnie, wiesz tylko tyle, ile wyrzycają na temat jej rodziny na okładce Każdego. Kolorowego. Czasopisma. Są wszędzie – nawet gdybyś chciała, nie jesteś w stanie przed nimi uciec.

Postanawiasz na bazie dwóch wypowiedzianych przez nią słów rozpocząć rozmowę. Wolisz to, niż siedzieć w milczeniu, wpatrując się w swojego Twittera i czekając, aż któraś z sześćdziesięciu obserwowanych przez ciebie osób zrobi coś interesującego. Sprawdziłaś już nawet dwa razy swojego Facebooka. Nic specjalnego, poza tym, że twoja ciotka wzięła ze schroniska kolejnego kota, w związku z czym liczba jej podopiecznych wzrosła do siedmiu. Tak, do siedmiu.

– Ech... a co ona robi fascynującego? – pytasz z nadzieją, że odpowiedź twojej przyjaciółki będzie naprawdę absorbująca albo że zauważy, że cię zaniedbuje.

Ale przyjaciółka podnosi wzrok i tym razem wygląda na... obrażoną? Przewraca ciemnymi oczami i przesuwa w twoją

stronę iPhone'a. Stukasz w wyświetlacz, dotykasz nazwę użytkownika „Kylie” i czekasz, aż na ekranie pojawi się coś magicznego. Zamiast tego oglądasz filmik, w którym Kylie nosi zieloną perukę i prowadzi jakiś drogi samochód z tapicerką z czerwonej skóry. Z głośników telefonu przyjaciółki leci głośny rap, który natychmiast przyciszasz i pospiesznie rozglądasz się po sąsiednich stolikach z nadzieją, że nikt na ciebie nie patrzył.

Nikt nie patrzył. Dzięki Bogu.

Długie, czerwone paznokcie Kylie pojawiają się i znikają w kadrze, gdy jedzie ulicą. Znów widzimy zbliżenie na jej paznokcie, które zajmują większość kadru, a Kylie udaje, że śpiewa piosenkę. Stukasz palcem raz jeszcze, żeby przyspieszyć oglądanie. Następny snap przedstawia dwa małe pieski biegające po luksusowo urządzonej salonie. Ona nadal mieszka z rodzicami, prawda? Jest w twoim wieku, a jej salon jest większy niż całe twoje mieszkanie.

Pieski podskakują, a ty słyszysz, że Kylie chichocze gdzieś w tle.

– Słodkie są, prawda? – wykrzykuje przyjaciółka.

– Tak, pewnie, że są. – Zerkasz z powrotem na ekran.

Po trzech kolejnych filmikach, na których Kylie udaje, że śpiewa, i jednym, na którym ktoś reguluje jej brwi woskiem, masz dość. Starłaś się, naprawdę się starłaś.

Twoja przyjaciółka fuka, wysuwa dolną wargę i jęczy:

– Gdybyś dzieliła ze mną tę jedną małą obsesję, nasze życie byłoby o wiele lepsze.

Śmiejesz się z jej dramatycznej wypowiedzi i przesuwasz telefon z powrotem do niej.

– Wybacz – z uśmiechem wzruszasz ramionami – kocham cię, ale zupełnie tego nie rozumiem.

Kiwa głową i uśmiecha się do ciebie przez niecałe dwie

sekundy, po czym wraca do swojej „obsesji”.

Dajesz jej pięć kolejnych minut na gapienie się w telefon, po czym delikatnym ruchem odbierasz jej go i chowasz głęboko w jej torbie listonoszce.

– Słuchaj – mówisz – mamy jutro zaliczenia, ale obiecuję ci, że jeśli się ze mną pouczysz, kupię ci Kimoji.

Jesteś przekonana, że to złagodzi cios, aż do momentu, gdy przyjaciółka zaciska usta i wybałusza oczy.

– Jakbym nie kupiła ich od razu po tym, gdy je wypuszczono – szydzi i zakłada kurtkę.

Gdy idziecie do auta, twoja przyjaciółka znów wpatruje się w swój telefon i odzywa się dopiero po pięciu minutach jazdy:

– Nie zapomnij, że potrzebujesz kliszy do polaroida.

W takich właśnie momentach przypominasz sobie, dlaczego ją kochasz. Dziękujesz jej i ustawiasz w nawigacji adres najbliższego sklepu Target. Gdy parę minut później docieracie na miejsce, mówisz jej, że skoczysz tylko na chwilę do sklepu, kupisz kliszę i wrócisz. Jeśli pójdzie z tobą, nie ma szans, żebyście wyszły stamtąd przed upływem godziny, a ty musisz się dziś wieczorem pouczyć.

Kiedy wchodzisz do Targetu, najpierw udajesz się do łazienki. Stroszysz oklapłe włosy i idziesz do ostatniej kabiny. Gdy wreszcie udaje ci się ujarzmić niesforne loki, następuje totalny chaos.

– Kylie!

– O mój Boże! Kylie Jenner!

Kompletnie nie rozumiesz, co się wokół ciebie dzieje, bo ten głos, nie, głosy, nie należą do twojej przyjaciółki. Co tu się, do licha, wyrabia?

Opierasz się o drzwi kabiny, żeby móc podsłuchać, ale się nie ujawnić i... drzwi natychmiast się otwierają, a ty lecisz



w kierunku umywalek. Przed lustrem stoi dziewczyna z długimi blond włosami, w bejsbolówce. Odwraca się, by na ciebie spojrzeć, a ty wydajesz z siebie dziwny cichy odgłos. Serio, nie jesteś w stanie go nawet opisać, bo nigdy wcześniej nie słyszałaś, by wydobywał się z twoich ust.

Zakrywasz buzię ręką, gdy orientujesz się, że Kylie napiera na główne drzwi, żeby je zamknąć. Ma na sobie czarny sweter oversize, czarne legginsy i nieskazitelnie białe trampki. To nie może być ona. Mieszkasz o kilka godzin drogi od Los Angeles.

Stoi przed tobą Kylie Jenner.

W toalecie w sklepie Target.

Co do...?

– Kylie! – krzyczy następny kobiecy głos. Drzwi uchylają się na szerokość kilkunastu centymetrów, Kylie panikuje i zmienia pozycję, żeby móc domknąć je z powrotem.

Macha do ciebie ręką.

– Pomóż mi!

Bez zastanowienia podbiegasz i napierasz plecami na drzwi. Ludzie po drugiej stronie muszą być silni – albo świrnięci – żeby pchać tak mocno.

Świrnięci i silni, uznajesz.

– Wiedziałam, że nie powinnam wychodzić bez ochrony. Mama mnie zabije.

Jej głos jest delikatniejszy, niż sobie wyobrażałaś, a gdy znów patrzysz na jej twarz, zauważasz, że nie ma na sobie ani grama makijażu. Ani kropelki. Jej skóra jest o wiele jaśniejsza niż wtedy, gdy jest w pełnym make-upie, i wygląda teraz na dużo młodszą. Myślisz sobie, że bez makijażu jest naprawdę ładna. Prawdę mówiąc, już wcześniej uważałaś, że jest ładna, tylko w innym sensie. Dziewczyna, która stoi przed tobą, w niczym nie przypomina laski z oglądanego wcześniej

Snapchata. Bawi cię ironia całej tej sytuacji.

Przez chwilę się zastanawiasz, czy Chris Jenner ma szpiegów w każdym zakątku kraju, którzy tylko czekają, aż ktoś powie coś niegrzecznego na temat jej rodziny, a wtedy wysyła któregoś z jej członków, żeby zakpić sobie z przeciwników. To możliwe. Ta kobieta zbudowała przecież imperium na bazie ludzkiej obsesji na punkcie jej pięknej rodziny.

Kylie wyciąga iPhone'a, a ty dostrzegasz ogromne pęknięcie na jego ekranie. Ty też takie masz. To jest prawdopodobnie jedyna rzecz, która łączy cię z tą osiemnastoletnią milionerką. Jesteś tego pewna.

– Khloé, nie panikuj, ale utknęłam w łazience w Targocie i...

Słyszysz, jak Khloé Kardashian wrzeszczy do telefonu, a Kylie marszczy brwi i odsuwa telefon od ucha.

– Wiem, ale potrzebuję pomocy – mówi Kylie do telefonu po tym, jak jej siostra mówi coś o tym, że nigdy, przenigdy nie należy chodzić samemu do miejsc publicznych.

Drzwi znów otwierają się na szerokość kilkunastu centymetrów, a ty próbujesz z całej siły je pchnąć. Są strasznie ciężkie. Gdzieś musi być jakieś zamknięcie... Wymachujesz ręką po omacku, znajdujesz zasuwkę i szybko przekręcasz ją w lewo. Bolec wchodzi na swoje miejsce, a ty oddychasz z ulgą.

– O mój Boże, jak ci się udało je zamknąć? Próbowałam, ale były zacięte – Kylie podnosi rękę, zdejmuje bejsbolówkę i podchodzi do umywalki. Następnie pozbywa się długiej blond peruki; jej krótkie czarne włosy, zebrane w kucyk na karku sprawiają, że w twoich oczach znów wygląda inaczej.

Napieranie na drzwi zmieniło się w walenie w drzwi i zaczynasz się zastanawiać, jak, do cholery, wydostaniesz się z tej łazienki, by uniknąć napaści ze strony tłumu.

– Czy zawsze, gdy gdzieś idziesz, jest tak jak teraz? – Czujesz się trochę winna, że kazałaś swojej przyjaciółce zostać w samochodzie. Dałaby sobie uciąć rękę za możliwość zamknięcia się w łazience z Kylie Jenner.

– Tak, przeważnie tak – wzdycha Kylie.

Spoglądasz w stronę drzwi, w które wciąż walą ludzie, i jest ci jej trochę żal. Ma osiemnaście lat i nie może nawet wyjść do Targetu, żeby nie napadli na nią fani.

– Ojciec. – Kręcisz głową. – Przykro mi.

– To nic takiego. – Jej komórka zaczyna dzwonić.

Nie jesteś przekonana, że naprawdę uważa, że to „nic takiego”, ale się nie odzywasz.

Spogląda na swój telefon, po czym odchyła głowę do tyłu.

– Dzięki Bogu! Wydostaniemy się stąd, jak tylko dotrze tu moja ochrona i, prawdopodobnie, policja.

– Kylie! Proszę, otwórz drzwi! Kocham cię! – krzyczy jakaś dziewczyna.

Kylie robi minę pełną współczucia i zagryza dolną wargę.

– Masz wielu fanów – mówisz.

Wzdycha raz jeszcze, siada na podłodze po turecku. Dziwnie to wygląda. Taka ładna i bogata dziewczyna siedzi po turecku na brudnej podłodze.

– Smutne jest to – przerywa i zerka na drzwi, a ty podziwiasz jej długie rzęsy – że większość z nich nie jest moimi fanami. Połowa z nich sądzi, że zna mnie i moją rodzinę z telewizji, a druga połowa z tego samego powodu mnie nienawidzi.

– Nienawidzi? Wydaje mi się, że to zbyt mocne słowo. – Podchodzisz trochę bliżej i siadasz na podłodze, opierając się o podłużne lustro, które sięga od podłogi do sufitu.

– Widziałaś, co ludzie do mnie wypisują? Nastolatkwie,

dorośli, nawet dojrzały mężczyźni codziennie grożą mi śmiercią. Zaatakowano mnie, gdy wychodziłam z koncertu, mój samochód został obrzucony jajkami, wygwizdano mnie na oczach tysięcy ludzi. Mogłabym tak wymieniać bez końca.

Grożono jej śmiercią? Robili to dojrzały mężczyźni? Co, do cholery, jest nie tak z tym światem, że ludzie bez powodu wysyłają celebrytom takie pogrożki? Musisz ją o to zapytać.

– Nie rozumiem tego. Czym ci ludzie to tłumaczą, dlaczego cię tak nienawidzą? – Jesteś pewna, że nie zna odpowiedzi, bo to więcej niż prawdopodobne, że nie ma ku temu żadnego powodu. Jesteś dziecięco naiwna, jeśli chodzi o ciemną stronę mediów społecznościowych.

– Bo mówią, że nie zapracowałam na swoje pieniądze, że moja rodzina to irytujące, rozpuszczone śmiecie.

Wszędzie widywałam takie komentarze. Sama przewracałam oczami na widok zdjęć Kardashianów na drogich wakacjach.

– Masz własną markę z artykułami do przedłużania włosów, tak? – Żałujesz, że nie słuchałaś uważnie, gdy twoja przyjaciółka mówiła o niej przez cały dzień, każdego dnia.

– Tak, i szminki, i współpracuję z markami, jest też książka i prawie codziennie sesje zdjęciowe. – Gdy krzyki za drzwiami robią się coraz głośniejsze, zamyka oczy. – Wcale nie narzekam. Dostałam dar w postaci cudownego życia i to naprawdę ogromne szczęście. Po prostu chciałam, żeby ludzie zwracali większą uwagę na to, co robię: na moją pracę, działalność charytatywną, coś pozytywnego w związku z pracą albo z działalnością charytatywną czy czymś pozytywnym. A zamiast tego mówią przykre rzeczy o moim ciele, twarzy, o mojej rodzinie. Nie wiedzą nic na nasz temat. Charaktery, jakie ujawniamy w naszym programie i w sieci, to image, jaki sobie wybraliśmy, wiesz o tym? Ja po prostu nie rozumiem, dlaczego

faceci modele i celebryci mogą wrzucać zdjęcia swojej nagiej klaty, a kiedy ja założę obcisłą sukienkę i zrobię sobie makijaż, ludzie zasypują mnie komentarzami, w których piszą, że mam iść się zabić.

Na moment milkniesz i zastanawiasz się nad tym, co powiedziała. Ma rację: wcale jej nie znasz. Nie masz żadnego konkretnego powodu, by myśleć negatywnie o niej i jej rodzinie. Dlaczego kogoś obchodzi, co ona robi albo co wrzuca do sieci? Przecież nie robi nikomu krzywdy.

– Wcześniej to ignorowałam, ale czasem to naprawdę trudne. – Kylie patrzy ci w oczy, a ty spuszczasz wzrok na podłogę. – Przepraszam, pewnie to absurdalne: rozpieszczona Kylie Jenner narzeka na swoje cudowne życie – jej policzki oblewają się rumieńcem.

Kręcisz głową.

– Nie, w porządku. Nie wiem, jak w ogóle jesteś w stanie sobie z tym radzić. Chodzi mi o to, że urodziłaś się w rodzinie, która stała się sławna, i wykorzystujesz narzędzia, które ci dano. – Przewracasz oczami, by dać upust frustracji. – Ci wszyscy ludzie w sieci są pełni nienawiści. Kto w ogóle ma czas i energię na wysyłanie obcym ludziom chamskich wiadomości?

– Moje życie składa się w większości z błogosławieństw, a nie przekleństw – uśmiecha się i dłubie w swoich długich paznokciach.

– Byłby z tego niezły tatuaż. To znaczy z tych słów.

Jej brązowe oczy się rozjaśniają.

– Masz rację! Byłoby mega!

– Mega?

Kylie śmieje się i kręci głową.

– No mega, super, fajnie. Czaisz?

– Pewnie? – Uznajesz, że lepiej przytaknąć, niż wchodzić

w głębsze analizy używanego przez nią słownictwa.

Wybuchła śmiechem, a ty idziesz w jej ślady. Gdy waszą wesołość zakłócają syreny, odwracasz się do niej.

– Niemal zapomniałam, że jestem zamknięta w toalecie – mówisz i znów wybuchasz śmiechem.

Głosy za drzwiami stają się coraz głośniejsze i słyszycie głęboki, męski krzyk, który każe tłumowi odejść od drzwi. Zrywacie się na równe nogi.

– Dziękuję, że byłaś taka super. Byłabym bardzo, bardzo wdzięczna, gdyby to wszystko mogło zostać... tutaj – pokazuje ręką łazienkę, a jej słowa brzmią bardzo szczerze.

– Oczywiście, nie mogłabym inaczej – jesteś z nią szczerą.

Kiwa głową, jakby potrafiła tak szybko ocenić, że mówisz prawdę.

– Jaki masz nick?

– Nick?

– No nazwę na Twitterze.

– Aha – chichoczesz i obiecujesz sobie, że podszlifujesz trochę słownictwo, które najwyraźniej w tym wieku powinnaś znać. Podajesz jej swoją nazwę, a ona zapisuje ją w telefonie. Po paru sekundach twój telefon zaczyna piszczeć.

Pisk po pisku, wibracja po wibracji, twój telefon świruje, a ty starasz się przesunąć wyświetlacz, żeby zobaczyć, co się dzieje. Powiadomienia przelatują tak szybko, że nie nadążasz za ich odczytaniem. W całym tym cyfrowym szaleństwie zauważasz tylko imię Kylie.

– Włącz tryb samolotowy i wyłącz powiadomienia.

Na to byś nie wpadła.

– Zaimponowałaś mi, Kylie Jenner.

Śmieje się i znów przygryza wargi. Gdy mówi: „To ty mi zaimponowałaś, Edsheeranscat44”, drzwi otwierają się, a Kylie

śmieje się z twojego absurdalnego nicka.

Wypowiedziany głośno faktycznie brzmi trochę śmiesznie.

Kylie macha do ciebie, gdy trzech mężczyzn, którzy w poprzednim życiu musieli być wikingami, zgarniają ją z podłogi jeszcze szybciej, niż wyważyli drzwi. Wracasz do ostatniej kabiny i wreszcie robisz siku.

Kiedy docierasz do samochodu, twoja przyjaciółka odpoczywa z nogami opartymi o deskę rozdzielczą.

– Co, do cholery? Kogoś przyłapano na kradzieży czy co?

Nie masz pojęcia, jak zacząć odpowiadać na jej pytanie. Postanawiasz więc przejść od razu do sedna.

– Zostałam zamknięta w łazience z Kylie Jenner.

Twoja przyjaciółka nie sprawia wrażenia rozbawionej, gdy ogląda przez okno migające syreny dwóch policyjnych wozów.

– Taa, jasne – jęczy.

– Sprawdź jej Twittera – mówisz i uśmiechasz się z zadowoleniem.

Katarina E. Tonks

## **Nokaut**

*Wyobraź sobie, że...*

Świat stanął w miejscu, gdy zobaczyłaś go po drugiej stronie skrzyżowania. Mówiąc „go”, masz oczywiście na myśli yorka, który tego wieczoru szedł za tobą.

Widzisz, wszystko zaczęło się w momencie, gdy sprawdzałaś swoje tętno na przejściu dla pieszych po udanym wieczornym biegu. Mały szczur siedział pod latarnią, po drugiej stronie skrzyżowania, całkiem sam, ze zwieszonym łebkiem i trzął się z zimna, bo powietrze było mroźne. Miał plamy ciemnego futra na grzbiecie i brązowe łapki. Uroczo.

Nagle, jakby wyczuł twoje spojrzenie, odwrócił się w twoją stronę i przechylił głowę na bok, pytając: „Chcesz się pobawić?”. Wstał i na swoich czterech maciupkich łapkach ruszył w twoją stronę.

Przestałaś oddychać. Czy ten pies naprawdę miał zamiar przejść przez skrzyżowanie, by dotrzeć do ciebie?

Tak. To właśnie robił!

A czy do skrzyżowania nie zbliżała się właśnie taksówka? No jasne! Za jakieś dziesięć sekund będziesz świadkiem, jak twój york zmienia się w kotlet schabowy, no chyba że coś z tym zrobisz. Zadziałał twój instynkt i ruszyłaś przed siebie. Byłaś wysportowana, a treningi na siłowni sprawiły, że nigdy wcześniej nie byłaś w tak dobrej formie. Ale i tak ledwo udało ci się uniknąć wpadnięcia pod samochód, gdy chwyciłaś psa i wsadziwszy go sobie pod pachę niczym zawodnik futbolu



amerykańskiego, wskoczyłaś na chodnik.

Adrenalina, która pulsuje teraz w twoich żyłach, przypomina ci mecz. W chwili, gdy weszłaś na ring, serce waliło ci jak młotem, a zmysły były wyostrzone tak jak w tej chwili. Uwielbiałaś to uczucie, więc nie mogłaś się powstrzymać od uśmiechania się do psa, którego wcisnęłaś sobie pod pachę.

– Hej, kolego... – Rozgarnęłaś futro na jego szyi w poszukiwaniu identyfikatora. Nie miał smyczy. – Co tu robisz tak całkiem sam?

Piesek wysunął różowy język i polizał twoją bluzę od dresu. W sumie to jak na szczurka był nawet całkiem uroczy...

I wtedy zaczął sikać...

– O cholera... Kurwa! Jaja sobie ze mnie robisz? – Odsunęłaś psa od siebie, jakby był trędowaty, i postawiłaś na chodniku. No tak. Właśnie dlatego nie znosiłaś małych psów. Oparłaś ręce na biodrach i wpatrywałaś się w kulkę puchu. Też na ciebie patrzył, a jego mała pupa trzęsła się przy każdym ruchu merdającego ogona.

Utonęłaś w jego szczenięcych ślepkach.

A później uświadomiłaś sobie obecność ciepłego moczu na swoim lewym bucie i natychmiast podniosłaś głowę. O nie! Ten pies nie wraca z tobą do mieszkania! Ledwo byłaś w stanie ogarnąć własny kosz z brudną bielizną, a co dopiero zaopiekować się przez jakiś czas psem – czy cokolwiek to było! Na dodatek właściciel mieszkania był uczulony na wszystko, co miało futro. Na pewno zorientowałby się, że trzymasz w domu zwierzaka. O ile kiedykolwiek wyjdzie ze swojego mieszkania...

– Czy ktoś z państwa nie zgubił psa? – Kilku mijających cię przechodniów zignorowało twoje pytanie, ale niczego innego się nie spodziewałaś. Znow, takie masz szczęście. Postanowił ci odpowiedzieć tylko bezdomny, wrzeszcząc po pijaku, że masz

ładne cycki i inne niecenzuralne rzeczy.

Przestałaś go słuchać.

Pies był zadbany. Przyjacielski. Spokojny. Właściwie to tak spokojny, że wcale nie czekał. Miał właściciela. Miał obsesję na twoim punkcie, bo lojalnie szedł za tobą chodnikiem, gdy wracałaś do domu. W końcu poddałaś się, wzięłaś psa na ręce i schowałaś pod bluzą, żeby go rozgrzać. Po paru sekundach przestał się trząść.

Pierwszy raz w drodze do domu nie słyszałaś krzyku swojej samotności odbijającego się echem w twojej głowie.

Twoje mieszkanie można było określić krótkimi żołnierskimi słowami jako totalną norę.

Na ścianach łuszczyła się farba. Dziwny smród nie pochodzący z żadnego konkretnego źródła sprawił, że w zeszłym miesiącu wydałaś trzydzieści dolarów na odświeżacze powietrza. Dziwną wyblakłą czerwoną plamę na dywanie zastawiłaś tanią kanapą. Wszystko to, w połączeniu z parą za ścianą, która pieprzyła się, jakby na świecie był niedobór dzieci, nie stanowiło tak naprawdę idealnej sytuacji mieszkaniowej. Tak naprawdę to gdybyś nie podjęła pewnych wysiłków, by wnieść tu trochę życia, mieszkanie wyglądałoby jak wzięte prosto z horroru.

Masz dwie prace: jesteś kasjerką i instruktorką fitnessu, a właściwie trzy, jeśli doliczysz swoje... zajęcia pozalekcyjne, przez co jesteś bardzo zajęta. Twój ojciec zostawił ci w spadku trochę pieniędzy, ale byłaś sprytna i postanowiłaś je wpłacić na lokatę. Studia nie wchodziły w grę. Były zbyt drogie, a w dodatku ty miałaś apetyt na coś, czego nie dało się znaleźć w bardzo drogich podręcznikach i całonocnym zakuwaniu do egzaminów.

– Dobry wieczór, Szczurze – powiedziałaś swojemu

nowemu przyjacielowi... to znaczy znajomemu. Jego mały brzusek został zapełniony jedną czwartą omletu z białek, który zjadłaś wcześniej, i teraz spał, zwinięty w kłębek pod puszystym kocem.

Obudziły cię dwie malutkie łapki tańczące na twoim czole.

– Błagam, nie – wychrypiałaś. – Jeszcze trzy godziny.

Mały mokry nos przyciskał się do twojego, domagając się twojej uwagi. Z zamkniętymi oczami tuliłaś kulkę futra w ramionach, usiadłaś i uchyliłaś powiekę, by sprawdzić, która godzina na zegarze stojącym na komodzie. Trzecia w nocy.

Spojrzałaś z gniewem na psa:

– Koleś, serio? Nie mogłeś wytrzymać?

Zasnęłaś w spodniach od dresu i bluzie. Wsunęłaś na stopy kaptcie i wzięłaś papierową torbę, po czym wyszłaś z mieszkania. Przed twoim blokiem był tylko mały kawałek trawnika, ale Szczurek z pewnością wiedział, jak z niego skorzystać.

Cholera. Nie miałaś pojęcia, że york może zrobić taką kupę.

Reszta poranka była niespokojna, bo musiałaś zaplanować, co zrobić z psem. Słyszałaś okropne rzeczy na temat schronisk, a Szczur, mimo wszystko, coraz bardziej ci się podobał. Nie mogłaś tak po prostu oddać go jakiejś obcej osobie. W swoim „nadmiarze” wolnego czasu znajdziesz jakiś inny sposób, by zwrócić go prawowitemu właścicielowi.

Dwie godziny później zjawiałaś się w pracy i otwierałaś tylne drzwi dużego fitness klubu. Na jego tyłach znajdował się ring z rozrzuconymi wokół workami treningowymi, a pośrodku były ulokowane maty i sprzęt do sparingów w karate.

Boks był twoją mocną stroną, wiele osób ci to mówiło. Jednak wcześniej trenowałaś sporty walki i miałaś smykałkę do bō.

Nie przechwalałaś się swoimi umiejętnościami bokerskimi czy w walce japońskim kijem, ale byłaś pewna siebie i łatwo dało się to zauważyć. Gdy mijałaś kwadratowy ring, przesunęłaś zgrubiałymi palcami po czarnej linie, naciągnęłaś ją i puściłaś. Później przeszłaś powoli za ring i zaczęłaś otwierać drzwi prowadzące do szatni. Powstrzymał cię znajomy głos.

– Waaaaleeeniu! Przygoooootujmy sięęę do waaalki!

Wydawało ci się, że dotarłaś na tyle wcześnie, że nikogo poza tobą tu nie będzie. Zaskoczona odwróciłaś głowę w kierunku, z którego dobiegał głos, i przycisnęłaś czarną ortalionową torbę do boku. Uśmiechnęłaś się. Zbliżał się do ciebie starszy, wysportowany mężczyzna z siwiejącymi włosami i serdecznym uśmiechem. Jednak znałaś Maxa na tyle dobrze, by wiedzieć, że chociaż zachowywał się, jakby był w dobrym humorze, coś było nie tak.

– Co ty tu robisz tak wcześnie, maleńka? – zapytał. – Sypiasz mniej niż uzależniony od amfy student prawa.

– To fakt. Miałam zamiar... – przerwałaś, bo usłyszałaś dobiegający z torby cichy pisk, który był żalną wymówką. Delikatnie przesunęłaś torbę i pies ucichł.

Nie byłaś w stanie zostawić Szczura samego w mieszkaniu. Szczęnięce oczy można było już oficjalnie uznać za twoją słabość. Zamierzałaś zostawić pieska w jednym z pomieszczeń na zapleczu z zapasem wody i jedzenia.

Max zmarszczył brwi.

– Co to za hałas?

– Jaki hałas?

– Ten w twojej torbie?

– Jakiej torbie? – Przez małą dziurkę z boku torby wsunęłaś dyskretnie kawałeczek suszonej wołowiny i poczułaś, że chwyciły go małe ząbki. – A... ta torba. Moja torba. – Utrzymaj

tę pokerową minę albo już po tobie, kretynko. – To tylko mój brzuch. – Zmuszasz się do śmiechu. To chyba najgorsze kłamstwo, na jakie się kiedykolwiek zdobyłaś, co dużo o tobie mówi. – Zapomniałam coś zjeść przed wyjściem – dodałaś pośpiesznie.

Daj spokój. Daj spokój.

– Nigdy nie rezygnuj ze śniadania, maleńka. Niczego się ode mnie nie nauczyłaś? – Max zazwyczaj był w stanie przejrzeć cię na wylot, zwłaszcza gdy kłamstwo było tak oczywiste, ale dziś był czymś wyraźnie zajęty. – Słuchaj... ech, właściwie to... cieszę się, że jesteś tu tak wcześnie. Muszę z tobą porozmawiać...

W pierwszej chwili pomyślałaś: Max umiera. Zastępował ci ojca i był jedyną osobą, o którą tak naprawdę się troszczyłaś. Nie opuścił cię w trudnych chwilach i nauczył cię wszystkiego. Był nie tylko twoim najlepszym przyjacielem i kimś w rodzaju ojca. Był twoim trenerem. Na samą myśl o tym, że mogłabyś go stracić, zaniemówiłaś, tylko wpatrywałaś się w niego pytająco.

Max pogładził dłonią zarost:

– Wiesz, że nie najlepiej stoimy z kasą od jakiegoś czasu. Ale nie powiedziałem ci, jak bardzo jest kiepsko – skrzyżował dłonie na klatce piersiowej, zmieniając się w dostarczyciela złych wieści. – A Maggie uważa, że za mało czasu spędzam w domu...

– Max... wyduś to z siebie.

– Klub ma nowego właściciela, maleńka... Sprzedałem go.

Mina ci zrzęda. Zaniemówiłaś. Zacisnęłaś dłonie w pięści.

– Sprzedałeś go?

Max wziął głęboki oddech.

– Jestem stary i nie mam wystarczająco dużo pieniędzy, by samemu go utrzymać. I nie mógłbym znieść myśli, że będzie tu

pustostan, do którego będą się włamywać ćpuni. Dobra wiadomość jest taka, że nowy właściciel ma zamiar uratować to miejsce. Zdaje się, że wie, co robi.

W środku cała gotujesz się z wściekłości?

– On, czyli kto? – chciałaś bronić tego miejsca. Było twoim drugim domem, twoim ukojeniem. A teraz kupił je ktoś obcy i bałaś się, że wprowadzi radykalne zmiany. Lubiałaś, gdy pewne rzeczy biegły swoim rytmem. Wtedy czułaś się bezpieczna i odzyskiwałaś równowagę. A teraz jakiś kretyn miał zrujnować twoje zen!

– Komu sprzedałaś klub, Max? – zażądałaś odpowiedzi.

– Mnie – odpowiedział ktoś za tobą. Miał głęboki i lekko zachrypnięty głos. Ten głos bez wątplenia należał do atrakcyjnego mężczyzny.

Odwróciłaś się i połączyłaś głos z twarzą. Aha. Twoja poza twardej zawodniczki natychmiast trochę złagodniała, a serce podeszło ci do gardła. Okazało się, że wiesz o tym mężczyźnie więcej, niż ci się na początku wydawało.

Bo byłaś jego pieprzoną wielbicieleką.

Jego migdałowe, figlarne oczy zwężyły się jeszcze bardziej, gdy się uśmiechał. Tak promienny uśmiech można by pomylić z reflektorem.

– Nick Bateman – przedstawił się i wyciągnął w twoją stronę olbrzymią dłoń.

Nie byłaś w stanie oddychać. Nie byłaś w stanie mówić. Nie byłaś w stanie podać mu ręki. Cholera, nawet jego dłoń była atrakcyjna. Nie chciałaś być niegrzeczna, choć agresja leżała w twojej naturze. Przez chwilę ty, niezależna kobieta-modliszka, potrafiąca każdemu skopać tyłek, zgłupiałaś na widok tego kolesia. I byłaś w stanie jedynie się w niego... wpatrywać.

Na jego widok zapomniałaś języka w gębie. A skoro już

o języku mowa, to chciałybyś lepiej poznać jego język. A właściwie to chciałybyś, żeby jego język lepiej poznał ciebie...

Wzrost: dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Włosy: głęboki, smakowity kolor palonej kawy. Szczeka – o dobry Panie Jezu – jak z reklamy noży kuchennych emitowanych o trzeciej w nocy. Taką szczeką można ciąć diamenty. Sylwetka: niczym z katalogu Calvina Kleina. Wiedziałaś o tym, bo (a) naprawdę był w katalogu Calvina Kleina i (b) ta termiczna koszulka z długim rękawem i czarne spodnie do biegania nie pozostawiają pola do popisu dla wyobraźni. Potężne bicepsy, silne ramiona, płaski brzuch z mocno zarysowanymi mięśniami. Długie nogi i na pewno też długi... Cholera! Teraz nie byłaś w stanie oderwać wzroku od jego męskości!

Gdyby szatan usłyszał myśli bulgoczące wtedy w twojej głowie, wyszarpnąłby cię z ziemi i porwał w swe otwarte ramiona.

– Maleńka, czy wszystko w porządku? – zapytał Max, odrywając cię od tych myśli. Jak mogłaś zmarnować choć sekundę na obczajanie kolesia, który w sumie kupił życie Maxa? I twoje życie. Ten fitness club był dla ciebie jedną z najważniejszych rzeczy. Jezu!

– Nie czuję się zbyt dobrze. – Byłaś spięta i unikałaś jego wzroku. Z każdą sekundą robiłaś się coraz bardziej rozpalona i z całą pewnością nie miałaś ochoty ponownie spoglądać na tego inkuba. – Muszę skorzystać z toalety... Nara.

Odeszłaś od nich szybciej niż mamuśka z ciężarkami w dłoniach, spóźniona na ważny mecz swojego synka.

Nara? NARA? Byłaś zażenowana swoją reakcją na spotkanie pieprzonego Nicka Batemana, a do tego, w momencie gdy spojrzałaś mu w oczy, zdarzyły się dwie rzeczy.

Po pierwsze, przypomniałaś sobie swój sen o Nicku, w którym jego twarz występowała między twoimi nogami, co skończyło się jękami rozkoszy tłumionymi w poduszce.

Po drugie, uświadomiłaś sobie, że z całą pewnością w twojej torbie znajdował się jego pies.

Gdy tylko dotarłaś do małego magazynku na zapleczu klubu, wypuściłaś wspomnianego wcześniej Szczura z torby. Postawiłaś na podłodze małe plastikowe pojemniki. W jednym znajdowała się woda z twojej butelki, a w drugim kawałki gotowanego kurczaka. Gdy maluch połykał swój posiłek, zaczęłaś owijać sobie ręce przed meczem bokserskim i chodziłaś tam i z powrotem.

Rozczarowało cię to, że Max sprzedał klub, ale rozumiałaś też, że nie miał środków, by ciągnąć dalej tę działalność. A co, jeśli było już za późno na uratowanie tego miejsca? Prawdopodobnie głupotą było uznawanie tak starego budynku za wartościowy, ale tak go oceniałaś. Przez większość czasu śmierdziało tu potem i używanym sprzętem do sportów walki. Każda normalna dziewczyna trzymałaby się jak najdalej stąd, ale nie ty. Dla ciebie to miejsce było domem. A teraz pewien nadęty model był właścicielem twojego domu i tylko Bóg raczył wiedzieć, jakie zmiany chciał tu wprowadzić, by go „ulepszyć”.

Skończyłaś owijanie nadgarstków, kciuków, grzbietów dłoni i przestrzeni między palcami i zacisnęłaś dłonie w pięści. Myśli kotłowały się w twojej głowie, a serce biło jak szalone, bo spotkanie z tym mężczyzną nadal robiło na tobie wrażenie. Zachowałaś się jak podniecona nastolatka. To się nie mogło powtórzyć. Byłaś silniejsza niż to, prawda? Radziłaś sobie z mężczyznami dwa razy większymi niż Nick Bateman, dowlokłaś się sześć przecznic do domu z połamanymi żebrami i własnoręcznie zszyłaś rany na swoim ciele i zrobiłaś to tak, że



*Chirurdzy* nie mieliby żadnych pytań.

Ale mimo tego jakimś cudem pozwoliłaś, by olśniewający uśmiech mężczyzny i jego posągowe ciało ci wystarczyły. To się nie mogło powtórzyć.

Niezaprzeczalnym faktem było to, że nie byłaś taką dziewczyną, a on powinien się o tym dowiedzieć. Wyprostowałaś to i ponownie się mu przedstawiła. Później porozmawiałaś z nim sam na sam o (a) psie i (b) fitness klubie, i planach, które w związku z nim miał. Bez względu na to, jak bardzo upokarzające będzie ponowne spotkanie z nim, nie mogłaś sobie pozwolić na utratę tej pracy, a poza tym chciałaś się upewnić, że klub jest w dobrych rękach, czułaś więc, że musisz poznać plany Nicka. Pomimo początkowego żalu na wieść o sprzedaży uświadomiłaś sobie teraz, że choć obserwowałaś Nicka na Instagramie, niewiele wiedziałaś o jego prywatnym życiu. Poznanie go przed wyciągnięciem wniosków wydawało się zupełnie racjonalne.

– Przepraszam, że muszę cię tak zostawić – zwróciłaś się do Szczura. – Ale wkrótce do ciebie zajrzę. Wszystko się jakoś ułoży. – Upewniłaś się, że w małym magazynku nie ma niczego, co mógłby znaleźć i czym mógłby się zadławić, zostawiłaś zapalone światła i poszłaś zamknąć drzwi. Szczur zbliżył się do szczeliny w drzwiach, a ty przymknęłaś je bardziej. – Wrócę tu – zapewniłaś go.

Maxa nie było w biurze. Nie było w nim też Nicka, co poniekąd odebrałaś z ulgą, bo oznaczało to, że nie spędzisz kolejnych chwil na robieniu sobie przed nim obciachu. Poza tym dziwnie byłoby oglądać go siedzącego w zniszczonym fotelu biurowym Maxa, w otoczeniu wszystkich jego trofeów pobłyskujących ze wszystkich stron. Max był za młodu zawodowym bokserem, ale później miał okropną kontuzję

ramienia, która zmusiła go do trzymania się z dala od ringu przez wiele lat. Zamiast więc biadolić, że jego marzenia legły w gruzach, został trenerem i pomagał innym realizować plany. Fantastycznym trenerem, tak byś go określiła. Max nauczył cię wszystkiego, co wiedziałaś o samoobronie i boksie, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że zaczęłaś trenować sztuki walki.

Max pokazał ci najlepszy sposób na wyzbycie się swojej złości. Twój ojciec był najważniejszą osobą w twoim życiu. Każdego dnia odczuwałaś jego nieobecność. Minęło siedem lat, a ty nadal byłaś wściekła, że ojciec nie żył i że mężczyzna, który go zamordował, nadal żył i był na wolności. Max to rozumiał. W sumie był jedyną osobą, która po śmierci ojca nie traktowała cię, jakbyś była załamana, zniszczoną dziewczynką. Traktował cię jak równą sobie. Popychał cię do testowania limitów własnej wytrzymałości, do chwili, gdy padłaś na kolana na macie i wreszcie opłakałaś śmierć ojca. Max nauczył cię, jak być sprawną, niezależną i silną.

Jednak była jedna rzecz, na którą cię nie przygotował... mężczyźni.

Uprawiałaś wcześniej seks, więc nie byłaś jedną z tych dziewczyn, które trzymały się z daleka od facetów, żeby „zachować czystość”. I nie byłaś radykalną aktywistką, która wierzyła, że „wszyscy mężczyźni to zwierzęta”. Jeśli byłaś zainteresowana mężczyzną, a on był zainteresowany tobą, dawałaś się ponieść uczuciom i nie opierałaś się. Czy sprawiło to, że miałaś do czynienia z dość strasznym dupkiem? Tak. Miał na imię Rhett. Poznałaś go dzięki podziemnym walkom.

Którejś nocy, krótko po tym, jak razem zamieszkaliście, Rhett przegrał ważną walkę i za dużo wypił. Zdecydowanie za dużo wypił. Tej nocy oskarżył cię o flirtowanie z jednym

z pozostałych zawodników podczas walki i powiedział, że to go zdekoncentrowało. Miał urojenia, że przegrał przez ciebie. Wersja skrócona: Rhett miał problemy z kontrolowaniem złości, więc rzuciłaś tego żalostnego dupka.

Rhett siedział teraz w więzieniu za napad i pobicie. Okazało się, że był wydany nakaz aresztowania go za przemoc domową, o czym nie wiedziałaś.

Miałaś swój typ – niebezpieczny typ. Lubiłaś chłopaków, którzy umieli walczyć. Nie dlatego, że potrzebny był ci facet silniejszy i większy od ciebie, ale dlatego, że zawodnicy rozumieli siebie nawzajem. Każdy, którego spotkałaś, miał w sobie coś mrocznego, jakąś przeszkodę, którą pokonał. Rhett miał wcześniej problemy ze sterydami, ale tak poza tym był po prostu gnojkiem, który nie umiał kontrolować złości.

A jakie problemy miał Nick? Wydawało się, że ma wszystko. Był modelem, aktorem, miał kasę i sławę i rzucił to, żeby postawić na nogi siłownię na skraju bankructwa.

Ciekawe.

Postanowiłaś wrócić do magazynku, żeby sprawdzić, co u Szczura, i wziąć swoje rękawice bokserskie. Cel twojej wyprawy zmienił się, gdy usłyszałaś głośną muzykę w jednej z sal treningowych. Drzwi do niej były uchylone na jakieś dziesięć centymetrów. Zaciekawiona zajrzałaś do środka.

Zaschło ci w ustach. Nick był bez koszulki i wymachiwał kijem bō w rytm głośnej muzyki. Obracał go między palcami wokół torsu i szyi, a między kolejnymi ruchami kija atakował niewidzialnych przeciwników ciosami i kopnięciami. Jego ciemnobrązowe brwi połączyły się w jedną linię, gdy był tak skupiony.

Od razu pomyślałaś, że kiedy walczysz, wyglądasz dokładnie tak samo. Może miałaś więcej wspólnego z Nickiem,

niż ci się na początku wydawało.

Nick zrobił wypad do przodu i salto na czerwonej podłodze i widać było, jak pod jego spoconą brązową skórą napinają się mięśnie. Kiedy piosenka dobiegła końca, zaatakował powietrze ostatnim ciosem i wydał z siebie bojowy okrzyk.

O cholera.

Nick zastygł w tej pozycji i oddychał z trudem. Po czym, jakby wyczuwając twój wzrok, odwrócił się. Byłaś szybsza i wycofałaś się za drzwi, zanim cię dostrzegł.

I to było na tyle, jeśli chodzi o rozmowę w cztery oczy.

Wróciłaś do magazynu po rękawice. Ale zamiast je zabrać, odwinęłaś taśmy z dłoni i zawinęłaś je ponownie tak, by materiał ciaśniej przylegał do skóry. Miałaś już pożegnać się ze Szczurem, gdy w twojej torebce zawibrował telefon.

Piętnaście nieodebranych połączeń od Chipa.

Tak naprawdę nie miał wcale na imię Chip, ale wszyscy na ulicy tak go nazywali, bo (a) miał naprawdę na imię Norbert i (b) podczas wypadku na motocyklu mocno ukruszył sobie ząb. Wkręcił cię w towarzystwo organizujące podziemne walki i był jedną z niewielu osób, które tolerowały twój agresywny charakter.

Poza tym Chip był gejem i ze względu na swoje zajęcie nie chciał, by ktokolwiek się o tym dowiedział. Powiedział ci o tym w sekrecie. Mieliście do siebie zaufanie.

– Mała, dziś nie będzie ustalania terminów walk. Lepiej usiądź – powiedział Chip, gdy tylko odebrał telefon. – Rhett wyszedł z więzienia za dobre sprawowanie i wrócił do Szamba. Pytał wczoraj o ciebie. Powiedziałem mu, że wróciłaś do Filadelfii, bo nie byłaś się w stanie tu utrzymać. Musisz na siebie uważać. Nie schodź pod ziemię, okej?

Serce wali ci tak, że czujesz jego bicie w uszach.

– Co?

– Wiem. Wiem, że nie są to najlepsze wieści, ale musiałem cię ostrzec. Gdzie, do cholery, byłaś wczoraj w nocy? – domagał się odpowiedzi Chip. – Dzwoniłem do ciebie. Piętnaście razy. Myślałem, że Rhett... sądziłem... – Odchrząknął. – Następnym razem odbierz ten cholerny telefon, dobrze? Posrałem się ze strachu, babo.

– Rhett nie wie, gdzie teraz mieszkam – odpowiedziałaś głucho, pochłonięta myślami. Zrobiło ci się niedobrze i oparłaś się o duży pojemnik. Szczur zaczął piszczeć i wpatrywał się w ciebie z pochyloną głową.

– Kurwa, Chip – wydyszałaś wreszcie do telefonu. – To przeze mnie Rhett wyładował w więzieniu. Ale nie mogę... nie mogę się z tego powodu... zamknąć się w sobie. Żyję dla walk w Szambie, wiesz o tym.

– Nie mów mi, że aż tak się uzależniłaś od tego ringu. Nie jesteś kretynką, maleńka. Nie przychodź tu teraz. Rhett ma w zanadrzu coś wielkiego związanego ze swoją sportową karierą. Słyszałem, jak się przechwala. Jest prawdopodobne, że za parę tygodni znowu zniknie. Trzymaj się z daleka od tego miejsca, a ja dam ci znać, gdy teren będzie czysty. Serio. Jesteś jedną z naszych najlepszych zawodniczek, ale martwa do niczego się nie przydasz.

– Masz rację – zrobiłaś wydech i poczułaś, że twoja klatka piersiowa się kurczy. A Szczur, jakby zauważył twoje zdenerwowanie, zaczął cię lizać po ściągaczu spodni od dresu. – Muszę już iść.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. – Chip się rozłączył.

Ukucnęłaś, podniosłaś psa i pocałowałaś go.

– Nie martw się o mnie, maluchu. Nic mi nie będzie.

Odłożyłaś Szczura i wyszłaś z magazynu, machając do psa, gdy powoli zamykałaś drzwi.

– Z kim rozmawiasz maleńka?

Zaskoczona zatrzasnęłaś drzwi i odwróciłaś się. Tuż za tobą stali Max i Nick. Nick znów miał na sobie koszulkę z długim rękawem i nadal się pocił. Nie mogłaś spojrzeć mu w oczy. Czy ci dwaj słyszeli, jak rozmawiasz przez telefon? Czy tylko pożegnanie ze Szczurem?

Bądź sympatyczna. Powiedz coś. Bądź sympatyczna. Zażartuj. Może wspomnij, że najprawdopodobniej pies Nicka jest w magazynku za tobą. **MÓW, IDIOTKO!**

– Z moim sprzętem – odpowiedziałaś pewnie, uznając, że stwierdzenie „Wydaje mi się, że to twój pies, Nick” tuż po otwarciu drzwi byłoby zbyt dziwne. Gdybyś to zrobiła, musiałabyś wyjaśnić, skąd wiesz, że to jego pies. A byłaś zbyt nieprzystosowana społecznie, żeby się tak od razu wytłumaczyć. – Rozmawiałam... z moim sprzętem. Pozostałe wyposażenie robi się zazdrosne, gdy zabieram tylko rękawice.

Max zachichotał.

– To się nazywa oddanie dla sportu – popatrzył na twoje zawinięte ręce i uświadomiłaś sobie, że znów zapomniałaś zabrać rękawice z magazynu. Teraz wiedział już, że kłamałaś, ale zanim zadał następne pytania, zadzwonił jego telefon. Sprawdził, kto dzwoni, i zajęczał.

– To żona, muszę odebrać. Do zobaczenia później. – Max położył rękę na ramieniu Nicka. Następnie spojrział na ciebie i puścił oko, po czym odszedł z telefonem przy uchu.

Spojrzenia twoje i Nicka się spotkały. Podawałaś mu swoją owiniętą taśmami dłoń i przedstawiłaś się. Z jakiegoś powodu tym razem czułaś się w jego obecności bardziej swobodnie, jednak i tak twoją twarz obmyła fala gorąca, gdy jego ogromna

łapa uścisnęła twoją dłoń. Jego uścisk był silny, ale pod kontrolą. Nie puścił od razu twoich palców.

Miał niski, ochrypły głos.

– Podoba mi się twoje imię. Pasuje do ciebie.

– Dzięki – mamrocześ pod nosem, niepewna, czy to, co przed chwilą usłyszałaś, było komplementem. – Yhm... przepraszam za to wcześniej. Nie czułam się zbyt dobrze – to znaczy przypomniałaś sobie sen, który miałaś jakiś czas temu, wyobraziłaś sobie jego głowę między swoimi nogami i musiałaś się ewakuować, zanim się jeszcze bardziej pograżysz. – Miło mi cię poznać.

Puszcza twoją dłoń.

– Mam nadzieję, że lepiej się czujesz.

– Tak, dziękuję. – Żadne z was nie wiedziało, co więcej powiedzieć, więc uśmiechnęłaś się do niego, minęłaś go i kciukiem wskazałaś kierunek ponad swoim ramieniem: wyjście z szatni. – Miałam zamiar potrenować boks...

Na szczęście nie zapytał: Bez rękawic?

– Już wychodzisz? – zapytał zamiast tego, a ty zamarłaś w pół drogi. Odwróciłaś się i przeanalizowałaś jego ostre, atrakcyjne rysy twarzy, gdy podszedł bliżej. – Max powiedział mi, że umiesz walczyć kijem bō. Dobra jesteś?

Na początku wzięłaś to za aluzję seksualną, bo twoje hormony napieprzały jak szalone. Odpędziłaś od siebie te brudne myśli i wypuściłaś powietrze, bo wcześniej wstrzymywałaś oddech.

– Raczej – odpowiedziałaś skromnie. Oczywiście Nick trenował sztuki walki i wiedziałaś, że zdobył tytuł mistrza świata. Patrząc na jego wcześniejszy trening z kijem bō, możesz wnioskować, że zdobył też dużo innych nagród. Stawanie przeciwko komuś takiemu jak on mogło się okazać dużym

wyzwaniem.

– Trenuję też boks – postanawiasz dodać.

– Nie chcesz się przechwalać?

– To zależy. Próbujesz się upewnić, że nie skopię twojego modelowego tyłka, zanim wyzwiesz mnie na pojedynek? – odpowiadasz beczelnie.

Wow. Skąd się wzięły te słowa? Coś w jego naturze flirtarza mówiło ci też, że był pewny siebie i miał doświadczenie. Wiedział, że jest atrakcyjny, a jego zachowanie wydawało ci się dokładnie zaplanowaną strategią – jakby stosował taktykę, by ściągnąć z ciebie majtki. Nie byłeś w stanie ukryć pierwszej reakcji na swoje wnioski. Czy Nick był takim facetem?

Był widocznie zaskoczony ostrością twojej wypowiedzi. Następne sekundy były niesamowicie elektryzujące. Wcześniej, gdy Nick na ciebie patrzył, jego spojrzenie nie miało głębi. Byłaś tylko jakąś dobrze wyglądającą laską, twardzielką i chłopczycą. Teraz, gdy na ciebie patrzył, wydawał się trochę zaintrygowany i powoli otaksował całe twoje ciało. Twoja skóra pod ubraniem płonęła żywym ogniem. Miałeś wrażenie, jakby Nick miał rentgen w oczach i mógł widzieć twój czarny sportowy stanik i majtki zakryte luźną bluzą i spodniami od dresu.

– Wiesz, że jestem modelem? – zapytał w końcu Nick, wędrując wzrokiem z powrotem na twoją twarz.

– Co?

– Wspomniałaś o moim modelowym tyłku. Zakładam więc...

Kurwa! Teraz myślałaś o tym, że obserwowałaś Nicka Batemana na Instagramie, przy wielu okazjach googlowałaś jego nazwisko i dotykałaś się, oglądając zdjęcia, na których był bez



koszulki. (To były twoje cholerne momenty słabości!)

– Masz ten typ urody. – Udało ci się zapanować nad sobą.  
Uniósł w górę brew.

– Ten typ.

Czy oczekiwał komplementów?

– Wydaje mi się, że wiesz, co mam na myśli, Nick.

Znów zmierzył cię spojrzeniem.

– Mamy tu jakiś problem czy coś? Wydaje się, że nie za bardzo za mną przepadasz.

– Mam nie najlepszy dzień. To nic związanego z tobą. – Nie jesteś w stanie otrząsnąć się z rozgoryczenia, jakie wzbudziła w tobie informacja, że Nick zabrał Maxowi klub.

– Przykro mi. – Nick w zamyśleniu przeczesał włosy palcami. – Wszystko w porządku?

Skinęłaś głową.

Przez chwilę Nick sprawiał wrażenie, jakby chciał cię przycisnąć i dopytywać dalej, ale tego nie zrobił.

– Zdobyłaś jakieś tytuły? – zapytał zamiast tego i w ten oto sposób zmienił się temat waszej rozmowy. Czy naprawdę był zainteresowany odpowiedzią, czy chciał tylko zabić czas?

Nie zdobyłaś, ale wygrywałaś nielegalne walki, o czym nie wspomniałaś, na wypadek gdyby miało cię to kosztować twoją pracę. Potrzebowałaś jej, żeby opłacić czynsz.

– Nigdy nie miałam okazji – odpowiedziałaś. – Ale nie pracowałabym tu, gdybym nie wiedziała, co mam robić.

– A ja nie chciałbym, żebyś tu pracowała, gdybyś nie wiedziała, co masz robić – Nick podszedł jeszcze bliżej, a twoje oczy musiały przez chwilę wyglądać jak dwa wielkie niebieskie spodki. Był od ciebie wyższy o dobre trzydzieści centymetrów. Zwalczyłaś w sobie chęć wycofania się. – Zdradzę ci mały sekret. Potrzebuję około siedmiu pracowitych ludzi, na których

można polegać. Teraz jest ich tu dziesięciu. Planuję zatrudnić jedną osobę, a zwolnić cztery, ale to tylko wstępna ocena oparta na tym, co Max powiedział mi o kulturze pracy i dostępności każdego z was. – Nick zamilkł na moment. – Pracujesz w niepełnym wymiarze godzin, prawda?

– Tak – odpowiedziałaś niepewnie i zaczęło cię ogarniać nieprzyjemne przeczucie. Rozmowa nagle zaczęła zmierzać w złym kierunku. Czy chciał cię zwolnić? Czy Max szepnął o tobie dobre słówko? – Ale pracuję tak dlatego, że jest za dużo pracowników – dodałaś, próbując chronić swój tyłek.

– I dlatego, że masz inną pracę. Jako kasjerka w jakimś sklepie, tak? Tak przynajmniej było napisane w twoim CV.

Tylko się w niego wpatrywałaś.

– Spokojnie, nie zwalniam cię.

Uspokoilaś się, ale tylko odrobinę. Po ułożeniu jego warg uznałaś, że Nick tylko się z tobą bawi, ale nie mogłaś zrozumieć dlaczego. Czy on... z tobą flirtował?

– No chyba że... nie spełnisz kolejnego z moich wymagań dla trenerów. W takim przypadku będę musiał cię zwolnić – wyszczerzył swoje białe zębki.

– Twoich wymagań? – W pierwszej chwili pomyślałaś, że chodzi mu o seks, co strasznie cię wkurzyło. – Jakie wymagania masz na myśli?

– Test umiejętności. – Wzruszył swoimi szerokimi ramionami. – W pierwszej kolejności zamierzam sprawdzić umiejętności wszystkich pracowników. Miałem zamiar ogłosić to na późniejszym zebraniu z personelem.

– Test umiejętności? – spytałaś beznamiętnie. – Masz zamiar urządzić tu *Igrzyska śmierci*?

Nick nie zaśmiał się, tylko splótł dłonie za plecami.

– Mam zamiar kazać tobie i pozostałym pracownikom

stanać do walki ze mną, jeden na jednego. Na podstawie wyników i umiejętności zaprezentowanych w walce zadecyduję, kogo zwolnię. Czuję, że to najlepszy sposób, by ocenić, kto powinien tu zostać, a kto nie.

Czy on się uważa za króla?

– A można wybrać sobie broń? – zapytałaś.

– Kij bō.

Odczułabyś ulgę, gdyby nie to, że widziałaś wcześniej, jak Nick radzi sobie w sali treningowej. Był niesamowity. Musiałaś to przyznać. Ale ty uwielbiałaś rywalizację i wyzwania.

– Kiedy walczymy? – skrzyżowałaś ręce na piersiach.

– Gdy zorganizuję spotkanie z pracownikami, za dwie godziny.

Przyjął taką samą pozycję jak ty i również skrzyżował dłonie na piersi.

– Jesteś tu jedyną kobietą i chciałbym, żebyś wystąpiła jako pierwsza. Postawiła pozostałym poprzeczkę.

– Nie widziałeś mnie podczas treningu, nie mówiąc już o walce, i sądzisz, że ustawię wysoko poprzeczkę? – Nie mogłaś ustać w miejscu. – I co ma moje bycie kobietą do stoczenia walki? – Czy sądził, że jesteś najsłabsza, bo jesteś kobietą?

– Możesz iść jako druga, jeśli tego chcesz – odpowiedział, ignorując wszystkie twoje pytania. Zachowywał się jak dupek. Wyobraziłaś sobie, że to dlatego, że zgubił psa, i dlatego, że nie mogłaś się powstrzymać od bycia niegrzeczną, ale nie lubiałaś, gdy ktoś traktował cię protekcyjnie, i tyle.

– Nick, czy mogę być z tobą szczerą?

– Oczywiście.

– Za bardzo starasz się pokazać swoją siłę. – Samo wypowiedzenie tego na głos sprawiło, że kamień spadł ci z serca. – I miałeś rację wcześniej. W kwestii mojego nielubienia

cię. Ale najpierw nie lubiłam cię po prostu dlatego, że nie jesteś Maxem, a ja miałam wrażenie, że chcesz go zastąpić. Mam swoje problemy i dlatego tak to odebrałam. Ale teraz? Teraz nie lubię cię, bo jesteś dupkiem. Wydaje ci się, że możesz tu sobie wejść, obnosić się ze swoim samozadowoleniem typowym dla chłoptasi z deskami z L.A., do których przecież należysz, i wyrzucić to miejsce do góry nogami. Wydaje mi się, że te twoje gierki są nie na miejscu. Może i nie przyjaźnię się z resztą ekipy, ale wiem, że wszyscy mają rodziny i mają na głowie więcej problemów, niż ty miałeś w całym swoim życiu. Dla niektórych ta praca to jedyne, co chroni ich przed upadkiem. Jeśli musisz zrobić cięcie, luz, rozumiem to. Ale nie zwalniam ludzi podczas takiego poniżającego show.

Przez moment Nick nie odpowiadał, tylko się w ciebie wpatrywał. Ciężko było powiedzieć, czy coś do niego dotarło, bo wydawał się bardziej obrażony niż zdopingowany. Kiedy zbliżył się do ciebie, z jakiegoś powodu poczułaś, jak lekko unoszą się twoje włoski na karku.

– Mogę być z tobą szczery?

– Tak – odpowiedziałaś cicho.

Nick jeszcze raz zmierzył twoje drobne ciało wzrokiem i potarł dłonią zarośniętą szczękę.

– Gównu mnie obchodzi, co o mnie myślisz. Max podjął biznesową decyzję, sprzedając mi ten klub, bo byłem najlepszym kandydatem. Koniec kropka. A teraz ja potrzebuję wsparcia najsilniejszych pracowników. Jeśli nie podobają ci się moje metody, wyjdź. I uważaj, żeby drzwi nie uderzyły cię w tyłek, gdy będziesz je za sobą zamykać. – Wyminął cię dumnym krokiem i wyszedł z szatni.

O kurwa!

– Niektórzy z was już słyszeli, że przechodzę na

emeryturę – Max rozpoczął w ten sposób spotkanie z pracownikami. – Z całego serca doceniam wszystkie wasze wysiłki, jakie podjęliście w ciągu ostatnich miesięcy. Ten klub – wskazał dłonią na salkę treningową, w której się zebraliście – jest częścią mnie i udowodniliście, że jest też częścią was. Wiem, że będziecie o niego dbali, gdy mnie zabraknie.

Zabraknie. Takich słów używałaś, gdy mówiłaś o ojcu. Zmarł i już nie wróci. Słowa Maxa wyzwoliły w tobie mrok, nad którym czasem nie mogłaś zapanować. Poczułaś, jak wzbiera w tobie fala emocji, a twoja klatka piersiowa się kurczy. Być może najbardziej bałaś się stracić Maxa, a dziś był pierwszy z wielu dni, w którym nie spotkacie się z samego rana. Na samą myśl o tym zrobiło ci się smutno.

– Zainwestowałem w ten klub wszystko, co miałem: krew, pot i łzy, i każda sekunda tego wysiłku sprawiała mi przyjemność – ciągnął Max, a ty znów zaczęłaś słuchać jego przemowy. – Mówi się, że jeśli znajdziesz coś, co kochasz, i będziesz to robić codziennie przez całe życie, to nie przepracujesz ani jednego dnia. I tak właśnie wyglądało moje życie tutaj. Ale prawda jest taka... jeśli chodzi o gospodarowanie pieniędzmi, to jestem jak kura, która biega z odciętą głową. Jak wam się wydaje, dlaczego moja była żona była księgową?

Kilka osób, ty również, wybucha śmiechem.

– Ale mówiąć już serio – Max pociera brodę dłonią – klub ma od jakiegoś czasu problemy finansowe, które robią się coraz poważniejsze. I choć bardzo nie chciałbym się do tego przyznawać, nie jestem coraz młodszy. Nie jestem w stanie nadążyć za współczesną technologią i relacjami, jakie współczesne firmy muszą nawiązywać, żeby pozostać na topie. Będzie mi was bardzo brakowało, ale wiem, że pod moją

nieobecność dalej będziecie dawali mi powody do dumy i będziecie popychali swoich podopiecznych we właściwym kierunku – Max uśmiechał się smutno i widziałas, że to dla niego trudna sytuacja, ale wtedy spojrzał na Nicka, który opierał się o ścianę w kącie sali, i wyraźnie się rozpromienił. – Bez zbędnych ceregieli chciałbym przedstawić was nowemu właścicielowi klubu, Nickowi Batemanowi. Nick, od teraz to twój interes. Zostawię cię z twoimi nowymi pracownikami.

Max skinął głową w stronę Nicka, zasalutował mu i wyszedł z sali.

Nick doczekał się braw od wszystkich (także kilku niemrawych klaśnień twoich dłoni), odepchnął się od ściany i idąc, zakręcił na ramieniu swoim kijem bō.

– Wiem, co sobie myślicie. – Otaksował swoim bezczelnym spojrzeniem wszystkich pracowników. Przez moment wpatrywał się w twoje oczy. – Co ten chłoptaş z deską z Los Angeles robi w Nowym Jorku. – Odwrócił od ciebie wzrok, a ty poczułaś się jak gówno. – No cóż, tak naprawdę urodziłem się w Burlington, w prowincji Ontario, czyli w Kandzie, i tam jako dziecko zacząłem trenować sztuki walki. Kiedy zacząłem pracować jako model, przeprowadziłem się do Los Angeles, ale zanim zaczniecie mnie osądzać, wiedzcie, że nie planowałem takiej kariery. Zostałem odkryty podczas którychś zawodów i postanowiłem spróbować. Przez te wszystkie lata udało mi się zbudować mocną pozycję w świecie mody i filmów... – Kręcił się po sali, bezwiednie wywijając kijem bō. – Jestem tu teraz, bo parę miesięcy temu uświadomiłem sobie, że wybrałem drogę, która odwiodła mnie od mojego prawdziwego powołania. Jeśli poświęcacie się czemuś tak mocno jak ja kiedyś sztukom walki, to zaangażowanie nigdy nie minie. Staje się częścią twojego schematu działania. Jednak gdy doszły do niego praca

w charakterze modela i aktorstwo, zatraciłem w sobie ten schemat. Straciłem część siebie. Dzięki karate nauczyłem się rzeczy, które ukształtowały mnie bardziej, niż mogły to zrobić moda i film. Karate nauczyło mnie stawiać sobie wyzwania, ale też być cierpliwym, gdy nie mogę osiągnąć celu. Nauczyło mnie angażować się bez reszty we wszystko, co robię, bo jeśli nie dajesz z siebie wszystkiego, nie pokazujesz, jaki się kryje w tobie potencjał...

Ale co najważniejsze, sztuki walki nauczyły mnie, by o sobie dbać. Nie ma nic bardziej pilnego niż pomaganie samemu sobie. Cały dzień się gdzieś spieszymy, stresujemy pracą, którą musimy wykonać na jutro i kolejny dzień, i jeszcze kolejny. Stajemy się niespokojni, załamujemy się, czujemy, że ciężar świata spoczywa na naszych barkach, bo w dzisiejszym świecie, który szybko posuwa się do przodu i szybko zmienia, nie patrzymy na to, co tu i teraz. Nie dbamy o siebie. Jestem tu, bo chcę pomóc ludziom rozwinąć w sobie te umiejętności dzięki sztukom walki, a nawet boksowi. Jestem tu, bo utrzymywanie kontaktów z ludźmi, którzy znają mnie z mediów społecznościowych, nic nie znaczy, jeśli nie utrzymuję kontaktu z samym sobą.

Nick przerwał swoją wypowiedź, by popatrzeć na wszystkich zgromadzonych, na swoich nowych podwładnych, którzy siedzieli na podłodze.

– Nie zrozumcie mnie źle. Nauczyłem się wiele o życiu, gdy pracowałem jako model i aktor. Ale nie ma to nic wspólnego z tym klubem. Bardzo szanuję Maxa, ale on ma rację. To miejsce padnie, jeśli ktoś czegoś z nim nie zrobi. Wydaje mi się, że mogę być tym kimś. Może dla was jestem chłoptasiem z deską, ale mogę się założyć o swoje lewe jądro, że uda mi się każdemu z was skopać tyłek. I w tej właśnie chwili chciałbym to

sprawdzić. Nie dlatego, że chcę pokazać, że jestem od was lepszy, ale po to, by sprawdzić wasze umiejętności. Żeby ocalić ten klub, potrzebuję wsparcia armii. Potrzebuję poświęcenia. Potrzebuję ludzi, którzy dadzą z siebie wszystko, bo ja też dam wam z siebie wszystko. A jeśli nie chcecie teraz mi pokazać, co umiecie, i stanąć do walki ze mną, uznam to za przejaw tego, że zabraknie wam sił, by ratować klub.

Spojrzał na ciebie i widać było, że jest wściekły. A ty nie byłaś w stanie ukryć tego, że jego przemowa zrobiła na tobie ogromne wrażenie. Był elokwentny, a teraz, gdy wyjaśnił swoją postawę, byłaś w stanie w wielu punktach się z nim zgodzić. Być może nawet w kwestii klubu. Ale mimo wszystko miałaś parę problemów ze swoim podejściem i nie mogłaś całkowicie się do Nicka przekonać.

– Kto chce spróbować pierwszy? – Nick otaksował wzrokiem pozostałych pracowników. Serce zaczęło ci walić jak szalone. Ponieważ zgodziłaś się pójść pierwsza, spodziewałaś się, że skupi się na tobie. Tymczasem Nick spojrzał na ciebie, po czym wybrał jednego z koleśi siedzących z przodu, Danny’ego.

W jakiś sensie sprawiło ci to przykrość. Zrobił to celowo. Mężczyźni podali sobie dłonie. Nick rzucił Danny’emu jeden z kijów treningowych bō wiszących na ścianie i po chwili stanęli do walki. Przez większość pojedynku to Nick był agresorem, ale wydawało się, że daje Danny’emu fory. W końcu przewrócił Danny’ego i wybrał sobie kolejnego przeciwnika. Walczył z każdym po kolei, starannie unikając twojego wzroku na początku i końcu każdej rundy. Gdy pojedynki się kończyły, uśmiechał się szeroko do każdego przeciwnika, odbywał z nim krótką rozmowę, po czym prosił o opuszczenie sali.

Gdy nadeszła twoja kolej, zostałaś z nim sam na sam. Byłaś dumna i nie czekałaś, aż cię wywoła. Ewidentnie chciał cię



w jakiś sposób sprowokować, ale postanowiłaś, że nie dasz mu tej satysfakcji. Jeszcze nie. Podeszłaś do ściany, wybrałaś kij treningowy i spotkałaś się z Nickiem pośrodku sali. Jego opaloną skórę pokrywała cieniutka warstwa potu, a Nick oddychał z trochę większym trudem niż zwykle. Chodził w tę i we w tę niczym pantera czekająca na ofiarę. Miał bystre spojrzenie, a zagniewana mina wydawała się na stałe wyryta w jego pięknej twarzy.

Skinął głową, gdy ruszyłaś do przodu.

Nie odezwałaś się, tylko stanęłaś naprzeciwko niego, w odległości jakichś trzech metrów, i odwróciłaś się w prawo, umieszczając dolną część kija po wewnętrznej stronie prawej stopy, prostopadłe do podłogi. Nick przyjął tę samą postawę. Wpatrywaliście się w siebie. Równocześnie pochyliliście się do przodu.

On pierwszy wykonał ruch i przysunął się do ciebie. Wyrzuciłaś w górę swój kij i spotkaliście się w połowie drogi, gdy zablokowałaś jego pierwszy cios. Zastygliście w tej pozycji i komunikowaliście się bez słów. Tym pierwszym ruchem pokazał, że miał zamiar rozłożyć cię na łopatki tak szybko, jak to tylko możliwe.

Zamieniłaś swój blok w kontratak, odtrącając Nickowi kij, i uderzyłaś przed siebie, starając się wycelować w szczękę. Uchylił się i przesunął swoim kijem tak, by uderzyć cię w nogi. Podskoczyłaś i wymierzyłaś kolejny cios. Zablokował go, a on obrócił się, zakręcił kijem, ty zmieniłaś pozycję, a wtedy on zaatakował, zmuszając cię do wycofania się, by uniknąć ciosu. Ten błąd spowodował, że przeszłaś do defensywy, więc on zaatakował znów, skręcając ciałem i obracając kijem od jednej strony do drugiej. Blok. Cios. Blok. Cios. Wydawało ci się, że walka ciągnie się godzinami.

– Dajesz mi fory – wydyszałaś, gdy odsunęliście się od siebie.

– No co ty.

Oboje wiedzieliście, że masz rację. Zaatakowałaś go, po czym ponownie zastosowałaś blok.

– Masz słabszą lewą stronę. Ale jak na dziewczynę walczysz świetnie. Max cię uczył czy trenowałaś sama?

– Przestań mnie zagadywać i walcz jak mężczyzna, śliczny chłoptasiu. – Uderzyłaś, o mały włos nie trafiając go w głowę. Ta obelga chyba go wkurzyła, bo włączył mu się totalny agresor i z trudem odpierałaś jego ataki. Nagle mocno uderzyłaś plecami o ścianę, a Nick przyszpilił cię swoją bronią.

Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

– To urocze, że wydaje ci się, że możesz mnie pokonać.

– AAAAA! – odepchnęłaś go od siebie i zaatakowałaś raz jeszcze, przesuając się wzdłuż sali. Wydawało ci się, że załatwisz go kombinacją ciosów, ale wtedy on zniemacka zaatakował twój lewy bok, co skończyło się tak, że poklepał cię kijem treningowym po tyłku. Zatrzymałaś się i wpatrywałaś w niego z niedowierzaniem, a on podciął ci nogi swoim kijem. Z impetem walnęłaś o podłogę?

– Co to, kurwa, było? – zawyłaś.

– Klepnąłem cię w tyłek i zwałem z nóg – odpowiedział rzeczowo.

To wcale nie było śmieszne. Stoczyłaś dobrą walkę, a Nick miał czelność klepnąć cię w tyłek i lekko wytrącić z równowagi. A teraz był z siebie wielce zadowolony. Nie ma szans, żebyś była w stanie pracować z tym kolesiem.

– Odchodzę.

Nick przestał się uśmiechać.

– Co?

– Powiedziałam, że odchodzę! ODCHODZĘ! – rzuciłaś w niego swoim kijem bō i wybiegłaś z sali.

Nie powinnaś była iść do Szamba, ale właśnie tam się znalazłaś. To miejsce było dla ciebie rajem. Dla innych było upiorną speluną, w której przebywali jeszcze bardziej upiorni ludzie.

Pierwsze, na co zwracali uwagę nowi bywalcy klubu, to zapach. Klub miał zawilgocone ściany i ostrą, nieprzyjemną woń, którą przesiąkały ubrania jak w przypadku palaczy. Ten zapach, w połączeniu ze smrodem spoconych ciał mężczyzn, sprawiał, że większości nowych gości zbierało się na wymioty tuż po przekroczeniu progu.

Arena była przestronna i pełna ludzi. Walki na ogół nie trwały długo, bo publiczność miała skłonność do angażowania się w nie. Szef Szamba zrekrutował paru kolesi, którzy pomagali utrzymać porządek. Ci goście nic tak naprawdę nie robili, chyba że czyjeś życie było zagrożone albo wkurzył ich któryś z zawodników. Z pewnością nie chciałaś ich wkurzać, bo wszyscy wyglądali jak skrzyżowanie Arnolda Schwarzeneggera z Rockiem.

Ostatnią rzeczą, na jaką miałaś ochotę, było natknięcie się na Rhetta, ale byłaś zbyt wściekła z powodu Nicka, żeby pozwolić na to, by te intensywne emocje się w tobie zgromadziły. Nie chciałaś też, by Rhett zakłócił coś w twoim życiu. A mogłaś dać upust emocjom w trakcie walki.

Opuściłaś brodę, podniosłaś rękawicę i waliłaś w zniszczony worek treningowy. Rozgrzewka była super, ale musiałaś szybko wyrzucić z siebie złość, bo byłaś pewna, że w przeciwnym wypadku ta wściekłość rozsadzi cię od środka. Pół godziny wcześniej Chip niechętnie ustawił ci walkę. Martwił się, że Rhett wróci do Szamba, straci panowanie nad sobą i zrobi

ci krzywdę. Chip miał ku temu podstawy, ale koniec końców wybór należał do ciebie, a ty zarobiłaś dla niego kupę szmalu. A poza tym swatałaś Chipa z przystojnym sprzedawcą ze sklepu z bajglami pod twoim domem. Był ci coś winien.

Kiedy prześlizgnęłaś się nad sznurami i weszłaś na ring, w żyłach pulsowała ci adrenalina. Jak zawsze wyostrzyła twoje zmysły i wszystkie problemy tego świata na chwilę przestały istnieć. Twoim przeciwnikiem był mężczyzna wyższy od ciebie tylko o kilkanaście centymetrów. Był biały, szczupły, miał czarne oczy i wygoloną głowę, przez co wyglądał groźnie. Podskakiwał na palcach w kącie ringu, a dwaj mężczyźni stali po jego bokach i udzielali mu rad. Przytrzymywali mu z tyłu ręce, jakby bali się, że w każdym momencie może wybiec w twoją stronę. Kiedy napotkał twój wzrok, zawył przez swój ochraniacz na zęby niczym dzikie zwierzę.

Prezenter przedstawił go jako Dzikusa.

Świetnie.

Koleś był pieprzonym świrem. Walczyłaś z facetami dwa razy większymi niż on, ale teraz, co rzadko się zdarzało, zaczynałaś się obawiać swojego przeciwnika. Koleś był jak wściekły pies, który czekał, aż go wypuszczą z klatki, żeby móc odgryźć ci głowę. Nie mogłaś się teraz wycofać. Nie mogłaś dwa razy w ciągu jednego dnia dać się pokonać mężczyźnie. Nie na darmo nazywano cię Nokaut i Waleń.

I wtedy go dostrzegłaś. Odwróciłaś wzrok w kierunku publiczności i tam go zauważyłaś. Świat wokół ciebie stanął w miejscu.

Nick Bateman. W czarnej bluzie z kapturem założonym na głowę i pasujących czarnych dresach, przewyższał wszystkich i stał bezpośrednio pod brudną fluorescencyjną lampą. Miał ręce skrzyżowane na piersi, a z jego miny nic nie dało się wyczytać

i jeszcze nie dostrzegł twojego wzroku. Co on do licha robił w Szambie?

Walka się rozpoczęła i Dzikus natarł na ciebie z całą siłą. Wyrwałaś się z zamyślenia i kręciłaś się wokół niego, głównie po to, by odwrócić się plecami do Nicka i uniemożliwić mu rozpoznanie cię. Ta szybka decyzja podziałała na twoją korzyść. Dzikus ruszył w twoją stronę i zatrzymał się na grubych sznurach okalających ring. Kiedy odbił się od nich rykoszetem, natarłaś do przodu i trafiłaś go w twarz serią mieszanych ciosów pięścią. Przypominało to scenę rodem z filmu lub kreskówki.

Zablokował twój cios w brzuch. W końcu przestałaś trzymać gardę i zaatakował cię tak mocnym ciosem w brzuch, że aż zaparło ci dech. Reszty walki nie pamiętasz. Nie byłaś w stanie cię skupić, a on stłukł cię na kwaśne jabłko. Potworność. W końcu Dzikus powalił cię na deski, a ty nie byłaś w stanie w stać. Ból promieniował z twojego policzka, a z nosa lała się krew. Publika szalała.

– Dzikus. Dzikus. Dzikus.

Przegrałaś. Nigdy wcześniej ci się to nie przydarzyło. A teraz spotkało cię to dwa razy w ciągu jednego dnia.

Dzikus wykrzykiwał w twoją stronę obelgi i pławił się w blasku swojej chwały. Zwiesiłaś głowę na bok nie dlatego, że byłaś bliska utraty przytomności, ale przez to, że czułaś się zbyt skonana, by wstać i o własnych siłach zejść z ringu.

– Spieprzaj stąd!

Chip wsunął swoje ogromne dłonie pod liny ringu i pociągnął cię za ramię. Ponieważ w Szambie nie obowiązywało zbyt wiele zasad, publika często traciła panowanie nad sobą i wszczyniała po walkach własne bójki. Faceci zaczęli się rzucać na ring i napieprzać. Wyśliznęłaś się z ringu tuż przed tym, jak spocony koleś z tatuażami nadepnął ci na głowę.

Chip pomógł ci utrzymać równowagę, gdy postawiłaś stopy na zimnej, brudnej betonowej podłodze. Otaczały go setki rozwrzeszczanych twarzy, które wykrzykiwały obelgi w stronę dzikiej masy mężczyzn walczących w ringu. Przepychałaś się między spoconymi kolesiami w stronę biura Chipa.

Chip był dużym gościem i większość bywalców Szamba się go bała, bo nie umiał trzymać nerwów na wodzy. Krążyły plotki, że zabił jakiegoś faceta. Ty jednak wiedziałaś, że to on sam rozpuścił te plotki, żeby zapewnić sobie szacunek w Szambie. Faceci.

Chip przekręcił zamek i wszedł za tobą, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

– Co to, kurwa, było? – zapytał, gdy zamknął drzwi na klucz. Trzymał w swoim biurze zajebiście dużo kasy.

– No nie, zaczyna się – jęknęłaś i otworzyłaś małą lodówkę, żeby wziąć sobie z niej kompres z lodu i napój energetyczny. Padłaś na stary skórzany fotel i przycisnęłaś okład do puchnącego policzka.

– Podczas walki wyglądałaś na spiętą i rozkojarzoną. – Chip łaził tam i z powrotem. – Nie byłem w stanie powiedzieć, czy Dzikus walczy z tobą, czy z kukłą treningową. Wyglądałaś jak baba. Dziewczyna. Kobieta. Widziałem fajne cycki i zgrabny tyłek, a nie moją ostrą zawodniczkę. Rozumiesz o co mi chodzi?

– To chyba najbardziej hetero tekst, jaki kiedykolwiek do mnie powiedziałaś. – Rzuciłaś mu napój energetyczny. Skrzywiłaś się z bólu, gdy sięgałaś do ortalionowej torby stojącej obok fotela. Wolną ręką ostrożnie wyciągnęłaś śpiącego Szczura i położyłaś sobie na kolanach. Znów nie potrafiłaś zostawić psa samego w mieszkaniu. Poza tym i tak zaczynał lubić twoją torbę. Było to zrozumiałe, bo wyłożyłaś jej dno najbardziej miękkim kocymkiem, jaki miałaś, i trzymałaś w niej

cały czas kawałeczki suszonej wołowiny.

– Cholera, mogłaś tam zginąć. – Chip nie przestawał chodzić po biurze i jednym haustem wypił napój. Nigdy wcześniej nie widziałaś, by tak się o ciebie martwił, ale może wcześniej nie zwróciłaś na to uwagi. W każdym razie spodziewałaś się, że nawrzeszczy, że twoja przegrana z Dzikusem kosztowała go kupę kasy.

– Spokojnie, Chip. Żyję.

– Ledwo. Wyglądasz jak gówno, które położyło na sobie jeszcze jedną warstwę gówna. – Doceniałaś Chipa za to, że nigdy nie powstrzymywał się od wyrażania swoich opinii. Przeczesał palcami swoje ciemnoblond włosy. – Przez ciebie miałem nerwobóle w klatce piersiowej. Jestem za młody na nerwobóle.

– Wyluzuj. Po prostu mam dziś nie najlepszy dzień. Nie mogłam się dziś skupić.

– Tak, do cholery, nie mogłaś się skupić. – Chip aż kipiał ze złości. – Czy to z powodu Rhetta? Powiedziałem ci, kurwa, żebyś tu nie walczyła, dopóki nie dam ci znać. Wiedziałem, że nie powinienem był ci ulegać, ale wiesz, że mam do ciebie słabość...

– Chip, doceniam, że tak się o mnie martwisz i że wyciągnąłeś mnie z ringu, ale mam tego dosyć. – Zaciskasz zęby, co powoduje, że kłuje cię w szczęce. – Nie chodzi o Rhetta.

– No to o co w takim razie? Powiedz mi, mała.

– Zwolniłam się dziś z pracy. – Zawinęłaś Szczura w kocyk w swojej dużej torbie i zapięłaś ją, zostawiając zamek nie do końca zasunięty, żeby pies mógł oddychać.

– Co zrobiłaś? – Chip oparł dłonie na biodrach, przez co wyglądał jak zmartwiony starszy brat. – Potrzebujesz kasy czy

coś? Jakiejś pracy tymczasowej? Bo mogę...

– Nie – wstałaś i ostrożnie zawiesiłaś torbę na ramieniu, żeby nie zgnieść Szczura, po czym odłożyłaś kompres do zamrażalnika. – Doceniam twoją przyjaźń i wszystko, co dla mnie robisz, ale nie wymagam pomocy społecznej.

Gdy zaczęłaś zbierać się do wyjścia, Chip zagroził ci drogę. Włożył ręce do kieszeni i wyciągnął portfel.

– Daj spokój – wyszeptał i wyciągnął z niego zwitek banknotów. – Zdaję sobie sprawę, że nie wymagasz pomocy społecznej. Ale weź trochę kasy, żeby ci nie zabrakło na rachunki. Wiem, jak ciężko pracujesz, żeby utrzymać mieszkanie.

Odpychasz jego rękę.

– Jezu, Chip. Nie mogę tego wziąć.

Wepchnął ci pieniądze w dłoń i zacisnął ją w pięść.

– Weź je. Jesteś bezrobotna, a nie chcę oglądać twojego ślicznego tyłka na ulicy. Pożarliby cię żywcem. Weź to, żeby poprawić mi samopoczucie, okej? Wiem, że jesteś twarda.

Nagle przypominasz sobie swojego ojca. „Przestań płakać, maleńka. Jesteś twardsza niż wszyscy faceci, których znasz. Taka sama była twoja matka. Świat nie wie, na co się przygotować”. Ojciec powiedział ci to, gdy w czwartej klasie wróciłaś do domu spłakana, bo jakaś dziewczyna wytknęła ci, że zawsze przychodzisz do szkoły w jednym z trzech zestawów ciuchów. Nadal pamiętasz, jak się czułaś tego dnia, gdy tato nie wrócił z pracy. Był w złym miejscu o złej porze, powiedzieli policjanci. Wkurzało cię, gdy ludzie tak mówili. W złym miejscu o złej porze? A jakie było właściwe miejsce, jeśli obcy człowiek mógł w każdej chwili odebrać komuś życie?

Głowa ci ciążyła. Miałaś opuchniętą twarz. Chciałaś tylko położyć się w swoim łóżku i może wypłakać. Ostatnio ryczałaś



zajebiecie dawno temu.

Oddałaś pieniądze.

– Chip, oboje wiemy, że gdybym wylądowała na ulicy i ktoś próbowałby dotknąć mojego ślicznego tyłka, skopałabym mu dupę.

Chip chrząknął i włożył pieniądze z powrotem do portfela. Podszedł do drzwi na tyłach biura, które prowadziły do wyjścia z klubu i otworzył je.

– No chyba że twojego tyłka próbowałby dotknąć Dzikus – wymamrotał zaczepnie, gdy go mijałaś. – Wtedy miałabyś przejebane.

Uderzyłaś Chipa w ramię. Gdy stałaś na szczycie schodów, krzyknęłaś: – Nara, Norbert!

Chip przestał się śmiać – teraz to ty uśmiechałaś się szeroko.

Popchnęłaś ciężkie metalowe drzwi i wyszłaś na ulicę. Paru pijanych bezdomnych kręciło się w pobliżu, a jeden z zawodników opierał się o ceglany mur po twojej prawej stronie i miał twarz całą we krwi. Palił papierosa i spojrzał na ciebie spode łba, gdy przechodziłaś obok niego. Hmmm. Na pewno skopałaś mu już kiedyś tyłek.

Ruszyłaś dalej i miałaś wrażenie, że zginiatarka śmieci zgmiotła cię w kulkę, a później rozciągnęła z powrotem. Kompres Chipa nie spełnił swojego zadania i nie złagodził opuchlizny. Dzięki Bogu mieszkałaś w pobliżu.

Naciągnęłaś na głowę kaptur, wyszłaś z przejścia i weszłaś na chodnik, poprawiając torbę na ramieniu. Twoje trampki miażdżyły cienką warstwę śniegu. Kąciki twoich ust uniosły się w górę. Twój ojciec kochał śnieg.

Podniosłaś wzrok z chodnika i stanęłaś jak wryta.

Chłoptaś z deską z Los Angeles szedł powoli tuż przed

tobą. Też miał na głowie kaptur i niósł sportową torbę. Jakimś cudem byłaś w stanie rozpoznać jego ramiona, nogi i sposób chodzenia. To na pewno był on. Nie chciałaś, żeby cię zobaczył. Prawdopodobnie widział, jak walczysz, i był tak zniesmaczony, że wyszedł przed końcem...

Nick, jakby czując twój wzrok na sobie, odwrócił się i spojrzał przez ramię. Odkleiłaś stopy od ziemi i praktycznie rzuciłaś się, żeby schować się za przystankiem. Jak, do licha, ciągle mu się to udawało? Czy miał pieprzony szósty zmysł?

Po kilku chwilach wyjrzałaś zza przystanku i obserwowałaś, jak Nick przechodzi przez ulicę. Dokąd zmierzał? I tak musiałaś iść w tym samym kierunku, zaciągnęłaś więc sznurki swojej bluzy, żeby jeszcze bardziej schować twarz, i ruszyłaś za nim, utrzymując bezpieczną odległość. Szłaś za nim. Szłaś za nim...

Szedł w tą samą stronę, co ty: w kierunku twojego mieszkania.

Cholera. CHOLERA.

Może to tylko zbieg okoliczności. Może szedł do tego sklepu z bajglami obok twojego domu. Ich bajgle z kremowym serkiem z warzywami mogły dać mężczyźnie pozostającemu w stanie celibatu natychmiastowy orgazm. Zaraz. Czy mieli otwarte o tej porze? Możliwe... czy dziś piątek?

KURWA!

Serce waliło ci w piersi jak młot pneumatyczny, a myśli kotłowały się w głowie. Nick z całą pewnością szedł do twojego mieszkania. Miał zamiar ponabijać się z twojej przegranej w Szambie? Skopałabyś mu tyłek, zanim zdążyłby to zrobić. Cholera. Jeśli go wpuścisz, zobaczy Szczura. Ale może i tak musi do tego dojść. Kurwa, w sumie po co trzymałaś tak długo jego psa?

Zaczęłaś się bać zostania sam na sam w jednym pomieszczeniu z Nickiem. Czy był ukrytym psychopata i chciał do ciebie wpaść, by cię zabić? Czy chciał cię wykorzystać? Dlaczego ten pomysł sprawił, że zaczęłaś nagle... czuć mrowienie? Musiałaś się opanować. Przez tego koleśia rzuciłaś swoją pieprzoną pracę. Swoją pasję. Jakim cudem po tym wszystkim dalej cię pociągał? Naprawdę, naprawdę potrzebowałaś tego, by ktoś cię przeleciał. A może po prostu potrzebowałaś jednego z tych bajgli z warzywnym kremowym serkiem...

Zostało ci do przejścia tylko kilka przecznic. Fantazjowałaś o tym, że dogonisz Nicka, pociągniesz go za włosy i wyładujesz pięściami swoją frustrację na jego ślicznej twarzy. A później fantazjowałaś o tym, że siedzisz na tej jego ślicznej twarzy i w ten sposób pozbywasz się frustracji...

Co jest, kurwa? Musiałaś powstrzymać to szaleństwo. Byłaś silną, niezależną kobietą... wybrałaś opcję dla tchórzy i przyspieszyłaś kroku prawie do truchtu. Gdy mijalaś Nicka, byłaś bardzo spięta. Sprawdzał coś na telefonie i nie wydawało się, by myślał o tobie.

Nie byłaś w formie do biegania, a Szczur uwięziony w twojej torbie najprawdopodobniej nie był zachwycony tym szybkim tempem. Walcząc z bólem, wbiegłaś do budynku, szybko przedostałaś się na swoje piętro i drżącymi dłońmi wyjęłaś klucze. W końcu, gdy byłaś już bezpieczna we własnym mieszkaniu, zamknęłaś drzwi na klucz, pobiegłaś do łazienki i przeproszając wylewnie Szczura, wypuściłaś go na podłogę wyłożoną kafelkami.

Uznałaś, że Nick zadzwoni domofonem, gdy będziesz brała długi, gorący prysznic. Nie będziesz go słyszała, bo zagłuszy go plusk wody, co będzie znaczyło, że nie będziesz musiała się

martwić o to, że nawet nie zastanowiłaś się nad wpuszczeniem go do siebie. Genialne.

Namydliłaś skórę i włosy ulubionym grejpfrutowym mydłem i szamponem, nałożyłaś odżywkę i zmyłaś z siebie pozostałości po wizycie w Szambie. Wyszłaś spod prysznicą i owinęłaś się ręcznikiem. Szczur zlizął z twoich łydek kropelki. Zrozumiałaś aluzję i przyniosłaś mu miskę wody.

Założyłaś luźną koszulkę do spania, białe majtki i jasnoszare spodnie do biegania. Gdy zaczęłaś rozczesywać swoje długie, gęste włosy, zaburczało ci w brzuchu. Uświadomiłaś sobie, że nic nie jadłaś, a w mieszkaniu nie było nic do jedzenia. Kretynka, kretynka, kretynka. Wyglądało na to, że twoja kolacja będzie się składać z pasty do zębów i płynu do płukania ust, bo byłaś zbyt obolała po walce, by wyjść z domu i kupić coś do jedzenia. Ale co ze Szczurem? Pogrzebałaś w torbie i wyciągnęłaś resztki ostatniego kawałka suszonej wołowiny i położyłaś je w miseczce. Gdy widziałaś, jak połyka jedzenie, znów zaburczało ci w brzuchu.

Dzwonek do drzwi zaskoczył cię, wytrącił z twojej głodowej zadumy i spowodował atak paniki. Biegałaś w tę i w tę i przyszło ci na myśl, że to może być Rhett. Serce na chwilę ci zamarło. Co, do cholery, było z tobą nie tak? Sama się nakręcałaś. To na pewno był Nick. Mogłaś podejść do domofonu i kazać mu spierdalać. Może to nie był Nick. A jeśli to był Nick, w końcu załapałby, o co chodzi, i się zmył. Ale gdyby się zmył, nigdy nie dowiedziałabyś się, co chciał ci powiedzieć. Nigdy nie dowiedziałabyś się...

Dzwonek znów zadzwonił.

– Kurwa – podeszłaś do domofonu, a twoje serce wygrywało w uszach jak orkiestra. – Kto tam?

Z głośnika popłynął głęboki, lekko ochryply głos.

– Nick.

Spojrzałaś na Szczura, który nie mógł powstrzymać się od szczekania. Oczywiście. Wcześniej nigdy nie szczekał.

– Zanim każesz mi spadać – ciągnął Nick – proszę, wysłuchaj mnie. Przyszedłem cię przeprosić.

– Sz. Szzz. Szczurze! – Pies w końcu przestał szczekać, więc mogłaś nacisnąć guzik domofonu i odpowiedzieć. Jesteś silną, niezależną kobietą. – Jak znalazłeś moje mieszkanie? – Dotknęłaś opuchniętej części policzka. Czułaś się skrępowana na myśl o tym, że zobaczy, w jakim byłaś stanie.

– Trochę poszperałem. Posłuchaj, możesz mnie wpuścić na górę czy coś? Przyniosłem ci jedzenie...

Jedzenie. Pomyślałaś, że mogłabyś zejść do niego na dół, wyrwać mu z rąk jedzenie i pobiec z powrotem do mieszkania. Uważałaś, że nie należy wpuszczać do mieszkania gościa, którego dopiero co poznałaś, nawet jeśli był tak przystojny. Spojrzałaś raz jeszcze na Szczura, który spoglądał na domofon i trząsał swoją małą pupcią. Uderzał łapami o ścianę i piszczał. Musiałaś też przecież postąpić właściwie i zwrócić Nickowi psa. No więc...

– PIEPRZYĆ TO!

Wpuściłaś Nicka do budynku i praktycznie obleciałaś mieszkanie, wrzucając brudne ubrania do kosza na bieliznę i spryskując wszystkie kąty kokosowym sprejem, żeby zamaskować zapach stęchlizny. Otworzyłaś szufladę z bielizną, wzięłaś pojemnik z gazem pieprzowym i wepchnęłaś go sobie do kieszeni spodni. Będiesz udawała zaskoczoną, gdy usłyszysz, że pies należy do Nicka. O ile do niego należy. Później zabierzesz jedzenie, wysłuchasz Nicka i wykopiesz go za drzwi. Zero problemów!

Kiedy zapukał, podeszłaś do drzwi w miarę wolno, żeby nie

pomyślał, że nie mogłaś się doczekać. Szczur stanął między twoimi stopami i uderzał łapką w drzwi. Wzięłaś głęboki oddech i otworzyłaś je.

Nick trzymał w dłoni białą papierową torbę i butelkę mrożonej herbaty. Spojrzał tylko na ciebie i wytrzeszczył oczy.

– Co ci się, do cholery, stało?

– Nic – odpowiedziałaś, bo nie byłaś w stanie wymyślić żadnej ściemy. – Nie przejmuj się tym.

– To nie wygląda jak nic. – Podeszedł do ciebie i podniósł dłoń, jakby chciał dotknąć twojego policzka, ale ty wzdrygnęłaś się lekko. – Kto ci to zrobił? – Po tym pytaniu od razu przypomniał ci się Rhett, z czasów, gdy byliście razem, a on pokazywał ci, ile jest w nim złości. Miałaś nadzieję, że ten skurwiel zgnije w piekle. – Kto ci to zrobił? – powtórzył Nick, tym razem bardziej surowym tonem. Wzbierająca w nim złość sprawiła, że jego oczy wydawały się ciemniejsze.

– Nikt, nic mi nie jest.

Nick przyglądał się twojej twarzy, a w jego oczach było widać niedowierzanie. Nagle jego spojrzenie stało się bardziej zrelaksowane i uznałaś, że dodał wreszcie dwa do dwóch.

Hau! Hau!

Brązowe oczy Nicka powędrowały w stronę małego yorka, skaczącego przed nim na tylnych łapach. Przez chwilę zaskoczony wpatrywał się w psa, po czym podniósł Szczura jedną wielką dłonią. Pies zaczął wyć w niekontrolowany sposób, trząść pupą z zawrotną prędkością i wyciągać się, by małym języczkiem polizać szczękę Nicka.

– Joey? Co do...?

– Znalazłam go wczoraj – odpowiedziałaś na niezadane pytanie. – Nie miał obroży... to twój pies?

– Tak... mój – Nick postawił papierową torbę na podłodze

i podniósł obiema rękami Joeya, i pocałował jego małą kudłatą główkę. Nigdy wcześniej nie widziałaś, żeby dorosły mężczyzna okazywał tyle radości i czułości tak małemu, uroczemu pieskowi. Było to... słodkie.

– Nie mogę uwierzyć, że go znalazłaś. To znaczy: co za zbieg okoliczności! Wszędzie rozwiesiłem ulotki, że go szukam. Martwiłem się, że potrącił go samochód albo że zamarzył na śmierć, bo jest przecież taki mały. A on przez cały czas był u ciebie...

Wasze spojrzenia się spotkały, a Nick nagle sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Dość niezręcznym ruchem podniósł białą papierową torbę z podłogi i wręczył ci ją.

– Yhm, przyniosłem ci bajgla.

– Bajgla? – Potrafiłaś dobrze ukryć ekscytację.

– I mrożoną herbatę. To taki gest pojednawczy. Przyszedłem tu, żeby cię przeprosić. – Przeształ z nogi na nogę tak, że sprawiał wrażenie... zdenerwowanego? – Zachowałem się dziś wobec ciebie jak fiut. Przeprowadzka z L.A., rozpakowywanie się i papierkowa robota związana z klubem były dla mnie potwornie stresujące. Ale to nie powód, by cię tak traktować. Zaimponowałaś mi dziś. I... mam nadzieję, że wrócisz do klubu. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Przyjęłaś do wiadomości jego podziękowania, ale jeszcze mu nie wybaczyłaś.

– Zapiekania?

– Słucham?

– Bajgiel. Zapiekania?

– A, no tak, zapiekany.

– I kupiłeś go tu zaraz obok?

– Tak, właśnie tam. – Podrapał się z tyłu głowy, drugą ogromną ręką nadal trzymając Szczura. – Nie mogłem uwierzyć,

że jest otwarte o tej porze. Nie mieli już żadnych zwykłych bajgli... więc zamówiłem, co było – bajgla z wszystkimi dodatkami i warzywnym serkiem kremowym.

Nick Bateman przyniósł ci twojego ulubionego bajgla. Szczerze mówiąc, ucieszył cię nim bardziej niż bukietem kwiatów. Gdybyś nie była taka uparta i dumna, w tej chwili zrzuciłabyś z siebie ubranie, położyła się na podłodze i rozłożyła nogi.

Zajrzałaś do torby.

– Ale tu są dwa bajgle.

– No proszę. – Uśmiechnął się tym swoim olśniewającym uśmiechem, mrużąc swoje migdałowe oczy. – Wygląda na to, że możesz zjeść obydwu... albo...

– Albo... mogłabym dać jednego Szczurowi – zażartowałaś sobie.

Szczur, który leżał zwinięty w kłębek w dłoniach Nicka, zerknął przez łapkę i polizał powietrze. Popatrzyłaś na Nicka i uświadomiłaś sobie, że taksuje cię wzrokiem. Gęste napięcie między wami było magnetyczne, niebezpieczne i przyciągało twój wzrok do tych części jego ciała, które oglądałaś w czasopismach. Wpuszczenie Nicka do mieszkania wymagało z twojej strony dużego zaufania. Nie wiedziałaś jednak, czy na to zaufanie zasłużył. Ale coś w głębi duszy mówiło ci, że Nick był porządnym kolesiem. Gdzieś w głębi – głębi głębokiej niczym Wielki Kanion – poczułaś do niego coś więcej niż zwykły pociąg fizyczny i gdybyś teraz go spławiła, przez resztę życia żałowałabyś, że go nie wysłuchałaś.

– Mogę być z tobą szczerą? – zapytałaś łagodnie, odeszłaś na bok i szeroko otworzyłaś mu drzwi. Był dużo wyższy od ciebie, zatrzymał się, gdy tylko znalazł się za drzwiami. Postawił Szczura na podłodze, a pies stracił zainteresowanie wami



i popędził w stronę poduszki leżącej na podłodze obok twojego łóżka.

– Jasne – odpowiedział Nick.

– Nadal cię nie lubię. Ale nie chciałam jeść sama.

– Oznacza to: nie próbuj ściągać mi spodni, bo mam gaz pieprzowy. – Na jego ustach pojawił się uśmiech.

Zrobiłaś wielkie oczy. Skąd o tym wiedział, do cholery?

– Widzę zarys pojemnika. I rozumiem to. Ale chcę też, żebyś wiedziała, że nie jestem takim gościem.

– Oznacza to: nie mam nic przeciwko twoim poglądom, ale i tak nie przestanę próbować. Albo klepnę cię w tyłek swoim kijem bō, żebyś poczuła, jaka jesteś malutka.

Pogładził dłonią szczękę.

– Nie znajduję słów, by cię za to przeprosić.

– Nie ma sprawy, muszę się tylko do ciebie kiedyś dobrać. – Czy naprawdę powiedziałaś to na głos?

Teraz on się śmiał.

– Naprawdę niezłe z ciebie ziółko. Wiesz o tym? – Wyciągnął krzesło stojące przy twoim małym kuchennym stole, obrócił je i usiadł na nim okrakiem. Po raz pierwszy w życiu byłaś zazdrosna o krzesło. – Jest już późno. Odbywamy tylko szybką przyjacielską pogawędkę. Zacznijmy od tego siniaka na twarzy, którego dorobiłaś się w Szambie.

Skinął głową w stronę krzesła stojącego obok niego, więc w końcu usiadłaś i rzuciłaś papierową torbę na stół. Wpadłaś.

– Dlaczego? – zapytał, kiedy nic nie odpowiedziałaś. – Dlaczego chodzisz walczyć w Szambie? Próbujesz się zabić?

– Radzę sobie. Jestem jednym z najlepszych zawodników...

– Twoje obrażenia mówią co innego. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

– Dopiero co mnie poznałeś.

– Co nie znaczy, że nie wolno mi dbać o twoje bezpieczeństwo. Słyszałem popieprzone historie na temat Szamba.

Nie mogłaś spojrzeć mu w oczy.

– Słuchaj, to, że jestem kobietą...

– To nie ma z tym nic wspólnego. Mam do ciebie zaufanie. Mam zaufanie do twojego talentu i umiejętności, niezależnie od płci, w przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. Nie ufam tym draniom w Szambie. Nie chcę, żebyś walczyła w tamtym ringu, bo jest szansa, że jakiś psychopata przekroczy granicę i cię zabije.

Twoje myśli od razu powędrowały do Rhetta. A później pomyślałaś o swoim ojcu. Ktoś przekroczył granicę i faktycznie go zabił.

– No cóż – odpowiadasz. – Dobrze, że nie żyjemy w średniowieczu i nie masz do mnie żadnych praw. Żyjemy w świecie, w którym zdarzają się nefajne rzeczy, Nick. Ludzie umierają przypadkiem i w najbardziej nieoczekiwany sposób.

– I ludzie podejmują głupie decyzje, gdy nie ma kto im przypomnieć, że są ważni. Twoje życie jest dla mnie ważne. Jest też ważne dla Maxa.

Wpatrujecie się w siebie przez dłuższy czas.

– A tak w ogóle, to co ty robiłaś w Szambie? – odsunęłaś się od stołu kuchennego, z szafki nad zlewem wygrzebałaś aspirynę i znalazłaś w zamrażalniku kompres lodowy. Parę sekund później połknęłaś tabletkę, wypiałaś pół szklanki wody i przykładłaś kompres do policzka. – Próbowaleś poderwać jedną z tych szmat, które zawodnicy czasem ze sobą ciągną?

– Usłyszałem o tej arenie od znajomego i poszedłem ją sprawdzić. Więcej już tam nie pójde.

Usiadłaś na jednym z krzeseł kuchennych i wyciągnęłaś

z torby bajgla.

– Nie możesz przegrać więcej kasy?

– Nie, okropnie tam śmierdziało – odpowiedział, ignorując twoje rozgoryczenie. – Nie obstawiałem. Byłem tylko popatrzeć.

– Wiem – przyznałaś. – Widziałam cię.

– Serio?

– Tak.

– No cóż. – Wyjął z białej papierowej torby swojego bajgla. – Widziałem, jak walczysz, i walczysz ostro. Dziś to nie byłaś ty. – Uśmiechał się powoli, niemal diabelsko, gdy coś sobie uświadomił. – Poczekaj... kompletnie cię dziś zdekoncentrowałem, tak? Pewnie byłem ostatnią osobą, jaką miałaś ochotę oglądać...

– Nadal nią jesteś.

Pochylił się nad stołem i powiedział ciszej:

– Pewnie dlatego cały czas ze mną flitrujesz.

– Tak dobrze ci szło. – Pochyliłaś się w jego stronę. – Po czym zrobiłaś się zarozumiała. Czy ty nie miałaś mnie przekonywać do powrotu do klubu czy coś w tym stylu?

Zaśmiał się.

– Mam wrażenie, że walczysz z całych sił, by mnie nie polubić.

– Zjedz bajgla.

Nick odetchnął poirytowany i oparł się na krześle. Przyjęłaś taką samą postawę, byłaś zbyt zdenerwowana, by jeść. Z punktu widzenia kogoś z zewnątrz wyglądało to, jakbyście mieli zaraz załatwiać jakieś interesy.

– No dobrze, to co muszę zrobić? – zapytał Nick.

– Jak to co musisz zrobić?

– Co muszę zrobić, żeby cię skłonić do powrotu? Potrzebny mi w klubie ktoś taki jak ty. Masz pasję, jesteś twarda i mówisz,

co myślisz. – Przeczesał włosy palcami. – Przez całą tę sytuację czuję się jak dupek. Wiem, że naprawdę mocno uraziłem twoje uczucia. Przepraszam cię, naprawdę cię przepraszam.

Piłaś mrożoną herbatę i zastanawiałaś się, dlaczego kiedykolwiek byłaś w ogóle zdenerwowana w jego obecności. Piłeczka była po twojej stronie. Nick chciał, żebyś wróciła. I było jasne, że interesowało go, co o nim myślisz. Jeśli już, to on powinien być zdenerwowany. Byłaś mu potrzebna. A ty nie chciałaś być tą nieśmiałą dziewczynką, która pozwalała, by mężczyźni tacy jak Nick nią pomiatali. W głębi duszy wiedziałaś, że z powodu Rhetta i tego, jak cię traktował, gdy byliście razem, robisz się bardziej nerwowa w towarzystwie mężczyzn niż większość kobiet. Nie mogłaś pozwolić, by strach określał, kim jesteś, i przeszkadzał ci w byciu sobą. Rhett był częścią przeszłości. Teraz, w czasie teraźniejszym, nadszedł czas, by pokazać Nickowi, kto tak naprawdę rozdawał karty.

– Chcę rewanżu – odpowiedziałaś wreszcie. – Ale tym razem będziesz miał zasłonięte oczy. Mogę cię też przypiąć łańcuchem do sufitu jak piñatę i obić ci jaja kijem bō. – Wybuchnęłaś głośnym śmiechem.

Zadrżał mięsień w jego szczęce. Cisza. Miałaś spokojną minę, ale w środku serce waliło w żebra niczym młotem. Nie mogłaś uwierzyć we własną bezczelność, ale było już za późno i nie mogłaś się teraz wycofać.

– Nicholasie, powiedz mi: czy irytuje cię to, że nie dostajesz tego, czego pragniesz? – Zaczęłaś zaplatać swoje mokre włosy w warkocz z boku głowy. – Bo wydaje mi się, że pragniesz mojego powrotu z jeszcze jednego powodu. – Zatrzepotałaś rzęsami. – Nie poddawaj się jeszcze. Jestem pewna, że każda inna dziewczyna już zarzuciłaby ci nogi na

ramiona.

– Nicholasiu?

– Zgadza się – odwróciłaś się twarzą w jego stronę. – Bierzesz mnie za idiotkę? Od razu wiedziałam, po co tu przyszedłeś.

– A po co dokładnie przyszedłem?

– Chcesz mnie zaliczyć!

Wybuchnął śmiechem.

– Mylisz się, księżniczko.

– Na pewno?

– Na sto procent. – Znow się uśmiechał szeroko. – Nie miesza pracy z przyjemnością. A teraz rozmawiamy o interesach. – Przysunął do ciebie bajgla. – To może coś zjemy? Słyszę, jak burczy ci w brzuchu.

Odsunęłaś bajgla.

– Nazwij mnie jeszcze raz księżniczką, a pomieszam pracę z przyjemnością i wybije ci te śliczne ząbki – powiedziałaś uprzejmie.

– Możesz spróbować – rzucił wyzwanie. – Ale oboje wiemy, że każda próba wybicia moich ślicznych ząbków skończy się na tym, że twoja śliczna dupcia będzie leżała na deskach.

Nachylasz się i szepczesz:

– Chciałbyś to sprawdzić?

Nick też się nachylił, wasze twarze dzieliło teraz tylko kilkanaście centymetrów.

– Nie walczę z niepełnosprawnymi kobietami – wyszeptał.

Spojrzałaś na jego usta. On spojrzał na twoje. Po czym oboje podnieśliście wzrok i spojrzeliście sobie w oczy. I wtedy zaczął się najbardziej intensywny pojedynek na spojrzenia w twoim życiu. Przydałaby się muzyka towarzysząca głównemu

pojedynkowi w *Dobrym, złym i brzydkim*.

Coś w tobie pękło i rzuciłaś się na Nicka jak kot z wystawionymi pazurami, przewróciłaś go razem z krzesłem. Oboje runęliście na podłogę i walczyliście niczym dzikie zwierzęta. W końcu zacisnęłaś mu ramię wokół szyi i ścisnęłaś z całej siły, starając się zdusić w nim śmiech. Śmiał się. Zamiast spróbować się wyzwolić z twojego uścisku, Nick wyciągnął rękę do tyłu i uszczypnął cię w bok, co sprawiło, że zapiszczałaś i zaśmiałaś się nagle. Złapał cię z całych sił i przekreślił swoje muskularne ciało, ciągnąc cię razem ze sobą i przewracając na plecy. Zaparło ci dech w piersiach, a on, wykorzystując twoje zaskoczenie, usiadł na tobie okrakiem i przygwoździł twoje ręce i nogi. Jego oddech przyspieszył, a źrenice rozszerzyły się pod wpływem pożądania. Matko Boska. Twoje ciało zareagowało na Nicka i poczułaś rosnące pożądanie.

– Czy masz w spodniach joystick, czy tylko cieszysz się na mój...

Nick pocałował cię mocno, a ty przestałaś rozmyślać. Później pocałował cię jeszcze raz. I jeszcze raz. Rozsunął wargi językiem i pocierał nim o twój język, prowokując cię i smakując. Zdjął dłonie z twoich nadgarstków i objął cię z tyłu talii. Jego zarost cudownie drapał twoją skórę, gdy Nick przesunął usta z twoich warg na linię szczęki, a później nareszcie na twoją szyję.

Twój czuły punkt. Tajemnica wyszła na jaw. Uwielbiałaś, gdy ktoś całował twoją szyję.

Cholera, pomyślałaś nagle. Nick nie znał prawdy o Szczurze, nie wiedział też, że jesteś jego wielką fanką. Nic o tym nie wiedział, a ty poczułaś, że to nie fair, że zbliżacie się do siebie, choć nie wyjawiałaś mu całej prawdy.

– Tylko cieszę się na twój widok – odpowiedział w końcu

Nick, gdy odkleił się od twoich ust. Kiedy spojrzałaś mu w oczy, przypomniałaś sobie, jak się dotykałaś, oglądając jego zdjęcia. Poczułaś się zażenowana. Musiałaś mu o tym powiedzieć, inaczej wspomnienia wracałyby bez końca.

– Normalnie tego nie robię – mówił. – To znaczy dopiero co się poznaliśmy. Jesteś pewna, że chcesz...?

– Tak, ale najpierw muszę ci powiedzieć o czymś, co może trochę skomplikować sytuację – wyrzuciłaś z siebie, dysząc ciężko z powodu buzującej w tobie adrenaliny. Nie mogłaś tego dłużej w sobie dusić. Musiałaś mu o wszystkim powiedzieć. O wszystkim. I wyrzuciłaś z siebie jedną wielką słowną bombę.

– Wiedziałam, kim jesteś, zanim się poznaliśmy. Obserwuję cię na Instagramie. Wiedziałam, że masz psa, który wygląda jak Joey. W głębi duszy wiedziałam, że to Joey. Ale za bardzo się bałam, żeby ci o tym powiedzieć. Wkurzałeś mnie, a ja odkładałam na później zapytanie cię, czy nie zginął twój pies. Ale chyba nie można mnie za to winić, prawda? Gdybym cię spytała, czy zginął twój pies, istniałoby ryzyko, że zorientowałbyś się, że jestem twoją fanką, a to nie byłoby zbyt fajne, skoro w sumie się nienawidzimy. A jeszcze bardziej niefajne było to, że z całą pewnością oglądałam twoje zdjęcia, gdy się... no wiesz.

Widziałaś, że z każdym twoim słowem Nick jest coraz bardziej zdziwiony. Stał nad tobą, opierając się na rękach i starał się wszystko zrozumieć. Byłaś pewna, że zaraz zmieni zdanie i wszystko odwoła, złoży wniosek o zakaz zbliżania się i nigdy więcej się do ciebie nie odezwie.

– Czy to dlatego uciekłaś ode mnie, gdy się poznaliśmy? Zawstydziałaś się?

– Tak – powiedziałaś.

Przykucnął na piętach, miał beznamiętny wyraz twarzy.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Potarłaś płonąca twarz.

– Ja też nie.

Nick uśmiechnął się promiennie i znów nachylił się w twoją stronę tak, że jego usta były tuż przy twoim uchu.

– Wiedziałam, że jesteś moją fanką wtedy, gdy nazwałaś mnie modelem. Miałaś to wypisane na twarzy. A jeśli chodzi o przetrzymywanie Joeya – zaopiekowałaś się nim. Tylko to się dla mnie liczy.

Ulżyło ci tak bardzo, że wybuchnęłaś śmiechem.

– Myślałam, że strasznie się wkurzysz.

– Nie miałaś racji...

– Zaraz, wiedziałeś, że jestem twoją fanką?

– Tak. – Omiótł twoje ciało zawadiackim spojrzeniem, po czym znów pocałował cię w szyję, lekko kęsając skórę. Jego głos był teraz niski i ochryply. – A o co chodziło z tym... robieniem sobie dobrze do mojego zdjęcia?

– Będziesz musiał skopać mi za to tyłek – zażartowałaś.

Nick wstał i podał ci dłoń. Chwyliłaś ją i wstałaś.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał. – Powinnaś odpoczywać. Nie mam z tym problemu, możemy jeszcze trochę pogadać i sobie pójść. Albo mogę zostać na noc. Moje umiejętności w kwestii przytulania zasługują na szóstkę z plusem...

– Mówisz poważnie?

– Co?

– To zabrzmiało jak tekst z jakiegoś łzawego romansidła. Pragnę cię. Weź mnie. Nie wszyscy muszą czekać, czasem dziewczyna chce, żeby ktoś ją przeleciał. Ja na przykład.

Ruszył w twoją stronę, ale powstrzymałaś go ruchem dłoni.

– A jeśli ty nagle zmienisz zdanie i powiesz, że chcesz



trochę zwolnić tempo, a ja będę tak napalona jak teraz, wykopię cię z mieszkania i wezmę sprawy we własne ręce. – Uśmiechnęłaś się łobuzersko. – Jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Kiedy byłaś z Rhettem, przyzwyczaiłaś się w końcu do nagości, ale nie przypominasz sobie, żebyś kiedykolwiek w jego obecności była tak zdenerwowana. Nick był dla ciebie kimś wyjątkowym. Rzadko ufałaś mężczyznom. Nick był wyjątkowy, bo wiele dla niego znaczyłaś. Obchodziłaś go, a to rzadko się zdarzało. Nick wyszedł z ciebie i położył się obok ciebie na wąskim łóżku.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o niemieszanie pracy z przyjemnością – zagrział ci do ucha, czym bardzo cię rozbawił.

Odwróciłaś się do niego i przytrzymałaś jego twarz dłońmi.

– Nick?

– Tak? – Pocałował twój obojczyk.

– Rewanż – powiedziałaś, kierując jego uwagę z powrotem na siebie. – Rewanż bez klepania mnie po tyłku. Jeśli wygram, poprowadzę z tobą klub. Omówimy moją pensję po wygranej.

Podciągnął się wyżej i uśmiechał się do ciebie z góry.

– Jesteś stuknięta.

– Co się stało, boisz się, że przegrasz?

– Chciałabyś – przeczesał twoje włosy koniuszkami palców. – Jestem jak Dzikus, tylko że ładniejszy. – Zaczęłaś lekko uderzać go w ramię, a on wybuchnął gromkim śmiechem, mrużąc oczy. – Powiedzmy, że dojdzie do rewanżu, a ty wygrasz. Nie mogę tak po prostu cię awansować. To niemoralne.

– Cip, cip, cip, cip, cip...

– Co ty...?

– Cip, cip, cip, cip...

- Ej...
- Cip, cip, cip...
- Cholera, no dobrze! – Ścisnął twoje wargi, a ty trzęsłaś się ze śmiechu. – A co dostanę, jeśli to ja znów wygram? Odsunęłaś jego dłoń od swoich ust.
- Wyznacz sobie nagrodę, kochasiu. Ja tak zrobiłam. Omiótł wzrokiem twoje nagie ciało i uniósł brew.
- Kolację.
- Kolację?
- Zabiorę cię na kolację. W wybrane przeze mnie miejsce. I wybiorę dla ciebie sukienkę.
- Sukienkę? – wyjęczałaś.
- Nie masz żadnej sukienki, prawda?
- Nie mam nawet butów na obcasie. Zaśmiał się.
- No to klapa, księżniczko. Jeśli wygram, musisz założyć sukienkę. I buty na obcasie.
- Chcesz tylko zabrać mnie na kolację? – Byłaś sceptyczna.
- Kolacja, a później będę mógł niewolić cię w moim mieszkaniu aż do wschodu słońca. Tak więc, teoretycznie, niezbyt długo ponosisz tę sukienkę i buty. – Podał ci rękę. – I musisz wrócić do pracy, jeśli wygram. Umowa stoi?
- Stoi.

Tego ranka pożarłaś swojego przepysznego bajgla ze wszystkimi dodatkami i serkiem warzywnym i wzięłaś prysznic. A właściwie próbowałaś wziąć prysznic, ale Nick wszedł z tobą i uparł się, że sam cię umyje. Odbyło się to jednak szybko i oboje musieliście się uspokoić i wziąć okropnie zimny prysznic, bo instalacja wodna w twoim budynku była do bani.

Ubraliście się i pojechaliście taksówką do mieszkania Nicka, żeby mógł wziąć rzeczy na zmianę i zapakować Szczura

do kontenerka. Okazało się, że Szczurowi odbijało, gdy był rozpieszczany i codziennie noszony na rękach. Ups.

– Może Joey po prostu mnie bardziej lubi – prowokowałaś. – Przy mnie dobrze się zachowywał.

– To dlatego, że Joey to spryciarz i uwielbia towarzystwo pięknych kobiet.

Walnęłaś go w ramię, a on się zaśmiał. Mieszkanie Nicka pachniało jego wodą kolońską, stały w nim drogie skórzane meble i dziesiątki jeszcze nierozpakowanych kartonów. Wziął cię za rękę i poprowadził do sypialni. Opadła ci szczeka. Jego łóżko przypominało chmurę męskich koców, wzniesionych na ogromnym podwyższeniu.

Wskoczyłaś na łóżko i rozłożyłaś się na nim jak rozgwiazda. Nick zniknął w garderobie, po czym wyszedł z niej ubrany w nową szarą bluzę i inną parę spodni od dresu. Zaśmiał się na twój widok.

– Wygodnie ci, księżniczko?

Zamknęłaś oczy i udawałaś, że chrapiesz.

Piętnaście minut później weszliście razem do klubu sportowego niczym król i królowa przybywający do swojego pałacu. O ile zimna siłownia ze spoconymi facetami i wystrojem wewnątrz ograniczonym do łuszczącej się farby mogłaby zostać uznana za pałac.

Ciągle jeszcze nie pracowałaś w klubie, ale ponieważ umówiliście się z Nickiem na rewanż, przyjechaliście wcześniej, żeby stoczyć walkę. Pozostali pracownicy też przyszli wcześniej, robili rozgrzewkę albo szybki trening, rozciągali się. Żaden z nich nie zwracał na was uwagi, ale stoczenie walki w ich obecności byłoby dość dziwne. Byłaś tak oszołomiona i podekscytowana, że nie mogłaś sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak cię nosiło, by skopać komuś tyłek. Nick miał

przesrane.

Nagle uświadomiłaś sobie, że zadzwonił dzwonek przy wejściu, który sygnalizował, że ktoś wchodził do budynku. Odwróciłaś się, żeby zobaczyć, kto to, i mina ci zrzędała.

Rude włosy. Zielone oczy. Połamany nos. Kanciasta budowa.

Czy to, kurwa, jakieś żarty?

Emocje uderzyły w ciebie z całą siłą, gdy patrzyłaś, jak mężczyzna powoli wchodził w głąb budynku i rozglądał się. Napotkał twój wzrok, a ty poczułaś ucisk w gardle. Na jego ustach zagościł okrutny uśmiech.

Rhett. Twój psychopatyczny, sadystyczny ekschłopak był w klubie. Twoim klubie. Był z tobą w jednym pomieszczeniu, zamiast gnić w więziennej celi, w której powinien się znajdować. Myślałaś, że zaraz dostaniesz ataku serca albo ataku paniki. Atak paniki wydawał się logiczniejszą reakcją. Krew pulsowała ci w uszach, a z każdym szybkim wdechem czułaś coraz większy ucisk w klatce piersiowej. W jednej chwili uśmiechałaś się i czułaś świetnie, a zaraz później byłaś na skraju załamania nerwowego.

Nick wytracił cię z tych rozmyślań.

– Hej, wszystko w porządku? – Spojrzał na Rhetta. – Znasz go czy coś?

Rhett przybrał przyjacielską minę i pomachał do was. Twoje dłonie zacisnęły się w pięści. To się nie mogło dziać naprawdę. To się nie mogło dziać naprawdę. Musiał cię jakoś wytropić. Teraz Rhett wpatrywał się w ciebie i w Nicka i Bóg jeden wiedział, co się działo w tym jego świrniętym łbie. Rhett miał wybuchowy temperament, a ostatnie, czego chciałaś, to to, żeby Nick oberwał z twojego powodu. Już w chwili, gdy Rhett zobaczył was razem, sprowadziłaś na niego niebezpieczeństwo.

– Wszystko w porządku – zdołałaś odpowiedzieć spokojnym tonem, choć w głębi duszy ledwo byłaś w stanie zachować równowagę. – Muszę załatwić pewną prywatną sprawę.

Nick znów spojrział na Rhetta i widziałaś, że wyczuł w tej scenie złe vibracje. Zbliżył się do ciebie i wpatrywał w Rhetta. Ale choć zaborczość Nicka bardzo cię kręciła, musiałaś stąd spadać, zanim wpakuje się w kłopoty z Rhettem. Rhett był twoim problemem.

– Nick, nic mi nie jest, po prostu... zostań tutaj, okej? – Zanim był w stanie zaprotestować, odwróciłaś się do niego plecami i podeszłaś szybko do Rhetta. Zatrzymałaś się w bezpiecznej odległości od niego. Uśmiechnął się kpiąco.

– Ale masz, kurwa, tupet, że tutaj przyszedłeś.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – podszedł bliżej, chcąc się przytulić, ale ty zrobiłaś krok w tył. Wyglądał, jakby był naćpany i totalnie zalany. Wyobraziłaś sobie, że całą noc był nakręcony od prochów, co wyjaśniałoby jego wczesną wizytę w klubie. – No dobrze, widzę, że nie zasłużyłem na powitalnego buziaka. Wiesz, odnalezienie cię wymagało sporego poświęcenia. Czas spędzony w pierdłu sprawia, że facet może naprawdę zatęsknić za swoją dziewczyną.

Nie obchodziło cię to. Chciałaś znaleźć tylko odpowiedni sposób, by się go stąd pozbyć.

– Czego ode mnie chcesz?

Jego rozbawienie gdzieś zniknęło.

– Wyświadczyć mi przysługę. Nie jestem już rozstawiany w Szambie plus kartoteka kryminalna kompletnie mnie załatwiła, bo nie mogę znaleźć pracy. Twój kumpel, ten pedał, co jest właścicielem klubu, Pringle, czy jak mu tam, utrudnia mi powrót do Szamba. Potrzebuję forsy, i to nie takiej szybkiej,

łatwej kasy, jaką dostają koleś nisko rozstawieni w rankingach. Przekonaj swojego przyjaciela, żeby ustawił mnie wyżej, a nigdy więcej nie będziesz musiała oglądać mojej ślicznej buźki. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Życie Rhetta po wyjściu z paki gównie cię obchodziło. Gdybyś wyświadczyła mu jakąś przysługę, wróciłby prosić o kolejne. A gdyby Chip wypchnął Rhetta wyżej w rankingach, czego nigdy by nie zrobił, to Rhett i tak nie wydałby wygranej na zakupy spożywcze ani nie podarowałby jej dzieciom. Wydałby ją w całości na narkotyki i seks.

– Nie – odpowiedziałaś wreszcie.

– Nie? – Twarz Rhetta wykrzywiła się w złości. Najwidoczniej ostatnią rzeczą, jakiej się po tobie spodziewał, była odmowa. Miałaś wrażenie, że zaraz cię zaatakuje. – Co, kurwa, masz na myśli, mówiąc „nie”?

– Nie zrobię tego. Wynoś się stąd, zanim zadzwonię do twojego kuratora. Nękanie mnie w połączeniu z twoją wizytą w Szambie sprawi, że zaraz wrócisz do pierdła upuszczać mydło przy kolegach.

Twarz Rhetta poczerwieniała ze złości.

– Nie waż się mi grozić, suko. – Ruszył w twoją stronę, a ty się cofnęłaś. – Naprawdę sądzisz, że jakiś pierdolony kurator powstrzyma mnie przed zrobieniem ci...?

– Ej! – zaryczał Nick za twoimi plecami. – Co tu się, do cholery, dzieje?

Rhett się zatrzymał. Uśmiechnął się szeroko, po czym skupił uwagę na Nicku. Dreszcz strachu przebiegł ci po plecach. Znałaś tę minę aż nazbyt dobrze. Rhett miał ochotę na bójkę.

– Prowadzimy tylko przyjacielską rozmowę, gościu – powiedział, wyciągając ręce w swobodnym geście.

– Wypierdalaj z mojej siłowni.

– Bez urazy, ale to sprawa między mną a nią.

– Odwróć się i wracaj, skąd przyszedłeś – rozkazał Nick stanowczo.

Nozdrza Rhetta rozszerzyły się. Przyjęli pozycję do walki.

– Nick. Nick, proszę, przestań. – Złapałaś Nicka za ramię i odciągnęłaś go o krok. – Rhett ma rację, to sprawa między nim a mną.

– Co się dzieje? Boisz się, że zrobię twojemu chłopakowi krzywdę? – Rhett zmierzył cię od stóp do głów i lekko oblizał wargi. – Znudzisz mu się, wiesz o tym. Jesteś za bardzo popieprzona, żeby ktoś mógł cię pokochać. Założę się, że nawet twój tatuś cię nie kochał.

Łzy napłynęły ci do oczu.

– Jak śmiesz mówić o moim ojcu, ty gnojku! – Rzuciłaś się na niego, ale Nick złapał cię i przycisnął do swojej piersi. – Puść. Mnie!

Trzymał cię w żelaznym uścisku, aż w końcu się uspokoiłaś. Rhett nie był tego wart. Pozostali pracownicy zaczęli się schodzić, żeby sprawdzić, o co to całe zamieszanie.

– Koleś, to było moje ostatnie ostrzeżenie – powiedział Nick, podchodząc do Rhetta i przytrzymując cię jedną ręką za sobą. – Wyjdź z budynku albo cię z niego wyprowadzę.

Przyjrzałaś się obu mężczyznom. Słabą stroną Rhetta był jego wzrost – był niższy od Nicka o prawie dziesięć centymetrów. Mocną stroną była jego siła. Jego ciało było napakowane napęczniałymi mięśniami, wzmocnionymi sterydami i odżywkami białkowymi. Nick był cały zbudowany z mięśni, więc zdecydowanie nie był cherlawy czy słabowity, ale miał szczuplejszą budowę niż Rhett. Przewagą Nicka było to, że ruszał się zwinnie i szybciej, jak pantera.

Rhett wybuchnął śmiechem.

– Jasne, wyprowadź mnie. Gdy złamię cię na pół, przekonasz się, kto jest większym twardzielem. – Popchnął Nicka, uderzając w jego tors. – No chodź. Teraz. Uderz mnie.

– Rhett, przestań – błagałaś.

Rhett zignorował cię i ponownie popchnął Nicka.

– No chodź, śliczny chłoptasiu. Pokaż, co potrafisz. No dalej!

Nick uniósł w górę pięści i stał nieruchomo, ignorując docinki Rhetta z obojętną miną. W rezultacie Rhett się wściekł, zgrzytał zębami. Kostki mu strzyknęły, gdy zacisnął dłonie w pięści. Zastanawiałaś się, czy nie interweniować, ale teraz była to walka Nicka. Postanowił cię chronić, a ty nie miałaś zamiaru być jedną z tych idiotek, które próbują rozgonić dwóch dorosłych walczących ze sobą mężczyzn. Byłoby to po prostu głupie.

Nagle Rhett dał się ponieść adrenalinie i ruszył do przodu, kierując swoją pięść w stronę twarzy Nicka. Nick zablokował cios, złapał wyciągniętą rękę Rhetta i przywalił mu w twarz. Rhett próbował zaatakować sierpowym, ale Nick zrobił unik i walnął Rhetta w splot słoneczny. To sparaliżowało Rhetta na ułamek sekundy, a Nick to wykorzystał. Ruszył do przodu i złapał Rhetta za przydługie rude włosy. Szybkim ruchem pociągnął jego głowę w dół i wyprowadził mocny cios kolanem w brzuch. Zakończył walkę mocnym ciosem łokciem w plecy przeciwnika. Rhett, charcząc, padł na deski. Walka skończyła się równie szybko, jak się zaczęła.

Rhett trzymał się za brzuch ze zbolaną miną.

– Ty pierdolony... psychopato.

– Jeśli kiedykolwiek tkniesz ją choćby palcem – oznajmił ze spokojem Nick – sprawię, że oddychanie już zawsze będzie ci przychodzić z trudem.



Pracownicy, którzy zgromadzili się wokół walczących, nagrodzili jego słowa brawami. Nick chyba tego nie słyszał i spojrzał na ciebie. Nie mogłaś się zmusić do spojrzenia na niego.

Stałaś pod innym kątem niż Nick i pierwsza to dostrzegłaś. Gdy Rhett odgrywał swoją rolę, sięgnął po nóż ukryty w cholewce buta. Ruszyłaś do akcji i popędziłaś w jego stronę. Gdy Rhett rzucił się na Nicka z nożem, twój trampek oderwał się od ziemi i wytrącił mu broń z ręki. A wtedy przywaliłaś Rhettowi w twarz z taką siłą, że poczułaś, jak pod ciosem twojej pięści łamie się jego nos.

Rhett stracił przytomność, jeszcze zanim upadł na podłogę.

Jeden z pracowników w trakcie walki zadzwonił po policję. Przyjechali na miejsce chwilę po tym, jak Rhett oprzytomniał, i zatrzymali go. Przesłuchali ciebie, Nicka i paru pracowników. Chciałaś opowiedzieć Nickowi o Rhetcie, ale bałaś się konsekwencji. Gdybyś opowiedziała mu o tym, jak Rhett cię wyzywał i sprawiał, że czułaś się gorszym człowiekiem, a mimo to zostałaś z nim jeszcze przez wiele miesięcy, zobaczyłby, że jesteś wybrakowanym towarem. A im więcej czasu spędzałaś z Nickiem, tym bardziej obchodziła cię jego opinia na swój temat. Chciałaś, żeby zobaczył prawdziwą ciebie, a nie przerażoną, samotną dziewczynę, która zakochała się w szaleńcu. To było poniżające.

Ale równocześnie wiedziałaś, że Nick powinien się dowiedzieć. Że na swój sposób chciałaś, żeby wiedział. Kiedy więc opowiadałaś policjantom o sobie i o Rhetcie, upewniłaś się, że Nick jest przy tobie. Poczowałaś, jak przygniata cię ciężar całej tej sytuacji, gdy Nick słuchał twojej historii i bez słowa starał się ją zrozumieć. Kiedy opowiedziałaś o wszystkim policjantom, uznano, że działałaś w samoobronie. Czowałaś ucisk w klatce

piersiowej, przeprosiłaś wszystkich i szybko ruszyłaś do szatni.

Niewyraźnie słyszałaś, że Nick cię wołał, gdy wśliznęłaś się do damskiej szatni. Mogłaś się skupić tylko na tym, że potwór, który prześladował cię w koszmarach, był z tobą w jednym budynku. W miejscu dla ciebie wyjątkowym. Ochlapałaś sobie twarz lodowatą wodą.

Usłyszałaś, że ktoś wchodzi, więc w panice wycierałaś łzy, jakby to miało powstrzymać twój płacz. W lustrze nad umywalką zobaczyłaś, że Nick stoi tuż za tobą, a na jego twarzy maluje się smutek.

– Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co teraz czujesz. Jeśli chcesz, żebym zostawił cię w spokoju, pójdę sobie. Strasznie mi przykro, że taki kutas w ogóle pojawił się w twoim życiu. – Nick położył rękę na twojej talii, a ty znów zaczęłaś szlochać. Nie chciałaś, żeby źle się poczuł z twojego powodu, ale nie dało się tego uniknąć. – Cholera, chodź tutaj. – Obrócił cię i z całej siły przytulił do swojej silnej piersi, tworząc kokon ze swojej cudownej wody kolońskiej i ciepłego ciała.

W końcu odsunęłaś się od niego i spróbowałaś się odezwać pozbawionym emocji głosem.

– Jest mi strasznie wstyd – powiedziałaś żałośnie. Wszystkie myśli, które kotłowały się w twojej głowie, zaczęły się z ciebie wylewać. – Pewnie teraz zupełnie inaczej mnie postrzegasz. Pewnie myślisz, że jestem jakaś... wybrakowana. Rhett nie zawsze był taki. To mój problem, a teraz także twój. Nie jestem w stanie wyrazić swojej wdzięczności za to, co dla mnie zrobiłeś, Nick, ale zmusiłam cię do stoczenia mojej walki i...

Nick przerwał ci, przyciskając swoje usta do twoich. Jego język ocierał się o twój. Zakręciło ci się w głowie i zatopiłaś się w tym pocałunku.

A później otworzyłaś oczy i odepchnęłaś Nicka od siebie.

– Nie wiem, czy potrafię. Jesteś fajnym gościem i naprawdę mi się podobasz, ale popatrz tylko na mnie. Jestem beznadziejna.

– Masz prawo w tej chwili czuć się beznadziejnie. Zmartwiłbym się, gdyby było inaczej.

– Nick...

– Do niczego mnie tam nie zmusiałaś. Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby jakiś dupek zrobił ci krzywdę. Tu chodzi o to, że się o ciebie troszczę. – Szczerość, z jaką wypowiedział te słowa, sprawiła, że miałaś wrażenie, że topniejesz. – I nie musisz się tłumaczyć. – Otarł łzę na twoim policzku. – Twoja przeszłość należy do przeszłości. Interesuje mnie ta dziewczyna, która stoi teraz przede mną. Silna, pyskata, piękna dziewczyna, która mnie ochrzaniła podczas naszego pierwszego spotkania.

– Podczas trzeciego spotkania – poprawiałaś szybko.

– Trzeciego?

– Za drugim razem uciekłam, a za trzecim razem cię ochrzaniłam.

– A za pierwszym razem...? – Zmarszczył brwi.

Oblałaś się potwornym rumieńcem.

– To było na Instagramie...

– W takim razie podczas trzeciego spotkania – zaśmiał się i bawił luźnym lokiem, który wypadł z twojego warkocza. – To, co jest teraz między nami, nie ma nic wspólnego z tym, co się wydarzyło w twojej przeszłości. A jeśli o mnie chodzi, to sama też stoczyłaś dzisiaj swoją walkę. Ten kopniak, którym wytrąciłaś Rhettowi broń z ręki, i ten ostatni cios w twarz były najbardziej zajebistymi rzeczami, jakie w życiu widziałem. No i chyba uratowałaś mi życie. – Jego arogancki dowcip rozbawił was oboje. – A poza tym – Nick spoważniał – zrobiłaś coś, co wydawało mi się niemożliwe. – Nachylił się do ciebie.

W świetle jarzeniówek widziałaś jasnobrażowe plamki w jego ciemnych, migdałowych oczach. – Sprawiałaś, że polubiłem cię jeszcze bardziej.

Początkowo uśmiechnęłaś się nieśmiało, jak niewinna, skromna dziewczyna, która słyszy komplement, ale szybko ci przeszło i walnęłaś go w ramię.

– Boże, czasem jesteś takim durniem – prawdę mówiąc, sama chciałaś zobaczyć, jak się to wszystko potoczy. – W jednej kwestii się mylisz – powoli zrobiłaś wdech. – Nie ochroniłeś tylko mnie, ochroniłeś klub. Max zrobiłby to samo. Naprawdę uważam, że klub jest w dobrych rękach, Nick. – Podeszłaś do niego i położyłaś obie dłonie na jego zarośniętej szczęce. – A będzie w jeszcze w lepszych, gdy skopię ci dziś wieczorem tyłek podczas walki.

Nick załatwił Rhetta z niesamowitą prędkością, co cię martwiło, bo twój rewanż z chłoptasiem z deską miał się odbyć lada moment. Zadzwoiłaś do Chipa i poprosiłaś go o wyjątkową przysługę: trzydzieści minut w jego podziemnym klubie. Ponieważ Szambo otwierało się później, arena byłaby pusta.

– Tu masz klucze, jak skończysz, zamknij klub – powiedział Chip, ciągle oszołomiony faktem, że przyniosłaś mu bajgla i numer telefonu przystojnego sprzedawcy.

Byłaś odprężona, wiedząc, że Rhett został zatrzymany, a jego twarz była boleśnie obita twoją pięścią. Miałaś nadzieję, że tym razem zgnije w więzieniu.

– Jesteś świetnym przyjacielem, Chip. Dziękuję, że to dla mnie robisz. Wiem, że otwieranie klubu w ciągu dnia jest ryzykowne.

– Zrobiłbym wszystko, żebyś kogoś przeleciała, kochana. Zaśmiał się, a ty walnęłaś go w tors.

Metalowe drzwi otworzyły się i zamknęły z trzaskiem, który rozległ się echem. Nick przyszedł ze swoją ortalionową torbą i kijem bō i omiółł wzrokiem przestronną salę. Zauważył cię, uśmiechnął się i podszedł do ciebie.

– Cholera jasna – zamruczał Chip. – To jest Nick.

– Jest modelem – wyszeptowałaś.

– Popieram wybór. – Gdy Nick podszedł trochę bliżej, Chip wymamrotał: – Szybko, zapytaj go, czy jest biseksu...

Walnęłaś Chipa łokciem w brzuch i przedstawiłaś go:

– To mój przyjaciel Chip. Jest właścicielem Szamba.

Przywitali się męskim „Co tam?” i podali sobie dłonie.

– Chciałbym zostać i popatrzeć, jak skopiesz jej tyłek, ale mam inne plany – zażartował Chip. – Miło było cię poznać. – Odwrócił się do ciebie i zasłaniając tę stronę twarzy, która była widoczna dla Nicka, powiedział bezgłośnie: „Ja pierdołę!”, po czym zostawił was samych w klubie.

– Rozumiem w takim razie, że nie masz zamiaru rezygnować z Szamba – zauważył Nick.

– Nie wyciągałabym zbyt pochopnych wniosków – odpowiedziałaś nieśmiało. – Bycie współwłaścicielem padającego klubu sportowego może zajmować naprawdę dużo czasu.

Wywrócił oczami.

– Zjadłeś szybki lunch, zanim tu przyszedłeś? – Weszłaś po stopniach na ring bokserski na platformie. – Mam nadzieję, że podczas walki nie złapią cię skurcze...

– Nie zjadłem. – Nick wskoczył na ring i zaczął wymachiwać kijem bō dokoła siebie. – Nie martw się, zjem dziś z tobą dużą kolację po szybkiej wygranej.

Zmrużyłaś oczy, gdy się roześmiał.

– Pamiętaj – podeszłaś bliżej – jeśli wygram, zgodnie

z umową staje się współwłaścicielką klubu.

Uniósł brew.

– A jeśli ja wygram, zabieram cię dziś na kolację, a później zrobię z tobą, co chcę.

Krążyliście wokół siebie.

– Wiesz, ring bokserski wydaje mi się trochę zbyt ograniczony na naszą walkę. – Nick walnął kijem bō liny obok siebie. – Poza tym jesteś bardziej przyzwyczajona do tego miejsca niż ja. Czy próbujesz utrudnić mi walkę?

– No cóż, skoro tak – przerwałaś w połowie zdania i rzuciłaś się na Nicka z kijem, niemal uderzając go w twarz. W ostatnim momencie przystąpił do działania i zablokował cios szybkim okrężnym ruchem swojej broni.

– Próbujesz mnie zabić? Księżniczko, nie ukłoniliśmy się sobie tylko przez uprzejmość.

– W Szambie nie obowiązują żadne zasady – uśmiechnęłaś się.

Zanim zdążył udzielić odpowiedzi, zakręciłaś kijem nad głową i uderzyłaś go w żebra. Zablokował cios i zaatakował cię kombinacją uderzeń. Teraz ty musiałaś się bronić, a jego ataki były coraz szybsze i coraz bardziej agresywne. Chciał szybko zakończyć walkę, ale ty się nie poddawałaś.

– Zachowaj trochę energii na wieczór, maleńka. – Nick odsunął się i bez wysiłku zakręcił kijem wokół swojego ciała. W jego oczach widać było rozbawienie. Przywołał cię do siebie. – No dalej, maleńka. Zakończmy to.

Zaatakowałaś z jeszcze większą prędkością niż wcześniej, wkładając w każdy cios, blok i pchnięcie całą swoją energię i skupienie. Nick zaczął się powoli wycofywać, gdy ty zaganiałaś go do tyłu swoimi atakami. Zrobił dokładnie to, czego się spodziewałaś, i w końcu uderzył o liny ringu. Ten błąd

sprawił, że był w gorszej pozycji. Ruszyłaś do przodu i z prędkością karabinu maszynowego zadawałaś ciosy obiema końcówkami kija bō, kończąc akcję atakiem na nogi, którego nie zdążył zablokować.

Oboje zastygliście bez ruchu i spojrzeliście sobie w oczy.

Nick odrzucił głowę do tyłu.

– Kurwa!

Zrobiłaś krok w tył i dygnęłaś. Przebił cię swoim wzrokiem jak sztyletem, gdy ty kręciłaś się po ringu, ciesząc się swoją wygraną. Podeszłaś do Nicka, kołysząc biodrami, i figlarnie trąciłaś go swoim kijkiem.

– Współwłaścicielka, współwłaścicielka! – śpiewałaś raz za razem.

– Ja przynajmniej nie obnosiłem się tak ze swoją wygraną – zaryczał.

– Podtrzymujesz swoje słowa?

– Oczywiście. – Sprawiał wrażenie nieszczęśliwego. – Umowa to umowa.

Zaśmiałaś się, upuściłaś swój kij bō, podeszłaś do niego, zarzuciłaś mu ręce na szyję i pocałowałaś go. Na początku był spięty, ale później się rozluźnił i przekrzywił głowę, żeby mieć lepszą pozycję do namiętnego pocałunku. Jego dłonie powędrowały na twoją talię, którą objął zaborczym uściskiem. Twoje zęby zacisnęły się na jego dolnej wardze, zanim się od niego odsunęłaś.

– Może powinniśmy udać się na kolację, by uczcić naszą nową spółkę – powiedziałaś. – Mam nową sukienkę i buty na obcasie.

Usta Nicka powoli ułożyły się w uśmiech.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

1 *Chip* (ang.) – ukruszyć (przyp. tłum.).





Scarlett Drake

## Wyjątkowy piątek

*Wyobraź sobie, że...*

Nikt go jeszcze nie rozpoznał. Poza tobą.

Zawsze zaskakiwało cię to, jak łatwo mu wmieszać się w tłum. Być może dlatego, że zdjęcia robione przez paparazzich, na których idzie ulicą, sprawiają, że wygląda jak normalny londyński hipster...

Tylko że on taki nie jest. Im bardziej się do niego zbliżasz, tym bardziej jesteś pewna, że jest w nim jakaś wewnętrzna doskonałość, którą trudno uchwycić, jakby został ręcznie wyrzeźbiony w jakimś cennym kruszcu, którego nazwy nie potrafisz wymówić. Założył okulary przeciwsłoneczne i naciągnął czapkę tak, by zasłaniała większość twarzy – rozpoznanie go jest prawie niemożliwe. Prawie. Ty rozpoznałabyś go wszędzie. Nawet gdy siedzi naprzeciwko ciebie w metrze.

Ma opuszczoną głowę, wzrok utkwiony w ekranie swojego smartfona i leniwie coś na nim przegląda.

Czy googluje swoje nazwisko? Zastanawiasz się, jak często robią to celebryci – wyszukiwanie z próżności. To musi być straszliwie kuszące. Masz nadzieję, że tego nie robi – dla jego własnego dobra. Googlowałaś jego nazwisko tysiące razy (zdecydowanie częściej niż on) i nierzadko informacje, które wyskakiwały w wynikach, sprawiały ci fizyczny ból. Większość z nich to były kłamstwa – większość brukowców przypominała stertę papierów zadrukowanych niefiltrowanymi bzdurami – ale

mimo wszystko. Z całą pewnością nie wyszukuje swojego nazwiska z próżności, bo tutaj, w głębi trzewi londyńskiego metra, nie ma zasięgu. Za każdym razem, gdy twój mąż przyłapał cię, kiedy to robiłaś, wywracał oczami, po czym przez chwilę krążył nad tobą. Nie mógł się oprzeć ciekawości i wydawał z siebie odgłosy słabo skrywanej irytacji: „To kompletne bzdury. To też. Serio? Skąd oni biorą takie informacje? Dlaczego czytasz to gówno?”.

Przekręcasz srebrną obrączkę, którą nosisz na palcu, i myślisz o nim – o swoim mężu – o mężczyźnie, którego kochasz, mężczyźnie, który, jak sobie czasem wyobrażasz, jest tym gościem, który siedzi teraz naprzeciwko ciebie. Mężczyźnie, o którym marzy teraz każda kobieta: o Jamie Dornanie. Albo, jak to opisywały go gazety: „Jamie Dornan, 33 l., żonaty, pochodzący z Irlandii Północnej aktor...”.

Jamie, jakby przeczuwał, że o nim myślisz, unosi swoje usta, częściowo zakryte odrastającym zarostem w łagodnym półuśmiechu, po czym jego wargi opadają, a całe ciało powraca do swojego naturalnego stanu wyluzowanej nonszalancji.

Kiedy wsiadł do pociągu? Przed tobą? Po tobie? Na tej samej stacji? Twoje ciało drży od czegoś gorącego i pożądanego, gdy nie odrywasz od niego wzroku.

Wagon pachnie jak zawsze: znajomą, gęstą marynatą: maszynami, ziemią i ludźmi, a zapach ten osiada na twoim ubraniu i wsiąka w skórę. Rozglądasz się dokoła, żeby sprawdzić, czy ktoś oprócz ciebie już zauważył Jamiego, i wyobrażasz sobie nieunikniony zalew prośbami o zdjęcie i autografy, który nastąpi, jeśli ktoś go rozpozna. Twoje ciało sztywnieje ze strachu. Jeśli do tego dojdzie, nie włączysz się w to. Na samą myśl o tym spinasz się i sztywniejesz. Nie winisz ludzi za to, że Jamie tak bardzo ich fascynuje. Rozumiesz to, bo

sama odczuwasz podobną fascynację, ale myśl, że Jamie może być otoczony i dręczony przez obcych ludzi, którzy pragną otrzymać kawałek niego dla siebie, sprawia, że wydaje ci się, że twój żołądek wypełniają żywe węgorze, a po skórze pełzają tysiące maleńkich ryjących żyjątek. Na szczęście ma kurtkę zapiętą na wszystkie guziki i postawiony kołnierz, więc maskuje się zbyt dobrze, by można go było łatwo rozpoznać. Możliwe też, że ludzie byli za bardzo zajęci wirtualnymi farmami na swoich telefonach, żeby go zauważyć.

Linia Centralna nie jest przesadnie zatłoczona, ale i tak w wagonie jest sporo osób, które wracają z zakupów albo postanowiły zostać dłużej w pracy, by uniknąć ścisaku w godzinach szczytu. Pociąg zwalnia, a ty wstajesz z pomarańczowego siedzenia, zawieszasz swoją dużą shopperkę na ramieniu i zerkasz w kierunku Jamiego. Stoisz teraz dalej od niego, ale jakoś czujesz, że on wie, że na niego patrzysz i, jakby chciał ci to udowodnić, powoli podnosi głowę i spogląda na ciebie znad okularów Wayfarer w przezroczystych oprawkach. Głębia jego spojrzenia zawsze zachwycała: wydawało się, że jest w stanie złapać cię w sidła i cię w nich zatrzymać. W jego spojrzeniu można teraz odnaleźć tak wiele: jest zimne i obojętne, z ledwo widoczną nutką złośliwości – sprawia ono, że włosy unoszą się na twoim karku, a naga skóra na rękach i nogach pokrywa się gęsią skórką. Zastanawiasz się przez moment, czy zrobiłaś coś, co mogło go rozgniewać. Może denerwuje go to, że tak się w niego wpatrujesz. Jezu, musi już na pewno mieć dość ludzi, którzy się na niego gapią.

Gdy wychodzisz z metra, czujesz, że wieczorne powietrze jest cieplejsze i bardziej kojące niż na pełnym przeciągów peronie. Wsiadłaś jedną stację wcześniej niż normalnie. Twój „mój wolny dzień”, jak to nazywał twój mąż – zaczął się od

krętego spaceru Portobello Road do twojego ulubionego antykwariatu. Spędziłaś prawie dwie godziny, gładząc mocno zużyte grzbiety kochanych książek, czytając ulubione fragmenty *Przeminęło z wiatrem* i *Wichrowych wzgórz* i rozmyślając o poprzednich właścicielach tych książek i ich ulubionych fragmentach. Kupiłaś zniszczone drugie wydanie powieści Brontë i pojechałaś metrem do Covent Garden na zabieg i masaż na twarz, które zamówił dla ciebie mąż. Wyszłaś stamtąd zrelaksowana i odmłodzona i szybko skarciłaś się w myślach za to, że nie umówiłaś się na lunch ze starą przyjaciółką przed całym tym relaksowaniem się i odmładzaniem – głównie dlatego, że spotkanie okazało się zwięzłe i rzeczowe, bo unikałaś udzielania odpowiedzi na pytania o nową pracę swojego męża. Nie widziałaś jej od lat, a ona poświęciła czas potrzebny na wypicie drinka i zjedzenie dwóch dań na wypytywanie cię o pracę, którą była nienaturalnie mocno zainteresowana. Gdzieś z tyłu głowy krążyła ci myśl, że być może właśnie dlatego tak desperacko pragnęła się z tobą umówić. Próbowowałaś zmienić temat, ale ona ciągle do niego wracała, starając się dowiedzieć, jak sobie oboje poradzicie z przeprowadzką i życiową zmianą, którą ze sobą pociągała.

Czemu, do licha, tak ją to interesowało? Jej dopytywania i węszenie wydawały się wyjątkowo nie na miejscu. Nie były one spowodowane autentyczną troską, tego byłaś pewna. Znałaś ją od dawna i za każdym razem, gdy opowiadała ci o problemach innych znajomych, nie wykazywała się szczególną empatią. Sarah była niezamężna i ciągle lamentowała nad tym, jak bardzo jest teraz samotna, gdy wszyscy ze „starej paczki” ustatkowali się i powychodzili za mąż, a równocześnie twierdziła, że bycie singielką w pełni ją satysfakcjonuje. Wydawało się, że nie dostrzega w tym żadnej ironii.

W końcu poddałaś się i w jak największym skrócie i bez wchodzenia w szczegóły przedstawiłaś sytuację. Kochałaś swojego męża i wspierałaś go we wszystkich decyzjach zawodowych, ale kiedy zebrałaś wszystkie za i przeciw i przeanalizowałaś, co ta konkretna zmiana pracy może oznaczać dla waszego wspólnego życia, rezultat nie był zbyt przyjemny i nie lubiłaś o tym myśleć. W sumie to stałaś się mistrzynią unikania myślenia na pewne tematy. Przyjaciółka tylko zacisnęła usta i z powagą pokiwała głową, co potwierdziło wszystkie twoje najgorsze obawy. Gdy pożegnałaś się z nią przed wegańską restauracją, którą wybrała na miejsce waszego spotkania, postanowiłaś, że następny „mój wolny dzień” będzie też „dniem wolnym od Sarah”.

Skręcasz w uliczkę, którą nigdy wcześniej nie szłaś, ale znasz tę okolicę i wiesz, że jeśli przejdiesz nią do samego końca, doprowadzi cię do dużego sklepu Whole Foods, oddalonego o trzy przecznice od domu. Głosy ludzi cieszących się ostatnimi promieniami słońca unoszą się nad drogami, ciemnobrązowymi ogrodzeniami, które chronią drogie domy przed ciekawskimi spojrzeciami przechodniów. Cała ta okolica została tak zaprojektowana, by służyć temu celowi. Zapach grillowanego mięsa rozbudza twój żołądek z powegańskiej drzemki i drażni twoje kubki smakowe.

Zaskakuje cię odgłos leniwego szurania nogami i odwracasz głowę.

Jamie.

Twoje serce przestaje bić, a każda komórka twojego ciała każe ci się zatrzymać, ale tego nie robisz. Nie potrafisz. Idzie kawałek za tobą – nie na tyle blisko, by wydawało się, że idziecie razem, i być może właśnie dlatego nie zauważyłaś go wcześniej, ale na tyle blisko, byś wyczuwała jego obecność.

Idzie wolniej niż ty, a odgłos jego stóp uderzających o chodnik odbija się echem za twoim krokiem, tworząc rytm między jego trampkami a twoimi sandałami. W ramach testu nieco przyspieszasz kroku, a po krótkim czasie on robi to samo. Z pewnością za moment cię zawoła.

Zastanawiasz się, co takiego powie. Wyobrażałaś sobie, co mógłby w takim wypadku powiedzieć. Zapytać, jak dokąś dojsć? Powiedzieć, że się zgubił? Udałabyś, że go nie rozpoznajesz. Później może powiedziałby, że widział, jak na niego patrzysz w metrze, i coś skłoniło go do pójścia za tobą, i coś by się mogło z tego wykluć. Może powiedziałby, że coś go w tobie przyciągało...

No dobrze, to absurdalne. Powinnaś się zatrzymać i odwrócić. To szaleństwo – ekscytujące i nowe – ale szaleństwo. Idzie za tobą od stacji metra i wzdłuż ulicy, którą praktycznie nigdy nie chodzisz. Śledzi cię. Ciebie. Jamie Dornan nie śledził przypadkowych kobiet, które zobaczył w pociągu. Te nagłówki gazet, gdyby coś takiego wyszło na jaw. Niemal wybuchasz śmiechem, kiedy wyobrażasz sobie, jak opowiadasz tę historię przyjaciółkom. Może tej znajomej, z którą jadłaś dziś lunch – oczywiście bardzo chciałyby usłyszeć taką historię.

Ale ty nie chciałybyś, żeby ona coś takiego usłyszała.

Czujesz na sobie wzrok Jamiego, który być może nawet przygląda się pewnym częściom ciała, których dotyka twój mąż... karkowi, linii ramion, linii kręgosłupa, nagiej skórze twoich nóg.

Musisz iść przed siebie. Nie możesz się zatrzymać. Nie możesz się odwrócić.

Wchodzisz do Whole Foods, który pełen jest nadmiernie opalonych londyńczyków, i kierujesz się od razu na tył sklepu, by wziąć stamtąd ulubione piwo swojego męża. Nie widzisz

Jamiego w pobliżu i myślisz, że być może tylko sobie to wszystko wyobraziłaś. Wkładasz do koszyka trzy butelki w kolorze orzecha laskowego i idziesz dalej alejką, by wybrać dla siebie czerwone wino. Wino, które twój mąż pomoże ci wypić, gdy upora się ze swoim piwem. Położycie się razem na kanapie, będziecie popijać swoje drinki i śmiać się z tego, że Jamie Dornan szedł do Whole Foods za kobietą, którą zobaczył w metrze.

Kątem oka coś dostrzegasz, moment tak ulotny, że niemal go nie rejestrujesz. Ale kolory są takie same jak na ubraniach, które miał na sobie Jamie. Jasny błękit kurtki i ciemniejszy odcień bejsbolówki, która, co zapamiętałaś, ma na przodzie pomarańczowe logo z napisem „electric”. Zaczynasz czuć falę ciepła, która obmywa całe twoje ciało, powoli przełykasz ślinę i pospiesznie podchodzisz do dziewczyny przy kasie.

Gdy podajesz jej koszyk, rozpoznaje cię i pyta, co u ciebie, ale jesteś zbyt rozkojarzona, by od razu odpowiedzieć. Jesteś zajęta skanowaniem głów wyższych mężczyzn, żeby sprawdzić, czy któryś z nich ma podobną sylwetkę jak Jamie. Bierzesz po kolei piwa od kasjerki i pakujesz je do torby, zawijając je w sweter w romby vintage, który kupiłaś dla męża. Gdy kasjerka podaje ci wino, przepraszasz ją i uśmiechasz się uprzejmie, po czym ukradkiem znów rozglądasz się po sklepie.

Na myśl o tym, że Jamie mógłby to zrobić, mógłby za tobą iść, pożądać cię, jesteś o wiele bardziej podekscytowana, niż mogłabyś sądzić. Fantazjowałaś na ten temat tak wiele razy, że nie jesteś w stanie zliczyć. Tłumisz śmiech, bo z pewnością jesteś jak większość kobiet, które o nim marzą, a ty nie chciałaś być dla niego kimś takim, chciałaś być kimś więcej. Nie myślałaś zbyt wiele o innych kobietach, które go pragnęły. Twoje unikanie myślenia na pewne tematy działało i w tym

przypadku.

Jeszcze raz uprzejmie podziękowałaś kasjerce, włożyłaś portfel do torebki i wyruszyłaś w nieco ciemniejszy już zmrok. Gdy rozglądasz się po spokojnej uliczce, nie dostrzegasz ani śladu czekającego na ciebie w pobliżu stalkera i nie wyczuwasz na sobie innego wzroku niż ten należący do przypadkowych przechodniów. Być może tylko go sobie wyobraziłaś w sklepie. Twoje ciało lekko się kurczy, gdy przeczesujesz palcami włosy i celowo kierujesz myśli ku mężowi. Jest tak różny od niego, od Jamiego, mężczyzny, którego wielbią miliony i którego urok zwala z nóg.

Którego urok zwala z nóg. Co za idiotyczne określenie. W twojej głowie pojawia się obrazek przedstawiający nastoletnie dziewczyny mdlejące na koncercie Beatlesów i przyznajesz, że nie jest jednak aż tak idiotyczne. Twój mąż i Jamie są skrajnie różni. Twój mąż lubił sport bardziej, niż wydawało ci się to możliwe, śpiewał głośno pod prysznicem, płakał przy czytaniu książek i oglądaniu spotów fundacji walczących o dobro zwierząt, kochał się z tobą, jakby nie do końca wierzył, że istniejesz naprawdę, często obejmował twoją twarz dłońmi i mówił, że byłaś najlepszą rzeczą, jaka mu się w życiu przydarzyła. Ten mężczyzna był twoją siłą i to do niego należało twoje serce i ciało. Mężczyzna, którego ciało i serce należało do ciebie. To w tym mężczyźnie jesteś zakochana. Żonaty aktor z Irlandii Północnej, Jamie Dornan, jest tylko fantazją.

Dom jest już blisko. Dwie przecznice, a później skręt w lewo w twoją ładną uliczkę, wysadzaną drzewami i zabudowaną identycznymi domami w stylu georgiańskim. Zawsze czułaś się tu jak w domu i z żalem pożegnasz się z tą okolicą, by przeprowadzić się do kraju, w którym byłaś kilka



razy, ale który nieszczęśliwie ci się podoba. Jediną alternatywą jest pozostanie tu bez męża, a to żadne wyjście. Poza tym chciał, żebyś z nim pojechała – tak powiedział. Powiedział, że bez ciebie nie da sobie rady.

Uliczka jest cicha, a zachodzące słońce oświetla dziwnym czarodziejskim światłem dachy drogich samochodów zaparkowanych jeden przy drugim wzdłuż chodnika. Wzdrygasz się, gdy słyszysz za sobą jakiś hałas, i uświadamiasz sobie, że nadal jesteś spięta i podenerwowana. Bierzesz głęboki wdech, powoli się odwracasz i robisz wydech. To tylko Doodles, kot Smartów, walczy z foliowym workiem wypełnionym liśćmi.

Po twoim stalkerze nie ma nawet śladu, a twoje serce, dotychczas bijące szybko, nieco zwalnia swój rytm.

Zastanawiasz się, dokąd poszedł.

Na kolację?

Na kufel guinnessa w pubie Iron Dog? W końcu mieścił się przy następnej ulicy...

W każdym razie twoje małe podniecające spotkanie z Jamiem Dornanem, Sławnym Stalkerem z Metra, dobiegło końca. Było fajne, dopóki trwało. Choć twoje ciało trochę się rozluźniło, mały, niedozwolony kłębuszek napięcia seksualnego, które gromadzi się w tobie za każdym razem, gdy o nim myślisz, nie znika – dalej wysyła wibracje do twojej krwi i zakończeń nerwowych.

Gdy zbliżasz się do domu, widzisz, że jest pogrążony w ciemności. Wchodzisz po schodach prowadzących do drzwi wejściowych i od razu zauważasz, że zmieciono z nich liście opadające z przerośniętego dębu, który osłania ogród. Twój mąż dotrzymał obietnicy. Uśmiechasz się na tę myśl.

– Ciesz się swoim wolnym dniem. Sam się sobą zajmę – powiedział ci dziś rano. – A potem zrobię to wszystko, co ci

obiecałem – zapewnił, lekko wykrzywiając usta. Uniosłaś brew, jakby powątpiewając, a on udał, że się obraził.

– Mała, będziesz pod ogromnym wrażeniem, gdy zobaczysz, ile udało mi się zrobić, gdy mi nie przeszkadzałaś. – Byłaś pewna, że oznacza to, że jak tylko wyszłaś z domu, złapał za pilota i włączył sobie mecz piłki nożnej, który wcześniej nagrał.

Tego ranka przeciągnął się, zwrócił w twoją stronę i obdarował jednym z tych rozpraszająco idealnych uśmiechów i widokiem swojego rozpraszająco idealnego nagiego ciała, skrytego pod nieskazitelnie białą pościelą.

– Uwielbiam cię w tej sukience – wyszeptał, całując cię wzdłuż ramienia.

Uśmiechnęłaś się.

– Wiem, dlatego właśnie ją dziś zakładam. Żebyś o mnie myślała i jeszcze bardziej za mną tęskniła.

Zmrużył oczy i przyciągnął cię do siebie, przycisnął do swoich ust, wśliznął swój język tak, by ocierał się o twój. To był intensywny, rozpalający pocałunek, który zawsze sprawiał, że miałaś ochotę na więcej.

– Zawsze o tobie myślę i zawsze, gdy nie jesteś ze mną, tęsknię za tobą. A teraz zmykaj, zanim zerwę z ciebie te ciuchy i sprawię, że twój wolny dzień będzie wyglądał zupełnie inaczej, niż planowałaś.

Teraz dom jest pogrążony w ciszy, ale gdy zamykasz drzwi i odcinasz się od nocnego powietrza, masz wrażenie, że jest wypełniony pewnym napięciem i jakąś elektrycznością. Gdy idziesz przez dom, masz wrażenie, że znów czujesz na sobie jego wzrok, ale to tylko zapach twojego męża wisi w powietrzu. Jego osobowość i styl odciskają się na każdym centymetrze kwadratowym domu, który razem stworzyliście. Jego obecność

widać w kolorach, które wybraliście, a twoją w meblach, które razem kupiliście. Wkładasz piwo dla niego do lodówki, nalewasz sobie duży kieliszek intensywnego w smaku czerwonego wina i wieszasz sweter na krześle w jadalni, żeby mąż zobaczył go zaraz po powrocie do domu. Sprawdzasz na telefonie, czy do ciebie napisał, przepraszając albo informując, że go nie będzie i masz zjeść sama, ale i tak w sumie nie jesteś głodna. Zanim wróci do domu, napijesz się wina i weźmiesz kąpiel, żeby złagodzić napięcie. Zostawiasz telefon na dole, żeby nikt ci nie przeszkadzał, ale też dlatego, żeby nie przyszło ci do głowy znów googlować Jamiego Dornana, zwłaszcza po to, by sprawdzić, czy ktoś nie widział go w centralnej linii metra albo gdy szedł za jakąś kobietą w okolicy Holland Park.

Gdy z parującej wody unosi się zapach lawendy, upijasz łyk wina i odkładasz kieliszek na brzeg wanny. Para nie pomaga ci pozbyć się żaru w twoim ciele – częściowo jest za niego odpowiedzialne dzisiejsze słońce, którego promienie wniknęły w twoje kości, ale głównie jest on jednak jego zasługą. Zastanawiasz się, dlaczego nie szedł za tobą po wyjściu ze sklepu. Czy miałaś zrobić coś innego? Inaczej się zachować? Może miałaś się odwrócić i udawać, że go nie znasz? Czy chciał, żebyś to właśnie zrobiła? Zakręcasz kran i czekając, aż woda trochę wystygnie, idziesz do sypialni, by się rozebrać.

Ruch jest niemal bezszelestny, ale jednak wyczuwasz, że ktoś stoi za tobą. Udaje ci się zrobić krótki, bezgłośny z przerażenia wdech, a twoje ciało instynktownie zastyga bez ruchu, gdy ktoś zakrywa ci ręką usta i przyciąga cię do swojego ciała.

– Nie krzycz – przykazuje cicho, przyciskając usta do twojego karku. Od razu wiesz, że to on, rozpoznałabyś ten głos wszędzie. Czujesz na swoich wargach słony smak jego

palców. – Oddychaj, po prostu oddychaj. Nie zrobię ci krzywdy – mówi ci swoim delikatnym, obiecującym głosem, a ty zamykasz oczy z rozkoszy.

Zgodnie z jego nakazem robisz porządny wydech. Może powinnaś się bać. Może powinnaś z nim trochę walczyć. Może tego właśnie chce? Część ciebie chce z nim walczyć i zrealizować fantazję o tym, że weźmie cię siłą, a druga część chce mu się oddać w całości. Jamie składa kolejny pocałunek u nasady twojego karku, w miejscu, które także twój mąż lubi całować.

On nie jest twoim mężem.

– Odsunę rękę. Bądź cicho – nakazuje ci, po czym powoli odsuwa palce od twoich ust. Słony smak jego skóry nadal drażni twój język i wargi i czujesz napływającą ślinę.

– Jak się tu dostałeś? – pytasz, lekko dysząc.

Śmieje się łagodnie, muskając raz po raz wargami nasadę twojej szyi, a jego gęsty zarost drażni twoją wyjątkowo wrażliwą skórę.

– Dlaczego się mnie nie boisz? – odpowiada pytaniem, a jego dobrze ci znany irlandzki zaśpiew obmywa cię falą ciepła.

– Powinnam się bać? – Oczywiście wiesz, że powinnaś. I wiesz, że gdyby to był ktokolwiek inny, byłabyś przerażona. Ale teraz czujesz tylko ekscytację. Niebezpieczną, upajającą ekscytację.

Przesuwa swoją dłoń na twoją szyję i leciusięko zaciska ją na gardle. Lekko zaborczy ucisk.

– Hmm, pomyślmy... idzie za tobą mężczyzna, włamuje się do twojego domu przez okno na parterze, a teraz zaciska ci dłoń na gardle. Dlaczego miałabyś się nie bać? – Wydaje z siebie cichy jęk tylną częścią gardła, a ty czujesz, jak między twoimi nogami robi się ciepło i wilgotno.

– Nie boję się ciebie – oznajmiasz buńczucznie.

– Jesteś taka odważna, maleńka, taka odważna. – To stwierdzenie. W jego tonie daje się wyczuć zarówno podziw, jak i pożądanie. – Jak się zatem czujesz? Czy jestem taki, jak to sobie wyobrażałaś? – Jego miękki, gorący szept sprawia, że czujesz ucisk w żołądku.

– Jamie, proszę... – udaje ci się wyszeptać.

– O co prosisz? – brzmi teraz jak sadysta i wiesz dlaczego. Bo odgrywanie tej roli przychodzi mu z łatwością. Bo ma talent. Wiesz o tym.

– Jesteś za dobry – jęczysz, gdy dociskasz swoje ciało do jego ciała, desperacko pragnąc jego dotyku, czułaś się, jakbyś była go głodna, a równocześnie przez niego strawiona. To trwa już zbyt długo.

– Jeszcze się uczę – śmieje się i czujesz jego wargi w zagłębieniu swojego ramienia. Jego język pieści cię szybkimi ruchami, jego wargi ssą i kęsają. A kiedy czujesz, jak zębami lekko gryzie twoją skórę, nogi się pod tobą uginają.

– Naprawdę wybiłeś szybę w oknie? – Chcesz się z tego śmiać, ale nie chcesz zrujnować tej... chwili. Choć to strasznie pokręcone, naprawdę ci się to podoba. Jemu również – potwierdza to temperatura i twardość jego ciała. Pokój wypełniają zapach lawendy, ostre nuty jego wody kolońskiej i żar waszego pożądania.

– Nie, okno było otwarte. – W tonie jego głosu wyczuwasz rozbawienie, a jego ręka wędruje po twoich plecach, a później wślizguje się pod sukienkę. Palcami muska dolną część twoich pleców, krzyż. O tych delikatnych jak piórko ruchach marzyłaś, gdy Jamie szedł za tobą w stronę domu.

Powinnaś czuć się źle. On nie jest twoim mężem.

– Odkąd mnie śledziłeś? – pytasz, zastanawiając się, czy

nie zaczął iść za tobą jeszcze przed metrem.

– Po masażu.

Twoje ciało cudownie się spina.

– W takim razie jesteś w tym bardzo dobry...

Chcesz go teraz zobaczyć, dotknąć i, gdy próbujesz odwrócić się w jego stronę, przez moment sądzisz, że nie pozwoli ci na to, ale on rozluźnia swój uścisk i okręca cię tak, byście stali twarzą w twarz. Jego oczy pociemniały od pożądania, które jest ci znane, a on powoli przesuwając językiem po dolnej wardze i patrzy ci głęboko w oczy.

– Chryste... jesteś cholernie piękna – szepcze.

Opuszczasz wzrok na jego idealne różowe usta.

– Mój mąż zaraz wróci do domu. – Zaciskasz wargi, by powstrzymać uśmiech.

– Sądzisz, że sobie z nim poradzę?

Kiedy podnosisz wzrok, jego spojrzenie staje się szelmowskie.

Udajesz, że się nad tym zastanawiasz.

– Nie jestem pewna, jest silny i bardzo opiekuńczy, ale też zaborczy. Prawdopodobnie zabiłby cię za coś takiego.

Jego wzrok się zmienia, na chwilę łagodnieje, ale później jego spojrzenie staje się mroczne i gorące, niemal niebezpieczne. Jezu, jest w tym naprawdę dobry. Zbyt dobry.

– W takim razie lepiej się pospieszmy. – Uśmiecha się ironicznie i jego wzrok wędruje wzdłuż twojego ciała.

Gdy się w ciebie wpatruje, ty starasz się zapamiętać każdy milimetr jego twarzy, miękkich niesfornych loków, wyblakłej blizny na czole, której dorobił się jako dziecko, długiego greckiego nosa, złamanego dwukrotnie, przez co teraz jest lekko przekrzywiony w prawą stronę, idealnie przystrzyżonej brody, bez której, jak twierdzi, jego twarz wygląda dziwnie.

Gdy prowadzi cię tyłem do łóżka i popycha na nie, kręci głową.

– Ta sukienka leży na tobie idealnie z każdej perspektywy – mówi cicho, gdy jego dłonie wędrują do klamry paska w jego dzinsach. W czasie tego ruchu jego srebrna obrączka połyskuje w przytłumionym świetle twojej sypialni.

To ta obrączka, którą włożyłaś mu na palec dwa lata temu.

Uśmiechasz się.

– Hmm... no tak, mojemu mężowi się podoba.

Peyton Novak

## Twój najlepszy przyjaciel

*Wyobraź sobie, że...*

Ktoś wytrwale puka do twoich drzwi, ale zamiast je otworzyć, wtulasz się mocniej w swoje bety, owijając wokół stóp koce. Wiesz, kto to, ale w miarę jak pukanie się nasila, nakrywasz głowę poduszką i jęczysz poirytowana. Jeszcze godzina, myślisz sobie. Poprzedniego wieczoru oglądałaś do późnej nocy Netflixa i ostatnie, czego pragniesz, to budzenie o wczesnej porze.

Ale musisz wstać, bo nie masz zbyt wielu okazji do widywania go i od ostatniego razu, gdy spędziliście razem trochę czasu, minęło parę miesięcy. Poza tym ostatnim razem oboje byliście zbyt pijani, by cokolwiek zapamiętać, i zdecydowanie zbyt skacowani, by następnego dnia właściwie funkcjonować. Powoli przewracasz się na bok, otwierasz oczy i mrużysz je w ostrym świetle poranka. Znowu słyszysz pukanie, tym razem głośniejsze. Wzdychasz, wytaczasz się z łóżka i drepczesz w stronę drzwi, czując pod stopami chłodną drewnianą podłogę. Normalnie nie zamykałabyś na klucz drzwi do swojej sypialni, ale po obejrzeniu paru raczej przerażających odcinków *Zabójczych umysłów* nie możesz nic poradzić na to, że chcesz zapewnić sobie jak najwięcej bezpieczeństwa, zwłaszcza że mieszkasz sama.

Kiedy wreszcie otwierasz drzwi, on czeka na zewnątrz. W jednej ręce trzyma bukiet kwiatów, w drugiej pudełko twoich ulubionych czekoladek.



– Sto lat! – krzyczy, a jego znajomy głos natychmiast wywołuje uśmiech na twojej twarzy.

Nie dajesz mu czasu na nic, tylko zarzucasz mu ręce na szyję i przyciągasz go do siebie w wyczekiwany uścisku. Po miesiącach rozłąki jego towarzystwo dziś, w tym wyjątkowym dniu, jest fantastyczne.

– Powiedziałam ci, żebyś nie przyjeżdżał, ale skoro już to zrobiłeś, raczej mnie to cieszy – mówisz ze śmiechem, odsuwając się od niego, by móc dobrze przyjrzeć się jego twarzy.

Jego zarost jest dłuższy niż zazwyczaj, a jego jaskraworude włosy są jak zawsze potargane. Choć dziś jego oczy wydają się bardziej szare niż niebieskie, nadal wygląda jak chłopak, z którym dorastałaś. Ten sam chłopak, który spędzał z tobą prawie każde urodziny aż do chwili, gdy pojechał w trasę i zostawił cię na całe długie miesiące. Ten sam chłopak, którego nadal nazywasz swoim najlepszym przyjacielem, choć prawie się już nie widujecie.

– Nie mogłem przegapić twoich kolejnych urodzin. W zeszłym roku czułem się okropnie – mówi Ed, nieco wykrzywiając usta.

Nie byłaś zła na Eda za to, że nie mógł w zeszłym roku przyjechać. Jest cholernym Edem Sheeranem, na litość boską. Może bywać w bardziej atrakcyjnych miejscach. Odkąd go znasz, zawsze marzył o śpiewaniu i uszczęśliwianiu ludzi, nie możesz więc wściekać się na niego za niepojawienie się na twoich urodzinach, skoro robił to, co kochał. Oczywiście urodziny bez niego to nie to samo, ale nigdy nie użyłabyś tego jako argumentu przeciw niemu.

– Wydaje mi się, że możesz mnie już puścić – mówi Ed, śmiejąc się, a ty rozluźniasz swój uścisk. – Zresztą, przed nami

intensywny dzień, a jeśli będziesz tu stała i dalej mnie obejmowała, niewiele zrobimy.

Wypuszczasz w końcu Eda z objęć, do ust masz na stałe przyklejony uśmiech. Choć bardzo nie chciało ci się wstawać, teraz cieszysz się, że to zrobiłaś.

Ed się uśmiecha.

– Przygotuj się i ruszamy.

Kiwasz głową, wracasz do swojej sypialni i szykujesz się na wasze wyjście. Nie wiesz, co macie w planach, zakładasz więc jakieś luźne ciuchy i tylko trochę układasz włosy i myjesz zęby. Gdy jesteś gotowa, Ed jest w kuchni, gotuje jajka i przygotowuje kiełbaski, twoje ulubione jedzenie.

– To co mamy dzisiaj w planach? – pytasz, zasiadając przed talerzem parującego jedzenia.

– No cóż, miałem nadzieję na małe jam session przed moim koncertem dziś wieczorem.

Wiesz, że czuje się winny, że gra koncert w twoje urodziny, ale ty nie posiadasz się z radości. Kiedy ostatni raz poszłaś na jego koncert, świetnie się bawiłaś, a ponieważ gra w Londynie, nie będziesz musiała daleko jechać. Potwierdzasz skinieniem głowy i wbijasz zęby w smakowite śniadanie przygotowane przez Eda, zmiatając wszystko z talerza. Później prowadzisz go do małego pokoju, który przeznaczyłaś na swoją miłość do muzyki.

Ed zauważa, że na twojej ulubionej gitarze akustycznej – tej, którą kupił ci na szesnaste urodziny – zaczyna się zbierać kurz.

– Nie byłaś tu od jakiegoś czasu. – Przesuwa palcami po strunach, a dźwięk odbija się w pomieszczeniu echem.

– Szkoła pielęgniarstwa pochłania cały mój czas.

Przez kilka ostatnich lat zastanawiałaś się, dlaczego

wybrałaś szkołę pielęgniarstwa zamiast muzyki. Kiedy byliście dziećmi, razem z Edem ciągle śpiewaliście i graliście na każdym instrumencie, jaki wpadł w wasze ręce. Zajęcia z chóru nie wystarczały wam na śpiewanie. Rodzice zajmowali się wami na zmianę, bo ciągły strumień śpiewania i grania każdego doprowadziłby do szaleństwa. Ed pisał piosenki, bo miał do tego niesamowity talent, a ty komponowałaś harmonie. Jeśli idzie o muzykę, byliście nierozłączni aż do momentu, gdy Ed wyjechał do Londynu, a ty kończyłaś szkołę.

Wiedziałaś, że chcesz pomagać ludziom, więc szkoła pielęgniarstwa wydawała się bezpieczną opcją, ale muzyka była dla ciebie równie ważna. To zabawne, jak pozwalamy, by z czasem pewne rzeczy uleciały z naszych serc. Ciężko było ci zajmować się muzyką bez ciągłej obecności Eda. Gdy tylko wyjechał, by spełniać swoje marzenia, ty poszłaś na studia i spakowałaś swoje gitary.

Ed bierze Nelly, twój ostatni nabytek, i siada. Zaczyna brzdąkać, jego palce jak zawsze działają jak magiczne zaklęcie. Dobrze grasz na gitarze i dobrze śpiewasz, ale Ed jest po prostu niesamowity. Jest prawdziwym artystą, a gdy gra, masz wrażenie, że muzyka wylewa się prosto z jego duszy. Wiesz, że nigdy nie będziesz na tym samym poziomie co on, ale granie z nim sprawia, że masz wrażenie, że jesteś lepszym muzykiem.

– Kiedy ostatnio grałaś? – Obserwuje cię, gdy powoli bierzesz gitarę i siadasz obok niego.

– Jakieś parę miesięcy temu – odpowiadasz zgodnie z prawdą i jest ci trochę wstyd. Dla Eda muzyka była całym życiem. Nie mógł bez niej wytrzymać ani jednego dnia. Ty też kiedyś taka byłaś, ale powoli zaczęło ci brakować wolnego czasu.

Ed gra pierwsze takty znanej ci piosenki, którą napisaliście

razem, gdy mieliście zaledwie po trzynaście lat. Muzyka natychmiast rozluźniła twoje ciało, a piosenka przywoływała jedno wspomnienie za drugim. Nagle przypomniałaś sobie konkurs talentów, w którym wzięłaś udział w ósmej klasie, gdy całkowicie zapomniałaś tekstu, ale Ed był obok i pomógł ci zaśpiewać. Gdyby nie on, nie wygrałabyś tego konkursu. Występowanie na scenie przychodziło mu naturalnie. Jakby urodził się, by występować. Ty zawsze miałaś spocone dłonie i potworną tremę. Ed się stresował, ale było to raczej podekscytowanie, coś, co sprawiało, że był jeszcze lepszym wykonawcą.

Bierzesz głęboki oddech i pozwalasz, by twoje palce zaczęły tańczyć na strunach. Ponieważ od ostatniego grania minęło tyle czasu, masz wrażenie, że znasz to uczucie, ale równocześnie wydaje ci się ono dziwne. Załapujesz rytm piosenki, zamykasz oczy i muzyka przepływa przez ciebie. Głos Eda przenosi cię do czasów, gdy zamykaliście się w pokoju muzycznym w szkole w przerwie na lunch. Kiedy się nie wydurnialiście ani nie pisaliście głupich piosenek, tworzyliście prawdziwą muzykę, która na zawsze będzie bliska twojemu sercu.

– Zagraj mi jedną ze swoich nowych piosenek – mówisz do Eda.

Ed brzdąka przez chwilę, po czym wreszcie zaczyna śpiewać, a jego głos chwyta cię za serce w chwili, gdy Ed otwiera usta. Słowa, których nigdy wcześniej nie słyszałaś, wylewają się z niego, jakby był opętany. Całe jego ciało wypełnia muzyka, to ona daje mu życie. Przyglądasz mu się, gdy coraz bardziej daje się ponieść piosence, i żałujesz, że nie możesz się znaleźć w tym miejscu. Miejscu, w którym liczy się tylko muzyka. Gdy kończy śpiewać, gracie razem, a brzmienie

waszych instrumentów uzupełnia się nawzajem. Jest jak za dawnych czasów, mówisz sobie. I dopóki Ed nie spogląda na telefon, nawet nie zauważacie, że upłynęło już kilka godzin.

– Chyba straciliśmy poczucie czasu. – Śmieje się, wstaje i odkłada gitarę na stojak.

Spoglądasz na zegar w kącie pokoju.

– Cholera jasna, twój koncert zaczyna się za dwie godziny!

Obojgu wam włącza się tryb paniki, łapiecie, co wam wpadnie w ręce, i zbieracie swoje rzeczy. Już po minucie jesteście przed budynkiem i próbujecie złapać taksówkę. Ed rozmawia przez telefon z menedżerem, a ty tłumaczysz kierowcy, dokąd ma jechać. Gdy Ed kończy rozmowę i rozsiada się wygodnie, dostrzegasz na jego twarzy uśmiech.

– Co cię tak ubawiło?

– Mam suchara – śmieje się.

– Tak?

– Jak nazywa się kot, którego nie można zrozumieć?

Patrzysz na jego uśmiech i wiesz, że odpowiedź jest absurdalnie głupia, ale nie jesteś w stanie nic wymyślić.

– Bełkot – wydusza z siebie między kolejnymi napadami śmiechu.

Twoje usta rozciągają się w uśmiechu na widok przyjaciela, który śmieje się z własnego głupiego dowcipu.

– Ilu ludziom go opowiedziałeś?

– Zachowałem go dla ciebie. Wiesz, miałem na dziś o wiele więcej planów. Mieliśmy pójść do twojej ulubionej ciastkarni, a później...

– Nie przejmuj się – odpowiadasz. – Potrzebowałam spędzić trochę czasu w tym pokoju. Granie z tobą było całkiem dobrym prezentem urodzinowym.

– Nie jestem ci do tego potrzebny, wiesz o tym.

– Wiem – odpowiadasz.

Ale granie bez niego to nie to samo.

Po krótkim czasie jesteście z Edem za sceną, w środku szaleństwa, które rozgrywa się przed show. Byłaś na kilku jego koncertach, ale nie ostatnio. Ed nie jest już tym nieznanym artystą, jakim był jeszcze kilka lat temu, i cieszysz się, widząc, ile osób wypełniło stadion, by go zobaczyć. To niesamowite, jak wielki zyskał rozgłos w ciągu ostatnich dwóch lat. Jesteś niezwykle dumna ze swojego utalentowanego najlepszego przyjaciela.

– Mnóstwo ludzi przyszło cię zobaczyć – mówisz mu, a on opycha się specjalnie dla niego przygotowanym daniem składającym się z kiełbasek i piure ziemniaczanego. – Wiesz, że oblałeś sobie koszulę sosem, prawda?

Ed zerka na swoją koszulę i kręci głową ze śmiechem.

– Stuart kazał mi zjeść, zanim się przebiorę. Chyba miał rację.

– Poszukam innej – mówisz.

W walizce, którą ze sobą przywiózł, ma kilka innych koszul. Wybierasz tę pasującą do reszty ubrań, które ma na sobie. Ed ceni prostotę, na scenie i poza nią, więc podajesz mu białą-czarną flanelową koszulę.

– Dziękuję. – Zdejmuje brudną koszulę i zakłada nową. – Co ja bym bez ciebie zrobił?

– A kto to wie? – odpowiadasz z zawadiackim uśmiechem.

– Ćwiczyłeś? – pyta jeden z technicznych ze słuchawkami na uszach.

Ed spogląda na ciebie z zawadiackim uśmiechem. Chyba ćwiczył nawet za dużo. Graliście kilka godzin bez przerwy, zanim zdaliście sobie sprawę z upływu czasu. Ed mógł w sumie przegapić własny koncert.

– Ej, co to jest?

Spoglądasz na coś, co trzyma w dłoni. To twój telefon. Na wygaszaczu ekranu jest ustawione stare zdjęcie Eda, który wpycha do ust, ile się da. Oprócz muzyki było to jednym z jego większych talentów.

– Nie pamiętasz tego?

– Pamiętam, nie rozumiem tylko, dlaczego ustawiłaś to zdjęcie na wygaszaczu ekranu. Odstraszysz nim ludzi.

– Ed, wchodzimy za piętnaście minut – woła ktoś z tyłu, przykuwając waszą uwagę.

Ed oddaje ci telefon.

– W porządku, stary!

Piętnaście minut mija jak z bicza trząśł i zanim się spostrzegacie, publika krzyczy tak głośno, że ciężko jest usłyszeć rozmowy za sceną.

Na moment przed wyjściem na scenę Ed podchodzi do ciebie, trzymając ulubioną gitarę.

– Pamiętasz tę piosenkę, którą napisaliśmy, gdy przyjechałem na wakacje? Tę, którą napisaliśmy u mnie w piwnicy?

Kiwasz głową. Jak mogłabyś ją zapomnieć.

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

Ed odwraca się, by wyjść na scenę, ale zanim rusza, obejmujesz go mocno.

– Powodzenia.

Gdy tylko wychodzi na scenę, publiczność szaleje. Z uśmiechem obserwujesz, jak Ed gra na looperze, zapętlaając graną na żywo muzykę na oczach tłumu. To niesamowite, że nie korzysta podczas występów z linii melodycznej. Dzięki temu jego muzyka jest jeszcze bardziej wyjątkowa. Po każdej piosence zmienia gitary, ekipa techniczna uwija się, by zdjąć

struny i założyć nowe. Uderza w nie z taką siłą, że nie udaje mu się zagrać całego numeru bez zerwania choć jednej z nich. W całym tym zamieszaniu ktoś wręcza ci gitarę. Spoglądasz na struny, które są nienaruszone.

– Będzie mu potrzebna? – pytasz, starając się przekrzyczeć publiczność.

Zanim udaje ci się zorientować w sytuacji, Ed staje przed tobą, z twarzą błyszczącą od potu. Spogląda na trzymaną przez ciebie gitarę i pokazuje ruchem głowy, żebyś dołączyła do niego na scenie. Czujesz, że twoje ciało odmawia posłuszeństwa na myśl o tym, że miałabyś stanąć przed tysiącami ludzi. Patrzysz na Eda z paniką w oczach, a dłonie od razu zaczynają ci się pocić.

Ed kładzie ci rękę na plecach, by dodać ci otuchy, i szepcze do ucha parę słów. Nie słyszysz, co dokładnie mówi, ale zakładasz, że ma to być coś pokrzepiającego. No bo co innego miałyby powiedzieć, jeśli chce cię namówić do wystąpienia na scenie? W końcu bierzesz głęboki oddech, łapiesz Eda za rękę i pozwalasz mu poprowadzić się na scenę. Starasz się oddychać spokojnie, ale publiczność szaleje, gdy tylko znów go dostrzeżga.

– Razem z moją najlepszą przyjaciółką zaśpiewamy wam coś, co napisaliśmy jakiś czas temu – mówi ktoś.

Wiesz, że to Ed, ale stojąc przed tysiącami ludzi, ledwo jesteś w stanie się skupić. Ed trzyma rękę na twoich plecach, jakby chciał się upewnić, że się nie przewrócisz. Spoglądasz na niego, jego niebieskie oczy są znajome i krzepiące.

Uda ci się, myślisz sobie. Przecież zawsze tego pragnęłaś, prawda?

Ed prowadzi cię w stronę loopera i spogląda na ciebie, czekając na sygnał, że jesteś gotowa. Patrzysz jeszcze raz na publiczność, ale jaskrawe światła na scenie sprawiają, że nie



widzisz nic poza wielką rozmazaną plamą. Powoli odwracasz się do Eda i kiwasz głową. Uśmiecha się w sposób, który widziałaś już milion razy, i zaczyna brzdąkać początek starej piosenki, tej, o której sądziłaś, że już nigdy jej nie zagrasz. Gdy tylko słyszysz, jak muzyka odbija się echem na stadionie, wiesz, że wszystko jest porządku.

Granie z Edem jest tym, w czym zawsze byłaś najlepsza. A teraz, gdy występujesz przed publicznością złożoną z tysięcy krzyczących fanów, jedyne, co dostrzegasz, to fakt, że nic nie zmieniło się między tobą a twoim najlepszym przyjacielem.

C.M. Peters

## **Niech wygra najlepszy**

*Wyobraź sobie, że...*

Reżyser krzyczy:

– Uwaga, wszyscy zajmują swoje miejsca!

A ty wreszcie uświadamiasz sobie, że w końcu nadeszła ta chwila. Miałaś wystąpić w programie *Niech wygra najlepszy*.

Kilka tygodni wcześniej dostałaś maila od firmy producenckiej, do której wysłałaś aplikację – podobnie jak tysiące innych chętnych, którzy pragnęli zdobyć miejsce w hitowym programie, wyświetlanym w najlepszym czasie antenowym. Uwielbiałaś oglądać ten program, w którym fani mierzyli się z celebrytami. Ty poprosiłaś o Chrisa i Liama Hemsworthów, by zmierzyć się z nimi w dowolnej konkurencji, jaką wymyślą dla was producenci. Mail potwierdzał twój udział w pojedynku kulinarnym z braćmi Hemsworth.

Razem ze swoją najlepszą przyjaciółką Emmą krzyczałaś, tańczyłaś i śmiałaś się, odczytując wielokrotnie tę wiadomość. Australijscy aktorzy nie wiedzieli, że studiowałaś w szkole kulinarnej, zanim zmieniłaś zdanie, by wybrać w college’u specjalizację w komunikacji. Dodatkowo Emma miała w zanadrzu wieloletnie doświadczenie w pracy jako kelnerka i kucharka w małej restauracji. Byłaś pewna, że przygotowanie potraw w krótkim czasie nie będzie problemem. Macie ogromne szanse, by wygrać.

Dyrektor znów wrzeszczał, a ty się stresowałaś. Załamujesz ręce i spoglądasz na Emmę. Ma zaczerwienione policzki

i szeroko otwarte oczy. Wcale nie wyglądała na zdenerwowaną, tylko podekscytowaną.

– O mój Boże, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! – powiedziała, niemal popiskując.

– Ja też nie – wymamrotałaś. Wzięłaś głęboki oddech, żeby się uspokoić, a Emma ciągnęła cię za rękę. – Nie sądziłam, że to będzie takie... wielkie! – dodałaś tak, żeby nikt poza nią cię nie słyszał.

– No TAK! W końcu poznajemy Chrisa i Liama Hemsworthów!

Odpowiedź Emmy wywołała uśmiech na twojej twarzy. Pokręciłaś głową.

– No dalej, Emma, przecież wiesz! Tak, poznajemy Liama i Chrisa, ale naszym głównym celem jest... no wiesz... wygrana! – powiedziałaś.

A wygrana w konkursie? Cały dzień w towarzystwie Chrisa i Liama Hemsworthów, podczas którego mogłyście wybrać wspólne zajęcie. Emma zaczęła opowiadać o tym, jak kręcił ją Liam, a ty przypomniałaś jej, że nie dość, że Chris był szczęśliwym mężem i ojcem, to jeszcze byłaś pewna, że zasady programu nakazywały wam zachowywać się z klasą. Emma jęczała żartobliwie, ale wiedziała, że masz rację. Wspólnie postanowiłyście, że jeśli wygracie konkurs, będziecie zwiedzać z aktorami Wildlife Safari Park. Wiedziałaś, że sprawi im to przyjemność, bo w Australii dorastali w otoczeniu zwierząt. Gdyby to oni wygrali pojedynek, pewna suma pieniędzy zostałaby przekazana na konto wybranej przez nich fundacji, działającej na rzecz australijskich dzieci.

Program podobał ci się nie dlatego, że można było w nim poznać sławne osoby, ale dlatego, że bez względu na to, co się wydarzy, znalezienie się w nim oznaczało, że wybrana przez

ciebie fundacja dostanie nagrodę pieniężną, choć, jeśli przegracie, będzie ona mniejsza. Od samego początku wiedziałyście z Emmą, że wasze pieniądze zostaną przekazane fundacji zajmującej się badaniami dziecięcych chorób nowotworowych. Jako nastolatki straciłyście Marcie, trzecią dziewczynę z waszej paczki, która zmarła na białaczkę. Nadal za nią tęskniłyście, a żeby pamięć o niej pozostała żywa, robiłyście co w waszej mocy, by zebrać fundusze na badania.

Podeszła do was asystentka i pokierowała was na wasze miejsca, gdy tylko Patrick, prowadzący, zaprosił was na plan zdjęciowy. Wygładziłaś różowy fartuch, który dostałaś wcześniej, i uściskałaś Emmę.

– Wygramy. Nie mają pojęcia, z kim zadzierają – wyszeptałaś jej do ucha, gdy odwzajemniła twój uścisk.

W ogromnych głośnikach zadudnił temat muzyczny programu. Światła omiotły plan zdjęciowy, a Patrick rozpoczął prezentację. Wywołano twoje imię, później Emmy i obie wbiegłyście na scenę i pomachałyście do publiczności, po czym zajęłyście swoje miejsca przy stanowiskach kuchennych. Serce waliło ci jak szalone, ale byłaś przygotowana na to, co miało się wydarzyć.

Kiedy Patrick cię o to poprosił, przedstawiłaś się publiczności.

– Mam trzydzieści lat. Jestem koordynatorką działu marketingu w małej firmie i kocham swoją pracę! Uwielbiam czytać i chodzić na długie spacery ze swoim psem Sparkym!

Emma poszła w twoje ślady i również się przedstawiła.

Później uśmiechnięty Patrick kontynuował swoją prezentację:

– A teraz czas poznać waszych przeciwników! Starszego z nich znacie z ról Thora i Łowcy oraz jako głowę rodziny i ojca

trojga małych dzieci. Druga połowa tego słynnego duetu zastąpiła rolę Gale'a w *Igrzyskach śmierci*. Tak więc, jak sami widzicie, mamy silną drużynę, ale czy ich siła przyda się w kuchni? Sprawdźmy to! Panie i panowie, przed nami bracia Hemsworthowie!

Publiczność szaleje, gdy Chris i Liam wchodzą na scenę. Na ubrania założyli czarne fartuchy. Pomachali do publiczności, uśmiechnęli się i podeszli, by uścisnąć dłoń twoją i Emmy. Wyciągając rękę, poczułaś się jak robot, nagle onieśmielony obecnością słynnych aktorów. Uśmiech Chrisa był szeroki, dłoń ciepła, a uścisk pewny.

– Miło cię poznać i życzę powodzenia!

Jego uśmiech sprawił, że się rozkleiłaś. Popatrzyłaś na Emmę. Jechałyście na tym samym wózku, widać było, że ona też prawie omdlewa z zachwytu. Uśmiechnęłaś się szeroko do Liama, gdy pochylił się i przeszedł pod ramieniem brata, żeby ci się przedstawić.

– Cześć! Życzę ci dziś powodzenia, ale musisz wiedzieć, że jeśli chodzi o gotowanie, to jestem świetny! – oznajmił z wyższością.

Jego powitanie sprawiło, że opadła ci szczęka. Emma fuknęła. Spojrzałaś na nią jeszcze raz, gdy panowie poszli do swojego stanowiska, i wyciągnęłaś do niej dłoń.

– O. Mój. Boże! Już nigdy nie umyję rąk! – zdołałaś wyszeptać do niej bezgłośnie, żeby nie było cię słychać przez mikrofon.

Twoja przyjaciółka parsknęła i zacisnęła wargi. Później mrugnęła do ciebie.

– Ale umyj ręce! Będziemy gotować. – Tonem takim samym jak twój dopowiedziała: – Jeszcze ich później dotkniemy!

Gdy panowie zajęli miejsca przy swoim stanowisku, umyłaś ręce, podobnie jak Emma, Chris i Liam. Prowadzący podszedł do nich, by uciąć małą pogawędkę.

– Chłopcy, podobno jesteście całkiem zapracowani przy kręceniu filmów i trasach promocyjnych.

– Oczywiście, Patricku, to jak niekończąca się przejażdżka na karuzeli, ale sprawia nam ona przyjemność! – odpowiedział Liam, uśmiechając się szeroko.

Chris kiwał głową.

– Przywilejem jest móc dostarczać ludziom rozrywki najlepiej, jak umiemy. I możemy jeździć po świecie z naszymi rodzinami, to po prostu niesamowite!

Jakaś kobieta wśród publiczności wykrzyknęła, że kocha Chrisa, co wywołało uśmiech na jego twarzy i sprawiło, że Liam udawał nadąsanego.

– Zero miłości dla mnie? – zapytał, a jego warga zadrżała.

Tłum w odpowiedzi zaczął gwizdać i wiwatować, wywołując u niego promienny uśmiech.

Wtedy Patrick przejął inicjatywę.

– Jesteście gotowi? Macie jakieś doświadczenie, jeśli chodzi o gotowanie?

Chris się zaśmiał i zatarł dłonie.

– Powinienem dojść do wprawy, skoro mamy w domu trójkę dzieci, ale...

– Daj spokój, stary, to papki dla dzieci, nie wysublimowana kuchnia! – zażartował Liam, poklepując brata po plecach. Liam puścił do ciebie oko, a później skrzyżował ręce prowokująco i uśmiechnął się. – Tymczasem ja jestem znakomitym kucharzem i jestem gotów zmierzyć się z paniami. – Poruszył brwiami.

Zaczerwieniłaś się, zmrużyłaś oczy, nie ustępując pola.

Widząc, że dokuczanie już się rozpoczęło, Patrick wybuchnął śmiechem.

– No proszę, proszę, wygląda na to, że rękawice zostały rzucone!

Podbiegł do twojego stanowiska, poklepał nieprzezroczyście plastikowe pudełko.

– Czas ujawnić, jakie składniki wybrałyście, drogie panie.

Kiedy Emma położyła dłonie na pudełku, Patrick wyjaśnił zasady gry.

– Jak zapewne wiecie, zarówno fani, jak i celebryci wybierają składniki, po dwa na każdą drużynę. Później oba zespoły starają się przyrządzić danie z tych składników.

Patrick zamilkł, popatrzył na aktorów, którzy wyglądali, jakby bardzo chcieli wiedzieć, co będą musieli przyrządzić, po czym dramatycznym ruchem obrócił się w waszą stronę.

– I co drogie panie wybrały?

Gdy Emma podniosła pudełko, pokazałaś schowane w nim składniki.

– No cóż, obie jesteśmy z Kanady, więc wybrałyśmy syrop klonowy – powiedziała Emma.

I wtedy ty wtrąciłaś swoje:

– A ja uwielbiam kurczaki, więc mamy tu też pierś z kurczaka.

Aktorzy spojrzeli na siebie, Liam pogładził swój zarost, jakby się zastanawiał. Nachylił się i wyszeptał coś do Chrisa, który sprawiał wrażenie trochę zmartwionego.

Patrick pokiwał głową i podbiegł do stanowiska aktorów.

– A panowie co wybrali?

Chris podniósł plastikowe pudełko.

– My wybraliśmy warzywa: pieczarki i słodkie ziemniaki.

Rozpromieniłaś się na te słowa i szturchnęłaś Emmę.

– Poradzimy sobie – wyszeptowałaś do niej i uśmiechnęłaś się triumfalnie.

– No to dalej, kucharze! – Patrick powrócił na środek sceny. – Przypominam, że macie podstawowe produkty kuchenne pod blatem i możecie wybrać jeszcze pięć składników ze spiżarni.

Hemsworthowie skinęli głowami i zatarli dłonie, a ty i Emma przybiłyście żółwika. Nie mogłyście się doczekać rozpoczęcia gry i wygranej.

– Gotowi? – wykrzyknął Patrick do obu drużyn. – Macie godzinę, a zegar... rusza... teraz!

Rozległo się bicie gongu, a tobie włączył się tryb szefa kuchni. Szybko przedyskutowałyście sytuację z Emmą i postanowiłyście przyrządzić podsmażoną pierś z kurczaka z kremowym sosem musztardowo-klonowym, smażone na maśle grzyby z dzikim ryżem i piure z batatów. Gdy twoja przyjaciółka zajęła się dodatkami, ty ostrożnie przygotowałaś pierś z kurczaka, by jak najlepiej wyglądała po przyrządzeniu.

Gdy grillowałaś jedną stronę pierś, w rondelku zredukowałaś syrop klonowy, zmieniając bursztynową ciecz w gęsty i ciemny nektar. Zdjęłaś go z ognia, szybko ubiłaś z crème fraîche, po czym postawiłaś z powrotem na kuchence, by gotował się na wolnym ogniu.

Patrick podszedł do was z uśmiechem.

– Jak ci idzie, moja droga?

Wiedziałaś, że kamera filmuje teraz ciebie, co sprawiło, że ciśnienie ci skoczyło. Zaśmiałaś się nerwowo i podniosłaś wzrok.

– Idzie nam... ech... no cóż. Dobrze! Razem z Emmą przygotowujemy specjalne danie z połączonych przepisów naszych mam i...



– OOO... próbujecie przekabacić jurorów! – krzyknął Chris ze swojego stanowiska.

Zatkało cię, wpatrywałaś się w niego i zaczerwieniłaś po cebulki włosów. Zmrużyłaś oczy i zmarszczyłaś nos.

– Hej, to ty jesteś tu celebrytą. Wszyscy od dawna bardziej was lubią! – zażartowałaś z niespodziewanym uśmiechem, czym rozbawiłaś publiczność.

Blond aktor parsknął, a jego brat trącił go łokciem w żebra i ochrzanił:

– Chris, pospiesz się! Musimy wygrać! Uratować honor rodziny!

Chris odchrząknął, ale zaśmiał się, po czym wrócił do pracy – krojenia piersi na plastry – a ty roześmiałaś się serdecznie.

Gdy odwróciłaś się, by wziąć do ręki trzepaczkę, stało się coś, co było nie do pomyślenia. Cały świat zwolnił, gdy zahaczyłaś łokciem o rączkę rondelka i przewróciłaś go, rozbryzgując na podłodze dokładnie ubity sos klonowy. Patrzyłaś na to bezsilnie, po czym spojrzałaś na Emmę, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Pstryknęła palcami.

– Skup się i do roboty, masz jeszcze czas, by zrobić sos od nowa!

Gdy publiczność reagowała na wypadek przy pracy, wydając z siebie głośne ochy i achy, ty szybko znalazłaś drugi rondel i odmierzyłaś porcję crème fraîche i syropu klonowego, a ktoś z obsługi technicznej dyskretnie wytarł podłogę. Zerknęłaś na stanowisko Hemsworthów i zobaczyłaś, że zdecydowanie was wyprzedzili – ich pierś z kurczaka była już zgrillowana i marynowała się w czymś, co wyglądało jak zalewa z syropu klonowego.

Tyle wystarczyło, by cię nakręcić: Nie pokonają nas; chcę jechać na to safari!

Koncentrujesz się na swoim zadaniu, upewniasz, że przewróciłaś kurczaka na drugą stronę, by idealnie się przypiekł, a w tym czasie znów zagotowałaś syrop i dodałaś śmietanki. Kiedy ronderek stał z powrotem na kuchni, dodałaś białego wina, nasiona selera i musztardy dżońskiej. Mieszanka nabrała bogatej bursztynowej barwy i była na tyle gęsta, by pokryć kurczaka. Gdy miała już odpowiednią konsystencję, sprawdziłaś, co u Emmy.

– Jak sobie radzisz? – zapytałaś przyciszonym głosem.

Puściła do ciebie oko.

– Oj, na pewno ich pokonamy! Zaraz odcedzę bataty i je utłukę, a później... eej!

W tym właśnie momencie Liam podbiegł do waszego stanowiska i ukradł z jej paczki kilka pieczarek. Śmiał się jak wariat, gdy wracał do siebie.

– Nikt nie powiedział, że nie można kraść! – wepchnął sobie jedną z pieczarek do ust, a resztę odłożył obok, by pokroić je w plasterki.

Fuknęłaś głośno.

– Możesz ukraść grzyby, żeby je ugotować, ale nie po to, by je jeść i się wygłupiać.

Wpatrywałaś się w niego, a młody aktor udawał, że trzęsie się ze strachu.

– Wcale się ciebie nie boję! Gotujemy z bratem od zawsze! – odpowiedział zaczepnie.

Emma złapała pieczarkę i rzuciła w jego stronę, najwyraźniej nie przejmując się obecnością kamer. Publiczność wybuchnęła śmiechem, gdy Emma zaczepiała Australijczyka:

– Ach tak? Kiedy ostatnio gotowałeś? W przerwie między

graniem Gale'a a wdzięczeniem się podczas spotkań z mediami?

To pytanie zbiło Liama z tropu i spojrzał na brata.

Chris śmiał się tak bardzo, że rozsypał na blacie przyprawę. Wskazał na Emmę.

– Zobacz, braciszku, potrafi cię ustawić lepiej niż ja. A teraz skup się! Jeszcze nie skończyliśmy! – zaryczał jak Thor, wziął ząbki czosnku, które wcześniej dokładnie obrał, i zgniótł je dłonią nad patelnią.

Cała publiczność zaczęła się śmiać, a ty razem z nią. Wskazałaś palcem na Chrisa, gdy się popisował, i zaprotestowałaś:

– Hej, hej, to nie fair, by używać brutalnej siły! Ja tak nie potrafię, Emma też nie!

Chris błysnął zębami.

– No cóż, trudno, drogie panie, to mój wyjątkowy dar! – wrócił do pracy, podsmażając, grillując, mieszając, a Liam poszedł w jego ślady.

Mijały cenne minuty, Patrick zachęcał widzów do kibicowania obu drużynom, przypominając wszystkim, o jaką stawkę toczy się gra. Gdy słyszałaś jego słowa, wzruszyłaś się. Wygrana byłaby wspaniała, ale jeszcze lepsza byłaby nagroda dla fundacji. Pomogłaby znaleźć lekarstwo na białaczkę. Na samą myśl o tym łzy napłynęły ci do oczu i spojrzałaś na Emmę. Wyciągnęła rękę, żeby jeszcze raz przybić z tobą żółwika.

– Dla Marcie! – wyszeptała, też płacząc. Kiwnęłaś głową i zamrugałaś, by powstrzymać łzy.

Skończyłaś swoją pracę w idealnej synchronizacji z Emmą, jakbyście robiły to przez całe życie, a poziom stresu się obniżył, gdy zbliżyłyście się do końca. W kuchni czułaś się jak ryba w wodzie i wiedziałaś, że wygraną miałyście w kieszeni. Przeniosłaś swoje rzeczy na stronę Emmy i zaczęłaś układać

jedzenie na talerzu: po jednej stronie kurczak, na nim sos i grzyby smażone na maśle na wierzchu. Emma ozdobiła talerz dużą chochlą dzikiego ryżu i chmurką tłuczonych batatów. Gdy wytarłaś kleks kremowego sosu klonowego, który wyciekł na brzeg talerza, rozległo się znów bicie gongu.

Spojrzałaś ponownie na stanowisko Hemsworthów i byłaś szczerze zaskoczona, że udało im się skończyć na czas mimo tych wszystkich wygłupów. Widać było, że są z siebie dumni, a ty nie mogłaś powstrzymać się od uśmiechu. Wiedziałaś, że ze względu na swoją pracę rzadko bywali w domu. A jeszcze większe wrażenie zrobiło to, że przygotowali coś, co wyglądało tak smakowicie.

Gdy Patrick zaprosił was na środek sceny i kazał wam przynieść wasze dania, przemknęłaś obok stanowiska aktorów, powąchałaś subtelnie ich potrawę. Skinęłaś głową do Chrisa:

– No proszę, wygląda na to, Thor, że potrafisz zrobić coś więcej niż piure!

Zaśmiał się i objął cię ramieniem.

– Stanowię naszą tajną broń. Kiedy jestem w domu, cały czas gotuję! To moja skrywana pasja, kochanie!

Znów oblałaś się pąsową czerwienią. Jego bliskość sprawiła, że niemal zapiszczałaś jak dziewczynka, a kiedy spojrzałaś na Emmę, zobaczyłaś, że Liam miał na nią identyczny wpływ. W ostatniej chwili udało ci się powstrzymać pełen ekscytacji uśmiech i normalnie się uśmiechnąć.

Patrick zaprosił dwie osoby z publiczności, by spróbowały waszych dań i wybrały lepsze, i sam poszedł w ich ślady. Zamieniłaś się miejscami z Liamem i objęłaś przyjaciółkę w talii, gdy czekałyście na wyniki.

Pochyliłaś się i lekko trąciłaś ją w ramię.

– Sądzę, że Marcie by się to podobało, prawda?

– Tak, pewnie kibicowałyby nam z linii bocznej i też się trochę śliniła – zaśmiała się Emma, a jej oczy błyszczały. – Hej, niezależnie od tego, czy wygramy, czy nie, było fajnie. Musimy zrobić to jeszcze raz, gdy wrócimy do domu. – Objęła cię mocno, a ty z entuzjazmem skinęłaś głową.

– Co roku, na spotkaniu naszej paczki, mogłybyśmy od tej chwili organizować konkurs kulinarny. Byłaby z tego niezła zabawa! – wykrzyknęłaś.

Zanim Emma byłaby w stanie odpowiedzieć, usłyszałyście ostatnie uderzenie gongu, które oznacza, że są już wyniki. Najpierw podano wyniki głosowania publiczności – były podzielone.

Unosząc jedną rękę, a w drugiej trzymając swoją kartę do głosowania, Patrick poprosił o ciszę.

– Zdarza się czasem, i tak jest w tym przypadku, panie i panowie, że mamy remis. Mam bardzo proste rozwiązanie tej sytuacji, które sprowadza się do drobnych szczegółów podczas wykonywania zadania. Przyjrzę się, czy stanowiska były uporządkowane, jakie techniki wybraliście i ocenię oryginalność przepisu. Obie drużyny, pomijając drobny wypadek naszych pań, miały nieskazitelnie czyste blaty. Wybrane przez uczestników przepisy były zupełnie różne i kreatywne. Obie potrawy bardzo mi smakowały, ale ostatecznie wszystko sprowadza się do techniki. Zwycięzcami programu *Niech wygra najlepszy* w tym tygodniu są...

Przytuliłaś się do Emmy i wstrzymałaś oddech, a Hems--worthowie wyglądali na zmartwionych. W jakiś sposób pocieszyło cię to, że i oni nadal się denerwowali. Jednak wiedziałaś, że włożyłaś w to danie całe swoje serce. Usłyszałaś werbel, po czym Patrick odwrócił swoją kartę do głosowania.

Było na niej imię twoje i Emmy!

Wydałyście z siebie okrzyki radości, objęłaś mocno swoją przyjaciółkę i pogratulowałaś jej. Publiczność zgotowała wam gromki aplauz, a Chris i Liam, jak przystało na prawdziwych dżentelmenów, podeszli do was i szczerze wam pogratulowali wygranej.

– Walka była sprawiedliwa, ale chyba miałyście rację. – Liam zwrócił się do Emmy. – Nie bywamy wystarczająco często w domu!

Emma się zarumieniła.

– Przepraszam, nie miałam nic złego na myśli!

Chris uścisnął jej dłoń i uśmiechnął się.

– Nie przejmuj się! Daliśmy z siebie wszystko, ale wy, drogie panie, zasłużyłyście na wygraną! – Odwrócił się w stronę waszego dania i spróbował go, a ty i Emma skosztowałyście ich potrawy.

Liam jęknął z zachwytu.

– Dziewczyny, dobra robota, jestem pod wrażeniem!

Patrick ponownie zgromadził wszystkich, po czym kazał tobie i Emmie wystąpić przed szereg.

– Gratulacje, drogie panie! Jestem pewien, że miło spędzicie czas z tymi Buszmenami! – zażartował sobie.

Chris i Liam dobrze przyjęli tę zaczepkę, uśmiechnęli się. Blond gigant podniósł rękę.

– Właściwie to chcieliśmy... dodać coś do tej nagrody.

Zaczęłaś nagle się zastanawiać, czy panowie chcieli dogrywki, ale kiedy Chris odezwał się ponownie, jego słowa rozłożyły cię na łopatki.

– Liam i ja z wielką chęcią pojedziemy na safari, bo to będzie dobra zabawa, a my kochamy zwierzęta. Wiedzieliśmy, że jeśli wygramy konkurs, producenci programu prześlą pewną sumę pieniędzy wskazanej przez nas fundacji i fundacja wybrana

przez dziewczyny też coś dostanie. Ale przedyskutowaliśmy to z bratem i postanowiliśmy przekazać też trochę własnych pieniędzy dla obu instytucji. – Chris uśmiechnął się szczerze.

Zakryłaś ręką usta i poczułaś, jak kotłujące się w tobie emocje zaraz dadzą o sobie znać. Emma objęła cię, po czym podbiegła do Liama i mocno go uścisnęła. Ty zrobiłaś to samo z Chrisem i wylewnie mu podziękowałaś.

Odwzajemnił twój uścisk.

– Gratulacje, kochanie – wyszeptał ci do ucha. – Naprawdę cieszę się, że spędzę dzień z tobą i z Emmą. Byłaś świetną przeciwniczką! I pomożemy razem dzieciom!

– Tak jest! – odpowiedziałaś stłumionym głosem, a na twojej twarzy pojawił się uśmiech. Byłaś rozemocjonowana, zrobiłaś krok do tyłu, otarłaś łzę w kąciku oka i jeszcze raz podziękowałaś Chrisowi.

Kiedy Patrick zakończył program, melodia z czołówki zahuczała w głośnikach, a ty przyglądałaś się aktorom. Ich uprzejmość była prawdziwa, Chris i Liam Hemsworthowie to cudowni ludzie. A ty byłaś szczęśliwą fanką, której, razem z najlepszą przyjaciółką, udało się wygrać spędzenie całego dnia w ich towarzystwie, na dodatek pomagając dzieciom.

Nic nie mogło się z tym równać!

Ashley Winters

## **Sto lat**

*Wyobraź sobie, że...*

Twoja przyjaciółka kręci się jak wariatka w fotelu przy biurku i uśmiecha się szeroko.

– Hej, przybyło ci około tysiąca wyświetleń coveru *Stitches* – informuje cię. – Jakie to uczucie być sławną?

Siadasz na swoim miejscu na łóżku i przewracasz oczami.

– Nie jestem sławna.

Podciągasz rękawy do łokci. Wstajesz, spokojnym krokiem podchodzisz do Haley oglądającej twój filmik i zastanawiasz się, ile z tych odsłon to jej zasługa.

– Nie oglądasz tego na okrągło, żeby dać mi fałszywe złudzenie osiągnięcia sukcesu w sieci, prawda?

Przyglądasz się jej sceptycznie. Wcale by cię nie zdziwiło, gdyby to zrobiła.

– Z całą pewnością bym to zrobiła, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką i cię kocham, ale to wyłącznie twoja zasługa. – Haley klepie cię po plecach. – I nie mów mi, że nie jesteś sławna, bo bardzo chciałabym udawać, że moją najlepszą przyjaciółką jest ktoś znany, i nie musisz mi dziękować.

Śmiejesz się i nie spierasz z nią, choćby po to, by przez chwilę pozwolić jej żyć tym marzeniem. Nie jesteś sławna i jesteś tego w pełni świadoma. Dwadzieścia tysięcy subskrybentów na You-Tubie nie czyni z ciebie gwiazdy. Przed tobą jeszcze długa droga do osiągnięcia tego statusu, a i tak wówczas uważałabyś się tylko za specjalistkę od coverów.



– Dobra, laska, ale pomyśl tylko: co by było gdyby Shawn Mendes zobaczył to nagranie, wysłał do ciebie wiadomość i został twoim najlepszym przyjacielem? – Haley trąca cię zawadiacko. – Okej, nie najlepszym, bo to miejsce jest zaklepane dla mnie, ale rozumiesz, o co mi chodzi.

Kręcisz głową, udając, że nigdy nie przemknął ci przez myśl taki pomysł, choć zdarzyło się to wielokrotnie. Czasem zastanawiasz się, jak by to było, gdyby Shawn zjawił się w twoim domu i spędzilibyście razem trochę czasu, jakby to było coś normalnego. Zastanawiasz się, jak by to było zagrać wspólnie piosenkę albo pograć w nogę. Wiesz, że szanse, żeby do czegoś takiego doszło, są, no cóż, zerowe, ale nie możesz nic na to poradzić. Shawn Mendes jest twoim ulubionym piosenkarzem wszech czasów i nikt nie może zabronić ci marzyć, prawda?

Obie spoglądacie na drzwi sypialni, do których ktoś właśnie puka i je otwiera. Ukazuje się wam uśmiechnięta mama.

– Hej – mówi. – Wujek wybiera się do sklepu po lody. Na jakie macie ochotę?

Spoglądasz na Haley, bo nie cieszy cię presja wybrania smaku lodów dla dwudziestu osób.

– Wybrałabym ciasteczkowe. – Haley kiwa głową, jakby dyskutowała z samą sobą. – Nie znam nikogo, kto nie lubiłby lodów ciasteczkowych. A jeśli ktoś ich jednak nie lubi, to nie mogę się przyjaźnić z taką osobą.

Ty i mama uśmiechacie się szeroko.

– W takim razie ciasteczkowe. – Mama się uśmiecha. – Impreza jest za kilka godzin, więc postarajcie się nie wyglądać, jakbyście dopiero co wstały, dobrze? I chyba przydałoby się założyć inne ubrania.

Mama nadal się uśmiecha, ale wiesz, że to nie była prośba.

Spoglądasz na swoje ciuchy i zastanawiasz się, o co chodzi twojej mamie. Będziesz spędzać czas ze znajomymi, więc czy trzeba się na tę okazję stroić? Nie wydaje ci się i kusi cię, by przypomnieć mamie, że to twoje urodziny. Ale ona szybko znika, a gonienie jej po to, by się kłócić, skoro tę kłótnię prawdopodobnie i tak przegrasz, wydaje się bez sensu.

– Boże, chciałabym umieć śpiewać jak ty – mamrocze Haley, gdy drzwi do sypialni zamykają się, jakby do rozmowy z twoją mamą nigdy nie doszło.

Przez chwilę nie zauważasz wypowiedzianego przez nią komplementu, bo jesteś zbyt zajęta myślą o przebieraniu się, ale po chwili dociera do ciebie, co powiedziała, i uśmiechasz się.

– Ale ty masz świetny głos.

– No tak, ale ty wygrałabyś *X Factor*, gdybyś wzięła udział w programie, na co, tak przy okazji, wciąż liczę – wzdycha. – Ja prawdopodobnie dotarłabym do drugiej lub trzeciej rundy. O ile w ogóle.

Masz jej powiedzieć, że w *X Factorze* nie miałyby konkurencji, ale Haley znów się obraca i uśmiecha się do ciebie znacząco.

– A tak przy okazji, zrób, jak radzi mama, i przebierz się. Później nam podziękujesz.

Impreza kręci się na całego, a ty opierasz się o szafkę kuchenną, przełykasz kęs ciasta upieczonego przez tatę i jeszcze raz myślisz, że głupotą było zdejmowanie ulubionej wygodnej koszulki, skoro tylko siedzisz w domu z ludźmi, którzy widzieli cię w tej koszulce, poplamionej i tak dalej, już wiele razy.

– Czy jesteś gotowa na rozpakowanie prezentów? – pyta cię mama, wrzucając pusty papierowy talerzyk do kosza na śmieci, i wyciera ręce w serwetkę. Ją również wyrzuca i spogląda na ciebie wyczekująco.

– Pewnie – wzruszasz ramionami.

– Uwaga, uwaga – mówi głośno. – Rozpakujemy prezenty w salonie!

Wszyscy posłusznie udają się do salonu, a ty wpychasz do ust resztę ciasta, zauważając z zadowoleniem, że nie upaprałaś sobie koszulki okruszkami ani lukrem. Haley i kilka znajomych zauważają to, śmieją się i unoszą w górę kciuki, żeby pogratulować ci tego osiągnięcia. Odwzajemniasz ich gest i udajesz się za nimi do salonu, gdzie siadasz na drewnianej podłodze pośród prezentów i przyjaciół, którzy też się tam rozłożyli. Dorośli postanowili rozsiąść się na dwóch kanapach i fotelu albo oglądać tę scenę na stojąco.

– Mogę zaczynać? – pytasz w przestrzeń?

– Pewnie! – odpowiada twoja mama, sprawiając wrażenie podekscytowanej. Zawsze była nakręcona, gdy otwierałaś prezenty, ale w tym roku zachowuje się inaczej, i sama teraz jesteś podekscytowana i zastanawiasz się, co takiego zaraz dostaniesz.

Nikt nie musi cię zachęcać, sięgasz po prezent leżący najbliżej i po niechlujnym opakowaniu poznajesz, że to od Haley.

Uśmiecha się szeroko, gdy oglądasz papier.

– Zawinęłam go w miłość.

– Faktycznie, piękna ta miłość – zauważa twoja przyjaciółka Taylor.

Haley wybucha śmiechem.

– Dzięki, Tay.

Kręcisz głową, otwierasz prezent... i zapiera ci dech w piersiach.

– Bluza z kapturem z Shawnem Mendesem! – Marzyłaś o niej od zawsze i nie możesz uwierzyć, że wreszcie trzymasz ją

w dłoniach. – Bardzo ci dziękuję!

Resztę prezentów odpakowujesz dość szybko. Dostajesz kilka kart do iTunes, kilka filmów, które chciałaś obejrzeć, grę wideo, przedpłaconą kartę płatniczą, paczkę kostek do gitary i parę innych rzeczy, które bardzo chciałaś mieć albo które były ci potrzebne. Gdy kończysz rozpakowywanie prezentów, układasz je wszystkie w stertę – poza bluzą z kapturem, którą musisz od razu na siebie założyć – i dziękujesz gościom.

Kończysz układanie, gdy słyszysz pukanie do drzwi wejściowych.

Twoja mama ożywia się i robi zachwyconą minę.

Unosisz brwi.

– Spodziewamy się kogoś?

Haley podskakuje i robi taką samą minę jak twoja mama.

– Otwieraj drzwi, no już – łapie cię za ramię i ciągnie w górę.

Dajesz się jej zaciągnąć do drzwi, choć nie masz pojęcia, skąd ten pośpiech i kto mógłby czekać na zewnątrz.

Wszyscy zaproszeni już dotarli i masz poważne wątpliwości, czy ktoś chciałby się tu zjawić nieproszony.

Kiedy docierasz do drzwi, Haley popycha cię w ich kierunku i jak szalona pokazuje ci, że masz je otworzyć. Kusi cię, by kazać jej się uspokoić, ale zamiast tego wyglądasz przez szybkę w drzwiach, starając się dojrzeć, kto za nimi stoi. Jednak nikogo nie dostrzegasz.

– No dalej, otwórz te drzwi – nakazuje Haley.

Przewracasz oczami, ale posłusznie przekręcasz klamkę i otwierasz. Człowiek, który pukał, staje przed tobą, a ty zamierasz, otwierasz usta i głupio wpatrujesz się w jego twarz.

– Cześć – mówi Shawn i uśmiecha się.

Opada ci szczeka. Pieprzony Shawn Mendes stoi w twoich

drzwiach. To się nie dzieje naprawdę.

Haley trąca cię łokciem, a ty mrugasz.

– Cześć – odpowiadasz, nie mogąc opanować głupkowatego uśmiechu, który zawładnął całą twą twarzą. Zaraz zaczniesz piszczeć i modlisz się, żeby – jeśli to zrobisz – twój pisk nie był nieprzyjemny i przeszywający.

– Jestem Shawn – mówi, choć zdecydowanie nie musi się przedstawiać. – Czy to ty masz dziś urodziny?

– O mój Boże. – Oddychasz. Śmiejesz się, myśląc, że to z całą pewnością nie dzieje się naprawdę, tylko ci się śni i w każdej chwili możesz się obudzić i ta cudowna scena dobiegnie końca. Ale mijają sekundy, nic się nie dzieje i uświadamiasz sobie, że Shawn Mendes naprawdę stoi przed tobą.

– Będziesz się wpatrywać w niego jak idiotka czy zaprosisz go do domu? – syczy Haley i znów trąca cię łokciem w żebra. Wtedy uświadamiasz sobie, że od początku była w to zaangażowana. Nic dziwnego, że kazały ci z mamą zmienić koszulkę.

– Tak – mówisz pospiesznie i starasz się z nonszalancją zrobić krok do tyłu i otwierasz szerzej drzwi. – Wejdz, proszę.

Shawn uśmiecha się i wchodzi do domu, a ty bezwstydnie mu się przyglądasz, gdy cię mija, i dalej nie możesz uwierzyć w to, co się dzieje. Przez plecy ma przewieszoną gitarę, a ty boisz się, że nie zapanujesz nad swoimi piskami.

Czy będziesz miała okazję zaśpiewać z Shawnem Mendesem? O cholera.

– Jak ci mijają urodziny? – Znów się uśmiecha. Przez moment go nie słyszysz, bo jesteś zbyt zajęta gapieniem się na niego i rozmyślaniem: cholera, ma na sobie tę samą szarą koszulkę, którą miał w tamtym filmiku.

Ale później zdajesz sobie sprawę, że znów stoisz jak idiotka z otwartymi ustami, więc mówisz:

– Jest świetnie! To w sumie moje najlepsze urodziny.

Mówisz piskliwym głosem i w myślach dajesz sobie klapsa. Pozbieraj się do kupy dziewczyno.

Wasza trójka wchodzi do salonu, a wszystkie nastolatki podskakują ze swoich miejsc, głośno piszczą, gdy podbiegają do miejsca, w którym stoicie. Mama uśmiecha się szeroko, stojąc w kącie, a ty bezgłośnie do niej szepczesz: „Dziękuję!”. Kiwa głową, a ty się uśmiechasz.

– Cześć wam – mówi Shawn, ściskając kilka spośród twoich przyjaciółek.

Też masz ochotę go uścisnąć, ale nie chcesz się na niego rzucić i w konsekwencji robić z siebie wariatki.

– A więc... – Skupia na tobie uwagę. Modlisz się w nadziei, że twój uśmiech nie wygląda przerażająco. – Oglądałem kilka twoich filmików na YouTube, masz naprawdę świetny głos.

Czy on powiedział to, co wydaje ci się, że powiedział? Shawn Mendes oglądał twoje covery i podobały mu się. O mój Bo...

– Dziękuję... dziękuję – jąkasz się.

Shawn podnosi swoją gitarę.

– Chciałabyś ze mną zaśpiewać?

Nie odpowiadasz od razu, bo jesteś zbyt zszokowana tym, że to pytanie faktycznie padło z ust twojego ulubionego piosenkarza, że twoje nieosiągalne marzenie nagle jest w twoim zasięgu. Kiwasz głową i entuzjastycznie oznajmiasz:

– Tak!

– Świetnie!

Twój tata i wujek ustępują wam miejsca na kanapie, a ty

i Shawn rozsiadacie się na poduszkach. Starasz się zachować spokój, udawać, że nie jest to aż tak surrealistyczne, a Shawn próbuje znaleźć wygodną pozycję. Rzucasz pełne niedowierzania spojrzenie w stronę Haley i widzisz, że trzyma w ręce telefon i wszystko nagrywa.

– Jaką piosenkę chciałaś zaśpiewać? – pyta Shawn, odwracając twoją uwagę od przyjaciółki.

– *Stitches* – odpowiadasz automatycznie.

Shawn uśmiecha się szeroko.

– Chyba znam ten numer.

Wszyscy wybuchają śmiechem, ty również, a on uśmiecha się jeszcze szerzej. Po chwili przerwy zaczyna brzdąkać na gitarze. Przyglądasz mu się jak porażona i czekasz, aż zacznie śpiewać. Masz nadzieję, że kiedy nadejdzie pora, twój głos cię nie zawiedzie.

Shawn śpiewa pierwszą zwrotkę, a ty przyglądasz mu się z podziwem i nie jesteś w stanie oderwać wzroku od jego palców uderzających w struny i głowy, która kiwa się w rytm piosenki. Jesteś tak zachwycona, że niemal przegapiasz początek drugiej zwrotki, czyli moment, w którym masz zacząć śpiewać. Ale w ostatniej chwili łapiesz rytm i oddychasz z ulgą, gdy twój głos brzmi tak jak zazwyczaj.

Śpiewacie razem refren i czujesz, że uśmiechasz się tak szeroko, że aż bołą cię policzki, ale nie dbasz o to. Śpiewanie z Shawnem jest dokładnie takie, jak sobie wyobrażałaś, a może jeszcze lepsze. Chcesz, by ta chwila trwała wiecznie.

Gdy śpiewasz, nie możesz się powstrzymać od stukania stopą o podłogę i kołysania się w rytm muzyki. Ocierasz się o jego koszulkę i twoje serce się raduje, bo niechcący otarłaś się o Shawna i nie możesz uwierzyć, że siedzisz tak blisko, że możesz go niechcący dotknąć.

Twoje marzenie się spełniło.

Piosenka dobiega jednak końca i wszyscy klaszczą. Uśmiechasz się i masz ochotę zapytać, czy możecie zaśpiewać jeszcze jedną, ale nie chcesz się narzucać. Shawn najwyraźniej potrafi czytać w myślach, bo patrzy na ciebie, uśmiecha się i mówi:

– Nie bój się odmówić – jeśli jestem beznadziejny i nie chcesz już ze mną śpiewać, absolutnie to zrozumiem, ale, hej, jeśli masz ochotę zaśpiewać ze mną jeszcze jedną piosenkę, moja gitara jest gotowa.

Śmiejecie się.

– Chcę – odpowiadasz, bo nie wiesz, czy próba zażartowania wyszłaby ci na dobre. – *Something Big?*

– Pewnie!

I znów zaczynacie, śpiewacie o tym, że czujecie, że dzieje się coś dużego, i ty naprawdę tak czujesz. Naprawdę. Gdy piosenka dobiega końca, twoja mama częstuje Shawna kawałkiem tortu, a ty pospiesznie proponujesz mu muffiny z kawałkami czekolady, jeśli oczywiście ma na nie ochotę.

– Tak i tak! – odpowiada z entuzjazmem, wstaje i rusza za tobą do kuchni.

Nigdy sobie nie wyobrażałaś, że któregoś dnia Shawn Mendes będzie stał w twojej kuchni i jadł upieczony przez twojego tatę tort i muffiny z kawałkami czekolady, które kupiłaś w sklepie. Nigdy nie będziesz w stanie odwdzińczyć się mamie za ten niesamowity prezent, którym cię obdarowała.

W końcu Shawn musi wyjść. Nie podoba ci się to, ale rozumiesz. Razem z przyjaciółmi odprowadzasz go do drzwi.

Przed ich otwarciem Shawn odwraca się i jeszcze raz szeroko uśmiecha.

– Wszystkiego najlepszego! – Obejmuje cię.



Odwzajemniasz jego uścisk, zastanawiając się, jak długo może trwać, żeby sytuacja nie wyglądała dziwnie. Po paru krótkich sekundach odsuwacie się od siebie. Ty, twoi przyjaciele i Shawn żegnacie się po raz ostatni i Shawn znika.

Opierasz się o ścianę i tępo gapisz w przestrzeń. Shawn Mendes przyjechał do ciebie do domu. Złożył ci życzenia urodzinowe. Śpiewał z tobą.

Haley obejmuje cię ramieniem.

– A ty nie wierzyłaś, że oglądał twoje nagrania – droczy się z tobą.

– Chyba się myliłam – śmiejesz się.

– Chyba? – parska Haley. – To oficjalne: moja najlepsza przyjaciółka jest celebrytką.

Masz zamiar oponować, ale Haley znika, uciekając w podskokach do kuchni, pewnie po to, by nałożyć sobie trzeci kawałek tortu.

Spoglądasz na drzwi wejściowe, w stronę, w którą odszedł Shawn, i uśmiechasz się. A później idziesz za swoimi przyjaciółmi do kuchni, by zjeść lody, które kupił twój wujek.

Bryony Leah

## Akademia Tańca Channinga Tatum

*Wyobraź sobie, że...*

Jest piątkowy wieczór. Jesteś sama w domu, na jednym kolanie trzymasz ogromną miskę popcornu z mikrofal, na drugim laptop. Na drugim końcu pokoju w telewizorze leci *Magic Mike*, a ty czytasz w sieci gorący fanfik o Channingu Tatumie. Za tobą długi dzień – po paru trudnych godzinach w szkole poszłaś na wyczerpujące zajęcia tańca. Wszystko jest bardzo fajne... dopóki drzwi wejściowe nie otwierają się z trzaskiem i nie wpada przez nie mama, zaczerwieniona i zdyszana, bo biegła.

Na jej twarzy gości szeroki uśmiech.

– Słyszałaś?

Siadasz wyprostowana i szybko starasz się zminimalizować okno z opowiadaniem, żeby uniknąć dalszego zażenowania.

– O czym?

– O akademii tańca!

Kręcisz głową.

– O jakiej akademii tańca?

Twoja mama praktycznie wybucha tuż przed tobą.

– Akademii Tańca Channinga Tatum!

Milkniesz, starając się przetrwać tę informację.

– Wyjaśnisz?

Mama bierze głęboki oddech. Jej twarz błyszczy z podekscytowania. Opowiada ci o reklamie, którą usłyszała w radiu, gdy jechała autem ze sklepu spożywczego: Channing

Tatum zakłada akademię tańca w twoim mieście i zbiera elitarną grupę superutalentowanych tancerzy!

– Co? – Podskakujesz na kanapie, a miska z popcornem spada na ziemię. Nie obchodzi cię to, bo właśnie usłyszałaś najlepszą informację w swoim życiu. Akademia tańca? Możliwość spotkania słynnego aktora, w którym się podkochujesz? Być może nawet okazja, by z nim zatańczyć?

– Przesłuchania odbędą się w przyszłym tygodniu! – entuzjazmuje się twoja mama i chwyta cię za ramiona. – Musisz tam pójść! Jesteś najlepszą tancerką, jaką znamy – skauci byliby idiotami, gdyby cię nie zakwalifikowali. Pracujesz tak ciężko, zasługujesz na to!

Wiesz, że to prawda. Od lat chodzisz na lekcje tańca i występy. Znasz krew, pot i łzy... Przegapienie takiej okazji byłoby szaleństwem.

– I, co lepsze – mama znacząco rusza brwiami – wreszcie będziesz miała okazję, by sprawić, że Channing Tatum się w tobie zakocha!

Serce wali ci w piersi na samą myśl o tym, choć wiesz, że to zupełny nonsens. Ale jakaś część ciebie nie może się pozbyć nadziei, że słowa twojej mamy okażą się prawdą. Od lat jesteś jego największą fanką. Twoja sypialnia przypomina raczej oficjalne muzeum Channinga Tatuma niż pokój w domu rodzinnym. Wszyscy w szkole wiedzą, że masz obsesję na punkcie aktora...

Channing jest całym twoim życiem.

Czując, że zaraz eksplodujesz z radości, łapiesz mamę za rękę i zaczynasz podskakiwać w miejscu.

– Na co czekamy? Zacznijmy ćwiczyć!

Wiesz, że coś poszło nie tak, w momencie, gdy szmer głosów za sceną zostaje zagłuszony przez potworny krzyk.

Wszyscy rzucają to, co robią, i odwracają się w stronę, z której dochodzi wrzask. Setki par oczu otwierają się szeroko z przerażenia, gdy krzyk przeradza się w zawrodozenie.

– O, o! – Makijażysta, który właśnie miał przypudrować twoją twarz, zagryza wargi. – Wygląda na to, że Channing będzie potrzebował nowej partnerki.

Jakby na zawołanie światło zalewa wasze miejsce, bo ogromne czarne kurtyny rozsuwają się, by odsłonić scenę – pustą, jeśli nie liczyć grupki ludzi zgromadzonych z przodu sceny wokół leżącej tancerki.

To Jenna.

– O mój Boże, złamała nogę!

– Jejku, to nie wygląda dobrze.

– Nie ma szans, by zatańczyła dziś wieczorem!

Głosy za sceną stają się coraz głośniejsze, wszyscy tancerzy krzywią się na widok okropnej kontuzji Jenny. Twój makijażysta pogwizduje cicho i wraca do pracy. Musisz zamknąć oczy, żeby mógł agresywnie omieść twoją twarz pędzlem do pudru.

Dostanie się do Akademii Tańca Channinga Tatum nie było dla ciebie wcale trudne. Skradłaś show, gdy tylko pokazałaś na przesłuchaniu, co potrafisz. Skauci cię pokochali i zaproponowali ci stypendium. Dwa miesiące później jesteś tu wreszcie, stykasz się z najbardziej utalentowanymi tancerzami na świecie, ciężko pracujesz dzień i noc, by przygotować się na dzisiejsze otwarcie: trzygodzinny spektakularny show, który będzie na żywo transmitowany w telewizji. Zaproszono ogromną ilość celebrytów na gościnne występy i wieczór zapowiada się niesamowicie.

A właściwie to teraz już nie tak niesamowicie, skoro główna partnerka i ukochana Channinga upadła i złamała nogę.

Gdy makijażysta kończy przyklejać puder do twoich porów,

otwierasz oczy i widzisz, jak Channing przedziera się przez tłum ludzi, a jego brwi łączą się w jedną kreskę, gdy w przyływie frustracji marszczy czoło.

– To najgorsze, co się mogło zdarzyć! Za trzy godziny ten cały teatr wypełni się najważniejszymi ludźmi w show-biznesie, a mój wielki finał legł w gruzach!

Twoje serce przestaje bić. Przez moment jesteś jak sparaliżowana i masz nadzieję, że być może właśnie teraz Channing wreszcie podejdzie do ciebie i zauważy, że istniejesz. Czujesz, że fala gorąca uderza ci do głowy, gdy Channing się zbliża, ale w ostatnim momencie odwraca się i idzie w przeciwnym kierunku. Wstrzymujesz oddech, gdy obserwujesz, jak otwiera drzwi do swojej prywatnej garderoby i zamyka je za sobą z trzaskiem.

Biedny Channing, myślisz z bólem serca, to miał być dla niego wyjątkowy wieczór – z tańcem, który miał zostać zapamiętany na zawsze. Żałujesz, że nie możesz pobiec za nim, by go jakoś pocieszyć, zarzucić mu ręce na szyję i zapewnić go, że wszystko będzie w porządku.

Ale nie możesz tego zrobić. On prawdopodobnie nie wie nawet, jak masz na imię.

– Channing Tatum – cmoknął makijażysta. – Bardziej pasowałoby Schrzanić Tatum.

Gromisz go spojrzeniem.

– To nie jest zabawne.

Mężczyzna śmieje się przez sekundę.

– Kochanie, powiedz to komuś, kto nie ma tego gdzieś. – Obdarza cię pogardliwym uśmiechem, po czym bezzwłocznie przechodzi do następnej tancerki, łapiąc szatynkę za głowę i wciskając ją w czarny fotel obrotowy.

Otwierasz usta, żeby powiedzieć coś więcej, ale zanim

nadarza się ku temu okazja, ktoś kładzie rękę na twoim ramieniu. Odwracasz się i stajesz twarzą w twarz z Lianne, szczupłą instruktorką tańca z idealnymi blond włosami, która przez ostatnie sześć tygodni prowadziła wszystkie twoje zajęcia.

– Dobrze, że siedzisz – mówi – bo mam ci do przekazania bardzo ważne informacje.

Wpatrujesz się w nią z obojętną miną.

– Jenna nie będzie w stanie dziś zatańczyć...

– To oczywiste.

– ...musisz więc zagrać jej rolę.

Czujesz skurcz w żołądku. Krew odpływa ci z twarzy. Nie możesz uwierzyć w to, co słyszysz.

– Ja?

Lianne gwałtownie kiwa głową.

– Tak, ty. Jesteś tu najbardziej zdeterminowaną tancerką i wiem, że masz taki talent do zapamiętywania układów choreograficznych, że będziesz w stanie odegrać tę rolę bez większych problemów. Musisz ocalić nasze przedstawienie.

Zaschło ci w ustach. Nagle zapomniałaś języka w gębie.

– Przestań więc zbijać bąki i chodź ze mną – komenderuje, podaje ci dłoń i zwleka cię z fotela. – Musimy się pośpieszyć, jeśli masz być gotowa na wielki taniec. – Gdy w pośpiechu przedzieracie się przez tłum ludzi, zmierzając do prywatnej garderoby Jenny, ulokowanej tuż obok garderoby Channinga, Lianne odwraca się do ciebie i puszcza oko. – Kochana, jutro o tej porze będziesz gwiazdą.

Zanim dostałaś się do akademii tańca, zakładałaś, że Channing Tatum będzie prowadził wszystkie zajęcia, zadawał się z uczniami i zaprzyjaźniał się z każdym z was. Ale gdy tylko zaczęłaś tu przychodzić, uświadomiłaś sobie, że tak nie jest.

Nazwanie Channinga perfekcjonistą byłoby eufemizmem. Stało za nim coś więcej. Channing słyszał z tego, że zawsze osiągał sukces. Starał się, by jego tancerze w pełni wykorzystywali swoje możliwości i by robili to przez cały czas. Ale nie chciał odgrywać złego policjanta – za bardzo ich szanował. Zamiast więc prowadzić zajęcia, ciał się na korytarzu, by się im przyglądać. Lekki grymas wystarczył, by instruktor tańca wiedział, że podczas następnej sesji trzeba ćwiczyć dłużej, by wyeliminować zauważony problem. Wyjście z zajęć było bardzo złym znakiem. I choć Channing bardzo chciał znajdować wśród swoich tancerzy coś, co wywoła uśmiech na jego twarzy, nic nie było wystarczająco dobre, by zrobić na nim wrażenie.

Z wyjątkiem ciebie.

Channing obserwował wszystkie zajęcia, w których uczestniczyłaś. Nie pominął ani jednych w ciągu sześciu tygodni treningu. Opierał się o framugę, z kamienną twarzą i niezbadanym spojrzeniem przyglądał się każdemu piruetowi i plié, jego źrenice rejestrowały każde wygięcie twojego ciała. Zawsze też się w niego wpatrywałaś. Przyklejałaś do niego swoje spojrzenie, jakbyś występowała tylko dla niego – co, w twoim przekonaniu, było prawdą.

Aż wreszcie któregoś dnia, po tym jak wykonałaś wyjątkowe jeté, kamienne spojrzenie Channinga złagodniało i złożył dłonie do oklasków. Trwało to tylko parę sekund, ale dla ciebie było niezwykle ważne.

– To była zwykła uprzejmość z jego strony – upierała się jedna z tancerek, dość mocno rozgoryczona. – Nie wyobrażaj sobie, że jest w tobie zakochany. Wszyscy wiedzą, że jego serce należy do Jenny.

To była prawda. Wszędzie, gdzie był Channing, u jego

boku była Jenna. Byli nierozłączni. Była idealna, miała fantastyczną figurę i śliczną buzię. Była jedyną tancerką w całej szkole, która mogła się z tobą równać talentem – choć Lianne zawsze upierała się, że to ty byłaś lepsza.

Teraz z pewnością wydaje się to prawdą, bo stoisz przed lustrem w garderobie i wpatrujesz się w przepiękny kostium Jenny, w pośpiechu przerobiony przez projektantkę, by idealnie leżał na tobie. Próbujesz się uspokoić, przekonać, że nie ma się czym martwić, gdy otwierają się drzwi garderoby i twoje uszy wypełniają dźwięki muzyki. Na scenie rozpoczyna się spektakl taneczny. Atmosfera jest gorąca od oddechów setki utalentowanych tancerzy i tysiąca widzów, wśród których są celebryci, skauci i reporterzy.

Nagle pod wpływem tremy miękną ci kolana.

– Wchodzisz na scenę za pięć minut – mówi Lianne, stając w drzwiach, w ręce trzyma podkładkę z klipsem. Wyprowadza cię z garderoby do pogrążonego w ciemności obszaru za sceną. Czujesz na sobie zazdrosne spojrzenia ze wszystkich stron, gdy podchodzisz do czarnej kurtyny i przygotowujesz się na wielką chwilę. Lianne ściska twoje ramię, po czym zostawia cię samą.

– Powodzenia.

Stoisz tam sama, ciągniesz za swój błyszczący obcisły kostium i masz ogromną nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Kątem oka widzisz zbliżającą się wysoką postać. Czujesz, jak ktoś dotyka twojej dłoni. Ktoś nachyla się i zbliża usta do twojego ucha, a ty stoisz obok niego jak otumaniona.

– Złam nogę – szepcze ochryłym głosem. Rozpływasz się, gdy uświadamiasz sobie, kto do ciebie mówi. Channing śmieje się i ściska twoje palce. – Żartuję. Nie rób tego, proszę.

Piosenka dobiega końca, a prowadzący pokaz taneczny, Jonah Hill, zapowiadał ostatni występ:



– Panie i panowie, prosimy o oklaski dla Channinga Tatum i... ekhm...

Uświadamiasz sobie, że Jonah nie wie, jak się nazywasz. Na szczęście dla niego, publiczność oszalała na wieść o tym, że za chwilę na scenie pojawi się Channing, więc Jonah chowa się w cieniu, nie przedstawiając cię.

Miło.

Ustawiasz się w pozycji wyjściowej, co oznacza, że musisz oprzeć głowę na ramieniu Channinga, a on obejmuje cię w talii. Kurtyna odsuwa się, ukazując was w uścisku. Serce bije ci tak mocno między żebrami, że jesteś prawie pewna, że Channing słyszy je ponad aplauzem tłumu.

Ojej, przyszło tu naprawdę mnóstwo ludzi...

Znów rozbrzmiewa muzyka i oboje ruszacie w podskokach. Dosłownie, bo pierwszy ruch to żabi skok, więc przez trzydzieści sekund doświadczasz oszalamiającej radości związanej z tym, że okazałych rozmiarów osprzęt Channinga wielokrotnie przelatuje nad twoją głową. Naprawdę nie chcesz zrujnować układu tanecznego, ale jakaś część ciebie chciałaby, żeby pośliznął się i spadł na ciebie, choćby po to, byś mogła ocenić ciężar ciała ukrytego w tych obcisłych gatkach z lycry.

Przestań. Pomyśl o czymś innym. Nie narób sobie wstydu. Jesteś teraz profesjonalną tancerką.

Gdy przechodzicie do drugiej fazy, wolnego tańca, zerkasz na publiczność. W pierwszym rzędzie siedzi Jennifer Lawrence, a gdy nawiązujesz z nią kontakt wzrokowy, pochyla się w prawą stronę i szepcze coś do ucha Bradleya Coopera.

– Zignoruj ich – szepcze do ciebie Channing, więc skupiasz uwagę na jego cudownych zielonych oczach. Jest tak blisko, że dzieli was tylko kilkanaście centymetrów. – Odkąd zagrali razem w *Poradniku pozytywnego myślenia*, wydaje im się, że są

ekspertami.

Dyskretnie kiwasz głową i odsuwasz się, by wykonać kolejny układ. Channing obraca cię, po czym oboje w jednym rytmie unosicie się nad sceną, lądując wspólnie pośrodku, po czym wirujecie w przeciwnych kierunkach. Docieracie na krańce sceny i odwracacie się twarzami do siebie.

Kolejne spojrzenie w stronę publiczności. Dziennikarka zaciekle dokumentuje występ, bazgrołąc coś w notatniku, a Shia LaBeouf sztywno siedzi obok niej w czarnym garniturze i z muchą. Nie odrywa wzroku od ciała Channinga. Choć ukrywa się za brodą, wydaje się, że podoba mu się to, co widzi.

Muzyka przyspiesza tempo. Bierzesz oddech i spoglądasz na siebie z Channingiem, po czym, równocześnie, biegniecie do siebie tanecznym krokiem. Serce wali ci jak młotem – dokładnie wiesz, co cię za moment czeka. Oglądałaś ten taniec na próbie zzieleniała z zazdrości, tysiące razy, mając nadzieję, że choć raz będziesz mogła zastąpić Jenę, jednak nigdy tak naprawdę w to nie wierzyłaś.

A teraz to się dzieje naprawdę. I Channing szybko się do ciebie zbliża.

Kiedy wreszcie spotykacie się pośrodku sceny, obejmuje twoją brodę dużymi dłońmi i pochyla się, by wasze usta mogły się spotkać. Jest jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałaś. Korzenny zapach wody po goleniu Channinga miesza się ze słodkim smakiem jego pełnych warg i przez sekundę, gdy zamykasz oczy, dajesz się ponieść fantazji – jednej z wielu fantazji, które sobie w ciągu ostatnich paru lat wyśniłaś.

Naprawdę całujesz Channinga Tatum!

To tak boskie doświadczenie, że nie masz ochoty się od niego odklejać, ale musisz tańczyć dalej, by objawić światu swój talent. Jednak, gdy zaczynasz się odsuwać od Channinga, on

przesuwa się za tobą, desperacko pragnąc kontynuować pocałunek. Jesteś świadoma, że zawalicie występ, jeśli ten pocałunek się zaraz nie zakończy, więc niezgrabnie otwierasz jedno oko. Channing nadal ma oczy zamknięte i ewidentnie cieszy się chwilą.

Musisz coś zrobić. I to szybko.

– Chan -ning – odzywasz się, a ruch twoich warg odrywa twoje usta od ust Channinga.

Odsuwa się szybko, jakby wyrwany z otępienia, i kręci głową.

– Wszystko w porządku?

Otwiera szeroko oczy i kiwa głową.

– Tak mi się wydaje – mówi, po czym bez wahania przyciąga cię w swe ramiona i tańczycie dalej.

O co tu chodziło?

Nie masz jednak czasu na rozmyślanie na ten temat, bo zaraz czas na następny etap waszego występu. Kulminacja, najtrudniejszy układ, który wymaga pełnego skupienia. Kiedy Channing stawia cię na ziemi i zaczynacie odtwarzać fragment *Jeziora łabędziego*, ochy i achy publiczności wypełniają teatr. Razem tworzycie coś magicznego – i wiesz o tym, bo Harry Styles dał sobie spokój z flirtowaniem z Lianne na drugim końcu sali i zamiast tego ogląda was, jak splatacie swoje ciała w rytm muzyki.

– A teraz, panie i panowie – grzmi Jonah przez głośniki – nadszedł moment, na który wszyscy czekali...

Zerkasz na Channinga. Na jego czole pojawiły się maleńkie krople potu. Jest tak samo zdenerwowany jak ty. Ale kiedy mruga do ciebie i obdarza cię tym zawadiackim, łamiącym serce uśmiechem, czujesz się wszechmocna jak Bóg. To twój moment i dasz z siebie wszystko.

– Totem Tatum!

Publiczność szaleje, a ty wspinasz się na ramiona jednego z tancerzy i mocno trzymasz się palcami nóg, żeby się upewnić, że stamtąd nie spadniesz. Channing sięga po twoją dłoń, a ty ciągniesz go ze wszystkich sił, żeby unieść go z ziemi i zrównać z tobą.

Tancerz, na którym stoisz, chwieje się. Channing nie może utrzymać równowagi, gdy wyciąga ręce, by oprzeć się na twoich ramionach. Przez krótką, bardzo nerwową chwilę wygląda na to, że wam się nie uda, ale wtedy Channing jednym szybkim, niewiarygodnym ruchem wspina się na twoje ramiona i odwraca, by zwrócić się twarzą do widowni.

Trzymasz go mocno za nogę, przyciskając palce do napiętych mięśni, żeby pokazać mu, jak bardzo jesteś z niego dumna.

– O tak! – krzyczy ze szczytu Totemu Tatum.

Publiczność wpada w euforię. Lady Gaga robi zdjęcie telefonem. Kanye West zdejmuje okulary przeciwsłoneczne, żeby upewnić się, że wzrok go nie myli. Michael Cera ściąga koszulę i rzuca ją na scenę, klaszcząc przy tym i wrzeszcząc tak głośno, że w jego stronę ruszył jeden z ochroniarzy.

Jest bosko. Choć jesteś zaledwie w połowie wysokości Totemu Tatum, czujesz się, jakbyś była królową świata. Podbijesz wszystko. Nie ma rzeczy niemożliwych.

I wtedy niemożliwe staje się rzeczywistością.

Czujesz, jak stopa Tatum ześlizguje się z ciebie.

O nie.

Później przed twoją twarzą pojawia się noga.

A później, w mgnieniu oka, całe ciało Channinga zjeżdża w dół. Twoja dłoń, wcześniej trzymająca jego nogę, ześlizguje się teraz wzdłuż jego obcisłych spodni z lycry

w kierunku krocza. Czujesz w dłoni jego miękką męskość i odruchowo zaciskasz dłoń, a wtedy Channing wydaje z siebie piskliwy jęk.

Teatr pogrąża się w ciszy. Czas zwalnia, a ty słyszysz tylko stłumiony krzyk Channinga nad tobą i wciskanie spustów migawki w setkach aparatów, gdy każdy fotograf w sali uwiecznia waszą upokarzającą pozę.

To. Się. Nie. Może. Dziać. Naprawdę.

Wreszcie opada kurtyna. Rozluźniasz swój mocny uścisk i łapiesz go za udo, gdy zmienia pozycję i siada tak, że jego nogi zwisają po obu stronach twojej szyi – to zdecydowanie wygodniejsza poza niż ta, którą przyjął wcześniej.

Tancerz pod tobą powoli odstawia cię na podłogę, a ekipa Channinga okrąża cię i ściąga go z twoich ramion, po czym poruszeni błyskawicznie zabierają go w stronę jego garderoby. Znowu zostałaś sama za kurtyną i bez nadziei rozglądasz się wokół siebie, a pozostali tancerze przyglądają ci się i powstrzymują od śmiechu.

Nigdy nie czułaś się tak głupio.

Nagle Lianne pojawia się obok ciebie niczym duch.

– To było dość pechowe... Chodź, pójdziemy do twojej garderoby i zdejmujemy ci ten kostium. Na pewno jesteś skonana.

Jej uprzejmość trochę poprawia ci nastrój. Pozwalasz jej wziąć się za rękę i poprowadzić do sypialni. Gdy mijasz drzwi Channinga, słyszysz, jak wyje z bólu.

– Z pewnością mnie teraz nienawidzi – wzdychasz.

Lianne nie odpowiada. Wleczesz się do garderoby, łzy napływają ci do oczu i pozwalasz, by pomogła ci zdjąć kostium i przebrać się w luźne spodnie od dresu i koszulkę.

– Jestem pewna, że Channing nie jest na ciebie zły – zapewnia Lianne. – To nie twoja wina, że się pośliznął.

Nie dajesz się przekonać, kręcisz głową i bierzesz z biurka kartkę papieru, zapisujesz na niej kilka słów, które, masz nadzieję, załagodzą nieco sytuację.

Drogi Channingu,

przepraszam, że przeze mnie wyszedłeś na głupka. Nie wiesz, jak wiele by to dla mnie znaczyło, gdybyśmy po tym wszystkim mogli zostać przyjaciółmi. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

X

– Co sądzisz? – pytasz, podając liścik Lianne.

Czyta go z uśmiechem na twarzy.

– Sądzę, że jest idealny. Przekażę mu go, gdy wpadnę do jego garderoby, żeby zabrać kostium.

– Dzięki. – Uśmiechasz się z wdzięcznością.

A na razie powinnaś chyba przejść się do akademika i znaleźć jakiś wystrzałowy ciuch. Afterparty zaczyna się za godzinę i z całą pewnością nie chcesz, żeby cię ominęło, zwłaszcza teraz, gdy jesteś królową na świeczniku.

– Jasne. – Udajesz uśmiech. – Zobaczymy się później.

Kłamiesz. Nie jesteś w nastroju do świętowania swojego upokorzenia. Zamiast tego wrócisz do akademika, wskoczysz do łóżka, zwiniesz się w kłębek pod kołdrą i poczekaasz, aż ten dzień się skończy.

*Magic Mike*, popcorn z mikrofali i fanfik: elementy udanego wieczoru. Jednakże po tym okropnym doświadczeniu na samą myśl o Channingu odczuwasz ból w sercu. Siedzisz sama w swoim pokoju w akademiku już od ponad godziny, a przez okno słyszysz dudnienie muzyki dochodzącej z wielkiej sali po drugiej stronie akademii tańca, gdzie w najlepsze trwa afterparty. Jeszcze szczerzej otulasz się kołdrą i jęczysz.

Chciałaś tylko zaimponować Channingowi, a teraz on prawdopodobnie nienawidzi cię tak bardzo, że nie chce cię już więcej widzieć.

Masz zamiar wziąć do ręki telefon i zadzwonić do rodziców, żeby powiedzieć im, że przyjedziesz jutro do domu, gdy ktoś puka do drzwi. Niechętnie zostawiasz telefon na miejscu i zwlekasz się z łóżka. Dojście do drzwi to tylko trzy kroki, ale gdy w końcu do nich docierasz, nie możesz uwierzyć własnym oczom.

– Channing?

I oto jest, stoi w korytarzu z uśmiechem na ustach i twoim liścikiem w dłoni.

– Cześć.

– Co ty tutaj robisz? – pytasz zaskoczona. – Nie nienawidzisz mnie za zrujnowanie twojego występu?

Channing robi krok do przodu.

– Mogę wejść?

Kiwasz głową i ustępujesz na bok, by zrobić mu miejsce. Staje przed twoim łóżkiem i ogląda pokój, by wszystko zapamiętać. Żałujesz, że nie zadałaś sobie trudu, by zrobić tu porządek – wszędzie walają się ubrania i puste opakowania po jedzeniu.

– Ładny pokój.

– Dzięki – odpowiadasz, krzywiąc się.

Channing siada na krawędzi łóżka.

– Na scenie byłaś niesamowita, naprawdę. Nigdy nie widziałem tancerki, która by się tak poruszała.

– Kłamiesz – szydzisz. – A Jenna?

Channing macha dłonią.

– Nie myśl o Jennie. Mówię o tobie. – Patrzy ci w oczy i zagryza wargę. – Jesteś o wiele lepsza.

W twoim brzuchu zaczynają fruwać motyle. Chyba śnisz.

– Dostałem twój liścik – podnosi kartkę papieru tak, byś ją widziała. – To oczywiste. I chciałem tylko, żebyś wiedziała, że nie jestem w stanie ci wybaczyć.

– Aha. – Czujesz ucisk w żołądku.

– Nie jestem w stanie ci wybaczyć. – Channing podnosi się z łóżka i staje tuż przed tobą. – Bo żeby to zrobić, musiałbym być najpierw na ciebie zły. A nie jestem, bo nie zrobiłaś nic złego.

– A co z tym żelaznym uściskiem krocza? – Zmuszasz się, by nie spojrzeć w dół, na miejsce zbrodni. Na szczęście zdjął już obcisłe spodnie z lycry i przebrał się w elegancki szary garnitur, więc wybrzuszenie w tym miejscu nie jest już tak widoczne.

– To nic wielkiego – wzrusza ramionami.

W sumie to masz ochotę powiedzieć mu, że było to całkiem wielkie.

– Słyszałem, że jesteś fanką – wcina się Channing, zanim udaje ci się odezwać i narobić sobie wstydu, mówiąc coś głupiego.

Przychodzą ci do głowy odległe wspomnienia tego roku, w którym sypiałaś z lalką Channinga Tatum naturalnych rozmiarów.

– No tak – mamrociesz. – Chyba można tak powiedzieć. Twoje policzki oblewają się jaskrawą czerwienią.

– Wiesz, to naprawdę super.

– Tak? – Jesteś zaskoczona, cała reszta świata uważa twoją obsesję chyba za bardzo... smutną.

– Tak, zajebiste!

Starasz się mieć niewzruszoną minę, ale nie jesteś w stanie przestać myśleć o tym, że Channing Tatum naprawdę powiedział do ciebie te dwa słowa i wypowiedział je na poważnie, stojąc



w twoim pokoju. To z całą pewnością nie dzieje się naprawdę.

– Wiesz, właściwie to ja też jestem twoim fanem.

Zerkasz na niego.

– Co? – Jakim cudem on może być twoim fanem? Nawet nie jesteś sławna!

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale byłem na każdym twoich zajęciach, by oglądać, jak tańczysz. Uważam, że jesteś niesamowita. – Uśmiecha się. – I jeśli mam być zupełnie szczerzy, to chyba się trochę w tobie podkochuję.

Szczypiesz skórę na grzbiecie dłoni. Nic z tego, nadal nie śpisz.

– To jakieś... szaleństwo.

– Dlaczego? – śmieje się Channing.

Bierzesz głęboki oddech i starasz się utrzymać spokój.

– Bez powodu. – Nie ma absolutnie żadnej możliwości, żebyś przyznała się przed Channingiem Tatumem, że się w nim podkochujesz. Co to, to nie. Nie ma takiej możliwości. Nigdy w życiu.

– Kiedy pocałowałem cię na scenie, poczułem się, jakbym doznał objawienia. Uświadomiłem sobie, że nigdy w życiu całowanie kogoś nie podobało mi się tak bardzo jak całowanie ciebie. Te dwie sekundy mi nie wystarczyły. Pragnąłem więcej. – Jego zielone oczy emanują energią, która powoduje u ciebie zaburzenia tętna. – Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś, kto miałby tak silne ramiona. – Spogląda na nie z zachwytem. – Ani tak delikatne usta.

Przykłada swoją dłoń do twojej twarzy i opuszką palca przesuwa po twojej dolnej wardze. Drżysz, gdy cię dotyka.

– I masz najmocniejszy uścisk, jakiego padłem ofiarą. – Nadyma policzki i kręci głową. – Jezu, na samą myśl o tych trzech rzeczach robi mi się gorąco.

Robisz krok do przodu, tak że wasze palce u stóp się dotykają. To dużo lepsze niż którakolwiek z twoich fantazji. Wiedziona przytłaczającym pożądaniem, unosisz głowę i wzdychasz.

– Pocałuj mnie jeszcze raz, Channing. Jestem cała twoja – oznajmiasz.

Nie marnuje ani sekundy. Upuszcza na podłogę twój liścik, unosi cię i przyciska plecami do ściany. Kładziesz ręce na jego ramionach, obejmujesz go nogami w pasie i pozwalasz, by całował cię niespiesznie aż do utraty tchu.

– Nigdy w życiu nie czułem do nikogo czegoś takiego – szepcze ci do ucha i zaczyna całować twoją linię szczęki. – Wydaje mi się, że chyba cię Kocham.

– A co z Jenną? – panikujesz i odsuwasz się, by móc mu spojrzeć w oczy.

– Nie dbam o nią. – Jego szczere spojrzenie wbija się w twoje oczy. – Nic już dla mnie nie znaczy. Ciebie pragnę.

– Wow. Channing, ale wyznanie!

Podskakujesz, słysząc trzeci głos, i oboje zszokowani odwracacie się w stronę drzwi. Stoją w nich dwaj reporterzy. Jeden robi zdjęcia aparatem, a drugi sporządza notatki.

Spodziewasz się, że Channing spanikuje, zdejmujesz więc nogi z jego pasa, ale – ku twojemu zdziwieniu – Channing obraca cię, bierze w ramiona i całuje w czubek nosa.

– Wydrukujcie to we wszystkich gazetach – krzyczy. – I napiszcie wszędzie w internecie. Jestem zakochany! Nareszcie! – Przepycha się między dziennikarzami i zaczyna biec wzdłuż korytarza, bez wysiłku niosąc cię w swoich wielkich, silnych ramionach.

– Dokąd idziemy? – śmiejesz się, odrzucasz głowę do tyłu i obejmujesz go za szyję.

– Idziemy oznajmić to całemu światu! Chcę, żeby wszyscy wiedzieli. Kocham cię!

Nie przestajesz się śmiać i pozwalasz, by niósł cię przez korytarz, mijając dziesiątki zaskoczonych widzów, aż wreszcie docieracie do sali balowej. Wpadacie do niej jak burza, a Channing prosi wszystkich o uwagę.

– Muszę coś ogłosić! – krzyczy. Stawia cię wreszcie na podłodze i ciągnie na środek parkietu, gdzie szybko zbiera się tłum ciekawskich gości. – Ta piękna, utalentowana tancerka, którą oglądaliście na scenie, jak tańczyła razem ze mną, skradła mi serce.

Wśród tłumu rozchodzi się szmer podziwu. Ludzie uśmiechają się promiennie ze wszystkich stron.

Masz na sobie swoje niechlujne ubranie, rumienisz się i chichoczesz. Channing klęka przed tobą na jedno kolano.

– Kochana – mówi, odchrzäkując. W jego zielonych oczach odbija się kula disco, która wisi nad waszymi głowami. – Czy wyjdiesz za mnie?

Oczywiście istnieje tylko jedna odpowiedź na to pytanie. Przez całe życie czekałaś na tę chwilę. I choć jesteś pewna, że obudzisz się jutro i zorientujesz, że wszystko to było tylko cudownym snem, piszczysz z radości i obejmujesz ramionami szyję Channinga i wykrzykujesz:

– Tak!

Sobotni poranek. Budzisz się w ogromnym łóżku i widzisz, że Channing Tatum wpatruje się w ciebie zapuchniętymi oczami. Nie jest to ta naturalnych rozmiarów lalka, którą tamtego pamiętnego roku brałaś ze sobą do łóżka. Nie, to prawdziwy Channing.

– Dzień dobry – mamrocze zaspany, przyciąga cię do siebie i całuje w czoło.

Uśmiechasz się i podpierasz na łóżku. Na zewnątrz świeci słońce, zauważasz, że hotelowy już tu był i zostawił na małym stoliczku tacę ze śniadaniem.

– Ojej, zobacz! Przyniósł nam też gazetę. – Ziewasz i wyciągasz po nią rękę, zastanawiając się, czy wasz występ pojawił się na pierwszych stronach gazet. – O nie.

Channing spogląda na ciebie.

– O co chodzi?

– Wygląda na to, że nie mogli się powstrzymać.

Podajesz Channingowi gazetę i śmiejesz się razem z nim z nagłówka na pierwszej stronie:

*Channing Tatum oświadcza się tajemniczej tancerce łapiącej za krocze.*

– Hej, prawie zapomniałem. – Odwraca się tak, by mógł spojrzeć ci w oczy. – Tancerko łapiąca za krocze, jak naprawdę masz na imię?

E. Latimer

## Coś nie z tej ziemi

*Wyobraź sobie, że...*

Myśl, że wszystko to jest odrobinę przerażające, dręczy cię, gdy idziesz za Stephanie do centrum konferencyjnego, mijasz szklane drzwi, które otwierają się niemal bezszelestnie, i wchodzisz do luksusowego wnętrza hotelu, który jest dla ciebie jakieś milion razy zbyt drogi. Na szczęście dzielisz pokój z dwiema osobami.

Nie pasuję tutaj, myślisz. Nie jestem aż taką fanką. Co zrobię, jeśli urządują jakiś konkurs wiedzy?

To idiotyczny pomysł. Oczywiście nie będzie żadnego quizu.

– O mój Boże, spójrz! – Stephanie łapie cię za ramię i ciągnie za rękaw, gdy wchodzicie do środka, i odwraca się, by obejrzeć coś na parkingu.

Stoicie w drzwiach na tyle długo, że zamykają się, a później otwierają. Gdy na jedno z miejsc parkingowych wjeżdża znajomy czarny, błyszczący samochód, słyszycie niezbyt głośny hałas na zewnątrz.

Stephanie z całej siły ciągnie cię za rękę, niemal tracisz równowagę.

– O mój Boże, to Baby! Zaraz oszaleję. Zobacz, jest taki błyszczący.

Jest super. Jest naprawdę super. Jednak Stephanie zachowuje się, jakby sam Jensen Ackles podjechał właśnie na parking.

– Wiesz, że to nie jest...

– Wiem, że to nie jest ten prawdziwy samochód. – Poirytowana mruży niebieskie oczy i ciągnie cię do przodu. – Chodźmy zobaczyć. Myślisz, że kierowca pozwoli nam go dotknąć?

Gdy jesteście na parkingu i stoicie bliżej impali, dociera to do was. Samochód, który stoi przed wami, to Baby. To naprawdę on. Błyszczące czarne boki, błyszcząca srebrna kratownica. To ta impala. Dokładnie ta sama, zgadzają się nawet tablice rejestracyjne. Coś łopocze ci w piersi, a zapętlone *Carry on Wayward Son* zaczyna nagle wybrzmiewać w twojej głowie.

– Okej, faktycznie czuję się, jakbym spotkała kogoś sławnego.

– Sławny samochód – wzdycha Stephanie i podchodzi o krok bliżej.

Odskakuje, gdy drzwi auta się otwierają. Jej twarz przybiera jaskrawoczerwony odcień. Kubek z kawą w jej dłoni trzęsie się trochę, więc cofasz się, by uniknąć oblania.

Kobieta, która wysiada z tyłu auta, jest ubrana jak śmierć, ma na sobie garnitur, krawat i ma zaczesane do tyłu włosy. Zdradza ją laska. Albo znalazła, albo kazała sobie zrobić replikę, która ma nawet bogato rzeźbioną rączkę z kości słoniowej.

Szczęka ci opada, a Stephanie głośno wzdycha.

– Jesteś Amy? O mój Boże, czemu nie powiedziałaś, że masz impalę?

Śmierć – a raczej Amy – uśmiecha się i wymachuje laską.

– Niespodzianka! Chciałam zobaczyć wasze miny, gdy zobaczycie samochód. Co sądzicie?

Stephanie rzuca się na niego, gładzi dłońmi błyszczącą maskę auta, zagląda do środka. Teraz, gdy zna właścicielkę, nie krępuje się.

– Szalenie mi się podoba.

Zmuszasz się do uśmiechu, gdy zostajecie sobie przedstawione. Nie chodzi o to, że Amy nie wydaje się miła. Na dodatek jej kostium – o aucie już nie wspominając – jest totalnie odłotowy. Ale znając Stephanie (a znasz ją), wiesz, że przyczepi się do tej dziewczyny jak rzep i nie odpuści. Co oznacza, że przez całą konferencję będziesz się czuła przy nich jak piąte koło u wozu.

– Chodź – mówi Amy. – Za pół godziny zaczynają się zdjęcia i chcę się upewnić, że nie mam niczego między zębami. Pierwszego mam Jareda. A wy?

Stephanie otwiera szeroko oczy i macha ręką.

– O mój Boże, wszystkich. Zaszalałam w tym roku. Kupiłam bilety na obu chłopaków, każdego z osobna i na całą trójkę... oczywiście razem z Mishą – nie przestaje gadać, gdy wchodzicie do hotelu.

W lobby hotelowym Amy przyciąga spojrzenia boyów hotelowych i gości, jednak nie przyglądają się jej długo. Prawdopodobnie dlatego, że są tu trzy inne dziewczyny w beżowych długich trenczach, a jedna z nich ma nawet na plecach ogromne białe skrzydła. Gdy mijacie lobby i wchodzicie po schodach, trącasz Stephanie łokciem.

– Zobacz, jest Cas. O, i Dean. I jeszcze jeden Cas. Czy to zły Cas?

Stephanie machnęła ręką i dalej mówi o zdjęciach, a ty powstrzymujesz się przed pokazaniem jej udawanej smutnej miny. Fakt, że była już na trzech konwencjach, nie powinien być powodem lekceważenia twojego podekscytowania. Jesteś tu pierwszy raz i wszystko jest dla ciebie nowe.

– Ona nie ma jeszcze biletów na żadne zdjęcia. – Stephanie wytyka cię palcem.

Amy ogląda się za siebie i nie dowierza.

– Co? Nie zarezerwowałaś ich wcześniej?

Wzruszasz ramionami.

– Na stronie było napisane, że można je kupić przy wejściu.

Amy unosi brwi.

– Tak, ale nikt tego nie robi. Jeśli zwlekasz, wszystkie dobre bilety są zarezerwowane.

– Aha – głos ci się trzęsie. Skręćcie za róg i prawie schodzisz na zawał. Do stolika jest długa kolejka: z jednej strony dla ludzi, którzy odbierają zakupione bilety, z drugiej – dla tych, którzy dopiero je kupują. Oczywiście ta, w której musisz stanąć, jest milion razy dłuższa.

Cholera. Amy miała rację.

Dziewczyny machają ci na pożegnanie. Unoszą przy tym brwi, jakby chciały ci powiedzieć: „A nie mówiłam?”, i zostawiają cię w drugiej kolejce. Dziewczyna stojąca przed tobą ma ogromne czarne skrzydła, na których nawet bardzo szczegółowo dorysowano pióra. I choć nie sposób nie podziwiać kunsztu, z jakim zostały wykonane, kartonowa krawędź wystaje i trąca cię w ramię za każdym razem, gdy dziewczyna się porusza.

W końcu jesteś przy stoliku, a wesoła blondynka przygląda ci się wyczekująco.

– Chciała... czy są jeszcze bilety na Jareda i Jensena?

Przestaje się uśmiechać i kręci głową.

– Och, kochanie, skończyły się wieki temu. Tutaj mam listę tego, co zostało.

Jesteś tak rozczarowana, że zapadasz się w sobie, garbisz się. Jeśli nie możesz zobaczyć Jareda i Jensena, po co było tu przyjeżdżać?

Ale za tobą stoi kolejka, więc przesuwasz palcem po kartce



papieru, która jest trochę pognieciona i po jednej stronie zalana kawą. Wszystkie dobre możliwości zrobienia zdjęcia zostały wykupione. Ale stałaś w tej kolejce i stoisz tu teraz, więc dźgasz palcem pod koniec listy, w nazwisko gościa, który wystąpił w jednym odcinku w dziesiątym sezonie.

– Można?

– Zostało tylko jedno miejsce – blondynka uśmiecha się, gdy podajesz jej pieniądze, i przesuwa na blacie bilet. – Proszę, kochanie. Baw się dobrze!

Uśmiechasz się niewyraźnie i odwracasz się, przyciskając bilety do piersi.

Zdjęcia zaczynają się dopiero za trzy godziny, więc dla zabicia czasu obchodzisz stoliki konferencyjne. Sprzedają tu mnóstwo gadżetów: koszulki z twarzami Jareda i Jensena, naszyjniki z anielskimi skrzydłami, repliki tablic rejestracyjnych Baby. Ludzie tłoczą się wokół stolików, śmieją się i rozmawiają, podziwiają kostiumy innych. Wydaje się, że wszyscy się ubrali na tę okazję: niektórzy mają wymyślne kostiumy aniołów i demonów, inni mają koszulki z logo serialu.

To dziwne, że czujesz się nie na miejscu, będąc normalnie ubrana.

Nie jesteś przyzwyczajona do bycia samą, więc raczej masz ochotę usiąść w kącie i gapić się w swój telefon. Ale nie po to tu przyjechałaś. Przyjechałaś, żeby rozmawiać o serialu. Do licha, przyjechałaś, żeby zachowywać się jak fanka!

Mogłabyś zagadać do tych ludzi. Przyjechali tu z tego samego powodu co ty. Wszyscy kochają ten sam serial. Dziewczyna obok ciebie, ta w okularach, z długimi ciemnymi włosami. Ma na sobie koszulkę z Castielem. Podejście do niej i rozpoczęcie rozmowy nie byłoby trudne, prawda? Mogłabyś się zaprzyjaźnić?

Ściskasz mocno bilet, oddychasz i masz zamiar coś powiedzieć... lekkomyślnie rzucić się do poznawania nowych osób.

Dziewczyna w koszulce z Castielem odwraca się gwałtownie.

– Mam już naszyjnik ze skrzydłami. Chcę amulet, ale już ich nie ma.

Jej przyjaciółka wzrusza ramionami i obie przechodzą do kolejnego stolika.

Garbisz się i odwracasz w kierunku schodów, wpychasz bilet do kieszeni dzinsów. I tak wolałabyś walczyć z Wendigo, niż bawić się w pogawędki o niczym.

Oczywiście, za tydzień, gdy zaczniesz nową pracę, będziesz musiała udzielać się towarzysko. Bez wątpienia będą „biurowe zasady”, plotki i jedna wredna dziewczyna, która uzna, że cię nienawidzi.

Ludzie nie są fajni.

Musi istnieć coś innego. Alternatywny, lepszy świat, gdzie walka z potworami jest etatowym zajęciem. Gdzie skopanie tyłków czarnych charakterów może być twoim zajęciem. Jeśli taki świat istnieje, ty nic o nim nie wiesz, więc za tydzień zaczynasz pracę w biurze. A na razie możesz cieszyć się wolnością. Pozwiedzasz hotel, może znajdziesz gdzieś maszynę z napojami i przekąskami i kupisz sobie coś do jedzenia. Chętnie wypiłabyś też colę.

To kiepska wymówka do wykręcenia się od podejmowania wysiłku rozmowy, ale wymówki przychodzą ci z łatwością. Schodzisz schodami na drugi poziom i zaczynasz wędrówkę. Mijas lobby i bar i idziesz szerokim korytarzem wyłożonym wykładziną dywanową.

Im dalej się zapuszczasz, tym jest tu ciszej, bo nie dociera

tu hałas z lobby.

Drzwi po obu stronach korytarza otwierają się na wielkie sale konferencyjne, w których odbija się echo. W większości z nich pośrodku stoją długie stoły, wzdłuż których ustawione są miękkie, obite skórą krzesła. Może rozsiądziesz się w jednym z nich, gdy tylko uda ci się kupić colę.

Na końcu korytarza dostrzeżasz buczący dystrybutor kostek lodu, a obok niego – nareszcie – maszynę z napojami. Szukasz w portfelu drobnych, znajdujesz parę ćwierćdolarówek, garść papierków po gumach do żucia i złamany ołówek. Średnio pomocne.

Stajesz przed maszyną, zdejmujesz torebkę i pozwalasz jej opaść na podłogę. Masz zamiar ją przeszukać, by znaleźć drobne. Musisz mieć w niej 1,75 dolara.

Gdzieś na korytarzu rozlega się głucho uderzenie, które odbija się echem.

Ktoś kopie w ścianę?

Zawisasz bez ruchu nad torebką i marszczysz brwi. Teraz, gdy się przysłuchujesz, docierają do ciebie stłumione głosy. Czy to kolejne wydarzenie dla fanów? Rozdawanie autografów?

Bierzesz swoją torebkę i skradasz się w stronę tych dźwięków. Serce zaczyna ci szybciej bić. Może to tajny pokój dla aktorów? Oczywiście wtargnięcie do niego byłoby niegrzeczne. Ale gdybyś tylko mogła spojrzeć... jeden rzut oka na Jensena i Jareda...

Gdy się zbliżasz, hałas staje się coraz głośniejszy. Korytarz się rozgałęzia. Po jednej stronie jest prowadząca w dół klatka schodowa, a po drugiej sala konferencyjna. Tym razem drzwi są tylko lekko uchylone, na tyle, by odgłosy było słyhać na korytarzu.

Podchodzisz bliżej, dywan tłumi odgłos twoich kroków.

Przez szparę w drzwiach widzisz, że to największa jak dotąd sala konferencyjna, prawie jak sala balowa. Na przodzie jest scena z welurową czerwoną kurtyną, ustawiono tu rzędy krzeseł. Na środku sceny stoi długi stół, za nim trzy krzesła, a z boku podium. Sala przygotowana jest na dyskusję panelową. Gdy zagładasz do środka, twoje serce na moment przestaje bić.

Przed sceną stoi dwóch mężczyzn, a trzeci siedzi na niej, macha nogami i obija piętami ścianę. To ten hałas słyszałaś.

Dwóch mężczyzn pod sceną chyba się kłóci, pochylają się nad trzymanym projektem. Mają na sobie idealnie wyprasowane garnitury i czarne jedwabne krawaty.

Czyli nie aktorzy. Żaden z aktorów nie zakładał na spotkanie z fanami garnituru. Może przyjechali na wesele albo coś w tym stylu.

Jeden z mężczyzn stuka palcem w papier.

– Ackles zatrzymał się w tym pokoju, o tutaj. Jeśli wejdziemy do niego jako obsługa pokojowa...

– No błagam – przerywa mu jego towarzysz, zabierając mu plan. – To najstarsza sztuczka świata. Poza tym nie wyglądamy jak obsługa pokojowa, bo upierałeś się, że powinniśmy wmieszać się w tłum gości weselnych.

– I tak się tego spodziewają – facet na scenie robi obrót głową i słyszysz, jak strzyka mu w karku. – Ci kolesie to weterani, robią to od lat.

Ściskasz klamkę z całej siły. Serce podeszło ci do gardła. Kimkolwiek są ci mężczyźni, nie robią sympatycznego wrażenia. Dlaczego chcą się dostać do pokoju Jensena? Nie wygląda na to, żeby chcieli zdobyć jego autograf.

Może powinnaś komuś o tym powiedzieć.

Koleś na scenie znów się odzywa, ale tym razem mówi tak cicho, że wychylasz się do przodu i otwierasz trochę szerzej

drzwi. Pasek torebki zsuwa się z twoich ramion i torebka upada na podłogę, a ty odskakujesz o krok do tyłu.

Torebka z trzaskiem wali o podłogę i otwiera się. Wypadają z niej na wykładzinę błyszczący do ust, paczka gum i drobne.

No proszę, jednak masz dolara...

Drzwi otwierają się tak nagle, że zataczasz się i niemal upadasz do tyłu. Ktoś łapie cię za koszulę i ciągnie tak gwałtownie, że twoja głowa zostaje z tyłu. Drzwi zamykają się z trzaskiem, a ty wpatrujesz się w uśmiechniętą twarz blondyna, tego, który kilka sekund temu siedział na scenie.

Jest wysoki, wyższy od ciebie o przynajmniej trzydzieści centymetrów, ma kręcone włosy i czarne oczy. Jego uśmiech nie jest szczególnie miły.

– Myślałaś, że sobie pospieszujesz?

– O co chodzi? – jeden z mężczyzn opuszcza plan i wpatruje się w ciebie znad niego. – Czy to jeden z tych świrów, którzy przyjechali na konferencję?

Blondyn odsłania zęby, uśmiecha się szerzej.

– I co powiesz? Jesteś jednym z tych świrów, którzy przyjechali na konferencję?

– Ja... ja tylko chciałam sobie kupić colę – mówisz. – I usłyszałam, jak rozmawiacie. Sądziłam, że jesteście aktorami.

Blondyn ogląda się za siebie.

– Ha. Sądziłaś, że jesteśmy aktorami.

Mężczyzna z planem parska i kręci głową. Kiedy odwraca się, by na ciebie spojrzeć, w małych okrągłych okularach na czubku jego nosa odbija się światło. Ostrożnie zwija plan i wkłada go sobie do kieszeni.

– Przyrowadź tutaj tego człowieka.

Blondyn mocno trzyma cię z przodu za koszulę i ciągnie. Zastanawiasz się, czy nie protestować, krzyczeć, ale w tym

gościu jest coś takiego, co sprawia, że masz wrażenie, że twoje ręce są sparaliżowane. W całej trójce jest coś niepokojącego. Może chodzi o ich sposób poruszania się albo o to, że wpatrują się w ciebie jak umierający z głodu mężczyzna wpatruje się w Happy Meal.

A może o to, że jeden z nich nazwał cię przed chwilą człowiekiem. Co to miało znaczyć?

Trzeci mężczyzna, ten ze skrzywionym nosem i wąskimi brązowymi oczami, nachyla się do przodu, gdy się zbliżacie. Czujesz mrowienie na karku.

– Ja złapałem szpiega – mówi blondyn. – Ja próbuję pierwszy.

Co?

Mężczyzna w okularach przygląda ci się uważnie, po czym wzrusza ramionami. Nie jest zainteresowany.

– Śmiało.

– Ej, dlaczego to ty możesz jeść? – Skrzywiony nos zakłada ręce na piersi. – Nie jadłem od trzech dni. Umieram z głodu.

– Trudno – blondyn znów odsłania zęby, ale tym razem jest ich miliard razy więcej, wszystkie śnieżnobiałe i błyszczące, wyrastają z jego dziąseł jak igiełki. Zapiera ci dech w piersiach. Chcesz uciec, ale blondyn nadal mocno trzyma twój płaszcz.

– Kto znalazł, ten ma.

– Pospiesz się – mówi ten w okularach. – I nie narób bałaganu. Nie będę wynajmował pieprzonej ekipy sprzątającej za każdym razem, gdy zabieram cię na misję.

Wiesz, że powinnaś coś zrobić, gdy twój porywacz się odwraca: wrzeszczeć, wyrywać się, uderzyć go w twarz – ale widok tych ostrych jak brzytwa zębów cię paraliżuje. Jego dłoń zaciska się wokół twojego gardła, jego palce płaczą się w twoich włosach. Boleśnie szarpie cię za głowę i teraz widzisz już tylko

rozmazany, wirujący sufit...

I masz w głowie tylko jedną myśl: zaraz umrę.

Słyszysz ogłuszające uderzenie, a później morderczy ucisk na twoim gardle słabnie. Sufit przechyla się, gdy upadasz przed siebie, podłoga wznosi się, by cię przyjąć. Rzęząc, wypuszczasz powietrze z płuc. Sufit powoli wiruje, widzisz tuż przed sobą błysk. W oddali słyhać krzyki, a później gniewny skowyt.

Oszołomiona próbujesz usiąść i złapać oddech.

Ktoś łapie cię od tyłu obejmuje w talii i unosi w górę. Przyciska cię do piersi, a ty mocno zaciskasz powieki. Serce wali ci jak szalone.

– Wszystko będzie w porządku – oznajmia głęboki głos. – Trzymaj się.

Tyle tylko możesz w tej chwili zrobić.

Cały czas masz zaciśnięte powieki i starasz się przezwyciężyć poczucie, że świat wokół ciebie wiruje, i tępe, silne pulsowanie z tyłu głowy.

Ktoś w oddali krzyczy:

– Idź! Wyprowadź ją. Jestem tuż za tobą – a głos wydaje ci się na tyle znajomy, że prawie otwierasz oczy. Właściwie to oba głosy brzmią znajomo, ale nie możesz sobie przypomnieć, skąd je znasz. Ani do kogo należą.

Jesteś w stanie tylko przycisnąć twarz do klatki piersiowej swojego wybawiciela i trzymać się go, dopóki świat nie przestanie wirować.

Przesuwacie się teraz, ktoś was popycha. Twój wybawiciel zaczyna biec. Słyszysz odbijające się echem kroki, a później więcej gniewnych okrzyków. Tym razem przypominają głos blondyna i niemal się uśmiechasz. Dobrze, masz nadzieję, że ktoś daje mu popalić.

Próbował mnie zjeść.

Uśmiech znika z twoich ust, usiłujesz otworzyć oczy, ale nie ma to sensu, bo światła korytarza migają nad tobą, sprawiając, że znów kręci ci się w głowie. Po paru sekundach hałasy cichną. Gdzieś za tobą drzwi zamykają się z trzaskiem.

– Zamknij je na klucz – mówi ktoś ostrym tonem. Słyszysz głośne dyszenie i mocny trzask. – Barykada nie powstrzyma ich na długo. Załatwiłem trzech popaprańców, ale mają wsparcie.

W końcu twoje oczy się otwierają, niemal z własnej woli. Z całą pewnością rozpoznajesz ten głos...

Pochyla się nad tobą rozmazana postać. Jest tak blisko, że prawie podskakujesz ze strachu. Kiedy odzyskujesz wzrok, opada ci szczeka. Nic dziwnego, że rozpoznałaś ich głosy. Ta twarz... szaroniebieskie oczy, przydługie ciemne włosy... to chyba niemożliwe. Musiałaś się walnąć w głowę mocniej, niż ci się wydawało.

Mimo to szamoczesz się i starasz usiąść prosto i przyjrzeć mu się dokładniej.

– Sam? – Jego twarz zyskuje ostrość i znajdujesz się z powrotem w realnym świecie. Jednak Jared Padalecki jakimś cudem nadal siedzi obok ciebie na łóżku. – To znaczy... Jared? Co...? – Milkniesz, bo żadne inteligentne słowa z pewnością nie padną teraz z twoich ust.

Uśmiecha się i, serio, ciężko jest nie gapić się w jego dołeczki w policzkach.

– Miło mi cię poznać. Mocno się walnęłaś w głowę. Jak się czujesz?

– Chyba dobrze? – To bardziej pytanie niż zdanie oznajmujące, bo nie dość, że siedzi obok ciebie Jared, to Jensen Ackles przesuwa meble w pokoju hotelowym. Wygląda tak, jakby przed chwilą występował w serialu, ma na sobie nawet koszulę w kratkę. Przyglądasz się mu, nieco oszołomiona, a on



ciągnie w stronę drzwi kanapę.

Rozkład pokoju jest ci tak dobrze znany, że to aż dziwne. Piwo na szafce nocnej, otwarty laptop na biurku, obok nagryzmołone notatki i... czy to jest puste opakowanie po placku?

Na prawo od Jareda jest aneks kuchenny, w którym na blacie rozłożono sporo groźnie wyglądającej broni.

To z pewnością ci się śni.

– Wiedziałem, że powinienem przynieść z samochodu resztę swoich rzeczy – mówi Jensen.

– Będziesz musiał sobie poradzić z tym, co mamy – Jared odwraca się w stronę aneksu i ściąga z szafki ściereczkę. Kiedy wraca do łóżka i podaje ci ją, głupio do niego mrugasz.

– Przyłóż do głowy – wciska ci ją do ręki, a później delikatnie bierze twoją dłoń i przyciska ją w miejscu tuż nad lewą skronią. Czujesz przeszywający ból, krzywisz się, a później oblewasz się jaskrawym rumieńcem. Nie dość, że Jared Padalecki przed chwilą dotknął twojej dłoni, to na dodatek zachowujesz się jak kompletna idiotka.

Możesz tylko wpatrywać się w nich zszokowana i niezdolna do wypowiedzenia ani jednego słowa.

– No to w wielkim skrócie. – Jensen odwraca się do ciebie, a później zerka na drzwi. Z korytarza dobiegają odgłosy szamotaniny. – Mamy tylko kilka minut, zanim ci goście tu nie wtargną, a oni nie są mili. To nie jest przebieranka. – Rusza w stronę blatu, wybiera jeden z noży myśliwskich z długim ostrzem i przesuwa go w przód i w tył, by ci go zademonstrować. Światło jarzeniówek odbija się na krawędzi ostrza. – To prawdziwy nóż, nie rekwizyt. Ci za drzwiami to naprawdę wampiry. Jesteśmy prawdziwymi łowcami.

– Na emeryturze – dodaje Jared i uśmiecha się szeroko, gdy

Jensen przewraca oczami.

– No tak, w tej chwili jesteśmy z całą pewnością na emeryturze. – Jensen znów się do ciebie odwraca. – Te konferencje służą dwóm celom. Przyciągają kłopoty. – Uśmiecha się szeroko, a jego rysy się wyostwiają. – A my lubimy kłopoty. Lubimy je rozwiązywać – wskazuje ostrzem drzwi. – Plus są przykrywką. Konsultujemy takie przypadki w większości dużych miast. Pomagamy innym łowcom, gdy nas o to poproszą. Masz jakieś pytania?

Wpatrujesz się w niego, później w Jareda, który ze współczuciem wzrusza ramionami.

– Wiem, że to sporo do przetrawienia.

– Czyli – mówisz powoli, starając się nie przeciążyć tymi wszystkimi nowymi informacjami. – To wszystko jest na serio? Wszystko?

– Generalnie tak – potwierdza Jared. – Część jest trochę przesadzona, żeby lepiej się oglądało, rozumiesz?

Ekscytacja zaczyna zastępować szok. Prostujesz się, otwierasz szeroko oczy.

Jensen wymienia spojrzenia z Jaredem i spogląda na ciebie, marszcząc brwi.

– Czy ty, mała, zaraz ześwirujesz? Postaraj się przed tym powstrzymać, okej? Musimy się zająć wampirami...

– Nie. – Oddychasz. – Nie o to chodzi. Ja po prostu... przeczuwałam to.

Jensen mruga.

– Co?

– Po prostu... wiedziałam, że to wszystko nie może być zmyślane. Wiedziałam, że coś w tym jest – starasz się wstać z łóżka. – Chcę wam pomóc.

Jared przytrzymuje cię ręką.

– Wow, przystopuj trochę. Dostałaś całkiem mocno w głowę.

Jensen znów skupia całą uwagę na drzwiach.

– Wystarczy tego gadania, oto nasz plan. Uciekamy stąd, ja i Jared stajemy do walki, a mała daje nogę.

– Mogę walczyć – protestujesz.

Nie ma szans, żebyś uciekła, zostawiając za sobą Jareda i Jensena. A co, jeśli nigdy więcej ich nie zobaczysz? Musisz w jakiś sposób sprawić, by te szalone, surrealistyczne chwile trwały dłużej. Nawet jeśli za drzwiami są krwiożercze potwory, które chcą wyssać z ciebie krew, masz okazję powalczyć z chłopakami. Doświadczyć czegoś, a nie tylko oglądać to w telewizji.

Praca w biurze niech się chowa. Witaj, nowa kariero.

Wskazujesz na jeden z noży myśliwskich leżących na blacie. Długi nóż, w skórzanej pochwie.

– Dajcie mi jeden z nich, pomogę wam.

– Nie ma mowy – Jensen bierze nóż, któremu się przyglądasz, i wpycha go sobie do cholewki buta. – Nie jesteś na to gotowa.

– Daj spokój, poradzę sobie. No błagam? – Nie masz pojęcia, czy sobie poradzisz, ale warto spróbować. Kiedy błagalnie spoglądasz na Jareda, ten waha się i z uniesionymi brwiami zerka na Jensena.

Jensen potrząsa głową.

– Jeszcze się skaleczysz albo coś.

Teraz to ty się w niego wpatrujesz.

– Nie znasz mnie. Może się okazać, że jestem ekspertem w rzucaniu nożami.

Unosi brew.

– A jesteś?

– No... nie.

Jensen kręci głową i przywołuje Jareda.

Patrzysz, jak chłopcy odciągają kanapę od drzwi. Starasz się siedzieć cicho, choć buzuje w tobie milion pytań. O polowanie i o serial. To wszystko jest naprawdę, powtarzasz sobie w myślach i za każdym razem jesteś w szoku.

– Chodź – mówi Jensen i macha do ciebie jedną ręką.

Serce wali ci jak młotem, ześlizgujesz się z łóżka i podchodzisz do niego. Łapie cię mocno za ramiona i wpatruje w ciebie zielonymi oczami. Ma surową minę.

– Czekał z tyłu. Kiedy drzwi się otworzą i wyjdziemy, biegnij, ile sił w nogach. Zrozumiano?

Nie jesteś w stanie z nim rozmawiać, gdy patrzy na ciebie takim wzrokiem, więc tylko kiwasz głową. Zrozumiano.

Biec, ile sił w nogach.

Jared i Jensen wymieniają szybkie spojrzenia, po czym Jensen otwiera drzwi pchnięciem ramienia. Obaj wybiegają na korytarz, a ty jesteś tuż za nimi, oddychasz ciężko, a serce wali ci jak oszałałe.

Skręcasz i biegniesz, tak jak ci kazał, ale warczenie i hałasy z tyłu są zbyt głośne, by można je było zignorować. Odwracasz się tylko na chwilę. Na momencik.

Widzisz cztery wampiry. Mają liczebną przewagę. Jared i Jensen dają z siebie wszystko. Przystajesz, bo nie jesteś pewna, co zrobić. Nie chcesz ich tak zostawić. To głupie – przecież są o wiele lepiej wyszkoleni. Wiedzą, co robią.

Ale czujesz, że tak nie powinno być.

Jared siłuje się z blond wampirem i szybko go wykańcza, wbijając mu nóż w gardło. Odwraca się, by zająć się następnym potworem.

Jensen walczy z dwoma równocześnie, a jeden z nich –

przywódca w okularach – wykonuje szybki ruch i stara się go okrążyć.

To trwa tylko kilka sekund: Jensen załatwia pierwszego wampira i odwraca się zbyt późno, by zauważyć nadejście drugiego. Ten rzuca się na niego i z dużym impetem upadają na podłogę. Nóż wypada z ręki Jensena i ląduje na dywanie. Jest w twoim zasięgu, dzieli cię od niego tylko kilka kroków.

Przez moment nie jesteś w stanie się ruszyć, czujesz, jakby nogi wrosły ci w podłogę.

Jensen chrząka, starając się drżącą ręką odsunąć wampira od swojego gardła, drugą ręką sięga w dół. Po nóż ukryty w cholewce.

Ruszasz się, sięgasz po nóż leżący u twoich stóp i podnosisz go z podłogi. Robisz cztery duże kroki, ignorujesz drżenie dłoni i instynktownie obracasz nóż i zatapiasz go w plecach wampira.

Podnosi się, wyjąc z zaskoczenia, wyciąga ręce w twoją stronę, a ty zataczasz się do tyłu. Ale wtedy Jensen już stoi na nogach, odpycha potwora, wyciąga nóż i tnie czerwoną wstęgę w poprzek gardła potwora.

Wampir rozpada się i opada u twoich stóp. Krew rozbryzguje się po dywanie ciemnoczerwoną strugą. Krzywisz się i odskakujesz. Jak wyjaśniłabyś Stephanie ślady krwi na swoich butach?

Przez chwilę panuje cisza.

Jared wstaje, pociera koszulę, jakby chciał w ten sposób zetrzeć z niej ślady wampirzej krwi.

– No cóż, zniszczyłem kolejną koszulę.

Jensen parska, ale nie zwraca na niego większej uwagi. Nadal wpatruje się w ciebie z uniesionymi brwiami.

– Nie będę kłamał, zaimponowałaś mi, mała.

Promieniejesz. Czy to widać? Czy jesteś czerwona jak burak? Zwieszasz głowę i powłóczysz nogami.

– Dzięki. Było... – Co masz powiedzieć?... Fajnie? Nie fajnie. Emocjonująco?

– Czująś, jak krew w tobie śpiewa? – Jensen się uśmiecha. To niedoskonały, piękny uśmiech, a ty czujesz, że robi ci się jeszcze bardziej gorąco. – Może się myliłem. Może jesteś urodzoną łowczynią – pochyla się i podnosi skórzaną pochwę, a po chwili zastanowienia odnajduje cię wzrokiem i podaje ci ją. – No co? Nie chcesz... odzyskać swojego noża? – Jensen wzrusza ramionami. – To nie moje wyjątkowe ostrze ani nic takiego. Spokojnie, to tylko nóż. Mam ich sporo.

Mrugasz oczami, bierzesz do ręki pochwę i ostrożnie wkładasz do niej nóż. Musisz zapamiętać, by później zmyć lepka krew, zanim całkowicie zaschnie.

– Dziękuję.

Jensen wskazuje cię palcem.

– Ale nie zapominaj, że jest ostry. Nie wymachuj nim, chyba że naprawdę musisz.

Z tyłu Jared zagryza wargi, jakby starał się powstrzymać od śmiechu.

– Dzięki. – Masz wrażenie, że cała się w środku trzęsiesz i przestępujesz z nogi na nogę. – Było... zajebiście.

Jensen wybucha śmiechem, a Jared obejmuje go ramieniem.

– Masz. – Między palcami Jared ma wąską białą kartkę. – Uderzamy później do Los Angeles zbadać inną sprawę.

– To chyba kolejne Wendigo. – Jensen wpycha ręce do kieszeni i robi znudzoną minę.

Jared spogląda na niego.

– Tego jeszcze nie wiemy. – Odwraca się do ciebie. –

W każdym razie to dla ciebie. Wiesz, na wypadek gdyby walka wymknęła ci się spod kontroli.

– Do kogo zadzwonisz? – Jensen robi smutną minę.

Śmiejesz się i zabierasz kartkę drżącą dłonią.

– Dzięki. Zadzwonię... Jeśli coś mi wyskoczy.

– Jasne. – Jensen kiwa głową i puszcza do ciebie oko, po czym odwraca się i rzuca jeszcze: – Dbaj o siebie, mała. I bądź ostrożna.

I odchodzą, idą korytarzem, a gdy skręcają, Jared wspomina coś o „ekipie sprzątającej”, a ty po raz ostatni spoglądasz na wampirzą krew na dywanie i najkrótszą drogą zmierzasz do maszyny z colą.

Naprawdę dobrze zrobiłby ci teraz taki słodki napój.

Godzinę później wreszcie przestajesz się trząść.

Stephanie i Amy odnajdują cię między kolejnymi spotkaniami. Obie są zaczerwienione i ledwie zipią. Obie dalej zachowują się jak fanatyczne wielbiciele.

Gdy tylko zbliżacie się do siebie, Stephanie łapie cię za ramię.

– O mój Boże, Misha uśmiechnął się do mnie, gdy stałam w kolejce!

– To super. – Uśmiechasz się, nadal naładowana pozytywną energią. Kusi cię, by podobnie jak Stephanie wymachiwać rękami jak szalona, ale ciężko by jej było wytłumaczyć powody takiego zachowania.

– Tak mi przykro, że przegapiłaś zdjęcia. – Stephanie poklepuje cię po ramieniu i robi smutną minę. – Biedaczko, musiałaś się tu przez cały czas nudzić jak mops.

Jesteś w stanie tylko pokiwać głową, zacisnąć usta i uśmiechać się tak szeroko, że aż odczuwasz fizyczny ból. Bo gdybyś otworzyła teraz usta, wyrzuciłabyś z siebie całą

opowieść o swoich przygodach.

Stephanie unosi brew, jakby chciała spytać, dlaczego się uśmiechasz, ale wtedy Amy ciągnie ją za rękę i mówi, że przegapią kolejne spotkanie, więc Stephanie się odwraca.

Idziesz za nimi do auli, uśmiechasz się i dotykasz palcami małej białej karteczki, którą trzymasz w kieszeni.



Karim Soliman

## To nie tak...

*Wyobraź sobie, że...*

Odbierasz telefon, wyjeżdżając pustą drogą z Los Angeles.

– Są zmiany – rzucasz od razu do słuchawki.

– Dobrze? – pyta Zack z drugiego końca linii.

– No – potwierdzasz. – Jadę.

– Jesteś pewien? Chcę, żebyś rozkręcił tę imprezę.

Pewien? Po tym, jak pożyczyłeś samochód swojego ukochanego ojczyma, nie ma już odwrotu. Żałujesz, że nie widziałeś twarzy Jeffa. Oszaleje, gdy nie znajdzie swojego bezcennego dodge'a zaparkowanego przed domem. No cóż, trzeba było się zastanowić, zanim podjął głupią decyzję i ożenił się z matką takiego dobrego, posłusznego dzieciaka jak ty.

– To samo powiedziałaś Chrisowi, zanim ci odmówił? – drwiesz. Mógł od początku dzwonić do ciebie.

– Mówiłem ci już, że to był błąd... Wiesz, że zawsze liczę na ciebie.

– Świetnie. Widzę, że się w końcu nauczyłeś.

– Tak, nauczyłem się. – Wzdycha. – Proszę, to ma być pamiętna noc. Nie zepsuj tego.

Waszą rozmowę przerywa nagle krótkie piknięcie. Patrzysz na telefon i widzisz, że nie ma zasięgu. Cholerny Zack! Miejsce, które wybrał na imprezę, jest super, ale droga jest nieuczyszczana i zdradliwa. Od dwudziestu minut nie widziałeś na niej żadnego samochodu. Gdy tylko to pomyślałeś, zauważyłeś nagle na poboczu białego forda escape'a. Zwalniasz,

żeby rzucić okiem, ale nikogo nie ma w środku. Kto zostawiłby taką brykę na tej pustyni?

– Hej! Tutaj!

Zaskoczony kobiecym okrzykiem, który dobiega znikąd, naciskasz hamulec, a koła piszczą.

Czarnowłosa szczupła laska w czerwonym podkoszulku i szarych spodniach pojawia się w twoim lusterku wstecznym, wymachując rękami. Jak mogłeś jej nie zauważyć, kiedy mijales jej samochód? Nieważne, to nie ma znaczenia. Wrzucasz wsteczny, żeby wrócić do lady w opałach. Ma w ręce klucz do kół, więc nietrudno się domyślić, że potrzebuje pomocy. A ty nigdy nie zignorowałbyś bezradnej, ślicznej dziewczyny. Zwłaszcza takiej, która wygląda jak...

Trzask!

– Stop! Stop! Zatrzymaj się! Co jest, do cholery? – krzyczy nieznajoma.

Imponujące powitanie – stuknęłaś jej zderzak.

– Strasznie przepraszam! – Wybiegasz z samochodu do wściekłej lady.

– Gdzieś ty patrzył? Cholera jasna! – wrzeszczy ona.

– Przepraszam. Patrzyłem na... – O... mój... Boże! Chrząkasz i starasz się mówić dalej pewnym głosem: – Jesteś Selena Gomez, no nie? – Na takiej sławie nie zrobi wrażenia ześwirowany fan. Gapienie się jak idiota w jej czekoladowe oczy w niczym ci nie pomoże. To tylko dziewczyna... Cóż, słodka dziewczyna, w której samochód właśnie wjechałeś.

– Tak, to ja. – Patrzy na ciebie gniewnym wzrokiem. – A skoro już to ustaliliśmy... zobacz, co zrobiłeś z moim samochodem!

Pochylasz się nad jej zderzakiem, który jest trochę wgięty.

– Z radością to naprawię. Znam w okolicy faceta, który

zrobi to tak, że na twoim zderzaku nie będzie nawet śladu. – Posyłasz jej jeden ze swoich firmowych uśmiechów, które zazwyczaj działają.

– Nie, dziękuję. Ja też znam faceta, który to potrafi – odpowiada obojętnie. Dostrzegasz jej wahanie. Po chwili dodaje: – Ale mógłbyś mi pomóc zmienić oponę. Nie mogę poluzować śrub.

Ha! Sel ma kłopoty, a ty jesteś jej jedyną nadzieją. Czas pokazać komuś owoce treningów na siłowni.

– Ja się tym zajmę. – Uśmiechasz się z tupetem. – To nie jest robota dla takich delikatnych rączek.

Ślicznie wygląda, gdy unosi brwi i wręcza ci klucz, który z łatwością przejmujesz.

Oglądasz się przez ramię.

– Zaciągnęłaś ręczny?

– Tak – odpowiada z poirytowanym westchnieniem.

– A wrzuciłaś bieg? Wiesz, że trzeba...

– To automat. Tryb parkowania. Znam podstawy.

– Świetnie – prychnasz, próbując poluzować śruby kluczem. Nawet nie drgną. – Wiesz co? – Uśmiechasz się do niej z nadzieją, że rozproszysz ją na tyle, by przestała cię z taką uwagą obserwować. Na razie udało ci się przekręcić ten metalowy badziew o centymetr. – Jesteś wyższa, niż myślałem.

Podchodzi bliżej.

– Potrzebna ci pomoc, twardzielu?

Słyszysz kpiącą nutę w jej głosie.

– Nie, nie, dam sobie radę. – Zaciskasz wargi i przekręcasz ten cholerny klucz z całej siły. Nie możesz tego popsuć. To Selena!

– Może zatrzymam inny samochód?

– Nie! – powtarzasz. Nigdy byś sobie tego nie wybaczył. –

Poradzę sobie. – Stajesz na kluczu, naciskasz całym swoim ciężarem i nagle rozlega się zardzewiałe skrzypienie. Teraz kucasz, żeby znów spróbować rękami i... Tak! Śruba się poddaje. Zwycięstwo.

– A nie mówiłem? – triumfujesz.

Podnosisz samochód lewarkiem, zdejmujesz śruby i oponę. Gdy wstajesz, żeby wyjąć zapasową z bagażnika, zauważasz na ziemi dwie wielkie walizki, które wyjęła wcześniej, żeby dostać się do zapasowego koła.

Cóż za szczęśliwy dzień – zapas też ma kapcia.

– Nic z tego nie będzie. – Wskazujesz palcem oponę, próbując ukryć uśmiech. – Kiedy ostatnio jej używałaś?

– Cholera! Nie pamiętam – syczy, obejmując głowę dłońmi. Wzrok wbija w oponę. – I co ja teraz zrobię?

– Zawiozę cię, gdzie tylko chcesz – proponujesz.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. – Uśmiecha się krzywo, zerkając w dół i kręcąc głową. – Padł mi telefon, złapałam gumę, moja zapasowa opona też jest dziurawa... a wszystko to w jeden dzień! Co mamy dzisiaj?

Nie jesteś pewien, czy pyta, czy po prostu musi trochę ponarzekać. Wzruszasz ramionami.

– Sobota?

Selena wygląda dziwnie, gdy zwraca wzrok na ciebie.

– Sobota? – powtarza. – A teraz jeszcze ty.

– Tak... Ja. – Teraz jesteś totalnie skołowany. To żart czy skarga?

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. – Zaciska wargi i krzyżuje ramiona na piersi. – Widziałam, jak prowadzisz.

– Nie widziałaś jeszcze najgorszego. – Uśmiechasz się do niej półgębkiem. – No chodź. Przecież nie zostaniesz sama w tym lesie.

– Chyba nie mam wyboru. – Rozgląda się po drodze, rozpaczliwie wypatrując nadjeżdżających samochodów. – Mam nadzieję, że cię nie zatrzymuję.

– Nie lubię się spóźniać, ale chyba też nie mam wyboru.

– Może po prostu odwieziesz mnie do L.A., a ja sprawdzę, co da się zrobić z samochodem?

– Jak sobie życzysz. – Wkładasz jej bagaż z powrotem do bagażnika fordka, po czym bierzesz zapasową oponę, żeby można było ją naprawić.

– *Señorita, por favor.* – Uśmiechasz się szeroko, pokazując jej gestem swój samochód.

Prawy kącik jej ust unosi się w górę, gdy otwiera sobie drzwi i wsiada, rozglądając się wokół.

– Niezła bryka. To twój samochód?

– A jak myślisz? Że go ukradłem czy co? – Chichoczesz. – Oczywiście, że jest mój.

Posyła ci niepewne spojrzenie i zapina pas.

– Mogłeś po prostu potwierdzić.

Ma rację. Teraz musisz uważać na to, co mówisz. Jakimś szalonym kosmicznym zbiegiem okoliczności masz obok siebie w samochodzie pięciogwiazdkową celebrytkę. Za siedemdziesiąt lat będziesz opowiadał wszystkim o tym dniu, kiedy jeździłeś po kraju z legendarną Seleną Gomez.

„Polubiła mnie, dzieciaki – powiesz wnukom. – Miałem lepsze gadane niż wy, gdy byłem w waszym wieku”.

Biorąc pod uwagę, że piszesz teraz historię przejażdżki swojego życia, powinieneś powiedzieć coś wartego powtórzenia. To szaleństwo, ale wyobrażasz sobie, jak by wszyscy zdębieli, gdybyś wszedł na imprezę Zacka, trzymając Sel za rękę. Bum! To się nazywa mocne wejście. Jak ją do tego przekonać? Myśl. Myśl. Myśl. Myśl. Myśl. Myśl.

– Przepraszam – głos Seleny przerywa twoje rozmyślenia – ale chyba jedziesz w złą stronę. – Pokazuje kciukiem za siebie.

Dopiero jej słowa uświadamiają ci, że jedziesz w kierunku wzgórz.

– Och! Przepraszam! – Działaleś na autopilocie, tymczasem namówienie jej na tę imprezę wcale nie będzie łatwe. Musisz to mądrze rozegrać.

Zawracasz w kierunku L.A.

– Nigdy bym nie pomyślał, że ktoś taki jak ty będzie jechał samotnie tą drogą.

Zerka na puste siedzenia.

– Nie widzę twoich znajomych w tym samochodzie.

– Przyłapałaś mnie! – Wybuchasz śmiechem. – Znajomi czekają na mnie w Palm Hills. Organizujemy tam dzisiaj superimprezę.

– Mam nadzieję, że nie stracisz ani sekundy swojej superimprezy z mojego powodu – odpowiada sucho. – Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

– Niczego nie stracę. Impreza nie zacznie się beze mnie. To ja jestem imprezą, Seleno. Nie mówiłem ci? Ja też jestem artystą, chociaż trochę mniej sławnym niż ty.

– Nie żartuj. – Nie potrafi opanować śmiechu, odwraca się od drzwi i patrzy na ciebie.

– Jestem didżejem i śpiewam. Nie będzie mnie, nie będzie imprezy.

– Uważaj, panie Impreza – żartuje. – Arogancja może zabić twoją karierę artystyczną.

– Wiesz co? Powinnaś obejrzeć mój występ.

– Obejrzeć twój występ. – Powoli kiwa głową i znów spogląda na drogę przed wami. – Jasne, czemu nie. Kiedyś.

Wiesz, że nie mówi poważnie. Gdy już wróci do Los

Angeles, przepadnie. Kiedy o tym myślisz, zauważasz nieznane ci skrzyżowanie. Dlaczego nie pamiętasz, żebyś je mijał po drodze tutaj?

– Dlaczego zwalniamy? – pyta Seleną.

Powiedzenie jej prawdy to nie jest dobry pomysł. Powinieneś zaryzykować i wybrać drogę. W prawo czy w lewo? W prawo czy w lewo? Spałeś, gdy tu jechałeś? Pamiętasz tylko widok drzew po obu stronach drogi. Cholera jasna! Te drogi wyglądają identycznie przez te przeklęte drzewa.

Selena przygląda się twojej minie.

– Nie wiesz, gdzie jesteśmy, prawda?

– Intuicja mnie prowadzi – odpowiadasz.

– „Intuicja”? To nie brzmi dobrze. Moim zdaniem powinniśmy polegać na czymś bardziej... no wiesz... wiarygodnym. – Wkłada dłonie do kieszeni, jakby czegoś szukała, po czym zamyka oczy i przechyla głowę z frustracją. – Do diabła! Czy ten dzień może się stać jeszcze gorszy?

– Co się stało?

– Mój telefon! – syczy. – Zostawiłam wszystko w samochodzie!

– Nie denerwuj się – dodajesz jej otuchy. – Możemy zawrócić do twojego samochodu, jeśli chcesz.

– Możemy? Myślałam, że zabłądziliśmy.

Jej brak wiary w ciebie w niczym nie pomaga.

– To nie będzie trudne. Po prostu wrócimy po swoich śladach.

Zwalniasz i zawracasz. Po kilku minutach Seleną krzyczy z radością:

– Widzisz? – Wyciąga palec prosto przed siebie. – Samochód!

Patrzysz przez przednią szybę i... tak, ma rację. W waszym

kierunku jedzie samochód. Radiowóz.

Selena mruży oczy, gdy rozlega się syrena i rozbłyskują światła. Radiowóz zwalnia na środku wąskiej drogi, zostawiając ci na tyle miejsca, żebyś się ledwo zmieścił. Najwyraźniej policja chce, żebyś się zatrzymał.

Ale ty się nie zatrzymujesz...

Naprawdę nie wiesz czemu. Przemykasz jak błyskawica obok radiowozu, niemal taranując jego zderzak.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – krzyczy Selena.

– Nic. – Wzruszasz ramionami, jakby nic się nie stało. – Tylko przejechałem.

– Bzdura! – syczy. – Trzeba było się zatrzymać!

Radiowóz zawraca z piskiem opon i pędzi za tobą.

– Ale dlaczego? Nic złego nie zrobiłem.

– Cóż, teraz zrobiłeś... Zjedź na pobocze! – krzyczy.

Może powinieneś jej posłuchać. Ten policjant, który siedzi ci na zderzaku, pewnie niezłe się wkurzył. Nie, to zły pomysł. Co zrobisz, jeśli poprosi cię o prawo jazdy? No wiesz, o to, którego tak naprawdę nie masz.

– Zjedź na pobocze! – upiera się Selena Gomez.

Przyspieszasz.

– Przysięgam, że zaciągnę ci hamulec!

Kręcisz głową, śmiejąc się cicho.

– Nie zrobisz tego.

– Tak sądzisz? – Unosi brwi. – No to patrz.

Aż do ostatniej sekundy jesteś pewien, że blefuje. Niestety, okazuje się inaczej. Selena Gomez zaciąga hamulec, samochód natychmiast się zatrzymuje, a twoja głowa gwałtownie leci do przodu. Na szczęście dzięki pasowi unikasz śmiertelnego w skutkach zderzenia z kierownicą. Dwie sekundy później uświadamiasz sobie, że nie doszło do najgorszego... jeszcze.



Radiowóz wjeżdża w ciebie od tyłu. Seleną krzyczy.

– Coś ty zrobiła? Całkiem oszalałaś? – wrzeszczysz, zapominając, że rozmawiasz z Seleną Gomez. Jesteś zbyt nabuzowany przez furie i adrenalinę, żeby teraz o tym pamiętać.

– To ty oszalałeś! – odpowiada krzykiem.

– Stać!

Siwowłosy oficer wybiega ze swojego rozbitego samochodu z wymierzoną w was bronią.

– Wow! Wow! Spokojnie, panie władzo. – Machasz do niego.

– Wysiadać z samochodu! Ręce nad głową! – pada rozkaz.

– Dobrze, dobrze. – Unosisz ręce zgodnie z rozkazem i wysiadasz z auta. – To jakieś wielkie nieporozumienie, panie władzo.

– Ty również, *señorita*. – Policjant macha na Selenę bronią.

– Ja? Nie zrobiłam nic złego!

– Tak mi się odwdzięczasz za to, że cię podwożę? – mizdrzysz się.

– Dość tych bzdur. – Policjant wciąż w ciebie mierzy. – Ręce do góry. Podejdź do kolegi.

Selena zgrzyta zębami, patrząc na ciebie z wściekłością.

– Wielkie dzięki. – Wysiada i staje obok ciebie, twarzą do dodge'a.

Postanawiasz zaryzykować, gdy zaczyna się przeszukanie.

– Panie władzo, ja wszystko wyjaśnię. To moja wina. Po prostu się zdenerwowałem, gdy zobaczyłem radiowóz.

– Gdzie masz narkotyki, chłopcze?

– Narkotyki? – wołasz. – Nie, nie, nie, nie, nie! Nie mam żadnych narkotyków!

– To co robisz na tej drodze?

– Co? Ja tylko zabłądziłem! – wyjaśniasz.

– Myślisz, że pierwszy raz słyszę takie głupoty? – Policjant nie słucha, nie pozwala ci się odwrócić od samochodu. – To twoje?

– Samochód?

– Nie, dziewczyna. Oczywiście, że samochód, dzieciaku!

– Tak...? – Starasz się mówić spokojnie, ale oczywiście słysząc twoje zdenerwowanie.

Przez chwilę czekasz w milczeniu, po czym słyszysz, że policjant mówi do radia:

– Tu Ethan Samuel z US 395. Chcę sprawdzić dodge'a, 8BNI563.

– Niech zgadnę. – Selena zerka na ciebie, zaciskając wargi. – To nie jest twój dodge.

Zanim możesz jej odpowiedzieć, słyszysz buczenie radia i ktoś obwieszcza:

– Kradziony.

Cholerka! Jeff zgłosił kradzież samochodu. No oczywiście... taki właśnie jest.

Nagle oficer Ethan odciąga ci ręce od głowy i zakuwa je w zimną stal za twoimi plecami. Po raz pierwszy w życiu masz na sobie kajdanki. Nie jest to miłe uczucie, co stwierdzasz z przykrością.

– Zapewniam pana, że to okropne nieporozumienie, panie władzo. To samochód mojego ojczyma. Nazywa się Jeff Williams.

– Gdy byłem w twoim wieku, miałem ojczyma, który by mnie zabił, gdybym zrobił z jego samochodem to, co zrobiłeś z tym. W każdym razie nic nie musisz mówić, dopóki nie dojedziemy na posterunek. Teraz masz prawo zachować milczenie, chłopcze. – Zwraca się do Seleny: – A co z tobą, *señorita*? Czy mogę zobaczyć twoje dokumenty imigracyjne?

– Co jest, do cholery? – Selena jest wściekła. – Jestem obywatelką amerykańską. I może wstrzymałby się pan też z tą señorità?

– Serio, panie władzo? – wtrącasz. – Nie poznaje jej pan? To Selena Gomez.

– A ja jestem Clint Eastwood – prycha mężczyzna.

– Przyjrzyj się, człowieku! To ona!

– Uważaj, *señorita* – ostrzega Ethan, znany też jako Clint Eastwood – żebyś nie przesadziła z tymi oskarżeniami.

– Oskarżeniami? – powtarza po nim Selena z dezaprobatą. – Co pan ma na myśli?

– Kradzież samochodu, nielegalna imigracja, a teraz podawanie fałszywych danych osobowych oficerowi policji.

– To szaleństwo – mamrocze Selena, zamykając oczy. Obejmuje głowę dłońmi i kręci nią. – Proszę, niech mi ktoś powie, że to tylko głupi dowcip. – Jest na krawędzi załamania, a ty to widzisz. – Oczywiście, że tak. – Odsuwa dłonie od twarzy, odwraca się do oficera Eastwooda i uśmiecha się nerwowo. – Tyle głupich zdarzeń jak na jeden dzień to za dużo, żeby mogła to być prawda, co nie?

Zerkasz przez ramię i widzisz, że Ethan przygląda się jej chłodno.

– Nie? – Selena wydaje się sfrustrowana. – To nie dowcip?

– Dobrze się czujesz, dziecko? – Ethan mruży powieki.

– Oczywiście, że nie! – wybucha Selena. – Moje wakacje są zrujnowane z powodu głupiego kaptia. A teraz utknęłam z wariatem, który ukradł komuś samochód i próbował uciekać przed policją.

– Niczego nie ukradłem – protestujesz. Bo za bycie wariatem nie trafia się do więzienia, prawda?

– Na drodze stoi mój biały ford escape. – Selena ignoruje

cię i zwraca się do policjanta. – W środku są wszystkie moje rzeczy.

– Dobrze. – Ethan otwiera twoje kajdanki.

Zdumiewa cię tym.

– Wierzy nam pan?

– Trzeba było od początku pozwolić mi mówić – beszta cię Selena.

Ethan jednak wcale wam nie odpuścił. W sumie uwolnił tylko twoją prawą rękę, aby przykuć Selenę do ciebie.

– Co jest, do cholery? – mówi Selena.

– To moja jedyna para kajdanek. – Ethan chwyta cię za ramię. – Idziemy.

Przez kolejne czterdzieści minut patrzysz przez szybę na drzewa i samochody. Selena robi to samo, może po to, by nie patrzeć na ciebie. Udało ci się zostać jej najbardziej znienawidzoną osobą na ziemi.

Radio Ethana brzęczy przez całą drogę na posterunek. Eskortując was oboje, wkracza do środka niczym zdobywca.

– Hej, Ethan! – woła do niego inny oficer. – Zaprowadź panią Selenę i podejrzanego do biura komisarza.

– To niesprawiedliwe – protestujesz. – Albo oboje jesteśmy podejrzani, albo do mnie też powinni się zwracać po imieniu.

Selena nie mówi ani słowa, ale na jej twarzy widać ulgę. Jakby powtarzała sobie: „Poznali mnie. Tu mnie w końcu poznali”.

Gdy wchodzicie do biura komisarza z Ethanem, najważniejszy gliniarz odprawia oficera gestem.

– Zostaw nas teraz, Ethan. Dobra robota.

No, dobra robota, dupku. Gdy stoisz skuty kajdankami z Seleną przed jego biurkiem, łysy komisarz uśmiecha się do ciebie ciepło.

– Znaleźliśmy pani samochód, panno Gomez.

Nagle uświadamiasz sobie, że jesteś niewidzialny. Ciepły uśmiech jest skierowany tylko do niej.

– Aha, czyli nagle jest pan pewien, że nie jestem nielegalną imigrantką ani oszustką, która podszywa się pod kogoś innego? – pyta Selena z wahaniem.

– Nie, nie. – Komisarz wybucha śmiechem. – Ethan posunął się za daleko, lecz musi pani wiedzieć, że wykonywał tylko swoje obowiązki.

W końcu dostrzegasz światełko na końcu ciemnego tunelu.

– A co ze mną?

– Ojczym poręczył za ciebie. Gdy tylko przyjedzie i podpisze papiery wycofujące doniesienie o kradzieży, puścimy was wolno. To tylko kwestia czasu, zanim ten koszmar się skończy.

– No, prawdziwy koszmar – mamrocze Selena.

– Możecie poczekać w moim biurze na przyjazd ojczyma – proponuje komisarz, nie zdejmując wam kajdanek.

Gdy zamyka za sobą drzwi, zapada niezręczna cisza.

– Jestem ci winien przeprosiny – mówisz. – Wplątałem cię dzisiaj w prawdziwe kłopoty.

– Nic się nie stało. – Selena opuszcza wzrok, a gabinet znów wypełnia cisza. Patrzy na biurko, po czym wolną lewą ręką sięga po kawałek papieru i długopis. – Nie potrafię pisać lewą ręką, ale da się to odczytać.

Nie widzisz, co pisze.

– Co?

– Mój numer. – Podaje ci kawałek papieru. – Daj znać, kiedy będzie kolejna z twoich superimpres. Jeśli będę mogła, przyjadę zobaczyć cię na scenie.

Nie wierzysz własnym uszom.

– Mówisz poważnie?

Uśmiecha się.

– Cóż, to był pamiętny wieczór. Jestem ciekawa, co się dzieje, gdy naprawdę starasz się o taki zadbać.

Chrząkasz i odpowiadasz jej uśmiechem.

– Zazwyczaj nie daję swojego numeru przypadkowo poznanym osobom, ale dla ciebie zrobię wyjątek.

Rachel Aukes

## Poszukiwacz

*Wyobraź sobie, że...*

Nie spodziewałaś się końca, choć wszystkie znaki na to wskazywały. Nikt się nie spodziewał. Wszystkie te pociski, technologia, eskalacja globalnego niezadowolenia. Była to tylko kwestia czasu, by cywilizacja sama siebie zniszczyła. Dnia Pierwszego zginęły miliony. W Pierwszym Tygodniu – miliardy. W Drugim Tygodniu zaczęłaś się zastanawiać, czy jesteś jedyną osobą na świecie, która przeżyła.

Inni też jednak przetrwali. Puste półki i nocne krzyki są tego dowodem. Bezlitosne żywioły odarły nas z pozorów ludzkości z taką łatwością, z jaką od suchej cebuli odchodzą warstwy. Teraz zastanawiasz się, czy nie jesteś jedynym dobrym człowiekiem, który przeżył.

– Przestań – upominasz się, a twoje słowa rozbrzmiewają echem w małej szopie. Wiesz, że nie możesz sobie pozwolić na utonięcie w rozpacz, bo jeśli to zrobisz, nigdy nie znajdziesz drogi powrotnej.

Za długo przebywasz w tym miejscu. Każdej nocy krzyki rozlegają się coraz bliżej i bliżej. Czas ruszyć dalej, pakujesz więc całe swoje jedzenie – jedną puszkę fasolki szparagowej (Boże, ależ ty nienawidzisz fasolki) – do plecaka. Chwytasz łom i wsuwasz go do prowizorycznej pochwy. Ta wygięta sztaba stali to twoja jedyna broń, jeszcze nigdy cię nie zawiodła.

Wstajesz i podchodzisz do drzwi. Bierzesz ostatni oddech w tym małym, bezpiecznym miejscu, po czym wychodzisz na

oślepiające, palące słońce. Gdy twoje oczy przystosowują się do ostrego światła, dostrzegasz, że od wczoraj nic się nie zmieniło.

Dobry znak przed podróżą.

Karaluchy uciekają spod twoich stóp, żeby uniknąć rozdeptania. Wydaje się, że tylko one odnalazły się w tym nowym świecie. Łażą po tobie, gdy śpisz. Smakują okropnie, ale dzięki nim nie umierasz z głodu. Nie zwracając na nie zbędnej uwagi, skradasz się w cieniach budynków, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi o wiele gorszych drapieżców.

Idziesz przez mniej niż godzinę, gdy nagle na końcu ulicy wybucha zamieszanie. Ujadanie psa zagłusza gniewne słowa mężczyzn.

Jakiś zły głos krzyczy:

– Wypatroszyć go!

Zaczyna się bójka. Uważając, by się nie ujawnić, szukasz źródła hałasu. Wyglądasz za róg budynku i zauważasz czterech mężczyzn. Nurkujesz za szczątkami samochodu, zanim cię zauważą.

Ostrożnie wyglądasz zza zderzaka. Za ledwie kilka metrów od ciebie leży nieprzytomny człowiek, a trzech pozostałych się biją. Dwóch ma na sobie wytarte szmaty, a na twarzach barwy wojenne tak jak ten na chodniku. Po twoim kręgosłupie spływa dreszcz. To właśnie ci inni... ci, których należy za wszelką cenę unikać. To przez nich w nocy słychać krzyki.

Przebywanie tutaj jest zbyt niebezpieczne.

Nie ruszasz się jednak. Twoje ciało sztywnieje, gotowe do walki lub ucieczki, gdy obserwujesz mężczyznę, który broni się przed przeważającą wrogą siłą. Dwóch agresorów utrzymuje dystans, od czasu do czasu rzucając się do przodu, gdy zauważą słabość. Kiedy jeden z nich atakuje ofiarę, ta bez wysiłku unika ciosu i odpowiada uderzeniem w żebra. Agresor pada na ziemię



z jękiem, trzymając się za klatkę piersiową. Kundel warczy na mężczyznę, a ten próbuje go dźgnąć. Sądząc po stanie tego na ziemi, samotny mężczyzna może znajdować się w mniejszości, ale to nie oznacza, że sobie nie radzi.

Nagle zauważasz, że nieprzytomny jest teraz bardzo przytomny i właśnie wyciąga pistolet.

Wyskakujesz ze swojej kryjówki i wymierzasz cios łomem z siłą i precyzją. Stal napotyka czaszkę człowieka wymachującego bronią, który znów pada na ziemię. Biegniesz na tego, który koncentruje się na psie, i uderzasz go w udo. Jest to krzepiąco solidne uderzenie – aż wibrują ci od niego dłonie. Mężczyzna stęka i upada na kolano. Zwierzę rzuca się do ataku. Mężczyzna zasłania się ramieniem, a pies wbija w nie zęby. Jakimś cudem człowiekowi udaje się odwrócić na pięcie, uwolnić od psa i uciec, powłócząc nogą.

Pies rzuca się za nim w pościg, a ty odwracasz się, by pomóc mężczyźnie. Tak jak podejrzewałaś – wcale tego nie potrzebuje. Mając tylko jednego przeciwnika, powala go na ziemię kopnięciem w szczękę. Mężczyzna traci przytomność.

Samotnik ignoruje cię i gwizdże, a pies natychmiast się zatrzymuje i wraca do swojego pana.

Teraz jesteście już tylko ty i nieznajomy. Czujesz, jak w twoim żołądku snuje się sieć napięcia. O ile wiesz, ten mężczyzna może być jeszcze większym zagrożeniem niż pozostali. Może być kanibalem. Mimo to stajesz pewnie i nie uciekasz. Nie jesteś łajzą. Przecież tak długo udało ci się przetrwać w pojedynkę. A w dodatku masz broń, podczas gdy on ma tylko swoje ręce... no i jeszcze śrutówkę przytroczoną na plecach.

Wciąż na ciebie nie patrząc, sprawdza stan przeciwników leżących na ziemi. Wyjmuje pistolet z dłoni pierwszego z nich,

a ty uświadamiasz sobie, z jaką łatwością mógłby cię zabić. Powietrze w twoich płucach gęstnieje. Oddychasz dopiero, gdy nieznajomy wsuwa pistolet za swój pasek.

Kiwa na ciebie ręką.

– Chodź ze mną – mówi z brytyjskim akcentem. – Ich kumpel niedługo wróci z posiłkami.

Jego angielszczyzna wydaje ci się z początku nienaturalna, niemal hipnotyzująca. W końcu nie rozmawiałaś z nikim od wielu dni. Ruszasz za nim. Po niekończącej się chwili milczenia pytasz:

– Dokąd idziemy?

– Mam na imię Tommy – przedstawia się, zamiast ci odpowiedzieć. – A to jest Max.

Pies macha ogonem, słysząc swoje imię.

– Dzięki za pomoc, jankesko.

– Chciał cię zastrzelić.

– To nie było miłe z jego strony.

Tommy ma silny akcent, który wydaje ci się niezaprzeczalnie znajomy, chociaż nigdy nie byłaś w Anglii. Przyglądasz się uważniej brodatemu nieznajomemu.

Nieruchomiejesz w pół kroku, gdy dociera do ciebie prawda.

– O mój Boże, jesteś Tom Hardy.

Jego oczy ogromnieją.

– Tak, chociaż teraz jestem znany jako Poszukiwacz.

Marszczysz brwi z konsternacją.

– Poszukiwacz? To z jednego z twoich filmów?

Tom wybucha śmiechem.

– Śmiało można chyba powiedzieć, że moja kariera aktorska dobiegła końca. Jak kariery wszystkich innych. Nie, teraz jestem Poszukiwaczem. Szukam tych, którzy ocaleli. Jak

ty.

Idzie dalej, a ty odnajdujesz własne tempo, gdy nowa informacja przedziera się do twojej głowy.

– To dlatego znalazłeś się tutaj, w środku pustkowie? Muszę powiedzieć, że nie spodziewałam się spotkać tu gwiazdy filmowej.

– Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, gdzie już byłem. – Przez chwilę wpatruje się w pustkę, jakby przywoływał jakieś miłe wspomnienie, po czym zwraca spojrzenie na ciebie. – Kręciłem film jakieś trzydzieści kilometrów na zachód stąd, gdy wszystko się zawaliło. – Mruży powieki. – Ważniejsze pytanie brzmi: co ty tutaj robisz?

Marszczysz brwi.

– Nie rozumiem, dlaczego to takie ważne.

Tom nic nie mówi, ale nie spuszcza z ciebie wzroku.

Wzruszasz ramionami.

– Chyba to samo, co wszyscy. Szukam bezpiecznego miejsca, żeby się ukryć przed takimi ludźmi jak te dupki, od których właśnie uciekliśmy.

– Maruderzy. Bestialska zbieranina. Zdesperowani i przerażeni. To zła kombinacja. Najlepiej ich unikać.

– Tak jak ty?

Uśmiecha się krzywo.

Pokazujesz gestem obrzynek przytroczony do jego pleców.

– Dlaczego ich nie zabiłeś? To łatwiejsze i o wiele mniej niebezpieczne niż z nimi walczyć.

– Chciałem trochę poćwiczyć.

– Doprawdy? – mamrociesz z sarkazmem.

Tom poważnieje.

– Nie lubię zabijania.

Trzy proste słowa. Tyle wystarczy, by coś w środku zaczęło

się zmieniać. Rośnie w tobie mały promyk nadziei. Po raz pierwszy od dawna otwierasz się na tyle, żeby komuś zaufać.

– To twój szczęśliwy dzień – kontynuuje Tom. – Tak się składa, że znam bezpieczne miejsce z żarciem, wodą i tyloma ludźmi, że zdołają odstraszyć podejrzaną typki. To plan filmowy ukryty głęboko w starych lasach. Odbudowujemy się stopniowo. Właśnie tam teraz idziemy... jeśli chcesz, oczywiście. Jeśli nie, rozstaniemy się tutaj. Twój wybór.

Nadzieja napływa falą, topiąc twoje wątpliwości. Zaczynasz się uśmiechać, co wydaje ci się niemal nienaturalne. Energicznie kiwasz głową.

– Jasne, że chcę.

Tom robi zadowoloną minę, ale Max zaczyna warczeć. Rozglądasz się i widzisz tuziny maruderów wylewające się z uliczek. Rozpoznajesz mężczyznę, który uciekł. Kuśtyka i biegnie w twoją stronę. Na jego twarzy maluje się pewność siebie... i żądza mordu.

– Wygląda na to, że pojawili się nasi kumple – mówi Tom. – Chyba mamy przesrane.

Pokazuje ci gestem najbliższy budynek, sklep z zabawkami, w którym chowacie się wszyscy troje. Buty i łapy miażdżą rozbite szkło. Razem z Tomem przewracacie pierwszy regał na drzwi. Pod wpływem adrenaliny i strachu udaje ci się zabarykadować nim wejście.

– Barykada nie zatrzyma ich na długo – mówi Tom, biegnąc do tylnego wyjścia, które okazuje się zamknięte. Max okręca się, warcząc głośno.

– Ja to załatwię – zapewniasz go. Pewność siebie zwycięża w tobie niepokój.

Tom się cofa, a ty wciskasz łom pomiędzy drzwi a framugę. Mężczyźni na zewnątrz domagają się krwi. Regał rysuje

podłogę, przesuwany centymetr po centymetrze.

Tom pomaga ci manewrować łomem. Futryna metalowych drzwi się wygina. Zamek pęka, a drzwi się otwierają, ale po kilku centymetrach nagle zatrzymują się na łańcuchu zamkniętym na kłódkę.

– Cholera jasna! – krzyczy Tom, zdejmując śrutówkę z pleców.

Max zaczyna wściekle ujadać. Mężczyźni po kolei wciskają się do sklepu. Próbując zachować przytomność umysłu, nacierasz na kłódkę łomem, ale Tom ciągnie cię na prawo, ku schodom. Max nie potrzebuje rozkazów i to on wysuwa się na prowadzenie. Przeskakujesz po trzy stopnie naraz. Tom jest zaraz za tobą, a za nim rozszalały tłum. Na półpiętrze wypala dwa razy za siebie.

Zaskoczeni napastnicy cofają się, a wy troje wpadacie do pokoju na górze. Zamykasz za wami drzwi, ale nie ma na nich łańcucha ani nawet zasuw. Szybki rzut oka na pokój – magazyn pełen kartonów – ujawnia, że nie da się tu wykorzystać niczego do zabarykadowania wejścia. Marszczysz brwi, patrząc na swój łom. Napętnia cię poczucie straty, gdy wsuwasz stalowy pręt pomiędzy drzwi a podłogę.

Rozlega się walenie do drzwi.

– Obedrzemy was żywcem ze skóry! Wypijemy waszą krew! – słyszycie potworne groźby i krzyki.

Max warczy, jeżąc sierść. Każde uderzenie pięścią i ryk to cios dla twoich nerwów. Bez łomu, na którym mogłyby się zacisnąć, twoje ręce zaczynają drżeć.

– Nie ma wyjścia pożarowego – oświadcza stojący przy tylnych oknach Tom.

Podchodzi do drzwi i ładuje broń.

Biegniesz do przednich okien, ale zatrzymujesz się na

widok etykiety na jednym z kartonowych pudełek. Sięgasz do środka i wyjmujesz mniejsze plastikowe opakowanie. Z uśmiechem wpychasz je do plecaka, po czym znów koncentrujesz się na oknach i na utrzymaniu się przy życiu.

Na zewnątrz dostrzegasz trzech maruderów na koniach. Żaden z nich nie ma broni. Ogarnia cię świeży optymizm.

– Możemy zsunąć się na dół po markizie. Tam jest tylko trzech.

– To lepsze szanse niż te, które mamy tutaj – zgadza się Tom.

Próbujesz otworzyć okno. Stary parapet stawia opór, ale musi ulec twojemu zdecydowaniu. Coś ogromnego uderza o drzwi – aż sypią się drzazgi. Podnosisz nogę, żeby się wydostać, ale Tom cię powstrzymuje.

– Ja pójdę pierwszy i zajmę się tymi gnojkami.

– Będę zaraz za tobą – mówisz szybko.

Tom kręci głową.

– Musisz znieść Maxa. Nie wychodź, dopóki cię nie zawołam, chyba że wcześniej wyłamiam drzwi. Możesz to dla mnie zrobić?

Przełykasz ślinę i kiwasz głową.

– Dobrze. – Wręcza ci pistolet, po czym znika.

Nie pozwalasz Maxowi wyskoczyć za jego panem przez okno. Warczy, ale nie gryzie. Siadasz na parapecie i bierzesz psa na kolana. Słyszysz poruszenie na korytarzu, ale także krzyk za oknem. Wyciągasz rękę, celując w drzwi i wstrzymując Maxa.

Tom podnosi wzrok, po czym zeskakuje z markizy na konia i strąca jeźdźca w stylu kaskadera z Hollywood. Przejmuje lejce i okręca konia, nakazując mu dosłownie przejechać po pierwszym jeźdźcu, który wydaje pod kopytami agonalny krzyk.

Tom szarżuje w kierunku kolejnego konia. Oba stają dęba,

żeby uniknąć zderzenia. Tom utrzymuje się w siodle, pochylając się, podczas gdy najwyraźniej niedoświadczony drugi jeździec ściąga wodze, sprawiając, że koń i on sam upadają do tyłu. Koń z rżeniem ląduje na człowieku, który głośno krzyczy.

Na twoich oczach futryna ustępuje i już tylko twój łom odgradza cię od maruderów. Poprzez szczelinę pomiędzy drzwiami a framugą widzisz nabiegłe krwią oczy skoncentrowane tylko na tobie.

– Zabawimy się z tobą! Nie ma drogi ucieczki! – drwi jeden z mężczyzn.

Krew krzepnie ci w żyłach. Obejmujesz Maxa, szykując się do skoku w dół.

Na zewnątrz trzeci jeździec próbuje wykonać ten sam manewr, co przed chwilą Tom. Tom szarpie konia na bok, w ostatniej chwili unikając ataku. Spina konia i wbija swoją śrutówkę w nos mężczyzny. Ten spada na ziemię. Z jękiem chwyta się za rozkwaszony nos, po czym podnosi się i ucieka.

– Teraz! – krzyczy do ciebie Tom.

– Trzymaj się, Max – mówisz, odpychając się od okna.

Za twoimi plecami łom z hukiem upada na ziemię, drzwi otwierają się na oścież i rozlega się kakofonia ciężkich kroków.

A ty lecisz. Łądujesz na markizie i zsuwasz się do samego końca. Chwytasz krawędź jedną ręką, a drugą zaciskasz wokół Maxa, ale ciężar i siła rozpędu to za dużo. Twoja ręka zsuwa się z markizy, a ty spadasz na ziemię, odwracając się w powietrzu tak, żeby chronić psa.

Uderzasz o ziemię z bolesnym łomotem. Pies otrzepuje się i wrywa z twoich objęć.

Gdy się poruszasz, całe twoje ciało krzyczy z bólu, ale zmuszasz się, żeby wstać.

– Umiesz jeździć konno, jankesko?

Podnosisz wzrok, żeby spojrzeć na Toma, i kiwasz głową.

– No chyba – mamrociesz przez zaciśnięte zęby.

Tom wciąga cię na jednego z koni, a Maxa kładzie sobie na kolanach.

Nad wami rozlegają się gniewne okrzyki. Z okna wyskakuje mężczyzna, a zaraz za nim następny. Markiza rozdiera się pod ich ciężarem. Upadają na beton. Jeden uderza w niego głową – rozlega się głośny trzask i mężczyzna nieruchomieje. Drugi skoczek wykorzystuje kolegę do zamortyzowania swojego upadku i natychmiast staje na nogach.

W powietrzu rozlega się świst kul, nakazując ci skulić się na końskim grzbiecie. Rozglądasz się za swoim pistoletem i uświadamiasz sobie, że musiałaś go upuścić, gdy skoczyłaś.

– Jedziemy! – krzyczy Tom, spinając swojego konia.

Chwytasz lejce i obracasz swojego konia za nim. Maruder dopada cię, ale twój koń omija go bokiem. Maruder chwyta go za ogon, a zwierzę wymierza mu kopniaka, posyłając go parę metrów dalej. Nie potrzebując dalszej zachęty, twój koń wyrывa się do przodu, a ty trzymasz się mocno, gdy pędzi za Tomem. Trzeci koń wpada na ten sam pomysł i biegnie tuż za wami.

Oglądasz się za siebie i widzisz, że mężczyźni wylali się na ulicę, wymachując bronią i włóczniami w waszym kierunku. Gdy dystans pomiędzy wami się powiększa, ich broń staje się bezużyteczna.

Po kilku minutach galopu gniewne okrzyki słabną, a twoje walące serce zwalnia do mniej przerażającego rytmu.

Konie zaczynają sapać, więc Tom zwalnia tempo. Zrównujesz się z nim, żeby na niego spojrzeć.

– Nie róbmy tego więcej.

– Przecież żyjesz, prawda?

Wykrzywasz twarz w ponurym grymasie.



– Parę razy miałam wątpliwości.  
– Och, człowieku małej wiary – żartuje Tom.  
– Nie udałoby się nam, gdybyś nie zamienił się w superbohatera. Gdzieś ty się nauczył takich numerów?  
– Podpatrzyłem kilka sztuczek tu i tam. Co ciekawe, nigdy nie byłem amatorem koni.

– Nie gadaj.  
– Naprawdę. Nauczyłem się jeździć, gdy kręciłem *Zjawę*. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś wykorzystam tę umiejętność. Zawód aktora... a przynajmniej wykonywanie własnych numerów kaskaderskich... okazało się niezłym treningiem do pracy Poszukiwacza. – Pokazuje gestem złomowisko. – Mam tam ukryty samochód.

Jego ostatnie słowa biją na głowę wszystkie kaskaderskie sztuczki, jakie właśnie wykonał. Patrzysz na niego z niedowierzaniem.

– Masz samochód? Który działa?  
– No.  
– Ale myślałam, że nic już nie działa.  
– Niektóre starsze rzeczy działają... jeśli tylko poświęcisz im nieco uwagi.

Tom wypuszcza Maxa i zsuwa się z konia. Pęta razem lejce wszystkich trzech koni, po czym przywiązuje je do bagażnika na dachu. Siada w fotelu kierowcy, a silnik z rykiem budzi się do życia. Konie wzdrygają się i szarpiają, a Tom biegnie do nich, żeby je uspokoić.

– Mogę prowadzić? – pytasz.  
– Nie ma mowy.

Urzeka cię pomruk silnika. Podnosisz klamkę i otwierasz drzwi. Twój umysł wypełniają stare wspomnienia. Siadasz z wielkim szacunkiem na suchej, popękanej skórze fotela

i głęboko wdychasz zapach zakurzonego samochodu.

Otwierasz oczy, czując na sobie czyjś wzrok. Max stoi metr od ciebie i gapi się.

– Czego chcesz, sierściuchu?

Odpowiada ci marudnym warkotem.

– Oj, Max, siadaj z tyłu – nakazuje mu Tom, machając przy tym ręką.

Pies wydaje z siebie niezadowolony pomruk, po czym wskakuje ci na kolana, a z nich na tylną kanapę.

Tom siada za kółkiem. Wrzuca bieg i rusza powoli, żeby konie przyzwyczyły się do prowadzenia przez maszynę. Potem stopniowo przyspiesza, żeby nadały w swoim normalnym tempie za samochodem.

Nie mając nic do roboty poza siedzeniem, gorączkowo się rozglądasz, szukając niebezpieczeństwa. Gdy powolne tempo zaczyna działać ci na nerwy, marszczysz brwi.

– Trzeba było zostawić konie. Spowalniają nas.

– Nie zostawię ich. Są zbyt cenne.

– Maruderzy nas dogonią.

Tom kręci głową.

– Wiem, jak działają. Przegrupują się powoli, a potem zaatakują całą swoją siłą. Ale my będziemy na nich gotowi. Pokonamy ich tak jak dzisiaj.

Słyszając jego słowa, uświadamiasz sobie, jakie mieliście szczęście.

– Nie mogę uwierzyć, że się nam udało.

– No. Stworzyliśmy tam niezłą drużynę.

– Stworzyliśmy świetną drużynę – poprawiasz go z pełnym przekonaniem. Po chwili przypominasz sobie coś. – Och – przetrząsas swój plecak – znalazłam coś dla ciebie.

Tom z konsternacją marszczy brwi.

- Dla mnie? Za co?
- Za to, że uratowałeś mi życie.
- No to jesteśmy kwita.

Wyjmujesz zabawkę z łamliwego, przezroczystego opakowania i podnosisz ją do góry.

– To nic takiego. W sumie to trochę głupie. Okej, bardzo głupie. Ale na widok tego pomyślałam o tobie.

Tom zauważa, o czym mowa, i wybucha śmiechem. Bierze do ręki małą figurkę Mad Maxa. Podnosi ją i wpatruje się w nią, prowadząc. Mijają sekundy i jego uśmiech blednie, a oczy zaczynają lśnić.

– Jest super – mówi cicho. – Nie możesz tego wiedzieć, ale kolekcjonowałem takie figurki, gdy byłem mały. Kiedyś miałem dokładnie taką samą. – Wkłada zabawkę do kieszeni. – Dzięki.

– Będziesz musiał się postarać, żeby znaleźć taką dla mnie – napomykasz żartem.

– Podejmuję wyzwanie.

Czas płynie, gdy cieszysz się pierwszą od bardzo dawna prawdziwą rozmową. Tom zatrzymuje się tylko po to, żeby napić konie, a poza tym opowiada ci o Planie, a ty jemu o tym, jak wylądowałaś na ziemi niczyjej. Zanim się zorientujesz, samochód zatrzymuje się przed wysokim murem z nadbudowaną metalową bramą.

– To tutaj?

Tom kiwa głową.

– To jest Plan. Nie jest to może najchwytniejsza nazwa, ale się przyjęła.

Macha ręką przez okno, a ciężka brama otwiera się ze skrzypieniem. Samochód powoli wjeżdża przez szparę na duże podwórko. Dzieci biegają dookoła, kopiąc piłkę. Ich śmiech napędza twoje zardzewiałe serce nadzieją.

Tom zatrzymuje auto.

– Witaj w domu.

Twój uśmiech się rozszerza, gdy słyszysz to słowo. Dom.

Tom odwraca się do ciebie.

– To, co wcześniej mówiłem o nas jako dobrej drużynie...

Naprawę tak myślę.

– No wiem – odpowiadasz zwyczajnie.

– Większość ludzi tutaj nigdy nie opuściła Planu. Bycie Poszukiwaczem wymaga odwagi. Na zewnątrz jest bardzo ciężko, a dni się dłużą. To może człowieka zmęczyć. – Urywa na długą chwilę. – Dzisiaj zrozumiałem, że przydałby się nam z Maxem partner. Co ty na to, jankesko? Chcesz zostać Poszukiwaczem?

Nawet nie musisz się nad tym zastanawiać.

– Jasne. Ale od dzisiaj ja prowadzę.

Debra Goelz

## *Redirection*

*Wyobraź sobie, że...*

Zayn Malik uśmiecha się do ciebie uwodzicielsko w twojej sypialni. Odwzajemniasz uśmiech, ciesząc się, że nikt nie widzi, jak flirtujesz z papierowym wizerunkiem rozmiarów żywego człowieka.

Od dziesięciu miesięcy piszesz o nim na Wattpadzie fanfik zatytułowany *Redirection*. A w piątek wieczorem będziesz miała szansę w końcu zobaczyć swojego idola na żywo, gdy przyjedzie do twojego miasta na solowy koncert. Obsługiwałaś stoliki w restauracji mamy przez cztery kolejne piątkowe i sobotnie wieczory, żeby zarobić na bilet.

Powinnaś się uczyć do jutrzejszego przerażającego egzaminu semestralnego z chemii, ale nie potrafisz oprzeć się pokusie napisania jeszcze jednego rozdziału *Redirection*. Chwytasz telefon, otwierasz aplikację Wattpad i znajdujesz pięć tysięcy nowych powiadomień. Szybki rzut oka na statystyki pokazuje ci, że twoją historię przeczytano już blisko pięćdziesiąt milionów razy. Nawet media społecznościowe o niej wspominają, ponieważ wiele z tego, co piszesz o Zaynie, naprawdę mu się przytrafia.

Jak wtedy, gdy napisałaś, że prawie potracił kota podczas przejażdżki motocyklem po ciemnej drodze pewnego wieczoru. Od razu pojechał z kotem do weterynarza. W poczekalni spotkał Bruno Marsa, jednego ze swoich idoli. Bruno był w lecznicy ze swoim psem Geronimem. Bruno wyznał, że jest fanem Zayna,

i zapytał, czy byłby zainteresowany nagraniem razem singla. Kilka tygodni później niemal dokładnie to samo naprawdę przydarzyło się Zaynowi. Teraz ma ogromnego kota o imieniu Lew i wkrótce wychodzi jego singiel z Bruno Marsem.

Albo jak wtedy, gdy napisałaś, że MoMA chce zorganizować wystawę rysunków Zayna przedstawiających kosmitów. Okej, skończyło się na Muzeum UFO w Roswell, w stanie Nowy Meksyk, ale zbieg okoliczności był dziwaczny.

Nazywają cię przez to Szklaną Kulą.

Gdybyś tylko potrafiła przewidzieć własne życie z taką dokładnością... Prawda jest jednak taka, że to jedynie przypadek; coś takiego jak magia nie istnieje. Gdyby istniała, może mogłabyś z niej skorzystać, żeby zdać chemię. Jeśli jutro kiepsko wypadniesz podczas egzaminu i oblejesz przedmiot, Yale prawdopodobnie wycofa swoją propozycję przyjęcia cię do szkoły medycznej. To złamie serce twojej mamy. Zawsze marzyła, że zostaniesz lekarzem. Na samą myśl, że możesz oblać, twój żołądek zawiązuje się na supeł.

Twój podręcznik i zeszyt wzywają cię do biurka, ale nie potrafisz się skoncentrować na tyle, żeby się pouczyć. Możesz myśleć tylko o Zaynie i *Redirection*. Gdy piszesz, zatracasz się w innym świecie... świecie, który kontrolujesz.

Jeden krótki rozdział i zabierzesz się do nauki...

Kładziesz się na łóżku i pozwalasz swoim palcom biegać po ekranie telefonu, a rozdział wylewa się z ciebie – piszesz niemal bez zastanowienia:

Zayn stał w kolejce w supermarkecie Pavillions. Chciał kupić piezzonego kurczaka dla siebie i kocie jedzenie Fancy Feast dla Lwa. Ktoś poklepał go po ramieniu. Zayn wzdrygnął się i odwrócił. Zobaczył wysokiego mężczyznę z wózkiem wypchanym mieszanką do naleśników i energetykami.

– Wybacz, że ci przeszkadzam, stary, ale czy nie jesteś Zayn Malik?

Zayn zawahał się, po czym pokiwał głową.

– Wow! Ja jestem Michael Phelps. – Michael wyciągnął dłoń.

– Pływak olimpijski? – Zayn nagle go rozpoznał. Uścisnął dłoń Michaela, która całkowicie przykryła jego rękę.

– To ja – odparł Michael. – Hej, czy to prawda, że nie umiesz pływać?

– No. – Zayn odwrócił głowę i zobaczył nagłówek jednego z tabloidów. Kiedy w końcu przestaną pisać o tym, że odszedł z 1D?

– Jestem twoim wielkim fanem, wiesz? Może dałbym ci parę lekcji?

– Pływania? – zapytał Zayn takim tonem, jakby zaproponowano mu nurkowanie w kalderze aktywnego wulkanu. Jak mógłby jednak odmówić Michaelowi Phelpsowi? – Jasne...

Miesiąc później Zayn świętował w Santa Barbara. Nauczył się pływać!

Pewnego wieczoru spacerował po plaży, gdy nagle usłyszał, że ktoś krzyczy w oceanie. Młoda dziewczyna topiła się w wodzie. Zayn rozejrzał się wokół, ale nikogo nie zauważył, więc sam zanurkował w fale, żeby ją uratować.

Był przerażony. Nauczył się pływać stylem dowolnym, ale przecież nie był idiotą na tyle, by myśleć, że zdoła kogoś uratować. Najprawdopodobniej oboje utoną.

Tu kończysz rozdział. Chwilę po opublikowaniu posta zaczynają splotać komentarze – głównie wyrażające strach, że zostawiłaś Zayna w takim niebezpieczeństwie. Nowy post! Nowy post! Nowy post! – rozlegają się błagania.

Zaczynasz odpowiadać na komentarze czytelników.

Mówisz sobie, że to potrwa tylko kilka minut, ale gdy znów podnosisz głowę, słońce wpada do pokoju przez okno, oblewając światłem sylwetkę Zayna, który nie przestaje się do ciebie uśmiechać.

Twoja mama otwiera drzwi i wpuszcza do pokoju zapach bekonu i kawy. Wchodzi do środka tanecznym krokiem. Skowronek w każdym calu.

– Jeszcze leżysz w łóżku? Wstawaj. Śniadanie gotowe. Dzisiaj twój wielki test.

Uśmiecha się, ponieważ wie, jak bardzo lubisz takie wyzwania.

Twoje serce na chwilę zamiera. Zaspałaś i nawet nie dotknęłaś podręcznika. Zazwyczaj nie musisz się dużo uczyć, żeby przygotować się do sprawdzianu, ale chemia jest inna. Molekuły tańczą w twojej głowie, a elektrony nie chcą kręcić się we właściwą stronę.

– Już schodzę – mówisz, odrzucając postrzępiony patchworkowy pled. Starasz się, by twój głos brzmiał pewnie, jakbyś była wypoczęta.

Łóżko skrzypi, gdy powoli wydostajesz się z pościeli. Wiesz, że ten dzień nie skończy się dobrze.

Pytanie brzmi: kto postawił cię w takiej sytuacji?

Nie podoba ci się odpowiedź, którą podaje ci twój mózg.

Nareszcie piątek. Gdy tylko wracasz do domu ze szkoły, wyciągasz ubranie, które kupiłaś specjalnie na koncert – czarny krótki top z koronki, czarną marynarkę bolero i czarne spodnie z wysoką talią, a do nich szeroki skórzany pasek. Wybrałaś ten strój, ponieważ Perrie Edwards nosiła kiedyś taki, gdy była zaręczona z Zaynem.

Mama wchodzi do twojego pokoju bez pukania, zaciskając palce na słuchawce telefonu z morderczą siłą. Od razu widzisz,



że jest zła. Oblałaś egzamin semestralny z chemii. Miałaś powiedzieć jej... jutro. Po koncercie.

– Mamo, ja...

– Dzwonił twój nauczyciel. Co się stało? – szepcze.

Już lepiej, gdyby krzyczała. Widzisz rozczarowanie w jej oczach.

– Ja... no, chemia... – Chcesz jej powiedzieć, że nienawidzisz chemii. Że nie chcesz być lekarzem. Chcesz pisać. Ale wiesz, że to by ją załamało. Jesteś jej jedynym dzieckiem, a gdy dostałaś list z Yale, urządziła przyjęcie w swojej restauracji. Oprawiła ten list potwierdzający przyjęcie na uniwersytet i powiesiła go na ścianie obok kasy. Uważasz się za szczęściarę, bo nie wynajęła billboardu ani samolotu, który pisze na niebie, żeby ogłosić to całemu światu.

– Twój nauczyciel mówi, że obijasz się na lekcjach. A co z Yale, co z twoją przyszłością?

– Lepiej wypadnę na końcowym egzaminie. Obiecuję – mówisz, stając przed łóżkiem, żeby ukryć swój strój.

– No cóż, mam dla ciebie świetną wiadomość.

Masz przeczucie, że to nie będzie nic dobrego.

– Twój nauczyciel zgodził się, żebyś napisała test poprawkowy w poniedziałek. Czy to nie wspaniałe?

– Jasne, mamo – potwierdzasz, wiedząc, że to nie koniec.

– Przez cały weekend będziesz się uczyć.

– Zacznę od jutra – zgadzasz się szybko, próbując brzmieć rozsądnie.

– Nie, kochanie. Zaczнеш dzisiaj. – Dostrzega strój na twoim łóżku. – Będą inne koncerty.

Twoje serce zamiera.

– Mamo, nie! Ja muszę iść!

– To niemożliwe. Dzisiaj idziesz ze mną do restauracji.

Tam się pouczysz, żebym mogła cię mieć na oku. Żadnego Wattlepada. Żadnych koncertów. Żadnych znajomych. Dopóki nie poprawisz oceny.

Łzy płyną po twojej twarzy. Chcesz krzyknąć, że to niesprawiedliwe. Przez całe życie ciężko pracujesz. Masz średnią 4,3. Jesteś najlepszą uczennicą w klasie. Jedna porażka i nazywają cię leniem? Poza tym skończyłaś osiemnaście lat. A ona traktuje cię jak dziecko. Mogłabyś po prostu wyjść z domu, a ona nic by z tym nie zrobiła.

– Dobrze, mamie – odpowiadasz jednak, bo nie możesz znieść myśli, że ją zranisz.

Mama oddycha z ulgą.

– Będą inne koncerty – powtarza, ciesząc się, że nie zamierzasz się kłócić.

– Jasne, mamie.

Restauracja niewiele się zmieniła, odkąd twoi dziadkowie otworzyli ją w latach pięćdziesiątych. Wytarte dębowe podłogi, owinięte słomą butelki po chianti pokryte dekadami topionego wosku, czarno-białe zdjęcia rodziny na ścianach. Siedzisz w boksie z tyłu, zaraz obok kuchni; na twoim stole leżą podręcznik i notatki, a obok nich koszyk ciepłego pieczywa i miseczka zimnego masła.

Od sali, w której występuje Zayn, dzielą cię tylko trzy przecznice. Mogłabyś przysiąc, że słyszysz wiwatujący tłum. Czujesz ucisk w gardle.

Jesteś nieszczęśliwa. Do tego pogoda jest naprawdę okropna. Leje jak z cebra i choć jest piątkowy wieczór, wiele stolików stoi pustych. Z kuchni dochodzi zapach czosnku, oregano, bazylii i rozmarynu. Na kuchence bulgoczą garnki z sosem. Twoja mama przyjmuje zamówienie od starszej pary, stałych gości. Nigdy się nie uśmiechają ani nie rozmawiają ze

sobą. Mama odsuwa z brwi pasmo włosów w odcieniu soli i pieprzu, gdy odchodzi od stolika. Udajesz, że czytasz coś o równowadze chemicznej, tłumiąc ziewnięcie.

– Jak ci idzie? – pyta mama, przechodząc obok twojego boksu w drodze do kuchni.

Nie żeby czekała na twoją odpowiedź.

Skubiesz brzeg rogalika. Na zewnątrz rozlega się trzask pioruna, a potem niebo przeszywa błyskawica. Deszcz uderza o szyby. Zerkasz na swój list z Yale wciąż wiszący na ścianie obok kasy. I wtedy nagle to do ciebie dociera. Twoja mama od lat pracuje po siedem dni w tygodniu, czując dumę na myśl, że dzięki temu opłaci college jedynej córki. Wszystko, co robi, robi z myślą o tobie. A jak ty się jej odpłacasz? Oblewając chemię.

Jest tylko jedno odpowiedzialne wyjście. Sięgasz po telefon, otwierasz aplikację Wattpad i zaczynasz pisać ostatni rozdział *Redirection*. Koniec z pisaniem.

Najpierw zamieszczasz kilka akapitów o tym, że Zayn uratował tonącą w oceanie dziewczynę. To nie było łatwe. Musiał pokonać gigantyczne fale, poparzyła go meduza i opił się morskiej wody, ale mu się udało. Potem docierasz do zakończenia. Wiedziałaś, że właśnie w ten sposób zakończysz *Redirection*, odkąd zamieściłaś pierwsze słowa na Wattpadzie.

Dwa tygodnie po tym heroicznym wyczynie czerwone pręgi po spotkaniu z jadowitą meduzą już prawie zniknęły. To dobrze, bo tego wieczoru Zayn miał solowy koncert. Dał tak fantastyczny występ, że publiczność odmówiła wyjścia z sali. Musiał więc dawać bis za bisem. Gdy skończył, okazało się, że przegapił samolot do domu i musi spędzić w mieście jeszcze jedną noc.

Umierał z głodu po występie, wymknął się więc z sali koncertowej i pojechał na motorze do włoskiej restauracji, którą

wcześniej zauważył. Dzieliły go od niej tylko trzy przecznice. Lało jak z cebra. Od razu przemókł do suchej nitki, ale nie przeszkadzało mu to – deszcz ochłodził go po intensywnym koncercie. Zaparkował motor, rozłożył nóżkę i dotarł do wejścia w trzech długich krokach. Mokry chodnik błyszczał zielenią neonu, który odbijał się w wodzie. Gdy wszedł do środka, rozległ się dzwonek. Zdjął kask.

– Proszę sobie wybrać stolik – zawołała kobieta z kuchni. – Zaraz podejdem.

Zayn rozejrzał się po restauracji. W boksie z tyłu dostrzegł dziewczynę ubraną na czarno. Była śliczna na swój kujoński sposób. Właśnie takie dziewczyny lubił. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien do niej zagadać. Ukrywała się za górą podręczników i papierów. Usiadł w boksie naprzeciwko. Poderwała głowę, a jej oczy zogromniały.

– Jesteś... – powiedziała.

– Tak, wiem. Jak leci, mała?

– Wygląda na to, że mój dzień właśnie stał się znacznie lepszy – odparła, zamykając książkę z uśmiechem.

– No – przyznał. Odgarnął do tyłu rozjaśnione na blond włosy. – Jakie tu mają bolognese?

– Nigdy nie weźmiesz do ust żadnego innego, gdy już spróbujesz naszego. Lubisz pieczywo czosnkowe?

Zayn pokiwał głową.

– Jasne.

– Proszę, tym możesz się wytrzeć.

Wręczyła mu białą serwetkę, po czym wyszła z boksu i zniknęła w kuchni. Chwilę później wróciła z górą gorącego bolognese na talerzu i koszykiem pieczywa czosnkowego.

– Chyba się zakochałem – oświadczył Zayn, nawijając nitki spaghetti na widelec. Uniósł go do ust. – Tak, to jest miłość.

Prawdziwa miłość.

Dziewczyna zachichotała.

– To było łatwe.

Uroczym mrużyła oczy, gdy się śmiała.

Gdy Zayn skończył jeść, podał dziewczynie rękę.

– Najlepsze bolognese, jakie w życiu jadłem. Wyjdiesz za mnie?

– Teraz? Bo muszę się jeszcze pouczyć do testu – odparła ze śmiertelną powagą.

– No to może w przyszłym tygodniu? Będziesz miała czas, żeby wybrać sukienkę. Ceremonia odbędzie się na plaży.

– Oczywiście. – Mrugnęła do niego. – Wiem, jak lubisz plażę.

– No – odparł. – Chyba zostanę w mieście na parę dni. Masz ochotę gdzieś wyjść? Poznać mężczyznę swoich marzeń?

– Hm, no tak. Okej. Jasne.

– Co za entuzjazm – mruknął.

– Nie powinnam się za bardzo cieszyć. Jako twoja narzeczona muszę dbać o to, żebyś mocno stał na ziemi. Będę cię zmuszać do wyrzucania śmieci i takich tam.

I tak właśnie Zayn Malik poznał miłość swojego życia. Nad talerzem bolognese we włoskiej restauracji w deszczowy wieczór.

Koniec

Zamykasz rozdział dopiskiem: „Hej, ludzie, to koniec *Redirection*. Przykro mi, ale mam inne obowiązki, którymi muszę się teraz zająć. Pamiętajcie, żeby zawsze podążać własną ścieżką!”.

Wstrzymujesz oddech i naciskasz „wyślij”. Rozdział trafia na stronę.

Wyłączasz telefon. Nie chcesz, żeby rozpraszało cię to, co się stanie w internecie.

Otwierasz podręcznik i zaczynasz czytać o katalizatorach.

Mija kilka godzin, które spędzasz z nosem w podręczniku do chemii. W restauracji nikogo już nie ma. Zaraz będziecie zamykać. Masz ciężkie powieki i czujesz ból w całym ciele od siedzenia przez tak długi czas. W kuchni leje się woda, garnki i patelnie brzęczą. Powinnaś pomóc mamie z naczyniami albo przynajmniej wstać i przekręcić tabliczkę z napisem „ZAMKNIĘTE”, a potem zamknąć drzwi, ale nie masz siły.

Po raz pierwszy, odkąd wysłałaś ostatni rozdział, zaczynasz się zastanawiać, co się dzieje na Wattpadzie. Na Twitterze. Na Facebooku. Ale nie sprawdzasz. Podjęłaś decyzję. Kładziesz głowę na książkach i zamykasz oczy. Przypominasz sobie, że postępujesz słusznie. Zostaniesz lekarzem, a twoja mama będzie mogła nieco odpocząć od trudów życia. Będziesz pomagać ludziom. Może zgłosisz się do Lekarzy bez Granic. Będzie super.

Nad drzwiami dzwoni dzwonek. Dlaczego ich nie zamknęłaś?

Zmuszasz się, żeby podnieść głowę znad książek.

– Przepraszam, ale już zamknięte – mamroczesz, wstając.

Klient ubrany w czarną skórzaną kurtkę i ciemne dżinsy zdejmuje kask...

To Zayn! Niemożliwe. Pewnie zasnęłaś nad książkami i to ci się śni.

– Jesteś snem – oskarżasz stojącą przed tobą zjawę.

– Słyszałem gorsze wyzwiska – mówi Zayn z uśmiechem. – Czytałem, że to najlepsze miejsce, żeby zjeść bolognese... Ale zaraz... to ty jesteś tą dziewczyną. Pisarką. Prawda?

Ale numer. Zayn Malik, twój idol, czyta twój fanfik. Jesteś

przeżona. Twój mózg przegląda wszystko, co o nim dotąd napisałaś. Jego nagi tors! Sześciopak na brzuchu! Jego głos jak marzenie. Tak, na pewno napisałaś „jak marzenie”...

Pewnie uważa, że masz świra.

Bo masz świra... na jego punkcie. Próbujesz coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wydobywa się z twoich ust.

– Nie mam racji? – pyta, unosząc jedną ze swoich słynnych ciemnych brwi.

Rozpływasz się i nachylasz odrobinę bardziej. Pachnie deszczem.

– Nie... to znaczy... tak – wykrztuszasz, cofając się o krok. Dajesz mu przestrzeń. Niczym nie przypominasz swobodnej postaci, którą opisałaś w ostatnim rozdziale. Łatwiej pisać, niż mówić. – Zobaczę, co da się zrobić w sprawie tego bolognese. Och, i podam ci ręcznik. Jesteś przemoczony.

Wyciągasz czysty ręcznik i podajesz mu go.

Macha ręką.

– Nie, nie jestem wcale taki mokry. Odrobina deszczu jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Uświadamiasz sobie, że nie masz pojęcia, co właśnie powiedział. Gapisz się na małego ptaka wytatuowanego na jego prawej dłoni. Odkładasz ręcznik na półkę.

– J-jasne, bolognese – wyjąkujesz.

Wybuchają śmiechem, co wyczynia interesujące rzeczy z jego twarzą. Jego jasnobrażowe oczy lśnią, a wargi wyginają się w najbardziej prowokujący do całowania sposób. Łapiesz się na tym, że wstrzymujesz oddech, a zdecydowanie lepiej oddychać, niż mdleć. Łatka dziewczyny, która mdleje na widok swojego idola, nie pasuje do luzackiej atmosfery, którą próbujesz roztaczać.

– Siadaj – mówisz, wskazując mu gestem boks, który

zajmujesz. Zamykasz książki i przesuwasz papiery na bok. Jego skórzana kurtka piszczy, ocierając się o czerwony winyl ławki.

Wpadasz do kuchni, dławiąc się przesyconym czosnkiem powietrzem. Zapominasz oddychać pomimo swoich intencji.

Twoja mama podnosi głowę znad garnka do spaghetti ze stali nierdzewnej, który właśnie szoruje.

– Jesteś chora? – pyta, wycierając ręce. – Przepraszam. Za bardzo na ciebie naciskam, prawda?

– Nie, mamu. Nic mi nie jest. Zostało jeszcze bolognese?

– Jesteś głodna... Zapomniałam o twoim obiedzie!

– Nie, to nie dla mnie. To dla... kogoś innego.

Twoja mama przestaje panikować i uśmiecha się.

– Dla kogoś innego, hm? Chłopca?

Skąd ona wie?

– Jestem stara, ale nie głupia – odpowiada na twoje niewyartykułowane pytanie.

Jak mamy to robią? To niepokojące.

– Zostało jeszcze trochę w lodówce.

Szybko podgrzewasz sos i makaron, po czym włączasz piekarnik, żeby zrobić pieczywo czosnkowe.

– Ja tu zostanę – mówi mama. – A ty możesz iść do swojego młodego człowieka.

Gdyby tylko to był twój młody człowiek. Całujesz ją w policzek i ściskasz mocno.

– Kocham cię, mamu.

Po kilku chwilach stawiasz przed Zaynem koszyk z pieczywem i parujący talerz spaghetti bolognese.

– Pachnie w porządku – mówi. Nabiera makaron na widelec tak jak w twojej wizji i podnosi go do ust. – Mmmmmmm.

– Cieszę się, że ci smakuje. To sekretny przepis mojej mamy.



Kiwa głową.

– Uczysz się chemii? Zastanawiałem się, nad czym tu siedzisz. Nie napisałaś tego w rozdziale, który dzisiaj wrzuciłaś na stronę.

– Muszę przyznać, że strasznie mi wstyd, że czytasz mój fanfik.

– A kto go nie czyta? – pyta, biorąc kawałek pieczywa czosnkowego i zanurzając go w ciemnomahoniowym sosie.

– Chyba wielu ludziom podoba się ta historia. Ale nawet mi się nie śniło, że ty będziesz ją czytał.

– Nie mógłbym nie czytać, serio. I zrezygnować z dowiadywania się zawczasu, co mnie spotka? No fakt, na początku było to trochę dziwne, że ktoś potrafi przewidzieć moją przyszłość. Zazwyczaj piszesz jednak dobre rzeczy. Moje życie stało się lepsze. Szczerze mówiąc, trochę się martwię, co stanie się teraz, gdy już nie będziesz wszystkiego przewidywać. Sprawy mogą się posypać. Przynajmniej tak twierdzi internet.

– To znaczy?

– Nie wchodziłaś do sieci?

– Nie. Uczyłam się.

– Połowa internetu myśli, że zniknę. Druga połowa uważa, że przyjdę dzisiaj do tej restauracji i odnajdę miłość swojego życia.

Tak ci wstyd, że masz ochotę schować się pod stołem. Ale to zły pomysł... prawda?

– Serio?

– No. Dlaczego przestałaś pisać?

– Musiałam – starasz się mówić stanowczo, ale twój głos załamuje się i cię zdradza.

Zayn unosi brew i kładzie dłoń na twojej dłoni. Jego ręka jest ciepła. Gapisz się na nią, próbując przyswoić to, że Zayn

Malik cię dotyka!

Głośno przetykasz ślinę.

– Bo nie potrafiłam powstrzymać się od pisania. Zaniedbałam naukę. Nie radzę sobie z chemią. A jeśli się nie poprawię, nie przyjmą mnie do szkoły medycznej w Yale. – Pokazujesz gestem list z uniwersytetu, który wisi na ścianie.

Zayn odwraca głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Tego właśnie chcesz? Być lekarzem?

– Nie – odpowiadasz.

– To po co ci to?

– To skomplikowane. – Zerkasz na drzwi do kuchni. – Ludzie na mnie liczą.

– Jeśli kochasz pisać, to pisz – oświadcza Zayn, zabierając rękę, żeby sięgnąć po kawałek pieczywa czosnkowego.

Jego wargi lśnią od masła, a ty zastanawiasz się, jak by smakowały. Ociera usta serwetką.

– Skorzystaj z własnej rady. „Pamiętaj, żeby zawsze podążać własną ścieżką”.

– Nic nie rozumiesz – mówisz.

Mina mu rzednie.

– Może powinienem już iść.

Ależ z ciebie idiotka. Ze wszystkich ludzi na ziemi to właśnie Zayn Malik najlepiej rozumie, co to znaczy rozczarować wszystkich w swoim życiu, żeby podążać za swoim marzeniem.

– Przepraszam. Nie powinnam tak mówić.

– Nic się nie stało. Ale chcę, żebyś wiedziała, że warto. Niezależnie od wszystkiego powinnaś żyć swoim życiem. Ludzie będą się ciebie czepiać, ale w końcu im przejdzie. Możesz mi wierzyć.

– Nie jestem taka silna jak ty, Zayn. Chociaż chciałabym.

– Bzdura. Jesteś silniejsza, niż myślisz, a twoje pisarstwo to

magia.

Unosi twoją dłoń do swoich ust. Całuje twoje knykie. Przygryzasz wargę, żeby nie krzyknąć z radości.

Ściskasz jego dłoń. Kochasz pisać. Zawsze chciałaś to robić. Podejmujesz decyzję i czujesz się tak, jakby ktoś uniósł z twoich ramion ołowiany pled.

– Zostanę pisarką – mówisz. – Ale najpierw zdam chemię.

– Cieszę się, że rozwiązaaliśmy ten problem. A teraz zrób coś dla mnie, dobrze, Szklana Kulo?

Zayn wpatruje się w twoje oczy i uśmiecha się uwodzicielsko.

– Oczywiście. Wszystko.

– Usuń tę paskudną meduzę z ostatniego rozdziału, dobra?

Steffanie Tan

## **To musi być magia**

*Wyobraź sobie, że...*

Gapiałaś się w swoje odbicie w wysokim lustrze, wiążąc fartuch. Słyszałaś orkiestrę frytkownic, zmęczonych wentylatorów, lodówek i grillów, które miały być twoją playlistą przez sześć następnych godzin.

UtoPia: niebo na ziemi dla większości ludzi, a dla ciebie najgorszy możliwy scenariusz. W zasadzie był to taki sam fast food jak wszystkie inne – tani, chaotyczny i dość popularny. „Legendarna” Pia Jackson zaczęła ten biznes na pace swojego samochodu, a sześćdziesiąt siedem lat później jej dziedzictwo wciąż żyło pod postacią nastolatków i młodych dorosłych, którzy pracowali tu zbyt długo.

Właśnie zastanawiałaś się, dlaczego wzięłaś najgorszą zmianę w piątkowy wieczór, gdy nagle wyprodukowana przez twojego pracodawcę czapka z daszkiem uderzyła cię w policzek. Wylądowała ze smutnym pacnięciem na podłodze u twoich stóp, gdzie wyglądała o wiele szykowniej niż na twojej głowie.

– Siema, siema – powitał cię Alex, zadowolony ze swojego rzutu.

Alexander Lee należał do typu wiecznie szczęśliwych ludzi, niezależnie od tego, jakie DystoPie ciskało w niego to miejsce. Westchnęłaś do siebie, przypominając sobie ten dzień, kiedy dobrowolnie przyszedł półtorej godziny przed swoją ośmiogodzinną zmianą, żeby nadzorować przyjęcie urodzinowe dwulatki – małej dziewczynki i jej przyjaciółek w wieku

powszechnie znanym jako upiorny. Mimo to wyszedł po swojej zmianie, uśmiechając się jak Kot z Cheshire, podczas gdy ty wczołgałaś się na tylne siedzenie swojego samochodu, żeby uciąć sobie drzemkę stulecia. Pomimo dzielących was różnic bardzo przypadliście sobie do serca.

– Co robiłaś cały dzień? – zapytał, przypinając swoją tabliczkę z imieniem ozdobioną trzema gwiazdkami.

– Oglądałam filmy o Harrym Potterze na Netflixie z moim skarbkiem, znanym również jako mój pies, i z jedzeniem. Było super. – Urwałaś, jakbyś pogрузzyła się w myślach. – Oj, było. A potem, gdy sprzątałam swój pokój, znalazłam bardzo wygodną pozycję na łóżku... Po prostu usiadłam i tak idealnie się zapadłam, jakby materac przystosował się do kształtu mojego tyłka, więc ucięłam sobie drzemkę, i oto jestem.

Alex parsknął śmiechem.

– To cud, że wciąż jesteś sama.

Wzruszyłaś ramionami.

– To przez to łóżko. Jestem zbyt samolubna, żeby je dzielić z kimś poza Häagenem i Dazsem.

– Z lodami?

– To nie są zwyczajne lody, Alex – uświadomiłaś go, sięgając po swój daszek. – To lody z ciasteczkami.

Alex znów parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Dobra, dobra, a teraz idziemy. Lepiej się odhacz, zanim system odnotuje, że się spóźniłaś... znowu.

Posłałaś Alexowi coś, co w zamierzeniu miało wyglądać jak uśmiech od serca, a wypadło nieco morderczo.

– Jak ty się o mnie troszczysz – zaszczębiotałaś.

– Po prostu się odhacz – mruknął Alex, po czym pokiwał głową na praktykantkę próbującą uporać się z mężczyzną, który zamówił cheeseburgera tylko z odrobiną sera.

Weszłaś pięć sekund temu i od razu zrozumiałaś, że będzie to długa noc.

Nocne godziny mijały, przechodząc we wczesny poranek. Klienci również ewoluowali od nocnych marków do grup imprezowiczów złażnionych tłustego jedzenia przed snem. Ta noc była jednak unikalna pod tym względem, że wiele grup było ubranych co najmniej dziwnie. To znaczy perwersyjnie przez duże P.

Jeden facet miał na sobie skórzane spodnie, klamerki na sutkach i policyjną czapkę.

– Dobry! – przywitał się, gdy podeszłaś do kasy.

– Cześć. – Próbowiałaś się nie roześmiać, ale okazało się to zbyt trudne. – Ciekawa noc?

– O tak. – Pochylił się nad ladą. – Impreza z seksem jako tematem przewodnim – wyjaśnił... jakby nie było to oczywiste.

Przez chwilę gapiłaś się na klamerki na jego sutkach, kwestionując w myślach jego decyzję.

– Czy to nie boli? – zapytałaś, podnosząc wzrok na jego szkliste oczy.

– Cóż, szczerze mówiąc, stara, w sumie to już ich nie czuję.

Skrzywiłaś się i powoli pokiwałaś głową. Gdzieś za tobą rozległ się śmiech Alexa.

– No to w porządku, co podać?

Pobudzony gość strzelił palcami parę razy, po czym pomachał nimi na ciebie.

– Wezmę trochę nuggetsów... tych w małym pudełeczku... nie takim małym małym... tylko tym średnim. A do tego frytki... średnie frytki... Oooooo, i czekoladowego shake'a, bo lubię moczyć frytki w lodach, zanim je zjem. Próbowiałaś? To naprawdę super mimo tego, co wszyscy mówią. Po raz pierwszy widziałem to w *Kim Kolwiek*, jak oglądałem z siostrą, i od razu

pomyślałem sobie, czemu nie...

– Okej, czyli sześć nuggetsów, średnie frytki i shake czekoladowy? – podsumowałaś szybko.

Facet uniósł kciuki w górę.

– W punkt, koleżanko, w punkt.

– Świetnie. To będzie siedem dolarów i pięćdziesiąt centów.

Z rozbawieniem obserwowałaś, jak wyciąga portfel i próbuje rozróżnić monety, które znalazł w środku. Mogłabyś patrzeć na niego całą noc, ale miękkie plaśnięcie w głowę trochę cię otrzeźwiło. Spojrzałaś w dół i zauważyłaś pomietą folię z hamburgera – dowód na to, że Alex komunikuje się głównie rzutami.

– Pomóc ci, stary? – zapytałaś.

– Nie, nie. – Facet przeczesał dłonią tłuste włosy, zebrał wszystkie drobne w garść i wrzucił je do skarbonki na cele charytatywne. – Nienawidzę monet... Tyle wystarczy? – zapytał bełkotliwie.

Oniemiałaś, ponieważ do pudełka z datkami na chorych na raka wepchnął około dziesięciu dolarów.

– No – odparłaś z rezygnacją, po czym wręczyłaś mu rachunek.

Odsunął się na bok, mamrocząc podziękowania.

– A kto za to zapłaci? – zapytała Kim, kierowniczka zmiany.

– Ja – odparłaś z optymistycznym uśmiechem. – Możesz to odliczyć z mojej wypłaty.

Kim spojrzała na ciebie z uniesionymi brwiami i cieniem uśmiechu na ustach, po czym odepchnęła się od ławki i podeszła do stojącej kasę dalej praktykantki. W myślach pogratulowałaś sobie sprytnego uniknięcia długiej i bezcelowej pogadanki.

Gdy kompletowałaś zamówienie pijanego faceta i podawałaś mu je, nie mogłaś się oprzeć wrażeniu, że dzisiejsza zmiana okazała się całkiem znośna. Jedyнным problematycznym klientem był ten od cheeseburgera na samym początku, a poza tym w zasadzie nieźle się bawiłaś. A teraz zostały już tylko dwie godziny.

Oczywiście niepotrzebnie pochwaliłaś dzień przed zachodem słońca.

– Czy ktoś może mnie zastąpić przy okienku drive-thru? – zawołał Alex. – Czas na moją przerwę!

Zastąpić mogłaś go tylko ty, praktykantka na swojej pierwszej nocnej zmianie oraz Kim, a one obie były zajęte.

– A ty dokąd? – zawołała za tobą Kim, gdy skręciłaś w stronę łazienki.

Zatrzymałaś się i spojrzałaś na nią niewinnie. Jej jedyną odpowiedzią był kamienny wzrok i skiniecie głową ku okienku.

Wzdychając ponuro, podeszłaś do Alexa, który stał przy okienku z miną człowieka zadowolonego z siebie.

– Frajerka – zażartował, wręczając ci słuchawki.

Drive-thru było najmniej lubianym przez ciebie stanowiskiem, i to nie dlatego, że musiałaś mówić do mikrofonu, przez który twój głos brzmiał okropnie, ale dlatego, że masa ludzi z twojej okolicy uwielbiała tu przyjeżdżać. Mnóstwo niezręcznych spotkań, z których żadne nie było przyjemne, chyba że liczyć twoją starą nauczycielkę plastyki, panią McKenzie, która podjechała do okienka z wnukami i skomplementowała twój brak aparatu ortodontycznego oraz to, jak prosto wyglądają twoje zęby po trzech latach noszenia go. Nie, zaraz, to również było boleśnie niezręczne.

– Nie martw się – Alex wyczuł chyba twoją irytację – to całkiem spokojna noc na tym odcinku frontu.



– Przysięgam na wszystkich bogów tego świata, że jeśli właśnie zapeszyłeś, rzucę w ciebie cheeseburgerem bez sera.

Tylko parsknął śmiechem i zniknął w zaciszu kanciapy dla pracowników. Gdy tylko to zrobił, na monitorze pojawił się samochód.

– Świetnie – wymruczałaś, poprawiając mikrofon. – Cześć, witamy w UtoPii. Co podać? – powitałaś klienta gorliwie najradośniejszym głosem, na jaki mogłaś się zdobyć o drugiej w nocy.

Po krótkiej pauzie odpowiedziała ci kobieta:

– Cześć, czy mogę prosić o duży zestaw z dwunastoma nuggetsami, a do tego karmelowy shake? O, i colę do picia?

Plasnęłaś językiem, po czym wbiłaś zamówienie dziewczyny do komputera, a w twojej głowie załęgła się myśl. Cholera, dlaczego jej głos brzmi znajomo? Mogłaś się tylko modlić, żeby to nie był nikt ze szkoły... Proszę, niech to nie będzie nikt ze szkoły. Zerknęłaś na monitor, ale dziewczyna miała tak nisko zsunięty kaptur, że niczego nie zauważyłaś.

Gdy odczytywałaś jej cenę zamówienia, nie mogłaś przestać wyliczać w głowie wszystkich ludzi z tej okolicy, których znałaś.

– Proszę podjechać do drugiego okienka – poinstruowałaś ją z obawą.

Napełniając kubek colą i lodem, nie przestawałaś się zastanawiać, czyj to głos. Westchnęłaś. Zawsze nienawidziłaś całego tego fałszywego „Och, powinnyśmy się kiedyś spotkać! Miło było cię widzieć. Czeeeeść!”. Wzdrygnęłaś się, stawiając jej napój i shake’a na tacy nieco zbyt energicznie.

Podeszłaś do okienka i głęboko odetchnęłaś.

– Proszę, oto pani... o kur...

Pieprzona Emma Watson podniosła głowę w sam raz, by

zobaczyć, jak jej cola i shake rozpryskują się po niej całej i jej samochodzie.

Krzyknęła cicho, a jej oczy zognomniały pod wpływem całkowitego, bezbrzeżnego szoku – zapewne termicznego od tego całego lodu.

– O mój Boże – sapnęła, siedząc z lodami na kolanach.

Nie zdołałaś wydusić z siebie głosu... Autentycznie mogłaś tylko się na nią gapić z otwartą buzią. Może, ale tylko może, zaraz rozstąpi się ziemia i mnie pochłonie, pomyślałaś.

– Co się tam dzieje? – zawołała Kim.

– Nic! – wykrztusiłaś głośno w odpowiedzi.

Pieprzona Emma Watson zmierzyła cię morderczym spojrzeniem. Byłaś gotowa przysiąc, że tak samo patrzyła na Dracona Malfoya w *Harrym Potterze i więźniu Azkabanu* tuż przed egzekucją Hardodzioba...

Cholera... pewnie powinnaś coś jej powiedzieć... Cokolwiek, powiedz coś, cokolwiek!

– Jestem twoją wielką fanką!

Jej wzrok jeszcze nabrał mocy.

Kurwa.

– Ja... – wyjąkałaś, po czym zaczęłaś wrzucać do jej samochodu naręcza serwetek, żeby jej jakoś pomóc. – Podjedź od tyłu, to ci pomogę. Naprawdę, obiecuję... Chcę tylko po...

– Nie, naprawdę nie trzeba – wymamrotała, odklejając serwetkę z twarzy i zaczynając wycierać bałagan na swoich kolanach, w którym pływały też przemoczone pieniądze.

W myślach to zamówienie również odjęłaś ze swojej dzisiejszej pensji.

– Jest minus dziesięć, przecież zamarzniesz, a twojego samochodu nie da się już odratować... Proszę, tylko tyle mogę zrobić – dodałaś rozpaczliwie, nie chcąc, by tak cię zapamiętała

pieprzona Emma Watson.

Spojrzała na ciebie, a ty dostrzegłaś wahanie w jej oczach. Nie mogłaś nie zauważyć, jaka jest ła...

– Okej – powiedziała w końcu, wyrywając cię z twojego nabożnego zachwytu.

– Okej! – zawołałaś nieco zbyt radośnie, patrząc, jak Emma kręci się przez chwilę na siedzeniu, po czym powoli odjeżdża.

Zerknęłaś przelotnie na monitor i podziękowałaś wszystkim bogom świata za to, że nikt inny nie podjechał do okienka. Odwróciłaś się na pięcie i aż podskoczyłaś na widok Kim, która mierzyła cię podejrzliwym spojrzeniem.

– Co tu się dzieje? – zapytała z zaciekawieniem.

Od razu chwyciłaś się za brzuch i jęknęłaś.

– Nie wiem – wymamrotałaś. – Ja... zjadłam trochę tych lodów... Nie wiedziałam, że stały tam trochę... za... długo – wyjaśniłaś, pojękując co kilka słów.

Kim westchnęła.

– Doprawdy? A nie wystarczyło ci, że się całe rozpuściły, żeby ich nie jeść?

– Ale ja uwielbiam waniliowe shaki!

Kim westchnęła i uściśnęła grzbiet nosa.

– Dobrze, masz szczęście, że to spokojna noc. Zamień się z Alexem – warknęła, po czym pomaszerowała z powrotem do kas.

Twój żołądek wykonał salto z radości.

– Alex! – syknęłaś, wpadając do kanciapy.

Alex leżał na pufie i pisał wiadomość do swojej dziewczyny.

– Co? – zapytał, gdy nerwowo podbiegłaś do szafki.

Wyjęłaś zimową kurtkę i portfel, po czym zaczęłaś przeglądać wszystkie niezamknięte na klucz szafki, szukając

spodni.

– Serio, co się dzieje?

– Pieprzona Emma Watson podjechała do okienka... a ja wszystko na nią wylałam – wyjaśniłaś szybko.

– Że co? Ty co? – krzyknął.

– Cicho! – syknęłaś. – Musisz mnie na chwilę zastąpić przy okienku, gdy będę jej pomagała posprzątać samochód. Tylko nie mów Kim... Proszę cię, Alex, zastąpię cię na jutrzejszej porannej zmianie, a potem w Boże Narodzenie i Nowy Rok.

Spojrzał na ciebie, szeroko otwierając oczy.

– Zrobiłbym to za friko, ale dobra. – Pokiwał głową na szafki w pobliżu. – Nie znajdziesz tam żadnych spodni, ale może jeden z tych kombinezonów?

Podbiegłaś do szafki i wyjęłaś z niej prawie nieużywany kombinezon UtoPii z motywem kosmitów. Góra próbowała was do nich przekonać, ale nikt ich nie nosił, ponieważ pocenie się w grubym, puszystym, jednoczęściowym kombinezonie przez wiele godzin nie należało do przyjemności.

– Super! – zawołałaś, po czym rzuciłaś się na stos ręczników do rąk w kuchni i wybiegłaś przez tylne drzwi.

– Czekaj!

Odwróciłaś się i zobaczyłaś, że Alex wyciąga wiadro z szafki i napełnia je pod kranem.

– Będzie ci potrzebna woda.

– Super! – powtórzyłaś niemal śpiewnym tonem.

Chwyciłaś wiadro i wypadłaś na zewnątrz z naręczem ręczników, strasznie brzydkim kombinezonem na ramieniu i wiadrem przelewającej się wody. Twoje oczy przez chwilę przyzwyczajały się do ciemności, ale w końcu zauważyłaś granatowe audi z otwartymi przednimi drzwiami. Podbiegłaś ku niemu i zauważyłaś, że Emma Watson siedzi w środku z masą

pogniecionych mokrych serwetek na kolanach.

– Proszę.

Podowałaś jej trzy ręczniki, po czym postawiłaś wiadro na ziemi. Emma zerknęła na ciebie, a potem na tabliczkę z twoim imieniem i na kombinezon UtoPii.

– Jest czysty – wyjaśniłaś, kładąc go na masce samochodu. – Serio, nikt go w sumie jeszcze nie nosił... Na pewno nie przez ostatnie cztery miesiące. Nie nadaje się do tej pracy...

– Dziękuję – odparła z bladym uśmiechem.

Twoje serce wykonało salto.

– Pomożesz mi?

Podowałaś jej obie ręce, na których położyła swoje zimne dłonie i powoli wstała. Roztopione lody spadły na ziemię.

Wręczyłaś jej nowy strój.

– Możesz się przebrać w naszej kanciapie. Jest tam łazienka i więcej ręczników.

Z wahaniem pokiwała głową, dodałaś więc:

– Wszyscy są na sali, więc powinna być pusta.

Znów się do ciebie uśmiechnęła, a tobie zakręciło się w głowie.

– Dziękuję.

– Och, i proszę. – Wręczyłaś jej pieniądze, które byłaś jej winna. – Całkiem zniszczyłam te pieniądze, które mi podawałaś, więc proszę...

– Nie, nie, nie trzeba – odparła szybko. – Naprawdę – dodała z naciskiem. – Dostatecznie źle się czuję ze świadomością, że będziesz ścierać zimne plamy w taką pogodę.

– Ty się źle czujesz? – pisnęłaś z niedowierzaniem.

– Dziękuję, ale nie przyjmę tego.

Roześmiała się, a ty jęknęłaś w duchu na ten dźwięk.

Zakradła się do łazienki dla personelu.

Odprowadzałaś ją wzrokiem, stojąc na parkingu z papierowymi ręcznikami w dłoniach i przypadkowymi nominałami w kieszeni. Stałaś tak, dopóki nie zniknęła w środku, a drzwi nie zatrzasnęły się za nią, co wyrwało cię z otępienia. Szybko wzięłaś się do pracy – przycisnęłaś ręcznik do jej siedzenia, by wchłonął jak najwięcej płynu. To samo zrobiłaś z kolejnym ręcznikiem, po czym zamoczyłaś czysty w wiadrze i zaczęłaś wycierać drzwi. Nie mogłaś nie zauważyć, jaki to ładny samochód i że niemal nieodwracalnie go zniszczyłaś.

Prawie się roześmiałaś na tę myśl.

– Wycieram plamy z lodów i coli z tapicerki Emmy Watson... Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek wypowiem takie zdanie.

Nie, to nie tak, pomyślałaś szybko. Wycierasz plamy z lodów i coli z tapicerki klientki... która przez przypadek grała Hermio...

– Stoję w UtoPii w kombinezonie kosmity. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek wypowiem takie zdanie.

Podskoczyłaś i cała oblałaś się wodą, obracając się na pięcie. Nie wiadomo, jakim cudem Emma Watson wyglądała naprawdę nieźle w kombinezonie kosmity. Znów zapomniałaś języka w gębie. Po prostu stałaś i gapiłaś się na nią. Podała ci swoją kurtkę – nawet nie zauważyłaś, kiedy jej ją dałaś. Przez chwilę panowała cisza, gdy stałaś tak i gapiłaś się na nią jak idiotka, nie potrafiąc oderwać od niej wzroku. W końcu roześmiałaś się nerwowo i wzięłaś od niej kurtkę.

Gdy drzwi do kanciapy zamknęły się za tobą, osunęłaś się na nie i uszczypnęłaś się w ramię kilka razy. Idiotyzm, ale naprawdę, naprawdę nie mogłaś uwierzyć w to, co się dzieje.

Szybko pozbyłaś się kurtki, po czym wróciłaś na salę z najbardziej niewyraźną miną, na jaką mogłaś się zdobyć. Kim gawędziła z praktykantką i Alexem; restauracja była prawie pusta.

– Lepiej ci? – zapytał Alex, patrząc na ciebie znacząco.

Pomasowałaś brzuch i pokręciłaś głową.

– Gorzej – odparłaś – ale przyszedłam powiedzieć, że z tyłu jest klientka, która skarży się, że zapomnieliśmy o jej nuggetsach. Sprawdziłam paragon i chyba ma rację.

– O cholera, to moja wina. – Alex uderzył się w czoło. – Przepraszam, Kim.

– Nie mnie powinieneś przeproszać. Po prostu podajcie jej te nuggetsy – oświadczyła Kim swoim najbardziej oficjalnym, najbardziej apodyktycznym tonem.

Alex pokiwał głową, a ty podeszłaś do niego z diabolicznym uśmiechem.

– Naprawdę zasłużyłeś na te gwiazdki – powiedziałaś, stukając palcem w jego tabliczkę.

Parsknął śmiechem.

– No i co jest?

Prawie nuciałaś pod nosem, gdy naciągałaś jednorazowe rękawiczki, żeby zapakować świeżą porcję nuggetsów i frytek.

– Zastanówmy się. W jej samochodzie jest bajzel, ja zachowuję się wobec niej jak idiotka, nie mogę przestać się na nią gapić, a ona ma na sobie kombinezon UtoPii i czeka z tyłu.

Alex roześmiał się głośno, po czym wymamrotał:

– Tylko tobie przytrafiają się takie historie.

Westchnęłaś.

– Nie zdziwiłabym się, gdybym za chwilę się obudziła i okazałoby się, że to był tylko sen.

Alex uszczypnął cię mocno w policzek. Aż krzyknęłaś,

choć bardziej z zaskoczenia niż bólu.

– No widzisz, raczej nie śpisz. – Wzruszył ramionami, po czym podał ci kolejną pokrywkę na kubek. – Tym razem dobrze ją nałóż.

Gdy wyszłaś na zewnątrz, Emma czyściła swoją kierownicę z podwiniętymi rękawami.

– Mówiłam ci, że ja to zrobię.

Odwróciła się do ciebie i z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Wiem, ale chciałam pomóc.

– Pomożesz mi, jedząc.

Podałś jej posiłek. Uśmiechnęła się szeroko, a ty od razu rozszyfrowałaś wyraz jej oczu.

– Głodna? Nie jadłaś obiadu czy co?

– Po prostu głodna. – Wzięła od ciebie jedzenie z uśmiechem wdzięczności i usiadła na masce samochodu. – Możesz się poczęstować, jeśli chcesz.

Pokręciłaś głową.

– Nie, dziękuję. Wolałabym dalej wynagradzać ci to, co zrobiłam. A tak na marginesie, przepraszam. Nie chciałam zniszczyć twoich ubrań, samochodu... ani pieniędzy.

Zachichotała.

– Nic się nie stało. Kiedyś wylałam kawę w moim starym samochodzie i wtedy naprawdę żałowałam, że nie uprawiam magii.

Roześmiałaś się na głos.

– Naprawdę jestem twoją wielką fanką. – Odsunęłaś przedni fotel, żeby pod nim wytrzeć.

– Naprawdę? – zapytała z rozbawieniem.

– Jasne, mam nawet w domu twoją różdkę – odparłaś i natychmiast tego pożałowałaś. Pewnie zabrzmiało to jak słowa



najbardziej odrażającego stalkera.

– Nie! – pisnęła, a w jej oczach rozbłysnął śmiech.

Skrzywiłaś się i westchnęłaś, czując ucisk w żołądku.

– Tak. Kupiłam twoją różdżkę i wymachiwałam nią przez tydzień, ale potem ją złamałam, bo przez przypadek na niej usiadłam. Byłam zdruzgotana, ale nie chciałam jej wyrzucić, więc ją skleiliśmy. Teraz spoczywa na honorowym miejscu na mojej półce wraz z resztą pamiątek po Harrym Potterze, na które wydaję swoje oszczędności.

– Och, to takie...

– Żałosne?

– Słodkie.

Obie umilkłyście – Emma wbiła zęby w swoje nuggetsy, a ty wróciłaś do sprzątanania.

– Dziękuję – powiedziała po chwili.

– Za co? – Podniosłaś na nią wzrok.

– Za to, że jesteś fanką. Dopiero parę lat temu przywykłam do tego określenia. Dziwnie się dorasta w świecie Harry’ego Pottera.

Uśmiechnęłaś się, po czym zacisnęłaś wargi.

– Nie wiem, czybym sobie z tym poradziła. – Przetarłaś deskę rozdzielczą. – Cała ta wrzawa medialna... a potem nękanie. – Dodałaś szybko: – Przepraszam, nie chciałam o tym wspominać.

Pokręciła głową.

– Nic się nie stało... No... – Urwała i oblizwała wargi. – Ludzie zakładali chyba, że wszyscy mnie pokochają, biorąc pod uwagę, jaki to był hit. Przez większość czasu mnie jednak z tego powodu wyśmiewano. Przezywano mnie na różne sposoby, kierowano w moją stronę różne epitety, od „lesbijka” po „marudna mała suka”.

– To straszne. – Urwałaś, gdy ona zabrała głos.

Wzruszyła ramionami.

– Może racja, ale zarzuty o homoseksualizm nigdy mnie nie obrażały, bo nie uważam, żeby bycie homoseksualistą oznaczało coś złego.

Uśmiechnęłaś się.

– Ale te seksistowskie komentarze... – mruknęła. – W mojej klasie był chłopak, który próbował mnie bronić, i jego też zwyzywali. Więcej już tego nie zrobił. To naprawdę... to wstrząsnęło mną bardziej niż wszystko inne, co mnie spotkało. – Włożyła do ust odrobinę lodów. – Z całą tą sławą... Chciałam coś zmienić, wiesz? Chyba nie mogłabym sobie wybaczyć, gdybym miała taki wpływ na ludzi i nic bym z tym nie zrobiła. Chyba częściowo dlatego jestem taką wielką orędowniczką HeForShe. – Posłała ci spojrzenie. – Słyszałaś o tej organizacji?

– Tylko trochę – przyznałaś z zawstydzeniem.

Uśmiechnęła się.

– To nic. Ten ruch ma na celu zachęcanie chłopców i mężczyzn do wspierania idei równości płci, stąd właśnie nazwa HeForShe.

– Och, rozumiem. To naprawdę super.

– Ja też tak myślę. Moim zdaniem równość płci to też problem mężczyzn. Wiele osób uważa, że słowo „feminizm” powstało dla kobiet, ale ono oznacza tak naprawdę, że opowiadasz się po stronie równości. Jeśli opowiadasz się po stronie równości, jesteś feministką i nie ma absolutnie nic złego w tym, że mężczyzna może nim być. – Urwała. – Za każdym razem, gdy wygłaszam prelekcję na ten temat albo prowadzę warsztaty, myślę o tym chłopcu z mojej klasy.

Gdy mówiła, słyszałaś pasję w jej głosie i nie mogłaś się powstrzymać od gapienia się z zachwytem na siłę tej kobiety.

Poczułaś się przy niej taka mała.

– Ty też możesz zmienić świat, wiesz? – powiedziała, jakby czytała w twoich myślach. – Każdy może. Przecież jesteś człowiekiem, a jeden człowiek wystarczy, żeby coś zmienić.

Uśmiechnęłaś się szeroko.

– Naprawdę jesteś najmądrzejszą czarownicą swoich czasów.

Jej śmiech okazał się melodyjny i zaraźliwy. Uśmiechnęła się do ciebie z takim ciepłem, że nagle przestałaś czuć chłód. Potem spojrzała na zegarek i westchnęła.

– Muszę już jechać. Jutro mam lunch charytatywny i powinnam się wyspać.

Nagle uszło z ciebie całe powietrze.

– Okej – odparłaś nieprzekonująco.

– Dzięki za wszystko... Naprawdę nie musiałaś mi aż tak pomagać.

– Nie, naprawdę musiałam.

Znów zachichotała, po czym podała ci rękę.

– Miło było cię poznać pomimo tych okoliczności.

Rozpromieniłaś się, ściskając jej dłoń.

– Nawzajem, Emmo. A strój zatrzymaj, nikt tu nie będzie za nim tęsknił.

Uścisnęła ci dłoń i znów się do ciebie uśmiechnęła. Jeszcze nigdy nie czułaś takiego pragnienia, by nie puszczać czyjejś ręki. Do teraz myślałaś o niej tylko jako o ulubionej postaci z filmu, ale polubiłaś też osobę, którą była w prawdziwym świecie.

Niechętnie odsunęłaś się od roztopionych lodów, wiadra i ręczników, by patrzeć, jak wsiada do samochodu.

– Ładnie tu teraz pachnie – powiedziała, znów wybuchając melodyjnym śmiechem, po czym zamknęła swoje drzwi.

Podniosłaś rękę w geście pożegnania i trzymałaś ją

w górze, dopóki auto całkiem nie zniknęło ci z oczu.

Tak jak obiecałaś, następnego dnia przyszałaś do pracy na szóstą rano, strasznie wyczerpana. Wciąż nie mogłaś uwierzyć w to, co wydarzyło się wczoraj. Byłaś pewna, że to wszystko ci się przyśniło – nawet bardziej niż pewna, bo wszystko to było zbyt surrealistyczne.

Zdjęłaś kurtkę i weszłaś do szatni. Gdy otworzyłaś swoją szafkę, znieruchomiałaś, bo zamiast sterty paragonów i przypadkowych śmieci znalazłaś w niej podłużne szare pudełko. Marszcząc brwi z niedowierzaniem, wyjęłaś je z szafki i otworzyłaś.

W środku leżała długa drewniana różdżka ozdobiona misternym wzorem zaprojektowanym specjalnie dla Hermiony Granger. Na różdżce leżała kartka wypisana cudownym, lekko pochylonym pismem: „Spróbuj jej nie połamać”.

Leigh Ansell

## Nowe połączenie

*Wyobraź sobie, że...*

Twoje oczekiwania mogły być nieco wygórowane, gdy przeprowadzałaś się do Londynu kilka miesięcy temu.

Coś takiego.

Życie w sercu stolicy miało oznaczać, że wszystko będzie rzut beretem od ciebie, założyłaś więc, że okaże się to dostatecznym powodem do wychodzenia co noc i prowadzenia dzikiego londyńskiego stylu życia, jaki obiecują w tych wszystkich reality show. Wyobrażałaś sobie penthouse'y, paczkę szykownych przyjaciół, sączenie koktajli w barach, na które cię nie stać. Nikt jednak nie wspominał, że rzeczywistość pisarki bez etatu w stolicy okaże się nieco mniej efektowna.

Zamiast imprezować do trzeciej w nocy, w tygodniu spędzasz wieczory o wiele spokojniej, a ten dzisiejszy nie jest wyjątkiem. Jest wtorek i choć powinnaś pracować nad artykułem, który musisz oddać do końca tygodnia, twoje miejsce na kanapie nigdy nie wydawało się wygodniejsze. Masz na kolanach otwarty laptop i włączony YouTube, więc możliwe, że nie poczujesz potrzeby ruszania się przez kilka kolejnych godzin.

To nic. Masz parę dni na dokończenie artykułu, a oglądanie starych filmików Dana Howella to idealny sposób spędzania czasu. Tak jakby.

Od dwóch minut oglądasz jeden ze swoich ulubionych odcinków *Internetowej grupy wsparcia*, gdy nagle rozlega się

pukanie do drzwi. Zamykasz laptop i wstajesz, zastanawiając się, kto może cię odwiedzać o tej porze. Nikogo się nie spodziewasz; twoja najlepsza przyjaciółka pracuje do późna, a cała reszta twojej rodziny nie zbliża się do Londynu na odległość osiemdziesięciu kilometrów, więc nie ma w pobliżu nikogo, kto chciałby się z tobą zobaczyć.

Otwierasz drzwi i przeżywasz szok swojego życia.

Naprzeciwko ciebie stoi nie kto inny jak facet, którego przez ostatnią godzinę oglądałaś na monitorze komputera: twój sąsiad Dan Howell.

To nie powinno cię aż tak zaskoczyć. Przecież dowiedziałaś się, że mieszkają z Philem na tym samym piętrze, dwa dni po tym, jak się tu przeprowadziłaś i wpadliście na siebie w korytarzu. Mimo że minęło już kilka miesięcy, nie udało wam się jeszcze pokonać fazy uprzejmych, choć niezręcznych powitań w przelocie. Prędzej byś umarła, niż pozwoliła, żeby się dowiedział, że jesteś jednym z ponad pięciu milionów zagorzałych fanów, którzy śledzą jego kanał na YouTube, i oglądasz go, gdy siedzi za ścianą.

Z jakiegoś powodu jednak stoi teraz przed tobą nieco poruszony i z laptopem w dłoni.

– Cześć – mówisz, bo nie jesteś pewna, co innego mogłabyś zrobić.

– Cześć – odpowiada z nieco dziwnym uśmiechem. – Jestem Dan, twój sąsiad. Wiem, że to naprawdę dziwny początek pierwszej rozmowy, ale czy mógłbym pokorzystać z twojej sieci przez pół godziny?

Przez chwilę możesz tylko gapić się na niego z otwartą buzią.

– Uch...

– Już wyjaśniam. Widzisz, zajmuję się zamieszczaniem

filmików w internecie...

Wiesz, co się zaraz stanie, i przerywasz mu, zanim za bardzo zapędzi się w tłumaczenie, że to też jest prawdziwa praca.

– Twój kanał na YouTube – mówisz z uśmiechem wyrażającym znajomość sprawy. – Nie tłumacz, słyszałam o nim.

Na jego twarzy odmalowuje się ulga.

– Och, świetnie. Może dzięki temu sprawa wyda ci się mniej dziwna. Widzisz, chodzi o to, że zaraz mam przekaz na żywo, a mój kumpel Phil wybrał naprawdę głupi moment na ściąganie najdłuższej na świecie kompilacji filmików z kotami.

Dziwne jest to, że stoi teraz przed tobą po tym, jak przez tyle czasu oglądałaś go opowiadającego podobne dowcipy na ekranie. Piętnastoletnia ty zapewne leżałaby już zemdlona na podłodze. Dzięki Bogu od tamtej pory wyrosłaś z takich fanowskich zachowań.

– Chciałem cię więc zapytać... Czy mógłbym posiedzieć w kącie twojego salonu przez pół godziny? Nawet nie będziesz wiedziała, że tam jestem. No, może usłyszysz trochę bezsensownej gadaniny, ale postaram się mówić cicho.

Nie jest to całkiem nierozsądna prośba, a poza tym, cóż, spójrzmy prawdzie w oczy – fanka YouTube'a, która w tobie siedzi, zabiłaby cię, gdybyś zrezygnowała z okazji spędzenia więcej niż paru sekund w towarzystwie Dana Howella.

Kiwasz głową.

– Jasne – otwierasz drzwi nieco szerzej – włącz.

Gdy wchodzi do środka, pobieżnie rozglądasz się po salonie z nadzieją, że jest w miarę czysto. Dan siada na kanapie, kładzie laptop na stoliku do kawy i zaczyna przeglądać ustawienia.

Podnosi wzrok.

– Masz hasło?

To krótkie pytanie wystarcza, żebyś znieruchomiała w pół kroku. Twoje policzki zaczynają płonąć, gdy wasze oczy się spotykają. Jak mogłaś o tym zapomnieć? Dziesięć sekund waszej pierwszej prawdziwej rozmowy, a ty zaraz zostaniesz uznana za psychofankę...

– No, to... Uch... – mamrocześ cicho, jakby to mogło nieco złagodzić wstyd.

– Słucham? – Dan marszczy brwi.

Nie zdołasz się wymigać. Tak czy inaczej, zaraz zrobisz sobie obciach.

– Hasło brzmi... danisnotonfire09.

Unosi brwi z rozbawieniem.

Zaczynasz się bronić, nie dając mu dojść do słowa.

– Miałam piętnaście lat i byłam twoją fanką, okej? – wypalasz w nadziei, że twoja twarz nie wydaje się czerwona jak burak w świetle salonu. – I od dawna nie zmieniałam hasła do sieci. Czy możemy o tym zapomnieć?

Dan uśmiecha się szeroko, po czym znów zerka na swój laptop, jakby poczuł ulgę, że to nie on pierwszy zachował się obciachowo.

– Nic nie mówię.

Jego palce mkną po klawiaturze z prędkością błyskawicy. Wyciąga na pulpit obraz z kamerki.

– Tak na marginesie, nie powinnaś chyba wchodzić w kadr. Moje fanki nie lubią... cóż, nie lubią damskiego towarzystwa, jeśli można to tak ująć.

– Jasne – odpowiadasz. – Ponieważ są przekonane, że łączy cię sekretny związek z Philem?

– No. – Śmieje się. – Coś w tym stylu.



Zaczyna ustawiać ujęcie, co odczytujesz jako sygnał do ucieczki do kuchni, żeby się czymś zająć. Pochlebia ci to, że możesz pomóc Danowi, ale nie masz ochoty na rzeźnię, którą zgotowałyby ci armia nastoletnich fanek. Robisz porządek w kuchni, a potem dochodzisz do wniosku, że nie masz nic więcej do roboty. Twój laptop został w salonie, a odzyskanie go oznacza możliwość, że wejdiesz Danowi w kadr – aż tak zdesperowana nie jesteś.

Co nie oznacza, że jesteś całkowicie odporna na tę pokusę. Kuchnia lśni, już dwa razy przejrzałaś zawartość lodówki i nagle przyłapujesz się na tym, że podchodzisz coraz bliżej drzwi salonu. Słyszysz, jak Dan mówi do kamery i próbuje przekonać swoich widzów, że inne otoczenie to po prostu jeszcze jeden pokój w mieszkaniu jego i Phila.

Ha, myślisz sobie. Twoje czternastoletnie superfanki na pewno ci uwierzą.

W końcu Dan odpowiada na ostatnie pytania i zaczyna się żegnać. Gdy zyskujesz pewność, że wyłączył kamerę, zdobywasz się na odwagę i wracasz do salonu, w którym Dan właśnie zamyka swój laptop.

– Jak poszło?

Na dźwięk twojego głosu podskakuje na kanapie, a laptop zsuwa mu się z kolan.

– Chryste, przestraszyłaś mnie. – Przyciska dłoń do piersi.

– Przepraszam, że się tak skradałam.

– Nie przejmuj się. – Kręci głową. Ogląda swój laptop dokładnie, ale najwyraźniej złapał go na czas, żeby uniknąć potencjalnych szkód. – Właśnie myślałem, że strasznie dużo czasu upłynęło mi w twoim towarzystwie bez narobienia sobie obciachu. To było mi pisane.

Wybuchasz śmiechem.

– Mogło się zdarzyć podczas twojego programu na żywo.

– Prawda. – Kiwa głową. – Poszło całkiem nieźle. Niewiele osób ześwirowało na wzmiankę o Philu i nie spadłem z krzesła. Trudno nie uważać tego za sukces.

– Super.

– Dzięki, że pozwoliłaś mi przejąć twoją sieć.

Zaczynasz się zastanawiać, czy to normalne, że twoje serce podskakuje za każdym razem, gdy wasze oczy się spotykają.

– Naprawdę, mam u ciebie dług. Jeśli mógłbym coś dla ciebie zrobić, daj znać. Zaproponowałbym ci, żebyś za darmo použíwała naszej sieci, ale wygląda na to, że twoja jest lepsza niż moja i Phila.

Machasz ręką.

– Nie przejmuj się tym. Jeśli pół godziny w moim salonie uchroni cię przed gniewem tysięcy fanek, cieszę się, że mogłam ci pomóc.

– Cóż, w każdym razie dzięki. – Poprawia dłonią włosy. – I tak mam u ciebie dług.

Przechodzi cię dreszcz na widok jego spakowanego laptopa. Dałaś mu wszystko, co mogłaś mu dać, więc już tylko sekundy dzielą go od wyjścia z twojego mieszkania. Dopiero wtedy uderza cię myśl, że wcale nie chcesz, żeby wychodził. To twoja pierwsza szansa na prawdziwą rozmowę z nim i może poczujesz się mniej jak dziwadło podczas oglądania jego filmików, gdy naprawdę go poznasz.

– Może napijesz się herbaty? – wypalasz, zanim zdołasz zmienić zdanie. – To znaczy właśnie miałam nastawić wodę, więc jeśli nie musisz jeszcze wracać...

Nie wiesz, czy zaskoczyłaś go swoją propozycją; jego krzywy uśmiech nie zdradza zbyt wiele. Po kilku sekundach – podczas których przeklinasz swoje dziwaczne zachowanie –

kiwa głową.

– Jasne, dobra. Herbata brzmi nieźle.

Wracasz do kuchni, zastanawiając się, skąd u ciebie nagle ta nieśmiałość. Może to dlatego, że Dan nie musi już przebywać w twoim mieszkaniu – i z tobą – i teraz wszystko sprowadza się do osobistych wyborów. Gdy nastawiasz wodę, nakazujesz sobie wziąć się w garść. Nie powinnaś się tak denerwować przez Dana Howella. Jest słodki, ale facet jest w zasadzie uosobieniem niezręczności. Jeśli masz sobie z kimś poradzić, to właśnie z nim.

– Dzięki – mówi Dan, gdy kilka minut później stawiasz przed nim kubek. – Mam wrażenie, że postanowiłaś powiększać listę moich długów wobec ciebie.

– Naprawdę nie jesteś mi nic winien. – Siadasz na krześle naprzeciwko. – Po prostu pozwól mi się przez chwilę pobawić w uprzejmą sąsiadkę.

– Uprzejmą sąsiadkę? – Unosi brew. – Czy... zakonspirowaną fankę?

– O Boże, daj już wreszcie spokój z tym hasłem. – Ukrywasz twarz w dłoniach z nadzieją, że rumieniec wylewający się na twoją szyję nie jest zbyt oczywisty. – To była nastoletnia obsesja, okej? Proszę, nie myśl, że mieszkasz obok zwariowanej fanki.

– Okej, okej. Wierzę ci.

Unosi ręce w geście kapitulacji, ale to jeszcze nie koniec. Masz przeczucie, że cała ta sprawa jeszcze do ciebie wróci. Dlaczego nie zmieniłaś hasła na coś mniej żenującego? To powinien być twój priorytet, gdy tylko dowiedziałaś się, że Dan mieszka tuż obok. Tyle że nie spodziewałaś się przecież, że zapuka do twoich drzwi.

Dan zerka na ciebie z ukosa.

– Więc... czy próbowałaś kiedyś sama zamieścić coś na YouTubie?

– Uch... – Zaprzeczenie byłoby rozsądnym wyjściem, ale masz wrażenie, że twoja mina już za dużo zdradziła. – Możliwe, że wiele lat temu podjęłam jakąś próbę.

– Wiedziałem! Mam poszukać twojego kanału?

Podnosi pokrywę laptopa, ale ty natychmiast zrywasz się z krzesła i zatrząskujesz ją, żeby nie zdołał nawet nic wpisać.

– Nie waż się – grozisz mu, patrząc mu prosto w oczy, po czym wracasz na swoje miejsce.

Dan się uśmiecha, jakby trochę za bardzo bawiła go ta rozmowa.

– Żartowałem. Możesz mi wierzyć, że lepiej niż ktokolwiek wiem, że wszyscy mamy za sobą trochę obciachu w internecie. Ja... cóż, moje wpadki po prostu łatwiej znaleźć.

Przewracasz oczami, pijąc herbatę.

– Pewnie dlatego, że masz na zawołanie całą armię nastoletnich internetowych stalkerów.

Wybuchają śmiechem.

– No, to fakt. Musiałem się do tego przyzwyczaić.

– Widuję dziewczyny, które tłoczą się przy drzwiach wejściowych. – Kręcisz głową z niedowierzaniem. – Nie można odmówić im determinacji. Muszą naprawdę chcieć poznać cię osobiście.

Może to tylko twoja wyobraźnia, ale masz wrażenie, że ta wzmianka zawstydzona Dana. Zaczyna nerwowym gestem drapać się po karku.

– Nie mogę zaprzeczyć, że czasami posuwają się do wariackich kroków. Wciąż nie jestem pewien dlaczego. Wydaje mi się to takie dziwnie... Jestem tylko jakimś okropnie niezdarnym facetem z internetu. Nie przypominam Channinga

Tatuma, mówiąc wprost.

– No nie wiem.

Twoja mina sprawia, że wybucha śmiechem.

– Ta poza kujona ma swoje uroki.

– Dzięki Bogu.

Twój uśmiech staje się szerszy.

– W przeciwnym razie miałbym przerąbane. I Phil też, jeśli już o tym mowa.

– Jesteś wdzięczny Bogu za YouTube'a, tak?

– Pewnie. Dzięki niemu kujony są w modzie od 2005 roku. – Posyła ci spojrzenie znad brzegu kubka, po czym odkłada go na stół. – I tak nie mogę uwierzyć, że to tyle trwa. Że tyle ludzi się mną interesuje. Przez większość czasu zastanawiam się, kiedy w końcu zrozumieją, że nie mam nic przełomowego do powiedzenia, i przestaną mnie oglądać.

– Nie sędzę, żeby to było prawdopodobne.

– Nie?

Kręcisz głową z większą pewnością, niż faktycznie czujesz.

– Oczywiście, że nie. Oglądanie twojego kanału... jest rozczulające, wiesz? Ludzie oglądają cię od lat.

Nieruchomieje, a ty zauważasz diaboliczny błysk w jego oku.

– Ty też?

– Boże, ty mi nigdy nie odpuszczisz. – Przewracasz oczami, choć nie możesz przestać się zastanawiać, czy nie powinnaś doczytać się w tym czegoś więcej. – Po prostu śledzę twoje filmiki i tyle. Nie mam takiej obsesji jak wtedy, gdy miałam piętnaście lat... po prostu trzymam rękę na pulsie.

Uśmiecha się, bardziej do siebie niż do ciebie, a ty uświadamiasz sobie, że oddałabyś wszystko za możliwość odczytania jego myśli.

– No cóż, miło wiedzieć. Czuję się zaszczycony. Tylko... no wiesz, nie przystawiaj kamery do ściany i nie puszczaj na żywo odgłosów dochodzących z mojej łazienki czy coś.

Wybuchasz śmiechem i znajdujesz w sobie dość pewności siebie, żeby do niego mrugnąć.

– Tego niestety nie mogę ci obiecać.

Już ma coś powiedzieć, ale wibracja w jego kieszeni przerywa wam obojgu. Wyciąga telefon i odczytuje wiadomość na ekranie.

– Cholera, to już ta godzina?

Gdy zerka na zegarek, uświadamiasz sobie, ile czasu razem spędziliście.

– Muszę wracać... Całkiem zapomniałem, że miałem kręcić dzisiaj z Philem filmik o grach.

Podnosi laptop z kanapy i wkłada go pod pachę, po czym wstaje.

– Jeszcze raz dzięki za wszystko. Naprawdę mam u ciebie dług.

– Naprawdę nie ma sprawy. – Wstajesz i idziesz za nim do drzwi. – Udostępnienie ci mojej sieci nie było dla mnie jakąś straszną niedogodnością.

– Ale moje towarzystwo mogło być – żartuje.

Przewracasz oczami.

– Jasne. Przecież pięć milionów osób wcale nie chciałoby mnie zabić, żeby znaleźć się teraz na moim miejscu.

– Ty chyba celowo pompujesz moje ego.

Poprawia laptop pod pachą, a spojrzenie jego ciemnych oczu sprawia, że czujesz ucisk w żołądku.

– Ale dzięki. Teraz przynajmniej wiem, do kogo mogę się zwrócić, gdy następnym razem Phil będzie ściągał kolejną kolekcję najdłuższych i najgłupszych filmików świata.

– Jestem do usług.  
– Do zobaczenia.  
– Cześć – mówisz, gdy kładzie dłoń na klamce i otwiera drzwi, wpuszczając do mieszkania chłodny powiew. – Do zobaczenia, Dan.

Stoisz w progu, gdy idzie korytarzem do swojego mieszkania. Kiedy w końcu zamykasz drzwi, opierasz się o nie i bierzesz głęboki oddech, którego potrzebowałaś przez ostatnią godzinę. Cała ta sytuacja wciąż wydaje ci się nierealna. Miałaś nadzieję, że będziesz mogła poznać swojego sąsiada, ale myślałaś, że na przygotowania będziesz miała więcej czasu niż trzy sekundy potrzebne do otwarcia drzwi. A może w przypadku Dana Howella powinnaś być wdzięczna losowi za cokolwiek?

Gdy wracasz myślami do rozmowy, która wciąż rozbrzmiewa w twojej głowie, nie potrafisz powstrzymać uśmiechu, który wypływa ci na twarz. Przebiega cię dreszcz podekscytowania, napędzany wyczekiwaniem następnego razu, kiedy na siebie wpadniecie.

Nie wiesz, do czego dojdzie, ale to nie powstrzyma cię przed snuciem marzeń o tym, że wkrótce odetną Danowi sieć.

Dmitri Ragano

## **Twój kryzys tożsamości Bourne'a**

*Wyobraź sobie, że...*

Pociąg Metrolink wjeżdża na Union Station, gdy zauważasz go na tyłach cichego wagonu. Siedzi zgarbiony przy oknie. Czy naprawdę próbuje wtopić się w tłum statecznych mieszkańców Orange County? Może inni senni rezydenci przedmieść nie zwracają na niego uwagi, ale ty nie dajesz się zwieść. Widzisz, że facet jest wyjątkowy. Nie należy do tych, którzy w tygodniu zarabiają na życie w korporacyjnym boksie, a weekendy spędzają w Costco i Home Depot z małżonką.

Jego luźna kurtka typu bomber nie maskuje masywnej klatki piersiowej i potężnych bicepsów. Ray-bany na jego twarzy odbijają poranne słońce, lecz nie skrywają blizny na policzku jego szorstko przystojnej twarzy. Długie rękawy zakrywają zegarek Tag Heuer przed wzrokiem ciekawskich, ale ty od razu go zauważyłeś.

Gapi się na ciebie przez okulary. Czujesz to, budzi się w tobie zwierzęcy instynkt jak wtedy, gdy namierza cię drapieżnik. To pewnie moja pobudzona wyobraźnia, myślisz sobie, a może jakiś zły składnik w mętnej kawie, którą kupiłeś, zanim wsiadłeś do pociągu. Jaki może mieć powód ten elegancki, onieśmielający nieznajomy, żeby mierzyć cię wzrokiem?

I dlaczego wydaje ci się taki znajomy?

Torujesz sobie drogę przez tłum podróżnych w zachodnim holu stacji i stajesz w kolejce do pierwszego Starbucksa. Może



druga kawa jakoś zniweluje halucynogeny efekt tej pierwszej. Stojąc w kolejce, obserwujesz setki ludzi przechodzących przez główny hol stacji, którzy przyjechali z miasteczek, takich jak Glendale, Buena Park i Riverside, do swoich podrzędnych miejsc pracy w biurach, restauracjach i sklepach w centrum. To jest Los Angeles, które znasz, ta część, której nigdy nie pokazują w *Ekipie* ani na TMZ. Miasto przeciętnych obywateli, którzy przeżywają całe życie bez zaproszeń na hollywoodzkie imprezy i bez próśb o autografy.

Nikt w tym morzu nieznajomych nie ma powodu, żeby się na ciebie gapić, ponieważ jesteś jednym z nich, należysz do plemienia, któremu nikt nigdy nie zazdrości ani którego nikt nie podziwia. A jednak on znów tu jest, wpatruje się w ciebie zza budki Wetzel's Pretzels. Dlaczego tu stoi? Wetzel's otwierają dopiero w porze lunchu, a sądząc po jego wyglądzie, nie należy do mężczyzn, którzy zajadają się gumowatymi wielkimi preclami.

Uznajesz, że czas zastosować taktykę dywersyjną, i próbujesz sobie przypomnieć szczegóły niezliczonych scen filmowych, w których bohater uświadamia sobie, że jest śledzony. Wrzucasz swoją kawę do kosza na śmieci. Potem, zamiast obrać swoją normalną drogę windą do linii czerwonej, odwracasz się na pięcie i energicznym krokiem opuszczasz stację przez stare lobby, obok trawertynowych ścian i po podłogach z terakoty. Gdy docierasz do wyjścia na Alameda Street, omijasz kolejkę i wzywasz pierwszą taksówkę na postoju.

– Spiesz się pan – mówi kierowca, stwierdzając oczywisty fakt.

Tłumaczysz mu, jak dojechać do twojego biura na Seventh Street.

Gdy taksówka zawraca na Alameda Street w kierunku

południowym, w końcu zdobywasz się na odwagę, żeby obejrzeć się za siebie. On stoi na chodniku i staje się coraz mniejszy, gdy odjeżdżasz, choć cały czas jest wielki.

Nagle uświadamiasz sobie, dlaczego wydaje ci się znajomy. Matt Damon, myślisz, ten facet wygląda jak Matt Damon.

Później tego popołudnia siedzisz przy swoim biurku w morzu boksów. Wpatrujesz się w monitor komputera i słuchasz przez słuchawki kolejnej otępiająco nudnej telekonferencji.

„Pamiętajcie o naszym celu”, mówi ktoś, ale jest już za późno. Ty zapomniałeś o celu dawno temu. Przez okno widzisz pracowników spacerujących po chodniku poniżej ku restauracjom na Figueroa. Koleżanka powiedziała ci kiedyś, że decyzja co do tego, gdzie zjeść lunch, to najjaśniejszy punkt jej dnia pracy. Telekonferencja się przeciąga.

I nagle go dostrzegasz. Znowu. Siedzi w zabytkowym mini cooperze zaparkowanym na Seventh Street.

Widziałeś go już zbyt wiele razy, żeby się pomylić. W L.A. obowiązuje pewna żelazna zasada: gdy zauważasz jakąś sławną osobę pierwszych parę razy, zakładasz, że to tylko ktoś podobny. Za trzecim razem to jednak musi być ona.

Dochodzisz do wniosku, że śledzi cię Matt Damon.

Wracasz do swojego domu na przedmieściach i witasz się z żoną jak zwykle. Uświadamiasz sobie, że zapomniałeś opłacić rachunek za wodę w zeszłym miesiącu. Szkoła twojego syna przeprowadza kolejną zbiórkę pieniędzy na PTA. Sąsiad cały czas wrzuca woreczki z psimi odchodami do twojego kosza, gdy wyprowadzasz go na ulicę w dzień odbioru odpadów.

– Rozmawiałeś z sąsiadem? – pyta żona.

Przez okno w salonie dostrzegasz mini coopera zaparkowanego przy swoim trawniku.

– Kochanie, muszę ci coś powiedzieć – oświadczasz. –  
Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Tak, oczywiście.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Pamiętasz naszą pierwszą randkę? Gdy powiedziałaś mi, że *Buntownik z wyboru* to twój ulubiony film?

Mierzy cię skonsternowanym wzrokiem.

– Oczywiście. Ale do czego zmierzasz?

– Myślę, że grozi mi niebezpieczeństwo.

– Jakie niebezpieczeństwo? Znów będą zwolnienia w pracy, tak? Nawet lepiej byłoby, gdybyś znalazł sobie coś w Orange County.

– Ktoś mnie śledzi.

– Co? Śledzi cię? To nie ma żadnego sensu. Dlaczego ktoś miałby się tobą interesować? To znaczy poza mną, rzecz jasna.

Chwilę później rozmawiasz przez telefon z przyjaciółką żony, licencjonowaną psycholożką. Umawia cię na spotkanie w pierwszym możliwym terminie.

– Cieszę się, że twoja żona do mnie zadzwoniła – mówi, gdy się spotykacie. – Chcę, żebyś wiedział, że nie ma się czego wstydzić ani bać. Te objawy są bardzo powszechne i całkowicie uleczalne.

– Jakie objawy?

– Takie paranoidalne fantazje.

– To nie są fantazje – upierasz się.

– Naprawdę wierzysz, że śledzi cię gwiazda filmowa?

– Zobaczyć znaczy uwierzyć.

– Nie zawsze. Jesteś na przejściowym etapie życia.

Śmiejesz się nerwowo.

– A więc to rodzaj jakiegoś kryzysu tożsamości?

Ona się jednak nie śmieje.

– To nie ma sensu. Jestem zadowolony z życia. Mam świetne małżeństwo i rodzinę. Praca jest trochę nudna, ale co z tego, skoro ludzie są mili i mam pieniądze na rachunki.

Terapeutka patrzy na ciebie, przechylając głowę.

– Wiele osób wie, że dobre życie według obiektywnych przesłanek. Mimo to skrywają pod powierzchnią nierozwiązane napięcia, uczucia, które dręczą ich dekadami.

– Dlaczego miałbym z tego powodu wyobrazić sobie, że śledzi mnie Matt Damon? – pytasz sarkastycznie. Zawsze podejrzliwie odnosiłeś się do psychologów.

– Może to symbol z twojej podświadomości. Twoja żona powiedziała mi, że poznaliście się i zbliżyliście się do siebie, oglądając *Buntownika z wyboru*. Sam marzyłeś wtedy o kręceniu filmów.

– To prawda.

– Ale to Damon zdobył Oscara i stał się gwiazdą, podczas gdy twoje aspiracje pozostały niespełnione.

– Szansa na sukces jest niewielka. Wszyscy o tym wiedzą, gdy trafiają do branży.

– Cofnijmy się w czasie jeszcze dalej. W liceum odczuwałeś ogromną presję wyniku, prawda? Chciałeś studiować na uczelni z Ligi Bluszczowej, ale się nie dostałeś.

Naprawdę nie podoba ci się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa.

– No i...?

– Wiesz, że Matt Damon studiował na Harvardzie?

– Wiele osób studiowało na Harvardzie.

– Wróćmy więc do czasów twojego dzieciństwa. Twoja żona powiedziała mi, że zawsze postrzegałeś swoje ciało w negatywnym świetle. Byłeś chudy i nie mogłeś nabrać masy mięśniowej, choć bardzo się starałeś.

– Okej. Okej, rozumiem twoją teorię – wtrącasz niecierpliwie. Najwyraźniej pozory uprzejmości pomiędzy lekarzem a pacjentem kończą się równie szybko jak wymóg poufności.

– Wiele osób pielęgnuje w sobie wewnętrzne wątpliwości i niespełnione marzenia z okresu formacyjnego. Na dodatek żyjemy w kulturze celebrytów. Sławę i bogactwo uważamy za antidotum na wszystkie nasze problemy. Musisz zrozumieć, że twoja obsesja na punkcie Matta Damona...

– Nie mam na jego punkcie obsesji! – krzyczysz zdenerwowany. – To on ma obsesję na moim punkcie. I co z tego, że muszę stać w kolejce w DMV jak wszyscy inni? Co z tego, że nie dostałem zaproszenia na ślub George’a Clooneya? To nie znaczy, że straciłem kontakt z rzeczywistością.

– Jeśli masz wyzdrowieć, musisz przestać zaprzeczać, że masz problem – oświadcza terapeutka z nutą litości w głosie. – Nie możesz pozwolić, żeby te urojenia dręczyły cię do końca życia.

– To nie moje urojenia za mną łążą. W ogóle mnie nie słuchałaś. – Wychodzisz z jej gabinetu, kończąc sesję.

Wracasz po sesji do domu, a twoja żona wita cię jak zabłąkanego szczeniaka.

– Twoja przyjaciółka terapeutka uważa chyba, że coś jest ze mną poważnie nie tak – informujesz ją od razu. – Rozumiem, dlaczego tak myśli, ale na jakim etapie mam przestać ufać sobie i zaakceptować jej ocenę? Ty mi wierzysz, prawda?

Twoja żona z wdziękiem unika odpowiedzi, jak można się było spodziewać.

– Cokolwiek się dzieje, jestem tu po to, żeby cię wspierać.

Delikatnie dotyka twojego ramienia. Wyczuwasz obawę w jej reakcji, głęboki strach, że może jej mąż traci rozum.

– Może jednak źle to wszystko zrozumiałem – mówisz, siląc się na pełen otuchy ton. – Wszystko na pewno się ułoży – kłamiesz, uświadamiając sobie, że angażowanie jej w to było błędem.

Cokolwiek się dzieje, będziesz musiał sam sobie z tym poradzić.

Następnego ranka znów jedziesz kolejką do pracy, wykorzystując to jako okazję do refleksji nad całą sytuacją i przeanalizowania jej pod różnymi kątami. Zaczynasz myśleć praktycznie. Jeśli to wszystko faktycznie dzieje się w twojej głowie, czy twoje ubezpieczenie zdrowotne z pracy pokryje twoje leczenie? Jaki jest kod jednostki chorobowej oznaczającej paranoję na punkcie prześladowania przez gwiazdę filmową? Ile musisz dopłacić z własnej kieszeni i co podlega potrąceniu?

Wpisujesz odpowiednie hasło do wyszukiwarki. Rezultaty wyszukiwania dla frazy „kryzys wieku średniego obsesja na punkcie celebrytów” wyskakują dopiero po kilku sekundach przez słaby zasięg w kolejce.

Otwierasz masę linków, gdy pociąg sunie ku Union Station. Natykasz się na artykuł w czasopiśmie medycznym, który opisuje urojenia jako „silne nierealistyczne przekonania, które trudno zmienić, nawet jeśli istnieją dowody zaprzeczające urojeniom”.

Gdy pociąg zatrzymuje się na Union Station, twój czas na refleksję dobiega końca, a ty uświadamiasz sobie, że on znów za tobą łązi. Twój puls przyspiesza, gdy przeciskasz się przez tłum ku najbliższemu peronowi. On ściga cię z przerażającą szybkością, której można się spodziewać po dawnym zabójcy na usługach CIA albo też po milionerze z własną domową siłownią, kucharzem i małą armią osobistych trenerów.

Czekasz, żeby drzwi kolejki do Santa Barbara zamknęły się

za tobą, lecz uświadamiasz sobie, że on też na nią zdąży. Wyskakujesz więc i przebiegasz przez tory. Matt Damon depcze ci po piętach, jest tylko parę kroków za tobą, gdy decydujesz się zeskoczyć z ostatniego peronu prosto na ciężarówkę wyładowaną żwirem, która przejeżdża ulicą poniżej. Czytałeś gdzieś, że Damon sam wykonywał numery kaskaderskie w filmach o Bournie, jesteś więc nawet ciekaw, czy za tobą zeskoczy. Waha się jednak na peronie i ciężarówka odjeżdża.

Dojeżdżasz na First Street, a stamtąd na Main, gdzie dostrzegasz lśniąca szklaną fasadę nowej głównej siedziby LAPD. Zeskakujesz z ciężarówki i wchodzisz do komisariatu, po czym zaczepiasz sierżanta dyżurnego w lobby.

– Chciałbym złożyć skargę – mówisz. – Jestem nękanym.

– Rozumiem – odpowiada oficer ze zmęczoną twarzą. – Nęka pana ktoś konkretny?

– Tak.

– A zna pan nazwisko? Niech pan mówi!

Mówisz więc.

– Słuchaj, stary, jeśli kombinujesz, jak trafić do aresztu, żeby skorzystać z pomocy więziennego psychiatry, to ci się nie uda.

Oburzasz się.

– Nie zamierzam korzystać z pomocy psychiatry!

– No to przestań marnować mój czas.

– Mówię poważnie! – krzyczysz, waląc pięścią w ladę.

– Ja też. Zwłaszcza gdy odczytuję oskarżenie o zakłócanie porządku publicznego.

Opuszczasz posterunek i ze zwieszoną głową idziesz na Spring Street, po czym skręcasz w lewo do Grand Park. Nagle dostrzegasz, że śledzi cię jeszcze ktoś, nie Damon, ale wysoki mężczyzna z uśmiechem maniaka i rozwianymi czarnymi

włosami. Ma na sobie źle dopasowany garnitur i buty do biegania, a w dłoni niesie skórzaną aktówkę.

– Czy możemy przez chwilę porozmawiać? – szepcze, popychając cię ku ławce pod pobliskim drzewem.

Podaje ci swoje nazwisko i wyjaśnia, że jest dziennikarzem śledczym. Już masz się przedstawić, ale powstrzymuje cię gestem.

– Wiem, kim pan jest. Widziałem pana na posterunku. Nie uwierzyli w pańską historię, prawda?

Oblewasz się rumieńcem ze wstydu.

– Słyszał pan?

– Co się stało? Myśli pan, że panu nie wierzę? Człowieku, jestem jedyną osobą na świecie, która ci wierzy.

– Słucham?

– To ten aktor, kumpel Bena Afflecka z takim masywnym karkiem cię śledzi, prawda? Zmusza cię do ucieczki i kwestionowania własnego zdrowia psychicznego, no nie?

To miłe uczucie, że ktoś ci wierzy, ale i tak nie potrafisz otrząsnąć się z szoku.

– Skąd pan wie?

– Myślisz, że jesteś jedyny? – pyta mężczyzna ściszonego głosem, mierząc podejrzliwym spojrzeniem przechodniów w parku.

– To znaczy?

– Chodzi mi o to, że Damon nie jest jedyny. To trzymana w tajemnicy epidemia, która dręczy to miasto: gwiazdy mające obsesję na punkcie ludzi takich jak ty. Śledzą cię, szpiegują. Nie potrafią się powstrzymać.

– Dlaczego ja? Dlaczego my?

– Pasujesz do profilu, mają określony typ, który lubią. Jesteś prozaiczny, zwyczajny. Zazdroszczą ci anonimowości.



Pragną twojej przeciętności. Ludzie tacy jak ty przez całe życie nie doznają uwielbienia ani zazdrości. Jak twoim zdaniem czuje się z tym Damon?

Po długiej chwili milczenia przyznajesz:

– Chyba nigdy o tym nie pomyślałem.

– No to lepiej zacznij o tym myśleć, jeśli chcesz żyć.

– Dlaczego wcześniej o tym nie słyszałem?

– To miasto show-biznesu. Hollywood od lat próbuje to ukrywać z pomocą swoich przyjaciół z ratusza. Gliny, prasa, wszyscy w tym siedzą. A agencje aktorskie mają w tym swoje własne bandy zbirów, które uciszają wszystkich grożących, że puszcza farbę. Jestem dziennikarzem, więc mnie kontrolować nie mogą...

– Bandy zbirów?

– Nazywają ich policją gwiazd. Ubierają się jak paparazzi, żeby nie przyciągać do siebie uwagi. Ale tak naprawdę pracują dla gwiazd, kryją je, pilnują, żeby nikt nie pisał o problemie nękania.

Ogarnia cię przerażenie.

– No to co powinienem zrobić? – pytasz.

– Uciekaj, póki jeszcze masz okazję. Zmień nazwisko, wyrób paszport. Nie mów żonie ani rodzinie, bo narazisz ich na niebezpieczeństwo. Damon ma opinię jednego z najmądrzejszych i najtwardszych. Gdy już się na kogoś uprze, nie zrezygnuje, dopóki nie wykona misji.

Już masz zapytać, co to za misja, gdy nagle czarna limuzyna hamuje z piskiem opon przy krawężniku Spring Street. Trzech barczystych paparazzi w okularach przeciwsłonecznych wyskakuje przez tylne drzwi i biegnie przez trawnik.

– Policja gwiazd! Uciekaj! – ryczy dziennikarz, ściągając cię z ławki. Po chwili obaj biegniecie w przeciwną stronę. Ty

skręcasz na zachód przez ogród różany, obok fontanny, na schody wiodące na Bunker Hill. Docierasz do stacji metra na Hill Street, gdy dziennikarz potyka się i przewraca na chodnik.

– Już nie dam rady – dyszy.

Policja gwiazd czeka po drugiej stronie ulicy, żeby samochody przejechały i umożliwiły przejście. Dziennikarz wręcza ci swoją aktówkę.

– Weź to. W środku są dowody... To dzieło mojego życia. Dopilnuj, żeby nie poszło na marne.

Podjeżdża czarna furgonetka, do której jeden ze zbirów wrzuca dziennikarza. Zmienia się światło dla pieszych, a policja gwiazd zaczyna pędzić w twoją stronę.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem! – krzyczy dziennikarz ostatkiem sił.

Zaciskasz na aktówce obie dłonie i zbiegasz po schodach na stację, przeskakując przez bramkę w drodze na peron. Rzucasz się na główkę do wagonu czerwonej linii, a drzwi zatrząskują się za tobą, odcinając drogę policji gwiazd.

Inni pasażerowie gapią się na ciebie, gdy pochylasz się do okna i opierasz dłonie na kolanach. Czujesz pieczenie w płucach, w głowie ci się kręci. Zaczynasz szukać odpowiedzi. Życie jeszcze nigdy nie doświadczyło cię w taki sposób.

Przypominasz sobie treść jednego z artykułów, które znalazłeś podczas porannej podróży kolejką. „Życie jest bolesne, złożone i stale ewoluuje. Wiele osób potrzebuje określonych narracji, aby sobie z tym radzić. Taki jest na przykład urok kultury celebrytów. Wyobrażamy sobie, że ci aktorzy to niezłomni bohaterowie, ponieważ koi to coś w naszej psychice. Istnieje też jednak druga strona medalu: możesz wykorzystywać fantazje, aby polepszyć swoją obecną rzeczywistość. Uciekać w świat marzeń, by wrócić z niego z nowym poglądem na życie

i determinacją”.

Od dzieciństwa kochałeś kino. Inspirowali cię inteligentni, empatyczni aktorzy, którzy umieli powoływać swoje postaci do życia. Czyż nie próbowałeś zawsze być silny i uczyć się od bohaterów, którzy wykorzystywali swój rozum i wewnętrzną siłę w obliczu niebezpieczeństwa? Nie tylko Jason Bourne walczący ze światowym spiskiem, ale także Will Hunting, który dorastał w południowym Bostonie, i Mark Watney, który starał się przetrwać na Marsie.

Filmy Damona zawsze dawały ci nadzieję, że pokonasz własne lęki i ograniczenia. Żaden inny bohater z ekranu nie zapewnił ci takiej otuchy. Co on by zrobił, gdyby nękał go Matt Damon?

Gdy słyszysz w głośniku słowa: „Następny przystanek – Hollywood i Highland”, dociera do ciebie, co musisz zrobić.

Wychodzisz z metra przed Grauman’s Chinese Theatre i przedzieraszą się przez tłumy turystów pozujące do zdjęć z aktorami przebranymi za Buzza Astrala, Johnny’ego Deppa i Marilyn Monroe.

Znajdujesz punkt ksero ze stoiskiem FedExu. Załatwiasz swoją sprawę, po czym spacerujesz po Hollywood Boulevard, aż dostrzeżasz furgonetkę oferującą wycieczki z przewodnikiem do domów gwiazd. Wsiadasz do niej i wręczasz kierowcy garść dwudziestodolarówek.

- Wiesz, gdzie oni wszyscy mieszkają, prawda?
  - Prawda. Mam adresy wszystkich, których nazwiska pojawiły się w kinie w ostatnich dwudziestu latach.
  - W takim razie kupuję całe popołudnie. Tylko ja.
  - Ile domów chce pan zobaczyć?
  - Tylko jeden.
- Posiadłość w dzielnicy Pacific Palisades nie wygląda tak

masywnie jak w dziale nieruchomości „Los Angeles Times”. Damon ma jednak opinię praktycznego człowieka. Ze swojego punktu obserwacyjnego na podjeździe nie dostrzegasz wysokich na dziesięć metrów mahoniowych sufitów, basenu, pięciostanowiskowego garażu ani „profesjonalnej” siłowni, które opisują gazety. Naciskasz dzwonek pod soczewką kamery, a do drzwi podchodzi elegancko ubrana gospodyni.

– W czym mogę pomóc?

– Muszę z nim porozmawiać – mówisz.

– Jest na planie.

– Wcale nie.

– Kim pan jest?

Patrzysz na gospodynię stanowczo.

– On wie, kim jestem. Proszę mu przekazać, że mam dowody.

Czekasz w atrium przez pół godziny, zanim w końcu Matt Damon powita cię mocnym uściskiem dłoni i swoim chłopcym uśmiechem. Byłbyś oszołomiony i zauroczonej w każdych innych okolicznościach, ale teraz stoisz jak na szpilkach.

– Czy my się znamy?

Posyłasz mu znaczące spojrzenie.

– Nie musisz grać. Nie jesteśmy na planie.

Damon marszczy czoło i zaciska dłonie w pięści. Czujesz drżenie, wspominając wszystkie te sposoby, na które Bourne zabił swoich wrogów. Pochylasz się, zginając kolano, i podnosisz aktówkę dziennikarza pełną dowodów niczym magiczną tarczę.

– Mam teczki. Zrobiłem kopie, które trafią do właściwych osób, jeśli coś mi się stanie. Wiem, co robicie – ty i inne gwiazdy.

Zerka na aktówkę, a potem znów na ciebie.

- Jeśli wszystko już wiesz, to po co przyjechałeś?
- Musiałem zapytać, dlaczego wybrałeś właśnie mnie,

Matt.

- Dlaczego cię wybrałem?

- Tak.

– Naprawdę nie pamiętasz? To nie ja cię wybrałem. Nie my cię wybraliśmy. Ty wybrałeś nas, nawet po tym, jak zostałeś ostrzeżony. Chciałeś być częścią tego wszystkiego: hollywoodzkiej maszyny snów. Ja uczyniłem cię tego częścią.

Kręcisz głową.

- To nie tak miało być.

- Nigdy nie jest tak, jak miało być!

– Może i chciałem kiedyś być tego częścią. Może byłem dzieciakiem, który nie wie, czego chce. Musisz pamiętać, jakie to uczucie.

Kiwa głową.

- I co teraz?

– Koniec z nękaniami. Obiecuj mi, że nie będziesz śledził mnie ani nikogo innego. I przekaz swoim sławnym znajomym, żeby poszli w twoje ślady. Zostawcie nas, zwykłych ludzi, w spokoju. W przeciwnym razie wszystko ujawnię.

- A skąd pomyśl, że ktoś ci uwierzy?

– Nie chodzi o to, w co kto uwierzy – mówisz z przekonaniem swojemu ulubionemu aktorowi. – Chodzi o to, w co ty wierzysz. Matcie Damonie, musisz być zadowolony z życia, które masz. Przestań obsesyjnie rozmyślać o życiu innych ludzi. Anonimowość i zwyczajność nie rozwiążą twoich problemów, tak jak sława nie rozwiązałaby moich. Ty i ja jesteśmy w połowie życia. Musimy odnaleźć znaczenie w tym, co mamy.

- Masz rację – przyznaje Matt po długiej pauzie.

Pojedyncza łza spływa po jego policzku. To nie jest gra. To prawdziwe uczucie.

– Czy to znaczy, że nigdy cię już nie zobaczę?

Wzruszasz ramionami.

– Może popracujemy z rodziną jako wolontariusze dla jednej z twoich fundacji. Zobaczymy.

Ściska cię czule swoimi potężnymi ramionami.

– Dziękuję, bracie. Dziękuję, że miałeś odwagę się ze mną zmierzyć. Na co dzień zbyt wiele osób mi przytakuje. – Klepie cię po łopatce. – A teraz spadaj. Jestem już spóźniony na wywiad z Jimmym Kimmelem.

Przewodnik wycieczek odwozi cię do centrum, skąd kolejką Metrolink wracasz do swojego normalnego życia. Dziwne wydarzenia bledną w twojej pamięci niczym sen po przebudzeniu. W drodze do domu przypominasz sobie, że Damon przyjaźni się z jednym z twoich ulubionych pisarzy, historykiem Howardem Zinnem. Pamiętasz, co Zinn napisał w swojej *Historii Stanów Zjednoczonych oczami ludzi* – to „niezliczone małe uczynki nieznanymi osób” tworzą wielkie chwile ludzkiego postępu. Jesteś jedną z tych niezliczonych nieznanymi osób, które mają moc kształtowania swojego życia i świata wokół siebie.

To koniec twoich kłopotów.

Michelle Jo Quinn

## **Pocałunek zimy**

*Wyobraź sobie, że...*

W marzeniach leżałaś pod karaibskim słońcem, pracując nad opalenizną i popijając kolorowe owocowe drinki, które serwowali ci przyprawiający o ślinotok mężczyźni z dziko seksownymi akcentami. A w rzeczywistości czułaś napięcie w mięśniach od wzdychania co pół godziny na widok pogody, która z nieco pochmurnej zamieniła się w całkowicie smętną. Mróz nie ustępował, niezależnie od tego, ile cichych próśb wypowiedziałaś, idąc rankiem do pracy.

Po godzinach gapienia się w monitor i porównywania wpisów z indywidualnych plików w zbiorowym arkuszu twoje oczy zaszły mgłą. Otworzyłaś je szeroko, po czym mrugnęłaś, żeby nieco złagodzić suchość. Twój żołądek poskarżył ci się gniewnym burczeniem, które poniosło się echem po przestronnym, jasnym wnętrzu gabinetu dentystycznego, który od kilku miesięcy nazywałaś swoim miejscem pracy. Wydęłaś wargi i prychnęłaś głośno, próbując utrzymać prosty kręgosłup na swoim rzekomo ergonomicznym krześle. Garbienie się sprawiało, że coraz bardziej mięła się twoja kopertowa sukienka od znanego projektanta, na którą w ogóle nie było cię stać, a którą kupiłaś specjalnie na tę wyjątkową okazję – twoje urodziny przypadające w Wigilię. Co uczyniło ten dzień jeszcze bardziej wyjątkowym? Zaproszenie na kolację od twojej siostry, z którą nie byłaś blisko, więc tym bardziej nie mogłaś odmówić.

Powinnaś siedzieć w domu i udawać Marthę Stewart, nakładając polewę na wilgotny tort czekoladowy z masłem orzechowym, dokładnie taki, jakie piekła twoja matka co roku na twoje urodziny. Zamiast tego kupiłaś ostatnie ciasto bożonarodzeniowe w cukierni naprzeciwko swojego mieszkania rozmiarów szafy.

Dlaczego jestem w pracy?, zastanawiałaś się po raz milionowy, opierając łokcie na biurku i masując skronie.

Przylapałaś się na tym, że gapisz się na powiększone zdjęcie doktora Steve'a Schwanna, swojego szefa z piekła rodem. Jego charyzmatyczny uśmiech ukazywał wybielone, proste rzędy zębów. Proste zęby, które z ciebie drwiły. On, rzecz jasna, nigdy nie pracowałby w swoje urodziny ani w Wigilię. Nie, całą brudną papierkową robotę zostawiał swoim podwładnym, a ty okazałaś się tą szczęściarą, która wylosowała pechowy dyżur. Dlatego też siedziałaś teraz przed komputerem, wprowadzając dane z setek formularzy ubezpieczeniowych, podczas gdy charyzmatyczny dentysta spędzał Boże Narodzenie, pływając się w słońcu Bahamów.

Spojrzałaś na stos plików, który, mogłabyś przysiąc, w ogóle się nie zmniejszał, i przyrzekłaś sobie, że podszlifujesz swoje CV i znajdziesz lepiej płatną pracę z miłszym szefem o mniej wędrujących dłoniach w nowym roku. Myślałaś o wszystkich tych ciężkich latach, kiedy serwowałaś tłuste burgery i frytki przyszczatym dzieciakom, żeby móc opłacić college i zdobyć tytuł licencjata w zakresie sztuk pięknych, ponieważ kiedyś dawno temu chciałaś pracować jako kurator wystaw w MoMA. Taki był plan. Twoja przeprowadzka do Nowego Jorku miała przybliżyć cię do tego celu.

I co się stało? Życie. Twoje wielkie, wspaniałe marzenie zamieniło się w wyblakłe wspomnienie, gdy okazało się, że dostanie się do MoMA jest trudniejsze niż obrabowanie Fort Knox.

Znalazłaś więc pracę, której nie kochałaś, z szefem, którego nie lubiałaś, żeby opłacić rachunki i czynsz za swoje mieszkanie rozmiarów pudełka. Twoją rozrywką stały się kolorowe plotkarskie gazety, które klinika kupowała dla klientów.

Znów zaburczało ci w brzuchu. Uświadomiłaś sobie, że klepiąc w klawiaturę, zapomniałaś o lunchu. Wyciągnęłaś rękę,



żeby wyrzeć przez szpary w żaluzjach, i ze zdumieniem odkryłaś, że całą ulicę pokrywa biały puch.

Lubiłaś śnieg. Oznaczał szczęśliwe czasy, radosne Boże Narodzenie. Ale nie w takich ilościach.

Jak długo ja tu siedzę?, zastanawiałaś się, przygryzając dolną wargę.

Wstałaś, przeciągnęłaś się i potrząsnęłaś lewą nogą, która zdrętwiała. Weszłaś do holu kliniki i włączyłaś radio.

– Mamy śniegmagedon! – ogłaszał z dumą każdy dziennikarz każdej rozgłośni, na którą przełączałaś, jakby właśnie wymyślili ten termin.

Dwa lata temu doświadczyłaś niszczącej mocy takiej ilości opadów w mieście w tak krótkim czasie. Wszystko zostało sparaliżowane. Odwołano wszystkie loty, a ludzie zostali w domach na wiele dni, dopóki znów nie uruchomiono metra i nie odśnieżono dróg. Wtedy, na szczęście, nie miałaś pracy i mogłaś bezpiecznie przeczekać to w swoim mieszkaniu.

Tym razem jednak nie miałaś tyle szczęścia. Nawet gdybyś przyspieszyła tempo, czekały cię jeszcze dwie, trzy godziny pracy. Do tego czasu całe miasto utonie pod śniegiem. Przełączyłaś radio na weselszą rozgłośnię... Nie ma sensu rozpaczać... cóż, nie bardziej... i zostawiłaś, gdy rozległa się rytmiczna piosenka Ariany Grande. Pokręciłaś głową, żeby pozbyć się napięcia z szyi i ramion, po czym zaczęłaś tańczyć. Co głosiło to powiedzenie na ścianie twojej przyjaciółki? „Tańcz tak, jakby nikt nie patrzył”. Tylko w takich chwilach pozwalałaś sobie na taniec, żeby ludzie nie pomyśleli, że masz atak padaczki.

Trik zadziałał. Twój umysł zaczął lepiej funkcjonować. Sięgnęłaś po telefon, żeby zadzwonić do siostry, choć sama nie wiedziałaś, co jej powiedzieć. Zanim jednak wybrałaś numer,

ktoś głośno zapukał do szklanych drzwi kliniki. Podniosłaś głowę i zobaczyłaś na zewnątrz mężczyznę, który machał do ciebie.

Przystanąłaś, przez chwilę walcząc ze sobą. Jak łatwo byłoby ci zignorować tego człowieka? Czy sumienie pozwoliłoby ci myśleć, że poradzi sobie z tym mrozem na zewnątrz? Czy pozwoliłoby ci spać, gdyby jednak nie przetrwał?

Przyszło ci do głowy coś jeszcze... Właśnie widział twój taniec. Może po prostu bardziej martwił się o ciebie niż o siebie.

Odłożyłaś telefon i podeszłaś do drzwi. Kaptur zakrywał większość jego twarzy, a gdy podeszłaś bliżej, zauważyłaś, że jego broda jest pokryta śniegiem. Wyglądał przez to komicznie. Niczym święty mikołaj. Bezdomny święty mikołaj.

Twoja podświadomość wydała ostrzeżenie – ta myśl sprawiła, że cofnęłaś się o krok.

Bezdomny święty mikołaj znów do ciebie pomachał.

Odmachałaś i wymamrotałaś:

– Zamknięte.

Podniósł telefon, który trzymał w dłoni, i krzyknął:

– Padł.

Gestem pokazał, że musi zadzwonić. Komórka nie oznaczała wcale, że nie jest bezdomny. Kiedyś zauważyłaś w Tribecce bezdomną kobietę w butach od znanego projektanta.

W myślach próbowałaś obliczyć szanse na to, że facet jest seryjnym mordercą. Prawdopodobieństwo było takie, że powinno przerazić cię na śmierć, ale gdyby koleś zamarzył na schodach kliniki, nigdy byś sobie tego nie wybaczyła.

A poza tym są święta, przypomniał ci anioł na twoim ramieniu. Wygładziłaś sukienkę dłonią, a delikatna tkanina przypomniała ci, że i tak masz szczęście w porównaniu z tymi, którzy żyją na ulicy. Powoli przekreśliłaś klucz w zamku

i odetchnęłaś głęboko, po czym otworzyłaś drzwi.

– Dziękuję. Muszę tylko zadzwonić.

Pokiwałaś głową, otworzyłaś drzwi szerzej i wpuściłaś mężczyznę do środka. Nie uświadamiałaś sobie, jaki jest wysoki, dopóki nie wszedł do ciepłej poczekalni, strząsając śnieg z ramion, włosów i twarzy.

– Zabłądziłem w drodze do hotelu – wyjaśnił z obcym akcentem.

Australijczyk? Brytyjczyk? Nigdy nie byłaś dobra w rozpoznawaniu akcentów. Gdy zsunął kaptur z głowy, natychmiast oniemiałaś na widok jego błyszczących oczu o migdałowym kształcie.

Są niebieskie? Zielone? Szare?, zastanawiałaś się i zanim zdołałaś się powstrzymać, podeszłaś bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć. Orzechowe, ocienione ciemnymi rzęsami. Znałaś te oczy.

– Cześć.

Jego ciepły oddech połaskotał cię w nos, uświadamiając ci, jak blisko podeszłaś.

– Jestem Charlie.

– Wybacz. Ja tylko... – Gapiłam się, powinnaś powiedzieć, lecz nie mogłaś tego zrobić, nie kompromitując się jeszcze bardziej. Cofnęłaś się szybko, podając mu swoje imię i otaczając ramionami talię. – Musisz zadzwonić.

Pokiwał głową i uśmiechnął się do ciebie słodko. W jego prawym policzku pojawił się dołeczek, który pozbawił cię tchu.

Charlie Ciacho Hunnam właśnie się do ciebie uśmiechnął.

Wyrwałaś się z otępienia, odwróciłaś gwałtownie, niemal potykając się na własnych stopach, i podeszłaś do recepcji.

– Tutaj możesz zadzwonić.

Gdy znów się odwróciłaś, żeby podać mu telefon,

uświadomiłaś sobie, że przez cały czas szedł za tobą... a zapach śniegu na jego skórzanej kurtce oszołomił twoje zmysły. Kto by pomyślał, że zapach świeżego śniegu może sprawić, że poczujesz wilgoć w majtkach.

– Dzięki. – Jedno proste słowo.

Z tym swoim akcentem mógłby równie dobrze poprosić, żebyś urodziła mu dziecko.

Obeszłaś biurko i zaczęłaś przewieszać karteczki z notatkami i przekładać długopisy na blacie, żeby tylko nie gapić się na Charliego. Z jego rozmowy dowiedziałaś się, że śniegmagedon zablokował już większość najważniejszych dróg i mostów w mieście, zatrzymał metro i uziemił wszystkie samoloty. Zszokowana tymi nowinami podbiegłaś do okna i bezradnie wyjrzałaś na ulicę. Na początku nie wyglądało to groźnie, ale teraz gęsty śnieg na rusztowaniach po drugiej stronie ulicy sprawił, że zadrżałaś.

– Podobno będzie jeszcze gorzej.

Upłynęła chwila, zanim uświadomiłaś sobie, że Charlie mówi do ciebie.

– Mam nadzieję, że nie miałaś żadnych wielkich planów.

Wykrzywiłaś wargi w grymasie.

– Chciałam dzisiaj zjeść kolację z siostrą.

– Obawiam się, że nic z tego, skarbie. Mój agent mówi, że ściągnięcie kogoś tutaj może potrwać całą noc. Możliwe, że na jakiś czas utknęłaś ze mną.

Oparł się o biurko, wsunął ręce do kieszeni dzinsów i uśmiechnął się krzywo. Na chwilę na świecie zapanowała harmonia. Charlie nazwał cię „skarbem”. Charlie zjawił się, żeby dotrzymać ci towarzystwa. Czy to naprawdę takie złe?

Okropne, jeśli oznaczało to, że nie zdołasz spotkać się z dawno niewidzianą siostrą. Właśnie sobie uświadomiłaś, jak

bardzo tego chciałaś. Jaki jednak miałaś wybór?

Przeprosiłaś go na chwilę, żeby zadzwonić. Zostawiłaś Brytyjczyka jeżdżącego na harleyu w recepcji. Po trzecim dzwonku twoja siostra odebrała, a gdy tylko wyjaśniłaś jej, jaki masz problem, podziękowałaś swoim szczęśliwym gwiazdom, że okazała się bardziej wyrozumiała, niż to zapamiętałaś. Obiecałaś jej, że przyjedziesz, gdy tylko odśnieżą drogi.

Gdy twój żołądek znów się odezwał, pobiegłaś do kuchni dla personelu i wzięłaś kanapkę, którą zrobiłaś sobie na lunch, oraz dwa małe talerze z szafki. Kiedy weszłaś do poczekalni, twój puls przyspieszył.

Ile razy w minionym roku wpisałaś do wyszukiwarki frazę „Charlie Hunnam bez koszuli”? A Charlie w międzyczasie zdjął kurtkę i teraz miał na sobie tylko obcisły biały podkoszulek, ciemne dżinsy i buty Nike Air Max 90. Nieważne, ile razy widziałaś jego wyrzeźbiony tors i zabójczy kaloryfer na brzuchu na ekranie komputera. Fakt, że siedział w ubraniu przed tobą, okazał się dziesięć razy lepszy. Bo był tutaj. Był prawdziwy. Oddychałaś tym samym powietrzem co Charlie Hunnam. Twoja wybujała wyobraźnia zaczęła szaleć.

– Mam kanapkę z jajkiem, którą możemy się podzielić. – Od razu pożałowałaś, że nie masz nic lepszego. Wiedząc, że jest równie ekologiczny jak ty, dodałaś z dumą: – To jajka od kur z wolnego wybiegu.

Usiadłaś, pozostawiając pomiędzy wami wolne miejsce, i położyłaś tam talerze. Nagle przeszedł cię dreszcz.

– Hm. Zimno tu.

W poczekalni często bywało chłodniej niż w pozostałych pomieszczeniach kliniki, a szpitalny wygląd białych ścian, twarde plastikowe krzesła i surowe fluorescencyjne oświetlenie nie pomagały ocieplić wnętrza.

– Chcesz moją kurtkę? – Już podnosił ją z siedzenia obok siebie.

Tak!, zawołał do ciebie twój mózg. Zamiast tego zerwałaś się na równe nogi.

– Nie. Mam lepszy pomysł. Chodź.

Charlie bez wahania zebrał talerze, po czym poszedł z tobą na koniec korytarza, do gabinetu doktora Schwanna. Przejrzałaś szuflady kierowniczkii biura, żeby znaleźć klucz do często zamykanych drzwi.

Byłaś w środku tylko raz, w dniu, kiedy potwierdziły się twoje podejrzenia co do inklinacji doktora Schwanna. Poprosił, żebyś poszła za nim do gabinetu, a tam klepnął cię otwartą dłonią w pośladek. Odpowiedziałaś w jedyny sposób, jaki znałaś – otwartą dłonią go spoliczkowałaś. Byłaś przygotowana na otrzymanie wymówienia tego samego dnia, ale okazało się, że miłość doktora Schwanna do jędrnych tyłków asystentek biura dorównuje jego niechęci do procesów sądowych. Od tego czasu trzymał się od ciebie z daleka, a ty starałaś się nie rzucać mu w oczy.

Od tamtej pory nie postawiłaś stopy w jego gabinecie, który uosabiał wszystko, czym jego właściciel nie był: ciepło, serdeczność i swobodę. Pośrodku stało duże drewniane biurko, a gazowy kominek zawieszony na piaskowanej ceglanej ścianie otaczały dwie skórzane sofy. Nacisnęłaś przełącznik i przyciemniłaś oświetlenie na suficie, po czym włączyłaś kominek. Zerknęłaś na Charliego, który spojrzał na ciebie spod przymkniętych powiek. Jeszcze nie widziałaś, żeby mężczyzna tak seksownie przygryzał dolną wargę.

Charlie podszedł do jednej z sof i rozsiadł się na niej – wyciągnął długie nogi na skórze i oparł głowę na podłokietniku.

– Tak lepiej.

Położyłaś talerze na szklanym stoliku do kawy ustawionym pomiędzy sofami, ale zanim zdołałaś usiąść i wbić nieustępliwy wzrok w swojego towarzysza, przypomniałaś sobie o sekretnym schowku doktora Schwanna. W trzeciej szufladzie jego biurka znalazłaś opakowanie skittlesów i butelkę burbona. Pobiegłaś do kuchni po dwie szklanki.

Charlie usiadł i zatarł dłonie, gdy zobaczył, co przyniosłaś.

– To mi się podoba.

Znów uśmiechnął się do ciebie uwodzicielsko.

Podczas kolacji, do której dołożyłaś alkohol i cukierki, Charlie zachwycał cię swoimi opowieściami o tym, jak został odkryty, gdy po pijaku wyglupiał się, kupując buty dla brata. Wstrzymałaś oddech, gdy opowiedział ci o tym, jak dwa razy odstraszył włamywaczy od swojego dawnego domu w Hollywood. Wprawił cię w podziw miłością i szacunkiem, jakie żywił do swoich rodziców. A twoje serce zgubiło rytm, gdy opisał ci swoją idealną randkę z idealną kobietą.

Na palcach jednej ręki mogłaś policzyć celebrytów, których spotkałaś... a żaden z nich nie był tak sławny ani tak intrygujący jak Charlie. To on jednak siedział naprzeciwko ciebie, w biurze, do którego nie powinnaś wchodzić, podczas gdy śnieg okrywał miękkim pledem całe miasto, niweczając twoje plany pojednania z siostrą i świętowania urodzin.

A właśnie! Na śmierć zapomniałaś o swoich urodzinach.

Wstałaś, ignorując to, że pokój nieco się zakołysał.

– Masz ochotę na ciasto, Charlie? – Poczulaś łagodne łaskotanie w żołądku, gdy wypowiedziałaś jego imię.

– Uwielbiam ciasto.

– To świetnie. Zaraz wracam. – Wybiegłaś i wróciłaś po chwili z ciastem bożonarodzeniowym, które przechowywałaś w lodówce, oraz z dwiema łyżeczkami. – Nie jest może

najlepsze, ale musi nam wystarczyć.

– Skąd masz tu ciasto?

W oczach Charliego wyraźnie odbijał się płomień kominka.

Nabrałaś kęs na łyżeczkę i przed podniesieniem go do ust odparłaś zwyczajnie:

– Dziś są moje urodziny.

Oczy Charliego załśniły. Wyprostował się i wyjął z kieszeni zapalniczkę. Wstał, skrzesał ogień i pomachał ręką, drugą podając tobie. Wskoczył na stolik do kawy, uklęknął na jedno kolano i zaśpiewał głośno *Happy Birthday*. Zanim uwolnił twoją dłoń, wycisnął pocałunek na twoich knykciach, patrząc ci prosto w oczy.

Rumieniec wypełził na twoją szyję i zabarwił policzki. Gdy Charlie obsypał pocałunkami twój nadgarstek i rękę, temperatura twojego ciała podniosła się w niepokojącym tempie.

Ściskając twoją dłoń, powiedział niskim głosem:

– Przykro mi, że musiałaś spędzić ten wieczór ze mną zamiast z rodziną.

– Mnie nie.

Uniósł kciukiem twój podbródek i złożył czuły pocałunek na twoich rozchylonych wargach.

– Wszystkiego najlepszego.

Usiadł obok ciebie, wyjął łyżeczkę z twojej dłoni i nabrał na nią trochę ciasta. Skosztował.

– Masz rację. To naprawdę nie jest najlepsze ciasto na świecie. Znam pewne miejsce. Gdy już stąd wyjdziemy, kupię ci najpyszniejszy tort w mieście.

– Ja mogę dla ciebie taki upiec – zaproponowałaś, próbując odebrać mu łyżeczkę.

Zamiast ją oddać, Charlie znów wbił ją w ciasto, po czym uniósł ją do twoich ust.



Przechylił głowę na bok i uniósł kącik ust w uśmiechu.

– Pieczesz?

– Próbuję. – Skosztowałaś doprawdy bardzo przeciętnego ciasta.

– Opowiedz mi o sobie.

Może zapytał tylko z uprzejmości, ale wiedziałaś, że nie otrzymasz od życia drugiej takiej szansy. Gdy zrelacjonowałaś mu praktycznie każdą minutę swojego życia – nie zapominając o tym, dlaczego masz pracę, której nienawidzisz, dlaczego od lat nie widziałaś się z siostrą i dlaczego twoja wymarzona praca kuratora okazała się mrzonką – odkryłaś, że Charlie potrafi słuchać. Na tej podstawie – oraz na podstawie nałogowego oglądania *Synów Anarchii* na Netflixie – wywnioskowałaś, że musi być nie tylko wspaniałym kochankiem, ale także czułym przyjacielem. Był mężczyzną, który ochroniłby cię przed włamywaczem, który rozśmieszałby, fałszując, gdy śpiewa, i który trzymałby cię za rękę i karmił ciastem podczas śnieżycy.

Tacy faceci istnieli jednak tylko w snach, w telewizji i kinie. W porównaniu z jego hollywoodzkim życiem twoje było nudne i ponure jak szare zimowe niebo.

Pod wpływem cukru z polewy, burbona i życiowych rozczarowań, które burzyły się w twoich żyłach, nagle poczułaś się nie na miejscu i postanowiłaś wrócić do stosu plików, które musiałaś jeszcze przejrzeć.

Charlie ujął cię za rękę i zapytał, czy zrobił coś złego. Wyjaśniłaś mu, dlaczego utknęłaś w biurze w swoje urodziny i w Wigilię. Charlie wrócił z tobą do biurka, przysunął sobie krzesło, usiadł i zaproponował, że pomoże ci z twoim zadaniem. Nie wyobrażałaś sobie niczego, co mogłoby go bardziej znudzić, ale się uparł.

Po kilku minutach przerzucania stron westchnął

i przeczesał włosy palcami.

– Mam pomysł. Za każdym razem, gdy przeczytam nazwisko Smith, coś zdejmę.

Wybuchnęłaś śmiechem, słysząc tę nedorzeczność i wysiłek, jaki wkładał w to, by uczynić twoje życie bardziej interesującym.

– Nie mogę się na to zgodzić. To najpopularniejsze nazwisko w Stanach... Zaraz będziesz nagi!

– Daj spokój. Będzie wesoło.

– Rozbierzesz się?

Przygryzł dolną wargę białymi zębami.

– Tak... Ale żeby było uczciwie, jeśli pojawi się nazwisko Brown, ty coś zdejmiesz.

– Co? Mowy nie ma! – Pokręciłaś głową. Już czułaś zapowiedź rumieńca na policzkach. Wyczytałaś gdzieś, że Brown to bardzo popularne nazwisko w Nowym Jorku.

– Dzięki temu szybciej pójdzie.

Charlie zabębnił palcami w pliki na swoim prawym udzie. Uniósł podbródek i wbił w ciebie te swoje hipnotyzujące oczy. To było wyzwanie. Wyzwanie, które kilka godzin temu nie było możliwe do spełnienia, a co dopiero mówić o rozważaniu. Teraz jednak siedziałaś naprzeciwko jednego z najseksowniejszych hollywoodzkich aktorów, zastanawiając się, czy zagrać w jego grę.

Miał rację – dzięki temu poszło szybciej. Poza tym uczyniło cię to najszcześniejszą dziewczyną na świecie. Gdy skończyliście, Charlie miał na sobie tylko jedną skarpetę i bieliznę, podczas gdy ty musiałaś zdjąć tylko buty i pończochy. Wyciągnęłaś ramiona w górę i zacisnęłaś dłonie w pięści.

– Wygrałaś... tym razem – mruknął Charlie z krzywym uśmiechem.

– Nie zawsze mam takie szczęście. Ale może lepiej się ubierz, zanim się przeziębisz. – Podniosłaś jego podkoszulek z podłogi i rzuciłaś mu go, gdy rozległo się pukanie. – Kto to może być?

Zanim wyszłaś, żeby zobaczyć, kto puka do drzwi kliniki, rzuciłaś jeszcze okiem przez ramię i zobaczyłaś, jak Charlie pochyla się, by włożyć dzinsy. W sumie nigdy jeszcze nie miałam takiego szczęścia, pomyślałaś.

I jak zwykle twoja dobra passa się skończyła.

Charlie wbiegł do poczekalni, żeby upewnić się, że nic ci nie grozi. Mężczyzna za drzwiami okazał się kimś, kogo przysłał jego agent razem z ogromną furgonetką, która zdołała przedrzeć się przez gęsty śnieg.

– Może pojedziesz ze mną do hotelu? – zaproponował Charlie. – Posiedzimy, pogadamy.

W myślach przejrzałaś listę kobiet, które znałaś, i przyjaciółek, które rzuciłyby się bez zastanowienia na możliwość spędzenia nocy z Charliem Hunnamem. Do tego ty spędziłaś z nim większość popołudnia i wieczoru i dowiedziałaś się, że jest nie tylko słodki, ale też łagodny i miły.

Odmówiłaś, kręcąc głową.

– Powinnam jechać do siostry.

Charlie pokiwał głową, rozumiejąc, co oznacza to spotkanie dla ciebie i twojej siostry.

Szybko i cicho posprzątałaście gabinet twojego szefa po prowizorycznej kolacji, a gdy ty zbierałaś swoje rzeczy, w tym niedojedzone ciasto, Charlie czekał przy drzwiach.

Podróż do twojej siostry okazała się wyboista i zaskakująco krótka, ale przyniosła ci miłe wytchnienie od łomotu twojego serca. To tyle. Koniec marzeń.

Charlie pomógł ci wyskoczyć z furgonetki i odprowadził

cię do drzwi apartamentowca siostry. Stał przed tobą, emanując seksapilem. Śnieg wciąż sypał, okalając was grubymi śnieżynkami, a Charlie otoczył cię ramionami i ucałował czubek twojej głowy. Ty również go objęłaś i przytuliłaś.

Po raz ostatni odetchnęłaś jego oszałamiającym zapachem, po czym się odsunęłaś. On zrobił to samo z wahaniem. Nacisnęłaś dzwonek, a gdy siostra zobaczyła cię w wizjerze, wpuściła cię do środka. Charlie przytrzymał dla ciebie drzwi jedną ręką, a drugą objął twoją głowę i podarował ci pocałunek, który unicestwił wszystkie inne pocałunki. Zakołysałaś się na nogach, gdy powoli cię uwolnił.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin i wesołych świąt – szepnął do twojego ucha, po czym odwrócił się i poszedł do furgonetki.

Weszłaś do budynku siostry przekonana, że to wszystko było snem. Gdy siostra wzięła cię w ramiona, witając cię na powrót w swoim życiu, niemal zapragnęłaś się jej wyrwać.

– Cieszę się, że nic ci nie jest. Ale jak tu dotarłaś? – zapytała, biorąc od ciebie płaszcz.

– Ktoś mnie podrzucił – odparłaś niepewnym tonem.

– Cóż, mamy dodatkową sypialnię, więc zostaniesz na noc. Wszystko inne obgadamy jutro.

– Byłoby cudownie... O nie! – Nakryłaś usta dłonią, gdy przypomniałaś sobie, że przejechałaś z nadjeżdżącym ciastem pół miasta, żeby na koniec zostawić je w samochodzie. – Ciasto! Zapomniałam...

Przerwało ci pukanie do drzwi, a gdy twoja siostra otworzyła, Charlie podał jej naprawdę bardzo przeciętne ciasto. Zrobiła równie zszokowaną minę jak ty, gdy go rozpoznałaś.

– Twoje ciasto – powiedział z przebiegłym uśmiechem.

– O mój Boże, jesteś... ale ty jesteś... – wyjąkała twoja

siostra.

– Jestem Charlie, przyszedłem z twoją siostrą. – Odwrócił do ciebie głowę i mrugnął, wchodząc do mieszkania.

Mogłaś leżeć pod karaibskim słońcem, pracując nad opalenizną i popijając kolorowe owocowe drinki. Zamiast tego spędziłaś swoje urodziny i Wigilię z dawno niewidzianą siostrą oraz mężczyzną swoich marzeń.

Może jednak twoja dobra passa wcale się nie skończyła.

## Tango Walker

### Nagle

*Wyobraź sobie, że...*

Jesteś dziennikarką, starszą, cyniczną, a jednak...

Jest coś ekscytującego w wycieczce po planie filmowym. Pewnie, masz ich za sobą już kilka, ale magia przemysłu filmowego wciąż cię zdumiewa, podnieca, sprawia, że czujesz się młodziej niż na swoje czterdzieści pięć lat.

Ten plan jest szczególnie ekscytujący: lunch z międzynarodową obsadą i ekipą, a potem spotkania jeden na jeden z gwiazdami. Nie robisz tego już tak często jak kiedyś; teraz poważne wiadomości są bardziej w twoim stylu, ale to filmy były twoją pierwszą miłością. Za każdym razem, gdy możesz wrócić do tej magii, stawiasz się na miejscu w pełnej gotowości. Tak jak dzisiaj. Włożyłaś czerwone consy, cygańską spódnicę, skromny top i długi sznur paciorków pasujący do twoich okularów. Tak, jesteś dziennikarką newsową, ale nadal ubierasz się jak redaktorka lifestylowa i, powiedzmy sobie szczerze, to bawi cię bardziej niż siedzenie na sali sądowej i walka ze snem.

Film jeszcze przed premierą ogłoszono następnym ogromnym hitem. Byłaś wielką fanką reżysera i znałaś kilkoro członków obsady... cóż, zwłaszcza jednego, obecny obiekt uwielbienia swojej nastoletniej córki. Rani zapiszczała, gdy powiedziałaś jej, dokąd jedziesz. Tego dnia byłaś supermamą (co nie zdarzało się często teraz, gdy miała siedemnaście lat i zmierzała ku dorosłości, więc się tym cieszyłaś). Jej młodsza

siostra Hazel, zbuntowana trzynastolatka, poczuła się nieco zaskoczona i nawet uniosła w górę kciuk, gdy podrzuciłaś je obie do szkoły w drodze do pracy. Żałowałaś, że nie możesz ich zabrać ze sobą, ale to nie był ten dzień, kiedy zabiera się dzieci do pracy – miałaś napisać obszerny artykuł do swojej gazety, do dodatku weekendowego. Duża sprawa!

Głównie jednak była to przysługa dla twojej przyjaciółki, specy od PR, która zorganizowała całą tę prasową fetę.

Niemniej cieszyła cię ta perspektywa. Obiecałaś dziewczynkom, że zrobisz kilka zdjęć. Żartem powiedziałaś Rani, że przywieziesz do domu torbę w kształcie Nicholasa.

Tak właśnie się nazywał – Nicholas Hoult, aktualne ciacho miesiąca. Był gwiazdą nowszych filmów o X-Men i *Mad Maxa*... choć Rani wołała go pod postacią zombie w *Wiecznie żywym*. Jego wewnętrzny monolog trafia do niej za każdym razem... to oraz eyeliner. Najwyraźniej nie można nie kochać chłopaka z eyelinerem.

Jest również niewiarygodnie wysoki, co przemawia do nastoletniej amazonki, która ma metr osiemdziesiąt w skarpetkach.

Wiedziałaś, że Hoult jest ponadprzeciętnego wzrostu, gdy jechałaś na plan, ale gdy zobaczyłaś go na własne oczy, i tak uderzyło cię, jaki jest wysoki. Sama masz metr sześćdziesiąt pięć, ale ten chłopak, ten chłopak mógłby spojrzeć w oczy Hemsworthowi, a biorąc pod uwagę, że kilka miesięcy temu stanęłaś oko w oko z tarsem Chrisa Hemswortha podczas wywiadu, cieszysz się, że tym razem rozmowa odbędzie się na siedząco. Dość się już denerwujesz; takie rzeczy zawsze cię denerwują.

Podczas lunchu siedzisz z przyjaciółką, reżyserem i paroma członkami ekipy. Casey zaczynała w gazecie, ale teraz jest

piarowcem studia filmowego. Znasz ją od dawna, była praktykantką w twojej gazecie, to ty ją szkoliłaś. Teraz brata się z celebrytami.

Inni dziennikarze tego dnia garnęli się do gwiazd, trzymając je w pełnej gotowości i nie dając im ani chwili przerwy. Zaczęłaś im współczuć. Nic miał wokół siebie trzy kobiety. Twój wspólnik, fotograf James, także siedział naprzeciwko Nica, choć nie wiedziałaś, czy pociąga go gwiazda filmowa, z którą najwyraźniej łączyła go miłość do samochodów, o czym bardzo szczegółowo opowiedział ci podczas budzącej grozę jazdy do studia – pierwsza zasada dziennikarstwa: nie pozwól fotografowi prowadzić! – czy może pociągały go apetyczne adeptki dziennikarstwa otaczające celebrytę.

Nic uśmiechał się, był ożywiony, poświęcał trójcy młodych „dziennikarek” całą swoją uwagę, a one dosłownie spijały słowa z jego ust. Żadna z nich nie wyglądała na starszą od Rani, ale tak właśnie przedstawia się dzisiejsza rzeczywistość: gazety, radiostacje i media internetowe zatrudniały coraz młodszych i młodszych dziennikarzy, ludzi, którzy dopiero co pokończyli uniwersytety (i wyszli z pieluch). Ty byłaś tyranozaurem dziennikarskiego świata. Dinozaurem z epoki, kiedy królowały gazety, a pierwszorocznicy więcej czasu spędzali na parzeniu kawy niż pisaniu artykułów. Teraz publikowało się ich na pierwszych stronach i rzucało na młodych aktorów. Najwyraźniej.

– I jak ci się podobało? – zapytał Paul, reżyser, przykuwając twoją uwagę w chwili, w której już miałaś wpakować do ust dostarczone przez catering wegetariańskie lazanie.

– Wygląda fantastycznie! – zachwycasz się. – Dzięki za



otworzenie waszych drzwi mediom. Dobrze widzieć, dokąd płyną pieniądze podatników i jak wielu mieszkańców Queensland i reszty Australii dostało pracę przy tym projekcie.

– Świetnie, że wolno nam tu kręcić. Wszyscy są bardzo mili, więc przynajmniej tyle dało się zrobić. Ale oczywiście nie możesz wydrukować całej historii... Są rzeczy, z którymi będziesz musiała poczekać kilka miesięcy, rzecz jasna... szczegóły filmu, i tak dalej.

Ponuro kiwasz głową.

– Mhm, ale lepiej będzie, jeśli napiszę wszystko teraz... Tydzień to wieczność w dziennikarstwie, a co dopiero mówić o roku – żartujesz.

Oboje wybuchacie śmiechem, choć wiecie, że biorąc pod uwagę, w jaki sposób zmienia się przemysł, twój żart jest żartem tylko w połowie.

– Tak, obie nasze branże stają się coraz bardziej ulotne. Mamy jeszcze tylko dwa tygodnie tutaj, a potem na trzy tygodnie przenosimy się do Afryki. Później ja wchodzę do montażowni, a ekipa rozjeżdża się po całym świecie – mówi Paul. – Współczuję zwłaszcza młodemu Nicowi... Nakręcił ciągiem trzy filmy na całym świecie, teraz robi czwarty, a potem ma przed sobą promocję. Od dawna nie był w domu.

Spoglądasz tam, gdzie siedzą Nic i James oraz ich mediowy harem, ale tym razem dokładniej niż „ojcowskim spojrzeniem”, jak nazywają to twoje córki. Nawet z oddali (dzięki Bogu, że masz okulary) dostrzegasz, jaki jest zmęczony. Widzisz, że chociaż flirtuje, uśmiechy, które przemykają po jego twarzy, nie obejmują oczu. Aktorstwo jest efektowne na zewnątrz, ale z bliska wymaga ciężkiej pracy i rozłąki z rodziną. Patrzą na niego i nie widzisz sławnego celebryty, seksownego mężczyzny po dwudziestce. Dostrzegasz chłopca z dala od domu i od razu

budzi się w tobie współczucie.

Już wiesz, że zadręczysz go swoją macierzyńskością – jesteś z tego znana. Kącikiem oka zauważasz, że Casey uśmiecha się do siebie. Ta chytra mała krowa zaplanowała to. Wie, że nie możesz się oprzeć na widok zbłąkanej owieczki; masz psa i dwa odratowane koty, a twój dom jest wiecznie pełen nastoletnich znajomych twoich córek. Teraz zamierzasz adoptować hollywoodzkiego łamacza serc. Tego jeszcze nie było!

Zarówno Casey, jak i ciebie samą nieco zaskakuje to, że po wywiadzie z Nikiem zapraszasz go na kolację.

Ale to była jego wina. Po pierwsze, wyznał, że stracił piętnaście kilo podczas kręcenia tego filmu, a po drugie wspomniał, jak bardzo tęskni za domową kuchnią swojej mamy i jej pieczeniami, a do tego dodał, że „wyglądasz trochę jak ona”. Złapał cię na haczyk i został skazany na wieczór z pieczoną jagnięciną i rodziną – nie własną, to fakt, ale w końcu rodziną.

Dzwonisz do swojego mężczyzny, żeby powiedzieć mu, że będziecie mieć gościa na kolacji, i niemal słyszysz, jak przewraca oczami – przywykł już do twoich owieczek. Zastanawiasz się przez chwilę, czy powinnaś ostrzec dzieci. Ale teraz są w szkole – Hazel w pierwszej klasie liceum, a Rani w ostatniej, dość więc mają na głowie. Nie, to będzie twoja mała niespodzianka.

Casey odprowadza cię na bok i dziękuję ci. Nic nie był przygnębiony, imprezował i zwiedzał, ale często wspominał o rodzinie. Potrzebuje odrobiny domowego życia, które podniosłoby go na duchu, a jako że wszyscy znają cię jako specjalistkę w tej dziedzinie, Casey doszła do wniosku, że idealnie nadasz się do tego zadania.

Poza tym, jak już coś ci przyjdzie do głowy, trudno ci z tego zrezygnować – jesteś jak terier, a on jak kość i nawet jeśli grywa twardzieli, wszyscy oni mają w sobie odrobinę wrażliwości. Po paru krótkich godzinach w jego towarzystwie zauważasz, że te postaci to nie tylko gra, jak zdaje się wierzyć cały świat.

Szybko piszesz artykuł – na razie to tylko wstęp na temat zdjęć – i półtorej godziny później wracasz, żeby go odebrać.

Dzwonisz do Casey, a ona przyprowadza Nica do twojego czekającego samochodu.

Jest *incognito* – na tyle, na ile pozwala jego metr osiemdziesiąt wzrostu i autentycznie oszałamiający wygląd z tymi brązowymi włosami i niebieskimi oczami na granicy pomiędzy chłopięcością a męskością. Bez skafandra kosmicznego, a w obcisłym białym podkoszulku, brązowej skórzanej kurtce, obcisłych niebieskich dżinsach, awiatorach i bejsbolówce zapiera dech w piersi, wygląda bardziej jak mężczyzna niż chłopiec, a ty zaczynasz fantazjować na temat niewracania do domu w ogóle. To jednak tylko krótka chwila. Zauważasz jego rozbawione spojrzenie na widok twojego małego, poobijanego hatchbacka z pokrowcami na siedzenia z Dzwoneczkiem i Dzwoneczkiem zawieszonym na lusterku. Na fotelach z tyłu leżą buty, ubrania, książki i puzon.

Seksowne to nie jest.

A on jest samochodziarzem.

Reklamuje jaguary i pewnie też nimi jeździ.

– Wow, to wygląda jak samochód mojej ciotki.

Wybucha śmiechem, wciskając się na fotel obok ciebie, a ty wzdychasz.

Fantazja pryska jak bańka mydlana, a policzkuje cię rzeczywistość.

Samochód ma dużo miejsca na nogi dla kogoś, kto ma metr sześćdziesiąt, ale Rani zawsze wygląda w nim jak złożona linijka na przednim siedzeniu, a Nic jak harmonijka lub jedna z tych wielkich sardynek zapakowanych do puszki razem ze swoimi mniejszymi koleżankami.

To komiczne, więc oboje wybuchacie śmiechem, a ty unikasz wybojów, żeby nie uderzał za często głową w dach twojego auta.

Podróż na południe upływa przyjemnie. Mieszkasz pół godziny drogi stąd, na tyle daleko, żebyście mogli pogawędzić o jego życiu, dorastaniu z dwiema siostrami, które również są aktorkami, oraz bratem, o filmach, które nakręcił, i nieco o tobie.

– Dziękuję – przerywa nagle twój monolog.

Patrzysz na niego zaskoczona.

Wybuchają śmiechem.

– To się wydaje takie normalne i zwyczajne, a ja właśnie tego potrzebowałam.

Kręcisz głową z żartobliwym rozczarowaniem i uśmiechasz się. Nie przywykłaś do tego, żeby nazywano cię „zwyczajną” – „ta wariatka” tak, ale „zwyczajna” to coś nowego.

– Jeśli to wydaje ci się zwyczajne, to zaczekaj, aż pójdziemy na zakupy.

Jego śmiech jest głośny, długi i płynie z głębi serca. Stres znika powoli z jego twarzy, a ty śmiejesz się razem z nim – nie jest to twoja typowa reakcja na myśl o zakupach.

Jego entuzjazm dla „prawdziwego życia” okazuje się jednak zaraźliwy i gdy parkujecie w końcu przed małym miejscowym centrum handlowym, Nic dosłownie promienieje.

Zastanawiasz się, czy zachowa się jak dzieciak w sklepie z cukierkami. Ty nie potrzebujesz wiele – musisz kupić gicz jagnięcą, dynię, ziemniaki, słodkie ziemniaki i coś na deser.

Okej, potrzebujesz wszystkiego.

Piszesz do Rani, żeby włączyła piekarnik, i wysiadasz z samochodu, a niewidzialna lista sama pisze ci się w głowie.

Nie pierwszy raz jesteś w tym centrum handlowym. Większość kasjerek znasz z imienia – niektóre z nich to koleżanki Rani ze szkoły. Jeśli rozpoznają twojego towarzysza, jutro cała szkoła będzie o tym mówić. Rani nienawidzi takiego zamieszania i już wiesz, że pewnie wpadniesz przez to kłopoty.

Ich usta otwierają się i zamykają jak u złotych rybek, które zabłąkały się poza akwarium.

No, nie jest dobrze.

W zasadzie wszyscy w sklepie gapią się na ciebie i Nica. Uparł się, żeby z tobą wejść.

To absurd. Tak, towarzyszy ci Tony z *Kumpli*, Nux z *Mad Maxa*, R z *Wiecznie żywego*, Bestia z *X-Men*.

Tak, panie i panowie, chłopcy i dziewczęta, Bestia pcha twój wózek przez miejscowy supermarket.

Nie ma w tym nic dziwnego.

Nikt nie podchodzi po autograf, ale wszyscy gapią się, jakby pytali: „Czy to nie...?”. Są po prostu zbyt uprzejmi, żeby cokolwiek powiedzieć.

Robisz więc zakupy we względnym spokoju. Nikt nie podchodzi ze „świetnym pomysłem na artykuł” ani nie mówi, że nie podobała mu się twoja ostatnia strona tytułowa.

Znalazłaś doskonały sposób, żeby ich uciszyć... Kto by pomyślał, że wystarczy przyprowadzić ze sobą aktora światowej sławy.

Jego wzrost przydaje się, gdy trzeba zdjąć coś z najwyższej półki – nie musisz podskakiwać, żeby jej dosięgnąć.

Wybuchasz śmiechem.

– Chyba będę musiała częściej zatrudniać cię do pomocy

przy zakupach.

– Jestem do usług... to fajne, a ja od miesiący żywię się w restauracjach lub przez catering.

Wkrótce zbierasz więcej artykułów, niż jest ci potrzebne, i jesteś gotowa do wyjścia, ale Nic nalega, że zapłaci, pomimo twoich sprzeciwów, i dodaje kilka bukietów kwiatów w ramach podziękowań oraz pudełko czekoladek. Dopiero wtedy ruszasz do swojego domu z obiektem westchnień swojej córki.

O choroba.

Może trzeba było ją ostrzec?

Teraz już za późno.

Od domu dzielą cię dwie przecznice, a Nic na pewno by zauważył, gdybyś nagle wyjęła telefon.

Zresztą, jak znasz Rani, pewnie zamknęła się w swoim pokoju i ćwiczy nieodrabianie zadań domowych.

Wjeżdżasz na podjazd, a Nic komplementuje twój dom. Jest nowoczesny, a zarazem w stylu retro, z widokiem na ocean, który ciągnie się kilometrami. To twój azyl.

Nic oddycha głęboko.

Może dla niego też twój dom stanie się azylem na kilka godzin.

Otwierasz garaż i natychmiast wita cię rozbłysk futra, gdy twój pies rzuca się na swoją mamę, ciesząc się, że cię widzi. W trakcie zmienia jednak zdanie i rzuca się swoim trzydziestokilogramowym ciężarem na Nica, który idzie za tobą, niosąc większość zakupów. Cieszysz się, że jednak nie kupiłaś jajek, gdy dwie łapy spaniela spotykają się z torsem twojego gościa, przewracając go na tyłek na trawę.

– Bardzo przepraszam. – Próbujesz się nie roześmiać, ale bezskutecznie. To naprawdę zabawne. – Witamy na przedmieściach! – chichoczesz.

Nic też się śmieje. Jego śmiech jest głęboki i grzmiący – nie jest to normalny dźwięk w zdominowanym przez kobiety domu, przyciąga więc uwagę.

Porusza się zasłona w oknie nad wami.

To pokój Rani.

O Boże, teraz już nigdy z niego nie wyjdzie.

Dostrzegasz jednak twarz młodszej córki i choć jej oczy otwierają się szeroko ze zdumienia, Hazel się uśmiecha – powiedzmy sobie szczerze, nie co dzień widzisz kogoś, kto gra w filmach rozciągniętego na swoim trawniku.

Rozlega się śmiech, a w jej oczach dostrzegasz diaboliczny ogień – są orzechowe i stąd jej imię.

Niedobrze.

Podajesz Nicowi rękę i razem zbieracie rozsypane zakupy, a zbłąkanego winowajcę wołasz do nogi – cóż, starasz się – i znów ruszacie w stronę domu. Ty prowadzisz, wchodzisz po schodach do kuchni, ale nagle zamierasz w pół kroku.

Rani robi sobie popołudniową przekąskę, miesza jakiś makaron.

– No nareszcie! – mówi swobodnie, nie odwracając głowy od garnka. – Zastanawiałam się, kiedy wrócisz. Przyproceedziłaś mojego przyszłego męża?

W końcu się odwraca, a w tej samej chwili na schodach pojawia się Nic.

Hazel wchodzi do kuchni z salonu z zawadiackim uśmiechem na twarzy.

– Hej, Rani, może to powtórzysz, tylko tym razem trochę głośniej? Chyba nasz gość nie wszystko usłyszał!

Czerwień to kolor buraków, róż, malin i krwi, a w tej chwili również twarzy Rani.

Jej oczy są ogromne, a buzia otwarta szeroko jak tunel.

Nie winisz jej. Na środku jej kuchni stoi mężczyzna, który ozdabia jej ściany, mężczyzna, o którym pisze fanfik... i to żywy.

Nie rusza się. Nic nie mówi, ale też nie musi... Od czego ma się młodszą siostrę?

Zwinnie jak przebiegły lis Hazel przedstawia się, po czym podaje Nicowi marker Sharpie i plakat w pośpiechu zerwany ze ściany Rani.

– Cześć, witaj w naszym domu. Czy możesz podpisać to dla mojej siostry, gdy mama będzie zbierać ją z podłogi i ocierać ślinę z jej twarzy!?

Należy przyznać Rani, że dość szybko dochodzi do siebie. Zauważasz, że się szczypie, i próbujesz powstrzymać uśmiech. Zrzuciłaś na nią prawdziwą bombę, to fakt. Posyła Hazel spojrzenie, które mogłoby roztopić farbę na ścianie, ale do gościa odwraca się z wdzięcznym uśmiechem. Cała stanowi uosobienie opanowania i wdzięku, chyba że przyjrzy się jej dokładnie. Jej nogi się trzęsą, mruży powieki, gdy na ciebie patrzy. Nagle to do ciebie dociera: obie z Hazel zasłużyłyście na to, żeby was objechać. I to bardzo.

– Cześć, jestem Rani, ale mama pewnie już ci to powiedziała.

Jesteś z niej dumna. Jej ręka nieco drży, gdy podaje ją swojemu ukochanemu, ale Nic albo tego nie zauważa, albo postanawia to zignorować. Uśmiecha się do niej szeroko, a jej zielone oczy lśnią.

– Przepraszam, że tak się wprosiłem. Od dawna nie jadłem posiłku w domu, a twoja mama mi taki zaproponowała. – Wręcza jej jeden z bukietów róż, które kupił w sklepie.

Rani zerka na niego nieśmiało spod grzywki i dziękuje. Jeszcze nigdy nie dostała kwiatów od chłopaka. Mimo że ma



niezwykłą urodę – zielone oczy, wysokie kości policzkowe i ciemnobrązowe włosy – zachowuje się nieśmiało w obecności innych ludzi. Gdybyś się nad tym chwilę zastanowiła, pewnie byś tego nie zrobiła – nie zaprosiłabyś do domu mężczyzny, którego twoja córka uważa za swego idola.

Rani zaskakuje cię, mówiąc:

– Nie przejmuj się. Taka już jest ta moja mama.

Wzdychasz. Widzisz, że wolałaby uciec i powzdychać w swoim pokoju do plakatu, a zamiast tego okazuje dojrzałość ponad swój wiek i panuje nad sobą, traktując jako normalne to, że Nicholas Hoult siedzi w jej kuchni, gdy ona wraca do domu ze szkoły. Zastanawiasz się, kiedy zaczęła dorastać, i nagle czujesz się lepiej niż wcześniej na myśl, że wkrótce kończy szkołę i wyprowadza się na uniwersytet. Z drugiej strony to wydarzenie wydaje się też nagle bliższe, więc przygryzasz wargę.

Rani proponuje Nicowi coś do picia, po czym we trójkę pokazujecie mu dom – ty pilnujesz, żeby Hazel nie dokuczała za bardzo Nicowi i Rani.

Zamierzasz zostawić go z dziewczynkami w salonie i zacząć gotować kolację, ale on natychmiast proponuje pomoc, a twoje zazwyczaj stroniące od prac domowych nastolatki biegną za wami i po chwili we troje obierają ziemniaki jak szaleni, ścigając się, kto skończy pierwszy, i śmiejąc się. Nic okazuje się więc nie tylko przydatny na zakupach, ale też stanowi receptę na to, jak zagonić twoje dzieciaki do roboty w kuchni... Kto by pomyślał.

Dziewczynki rozluźniają się, tak jak Nic, i po chwili zaczynają się przekomarzać niczym rodzeństwo. Zastanawiasz się, czy tak właśnie by to wyglądało, gdybyś miała troje dzieci, jak zawsze chciałaś. W zasadzie jesteś w takim wieku, że

mogłabyś być mamą Nica, choć nawet nie chcesz o tym myśleć.

Osiem rąk sprawia, że kolacja jest gotowa w mgnieniu oka, i zanim twój mąż wraca do domu, pieczeń już dochodzi, stół jest nakryty, a wszyscy robią sos i żartują, jakby Nic był członkiem rodziny.

Twój mężczyzna z początku podchodzi do niego z rezerwą, ale gdy odnajdują wspólne tematy, takie jak piwo, czerwone wino i samochody, uświadamiasz sobie, że on również uległ czarowi Nica. Gdy zaczynasz kroić pieczeń, obaj kiepsko żartują, a Rani nie gapi się już na twojego gościa, gdy myśli, że nikt nie patrzy. No, przynajmniej nie tak często.

To musi być dla niej trudne, że jej ulubiony aktor siedzi przy stole naprzeciwko niej, żartuje z jej tatą i pada ofiarą żartów jej młodszej siostry. Rani zerka na ciebie od czasu do czasu i kręci głową, a ty nie wiesz, czy to dlatego, że nie może uwierzyć, co zrobiłaś, czy może dlatego, że nie może uwierzyć, że on tu jest... a może z obu tych powodów. Ty też nie możesz w to uwierzyć, szczerze mówiąc.

Hazel wydrukowała kilka zdjęć Nica. Przy kolacji, która ewidentnie mu smakuje, prosi go, żeby je podpisał. Bez wątpienia zamierza je później sprzedać, obrotna osobka.

Na szczęście twój gość uśmiecha się przyjaźnie i postanawia wziąć udział w jej planie.

– Podpiszę je, a twoja mama ci je da, gdy skończysz odrabiać zadania z matmy, o których mi opowiadałaś. – Puszcza oko do Rani, która ukrywa śmiech.

Hazel jęczy:

– Nie warto!

– Moim zdaniem to niezły układ – śmieje się jej tata.

Hazel przewraca oczami.

– Oczywiście stajesz po jego stronie! Mężczyźni! – prycha.

Jecie deser, rozgrywacie partyjkę *Cards Against Humanity* i nagle nadchodzi pora, żeby po Nica przyjechał jego samochód.

Jest w twoim domu od czwartej, a dochodzi dziesiąta – sześć godzin – i macie wrażenie, jakby mieszkał tu od zawsze.

Rozlega się jednak klakson, a on ściska was wszystkich i dziękuje wam za „przygarnięcie stęsknionego za domem Brytola”. Powściągliwie całuje Rani w policzek, a ona oblewa się rumieńcem.

Potem wychodzi.

Był z wami tylko jeden wieczór, ale wiesz, że będziesz za nim tęskniła.

Mąż otacza cię ramieniem i przytula mocno, a Rani i Hazel stają przed wami i odprowadzają wzrokiem samochód, który znika na końcu drogi.

– Nie, nie możesz go adoptować! – żartuje twój mężczyzna.

– Może Rani...

Kręci głową.

– Kochanie, jesteś niereformowalna. – Całuje cię w czoło.

Wiesz, że też polubił tego chłopca.

Rani stoi na schodach jeszcze długo po zniknięciu samochodu.

Delikatnie otaczasz ją ramieniem.

– Wybrałaś miłego chłopaka na obiekt swoich westchnień!

– Tak, i może robisz mi obciach, ale nie zamieniłabym cię na nikogo innego za żadne skarby świata. Ale następnym razem gdy przyprowadzisz do domu mojego ulubionego aktora, może mnie ostrzeż. – Wzdycha, kręcąc nad tobą głową... Twoja rodzina często to robi.

Nic nie odzywa się więcej podczas kręcenia filmu. A ty się w sumie tego nie spodziewasz.

Wieczór, kiedy Nic Hoult wpadł do was na kolację, staje się

miłym wspomnieniem.

Cynicznie, jak przystało na dziennikarkę, zakładasz, że zapomniał o twojej rodzinie. W końcu na co dzień spotyka fanów. Zachował się po prostu jak miły, dobrze wychowany chłopiec i sprawił, że wszyscy poczuliście się wyjątkowo.

Zabawne jest jednak to, jak karma wraca – nagle osiemnaście miesięcy później do waszej domowej skrzynki trafia oficjalna, elegancka koperta zaadresowana do Hazel i Rani (która studiuje teraz na uniwersytecie w Brisbane). Jest do niej dołączony krótki, odręczny list:

Dla mojej australijskiej rodziny – dziękuję, że otworzyliście swoje drzwi i serca przed samotnym Brytolem. Wasza gościnność okazała się dokładnie tym, czego potrzebowałem, kiedy tego potrzebowałem – proszę, przyjmijcie moje osobiste zaproszenie na australijską premierę.

Uśmiechasz się do siebie.

Wygląda na to, że wy też wywarliście na niego wpływ.

Kate J. Squires

## Prezydencki Kimzys

*Wyobraź sobie, że...*

Gabinet Owalny kipi od napięcia i energii niczym ekspres do cappuccino, który zaraz wybuchnie. Szefowie gabinetów i inni niewiarygodnie ważni ludzie kulą się po kątach, gdy wiceprezydent mówi słabo:

– Panie prezydencie... skończyły nam się pomysły. Przykro nam.

Wykrzywiasz twarz w grymasie, wiedząc, że głównodowodzący nieczęsto traci cierpliwość, ale gdy już ją straci, przypomina to wybuch termonuklearny.

Prezydent odwraca się powoli na pięcie twarzą do wiceprezydenta.

– Przykro wam? – mówi cicho, a jego ciemne oczy lśnią. – To sytuacja najwyższej wagi dla narodu, a wam jest przykro?

Sekretarz obrony krzyżuje swoje długie, eleganckie nogi i niedbale macha dłonią.

– Obawiam się, że nie rozumiem, dlaczego to sprawa narodowa, panie prezydencie.

Cały pokój gwałtownie wstrzymuje oddech. Wiesz, że sekretarz obrony została mianowana, ponieważ jest znana ze swej nieustraszonej natury i tego, że zachowuje spokój nawet pod ostrzałem, ale...

POTUS pochyla się nad biurkiem, wciskając knykcie w mahoń. Ma na sobie modniejszy garnitur niż jakikolwiek czterdziestopięcioletek na tym stanowisku przed nim, ale długa

czarna marynarka i śnieżnobiała koszula to jego znak rozpoznawczy. Ostre linie garnituru nadają mu niemal mityczny wygląd, gdy mówi:

– Oczywiście, że to sprawa narodowa. I zaraz wam to udowodnię. – Zerka na ciebie. – Prawko?

To twoje przezwisko, skrót od „prawa ręka”. W dawnych czasach nazywano by cię sekretarką, asystentką albo dziewczyną na posyłki. Twój szef wierzy jednak w inspirowanie swoich pracowników. Często powtarza, że nie poradziłby sobie na co dzień bez ciebie, że jesteś jego prawą ręką, i stąd właśnie wzięła się twoja ksywka. Jesteś z niej dumna.

– Tak, panie prezydencie?

– Gdzie byłem dwudziestego pierwszego października zeszłego roku?

Na twoich kolanach leży twój przezroczysty szklany tablet; przesuwasz palcem po ekranie, choć znasz odpowiedź i bez patrzenia w kalendarz.

– Był pan w Nowym Jorku, gdzie ogłosił pan zamknięcie tysięcznego więzienia i zwiększenie funduszy na szkoły publiczne, które na tamten dzień wynosiły około piętnastu miliardów dolarów.

Kiwa głową po królewsku. Było to ogromne podwójne zwycięstwo – zalegalizował posiadanie narkotyków na użytek własny i zniósł obowiązkowy minimalny wymiar kary zasądzany przez sędziów w USA, przez co nie tylko zmniejszył o jedną czwartą populację więźniów, ale także zdołał przekazać wszystkie oszczędności z tego tytułu na edukację.

– A rok wcześniej? – pyta.

– Dwudziestego pierwszego października 2021 roku znajdował się pan w podróży pomiędzy Australią a Waszyngtonem. Wracał pan ze spotkania na temat przepisów

dotyczących posiadania broni. – Zerkaś na niego i uśmieciesz się szeroko. – Gdy tylko pan wylądował, zaczął pan wprowadzać nowe regulacje.

Nie musisz dodawać tego, co wszyscy już wiedzą: że pomimo ogromnego oporu ze strony lobby wytwórców broni twój szef urokiem osobistym i przymusem przepchnął ustawy przez senat. Rozpoczęła się akcja powszechnego wykupu, w wyniku której miliony sztuk broni zostały zniszczone, a publiczne strzelaniny spadły o osiemdziesiąt procent. To temat szczególnie dla ciebie ważny, ponieważ straciłaś małego siostrzeńca podczas szkolnej strzelaniny za poprzedniej administracji.

Prezydent mruży oczy z sympatią, ponieważ wie, ile znaczy dla ciebie ustawa o broni.

– A mój pierwszy październik w tej funkcji, Prawko? Gdzie byłem wtedy?

To pytanie retoryczne – cały kraj pamięta dwudziesty pierwszy października 2020 roku, tak jak pamięta się datę ataku na Pearl Harbor czy rok przybycia Kolumba do Ameryki. Twój głos staje się niski i chrapliwy na wspomnienie tamtych mrocznych dni.

– Był pan w Szwajcarii, gdzie podpisywał pan międzynarodowy traktat pokojowy kończący wojnę Trumpa.

Wszyscy w gabinecie zamierają przerażeni horrorem, który niemal się ziścił. Gdy został wybrany poprzedni prezydent, Trump, większość kraju uznała to za zabawne. Gwiazda reality show z nedorzecznymi włosami i swoimi obietnicami „uczynienia z Ameryki kraju znów wielkiego” była postrzegana jako komiczna odmiana po nijakich prezydentach, którzy rządili przed nią, a świat przyglądał się z zainteresowaniem, gdy Trump objął urząd. Zainteresowanie szybko jednak

przerodziło się w przerażenie, gdy Trump niemal natychmiast wzmocnił obecność wojskową na Bliskim Wschodzie, a potem zarządził obławę na wszystkich muzułmanów w Stanach i zamknął ich w nieludzkich warunkach w obozach dla internowanych. Liczba więźniów z wielokrotnością się niemal do granicy wytrzymałości, gdy każdy emigrant bez dokumentów i każdy sprawca wykroczenia trafił do aresztu, a budżet na opiekę zdrowotną został obcięty, żeby można było sfinansować budowę gigantycznego muru z chromu i złota na granicy pomiędzy Stanami a Meksykiem.

Prawdziwy terror rozpętał się jednak, gdy Trump zaczął wypowiadać wojny różnym krajom świata pod wpływem kaprysów: Chinom, Anglii, Rosji... Kanadzie! Odpalał rakiety niczym znudzony uczeń bawiący się pistoletem na wodę i przypadkowo brał na celownik kraje, które nie przedstawiały sobą żadnego zagrożenia, dopóki nie musiały się bronić. W kilka miesięcy Ameryka wdała się w wojnę z ponad osiemdziesięcioma procentami świata.

Nadzieja umierała, prawo zawodziło w wielu ogromnych amerykańskich miastach, w których szabrownictwo i zamieszki stały się codziennością. Ludzie żyli w strachu. Kanada wspaniałomyślnie otworzyła swoją granicę dla uchodźców ze Stanów... ale Trump ogłosił ucieczki do Kanady zdradą stanu, po czym zamknął granicę, więząc wszystkich w bałaganie, który stworzył.

W końcu jednak w ciemności narodziło się światło.

Kandydat na prezydenta Kanye West.

Gdy West ogłosił, że zamierza startować w wyborach, wszyscy potraktowali to jak żart, uznali go za jeszcze jednego celebrytę, który próbuje angażować się w politykę – ale ty od razu dostrzegłaś, że jest inaczej. Przeczytałaś jego program



zatytułowany „Rządzić tym krajem”, zabawa słowem z tytułem jego piosenki z jednego z pierwszych albumów. Otworzyłaś dokument, spodziewając się obrzydliwego grania pod publiczność i laickiego lania wody, i zdumiała cię jego logiczna, uporządkowana polityka koncentrująca się na równości i wykształceniu. O cholera, zakłęłaś pod nosem. Uświadomiłaś sobie, że tylko ten człowiek może odmienić los Stanów Zjednoczonych, zanim nie zostanie już nic do uratowania.

Wciąż pamiętasz ten dzień, kiedy zadzwonił twój telefon. Numer był zastrzeżony, więc odebrałaś z wahaniem.

– Halo?

– Hej, tu Kanye West. Dostałem twój numer. Spotkajmy się.

Oczywiście skontaktowałaś się z jego sztabem wyborczym, żeby zaproponować swoją pomoc, ale nie spodziewałaś się odpowiedzi. Wybuchnęłaś śmiechem, myśląc, że to któryś z twoich znajomych robi sobie z ciebie jaja.

– No pewnie. Miło, że pan zadzwonił, panie West. Bardzo chciałabym się spotkać!

– Świetnie, świetnie. Już wysłałem po ciebie maybacha.

– Mhm, tak, tak – odparłaś z sarkazmem.

Rozmowę przerwało wam pukanie do drzwi. Był to kierowca w garniturze z najfajniejszym samochodem, jaki w życiu widziałaś. Głośno przełknęłaś ślinę, uświadomiwszy sobie nagle, że ta rozmowa jest prawdziwa.

Kanye zauważył twoje milczenie i powiedział:

– Potrzebuję w mojej ekipie ludzi, którzy zechcą mi pomóc ocalić ten kraj. Jesteś jedną z nich?

Byłaś. Stoisz u jego boku, odkąd wygrał wybory ogromną większością głosów, wspierasz każdy jego ruch na szachownicy międzynarodowej polityki i upewniasz się, że ma wszystko,

czego potrzebuje, zanim o to zapyta.

A teraz prezydent West stoi w pokoju pełnym elity tego kraju i nikt nie potrafi rozwiązać jego gigantycznego problemu. Czujesz, że znów potrzebuje twojej pomocy.

Pozwała, żeby ciężar ostatnich trzech lat do każdego przemówił, po czym stwierdza:

– Zastanawiacie się, dlaczego uważam to za kwestię o narodowym znaczeniu, co? I nikt z was się nie domyśla?

Sekretarz stanu wtrąca ostrożnie:

– Cóż, oczywiście, urodziny pańskiej małżonki schodziły w ostatnich latach na dalszy plan przez pańskie polityczne zobowiązania, ale przecież musi pan wiedzieć, że los naszego wspaniałego narodu jest o wiele ważniejszy niż prywatne święcie...

– Nie, panie Sanchez, pan nie rozumie.

Prezydent West obraca się w fotelu i wskazuje obraz Kim naturalnych rozmiarów, który wisi dumnie naprzeciwko jego biurka. Na obrazie Kim wygląda eterycznie, jej wysmukłe kształty spowija fioletowy jedwab, a jej twarz wyraża spokój i pewność siebie.

– Ta kobieta jest nie tylko moją żoną. Pierwsza dama jest powodem, dla którego wszyscy tu dzisiaj stoicie i żyjecie w wolnym kraju.

Mierzy wszystkich po kolei wzrokiem, kontynuując:

– To Kim zachęcała mnie do zaangażowania się w politykę. To ona we mnie uwierzyła, zanim zrobił to ktokolwiek inny... zanim ja sam uwierzyłem w siebie. Była moją muzą, moim aniołem, gdy przedzierałem się przez zasieki międzynarodowej polityki i narady wojenne. Dbą o moje zdrowie psychiczne, budzi we mnie pasję i koi emocje. – Jego głos lekko drży, a oczy łagodnieją na widok twarzy Kim. – Niczego bym bez niej nie osiągnął, co oznacza, że ten kraj, ten świat byłyby zupełnie inne,

gdyby nie ona. A ona nawet słowem się nie poskarżyła na te zignorowane urodziny. W tym roku matka moich dzieci, moja bogini, moje wszystko, otrzyma swoją nagrodę. Myślcie, ludzie! Co mogę dać kobiecie, która ma wszystko?

I tym sposobem zataczacie krąg – przez ostatnie dwie godziny wszyscy rozpaczliwie próbowali wymyślić odpowiedni prezent urodzinowy dla pierwszej damy Kim, ale bez powodzenia. Pieniądze nie są problemem – zarówno Kanye, jak i Kim mają osobiste fortuny, i to takie, że prezydent całą swoją pensję przekazuje na szkoły plastyczne dla dzieci z ubogich rodzin w Chicago.

– Jest pomysł, żeby jej kupić konia wyścigowego – jąka ktoś z ekipy.

Ktoś inny wtrąca:

– Może nazwiemy jej imieniem szkołę?

– Nie, nie, nie!

Prezydent z frustracją pociera brodę. Niewiele osób wie o straszliwym wypadku samochodowym, jaki przeżył, gdy był młodszy. Metalowa płytką w szczęce dokucza mu, gdy się irytuje. Zawsze byłaś na to wyczulona.

– Budynki można zburzyć, zwierzęta umierają! Chcę czegoś, co wytrzyma próbę czasu... Prezent wart królowej! Jest równie ważna dla tego kraju jak Waszyngton i Lincoln, a jeśli nie zdołam jej tego pokazać – pochyła się załamany nad biurkiem – zawiodę ją.

W pokoju zapada głucha cisza, ale jego słowa odbijają się echem w twojej głowie. Waszyngton. Lincoln. Próba czasu...

Wpadasz na pewien pomysł.

– Och! – mówisz głośno bez namysłu.

Kanye podnosi głowę i mierzy cię byстрым wzrokiem.

– Co jest, Prawko?

Wszystkie twarze w Gabinetcie Ovalnym odwracają się do ciebie. Z trudem przełykasz ślinę, nieprzyzwyczajona do bycia w centrum uwagi.

– No, ja mam pewien pomysł. Ale jest po prostu epicko szalony.

Przywódca wolnego świata uśmiecha się do ciebie.

– Epicko szalone pomysły to jedyne pomysły, które są coś warte.

Lot tyłem helikopterem nie męczy cię już tak jak kiedyś. Twój szef korzysta teraz częściej z nich niż z samochodów, więc gdybyś do tej pory nie pokonała strachu, straciłabyś robotę.

Pod tobą rozpościerają się wspaniałe Góry Skaliste oznaczone cudownymi zielonymi liniami. Wciąż zdumiewa cię, że Kim i Kanye kupili to wszystko na własność. Prezydent wykupił ziemię od deweloperów kilka lat temu i ogłosił, że każda grupa niedziałająca dla zysku oraz każda rodzina może na niej biwakować i chodzić po górach, ile tylko dusza zapagnie.

Lecicie na północny zachód, ale o tym wiecie tylko ty, prezydent West i pilot. Mali Nori i Saint są przyciśnięci do przeciwległych szyb i wzdychają ze szczęścia, gdy chmury przemykają pod nimi. Zachowują się bez zarzutu pomimo wczesnej pory. Solenizantka tuli się do męża z zadowoloną miną.

Kim wygląda niewiarygodnie jak zwykle. Zawsze zadziwiała cię jej zdolność do wyglądanego super w każdym stroju, czy to podczas oficjalnego balu polityków w Parisian Palace, czy też obleganej przez fotografów wycieczki w góry z rodziną. Tego dnia ma na sobie białe dopasowane dżinsy i wspaniałą kaszmirową sweter ozdobioną bladym srebrem. Gawędzi ze wszystkimi swobodnie przez słuchawki.

– Hej, Prawko! Co u Nixa? Dalej jesteście razem?

Twój głupkowaty uśmiech zdradza, jak bardzo jesteś oczarowana miłością swojego życia. Kim przedstawiła was sobie podczas gali dobroczynnej. Nix był wtedy wschodzącą gwiazdą R&B, miał niewiarygodne oczy i uśmiech, który skradł ci serce. Od tamtej pory nie spędziliście ani jednej nocy oddzielnie – kolejny powód do wdzięczności dla pierwszej damy Kim.

– Jest nam razem cudownie – odpowiadasz.

– Trzydzieści sekund do celu – rzuca pilot.

Kanye prostuje plecy zdenerwowany.

Odwraca twarz do żony, a w jego oczach płoną miłość i namiętność.

– Kochanie...

Wiesz, że przygotował wielką mowę, ponieważ od wielu dni ćwiczył ją przed lustrem. Zaplanował, że obsypie ją pięknymi słowami wdzięczności, że powie jej dokładnie, ile ona znaczy dla niego, dla kraju i dla świata.

Pokonały go jednak emocje. Zamiast mówić, całuje ją żarliwie.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, pani prezydentowo.

Śmigłowiec zaczyna się zniżać, a za oknami czeka już prezent Kim. Wspaniały wodospad spływa z wysokiego klifu, a za spektakularną ścianą wody widać wykute w skale twarz i ponętne ciało Kim. Artyści, którzy od miesięcy pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę, doskonale oddali jej wysokie kości policzkowe i wygięte brwi. Kaskady winorośli spływają na jej skronie i ramiona, naśladując jej wspaniałe włosy. Ogromna rzeźba wpatruje się w niebo z wyrazem nadziei i determinacji na twarzy. Jeśli góra Rushmore jest symbolem, to jest cud współczesnego świata.

Najbardziej uderzającym aspektem jest jednak poza

rzeźby – za podstawę posłużyła sesja z magazynu „Paper”, ta sama, która zawiesiła cały internet – ponieważ jest to osobisty faworyt zarówno Kim, jak i Kanye. Twarde pośladki Kim wbijają się w wodospad, który jak szampan odbija się wesoło od jej zadka i dalej spływa w dół. Rzeźba ma charakter, jest wyjątkowa i idealnie odzwierciedla żywą naturę pierwszej damy.

Kim wydaje cichy okrzyk i przyciska dłonie do ust, a dzieci krzyczą:

– Mamo! Mamo, to ty! Mamo, jesteś w górze!

– To był pomysł Prawka. – Kanye kiwa na ciebie głową. – Chciałem podarować ci coś, co przetrwa wieczność, tak jak nasza miłość.

– To... To jest... – Kim zaczyna płakać, jej usta wyginają się w podkówkę, co wcale jej nie szpeci. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś!

Kanye czule dotyka jej twarzy.

– Zainspirujesz każdego, kto tu przyjdzie, tak jak inspirujesz mnie. Czy to... ci się podoba?

Jej ognisty pocałunek jest odpowiedzią.

– To wspaniale. Ale mój najlepszy prezent to bycie pana żoną, panie prezydencie.

Ze łzami w oczach odwracasz głowę, żeby dać im odrobinę prywatności. Nad górami wschodzi słońce, oblewając ogromną rzeźbę intensywną różową poświatą.

Twoje serce przepęlnia nadzieją dla świata, który staje na nogi dzięki prezydentowi Westowi i pierwszej damie Kim.

Kora Huddles

**Jego angielskie serce**

## *Wyobraź sobie, że...*

Wstajesz przed wschodem słońca jak zwykle. Jest środa. Prognoza pogody pokazuje małą szansę na deszcz po południu. Rozważasz wzięcie parasola.

Ale o tym możesz pomyśleć, dopiero jak będziesz wychodzić. Masz skłonność do rzucania się na wszystko bez zastanowienia. Najpierw myśl. Potem działaj.

A więc działasz. Wstajesz ze swojego ogromnego łóżka (jesteś bardziej optymistką niż realistką), spod ciepłej kołdry i idziesz leniwie przez mieszkanie do kuchni. Jest dopiero czwarta nad ranem, ale nastawiasz ekspres i wyciągasz termos.

Gdy kawa się parzy, wracasz do sypialni i wyciągasz niebieskie dzinsy oraz podkoszulek, zamierzając włożyć je dzisiaj do pracy. Nie musisz wyglądać elegancko, jest gorąco, a lepsze ubrania tylko by cię przytłamsiły.

Dawno temu nauczyłaś się, że nie potrzebujesz ich w swojej pracy... chyba że próbujesz zrobić na kimś wrażenie. Wtedy są niezbędne. Dzisiaj jednak nikomu nie musisz imponować. Spotykasz się tylko ze zwyczajnymi ludźmi, których widzisz codziennie od miesiąca.

Mniej niż trzy minuty zabiera ci nałożenie makijażu i zebranie włosów w znośny kucyk. Nie potrzebujesz prysznicza teraz, ale później, po pracy – to co innego. Polubiłaś kucyki, gdy zaczęły się zdjęcia, bo są szybkie i nie wymagają pracy. Poza tym dzięki nim możesz się kłaść spać z włosami mokrymi po prysznicu.

Ubierasz się i dostrzegasz, że wybrałaś podkoszulek z napisem „UMAWIAM SIĘ TYLKO Z SUPERBOHATERAMI”. To cię prowokuje do śmiechu, który nikłym echem odbija się od ścian. Na koniec wkładasz

ciemnozielone chunki taylory. Tom napisał „Loki” na palcach, ale ci to nie przeszkadza. Zielony to jego kolor.

Twoja kawa jest już gotowa, więc napełniasz kubek i wycierasz to, co wylało się na brązowy blat. Zapach jest cudowny; niczego nie dodajesz, zakręcasz termos i przechodzisz do salonu.

Twoja kurtka i torebka leżą na kanapie; zostawiłaś je tam, gdy wczoraj wróciłaś do domu. Masz nadzieję, że nie byłaś tak zmęczona, żeby zostawić kluczyki w samochodzie. Znowu. Na szczęście czekają na ciebie w torebce, żebyś otworzyła nimi drzwi kremowego volkswagena garbusa, który stoi na dole. Zbierasz swoje rzeczy i wychodzisz, włączając światło w salonie. Wrócisz w nocy. Zawsze wracasz, gdy jest już ciemno.

Przypominasz sobie o parasolu. I dlatego właśnie trzeba najpierw myśleć, upominasz się. Chwytasz parasol na wszelki wypadek.

W twoim budynku nie ma windy, więc schodzisz po schodach do holu. Za szklanymi drzwiami widzisz nieliczne samochody. Na zewnątrz wciąż jest ciemno, tylko skrawek nieba przybrał pomarańczową barwę od wschodzącego słońca.

Słowo „pomarańcza” chodzi ci po głowie. Zawsze cię intrygowało to słowo, które trudno sensownie zrymować. Próbujesz wymyślać jakieś opcje, gdy idziesz do samochodu. Dokańcza. Obląkańcza. Komańcza. Szarańcza. To by się może nadało.

Jazda na plan nie trwa długo. Mimo to przez całą drogę słuchasz radia. Robisz to od pierwszego dnia – słuchanie piosenek, które znasz, pomaga ci się zrelaksować. Twoja praca to nerwówka. Każdy rodzaj relaksu wysoko ceni się w tej branży.



Dziwi cię to, że nie jesteś totalnie zestresowana. Że nie padasz z wyczerpania. Ekipa pracuje non stop od półtora tygodnia... „Wezwać fryzjera i makijażystkę!” „Już gotowe?” „Skończyłaś i możesz pomóc przy statystach?”

Nieraz już prawie traciłaś cierpliwość.

Wjeżdżasz na parking, znajdujesz miejsce i parkujesz, po czym gasisz silnik. Siedzisz przez chwilę. Tylko przez minutę. Gdy już wysiądziesz, nie wrócisz tu, dopóki nie nadejdzie pora powrotu do domu. Kiedykolwiek to będzie.

Dodajesz sobie otuchy, zanim wysiądziesz z samochodu. „Wszystko będzie dobrze. Robisz to codziennie. Nie pozwól, żeby ludzie grali ci na nerwach. Nie denerwuj się. Jak będą ci się trzęsły ręce, nie nałożysz eyelinera”.

W końcu wysiadasz. Zbierasz swoje rzeczy. Wkładasz kurtkę, bo jest chłodno. Biegiesz do namiotu z jedzeniem i łapiasz batonik musli oraz jabłko. Ludzie kręcą się pomiędzy przyczepami, rozmawiają i śmieją się. Musisz przygotować wszystko na dzień, a potem będziesz mogła do nich dołączyć.

Masz swoją własną przyczepę, nawet jeśli jest trochę mała. Ma jedno duże (optymistka) pomieszczenie i małą (realistka) łazienkę. Przynajmniej masz kanapę.

Rzucasz swoje rzeczy na stół i zaczynasz przeglądać swoje zapasy. Robisz to każdego ranka tak jak wszyscy, żeby się upewnić, że niczego nie brakuje. Masz mnóstwo podkładów i eyelinera. Puder w normie. Cienie do powiek są. Gąbeczki: gotowe do akcji. A teraz włosy. Lakier. Doczepiane pasemka są. Brzytwa: gotowa do użytku. Farby do włosów: trzeba zamówić, minęło już parę tygodni. To wszystko. Wszystko gotowe.

Wyglądasz więc przez okno przyczepy, gdy słońce ledwie wynurza się nad horyzont.

Gdy rozlega się pukanie do drzwi, wiesz, że to grafiki na

ten dzień. Masz ogólny grafik na lodówce w domu i drugi w przyczepie na ścianie ze wszystkimi zdjęciami, których potrzebujesz. Plan często się jednak zmienia, i to bardzo.

Otwierasz drzwi przyczepy i wyciągasz arkusz niebieskiego papieru z kosza przykręconego do drzwi. Tak, znów zmiany. On musi się stawić na planie dopiero o pierwszej, więc masz trochę wolnego czasu, zanim pojawią się statyści. Gdybyś wiedziała o tym wcześniej, mogłabyś dłużej pospać. Albo obejrzałabyś wiadomości w domu, zamiast na małym odbiorniku tutaj. Wydajesz westchnienie irytacji i chowasz się do środka. Włączasz klimatyzację już teraz, bo wiesz, jak bardzo będzie ci później potrzebna.

Sięgasz po jabłko Golden Delicious i zaczynasz je chrupać, podchodząc do ściany pokrytej papierem. Gdy dostałaś tę przyczepę miesiąc temu, lśniła czystością. Teraz jest oblepiona zdjęciami, notatkami i rysunkami. Na podłodze widać plamy po czarnej farbie do włosów, którą raz wylałaś przez przypadek. No cóż... miałaś powód.

Nigdy nie zdejmujesz notatek ze ściany, chyba że to absolutnie niezbędne, a cały ten bajzel już dawno wymknął się spod kontroli. Wiesz, że twoja przyczepa to ta najbardziej chaotyczna, ale też najbardziej zorganizowana spośród wszystkich przyczep należących do charakteryzatorów. Zawdzięczasz to przede wszystkim pewnej osobie znanej jako Loki, która rozrzuca wszędzie wokół listy z pogroźkami.

Twoim ulubionym jest teraz: „Śmiertelniczko, jeśli jeszcze raz wyszorujesz mi twarz tą ohydną drapiącą gąbką, sprawię, że nie pożyjesz na tyle długo, by komuś o tym opowiedzieć”.

Gdy notka pojawiła się dwa tygodnie temu, odpowiedziałaś, dorysowując w rogu smutną płaczącą buźkę. Dwie godziny później do lustra przyklejono sprostowanie:

„Przepraszam. Nie chciałem sprowokować Cię do płaczu. Ale jestem pewien, że taki był Twój zamiar, gdy atakowałaś moją twarz tą straszliwą gąbką!”.

Zrywasz dwie lub trzy karteczki, które straciły ważność, jak: „Kupić więcej gąbek” i „Więcej wacików”. Przypominasz sobie, że nie masz patyczków higienicznych (albo „wacików na patyku”, jak nazywa je czasami Tom). Wyrzucasz ogryzek jabłka do kosza na śmieci za dużą toaletką. Sięgasz po pilota i włączasz telewizor, żeby nie było w środku takiej ciszy, gdy wrócisz, po czym wychodzisz na plan.

Z przyczepy pełnej zapasów bierzesz pudełko patyczków. Arkusz na stole przy drzwiach wymaga, żebyś wpisała swoje imię i to, co zabrałaś, bazgrzesz więc swój podpis i zaznaczasz odpowiednią kratkę. Twój zegarek wskazuje za dziesięć szóstą; słońce już w sumie wstało.

Leniwym truchtem wracasz do swojej przyczepy w mniej niż minutę. MacKensie wrzeszczy do ciebie, gdy otwierasz drzwi:

– Statyści dopiero o drugiej!

– Dzięki! – odkrzykujesz i kręcisz głową, wchodząc do chłodnej przyczepy.

W środku wita cię szczupła postać mężczyzny o wiele za wysokiego na małą kanapę, na której leży. Stopy opiera na podłokietniku. Zgiętym ramieniem zakrywa oczy, a drugie zwisa mu na podłogę.

– Mam być na planie dopiero o pierwszej – rozlega się ten jego niemożliwie angielski akcent.

Nie wstydzisz się tego, że aż podskoczyłaś. Zawsze robi ci takie rzeczy.

– Dlaczego za cel swojego życia postawiłaś sobie straszenie mnie?

Wybuchają śmiechem.

– A dlaczego tak się mnie boisz?

– Nie chodzi o to, że się ciebie boję. To przez „sprawę, że nie pożyjesz na tyle długo, by komuś o tym opowiedzieć” się boję. Ciebie nie przestraszyłaby tak dobrze napisana groźba?

Tom odkrywa oczy i przenosi je na ciebie; jego zęby rozbłyskują bielą w oszalamiającym uśmiechu. Z lekkim śmiechem i nutą cynizmu odpowiada:

– Gdyby była tak dobrze napisana...

Wzdychasz i podchodzisz do drugiego końca kanapy, po czym spychasz jego stopy, żeby zrobić sobie miejsce.

– Statystyci będą dopiero o drugiej.

– No to przez chwilę się polejemy. – Tom kładzie stopy na twoich kolanach.

– Polejemy się! – dramatycznie podnosisz głos. – Zanudzisz mnie na śmierć!

Teraz jego kolej:

– A ty doprowadzisz mnie do szału!

– Aleś ty słodki, Tom... Nic dziwnego, że kobiety cię kochają! – chichoczesz, bawiąc się jego sznurówką.

– Robię, co mogę.

Czarująco wzrusza ramionami, a potem śmieje się cicho, co ciebie również skłania do uśmiechu. Nie mówił poważnie, ale jego słowa zawsze mają w sobie osobliwą szczerłość.

– Ale pierwsza, serio? – zaczyna narzekać. – Mogłem dłużej pospać. Albo jakoś spożytkować ten czas. Może porobimy coś razem? – pyta nonszalancko, jakbyście się przyjaźnili całe życie.

– Mogłabym ozdobić twoje buty. – Zaczynasz rozwiązywać jeden z nich. – Wet za wet.

Tom ściąga stopy z twoich kolan niemal natychmiast.

– Nie, nie, nie, nie i jeszcze raz nie. Nie moje porządne buty.

– A to nie były moje porządne buty? – Śmiejesz się. – Poza tym nieźle zabrzmiało to twoje „mógłbym jakoś spożytkować ten czas”.

– Mógłbym! A one wyglądają, jakby miały zaraz umierać. – Pokazuje palcem twoje tenisówki.

Uwielbiasz takie chwile. Są takie beztroskie. Szkoda, że cała robota taka nie jest.

– Wymień jedną produktywną rzecz, którą byś zrobił, gdyby cię tutaj nie było.

Ale mu zabiłaś klina. Nie odzywa się. Tylko siedzi i wygląda na pogrążonego w rozmyślaniach, choć wiesz na pewno, że w jego głowie nic się nie dzieje. Pewnie obmyśla kolejny sposób na zażartowanie z ciebie.

– Aha – uśmiechasz się z wyższością – nic ci nie przychodzi do głowy.

– Dobra, masz rację. – Wzdycha i znów kładzie czarne tenisówki na twoich kolanach. – Tu mogę wszystko zrobić.

Zapada chwila ciszy, którą oboje się cieszycie. Tom znów zamyka oczy i odpływa w jakiś sen, który może mieć tylko Tom Hiddleston. Ty bawisz się jego sznurówkami w kolorze złamanej bieli. Masz ochotę związać mu buty, ale potrafisz to sobie wyperswadować. Bez sensu dawać mu powód do zemsty.

– Złaż – nakazujesz mu, spychając jego stopy na podłogę. Ukrywasz śmiech za złośliwym uśmiechem, gdy prawie spada z kanapy.

– To nie było miłe – mamrocze. Siada i sięga po pilota do telewizora.

Przyczepę wypełnia nosowy głos prezenterki pogodowej. Podchodzisz do drzwi po swoją torebkę i niesiesz ją na swój

koniec kanapy. W środku są twój notes i długopisy plus milion innych rzeczy, które nie pełnią żadnej konkretnej funkcji poza byciem w torebce. Podejrzany batonik musli leży tu od twojej wycieczki do Indiany w zeszłym roku. Zauważasz też małą figurkę Lokiego, którą podarował ci starszy brat, gdy dowiedział się o twojej pracy.

Mały Loki wypada, gdy wyciągasz laptop, chcąc zaktualizować swoje konto na Facebooku. Nie jesteś dość szybka i Tom łapie figurkę, zanim możesz ją schować. Jego długie palce obracają ją w dłoniach, a oczy śledzą każdy szczegół, zanim figurka znów trafi do ciebie. Na jego twarzy znów maluje się ten złośliwy uśmiech, a w jego oczach znów rozbłyskuje ten ognik.

Gdyby ktoś wpadł nagle do środka, pomyślałby, że zamierza cię zjeść.

Ty jednak wiesz lepiej. Widzisz wesołość w jego zmieniających się źrenicach i pomysły wirujące w tym jego mózgu. Wszystko kręci się wokół tego, jak cię wyśmiać za noszenie jego miniwersji w torebce.

– To nie tak, jak myślisz – mówisz, nie dając mu okazji do zrobienia ci obciachu.

Tom uśmiecha się do figurki i otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zmienia zdanie. Podnosi na ciebie szokująco błyszczące oczy. Niemal tracisz oddech, czekając, aż coś powie.

W końcu wypala:

– W takim razie ja powinienem mieć taką figurkę przedstawiającą ciebie. A może to byłoby dziwne?

Po chwili zaczynasz rozumieć.

– Może... trochę.

– Jeśli tobie wolno, to mnie też. – Podnosi brwi i wybucha śmiechem.

– Mogę ją już odzyskać? To prezent od brata. – Marszczysz brwi, rozpaczliwie próbując stłumić chichot, który niemal ci się wyrywa.

Jego śmiech powoli milknie, ale uśmiech pozostaje.

– Jest młodszy czy starszy od ciebie?

Greg jest trzy lata starszy i o wiele, wiele wyższy. Kochasz go na zabój, jego i te małe urwisy, które nazywa dziećmi. Jego żona jest słodka, wiecznie do ciebie dzwoni, żeby się upewnić, że dobrze się odżywasz i bierzesz witaminy, oraz mówi rzeczy typu: „Słyszałaś, co mówili w wiadomościach o twoim filmie?” albo „Nie mogę uwierzyć, że właśnie teraz jesteś z tymi wszystkimi gwiazdami! Rób dla mnie zdjęcia, kochana!”.

Żałujesz, że nie możesz robić zdjęć.

– Starszy.

– Aha, czyli to on jest twoim Thorem – mówi Tom.

A co jest najzabawniejsze? Greg kupił też figurkę Thora. I zatrzymał ją dla siebie.

– Można tak powiedzieć, ale ja jestem o wiele milsza niż Loki.

Tom udaje, że się obraził.

– Jego po prostu nikt nie rozumie. Nikt nie rozumie go tak jak ja.

Twój laptop odpalił, więc otwierasz przeglądarkę.

– Cóż, według scenariusza jest trochę szalony... no, bądźmy szczerzy... to prawdziwy oszołom.

Tom zgadza się, że Loki to postać negatywna, ale próbuje go bronić wszelkimi możliwymi sposobami. Kłóćcie się o to przez co najmniej trzydzieści minut, aż w końcu dochodzisz do wniosku, że jeśli się nie poddasz, ta sprzeczka nigdy się nie skończy.

Na Facebooku znajdujesz zatrzesienie postów od przyjaciół

i rodziny. Niestety, gdy wracasz do domu, nie masz czasu na nic poza czytaniem przez kilka minut, po którym wyłączasz światło. Na częściej pisze do ciebie Cora, wysyła do ciebie nawet listy pocztą. Cora, twoja czternastoletnia bratanica, to ta osoba w twojej rodzinie, z którą masz najlepszy kontakt. Mogłaby być twoją siostrą. Choć skrywa w sercu bardzo... namiętą miłość do Toma Hiddlestona.

Kilka minut zajmuje ci odpisanie wszystkim i gdy zaczynasz się zastanawiać, czy istnieje limit prywatnych wiadomości, które można dostać od jednej osoby, Tom zaczyna plaskać językiem. Ewidentnie robi to po to, żeby cię wkurzyć.

Wzdychasz głośno w ramach aluzji. Nie dociera do niego.

Klap.

Klap.

Klap.

– Tom! – mówisz. – Proszę. Przestań!

Zgrywa niewiniątko.

– Przeszkadzam ci?

Krzywe spojrzenie, które mu posyłasz, powinno mu dać odpowiedź. A on się tylko uśmiecha.

– Wygooglowałeś się kiedyś?

Nie podnosi wzroku.

– Raz lub dwa.

To dla ciebie wystarczająca zachęta. Klikasz pasek wyszukiwarki i szybko wpisujesz „Tom Hiddleston”. Informacji nie brakuje.

– Uczyłeś się w Eton i Cambridge – czytasz głośno. – A potem w Royal Academy of Dramatic Art...

Nie żebyś już tego wszystkiego nie wiedziała. Cora opowiedziała ci każdy szczegół o tym człowieku, zanim zaczęłaś dla niego pracować. Chcesz go po prostu trochę zawstydzić, bo



to zawsze dobra zabawa. Jeśli on może bez końca wykręcać ci różne numery, ty możesz przynajmniej sprawić, żeby się zaczerwienił. A najlepszy sposób to wyszukiwanie w grafice.

Zdjęć jest cała masa. Na wielu z nich ma kręcone blond włosy, więc klikasz jedno. Jest słodkie i choć nie mówisz tego na głos, twój mózg wciąż wykrzykuje to słowo.

– Nie mogę uwierzyć, że mój chłopak był blondynem – wzdychasz teatralnie, upewniając się, że twoja ręka muśnie jego ramię, opadając na poduchę kanapy.

– Ochhh – jęczy, przysuwając się bliżej monitora. – Teraz przeglądasz zdjęcia?

– W zasadzie zastanawiam się nad wejściem na Tumblra, żeby się przekonać, co twoje fanki mówią o twoich cudownych oczach, pięknych włosach i kościach policzkowych, za które warto umrzeć – odpowiadasz ze śmiertelną powagą.

Tom zerka ci jednak w oczy i od razu dostrzega, że żartujesz.

– A może po prostu napiszę do Cory – dodajesz, odwołując się do najpoważniejszej groźby, o czym on dobrze wie.

Milknie, a ty korzystasz z okazji i wpisujesz do wyszukiwarki „Tom Hiddleston Tumblr”. Klikasz pierwszy link w wynikach.

– O Boże, Tom. – Wybuchasz śmiechem. – Ta dziewczyna chce „scałować z ciebie tę twoją cudną angielską buźkę”. Chyba będzie bolało.

Wyrywasz go tym z zamyślenia.

– Daj mi to. – Szybkimi dłońmi w trzy sekundy przenosi laptop z twoich kolan na swoje.

Chichoczesz, gdy przyglądasz się, jak przewija stronę. Jeszcze nigdy nie widziałaś u niego takiej miny. Nie wiesz, jak ją opisać. Nie wiedziałabyś nawet, od czego zacząć.

Sięgasz po ołówek i papier, które leżą na toalecie. Siadasz na krześle i przez pięć minut szkicujesz jego twarz dla pamięci. Nagle, gdy kończysz cieniować policzki, jego twarz zmienia się w maskę obojętności. Zaczyna coś pisać.

– Tak dla twojej informacji – mówi, nie odrywając wzroku od monitora – uwielbiam Corę.

Uśmiechasz się do siebie i wracasz do rysowania, żeby popracować nad jego włosami. Przypominasz sobie jego pierwsze spotkanie ze swoją bratanicą – jakimś cudem Cora nie zemdląła na jego widok. Dzień był nerwowy, szalony i psychotyczny, ale zabawny. Zwłaszcza gdy Cora rozplątywała się nad wszystkim, co Tom powiedział lub zrobił.

Nadal coś pisze, gdy podnosisz wzrok, żeby odświeżyć sobie w myślach obraz jego włosów.

– Co ty tam piszesz?

Mija długa chwila, zanim w końcu odpowiada:

– Och, nic takiego.

– Brzmi to jak najdłuższa powieść świata. – Uśmiechasz się, dorysowując ołówkiem małą bliznę na jego czole.

– To list. – Uśmiecha się, patrząc na ciebie. – A ty co tam gryzmolisz?

– Ciebie.

Wybuchają śmiechem.

– Znowu?

– Zrobiłaś taką minę, że musiałam ją uwiecznić. – Mrugasz do niego.

– Och, to doskonały powód. – Przewraca oczami z uśmiechem, klika myszką i zamyka pokrywę laptopa. – Daj zobaczyć.

– Jeszcze nie skończyłam. – Marszczysz brwi; nie podoba ci się, jak układają się jego włosy. Ani ich cieniowanie.

Mamrocze coś w odpowiedzi, ale nie słyszysz co. Rzuca się na kanapę i zamyka oczy. Nie masz pojęcia, jak udaje mu się wygodnie położyć na takiej małej sofie.

– Nie uwierzysz – mówisz.

– Hm, dinozaury nauczyły się podróżować w czasie i zjadły cały twój pudding?

Ciskasz notes na toaletkę.

– Cholera, Tom! Jak to możliwe, że wiesz takie rzeczy?!

Wzrusza ramionami.

– Tak już mam.

Wybuchasz śmiechem, wstajesz, po czym zaczynasz zbierać wszystkie kosmetyki potrzebne do ufarbowania jego włosów.

– Chodź tu i usiądź w fotelu, mój drogi.

Gdy posłusznie to robi, wykrzykujesz, przeczesując szczotką splątaną masę:

– Masz rude odrosty!

– Nie jestem rudy. Jestem blondynem.

– No to patrz. – Pochylasz się, żeby przejrzeć się obok niego w lustrze. – Gdy to – pukasz palcem wskazującym jego policzek i linię szczęki – odrasta, jest rude. I brązowe. Nie jasne.

– No cóż, kiedyś byłem blondynem.

Śmiejesz się do siebie.

– Wiem, skarbie. I jeśli chcesz wrócić do blondu, zdekoloryzuję cię, gdy to się skończy. – Jego włosy są jeszcze wilgotne po prysznicu, który wziął rano, i tworzą miękkie loki. – Dziwi mnie, że włosy dalej ci się kręcą po tym, jak często je prostuję. – Chwytasz nożyczki i przycinasz pukiel.

– Żałuj, że nie widziałaś moich włosów, gdy byłem młodszy. – Uśmiecha się, krzyżując ramiona na piersi. – Gdybym kiedyś wtarł w nie gumę do żucia, moja matka

dostałaby zawału.

Na pewnym etapie, gdzieś w okolicach trzeciego miesiąca zdjęć, twoja relacja z Tomem drastycznie się zmieniła. Przynajmniej dla ciebie.

Zaczęłaś się czuć tak, jakbyś za dużo czasu spędzała z Corą. Coś musiało ci się udzielić, bo nagle Tom wydał ci się zupełnie inny. Zapomniałaś o wszystkim, co uważałaś wcześniej, a pojawiły się nowe myśli. Nowe, przerażające i niepokojące.

Nie jesteś do końca pewna, skąd się to wzięło. Musiało się to dziać stopniowo, bo nie pamiętasz, żebyś się pewnego dnia obudziła i po prostu to pomyślała. Ale myślisz tak teraz. Nieważne, jak bardzo starasz się tego nie robić, wszystko w twojej głowie się z nim wiąże. Wszystko. Się. Wiaże. Nie masz pojęcia, jak to w ogóle możliwe. Grzanka, którą zjadłaś na śniadanie, sprawiła, że zaczęłaś o nim myśleć.

Bardzo możliwe, że zaczynasz tracić rozum. Może to przez stresującą pracę. Długie godziny. Powtarzalne makijaże i farbowanie włosów jednej z najśłodszych osób, jakie znasz. Wysokie kości policzkowe. Duże niebieskie oczy...

Przestań. Natychmiast.

Obudziłaś się tego ranka o czwartej, jak zwykle. Zrobiłaś kawę. Ubrałaś się. Sięgnęłaś po trampki. Zielone trampki. Wskoczyłaś do samochodu, najpierw sprawdzając pogodę. Słuchałaś radia.

Twoja rozmowa motywująca z samą sobą poszła w wiadomym kierunku: wszystko jest w porządku. Robię to codziennie. Nie ma sensu się denerwować. To tylko człowiek. To nic nie znaczy. Dzień się skończy i tyle. Wrócę do domu. Wezmę prysznic. Zapomnę o Thomasie Williamie Hiddlestonie na cały weekend. Nie wpuszczę go do swoich myśli.

Bierzesz głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale gdy wypuszczasz powietrze, drżysz. To wcale nie pomaga.

Nieważne, masz robotę do wykonania. Ważną robotę, a setki ludzi oczekują, że poradzisz sobie śpiewająco. Niezależnie od tego, że czujesz się tak, jakbyś miała podczas jej wykonywania eksplodować.

Przebiegasz obok namiotu ze śniadaniem, zamawiasz grzankę z dżemem, po czym biegniesz do swojej przyczepy i rzucasz swoje rzeczy na podłogę. Szybko przeglądasz zapasy i zauważasz nową karteczkę na ścianie:

„Nie zapomnij zatyczek do uszu na podróż”.

To jego pismo. A wczoraj jej tu nie było. O. Cholera. Z tą myślą wpadasz na drzwi, zbiegasz po schodach i pędzisz do przyczepy swojej przyjaciółki MacKensie, po czym walisz pięścią w futrynę. Otwiera po chwili, pytając, dlaczego po prostu nie wchodzisz jak zwykle.

– To dzisiaj jedziemy gdzieś tam? – pytasz, szeroko otwierając oczy.

Wyrywa się jej gardłowy śmiech.

– Tak, zapomniałaś?

– Niech to szlag. – Wzdychasz, po czym osuwasz się na stopnie i chowasz twarz w dłoniach. – Oczywiście, że zapomniałam – odpowiadasz z przejęciem. Jesteś na siebie bardzo zła.

MacKensie szturcha cię stopą.

– To nie jest sprawa życia i śmierci. Jedź po walizkę.

Wraca do środka i zamyka drzwi.

Powoli zbierasz się ze stopni, po czy pędzisz do swojej przyczepy i sprawdzasz grafik na drzwiach. Wyjazd za godzinę. Jako jego makijażystka i stylistka fryzur masz jechać jego samochodem. Z nim. Oczywiście będzie tam też kierowca i jego

piarowiec Luke, ale... To cztery godziny jazdy.

Nici z planu „zapominam o Thomasie Williamie Hiddlestonie na cały weekend”. Następne trzy dni spędzisz właśnie z nim.

Miałaś zapomnieć o nim, a tymczasem to przez niego zapominasz o różnych rzeczach. Nigdy o niczym nie zapominasz. To on ci o tym powiedział i dlatego nie pamiętasz? To możliwe, ale bardzo mało prawdopodobne.

Zaczynasz gromadzić wszystko, co będzie ci potrzebne do jego makijażu i włosów w trasie, wiedząc, że nie będzie brał udziału w zdjęciach, a tylko w wywiadach na temat filmu. Gdy wróci, stoczy bój z Kapitanem Ameryką. To znaczy, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Chwytasz grzanekę, podejrzliwie odnosząc się do jej konsystencji, po czym bierzesz gryza.

Wpychasz do torby lakier do włosów, wiedząc, że będzie cię przekonywał, żebyś go nie używała, a grzanekę trzymasz w zębach. Gdy zaczynasz zamykać kieszenie i wpychasz różne rzeczy do dużego czarnego worka najszybciej, jak to możliwe, wszystko zaczyna się wysypywać na toaletkę, a ty łapiesz to w ostatniej chwili, gdy otwierają się drzwi do przyczepy.

W twoje uszy wpada znajoma melodyjka, ale gwizd cichnie, gdy on w końcu wchodzi do środka. Ma na nosie ciemne okulary, ale nie wiesz czemu, skoro na zewnątrz wciąż panuje półmrok. W uszach ma słuchawki, na ramieniu czarną torbę gimnastyczną, a w dłoni telefon, do którego wpisuje coś kciukiem.

– *Thursday I don't care about you* – podśpiewuje cicho. – *It's Friday, I'm in love...*

Wysuwa język i marszczy nos, bo trudno mu pisać jednym palcem. Nieświadomie zamierasz. Trudno nie upajać się jego

widokiem: ma na sobie czerwoną koszulę w kratę, ciemne dżinsy, ledwie uczesane czarne włosy i okulary.

Grzanka namaka twoją śliną, a ty prawie nie zauważasz, gdy zaczyna wysuwać ci się z ust. Nie chcąc wyglądać jak kompletna idiotka, łapiesz ją i wrzucasz do kosza – już nie jesteś głodna.

– Dzień dobry, kochanie. – Uśmiecha się i wyciąga słuchawki z uszu jednym zwinnym ruchem. Fakt, że zaczął cię tak nazywać dwa tygodnie temu, nie pomaga ci rozwiązać twojego obecnego dylematu.

– Dobry – odpowiadasz z bladym uśmiechem, po czym przypominasz sobie, co powinnaś robić.

Słyszysz, jak jego torba ląduje na podłodze, a on zaczyna się śmiać na widok twoich nerwowych ruchów.

– Zapomniałaś, tak?

Wykrzywiasz wargi, czując na twarzy falę gorąca. Jedno spojrzenie w lustro mówi ci, że jesteś cała czerwona.

– Muszę wrócić do mieszkania.

Po chwili milczenia oświadcza:

– Możemy po prostu wyjechać trochę wcześniej i wpaść tam po drodze.

Jego akcent sprawia, że topniejesz. W brzuchu czujesz trzepotanie, które masz ochotę zmiażdżyć obcasem, zanim się rozprzestrzeni. Najprostsze słowa padające z jego ust brzmią jak poezja, a ty masz ochotę krzyknąć.

To niezdrowe.

Kiwasz głową, nie wiedząc, co powinnaś powiedzieć. Potem sprawdzasz szuflady, żeby się upewnić, że masz wszystko.

– Po co ci tyle tego? – prychna, patrząc na twoją wypchaną po brzegi torbę. – Przecież nie biorę udziału w konkursie

piękności, kochanie.

W takich chwilach zastanawiasz się, czy używa tego zdrobnienia po to, żeby cię upokorzyć.

– Pakuję to, co mi każą – wykrztuszasz, próbując się nie czerwienić, po czym przeciskasz się obok niego po kurtkę. Po twoim kręgosłupie przebiegł dreszcz, wywołując gęsią skórkę na twoich ramionach. Postanowiłaś tego ranka rozpuścić włosy i teraz końcówki wpadają ci pod kurtkę, gdy ją wkładasz.

Potrząsasz głową i znów go mijasz, żeby wziąć torbę.

– Co o tym sądzisz? – Unosi brwi.

Znów robisz się czerwona jak burak, bo nie zwracałaś uwagi na to, co mówił.

– Mhm – odpowiadasz bez przekonania, starając się na niego nie patrzeć.

Oczy zdradzają cię jednak na ułamek sekundy, a jego twarz rozpromienia uśmiech.

– Powiedziałem właśnie, że zamierzam się z tobą obściskiwać na tylnym siedzeniu przez całą jazdę.

Wiedział, że go nie słuchasz! Jego deklaracja sprawia, że musisz zdjąć kurtkę, bo w tej małej przyczepie robi się naprawdę gorąco.

– Przepraszam. – Kręcisz głową i sięgasz po torbę. – Mam dzisiaj dużo na głowie.

– Zauważyłem. – Chichocze, po czym wychodzi za tobą z przyczepy prosto na wschodzące słońce. – Czyli z obściskiwania nici?

Prychasz drwiąco, ciesząc się, że ułamek dawnej ciebie postanowił na chwilę wrócić.

– No.

Jakaś część twojego mózgu mówi ci, że odpowiedź, którą mu właśnie podałaś, jest niewłaściwa. Odpychasz od siebie tę



myśl, zanim rozprzestrzeni się jak głupie motyle. On nie ma prawa pozbawiać cię wszystkich przytomnych myśli. To nie jest miłe.

– Cudownie. – Wzdycha. – Cztery godziny w samochodzie i nawet nie pocałuję mojej uroczej dziewczyny.

Gdybyś nie zaczerwieniła się do tej pory, zrobiłabyś to teraz. Gdy wypowiada twoje imię, masz wrażenie, że przechodzi cię dreszcz. Za każdym razem. Gdybyś dalej była sobą, gdyby całkiem nie zamienił cię w mazgaja, miałabyś dla niego sarkastyczny komentarz.

Teraz jesteś jednak rozdygotaną frajerką, więc możesz się zdobyć tylko na słabe:

– Pochlebiasz mi, Tom.

– Naprawdę masz dużo na głowie. – Wybuchła śmiechem, gdy oboje pakujecie swoje rzeczy do czarnego SUV-a.

– Nie wiem, co się dzieje – wyznajesz szczerze. – Mózg zamienia mi się w galaretkę.

Otwiera bagażnik, wrzuca swoją torbę i sięga po twoją. Jego długie palce zamykają się na rączce, muskając przy okazji twoje. Chowa twoją torbę, zatrząskuje klapę i odwraca się do ciebie.

– Jesteś chora? – Wpatruje się intensywnie w twoją czerwoną twarz.

Tak. Jestem bardzo, bardzo chora. Coś musi być ze mną naprawdę nie tak. Bo wszystko, co robisz, sprawia, że mam ochotę krzyczeć.

Przyciskasz dłonie do swoich policzków i wzdychasz.

– Nie.

– Na pewno?

Nie powinien przebywać w towarzystwie chorych osób. A mimo to podchodzi do ciebie i kładzie dłoń na twoim czole.

– Chyba masz gorączkę.

Marzysz o tym, żeby się okazało, że twoje urojenia są wynikiem gorączki.

– Nie – opuszczasz dłoń z myślą, że on opuści swoje, ale tylko przenosi je na twoje policzki – nie mam.

– Na pewno? – Teraz jest sceptyczny, jakby ci nie wierzył.

Kiwasz głową z uśmiechem.

– Tak, Tom, nic mi nie jest. – Może to PMS. Czy to odpowiednia wymówka? Nagle uświadamiasz sobie, że niemal powiedziałaś Tomowi, że masz PMS, i przez to czerwienisz się jeszcze bardziej.

– Wyglądasz jak pomidor.

Pochyla się, żeby spojrzeć ci w oczy. Czyżby miał jakieś wykształcenie medyczne, o którym nie wiesz?

– Przepraszę cię na chwilę, okej?

Kiwa głową, a ty odwracasz się i wracasz do przyczepy najszybciej, jak to tylko możliwe, nie wyglądając przy tym dziwnie. Czujesz na sobie jego wzrok przez całą drogę.

W zaciszu łazienki wbijasz wzrok w lustro.

– Przestań. Natychmiast. – Ochlapujesz twarz zimną wodą, niwelując rumieńce, i od razu czujesz się lepiej. Gdy wycierasz się zielonym ręcznikiem, w twoim mózgu coś zaskakuje: masz robotę do wykonania. Nie możesz sobie pozwolić na kolejną rozmowę tego typu co przed chwilą.

– Koniec – oświadczasz swojemu odbiciu z nadzieją, że to pomoże. – Nie wolno ci się czerwienić w jego obecności.

Odbicie nie protestuje, co uznajesz za dobry znak. Bierzesz się w garść i wydajesz lekkie westchnienie, które oznacza, że najgorsze już za tobą.

Trzy dni mogą się ciągnąć w nieskończoność, myślisz sobie. Zwłaszcza że właśnie sobie uświadomiłaś, że zabujałaś się

w mężczyźnie, dla którego pracujesz. Podróż samochodem to czysta tortura, bo musisz siedzieć z tyłu obok niego. Rozmowa pomiędzy kierowcą, Lukiem, Tomem a tobą nie milknie, więc musisz też słuchać tego jego akcentu. Rozkosznego akcentu.

Na szczęście w hotelu dzielisz pokój z MacKensie, a Tom mieszka piętro niżej, więc nie spotykacie się często. Widujesz go tylko przy okazji nakładania makijażu i gdy jeździsz z nim na wywiady.

Mimo to czujesz motyle w brzuchu, nawet gdy jesteś sama w pokoju.

W drodze powrotnej jednak masz wrażenie, że czarne jak smoła wnętrze SUV-a zamyka się wokół ciebie, nie pozostawiając ci żadnej drogi ucieczki, nic do zrobienia, nic, co mogłoby odwrócić twoją uwagę. Jeszcze trzy i pół godziny w trasie. Mrużysz powieki, próbując rozpoznawać kształty za szybą, ale widzisz tylko własne rozmazane odbicie.

Luke zasnął na przednim siedzeniu, a Roger koncentruje się tylko na drodze. Obliczasz w głowie różnicę czasu i dochodzisz do wniosku, że już za późno, żeby pisać do Cory i do innych ludzi w domu.

Tak czy inaczej, sięgasz po telefon, który położyłaś na środkowym siedzeniu pomiędzy sobą a Tomem. Jedyne źródło światła to radio z przodu, co nie wystarczy, żebyś zauważyła swoją czarną komórkę na tle ciemnej skóry. Zamiast aparatu chwytasz ciepłą dłoń.

– Przepraszam – szepczesz szybko, odsuwając się – szukam telefonu.

Nie odpowiada, przesuwa się tylko na swoim siedzeniu, a po chwili czujesz jego dłoń na nodze – trzyma telefon w palcach. Podskakujesz lekko i słyszysz jego gardłowy śmiech. Kładzie telefon na twoich kolanach, po czym cofa dłoń.

Gdy włączasz ekran, zegar wskazuje pierwszą cztery. Dobrze, że jutro nie musisz iść do pracy. Ziewasz, jesteś kompletnie padnięta, ale nie ośmielasz się zasnąć jak Luke. Garbisz się w fotelu, opierasz brodę na łokciu i wbijasz wzrok w mroczną taflę szyby.

Kilka minut później samochód wjeżdża do tunelu. Żółte światła oblewają wnętrze wozu, możesz więc zobaczyć, że Tom wyciąga słuchawki z uszu, a Luke ślini się na tapicerkę. Roger jest pogrążony we własnym świecie.

Tom zdjął kurtkę, gdy wsiadł do samochodu, twierdząc, że jest na nią za ciepło. Ma na sobie tylko podkoszulek i dżinsy. Nie możesz oprzeć się przekonaniu, że jest o wiele za szczupły, choć nie pozbawiony mięśni.

Nie jesteś nawet... Nie. Przestań. Natychmiast.

Ma taką spokojną twarz. Nie uśmiecha się, ale też nie marszczy brwi. Maską obojętności. Dla ciebie to przerażająco proste. Długimi palcami sięga po splątany kabel słuchawek i prostuje go szybko, a światło gaśnie.

Znów spowija was mrok, a ty z satysfakcją dochodzisz do wniosku, że teraz przynajmniej nikt nie zobaczy, jak się czerwienisz. Bo nawet najbliższa myśl o jego bicepsach sprawia, że twoja twarz staje w ogniu. Opierasz się o drzwi i zmuszasz się do tego, żeby się uspokoić, ale nie zasnąć. Mówisz przez sen.

A to bardzo, bardzo zły pomysł w samochodzie z Tomem.

Nagle czujesz dotyk na ramieniu, a gdy podnosisz wzrok, dostrzegasz twarz Toma oświetloną jedynie przyciemnionym wyświetlaczem jego iPoda. Nie patrzy na ciebie, ale wyciąga do ciebie rękę.

Poklepuje środkowy fotel, podnosi wzrok i uśmiecha się do ciebie lekko.

Opanowujesz zdenerwowanie, odpinasz pas i przesiadasz się, po czym na powrót się zapinasz. Tom bierze cię za rękę i wkłada do niej słuchawkę, ale zanim możesz włożyć ją do ucha, pochyla się ku tobie.

Pochyla się. Ale po co? Wszystko dzieje się równocześnie – czujesz jego gorący oddech na uchu i szyi. Rozkoszny dreszcz przepływa po twoim kręgosłupie, a on szepcze ci coś miękko do ucha. Ale co? Co on mówi?

Nie rozróżniasz słów padających z jego ust, ponieważ myślisz o tym, co robi. Już masz wrażenie, że się wyprostuje, ale on szepcze coś jeszcze, co z trudem do ciebie dociera:

– ...bo nie chcesz się obściskować...

Jego niski śmiech sprawia, że twoje serce zaczyna łomotać tak gwałtownie, że masz wrażenie, iż wyrwie się z piersi.

Przełykasz ślinę, a on się prostuje i zaczyna przewijać piosenki. Zmuszasz się do śmiechu, żeby nie pomyślał, że straciłaś rozum.

Twoje myśli obrały nową ścieżkę. Tak łatwo byłoby go teraz pocałować. Zbyt łatwo. Nie powinnaś, ale zaczynasz myśleć o tym, że mógłby odwzajemnić pocałunek. To zła droga.

Wkładasz słuchawkę do ucha, wciąż czując na sobie mrowienie jego oddechu. Wybrał wolną piosenkę z pięknym zawodzeniem skrzypiec w tle. Przeczesuje dłonią włosy, po czym kładzie ją na siedzeniu i wbija wzrok w okno.

Piosenka jest długa, a zanim nadchodzi koniec, ziewasz trzy razy i kładziesz stopy na pustym siedzeniu obok. Następną melodię rozpoznajesz. To *sonata Księżycowa*. Robisz, co w twojej mocy, żeby nie zamykać oczu, chwilę później jednak Tom obejmuje cię ramieniem i przyciska do swojego boku. Jest ci tak ciepło, że marzysz już tylko o tym, żeby zasnąć.

Próbujesz wziąć się w garść, nie wiesz, gdzie położyć dłoń.

Gdy się nad tym zastanawiasz, Tom rozsiada się wygodniej i pociąga cię za sobą. Tego się nie spodziewałaś, więc twoja zaciśnięta w pięść dłoń ląduje na jego brzuchu, gdzie już zostaje.

Znów wybucha cichym śmiechem i sięga po nią, żeby rozchylić twoje palce. Twoja twarz płonie.

Twoje zmysły w końcu się poddają, a zmęczenie bierze górę. Jakby ktoś wyłączył światło. Zapominasz o wszystkim, gdy jesteś śpiąca. Nagle ciepło jego boku wydaje się takie wygodne. Nie jesteś nawet świadoma, że to robisz, ale wtulasz się w niego mocniej, a on zaczyna się bawić twoimi palcami. Spogląda na ciebie, czego nie widzisz, uśmiecha się i zaczyna cię przesuwac tak, żebyś się położyła, wykorzystując jego nogi jako poduszkę.

Nie sprzeciwiasz się i nie protestujesz. Pewnie dlatego, że już prawie śpisz, a on jest ciepły, miły i kochasz go. Ostatnie, co zapamiętujesz, to jego palce bawiące się twoimi włosami.

– Kochanie? – słyszysz szept, a potem śmiech, który nie jest jego.

Zaraz. Co jest?

– Do czwartku, Tom. – Głos jest słaby i oddala się, ale wiesz, że to Luke.

– Cześć. – Tom milknie, ale po chwili znów czujesz na uchu jego gorący oddech. – Kochanie, obudź się.

Na czym ty leżysz? Cokolwiek to jest, jest bardzo ciepłe i miękkie.

Tom wzdycha.

– Roger, możesz nas zawieźć do jej mieszkania? Nie chcę, żeby prowadziła w takim stanie.

Słyszysz trzaśnięcie drzwi i cichy śmiech.

– Jasne.

Wtulasz się mocniej w źródło ciepła. Pachnie środkami

piorącymi i wodą po goleniu, co wydaje ci się przedziwne.

– Gdzie mieszkasz?

Otępiła ze snu, szeptem podajesz numer. Jak przez mgłę uświadamiasz sobie, że Tom pomaga ci wejść po schodach, a ty ściskasz jego długie, ciepłe palce. Śmieje się. Sięgasz do kieszeni po klucz i podajesz mu go. Otwiera drzwi i prowadzi cię do środka.

– Gdzie twoja sypialnia? – Unosi brwi.

– Kiepskie zagranie – odpowiadasz. Nie jesteś pewna, skąd ci się to wzięło ani dlaczego to powiedziałaś; po prostu wydało ci się odpowiednie.

Tom wybucha głośnym śmiechem, przez co podskakujesz i trochę wracasz do przytomności. Idziesz do sypialni i padasz na łóżko zaraz po wejściu. Tom idzie za tobą, czujesz, jak rozsznurowuje ci buty. Wszystko wokół dryfuje, a ty nie jesteś pewna, czy to, co się dzieje, naprawdę się dzieje.

– Dobranoc, kochanie. – Tom chichocze i wyciska pocałunek na twoim czole.

Następnego ranka, gdy się budzisz, wydarzenia poprzedniej nocy powoli do ciebie wracają. Wszystko jest jednak zawieszona. Muzyka. Jego ciepły bok. Pocałunek w czoło. Zawieszenie powoduje jedna mała, maleńka rzecz, do której się przed sobą przyznałaś.

Powiedziałaś sobie, że go kochasz.

Wszystko i każdy ma swoje granice. A ty jesteś osobą, która je testuje, sprawdza, jak daleko może się posunąć, lub cofa się i nigdy się nie dowiaduje. Myśl o opuszczeniu planu filmowego *Avengersów* w przyszłym miesiącu po zakończeniu zdjęć bez przetestowania tych granic budzi w tobie niepokój. Twoja fascynacja Tomem zamieniła się w więcej, niżbyś chciała, a taniec na linii pomiędzy przyjaźnią a czymś więcej

okazał się bardziej niż kuszący.

W ten poniedziałkowy rano obudziłaś się i doszłaś do wniosku, że masz już dość siedzenia cicho i życia z dnia na dzień, jakby nic się w tobie nie zmieniło. Bo przecież zdecydowanie się zmieniło.

Tom wchodzi do przyczepy spocony i odprężony po trzygodzinnym treningu w siłowni. Twoje serce gubi rytm, gdy patrzysz na jego rozczochrane włosy.

– Dzień dobry. – Uśmiecha się i kładzie torbę sportową na ziemi. – Mogę wziąć prysznic? Okropnie śmierdzę.

Kłamca. To zapewne jedyna istota ludzka na ziemi, która myśli, że detergenty i woda po goleniu brzydsko pachną.

– Jeśli ty okropnie śmierdzisz, to ja cuchnę jak wysypisko śmieci – odpowiadasz, przypominając sobie, że masz testować granice.

Posyła ci to swoje spojrzenie i mówi:

– Jesteś najdziwaczniejszą dziewczyną, jaka kiedykolwiek stąpała po tej planecie.

Nie możesz się nie zgodzić, ale gdy przewraca oczami i unosi brwi, masz wrażenie, jakby cała przyczepa waliła ci się na głowę.

– Wiesz, gdzie są ręczniki. – Zbywasz go machnięciem ręki i odwracasz się do toaletki, żeby nie zdradził cię kolor twoich policzków.

– Dzięki, skarbie.

Słyszysz, jak przesuwa torbę po podłodze do łazienki.

Jeśli chcesz sprawdzić, jak daleko możesz się posunąć, nie robiąc sobie obciachu, jak to zrobisz? Co powiesz? Twoje policzki znów oblewają się rumieńcem. Siedzisz przy toalecie całą wieczność, próbując zdecydować, co powinnaś zrobić.

Z zamyślenia wyrywa cię dźwięk przesuwanych drzwi do



łazienki. Wychodzi z niej Thomas. W dżinsach. I tyle. Wyciera włosy ręcznikiem, zakładasz więc, że nie włożył koszuli, żeby jej nie zmoczyć.

Nie możesz przestać się gapić. Jakbyś w ogóle nie panowała nad swoimi oczami. Jest blady, ale widzisz potencjał na opaleniznę, a do tego wciąż jest jeszcze trochę mokry.

– Hej? – Kończy się wycierać.

Nie patrząc na jego twarz, pytasz cicho:

– Co?

Wybuchają śmiechem.

– Oczy mam tutaj. – Wrzuca ręcznik do umywalki.

– Co? – Nagle dociera do ciebie, co powiedział, i oblewasz się głębokim rumieńcem. – Wybacz.

– E tam, to moja wina. – Chichocze. – Żadna kobieta nie potrafi oprzeć się mojemu urokowi.

Wstajesz, odwracasz się szybko do blatu i sięgasz po pędzel do podkładu.

– Twój urok potrzebuje koszuli.

Zabrało to trochę czasu, ale od wielkiego dzwonu jesteś w stanie przemycić obraźliwy komentarz, który ma więcej niż jedno znaczenie. Nic wulgarnego, oczywiście, tylko drobiazgi, od których lekko przechyla głowę.

Coś musiałaś zmienić, bo w przeciwnym razie wylądowałabyś w szpitalu psychiatrycznym. Nie mieści ci się w głowie, jak człowiek może być tak obojętny na wszystko wokół. Jak na kogoś, kto jest w stanie czytać między wierszami, ten facet potrzebuje pomocy.

Sporej pomocy.

Zdjęcia niedługo się kończą. Bardzo, bardzo niedługo... Ten dzień nadchodzi tak szybko, że masz coraz większe trudności z oddychaniem. Lada dzień ci wszyscy wspaniali,

piękni, ekscytujący ludzie przestaną być częścią twojego życia. Na samą myśl o tym masz wrażenie, że twoje serce znów gubi rytm, gdy nakładasz Tomowi tusz.

Odwracasz się, żeby sięgnąć po eyeliner, i zerkasz na swoje odbicie w lustrze. Zaczerwienione oczy nie są zbyt pociągające. Ale twoje takie są, tak czy inaczej. Mrugasz parę razy, żeby powstrzymać pieczenie, ale to nie pomaga.

Odwracasz się z pisakiem w dłoni i mówisz Tomowi:

– Popatrz w górę.

Robi, co mu każesz. Zauważył twój ponury nastrój, gdy wszedł tego ranka. Padło kilka żartów, kilka wesołych zdań, uściskał cię. Wszystko to przypomniało ci tylko, co tracisz. Nawet jeśli nic nie miałaś.

Pewną dłonią przeciągasz pisakiem po jego dolnej powiece. Nie możesz nie gapić się na kolor jego oczu, jakbyś chciała go zapamiętać, zatrzymać na dni, kiedy on ruszy dalej.

Bo na pewno ruszy. Bez ciebie. Bez Cory. Sam. Czujesz ucisk w gardle na myśl o tym, że nie będziesz go codziennie widywać. Nie usłyszysz jego głosu, śmiechu ani tych głupich dowcipów, które jego zdaniem są zabawne, a których ty nie rozumiesz, bo nadużywa brytyjskiego slangu. Nie będziesz mogła mierzwić tych pięknych włosów ani robić mu psikusów. Nie będzie kolejnych wyjść na lunch lub kolację tylko po to, żeby pogadać o rzeczach, które oboje lubicie. Wyjedzie.

Kończysz nakładać eyeliner, cofasz się i cicho pociągasz nosem z nadzieją, że Tom nie zauważy, co kryje się za maską, którą rano przybrałaś.

– Gotowe? – Prostuje się i posyła ci uśmiech, od którego topnieje ci serce.

Kiwasz głową, nie ufając swojemu głosowi, ale on potrafi cię przejrzeć. Wstaje, podchodzi i wyciąga ręce, czekając na

uścisk.

– Och, kochanie – szepcze, tuląc cię mocno. Jedną rękę kładzie na twoim karku i przyciska twoją twarz do swojego torsu. Drugą ręką obejmuje twoje ramiona i przyciska cię do siebie.

Wymyka ci się łza, która wsiąka w jego koszulę. Obejmujesz go w pasie, nie chcąc go nigdy wypuszczać. Teraz jest tym przyjacielem, którego zawsze potrzebowałaś, ale dotąd nie znalazłaś.

– To nie jest koniec, kochanie – mówi po raz drugi tego dnia. – Będziemy się widywać.

Nie odpowiadasz. Twoje serce wali tak głośno, że słyszysz je wyraźnie jak syrenę.

Podnosi głowę, żeby spojrzeć ci w oczy.

– Płaczesz?

– Nie – odpowiadasz słabo, ale zdradza cię samotna łza, która spływa po twoim policzku.

Ociera ją kciukiem.

– Możesz płakać.

Potem, szybko jak błyskawica, nadchodzi ostatni dzień na planie. Zdjęcia do *Avengersów* się kończą, a ty nie będziesz już potrzebna. Gdy jedziesz do pracy, uświadamiasz sobie, że po raz ostatni powiesz „cześć” Robertowi Downeyowi Jr., a on naprawdę ci odpowie, ponieważ cię zna. Po raz ostatni przybijesz piątkę z Chrisem Evansem. Po raz ostatni Jeremy Renner spojrzy na ciebie i powie z tym swoim śmiesznym, fałszywym, wiejskim akcentem:

– Jesteś najładniejszą panią na tym balu.

Twój monolog motywacyjny składa się więc dzisiaj z poprzekręcanych i wyszłochiwanych słów: robisz to codziennie. Nie ma sensu się smucić. To nie koniec. Przecież

będziecie się widywać.

Ale jakoś nie możesz w to uwierzyć.

Omijasz namiot ze śniadaniem. Sprawdzasz zapasy. Gawędzisz z grupą ludzi, którzy są w takim samym nastroju jak ty. Rozdajesz i otrzymujesz masę uścisków. Wstrzymujesz łzy. I bierzesz się do roboty.

Tom wchodzi do przyczepy w o wiele lepszym nastroju niż ty, z rękami założonymi za plecami i smutnym uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, kochanie – mówi z tym swoim angielskim akcentem. – Miłego ostatniego dnia zdjęć.

Nagle ogarnia cię przerażenie, że po raz ostatni słyszysz jego głos. To absurd, ale naprawdę zaczynasz się bać.

Posyłasz mu łzawy uśmiech.

– Dobry. Jak się masz?

Ignoruje twoje pytanie, podchodzi bliżej i pochyla się, żeby spojrzeć ci w oczy.

– Co dzisiaj dolega mojej dziewczynie?

Śmiejesz się i ocierasz niepokorną łzę.

– To koniec drogi, mój przyjacielu.

Robi oburzoną minę.

– Wcale nie... To dopiero początek.

Krzyżujesz ramiona na piersi i pociągasz nosem.

– Łatwo ci mówić. Nie mogą zastąpić aktora, który gra Lokiego, ale mogą zastąpić twoją makijażystkę.

– Zaskakujesz mnie. – Wypuszcza oddech. – Zazwyczaj aż tak nie dramatyzujesz. To znaczy dramatyzujesz. Ale nie aż tak. I nigdy, przenigdy nie mów, że można cię zastąpić.

Jego oczy stają się surowsze.

– Nigdy. Dla mnie nikt nigdy cię nie zastąpi.

To uczucie w twoim żołądku staje się silniejsze niż

kiedykolwiek wcześniej. Jest taki wyrozumiały. Wielkoduszny. Czujesz się dzięki niemu ważna i doceniana.

Gdy nie odpowiadasz, kontynuuje:

– Mam coś dla ciebie.

– Nie musiałeś! – Szybko ocierasz łzę, która spływa po twoim policzku. Na szczęście nie masz opuchniętych, zaczerwienionych oczu jak przez cały poprzedni tydzień.

– Ale chciałem.

Uśmiecha się jak wariat, gdy wyciąga małe pudełeczko owinięte w złoty papier. Mieści mu się w dłoni, a ty bierzesz je od niego, gdy ci je podaje.

– Naprawdę nie musiałeś – besztasz go, patrząc mu w oczy. Jego uśmiech łagodnieje.

– Otwórz – szepcze.

Pod złotym papierem kryje się aksamitne pudełeczko na biżuterię. Twoje policzki oblewają się bladym rumieńcem, gdy zbierasz się na odwagę, żeby je otworzyć. Powoli podnosisz wieczko i dostrzegasz przebłyśki czerwieni, błękitu i złota. Małe złote serduszko z flagą Zjednoczonego Królestwa na złotym łańcuszku.

Słyszysz jego głos, gdy gapisz się na biżuterię. Nie podnosisz głowy, ale czujesz, że on wpatruje się w ciebie równie intensywnie jak ty w jego prezent.

– Wciąż się boisz, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz – mówi cicho. – A ja jestem zawsze obok. Za każdym razem, gdy spojrzysz na to serduszko albo je założysz, pomyślisz o swoim kumplu Tomie i zadzwonisz do mnie. Poza tym... mamy jeszcze trasę promocyjną.

Po twoim policzku spływa kolejna łza, a on podnosi rękę, żeby ją otrzeć. Zanim może zakończyć waszą rozmowę, zamykasz go w uścisku, zaskakując go tym. Znów otaczasz go

ramionami w pasie i przyciskasz policzek do jego piersi. Z chęcią odwzajemnia uścisk, opierając głowę na czubku twojej.

Jest taki ciepły, miły i słodki. Zawsze tak cudownie pachnie. Jego serce jest równie wspaniałe jak to złote. A teraz masz piękną pamiątkę tego wszystkiego dzięki jego drobnemu upominkowi.

Wiesz, co mówisz, kiedy to mówisz. Tym razem nie jesteś zaskoczona.

– Kocham cię.

Czujesz, jak jego ciałem wstrząsa śmiech. Wyciska pocałunek na czubku twojej głowy.

– Ja ciebie też.

– Kto go tam wpuścił... w takim stanie? – jęczysz w swoje dłonie, krzywiąc się na widok Toma.

Luke wierci się na krześle niespokojnie.

– Nie zauważyłem.

– Wygląda jak zapuszczony Daniel Day-Lewis – narzekasz trochę za głośno, a kilka fanek odwraca się, żeby na ciebie spojrzeć. Ignorujesz je i kontynuujesz: – Mówiłam ci, że masz go zmusić, żeby wziął prysznic... Ten facet ewidentnie nie potrafi o siebie zadbać.

Zrzedzisz, próbując naprawić tę sytuację. Ale to niemożliwe. Tom siedzi już przy stole, odpowiada na pytania, żartuje wesoło. Był taki podekscytowany wystąpieniem na Comic-Conie, że zaniedbał pewne obowiązki tego ranka... Na przykład prysznic.

I golenie.

Przestań. Skubać. Tę. Brodę. Thomas. Masz ochotę wykrzyknąć to w tłumie.

A w dodatku masz wrażenie, że tylko ty to widzisz. Jego wyglądające na tłuste włosy Lokiego, które lekko zaczesał do

tyłu (oczywiście sam, ty nigdy nie pozwoliłabyś mu się tak pokazać), zmierzwiona broda, która ma, cholera, zupełnie inny kolor niż jego włosy (twoje zaburzenia obsesyjno-kompulsywne wybuchają z całą siłą). A do tego jest blady. Nic tu do siebie nie pasuje, a ty się zastanawiasz, jak może tam siedzieć i się uśmiechać, jakby nic się nie stało.

Wiesz, że nie powinnaś mieć takiej obsesji na punkcie jego wyglądu... ale twoja praca polega na tym, żeby dobrze wyglądał publicznie. Masz na sobie fanowski podkoszulek *Star Treka* i dzinsy oraz zielone trampki. Brązowe włosy zebrałaś w luźny kucyk. Postanowiłaś nawet włożyć swoje hipsterskie okulary zerówki.

Ale Tom, no cholera... Tom.

Zjedziesz go za to potem. Zapytasz, co sobie, do cholery, myślał.

A on zrobi tę swoją minę i wybaczysz mu jak zwykle, mówiąc: „Nigdy więcej tego nie rób”.

On oczywiście znów to robi i sytuacja się powtórzy.

Teraz jednak musisz się skupić na czymś innym. Na przykład na kolejce do mikrofonu. Na szczęście już po dwudziestu minutach wysuwasz się na sam przód i podchodzisz do mikrofonu. Cała masa pytań była skierowana do Toma i tylko do Toma, dlatego ty zamierzasz postąpić inaczej... Niezależnie od tego, jak bardzo sala cię za to znienawidzi.

– Mam pytanie do Chrisa Evansa – mówisz, jakbyś była zdenerwowana.

Chris nadstawia uszu, tak jak Tom, i widzisz, jak oni obaj, podobnie jak reszta panelu, próbują powstrzymać uśmiech.

Chrisowi się nie udaje.

– Tak?

Robisz pauzę, udając, że bierzesz głęboki oddech.

– Jak się czujesz? Dobrze?

Sala wybucha śmiechem, Chris również.

– Całkiem nieźle. Jak masz na imię, koleżanko?

– Moi znajomi różnie na mnie mówią – posyłasz mu spojrzenie, przez które będzie się później tarzał ze śmiechu na podłodze – ale ty możesz mówić do mnie dzisiaj.

Ignorujesz wybuch śmiechu za swoimi plecami i wymownie poruszasz brwiami, po czym mrugasz do niego krótko.

Tom powstrzymuje Chrisa dłonią i pochyla się do mikrofonu.

– Zaklepane.

– Hej, hej, hej – mówisz, mierząc Toma gniewnym spojrzeniem – panie Angielski Akcent...

Tom nieruchomieje, szeroko otwierając oczy. Masz nadzieję, że dostrzega wesoły ognik w twoich oczach.

– Rozmawiam teraz z Kapitanem. Ty jesteś *jötunn*. Wyluzuj.

Wokół ciebie rozlegają się okrzyki „Ale pocisk!” i wiwaty. Przez chwilę rozkoszujesz się satysfakcją ze swojej ciętej riposty.

– Cóż, Dzisiaj – Chris zanosi się śmiechem, pochylając się do mikrofonu – a jak ty się czujesz?

– Wspaniale, dziękuję – odpowiadasz wesoło, lekko podskakując w miejscu.

– Ma pani jeszcze jakieś pytanie? – wtrąca Tom.

Udajesz, że z trudem odrywasz wzrok do Chrisa, żeby na niego spojrzeć.

– Tak. – Twój głos ocieka irytacją, krzyżujesz ramiona na piersi i przenosisz cały swój ciężar na jedną nogę. – Proszę mi powiedzieć, czy słyszał pan może kiedykolwiek o maszynie do



golenia.

W sali zapada taka cisza, że byłoby słyszeć nawet trzepot skrzydeł motyla, a po chwili cały panel wybucha śmiechem. Sama nie możesz się powstrzymać.

– Słyszałem – chichocze Tom. – Ale obawiam się, że nie otrzymałem rano konkretnych instrukcji, czy mam się ogolić.

Pochylasz się do mikrofonu i szepczesz:

– Trzeba było to zrobić.

Jego grymas sprawia, że masz ochotę wybuchnąć śmiechem, ale powstrzymujesz się i mówisz:

– Do widzenia, Chris, miło było prawie z tobą porozmawiać.

Odwracasz się na pięcie, ignorując oburzone fanki, i kierujesz się do drzwi. Wychodzisz, zostawiając Tomowi i Chrisowi cały ten bałagan.

– Hmmm – słyszysz, a chwilę później coś wbija ci się w bok i obejmuje cię ramieniem w talii – aleś ty dzisiaj zadziorna.

Uwielbiasz to ciepło, którym z taką swobodą i beztrąską emanuje. Czym sobie na to zasłużyłaś?

Przechodzi z tobą przez lobby twojego hotelu, trzymając dłoń na twojej talii.

– Nigdy bym nie pomyślał, że moja dziewczyna potrafi być taka... nonszalancka.

– To nie była nonszalanckość – prychnasz. – To był żartobliwy flirt.

– Flirt, tak? Flirtowałaś ze mną?

Odmawiasz swojej twarzy prawa do oblania się krwawym rumieńcem.

– Nie, flirtowałam z Chrisem. Tobie kazałam się ogolić.

– I co ja mam zrobić? – jęczysz, osuwając się na ogromne

łóżko, którego szczęśliwą posiadaczką jest Cora. Czasami nocujecie u siebie, co przypomina ci dzieciństwo. (Cora w zasadzie wciąż jest dzieckiem. Nie ma jeszcze piętnastu lat).

Po zakończeniu trasy promocyjnej twój kontrakt z Marvelem wygasł. Uznałaś, że zasłużyłaś na wakacje, spakowałaś walizki i wsiadłaś w samolot do Indiany. Może ludzie powiedzieliby, że powrót do rodzinnego miasta, gdzie wciąż mieszkają twoi krewni, to nie najlepszy sposób na „relaks”, ale ty jesteś całkiem zadowolona.

Tom wciąż siedzi w twojej głowie. Pozostaliście dobrymi przyjaciółmi, choć już się nie widujecie, co jest dziwne.

Głównie do siebie pisujecie. Raz na kilka dni zaczynacie rozmowę na jakiś przypadkowy temat. Szale. Muzyka. Gwiazdy. Płaszcz. Desery. Kalmary. Kreskówki. Książki. Szekspir. Kino. Lustra. Komórki. Wszystko i nic. I zawsze jest o wiele bardziej interesująco, niż powinno być.

– Jaki on jest? – pyta Cora, siadając po turecku po drugiej stronie łóżka i wrzucając do ust m&m. – Hm? – ponagla cię, gdy nie odpowiadasz. – Jest przystojny?

– Tak... bardzo.

– Dobrze całuje? – wypala Cora, częstując cię m&m.

Bierzesz od niej opakowanie i zajadasz się słodyczami, próbując zagłuszyć okrzyki protestu rozpływających się cukierków. Nie chcesz odpowiadać na to pytanie. Naprawdę, naprawdę nie chcesz. Nawet sobie. Bo jeśli to zrobisz, jeszcze głębiej zapadniesz się w jego sprytną pułapkę, na którą łapie kobiety, żeby się w nim zakochiwały.

Odpowiadasz z niechęcią, wiedząc, że Cora łatwo nie odpuści.

– Nie mam pojęcia.

Próbujesz powiedzieć Corze jak najwięcej o swoim

ukochanym, nie zdradzając przy tym, że mówisz o Tomie. Biorąc pod uwagę, że Cora jest zdeklarowaną hiddlestonerką, to dość trudne. Zanim ten wieczór dobiegnie końca, Cora dowie się o „tajemniczym mężczyźnie” o wiele więcej... ale nie rozwiąże twojej zagadki.

Tom, który jest typem kochającego brata, przesyła Corze kopię *Avengersów* na miesiąc przed premierą. Cora zadzwoniła do ciebie, gdy tylko wyjęła przesyłkę ze skrzynki, a ty zaplanowałaś, kiedy możecie obejrzeć film razem.

Gdy idziesz wzdłuż alejki z płatkami w Walmarcie, twój telefon pika tak głośno, że aż podskakujesz. Wrzucasz do koszyka karton cheeriosów, sięgasz do torebki i wyciągasz telefon. Dostałaś nową wiadomość.

„Skarbie, masz jakieś plany na wieczór?”

Tom jest taki bezpośredni. Nie musiał nawet... Co? Nie potrafisz opanować zdziwienia.

„Idę do Cory oglądać *Avengersów*”, odpisujesz szybko, próbując się zorientować, o co mu chodzi.

„Świetnie! Wpadnę koło siódmej. Przyniosę pizzę”.

Czy on... właśnie się wprosił?

„Tak, wprosiłem się. I nic nie możesz zrobić”, odpowiada niemal od razu, jakby czytał ci w myślach. „Śmiertelniczko”.

A więc tak chce to rozegrać, co?

Gdy tylko przychodzi ci do głowy ta myśl, uświadamiasz sobie, że coraz głębiej i głębiej zapadasz się w tę przepaść, z której nigdy nie zdołasz się wyczołgać. To wszystko jego wina. Głupi Lo...

Zaraz. Zaraz. Chwileczkę.

Wprosił się.

Czyli... jest w mieście?

Gdy odbiera, jego nonszalancki ton jest głęboki, a wyraźny

akcent znaczy każdą sylabę jak narkotyk. To przerażające, jak bardzo się od niego uzależniłaś.

– Zachowałeś się właśnie bardzo niegrzecznie – mówisz, pchając wózek przez dział warzyw i owoców z telefonem przyciśniętym do ucha. Jego głos wyprawia z tobą różne rzeczy. A fakt, że nie słyszałaś go od tygodni, tylko potęguje jego działanie.

Zapada chwila ciszy, kiedy oboje czekacie, żeby to drugie zaczęło mówić. Po raz pierwszy, odkąd znasz Toma, sytuacja staje się niezręczna. Ta myśl przeraża cię bardziej, niż powinna.

– Czy lepiej byś się poczuła, gdybym zapytał, czy mogę później wpaść do Cory?

Jego głos przybiera inne brzmienie: błagalne, skruszone i zaniepokojone.

Skurcz żołądka każe ci pożałować, że go ochrzaniłaś.

– Może – mówisz, próbując powstrzymać uśmiech.

Jeśli się uśmiechniesz, to znaczy, że mu się upiekło. Nie możesz na to pozwolić.

W słuchawce rozlega się śmiech, a po nim pytanie:

– Czy mogę później wpaść do Cory?

Skurcz w żołądku wzmaga się, gdy słyszysz jego prośbę. Jak miałabyś odmówić?

– No chyba... – Wrzucasz do koszyka pudełko popcornu. – Ale tylko jeśli będziesz miły. Rodzice Cory nie wpuszczają do domu byle kogo.

Nie trzeba chyba mówić, że Cora wpadła w ekstazę. Biegała po całym domu z krzykiem, aż jej matka musiała ją uspokajać. Jej rodzice mają plany na wieczór, więc wasza trójka będzie mieć dom dla siebie aż do północy.

Salon Cory jest jasnozielony i ma pod ścianą długą brązową kanapę. Przed nią stoi stolik kawowy, a na przeciwległej ścianie

wisi duży telewizor plazmowy. Obok jest fotel, którego nikt nigdy nie używa, a na drewnianej podłodze leży duży, przetarty kremowy dywan. Każdą możliwą powierzchnię pokrywają pamiątki i książki, które zajmują też kilka ciemnych regałów na ścianach. Drzwi do kuchni znajdują się obok kanapy, a naprzeciwko nich są drzwi wejściowe pomalowane na kremowo, pod kolor dywanu. Zawsze podobała ci się panująca tu domowa atmosfera; to twoje schronienie, gdy przeżywasz trudności, twoja bezpieczna przystań. Gdy pochylasz się nad stolikiem do kawy, jedyne, czego ci brakuje, to kilka ołówków i notes, żebyś mogła rysować.

Tego wieczoru jednak twoja bezpieczna przystań stanie się polem bitwy. Dosłownie i w przenośni. Nie tylko zamierzasz oglądać tu *Avengersów* (z nim), ale wiesz też, że Cora przygotowała ze dwadzieścia gier planszowych, gdyby ktoś miał ochotę pograć.

Po prostu wspaniale. Nie żebyś nie lubiła planszówek – nie o to chodzi. Zawsze gracie, gdy spotykacie się całą rodziną. Nie, to dlatego, że on tu będzie. Nie jesteś pewna, czy sobie z tym poradzisz.

Czujesz ten lekki ucisk, którego dotąd nie czułaś. Jest dziwny i osobliwie dodaje otuchy, chociaż wiesz, że nie wróży nic dobrego. Za każdym razem, gdy twoje myśli biegną do Toma, co zdarza się częściej, niżbyś chciała, to wrażenie się pogłębia. Teraz wiesz, że czekało tylko, by zaatakować we właściwej chwili.

Czasami bywa obezwładniająca. Zwłaszcza gdy do niego piszesz. Jakby miał na tobie swój własny sznurek i pociągał za niego tylko dlatego, że może, nie uświadamiając sobie nawet, co ci tym robi.

Tego wieczoru więc, gdy wchodzi do środka... niemal

przestajesz oddychać. Obawiasz się, że nawet najlżejszy ruch i dźwięk wzbudzą w nim czujność i każą mu na ciebie spojrzeć. Tego też nie rozumiesz: nie chcesz, żeby na ciebie patrzył. Oddałabyś wszystko, żeby tego nie robił.

Zamiast tego to ty gapisz się na niego. Ma krótsze włosy. Wydaje się wyczerpany, zmęczony, ale szczęśliwy. Dżinsy, podkoszulek, skórzana kurtka, buty. W długich, bladych palcach trzyma pudełko z pizzą. Cora biegnie, żeby go przywitać. Nie wiesz, co mówi. Nie zauważasz nawet tonu jej głosu. Ale jego? Słyszysz każde jego słowo. Każdą rozkoszną sylabę, która pada z jego ust, choć nie rozumiesz języka, w jakim mówi. Jakbyś zapomniała angielskiego, bo on ma swój specyficzny sposób wysławiania się.

Jedną rękę odrywa od pudełka z pizzą i stuka w pokrywę – grzmiący dźwięk dociera do twoich uszu. Czy dźwięki mogą być zamazane? Jeśli mogą, takie właśnie są. Wszystko poza nim kompletnie znika.

Odwraca się elegancko, każdy jego ruch jest płynny. Nie spieszysz się, zapamiętując jego twarz. Wysokie kości policzkowe, pięknie wykrojone usta, wysokie czoło i czarujące oczy. Te oczy... chciałabyś tonąć w nich w każdej sekundzie każdej minuty każdego dnia. Nie są jednak tak błyszczące, jak zapamiętałaś. Straciły trochę swego światła, swej radości. Ośmielasz się zastanawiać, czy coś się stało. Co on ukrywa? Co sprawiło, że jego cudowne oczy nie świecą już jak kiedyś?

Najbardziej na świecie pragniesz rozwiązać ten problem.

– Witaj, kochanie.

Jego głos i swobodny uśmiech zaskakują cię, budzą przerażenie. Twoje serce nigdy jeszcze nie biło szybciej niż w tej chwili. Jesteś przekonana, że musisz być czerwona jak burak, że on widzi, jak trzęsą ci się ręce i jaki nierówny masz oddech.

Zbierasz wszystkie siły, żeby odpowiedzieć spokojnie, normalnie, z uśmiechem.

– Cześć, Tom.

– Kopę lat. – Wykręca ręce i sznuruje wargi.

Zanim możesz odpowiedzieć, Cora wpada przez kuchenne drzwi i zaczyna mówić.

– Okej, no to tak, dzięki Thomasowi mamy *Avengersów*. – Kiwa na niego głową i zaczyna wyliczać na palcach. – Mamy też planszówki, pizzę... również dzięki Thomasowi... popcorn, napoje gazowane, wodę, herbatę, gorącą czekoladę, chipsy, małe czekoladowe batoniki...

– W porządku, Coro – przerywasz jej, widząc zachwyty na twarzy jej i Toma. – Masz mnóstwo śmieciowego jedzenia.

– No właśnie! – piszczy, podskakując i śmiejąc się jak pięciolatka. – Najpierw film?

Tom przyniósł pizzę pepperoni, którą we troje pozeracie w dziesięć minut. Cora uparła się, żeby nie włączać filmu, dopóki wszyscy nie zjedzą i nie zrobią popcornu, więc zbyt długo musisz gawędzić z facetem, którego kiedyś nazywałaś swoim najlepszym przyjacielem. Teraz stał się kimś zupełnie innym.

Zwracanie uwagi na każde słowo, które pada z jego ust, jest trudne, głównie dlatego, że równocześnie je. Wciąż rozprasza cię to, jak przeżuwa swoją pizzę albo jak chrząka ze śmiechu, gdy Cora coś powie. Gdy na jego brodzie ląduje sos, musisz się ze wszystkich sił powstrzymać, żeby nie pochylić się do niego i nie zetrzeć plamy.

Albo jej nie scałować.

No. To byłaby lepsza opcja.

Czujesz, że twoja twarz płonie na samą myśl o całowaniu się z nim tu i teraz. Jego wargi z łatwością przemknęłyby po

twoich, jego dłonie znalazłyby się na twojej talii i we włosach...

– Dlaczego czerwienisz się, jak mówię, że musiałem wybrać nocny lot, bo przesłali mi zły grafik? – pyta Tom.

Twoje oczy ogromnieją, gdy wrywa cię to z zamyślenia.

– Co? – wyjąkujesz, czerwieniąc się jeszcze bardziej. – Wybacz... Myślami byłam gdzie indziej.

– Zauważyłem. – Chichocze i mruga do ciebie bez powodu.

– Oho. – Cora przygryza dolną wargę i szczyrzy się jak wariatka, siedząc na podłodze. – Wiem, o czym myślała.

Co? Skąd Cora może wiedzieć, że...

– O czym? – pytacie z Tomem jednocześnie, tyle że on naprawdę chce wiedzieć, a ty naprawdę chcesz, żeby młoda się zamknęła.

– Pewnie marzyła o tym facecie, dla którego straciła głowę. – Cora macha ręką. – Czerwieni się tak tylko wtedy, gdy o nim myśli.

– Zamknij się – mówisz, unosząc brwi.

– No co? – pyta niewinnie.

– Kto to? – chce wiedzieć Tom.

Słyszając pytanie, Cora podaje odpowiedź, zanim możesz cokolwiek wtrącić.

– Nie wiem, ale podobno to najmilsza osoba, jaką kiedykolwiek spotkała. – Po krótkiej chwili milczenia Cora eksploduje następnym pytaniem: – Jest miłszy od Toma?

– Właśnie! Jest miłszy ode mnie? – krzyczy Tom trochę ciszej niż Cora, ale z tą samą obłąkaną miną.

Gdyby sytuacja nie była taka poważna, tarzałabyś się po podłodze ze śmiechu.

Zamiast tego wstajesz nerwowo i przechodzisz obok nich.

– Ktoś coś chce, skoro już wstałam? Nie? No to trudno. – Po chwili bezpiecznie chowasz się w kuchni.



Głębokie oddechy i liczenie do dziesięciu nigdy ci nie pomagały. Pochylasz się nad blatem i chowasz twarz w dłoniach, zastanawiając się, po co zdradziłaś Corze swój sekret.

Słyszysz, jak Tom przeprosza twoją bratanicę i pyta ją, czy chce coś z kuchni. Dziesięć sekund później wchodzi z dwoma brudnymi talerzami i dwoma kubkami, które wkłada do zlewu.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta głośno, opłukując naczynia wodą bez patrzenia na ciebie.

– Nie bardzo. – Znów czujesz ten ucisk w żołądku.

Wzdycha.

– Rozumiem – zakręca wodę długimi palcami – i nie dziwię ci się.

– Dzięki – odpowiadasz cicho, prostując się i wkładając własne naczynia do zlewu.

– Ale – urywa, żeby na ciebie spojrzeć, a na jego twarzy pojawia się błądy uśmiech – nie chcę się wtrącać... wiem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale może powiesz mi, kto to jest.

Ucisk zamienia się w ostrze.

– Nie... – urywasz. – Chyba nie mogę.

Mogłaś się domyślić, że łatwo się nie podda.

– Może jakaś podpowiedź?

Zastanawiając się nad tym, powoli kiwasz głową, zaciskasz wargi i krzyżujesz ramiona na piersi. Wtedy uderza cię myśl. Może sam się domyśli, żebyś nie musiała mówić tego głośno.

– Poznałam go w pracy.

Szeroko otwiera oczy.

– To tyle? Przecież może chodzić o półtora tysiąca facetów!

Jesteś taka sprytna.

– Ale tylko jeden z nich skradł mi serce.

– Ha, ha, ha – śmieje się sucho. – No na pewno.

Przez chwilę podziwiasz jego wzrost, po czym klepiesz go po piersi, gdy mijasz go, żeby wyjąć popcorn z szafki.

– Masz ochotę na popcorn? – Uśmiechasz się krzywo, otwierając opakowanie.

Film się kończy, a ty po sposobie, w jaki wierci się Tom, poznajesz, że zaraz będzie musiał wychodzić. Wiesz, że Cora nie będzie zadowolona, ale tak jak ty chce przecież tego, co najlepsze dla Toma.

– Przykro mi, Coro, ale muszę już uciekać. – Tom wzdycha, uderza dłońmi w uda i wstaje.

– Niiieee – jęczy Cora – przecież jeszcze nie graliśmy w *Monopoly*!

Tom wybucha tym swoim wspaniałym śmiechem, po czym podchodzi do niej i mierzwi jej włosy dłonią.

– Może innym razem, skarbie. – Uśmiecha się i odwraca do drzwi, wkładając po drodze kurtkę i buty.

Obie z Corą wstajecie ze swoich miejsc; ona biegnie do niego, a ty podchodzisz powoli.

Tom otwiera ramiona, żeby uścisnąć twoją bratanicę, i mówi:

– Dobranoc, skarbie. Bądź grzeczna, ucz się i jedz warzywa.

Czujesz, że Cora umiera w środka. Po prostu to wiesz.

Gdy wypuszcza ją z objęć, jej twarz jest tak czerwona jak twoja wcześniej. A Tom otwiera ramiona dla ciebie. Obejmujesz go bez chwili wahania, dziękując losowi, że możesz przynajmniej trochę go dotknąć tego wieczoru.

Jest taki ciepły. Jego ramiona zawsze otaczają cię całą, przez co masz wrażenie, że nikt cię już tak mocno nie uściśnie. Tak bezpiecznie czujesz się tylko z nim.

– Dobranoc, kochanie – szepcze. – Zadzwoń do mnie.

Przerywa uścisk o wiele szybciej, niżbyś chciała.

– Co? – pytasz, chcąc, żeby został jeszcze chwilę. – Ja nie dostanę takich instrukcji jak Cora?

– Och.

Uśmiecha się, a ty widzisz, że w jego oczach rozbłyskuje to światło, którego przez chwilę brakowało. Kładzie ręce na twoich ramionach i przyciąga cię do siebie twarzą w twarz.

– Kochaj. Bądź kochana – szepcze. – I nigdy nie zgadzaj się na odmowę.

Całuje cię w czoło; trwa to sekundę dłużej, niż powinno, co oboje zauważacie. Na jego twarz wypływa leniwy uśmiech, gdy uwalnia cię i otwiera drzwi.

– Dzięki za zaproszenie, Coro. Wspaniale się bawiłem.

Po zakończeniu zdjęć do *Człowieka ze stali* i *Iluzji* doszłaś do wniosku, że zasłużyłaś na urlop, i zadzwoniłaś do linii lotniczych, żeby zarezerwować bilet w obie strony do Londynu, ponieważ nigdy nie byłaś tam dłużej niż na wywiad lub w pracy, a za każdym razem, gdy lądujesz w tym mieście, żałujesz, że nie masz czasu na spacerowanie po ulicach pod czerwonym parasolem, podczas gdy krople deszczu całują chodniki.

Przez chwilę rozmyślałaś nad tym, że polecisz sama. Jedna z twoim koleżanek z liceum wiecznie powtarzała, że podróżowanie w pojedynkę sprawia, że całe doświadczenie staje się prawdziwsze. Że dzięki temu masz czas myśleć o różnych rzeczach, nie musząc powoływać się na opinie innych.

Twoje myśli wędrują jednak do znajomych i rodziny, których mogłabyś poprosić, żeby ci towarzyszyli. Od jakiegoś czasu nie dzwoniłaś do Cory; nadmiar nauki doprowadza ją do szału. Chciałabyś też powiedzieć, że powoli zapominasz o Tomie...

Ale nie możesz.

Codziennie nawiedza twoje myśli. Próbowalaś przestać; wiesz, że to autodestrukcja. Ale... po prostu nie możesz. Nie ma mowy, żeby twój umysł funkcjonował przez jedną dobę bez myślenia o nim. Nawet gdybyś była w stanie kontrolować swoje myśli na tyle, żeby zapomnieć o nim w ciągu dnia, przyśniłby ci się w nocy.

Co zdarza się częściej, niż chciałybyś przyznać.

Tom nie dzwoni do ciebie tyle co kiedyś. Przypisujesz to temu, że pracuje nad wieloma projektami jednocześnie, a zwłaszcza nad nową adaptacją Szekspira dla BBC. W sumie nie dzwonił do ciebie od tygodnia, a ty masz wrażenie, że od miliona lat. Wymienialiście esemesy na temat kolorów jabłek parę dni temu, ale nic z tego nie wynikło.

Lubi jabłka. W koktajlach. Z sałatą. Blee.

Pakując swoje walizki, rozrzucasz ciuchy po całej sypialni – sukienki, swetry, kurtki, spodnie, trampki, baleriny – bo nie masz pojęcia, co powinno zostać, a co powinno jechać. Po pierwsze, nie masz tam żadnych znajomych, a po drugie, czy naprawdę poszłabyś sama potańczyć? Może więc sukienki powinny zostać.

Wyciągasz z szafy torebkę, która nie oglądała świata od zakończenia zdjęć do *Avengersów*, i na samym dnie, pod kilkoma serwetkami i drobnymi, znajdujesz porysowanego, starego, szarego iPoda classic.

Wiele miesięcy temu Tom narzekał, że go zapodział. Pamiętasz, jak gorączkowo przeszukiwał przyczepę, mamrocząc coś o tym, jakie to ważne urządzenie i że nie mógł go zgubić. Musiał zapomnieć, że wsunął ci go do torebki, gdy byliście na wywiadzie, lunchu lub czymś takim.

Zamierzając napisać do niego później, opadasz na łóżko,

otwierasz laptop i wpisujesz hasło. Musisz załatwić parę rzeczy w banku i z paszportem, zanim polecisz do innego kraju...

Ale Skype wygląda kusząco.

A ty musisz powiedzieć komuś o Londynie.

Siedząc na łóżku w swojej piżamie Iron Mana, logujesz się więc do Skype'a. Cora i MacKensie są dostępne i przez chwilę krążysz kursorem nad ich ikonkami. Nagle zauważasz jednak inne imię: Tom.

Klikasz, zanim możesz świadomie podjąć taką decyzję.

– Hej! – prawie krzyczy, gdy odbiera. Na jego twarz wypływa szeroki uśmiech. Niemal zrywa się z fotela. – Kochanie!

– Witaj, Thomasie – chichoczesz z angielskim akcentem. – Jak się miewasz?

– Cudownie, skarbie. Po prostu cudownie. – Nawet na ekranie widać, że jego oczy błyszczą jak dawniej. – A ty?

Wpadasz beztrąsko w ten naturalny stan bycia. Nie musisz być nikim więcej niż tylko sobą i na samą myśl zaczynasz się uśmiechać.

– Świetnie.

– Zastanówmy się. – Śmieje się i zerka na zegar na monitorze komputera. – Tu jest dziewiąta, więc u ciebie musi być trzecia, tak?

Kiwasz głową, przesuając się tak, żeby móc położyć się na brzuchu, a laptop kładziesz w nogach łóżka. Opierasz brodę na ramionach, a gdy w końcu układasz się na tyle, żeby móc znów spojrzeć w ekran, Tom ma w rękach opakowanie puddingu. Siedzi przy biurku na środku słabo oświetlonego salonu. Ściany mają odcień ponurej szarości, podłogi są z drewna, stoi tam duża skórzana kanapa. Telewizor nadaje wiadomości, ale dźwięk jest wyciszony. Za dużymi oknami

otwierającymi się na małą jadalnię jest ciemno.

– Och, wybacz. – Urywa. – Mogę zjeść pudding?

Wybuchasz śmiechem, bo jego pytanie wydaje ci się niedorzeczne.

– Jasne, Tom.

– Co słychać?

Już masz mu powiedzieć o jego iPodzie i swoich wakacjach, gdy upuszcza łyżkę puddingu na swoją koszulę.

– No to chyba jednak nie mogę jeść puddingu.

Oboje się śmiejecie, gdy próbuje usunąć plamę.

Zaraz potem dochodzi do wniosku, że to stracona sprawa.

– Zaraz wracam.

Wstaje, a jego uśmiech zastępuje sfrustrowana mina. Dwadzieścia sekund po jego zniknięciu zaczyna dzwonić telefon... a on wraca biegiem do salonu prosto przed komputer. Gdybyś miała czas, zauważyłabyś, że ślizga się po śliskich drewnianych podłogach w samych skarpetkach. Ty jednak koncentrujesz się na o wiele ważniejszej kwestii: jest bez koszuli.

Bez. Koszuli.

Ma ją w dłoni, a nie na sobie. Twój mózg całkowicie się wyłącza, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała faceta bez koszuli. Tym razem jest... inaczej.

– Halo? – słyszysz, jak mówi do słuchawki. – Och! No to świetnie!

Nie możesz przestać się gapić. Jakby twoje oczy przykleiły się do niego. W głębi ducha krzyczysz na siebie, że trzeba przestać. Nie jest potężnie zbudowany. Ale nie jest też mięczakiem.

Zerka na ciebie, a ty się czerwienisz, bo przyłapał cię na gapieniu się. Znowu. Puszczą do ciebie oko i zaczyna wkładać

podkoszulek przez głowę, jednocześnie rozmawiając przez telefon. Ma jednak jakieś trudności, a ty po prostu musisz się roześmiać. O wiele głośniejsze, niż zamierzałaś, bo Tom nieruchomieje w połowie i mierzy cię złym spojrzeniem.

Przebiega cię dreszcz i zaczynasz się zastanawiać, jak to możliwe, że robi ci takie rzeczy. Jakim cudem wywiera na ciebie taki wpływ? Bez twojego pozwolenia.

Ubiera się i podchodzi do komputera, wciąż słuchając osoby po drugiej stronie.

– Tak, mam – odpowiada i robi do ciebie śmieszny minę.

Chichoczesz i wystawiasz do niego język.

Uśmiecha się do ciebie.

– Tak, to o niej ci mówiłem w zeszłym tygodniu.

Wyraźnie wzdycha i opiera podbródek na dłoni, co jest urocze. Dąsa się i ewidentnie jest zmęczony, a jego prawdziwa twarz ożywa na twoich oczach.

Po kolejnej minucie ciszy zerka na ciebie i mamrocze:

– Mogę do ciebie oddzwonić?

Z uśmiechem kiwasz głową i odpowiadasz mrugnięciem, po czym kończysz rozmowę. Opadając na łóżko, prawie strącasz laptop na podłogę i wzdychasz głęboko.

Po czym kompletnie ci odbija.

Niestety Tom nie oddzwania. Około czwartej trzydzieści dostajesz od niego wiadomość: „Dopiero skończyłem rozmawiać. Przepraszam, ale naprawdę muszę iść spać, bo mam rano parę spraw. Napiszę do ciebie jutro, kochanie”.

Przez chwilę rozglądasz się po bałaganie w sypialni i dochodzisz do wniosku, że musisz się spakować. Odpisujesz krótko: „Dobranoc, Tom”, po czym zaczynasz składać ubrania z przejęciem, skupiając całą swoją uwagę na porannym locie.

Nie myślisz już o puddingu, który pewnie zdążył do tej

pory zaschnąć na jego poplamionej koszuli.

Mija kilka chwil, zanim możesz zobaczyć świat wyraźnie. Twoje załzawione oczy dostrzegają powódź wilgotnego światła za szybami. Jest pochmurno, ale w Anglii chyba wiecznie pada. Przyjechałaś do hotelu wczesnym rankiem po ośmiogodzinnym locie i natychmiast padłaś na jedno z dwóch łóżek w pokoju.

Zerkasz na drugie łóżko na którym twoja przyjaciółka Danielle mocno śpi, śliniąc poduszkę. Postanowiłaś jednak kogoś ze sobą zabrać; nie było sensu wybierać się samotnie do kraju, w którym nigdy nie byłaś dłużej niż parę dni.

Dani ma własny kanał na YouTube i zarabia na życie filmikami, które kręci co tydzień. Przyjaźnicie się od pierwszego roku studiów – przez cały ten okres mieszkaliście w jednym pokoju w akademiku. Ten widok po przebudzeniu nie jest zatem niczym zaskakującym ani nowym. Jej gęste, kręcone włosy są odsunięte z twarzy. Zauważasz, że nawet nie zdjęła butów, zanim padła na łóżko. Jęcząc w duchu, zerkasz na godzinę na cyfrowym wyświetlaczu: szesnasta piętnaście.

To pora równie dobra jak każda inna, żeby zobaczyć, czy wejście na plan *The Hollow Crown* to dobry sposób na zwrócenie Tomowi jego iPod'a.

A oto i on. Cały spocony, wygląda, jakby ktoś pobił go gazrurką – ma sińce na odsłoniętej szyi i małe rany cięte na twarzy. Jest absolutnie, nieodparcie cudowny.

Ochrzaniając się za to, że w ogóle uważasz go za przystojnego, wykrzykujesz jego nazwisko przez całą ulicę – stoisz za barykadą z dwudziestką fanów, którzy zebrali się tutaj dla różnych aktorów. Z tego, co się orientujesz, hiddlestonerek jest tylko kilka i na szczęście żadna z nich nie wie, kim ty jesteś.

Tom podrywa głowę, mokre włosy kleją mu się do czoła, a na jego pieczołowicie ucharakteryzowaną twarz wypływa



uśmiech. Przyzywa gestem asystenta planu, żeby przekazać ochronie, aby cię wpuścili, a ty niecierpliwie czekasz, aż postawny facet przesunie małą barierkę na tyle, żebyś mogła wcisnąć się do środka.

Zaczynasz gubić tempo, gdy widzisz, że Tom gapi się na ciebie z uśmiechem wciąż przyklejonym do warg. Znów czujesz motyle – przeleciałaś pół świata do tego miasta, tego kraju, dla tych wakacji i tego mężczyzny.

Nie. Nie dla Toma. Nie przyleciałaś tutaj dla niego – przyleciałaś skuszona urodą miasta, pamiętasz?

– Co ty, na Boga, robisz w Anglii? – Tom śmieje się i bierze cię w objęcia, gdy podchodzisz bliżej. – Zaziębisz się na śmierć!

– Mój system odpornościowy na pewno stanie na wysokości zadania – żartujesz, gdy cię uwalnia.

– Niech ci się przyjrzę. – Na jego twarzy maluje się wyraz surowej powagi, gdy odsuwa cię od siebie, żeby cię dokładnie obejrzeć. – Nie uwierzyłbym, gdybym sam nie zobaczył – mamrocze.

Uśmiechasz się krzywo, próbując określić jego nastrój. W jego oczach pojawia się wyjątkowo diaboliczny błysk.

– O co ci chodzi, Tom?

– Naprawdę jeszcze wypiękniałaś, odkąd cię ostatni raz widziałem. – Uśmiecha się, a jego białe zęby błyskają niebezpiecznie. Wsuwa różowy język pomiędzy dwa perłowe rzędy, żeby się nie roześmiać.

– Och, zamknij się. – Uderzasz go w ramię, nakazując mu opuścić rękę.

Wybucha głośnym śmiechem, nie przejmując się, że ktoś może go usłyszeć.

– Co ty tu robisz? Aż tak za mną tęskniłaś? – Unosi

pytająco brew.

– Och – drwiesz – każdego dnia, skarbie. Po prostu nie wiem, jak sobie radzę bez ciebie w domu z tymi wszystkimi filmami, które ostatnio kręcę.

– Ho, ho. – Tom krzyżuje ramiona na piersi. – Wspinamy się po szczeblach kariery, co?

– W każdym razie próbujemy.

Wzruszasz ramionami i zaczynasz się do niego przysuwać. Może uzna to za dziwactwo, ale chcesz się porządnie przyjrzeć jego makijażowi. Jest po prostu oszałamiający.

– Kto cię maluje? – pytasz z zachwytem. – Kimkolwiek jest ta osoba, musi być, jak byś to powiedział, „cholernie fantastyczna”.

Wybuchła śmiechem, obserwując cię, jak wisisz nad nim i uważnie oglądasz każde pociągnięcie pędzlem użytym do namalowania poszczególnych ran.

– Pracuje nade mną kilka osób, głównie Jon i Christine. To ich dzieło.

– Przekaż im, że są wspaniali i że jestem szalenie zazdrosna – mówisz cicho, unosząc dłoń, żeby ostrożnie odchylić jego głowę do tyłu.

Cięcie tuż pod linią szczeki jest odtworzone ze zdumiewającą szczegółowością.

– Czekał. – Zaczyna zsuwać koszulę z ramienia. – Nie widziałas jeszcze mojej ulubionej części. – Odchyła koszulę, żeby odsłonić czerwone cięcie pomiędzy ramieniem a torssem tuż pod pachą. Rana już zsiniała i wygląda, jakby wdała się infekcja. – Super, nie? – chwali się.

– To jest... – Brak ci słów. Taki rodzaj makijażu jest absolutnie... wspaniały... na swój czysto zawodowy i groteskowy sposób.

Tom zauważa, że brak ci słów, żeby to opisać, i unosi brwi, a potem poprawia koszulę. Uśmiechasz się, przyglądając się tłumowi aktorów i członków ekipy wokół. Wszyscy rozmawiają, niektórzy palą i próbują zakosztować ciepła angielskiego słońca, zanim znów się schowa. Prognoza mówi o deszczu, więc zapewne w ciągu godziny wszyscy będą musieli wrócić do budynku.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. – Tom szura nogą po mokrym chodniku.

– Och! Jestem na wakacjach. Pomyślałam, że muszę w końcu zobaczyć Londyn, zamiast biegać z jednego wywiadu na drugi. – Uśmiechasz się i odrywasz od niego wzrok na ułamek sekundy, żeby spojrzeć na panoramę miasta.

– Znalazłaś sobie przewodnika? – pyta z zaciekawieniem.

– Nie, w sumie nie. Myślę, że wystarczą mi mapa i autobus.

– Zwiedzanie miasta autobusem. – Uśmiecha się. – Odważna jesteś. Pochowaj cenne rzeczy.

Nagle przypominasz sobie, po co przyjechałaś na plan.

– A skoro mowa o cennych rzeczach...

– Hm? – Nadstawia uszu.

– Znalazłam coś, co chyba chciałbyś odzyskać...

Sięgasz do kieszeni płaszcza i wyczuwasz pod palcami zimny metal. Wyciągasz mały srebrny prostokąt i nagle oblewa cię fala ogromnej radości, gdy Tom robi zdumioną minę.

– Gdzie... – pyta, a w jego głosie mieszają się niedowierzanie i zachwyt.

– W starej torebce, którą miałam w szafie. Pewnie go tam wrzuciłeś i zapomniałeś.

– Dziękuję ci bardzo! – Uśmiecha się i zerka na iPoda jak na dawno zaginionego przyjaciela.

– Nie ma sprawy. Możesz mi za to postawić obiad, gdy

będziesz następnym razem w Stanach.

Nieruchomieje i robi zamyśloną minę.

– Chyba mam wolny wieczór w przyszłym tygodniu. – Marszczy brwi. – Może... Wtorek? Chyba? Będziesz jeszcze tutaj?

Czy on...? Zaprasza cię na kolację? W Londynie?

– No tak. Mam bilet powrotny na czwartek.

Na twoje słowa uśmiecha się szerzej, niż to w ogóle możliwe.

Z tej okazji kupiłaś sobie sukienkę. Tom jest jedynym mężczyzną, dla którego kupiłaś sobie kiedykolwiek nowy strój. Sukienka jest cudowna. Dużo czasu zajęło ci wybranie odpowiedniej: ta jest skromna, granatowa, do kolan, ale podkreśla twoje krągłości. Łódkowy dekolt wymaga, żebyś włożyła czarny sweterek – w przeciwnym razie zamarzniesz. Do tego masz czarne buty na obcasie. Zakręcasz włosy i rozpuszczasz je, a czarna satynowa opaska podtrzymuje twoją grzywkę.

Telefon na umywalce brzęczy. Tom pisze do ciebie przez całe popołudnie. „Co teraz robisz?”

Śmiejesz się, łapiesz telefon i odpisujesz: „Maluję rzęsy 😊”

Dwadzieścia sekund później czytasz: „Nie potrzebujesz tego, kochanie”.

W zaciszu hotelowego pokoju czerwienisz się, nie musząc się martwić, że ktoś cię zobaczy. Wychodzisz z łazienki zadowolona ze swojego wyglądu i biegniesz po czarną kopertówkę.

Podróż taksówką do restauracji mija szybko, bo jesteś bardzo zdenerwowana. Zazwyczaj czas w takich wypadkach zwalnia jak stary ślimak, ale dzisiaj jesteś niespokojna.

Lokal wygląda elegancko nawet na zewnątrz. Słońce zachodzi, oblewając blaskiem frontowe okna i nadając zielonej trawie odcień ciemnego brązu. To ciekawe, jak zachody słońca zawsze nadają ziemi inny wygląd, podkreślając piękno rzeczy brzydkich i odbierając urodę rzeczom pięknym.

Parkingowy podchodzi do taksówki i otwiera ci drzwi, gdy w końcu zatrzymujecie się przy krawężniku. Uśmiechasz się i wysiadasz pod czarną markizą nad podwójnymi drzwiami. Słyszysz stąd muzykę w lobby, a twój żołądek kurczy się ze zdenerwowania. Zastanawiasz się, czy on już jest.

Kolejka nie jest długa, ale ty się niecierpliwisz. Gdyby nie niezbita pewność, że wszyscy się na ciebie gapią, zaczęłabyś podskakiwać w butach.

– Dobry wieczór – wita cię kierownik sali ze znudzoną miną.

– Mam rezerwację na nazwisko Hiddleston – mówisz, czując się statecznie i ważnie.

Masz ochotę zachichotać, ale powstrzymujesz się, bo pan Maruda wzdycha i przywołuje kelnera.

– Zaprowadź panią Hiddleston do stolika, Lawrence – syczy kierownik do wyjątkowo entuzjastycznego młodego człowieka.

Twoja twarz eksploduje pomidorową czerwienią, gdy słyszysz, że nazwano cię panią Hiddleston. Nie narzekasz... ależ skąd. Ale to obciachowe przejęzyczenie kierownika sali.

Lawrence uśmiecha się lekko, wyraźnie zdenerwowany i poruszony.

– Tędy proszę.

Wygląda na takiego, któremu wszystko leci z rąk.

Zabiera cię na krótki spacer do małej sali. Jest tu może ze dwadzieścia stolików, podczas gdy w większej sali, którą

właśnie minęliście, musi ich być co najmniej sto. Lawrence zatrzymuje się przy małym okrągłym stoliku dla dwóch osób, na którym palą się kremowe świece.

Zerka na ciebie i odsuwa ci krzesło.

– To pani stolik, pani Hiddleston.

Czujesz dreszcz na kręgosłupie i w żołądku, gdy cię tak nazywa.

Gdy siadasz, przysuwa twoje krzesło do stołu.

– Zaczeka pani na pana Hiddlestona, czy woli pani zamówić teraz?

– Zaczekam. – Uśmiechasz się. – Dziękuję.

Kiwa głową i zostawia cię samą.

Gdy zostajesz sama przy małym stoliku nakrytym białym obrusem, znów trochę ci odbija. Właśnie nazwano cię panią Hiddleston. Zakrywasz usta dłonią, żeby powstrzymać wybuch śmiechu, i szybko się rozglądasz, żeby się upewnić, że nikt nie zauważył, w jakim jesteś stanie. Masz wrażenie, że trzęsiesz się na krześle. Zmuszasz się do głębokich oddechów. Do oddychania w ogóle.

Niecałe pięć minut później Lawrence wraca z Tomem. To wtedy uświadamiasz sobie, że go nie poprawiłaś. O cholera, to się może posypać.

– To tutaj, panie Hiddleston. – Lawrence nerwowym gestem wskazuje krzesło. – Zaraz wrócę z kartami.

A oto i on. Cały metr osiemdziesiąt osiem Toma. Jego rudawe blond włosy sterczą jak parę dni temu, a pod czarnym garniturem ma czarną kamizelkę. Granatowy krawat dodaje całości szyku.

Uśmiecha się krzywo, siadając.

– Witam, pani Hiddleston. Jak się pani dzisiaj miewa?

– Nie wiedziałam, co powiedzieć!

Śmieje się lekko, jego oczy błyszczą radością.

– Gdybym im powiedziała, że nie jestem twoją żoną, mogliby mnie nie wpuścić.

– Och, czyli nie chcesz być moją żoną? – Unosi brwi w geście buntu. – O to ci chodzi?

Nieruchomiejesz oniemiała.

– Rozumiem – zbywa cię, po czym uśmiecha się złośliwie. – Nie musisz się tłumaczyć.

Lawrence praktycznie podbiega do was z kartami.

– Czy coś świętujemy tego wieczoru?

Tom odzywa się, zanim masz szansę zaprzeczyć.

– Tak. Naszą sześciomiesięcznicę.

– Gratulacje. – Lawrence uśmiecha się drżąco i wręcza ci menu.

Sięgasz po nie otepiałe, gapiąc się na Toma, który uśmiecha się do ciebie za trzech.

– Czy mogę w takim razie zaproponować na początek szampana?

– Żadnego alkoholu – wtrącasz szybko, przerywając Tomowi w pół słowa. Pamiętasz o uśmiechu, dodając: – Tylko woda, proszę. Dla nas obojga.

Lawrence waha się, nie wiedząc, czy powinien cię posłuchać, czy może zaczekać na opinię Toma.

– Woda – wzdycha Tom z niechęcią, ratując Lawrence'a z opresji. Gdy tylko kelner znika, Tom szepcze groźnie: – Oberwie pani za to, pani Hiddleston.

Dlaczego wypowiada to nazwisko jak obelgę? Jeśli już, to jest to komplement, na który nie zasługujesz. A gdy pada z jego ust, ma jeszcze większą siłę, niż gdy mówią to inni. Twoje serce głośno wali w piersi, twoje oczy na chwilę zachodzą mgłą. A on tego nie rozumie.

– Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, wszyscy pomyślą, że to nie jest szczęśliwe małżeństwo – prychasz, chowając nos w menu.

Jego surowa mina rozplywa się w swobodnym uśmiechu.

– Bo nie jest.

Zerkasz na niego znad karty, zastanawiając się, czy postanowił położyć kres tej swojej grze.

– Gdybyśmy byli małżeństwem, nie siedzielibyśmy teraz tutaj – oświadcza rzeczowo.

– Nie? – pytasz zaintrygowana.

– Nie. – Chichocze, przeglądając kartę. – Oczywiście bylibyśmy w domu, gdziekolwiek by to było.

Marszczysz brwi z konsternacją.

– Dlaczego „oczywiście”?

Zaciska wargi i unosi brwi; wydaje się, że znalazł w karcie coś szalenie interesującego, bo wpatruje się w nią przez chwilę, po czym mówi:

– Oboje wiemy, że nie zdołałabyś utrzymać rąk przy sobie.

Nie jesteś pewna, czy byłaś już w życiu tak czerwona jak teraz. Czy twoje serce kiedykolwiek biło tak szybko i mocno? W głowie ci szumi, wzrok masz zamglony.

Tom znów zaczyna się śmiać.

– Dlaczego się czerwienisz, kochanie?

Jego głos zatrzymuje wszystkie twoje myśli. Wszystkie naraz eksplodują. Wstajesz.

– Muszę iść przypudrować nos.

Oboje wiemy, że nie zdołałabyś utrzymać rąk przy sobie.

Czy on naprawdę tak powiedział? Naprawdę?

Owszem.

Przez całą drogę do łazienki powtarzasz sobie to pytanie. Czy on naprawdę tak powiedział?



To cię po prostu wkurza, to raz. Jesteś wściekła i doskonale wiesz dlaczego.

Gdy wchodzisz do łazienki, światła zapalają się automatycznie, a ty niemal krzyczysz z zaskoczenia, gdy nagle cię oblewają.

On po prostu tak... tak bardzo... się nie myli.

Stojąc w łazience, wpatrujesz się w swoje odbicie w lustrze. Musisz chwycić się blatu, żeby odzyskać równowagę. Nieruchomiejesz na widok swojej oszalałej, czerwonej z wściekłości twarzy. I co masz robić? Jak masz kontynuować tę rozmowę po tym, jak on powiedział coś takiego?

Głębokie wdechy. Oddychaj. Wdech, zatrzymaj go na dziesięć sekund, wydech. Spokój. Całkowita, absolutna pustka w głowie, dzięki której rozluźniają się mięśnie twojego karku i ramion. Bezpieczeństwo, tutaj. Błogość. Znowu oddychasz.

Coś zakłóca twoją zdecydowaną koncentrację.

– *And I-iaiaiai-I will always love you-uuuu...*

– Zamknij się – warczysz do radia, prostujesz plecy i poprawiasz sweter.

Jeśli on chce się bawić, możesz się zabawić.

Tuż przed wyjściem posyłasz swojemu spojrzeniu szeroki uśmiech. Budujesz swoją pewność siebie.

Podczas kolacji toczycie normalną rozmowę, ale myślami wciąż wracasz do tego jednego zdania.

Nie zdołałabyś utrzymać rąk przy sobie.

– Tom – zaczynasz mówić, opierając się wygodnie na krześle. – Muszę ci coś powiedzieć.

Posyła ci pełen otuchy uśmiech, który oblewa cię ciepłem. Niemal zdobywasz się na odwagę, żeby kontynuować. Niemal.

– Słucham, kochanie.

Bierzesz głęboki oddech, żeby się uspokoić. Jesteś bardzo

zdenerwowana – ręce ci się trzęsą i pocą. Twoje serce zaraz wyrwie się z piersi.

– Jesteś zdenerwowana – zauważa Tom, a jego głos łagodnieje. – To tylko ja, kochanie. Mnie możesz powiedzieć wszystko.

Chciałabyś w to wierzyć.

Już masz to powiedzieć. Jesteś bardzo, bardzo blisko, gdy podnosisz wzrok i zauważasz, że Tom cię obserwuje. Jego oczy są zaciekawione i łagodne. Masz ochotę rozplakać się na widok tej mieszanki błękitów.

Bierzesz jeszcze jeden głęboki oddech, po czym zaczynasz się śmiać powoli, drżąc i wbijasz wzrok w dłonie na swoich kolanach.

– Co się dzieje? – szepcze Tom, pochylając się ku tobie.

Z trudem przetykasz ślinę i zmuszasz się do mówienia.

– Dobrze, powiem to i absolutnie zrozumiem, jeśli już nigdy więcej się do mnie nie odezwiesz. Tylko, proszę, nie gaś mnie od razu.

Tom odchyła się na oparcie i uśmiecha się krzywo.

– Okej.

Masz ochotę strzepnąć ten uśmieszek z jego twarzy. Albo go scałować. Wszystko jedno.

– Okej? – Masz wrażenie, jakbyś sprawdzała to słowo, żeby się upewnić, że to właściwa odpowiedź. – No cóż, naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć...

Jego oczy błyszczą, gdy zaczyna się śmiać. Ten dźwięk odbija się echem w twoim ciele niczym trzęsienie ziemi.

– Jesteś słodka, gdy się denerwujesz. Wybacz – przeprasza za to, że ci przerwał. – Kontynuuj, proszę.

Właśnie nazwał cię słodką. Na ramionach wychodzi ci gęsia skórka, a całym twoim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Chciałam powiedzieć, że... – Kolejny głęboki oddech, próbujesz się przygotować. No to już. Teraz albo nigdy.

Krzyżujesz ramiona na piersi i opierasz łokcie na stole, przełykasz ucisk w gardle i wypowiadasz te słowa najszybciej, jak się tylko da, jakbyś zrywała plaster.

– Podobasz mi się. Proszę... powiedziałaś to. Możesz ze mnie drwić. Śmiać się. Ale nie wychodź. Dobrze? Bo nawet jeśli ty nie czujesz tego samego, jesteś wspaniałym przyjacielem i nie chcę tego stracić.

Zamykasz oczy i wypuszczasz wstrzymywane powietrze, a on zaczyna się śmiać.

– Zatańczmy.

Co? Otwierasz oczy i siedzisz, gapiąc się na niego. Jesteś całkowicie skołowana, bo właśnie powiedziałaś mu wszystko... wszystko... a jego reakcja jest dziwna.

Wstaje cicho, podchodzi do twojego krzesła i wyciąga rękę. Otepiale kładziesz na niej swoją, wstajesz i pozwalasz poprowadzić się do większej sali, w której pary wirują wokół parkietu.

Kręci ci się w głowie. Coś ty właśnie zrobiła? A może to wszystko sen i tylko ci się wydaje, że to zrobiłaś? Bo on w ogóle nie zareagował. Nawet jego twarz. Nic w jego minie, w jego oczach ani w ogóle nigdzie nie dowodzi, że usłyszał twoje wyznanie.

Oczywiście, masz takie szczęście, że szybka, energetyczna muzyka przechodzi w leniwą, spokojną melodię, gdy stawiasz drugi krok na parkiecie. Świetnie.

Prowadzi cię na sam środek i obejmuje drugą ręką jak do walca. Przyciąga cię do siebie i otacza ramieniem w talii... ale na tym się nie kończy. Przesuwa rękę na twój krzyż i powoli rozkłada palce. Na twoje policzki wypływa rumieniec, gdy

zaczyna poruszać stopami w rytm muzyki. Patrzysz wszędzie, tylko nie na niego.

– Kochanie?

Czujesz na uchu jego gorący oddech. Dreszcz przeszywa cię od czubka głowy aż po palce.

– Nigdy bym cię nie wydrwił. – Pochyla się i całuje cię w policzek. – Nie mógłbym się z ciebie śmiać.

Przysuwa się i opiera swoje czoło na twoim. Przez chwilę nie możesz oddychać – nie możesz nawet zaczerpnąć tchu, bo oładnęły tobą te jego cudowne oczy. Stałaś się ich więźniem. Nie wiesz nawet, skąd twoje stopy wiedzą, jak się poruszać do muzyki, bo możesz myśleć tylko o jego oczach. Błękitne morza, które muszą kryć w sobie galaktyki, bo to niemożliwe, żeby były tylko oczami. Zdradzają go: widzisz w nich skrywane nerwy, niepokój. Nadzieję, strach. I szczęście. Niezaprzeczalne szczęście.

Jego nos ociera się lekko o twój. Zamyka oczy i szepcze:

– I nigdy bym cię nie zostawił.

Nieruchomiejesz, słysząc jego ton. Twoje stopy przestają się poruszać. Instynktownie zamykasz oczy, biorąc drżący oddech. Pocą ci się dłonie i nagle po prostu wiesz, że on też to czuje. Jego palce zataczają przez chwilę małe kółka na twoich plecach, po czym całą dłonią przytula cię do siebie. Oddech więźnie ci w gardle.

– Tom – szepczesz, ale nie daje ci szansy dokończyć.

Pokonuje przestrzeń pomiędzy wami i całuje cię leniwie.

O Boże, zastanawiałaś się, jakie to będzie uczucie. Zapominasz o całej sali ludzi wokół, nie słyszysz dźwięków kapeli ani rozmów par. To on. Tylko i wyłącznie on, a ty jesteś przekonana, że nic innego w twoim życiu nie dałoby ci tyle spokoju.

Po miesiącach obaw, zmartwień i zastanawiania się, jak on się czuje i czy o tobie myśli, przepelnia cię spokój. Jakby nie było nic łatwiejszego, niż zatopić się tutaj w jego ramionach i wiedzieć, że nie jesteś sama. Że przynajmniej teraz masz go tylko dla siebie.

A on nie jest nikim innym jak tylko Tomem.

Laiza Millan

## **Dzyń & bum**

*Wyobraź sobie, że...*

Miliony myśli przelatują ci przez głowę, gdy w pośpiechu szykujesz się do pracy. Planowałeś, że pójdziesz na popołudnie, ale nie, zadzwonili, żebyś zjawiała się za godzinę, bo przychodzi jakaś ważna piosenkarka, i wcale nie byli mili przez telefon. Uch.

Odkąd zaczęłaś ten staż, jesteś jak butelka pełna stresu, gotowa eksplodować. Kto by pomyślał, że jest tyle ciężkiej pracy w lokalnej stacji radiowej w małym miasteczku? A jednak jesteś tutaj, zaraz po skończeniu studiów, i pracujesz na ważnym, wydawałoby się, stanowisku...

Szybko przeglądasz się w lustrze po raz milion setny i krzywisz się. O cholera, stres już sprawił, że posiwiały ci włosy.

**Bip! Bip!**

Kurwa, twój alarm! To oznacza, że masz być w pracy za piętnaście minut! Czując jeszcze większą presję, pędzisz do drzwi, po drodze łapiąc kluczyki...

**Dzyń!**

Cholera, jeszcze jeden! Przesuwasz palcem ekran komórki i szybko czytasz esemesy od swoich kolegów.

„Gdzie jesteś?”

„Hej. Jedziesz już?”

No jasne. Przecież zadzwonili jakieś czterdzieści minut temu!

Szybko wsuwasz telefon do kieszeni i wypadasz z domu, trzaskając drzwiami i strasząc swoje biedne zwierzęta. Siłujesz się z kluczami, próbując otworzyć samochód, po czym wskakujesz do środka.

W aucie otacza cię muzyka, gdy tylko wycofujesz z podjazdu i wciskasz gaz do dechy. „What’s wrong with being... What’s wrong with being confident?2”

Uch, te głupie samochody przed tobą są takie wolne!

Dzyń!

Zerkasz na swoją prawą kieszeń, gdy znów słyszysz i czujesz wibracje kolejnej wiadomości. Sprawdzić? No to może na następnych światłach. Gdyby ten mercedes na teksaskich blachach trochę przyspieszył, do cholery, pewnie byłabyś już w pracy!

Dzyń!

Zignoruj to. Musisz.

Dzyń!

Uch, czego chcą? Przecież już jedziesz!

Dzyń! Dzyń!

Poddajesz się. Tylko zerkniesz, przecież nic się nie stanie. Wyciągasz nogę przed siebie tak, żeby móc wsunąć palce do kieszeni, wyciągasz komórkę i przeciągasz palcem po ekranie.

Szybko podnosisz głowę, żeby rzucić okiem na drogę. Okej, nic się nie dzieje.

Znów zerkasz w dół. Ojej, pięć wiadomości! Jak to możliwe, że tyle do ciebie piszą, skoro wiedzą, że jesteś w drodze do pracy? Klikasz pierwszą wiadomość i zerkasz na...

BUM!

Co się właśnie stało?

Wkurza cię to dzwonienie w uszach, a do tego łupie ci w głowie z całą mocą, gdy powoli odzyskujesz świadomość.

Otwierasz oczy i czujesz, że twoje czoło opiera się na kierownicy, a nos cudem ominął klakson.

Uch, wow, ale boli cię kark. Centymetr po centymetrze podnosisz głowę, czując ból i słysząc trzaski wydawane przez twoje kręgi, gdy próbujesz się wyprostować, co wywołuje ostry skurcz w twoim ramieniu. Jęczysz cicho i podnosisz rękę, żeby rozmasować piekące miejsce, i nagle okazuje się, że wciąż mocno zaciskasz dłoń na komórce.

Mrugasz i w końcu rozglądasz się wokół, aż prosto w brzuch uderza cię ogromna pięść przerażenia, gdy napływają wspomnienia tego, co się właśnie wydarzyło.

Prowadziłaś samochód... Pisałaś esemesy... Pisałaś podczas jazdy, gdy nagle samochód przed tobą zahamował, przez co wbiłaś się w... O kurwa.

Szybko odpinasz pas i otwierasz drzwi, a każda sekunda ciągnie się w nieskończoność, gdy biegniesz do auta, w które uderzyłaś. Czy nic im nie jest? Czy w środku są dzieci? Coś ty narobiła? Gdybyś tylko nie spojrzała w dół w tamtej sekundzie...

Masz wrażenie, jakby coś zaciskało się na twoim gardle – z trudem oddychasz, prawie nic nie widzisz, a twoje serce łomocze gwałtowniej, niż myślałaś, że to możliwe. Odgłosy w tle milkną, gdy walisz pięścią w szybę tamtego samochodu i krzyczysz, ile sił w płucach:

– Halo! Czy wszystko w porządku...

– A u ciebie? – rozlega się za tobą miękki głos.

Okręcasz się na pięcie i widzisz prześliczną kobietę, która mierzy około metra sześćdziesięciu pięciu, ma długie brązowe włosy, ubiera się w bardzo interesującym stylu, a ty nagle uświadamiasz sobie...

– Demi Lovato?



– Owszem – potwierdza Demi.

– Czy właśnie w ciebie wjechałam? – pytasz zszokowana.

– Owszem – powtarza Demi, unosząc drżącą dłoń, żeby chwycić cię za twoją. Jej druga dłoń zaciska się na telefonie.

Gapisz się na jej wyciągniętą rękę i zauważasz niewielki tatuaż na jej nadgarstku – słowa: „*bądź silna*”.

Jasne. Bądź silna. Jak możesz być silna po tym, jak właśnie wjechałaś w czyjś cholerny samochód, bo robiłaś coś idiotycznego i skrajnie nieodpowiedzialnego? Uch, to wszystko jest takie nierealne.

Demi mówi do słuchawki:

– Tak, Selena, nic mi nie jest. Daj mi chwilę. – Odsuwa telefon od ucha i patrzy na ciebie, marszcząc brwi. – Wszystko w porządku?

– Ja... Ja... – Nie możesz wydobyć z siebie głosu. Czy wszystko w porządku z tobą? A co za różnica, skoro właśnie rozbiłaś samochód gwiazdy! Nie byle kogo, ale piosenkarki... wokalistki, która właśnie jechała do twojej stacji na wywiad!

Och, masz przerąbane.

– Pani Lovato, tak mi przykro, nie...

Przerywa ci sanitariusz, który krzyczy, że masz usiąść, bo jakieś urazy...

Zaraz... Sanitariusz? Urazy? Tak się zagubiłaś w tym, co się z tobą dzieje, że nie zauważyłaś pojawienia się na miejscu wypadku karetki i radiowozu.

Gdy sanitariusz przeprowadza badanie, nagle znikąd zjawia się policjant.

– Czy może mi pani powiedzieć, co się wydarzyło?

Jeżu, skąd oni się wszyscy wzięli? Byli tu przez cały czas?

– Sama nie wiem – mamrociesz, czując nowy rodzaj przerażenia. – Spieszyłam się do pracy, ale wydawało mi się, że

nie łamię żadnych ograniczeń.

Oficer tylko kiwa głową i zapisuje coś w notesie.

– Więc nie pamięta pani, co się wydarzyło?

No cóż, pamiętasz... Ale, uch.

– Dostałam esemesa od kolegi z pracy – wyznajesz z ciężkim westchnieniem. Nie masz powodów do dumy. Zauważasz, że sanitariusz zerka na policjanta. Porozumiewają się wzrokiem i robią znaczące miny. Dupki.

W sumie nie do końca, bo to przecież ty zachowałam się jak idiotka, która nie patrzy na drogę!

– Proszę mówić dalej – prosi uprzejmie policjant, zwracając wzrok na ciebie.

Opuszczasz głowę pod ciężarem upokorzenia i własnej głupoty, która do ciebie dociera.

– Zerknęłam na telefon, żeby przeczytać wiadomość i odpisać, i chyba wtedy uderzyłam w ten drugi samochód.

– Gotowe – oświadcza sanitariusz, podając ci worek z lodem. – Proszę przykładać to do czoła co kilka minut, żeby zniwelować opuchliznę. Ma pani szczęście, że nie doszło do żadnych poważnych obrażeń. Czy pani poduszki działają?

Nie wiesz. O cholera, za to też wlepią ci mandat?

Nagle słyszysz poruszenie, ktoś krzyczy:

– O mój Boże, Demi!

Obracasz się i widzisz Demi Lovato na ziemi. Wygląda na jeszcze bledszą niż normalnie. O kurwa.

– Proszę się cofnąć! – Ludzie odsuwają cię, torując sobie do niej drogę.

Sanitariusz, który ci pomagał, już klęczy przy niej z innymi, mierzy jej puls i kiwa głową.

– Żyje! Ale musimy przenieść ją do karetki!

Nie! Co jest, do cholery? Przecież przed chwilą z nią

rozmawiałaś!

Z przerażeniem patrzysz, jak wokół ciebie wszystko wiruje. Sanitariusze wyciągają długie nosze i kładą ją na nich, po czym przenoszą ją do karetki. Ludzie po lewej i prawej próbują opanować korek, który się już uformował, bo kierowcy usiłują dostrzec słynną Demi Lovato wnoszoną do ambulansu. Dociera do ciebie wycie syreny, ale wciąż czujesz się otępiała i przerażona.

Po chwili wszyscy znikają.

A ty zostajesz sam na sam z gliniarzem i korkiem.

Mijają godziny. Siedzisz na posterunku, a wszyscy osądzają cię wzrokiem. Ręce masz całe poznaczone małymi półksiężycami w miejscach, w które wbijasz paznokcie, a myśli tłuką ci się po głowie... Wpadłaś po uszy.

Nie wiesz, ile dokładnie godzin minęło, ponieważ wszystko ci się rozmywa, ale na pewno upłynęło ich dużo od wypadku, który kosztował cię pracę, a kogoś być może życie. Nawet nie zadzwoniłaś do stacji; w zasadzie jesteś pewna, że ludzie Demi zrobili to za ciebie.

Możesz sobie nawet wyobrazić, jak to wyglądało.

– Halo? Witam, tak. Państwa gość Demi Lovato nie zdoła dotrzeć dzisiaj do studia, ponieważ wasza stażystka wjechała w jej samochód, przez co Demi trafiła do szpitala i pewnie teraz umiera albo coś. Bardzo dziękuję. Słucham? Nie, nie przełożymy wywiadu na inny termin. Nigdy. I może należałoby zwolnić tę stażystkę.

Kurwa, jesteś idiotką. Jęczysz, chowając twarz w dłoniach, i myślisz sobie, że nie powinnaś była tego robić, nie powinnaś sięgać po ten telefon.

A co z Demi? W internecie było napisane, że ma mieć tego wieczoru koncert, ale to się chyba raczej nie wydarzy. Jej ludzie

się do ciebie nie odzywali, a ty czujesz jednocześnie ulgę i przerażenie. Czy nic jej nie jest? Wyzdrowieje? Czy ona w ogóle żyje?

No jasne, że... tak?

Twoje ponure rozmyślenia przerywa odgłos otwieranych drzwi. Ten sam policjant, który był z tobą przez cały czas na miejscu wypadku, wchodzi do pokoju. Robi głęboki wydech i chrząka.

– Zna pani konsekwencje posługiwania się komórką podczas jazdy?

Kiwasz głową.

– Tak.

Będziesz musiała zapłacić ogromną grzywnę, ale w sumie nie jesteś pewna, czy jej wysokość wzrasta, jeśli wyślesz do szpitala sławną osobę.

Policjant otwiera usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale zamyka je, gdy drzwi znów się otwierają, a do środka wchodzi facet w garniturze. Nowy nieznamy zerka na ciebie tylko raz i unosi brew.

– Wstawaj. Chcą się z tobą widzieć.

Zanim możesz zaprotestować, znów siedzisz w radiowozie, który wiezie cię do Demi. Czujesz, jak twój puls przyspiesza z każdą zmianą świateł, która przybliży cię do szpitala. Uch, po co chcą się z tobą widzieć? Pozwą cię? O wow, co się dzieje?

Policjant wyciąga cię z samochodu i prowadzi do szpitala. Masz wrażenie, że oczy wszystkich w budynku wwiercają się w tył twojej czaszki, słyszysz szepty, które mogą przerodzić się w publiczne plotki.

Wysoki, starszy lekarz wypełnia jakieś papiery i rozmawia z pacjentem, ale na widok twój i policjanta od razu przeprasza i wyciąga do ciebie rękę.

– Doktor Taylor.

– Witam – mamroczesz, znów czując na barkach ciężar wyrzutów sumienia.

– Pacjentka chciała się z panią zobaczyć – dodaje lekarz, po czym odsuwa się na bok i gestem pokazuje ci drogę do najbliższej sali. Kiwa głową do policjanta i informuje go: – Tylko z panią. Prosiła, żeby nie wpuszczać do środka nikogo więcej.

Nawet nie drgnęłaś. Po chwili czujesz na ramieniu lekki nacisk i zerkasz na stojącego obok ciebie policjanta, który się uśmiecha. Najwyraźniej widzi, jakie to dla ciebie trudne, bo posyła ci współczujące spojrzenie, po czym kiwnięciem głowy wskazuje salę.

Nieśmiało wchodzisz do środka i słyszysz, jak zamykają się za tobą drzwi. Wszystko wokół ciebie nieruchomieje. Pocą ci się dłonie, a cisza łomocze ci w uszach. Łóżko Demi otacza zasłonka, ale ty nie potrafisz zmusić się do ruchu. Jakbyś nagle została sparaliżowana. Nie możesz się ruszać ani mówić.

– Jest tam kto? – za zasłonką rozlega się miękki głos.

Na ten dźwięk podskakujesz.

– T-tak! Ja... ja jestem.

Podchodzisz bliżej i odsuwasz zasłonę, ale zamierasz, gdy w końcu dostrzegasz Demi Lovato. Jest jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Podłączyli ją do kardiomonitora i przykryli kocem po samą brodę.

– Cześć – wita cię uprzejmie.

– Cześć – odpowiadasz ze skrepowaniem.

Nie jesteś w stanie nawet na nią spojrzeć. Sekundy mijają, a ty czujesz się tak, jakby ściany zamykały się wokół ciebie, więżąc cię tutaj z tą gwiazdą muzyki. Co powinnaś powiedzieć? Co powinnaś zrobić?

– Przepraszam – wypalasz. No cóż, niezły początek.

Demi siada powoli i kiwa głową.

– Przepraszam – powtarzasz. – Przepraszam, że nie trzymałam obu rąk na kierownicy, i przepraszam, że przeze mnie tu trafiłaś. Powinnaś być teraz w radiu, promować swój nowy album i trasę koncertową, a zamiast tego jesteś tutaj. Żałuję, że nie zignorowałam telefonu. Mógł poczekać.

Demi milczy przez chwilę, po czym mówi nagle:

– Dziękuję.

Aż podnosisz głowę ze zdumienia. Posyła ci ciepły uśmiech i wzrusza ramionami.

– W zasadzie to chciałam usłyszeć.

– Że mi przykro? – pytasz. – Bo naprawdę bardzo mi przykro i...

– Nie – przerywa ci, kręcąc głową. – To znaczy tak. Dziękuję za twoje przeprosiny, ale cieszę się dlatego, że zrozumiałaś swój błąd i to, że nie powinnaś korzystać z telefonu podczas jazdy. Teraz rozumiesz, że esemesy nie są warte tego, żeby narażać dla nich siebie i innych użytkowników drogi wokół ciebie. Mogą zaczekać.

Jasne. Aż oniemiałaś. Autentycznie nie wiesz, co powiedzieć.

Zauważasz puste krzesło obok jej łóżka i podchodzisz do niego. Cała ta adrenalina uderza ci do głowy, masz wrażenie, że zaraz zemdlejesz.

– Dobrze się czujesz? – pytasz.

Demi wybucha śmiechem, przewraca oczami i sięga po coś, co wygląda jak kieszonkowy notes.

– Nic mi nie jest. Doktor Taylor twierdzi, że trasa koncertowa mnie wyczerpała i że biorąc pod uwagę szok po wypadku, moje ciało postanowiło się po prostu wyłączyć.

Niestety muszę odwołać najbliższe koncerty.

Od razu wbijasz wzrok w podłogę, bo poczucie winy wraca ze zdwojoną siłą.

– Przepraszam – mamrocześ znowu. – Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, powiedz mi, proszę.

Ale jak mogłabyś pomóc takiej gwiazdce?

Jeden z policjantów wchodzi do środka i mierzy cię podejrzliwie wzrokiem, po czym opiera się w milczeniu o ścianę. Wyciąga telefon i wbija w niego wzrok.

– W sumie... – mówi Demi, uśmiechając się do ciebie. Otwiera swój notes i wyciąga z torebki długopis. – Obie możemy coś mieć z tego wypadku.

Czyżby? Nie odpowiadasz. Patrzysz tylko, jak Demi zapisuje kilka rzeczy w notesie i co kilka sekund zerkasz na drzwi, zastanawiając się, jak długo policja pozwoli ci tu zostać.

– To może poczekać – stwierdza Demi, od razu przyciągając twoją uwagę.

– Tak, wiem. – Odwracasz wzrok, kręcąc głową. – Wiem, naprawdę mi przykro. Mogłam...

– Nie, miałam na myśli nową kampanię społeczną, nad którą pracuję z AT&T – przerywa ci Demi, wyciągając swój telefon i machając ci nim przed nosem. – Kampania ma na celu uświadamianie nastolatkom i dorosłym ryzyka płynącego z korzystania z telefonu podczas jazdy.

Och.

– Pomyśl tylko – siada po turecku twarzą do ciebie. – Przeglądasz Facebooka albo Twittera i nagle wyskakuje #ToMożeZaczekać. Gdybyś była młodą dziewczyną, zaciekałoby cię to i byś sprawdziła, no nie?

Im więcej o tym mówi, tym bardziej podekscytowana się wydaje. A jej słowa brzmią naprawdę rozsądnie.

Wzdycha, uśmiechając się do ciebie z sympatią.

– Nie zamierzam cię pozwać, jeśli tego się boisz.

Nie boisz się tego. No dobra, w sumie się bałaś. Na twojej twarzy chyba widać ulgę, bo Demi znów posyła ci ten swój szeroki uśmiech.

– Ale potrzebna mi będzie pomoc w promowaniu tej kampanii – wyjaśnia dalej. – Potraktuj to jako swoją nową pracę. Zostaniesz jedną z twarzy kampanii, która ostrzega ludzi przed tym, co zrobiłaś.

– Co? – wypalasz. – Zatrudniasz mnie po tym, jak wjechałam w twój samochód?

– To dobra kampania. – Wzrusza ramionami i odkłada notes oraz długopis do torby. Wyciąga nogi i znów się kładzie, dodając: – Mam szczęście, że żyję, ty masz szczęście, że żyjesz, więc nie ma sensu nienawidzić się ani nad tym płakać. Możemy za to wyciągnąć z tego błędu wnioski i opowiedzieć ludziom, że nie powinni pisać esemesów podczas jazdy, nie sądzisz?

Wow. To chyba najfajniejsza gwiazda, z jaką miałaś przyjemność się spotkać.

– Tak czy inaczej, wracasz ze mną na posterunek, mała – wtrąca nagle policjant.

Prawie zapomniałaś, że cały czas tu jest, taki był cichy.

– Co? – Odwracasz się do niego z przerażeniem.

To żart? Przecież chyba widzi, jak przyjaźnie zachowuje się w stosunku do ciebie pani Lovato! Ewidentnie jesteście w dobrych stosunkach.

– Musisz jeszcze wypełnić kilka papierków i określić, jak zapłacisz grzywnę – dodaje, po czym kiwa głową do Demi. – Do widzenia.

Demi odpowiada mu skinieniem głowy, po czym zerka na ciebie ze współczuciem.



– Nie mogę uratować cię przed sądem. Przykro mi. Musisz się zmierzyć z konsekwencjami swoich czynów. Mam nadzieję, że sędzia weźmie pod uwagę plan, który dla ciebie mam.

Policjant podchodzi, żeby wyprowadzić cię z sali.

– Idziemy.

– Moi ludzie do ciebie zadzwonią! – woła za tobą Demi.

Z paniką wodzisz wzrokiem pomiędzy jej drzwiami a policjantem.

– Co się ze mną stanie? – pytasz.

Gliniarz nie odpowiada.

– Mam prawo wiedzieć, co się ze mną stanie, prawda? – mówisz, czując i słysząc, że oddychasz szybciej niż normalnie, gdy twój puls przyspiesza.

– W sumie to masz prawo zachować milczenie...

Czujesz, jak do twojej głowy napływa tysiąc pytań, a ogromna dłoń chwyta cię za serce i ściska je z całej siły, nie dając ci oddychać ani myśleć. Wszystko wokół ciebie ciemnieje, a w uszach dzwoni ci coraz głośniejsze i głośniejsze, gdy opuszczasz budynek.

Wiesz, co się z tobą stanie, i możesz za to winić tylko siebie.

Rok. Tyle postanawia dać ci sędzia stanu Kalifornia. Jak widać, Kalifornia jest wyjątkowo surowa, jeśli chodzi o używanie telefonu podczas jazdy. Musiałaś wysłuchać długiego wykładu na temat tej sytuacji, podczas którego mogłaś tylko stać i kiwać głową.

Rok. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni.

Mogło się skończyć na kilku miesiącach, ale okazało się, że jednak jechałaś za szybko, co zwiększyło karę. Tak jak mogło ją zwiększyć to, że przez ciebie ktoś wylądował w szpitalu.

Ależ z ciebie idiotka.

Trzeba było nie wyciągać telefonu. Trzeba było zignorować wszystkie sygnały, wszystko, co działo się wokół ciebie, i skupić się na drodze. Zawsze ci się wydawało, że nigdy ci się to nie przydarzy, że przecież jesteś dobrym kierowcą, ale nie. To może spotkać każdego i spotkało też ciebie.

I dlatego masz teraz na sobie uroczy pomarańczowy kombinezon.

Hej, przynajmniej wiesz, że gdy to się skończy, będziesz mogła pomóc Demi. Może nawet wcześniej, jeśli ona pomoże tobie, ale wiesz, że nie powinnaś sobie robić nadziei.

A w przyszłości, gdy w końcu znów pozwolą ci usiąść za kółkiem, a ten cholerny telefon znów zacznie dzwonić lub wibrować, gdy będziesz prowadzić?

Będziesz wiedziała, że to może poczekać.

2 Demi Lovato, *Confident* (przyp. tłum.).

Elizabeth A. Seibert

## *The Tonight Show*

### **Gwiazdą programu jesteś ty (i Jimmy Fallon)**

*Wyobraź sobie, że...*

Siedzisz w swoim wiklinowym fotelu w kuchni obok kubka czekolady z pianką. Wiesz, takiej, która jest ciepła, ale nie gorąca i ma wręcz za dużo kakao w proszku. Wyobraź sobie, że trzymasz na kolanach stopę i skubiesz swój nowy but. Boki ma nieskazitelne, jeszcze go nie rozchodziłeś. Wzdychasz i zastanawiasz się, kiedy buty przystosują się do twojej stopy, bo wiesz, że w końcu zaczną się wydawać bardziej naturalne. Jak zwykle.

Z twojej kieszeni dobiega brzęcząca melodyjka. Wyciągasz komórkę.

– Halo – rozpoczyna się automatyczna wiadomość. – Tu program *The Tonight Show* Jimmy’ego Fallona. Dzwonimy do – ton kobiecego głosu obniża się znacząco, gdy ta wypowiada twoje nazwisko – aby zaprosić pana do uczestnictwa w programie w... – Jej głos znów się zmienia, gdy podaje datę. – Prosimy o decyzję jak najszybciej.

Wiadomość się kończy, a ty zaczynasz się śmiać – bezdźwięczny śmiech ściska ci klatkę piersiową, jak zawsze wtedy, gdy przytrafia ci się coś totalnie niedorzecznego. Od razu piszesz do swoich najlepszych kumpli: „Okej, który z Was, barany, właśnie do mnie dzwonił?”.

Odpowiedzi napływają po kilku sekundach:

„Dopiero wstałem”.

„Jestem na Bahamach”.

„A nie wyświetla Ci się nazwisko na ekranie?”

„Może to była policja?”.

Kręcisz głową na odpowiedzi swoich przyjaciół, gdy nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Podchodzisz do nich, zastanawiając się, kto mógł do ciebie wpaść w sobotę. Otwierasz i znajdujesz wypchaną kopertę z pieczętką „ważne”. Bierzesz ją do ręki, obmacujesz palcami i zauważasz, że jest ciężka i gładka – tak jak wszystkie ważne koperty.

Tyle że ta ma w adresie nadawcy NBC.

– Wow – mamrocześ, wracając do środka.

Siadasz z powrotem w swoim wiklinowym fotelu i otwierasz kopertę. Wysypuje się z niej stos papierów zaadresowanych do ciebie. Zaczynasz je przeglądać: formularze ubezpieczeniowe, umowy o poufności i bilety pierwszej klasy na lot do Nowego Jorku – wylot następnego dnia i powrót pojutrze. Pod biletami jest dowód rezerwacji pokoju w hotelu Rockefeller Plaza. A na samym dnie leży list podpisany przez Jimmy’ego Fallona, który głosi:

Jimmy zaprasza Cię do swojego jutrzejszego programu jako specjalnego gościa! Proszę przyjąć poczynione rezerwacje jako prezent od niego. Zwrot podpisanych i odatowanych formularzy może być Twoim prezentem dla niego!

Znów wyciągasz komórkę i piszesz do swoich kumpli. Palce latają ci po klawiaturze: „Okej, serio, chłopaki, co to jest?”.

Chwilę później nadchodzą cztery odpowiedzi:

„Co CO jest?”

„Okej, powaga, jestem na Bahamach. Mówiłem ci o tym

sześć razy!”

„Odbija Ci”.

„Przestań mnie budzić”.

Trzymasz bilety lotnicze w dłoni, a twój oddech przyspiesza. Pierwsza klasa, miejsce przy oknie, do Wielkiego Jabłka, z twoim nazwiskiem. Sięgasz po długopis i zerkasz na swoje buty.

– Wygląda na to, że lecimy do Nowego Jorku – mówisz.

Mniej niż dobę później wyskakujesz z samolotu na lotnisku JFK. W terminalu aż kipi od uderzająco różnych ludzi. Są tu ludzie w wielkich butach, w małych butach, w butach brązowych i czarnych, butach, które świecą podczas chodzenia, butach praktycznych, kapciach i butach, od których na pewno będą ich bolały stopy, gdy tylko opuszczą lotnisko. A to tylko jeden terminal.

Gdy wydostajesz się z lotniska, dostrzegasz faceta w czarnym garniturze i ciemnych okularach, który trzyma tabliczkę z twoim nazwiskiem.

Podchodzisz do niego, zaciskając rękę na walizce, i mówisz:

– Witam.

Jest od ciebie wyższy o trzydzieści centymetrów, ale uśmiecha się łagodnie.

– Pan Fallon wita pana w Nowym Jorku.

Ten człowiek, osobisty kierowca Jimmy’ego Fallona, wiezie cię do hotelu solidną, czterometrową, czarną limuzyną. W środku są chipsy i precelki oraz lodówka pełna butelkowanej wody. Częstujesz się wszystkim, odwodniony i głodny po locie, po czym siadasz wygodnie, żeby się dokładnie rozejrzeć. Wzdłuż Piątej Alei spacerują ludzie jeszcze bardziej różnorodni niż na lotnisku. Wszyscy mają inne włosy, inne ubrania, a ich

zachowanie wręcz krzyczy, że mają wielkie osobowości.

Limuzyna wjeżdża na najbardziej zatłoczony, otoczony drapaczami chmur skwer, jaki w życiu widziałeś. Najwyższy wieżowiec góruje nad wspaniałą fontanną, ma wielkie, szerokie okna i stromy dach, który znika w obłokach. Przyległe budynki są ładnie udekorowane, ale nie mogą się równać ze swoim liderem ani pod kątem wysokości, ani też wspaniałości. Gdy twój kierowca hamuje obok centralnego wieżowca, mówi:

– Ostatni przystanek, Rockefeller Plaza.

Wysiada, otwiera ci drzwi i pomaga wysiąść z limuzyny, a ty nie potrafisz przestać się uśmiechać.

– Bagaze odwieziemy do hotelu. Proszę wejść przez te drzwi, a nasza recepcjonistka zaprowadzi pana do studia.

Wskazuje ci gestem drzwi z boku wieżowca, a nie główne wejście dla turystów.

Gdy odsuwasz się od limuzyny, owiewa cię lekka bryza. Twoje nowe buty śmiesznie podskakują na bruku. Przeczesujesz włosy palcami, rozkoszując się otoczeniem: zapachami food trucków, podekscytowanym śmiechem turystów i osobliwym zapachem w powietrzu, który czarodzieje kuchni nazwaliby „Nowy Jork w dobry dzień”. Wiesz, że Rockefeller Plaza to zabytek i należy go chłonąć wszystkimi pięcioma zmysłami, tak jak szczyt wieży Eiffla, rejs canoe po jeziorze Michigan i długie kolejki w Disney Worldzie.

Wchodzisz do Comcast Building. Lobby jest niewielkie i wykończone ciemnym drewnem. Stoją w nim trzy fotele i małe biurko, za którym siedzi mężczyzna w średnim wieku. Jego oczy błyszczą wesoło, gdy przyzywa cię gestem. Ta sama muzyka pop, którą słyszałeś w limuzynie, płynie teraz przez głośniki w lobby – wesoła piosenka o kobiecie, która niedawno z kimś zerwała. Recepcjonista prosi cię o dowód tożsamości i uśmiecha

się, gdy widzi, że twoje nazwisko znajduje się na jego liście.

– Witamy w Nowym Jorku – mówi tak szybko, że gdybyś mrugnął, pewnie byś to przegapił, ale wiesz, że zapamiętasz to na zawsze.

Mężczyzna pyta, czy chcesz zostawić okrycie, a ty zdejmujesz swojego windbreakera, zastanawiając się, koło czyich eleganckich, celebryckich płaszczy będzie wisiał.

– Witamy. – Podchodzi do ciebie kobieta o błyszczących blond włosach. Ma na sobie szary kostium i czerwone szpilki z tak ostrymi obcasami, że aż dziwne, że nie robią dziur w ziemi. – Jestem Angelica Seacrow. Bardzo się cieszymy, że zgodził się pan do nas dołączyć dzisiejszego wieczoru. Proszę tędy!

Wyciąga do ciebie dłoń, żeby uścisnąć twoją. Rozpływa się w uśmiechach, gdy idziesz za nią korytarzem.

– Jak minął lot? Miejsce było w porządku?

– Miejsce było super. Bardzo dziękuję.

Angelica uśmiecha się w odpowiedzi, a ty dochodzisz do dużej, stalowej windy w lobby i wsiadasz do środka. Winda jest ogromna i obwieszona podpisanymi zdjęciami gwiazd, takich jak Mick Jagger, Madonna, George Clooney i Tom Brady. Nawet na suficie jest zdjęcie – przedstawia prezydenckiego psa Bo oraz odcisk jego łapy.

Drzwi windy otwierają się na studio 6B, w którym trzydziestoosobowa ekipa wita cię skinieniem głowy i ciepłymi uśmiechami. W samolocie oglądałeś najpopularniejsze programy Jimmy'ego Fallona, te z największą ilością odsłon na YouTube, i musisz przyznać, że na żywo studio *The Tonight Show* wygląda niemal tak samo jak w telewizji, tyle że jeszcze nie ma publiczności. Są jaskrawe światła, gigantyczne głośniki i trzy sceny: centralna z biurkiem Jimmy'ego i miejscem dla celebryty.

Tło stanowi panorama Nowego Jorku nocą, która niemal zapiera ci dech w piersi – wygląda tak realistycznie, tak pięknie. Po obu stronach tego podium jest inna gigantyczna scena, na której odbywają się słynne gry Jimmy’ego. Uśmiechasz się na myśl o legendarnej już bitwie na rymy Emmy Stone z Jimmym i o tym, jak Channing Tatum czytał scenariusz do *Magic Mike’a* napisany przez sześciolatek.

Zanim możesz zobaczyć coś więcej, porywa cię ekipa. Angelica idzie za tobą, stawiając długie, szybkie kroki. Masz wrażenie, że słyszysz dynamiczny instrumentalny jazz w głośnikach, ale zagłusza go hałas ekipy, która wypytuje cię o ulubiony kolor garderoby, czy masz jakieś alergie i czy chcesz wodę do picia. Ich głosy zakłócają jazz i wszystkie spójne myśli, jakie mogłoby się uformować w twojej głowie. Prowadzą cię do pokoju, w którym pomieściłoby się czterdzieści osób, a w którym stoją tylko trzy fotele otoczone lustrami i szufladami pełnymi kosmetyków.

Wysoki chudy mężczyzna, który nie wygląda na więcej niż dwadzieścia lat, pomaga ci usiąść w jednym z foteli.

– Jestem Tony – wita cię, patrząc na twoją twarz i powoli oceniając każdy szczegół. – Będę dzisiaj twoim makijażystą. Zamknij oczy.

Robisz, co ci każe, a w pokoju zapada cisza. Zanim zaczniesz się zastanawiać, co się dzieje, Tony mówi:

– A teraz otwórz. Dobrze.

Otwierasz oczy, a Tony odsuwa się na bok, żeby porozmawiać z dwiema kobietami, które trzymają szczotki i swetry. Kręci się wokół ciebie tyle osób, że czujesz się jak gwiazda.

Sączysz swoją wodę gazowaną, gdy podchodzi do ciebie Angelica z teczką pełną papierów.



– Dziękuję za wypełnienie naszych pierwszych formularzy. – Uśmiecha się do ciebie. – Mamy jednak jeszcze kilka umów o poufności oraz zgody na publikację materiałów w sieci.

Bierzesz od niej formularze i długi długopis kulkowy. Tony wraca, a jego dwie asystentki przysuwają twój fotel bliżej lustra.

– Odrobina pudru, żebyś miał odpowiednie kolory w oku kamery – wyjaśnia jedna z kobiet, rozprowadzając sypkie paskudztwo na twoich policzkach.

– A to, żeby podkreślić oczy – tłumaczy druga, wklepując chłodny balsam w twoje czoło.

Kobiety pracują nad twoim makijażem, a Tony przygląda się im z namysłem. Czujesz, że ktoś ociera ci linię włosów ręcznikiem, żeby cię trochę schłodzić. Tony nie odrywa oczu od twojej twarzy, aż w końcu cofa się o krok, żeby spojrzeć na całość.

– A co chcesz dzisiaj włożyć? – pyta. – Może chcesz obejrzeć naszą garderobę? Wszystko, co sobie wybierzesz, możesz potem zatrzymać!

Macha na ciebie ręką, obejmując gestem twoje dzinsy i sweter. W końcu zerka na twoje buty. Zaczynasz się trochę wić pod jego spojrzeniem, a jedna z kobiet prosi, żebyś się nie ruszał. Zastanawiasz się, czy Tony widzi, że te buty są nowe i że ci w nich niewygodnie.

– Muszę się przebierać? – Wybrałeś ten strój dziś rano specjalnie do programu. – Myślę, że wyglądam nieźle.

Kobiety przestają cię czesać, żeby usłyszeć jego odpowiedź.

Po krótkiej pauzie Tony w końcu szeroko się uśmiecha.

– Wyglądasz świetnie. Oczywiście, możesz tak wystąpić. – Pokazuje ręką twoje ubrania. – Ale absolutnie musimy znaleźć ci

kapelusz!

Godzinę później Tony oświadcza, że jesteś gotowy. Twoje buty lśnią, ubranie jest odświeżone, a stan twojej twarzy ich satysfakcjonuje. Angelica przedstawia cię masie ludzi, w tym Emily Knapp, wesołej kobiecie ubranej na czarno, która jest kierownikiem sceny w programie.

– Wyjaśni ci, dokąd masz iść – tłumaczy Angelica. – To jest Aaron, nasz główny operator. – Przyprawia postawnego faceta koło pięćdziesiątki. – Jeśli skieruje na ciebie kamerę, nie znaczy to od razu, że nagrywa, ale może. Dlatego staraj się na nią patrzeć.

W końcu Angelica pomaga ci wstać z fotela. Dziękujesz Tony'emu oraz jego asystentkom, po czym idziesz za nią, Emily i Aaronem z powrotem do studia.

Angelica zerka na zegarek.

– A oto on za trzy... dwa... jeden...

Rozsuwają się szerokie drzwi windy, z której wysiada największy żartowniś Ameryki i najpopularniejszy gospodarz talk-show w telewizji. Wydawało ci się, że to wielka sprawa, gdy sam wysiadałeś z tej windy prosto w tłum członków ekipy, który od razu cię pochłonał, ale to nic w porównaniu z masą ludzi, którzy entuzjastycznie klaszczą na widok Jimmy'ego Fallona. Ewidentnie to on jest tu prawdziwą gwiazdą.

Jimmy wyciąga się na cały swój metr osiemdziesiąt wzrostu i klaszcze razem z ekipą.

– Świetna robota, kochani! – woła. – Bardzo się cieszę na dzisiejszy program, a wy? – Łączy dłonie i zaczyna wodzić wzrokiem po hordzie ludzi.

Jego czekoladowobrązowe włosy są już uczesane i nażelowane, a jego skóra lśni pełna kolorów. Ma na sobie czarny garnitur i wąski czarny krawat. Wygląda dokładnie tak

jak na ekranie telewizora, tyle że mniej jak kreskówka w 2D. Dziecięcy błysk w jego oku naprawdę pasuje do podekscytowania, które rośnie w studiu.

Jimmy wodzi wzrokiem po sali, aż w końcu zauważa ciebie. Macha do ciebie entuzjastycznie i zaczyna iść w twoją stronę.

– Hej! – woła. – Udało ci się przyjechać!

Odwracasz się za siebie, żeby sprawdzić, do kogo mówi Jimmy. Bo przecież na pewno nie do ciebie, no nie? Jedyna osoba, która za tobą stoi, to jednak Tony, który uśmiecha się tak, jakbyś był jego osobistym arcydziełem gotowym do wystawienia.

Nerwowo przełykasz ślinę i nagle Jimmy Fallon staje przed tobą z wyciągniętą ręką, a ty czujesz się tak, jakbyś już go znał: to dzieciak z czwartej klasy, który przyprowadził młodszego brata na lekcje, żeby o nim opowiedzieć; to chłopak ze szkolnego konkursu talentów, który włożył mini i popisał się rewelacyjną parodią Britney Spears; to facet, który występował w grupach komediowych na kampusie, w których rapował i wbijał piłki do wymyślonej obręczy, podskakując przez cały ten czas na pogo.

– To było zabawne – mówi Jimmy ze śmiechem. – Już cię lubię. Jestem Jimmy Fallon. To dla mnie wielka przyjemność gościć cię tutaj dzisiaj. Będziemy się świetnie bawić!

Angelica szepcze coś do Jimmy'ego, a on kiwa głową. Kobieta przyciska do piersi podkładkę do dokumentów i łagodnie się do ciebie uśmiecha. We troje mijacie garderobę, studio i wchodzicie za scenę.

– Zazwyczaj mamy w programie próbę generalną przed rozpoczęciem zdjęć – wyjaśnia Jimmy. – Poznasz podczas niej innych gości z programu i przejdziemy przez wszystko, co się

będzie działało. No, prawie wszystko. Najzabawniejsze momenty zawsze trafiają się podczas improwizacji, więc na to też musimy mieć miejsce.

Jimmy i Angelica zatrzymują się przed wysokimi drzwiami z tabliczką „SALA PRÓB”. Jimmy odwraca się do ciebie twarzą, a w tobie znów zaczyna wzbierać to pełne fascynacji, mrowiące uczucie.

– Jakieś pytania, zanim wejdziemy do środka?

Otwierasz usta, żeby odpowiedzieć, ale chwila na komentarze mija. Może to dlatego, że ściska cię z nerwów w żołądku, może dlatego, że masz masę pytań, które naraz próbują wydostać się z twojej głowy, a może dlatego, że swobodne zachowanie Jimmy’ego jest zaraźliwe i też chcesz tego spróbować.

Jimmy uśmiecha się, jakby dokładnie wiedział, co czujesz.

– Daj znać, jak coś ci przyjdzie do głowy.

Angelica otwiera drzwi do pokoju prób, a ty wchodzisz za Jimmym do środka. Scena w tej sali jest o wiele mniejsza niż prawdziwa, muzycy muszą stać, a krzeseł jest tylko jeden rząd. Z sufitu zwisają reflektory rzucające jaskrawożółte światło. Na ścianach z tyłu wiszą od podłogi do sufitu półki z rekwizytami: widzisz atrapy mieczy, fioletowe peruki, harmonijki, lalkę Barbie *Gdzie jest Nemo?*... a to tylko półka najbliższej ciebie. W środku osób jest niewiele: kilkoro muzyków, rekwizytorzy i paru facetów w garniturach, którzy otaczają mężczyznę o zdumiewająco znajomej twarzy.

Mężczyzna jest młody, wysoki, ma na sobie dzinsy i koszulę w paski. Rudawobrazowe włosy opadają mu na twarz. Na nogach ma nowiutkie trampki, a ty zaczynasz się zastanawiać, czy mu w nich wygodnie. Ściska cię w żołądku, gdy go rozpoznajesz, jakby śniło ci się, że właśnie wygrałeś

wycieczkę do Nowego Jorku i poznałeś tam wielką gwiazdę, chociaż to wcale nie sen. Rozpoznajesz w nim tego faceta z tamtego filmu. No wiesz, tego o dinozaurach.

– Chris! – Jimmy łączy dłonie. Znasz go dopiero kilka minut, ale już zauważyłeś, że ma taki nawyk.

Podchodzi do Chrisa i jego agentów, a Angelica pokazuje ci gestem miejsce obok siebie na składanych krzesłach.

Są to szarawe, metalowe, składane krzesła, które można zobaczyć wszędzie: w kościelnych podziemiach, w licealnej sali gimnastycznej oraz na zlocie fanów komiksów. Ale ty wiesz, że te krzesła to coś więcej, bo razem z tobą siedzi na nich Chris Pratt.

Gdy Jimmy rozmawia z Chrisem, ty przyglądasz się dokładnie półkom z rekwizytami. Cała jedna jest zajęta przez dziecięce zabawki: małe piłki do kosza, figurki z filmów i kazoo. Powyżej jest półka ze zszywaczem, który utknął w sztucznej galaretkę. Odwracasz się i zauważasz, że agenci Chrisa toczą ożywioną rozmowę z Jimmym. Jego uśmiech blednie, a agenci robią zaskoczone miny. Zastanawiasz się, co się stało, gdy w końcu Jimmy podchodzi i sam ci to wyjaśnia.

– Mieliśmy odegrać scenę z filmu z T. rexem – zwraca się do Angeliki – ale podobno nikt nie zamówił rekwizytów.

Angelica szybko zerka na swoją podkładkę.

– Nie wiem, jak to się stało. Ja...

Jimmy wzrusza ramionami i stuka w jej podkładkę.

– Spoko. Po prostu musimy wymyślić coś innego. – Zerka na ciebie i tłumaczy: – Głównym punktem programu miała być scena z filmu Chrisa, którą mieliśmy razem odegrać, ale to chyba nie wypali. – Stuka palcem w swoją brodę i znów zwraca się do Angeliki: – Program zaczyna się za godzinę, więc musimy myśleć szybko. Zadzwoń do marketingu, są kreatywni, może

zdołają pomóc. Ja porozmawiam z agentami Chrisa o innych możliwych...

To nie tak, że chciałeś przerwać Jimmy'emu Fallonowi. Zazwyczaj jesteś dość wygadany i umiesz podtrzymać rozmowę. I to przecież nie tak, że ludzie od rekwizytów specjalnie nie zamówili kostiumu T. rexa. Czasami to się po prostu zdarza. Czasami po prostu wypalasz nagle z teatralnym zacięciem:

– Ja wiem, jak uratować program!

Wszyscy w pokoju mają chyba spóźniony refleks, łącznie z tobą. Angelica zaczyna wybierać numer działu marketingu, ale Jimmy uśmiecha się do ciebie, a ty kontynuujesz:

– Na początku jest taka scena, nie? Ta z welociraptorami? A jeśli zrobicie tę scenę i użyjecie kazoo zamiast dialogów? – Wskazujesz ręką piszczałki, które zauważyłeś na półce.

Jimmy uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Tak – śmieje się – świetny pomysł. Daj mi tylko...

Odwraca się, żeby pogadać z agentami gwiazdy filmowej, ale nawet ty słyszysz, jak Chris Pratt woła z drugiego końca sali:

– Popieram ten pomysł!

Jimmy pociera dłonie.

– Tak! – wykrzykuje ze śmiechem. – Hej – macha na ciebie ręką – to scena trzyosobowa. Ty też wystąpisz. – Odwraca się od ciebie i biegnie do rekwizytorów.

Spoglądasz na Angelicę, szeroko otwierając oczy.

– Co? Serio?

Przestaje uderzać w klawisze komórki.

– A chcesz?

Wiesz, że program zostanie nagrany i wcale nie puszcza go na żywo, ale wystąpisz na żywo przed kilkoma setkami ludzi, a filmik na YouTube może potem obejrzeć kilkaset tysięcy osób. Co najmniej. Rozglądasz się wokół i widzisz wszystkie te

zabawne rzeczy na ścianach. Patrzysz na Chrisa Pratta, który znalazł jeden z mieczów świetlnych i zastanawia się, jak go włączyć. Na Jimmy'ego Fallona, który ściąga z półki trzy kazoo i naprawdę przypomina ci tym tamtego dzieciaka z czwartej klasy. Wiesz, że celem tego wszystkiego jest dobra zabawa i że lepiej już nie będzie.

– Jasne – odpowiadasz. – Super.

W końcu nadchodzi pora. Próba z Chrisem i Jimmym wypadła dobrze, ale jak wyjaśnił ci Jimmy: „musi być miejsce na improwizację”. Dlatego stoisz za kulisami sceny *The Tonight Show* Jimmy'ego Fallona, tej lśniącej, drewnianej, prawdziwej sceny, z trzema piszczałkami w kieszeni. Nie widzisz publiczności przez ostry blask reflektorów, ale wiesz, że siedzi tam masa ludzi. Zastanawiasz się, czy może kogoś znasz, ale zakładasz, że nie. Ale hej, może John z dziesiątej klasy to ogląda!

Jimmy siedzi przy swoim biurku na scenie i wypytuje Chrisa o film. Zaczęli się wygłupiać już podczas próby i w sumie do teraz nie przestali.

– Tak więc w filmie grasz tresera dinozaurów – mówi Jimmy – czyli kogoś, kto naprawdę trenuje prawdziwe dinozaury?

– Tak, Jimmy, prawdziwe dinozaury – odpowiada podekscytowany Chris. – To naprawdę niebezpieczna robota.

– A dinozaury reagują na twoje polecenia? – Jimmy prostuje się w fotelu.

– Tak, mam z nimi szczególną więź. – Chris wypina pierś do przodu, a publiczność wybucha śmiechem.

Śmiejesz się razem z nią i przygryzasz wargę zniecierpliwiony – wiesz, do czego to zmierza, a rezultat będzie jeszcze śmieszniejszy, niż publiczność może się domyślać.

– Nie chcę się chwalić ani nic, ale w zasadzie jestem zaklinaczem dinozaurów.

Jimmy łączy dłonie.

– Musimy to zobaczyć!

Zerka na publiczność i zapowiada szybko, z ekscytacją:

– Panie i panowie, nazywam się Jimmy Fallon, jestem gospodarzem *The Tonight Show* i dzisiaj razem z moim gościem Chrisem Pratterem zaprezentuję wam moją nową grę Teatr Muzyczny. Polega ona na tym, że Chris i ja razem z jednym z gości odegramy scenę z nowego filmu Chrisa, używając tylko jednego wybranego instrumentu. Dzisiaj wyboru instrumentu dokonał nasz drugi gość, ktoś nowy w tym programie, kto jednak mógłby go sam prowadzić. Powitajmy go brawami!

Słyszysz, jak Jimmy ogłasza twoje nazwisko, i nagle, jakby bez udziału twojej woli, stopy zaczynają cię nieść na scenę. Najpierw zauważasz oślepiający blask reflektorów, które na scenie świecą jeszcze jaśniej niż za kulisami. Jedyne, co dostrzegasz, to uśmiech Jimmy’ego i Chris, który stoi ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Publiczność siedzi za reflektorami, więc widzisz tylko jeden długi cień. Słyszysz za to ich wszystkich. Aplauz uderza cię jak cudowne objawienie: oklaskują program, który ty tworzysz. Ty. Setki osób klaszczą dla ciebie.

Gdy aplauz milknie, wyciągasz kazoo z kieszeni i wręczasz po jednym Jimmy’emu oraz Chrisowi. Słyszysz ryk śmiechu. Jimmy podnosi swoje kazoo w górę dla publiczności. Nie potrafi powstrzymać wybuchu śmiechu, gdy po teatralnej pauzie obwieszcza:

– Wybrany. Instrument.

– Od dawna już na takiej nie grałem – mówi Chris, po czym przykładą piszczałkę do ust. Rozlega się ciche gdakanie, a on



śmieje się lekko, zachęcony wybuchami śmiechu publiczności.

Ty też przykładasz kazoo do ust i dmuchasz naprawdę mocno. Kazoo są zrobione z taniego plastiku i mają małe dziurki. Podejrzewasz, że Chris nie wydał praktycznie żadnego dźwięku, bo nie dmuchnął dość mocno. Żaden z was nie używał piszczałek podczas prób, bo Jimmy stawia na improwizację. Gdkanie z twojej rozlega się znacznie głośniejsze, niż planowałeś, a publiczność zaczyna klaskać i śmiać się.

– Tak się to robi – mówi Jimmy, nie potrafiąc zachować powagi. – No dobra, Chris, ty stań tam. – Ustawia Chrisa na prawym końcu sceny. – A my staniemy tutaj. – Odwraca się do publiczności. – Chris zagra rolę trenera dinozaurów, a my odegramy rolę welociraptorów Charliego i Delty.

Jimmy zerka na ciebie i wystawia przed siebie szpony niczym dinozaur. Ty robisz to samo i zaciskasz szczękę na kazoo. Publiczność śmieje się z tego, jak niedorzecznie wyglądasz, a ty dmuchasz w piszczałkę, jakbyś chciał ryknąć. Z instrumentu wydobywa się wysokie gdkanie, a publiczność śmieje się jeszcze głośniejsze. Czujesz ciepło i zaangażowanie – ludziom się podoba!

Chris próbuje zrobić poważną minę i dmucha w swoje kazoo. Gdak! Unosi rękę, jakby nakazywał psu usiąść. Razem z Jimmym wydajecie zniekształcone dźwięki przez swoje kazoo. Chris śmieje się przez swoją piszczałkę i wyciąga rękę, jakby wydawał psu komendę „zostań”. Razem z Jimmym przestajecie się ruszać, ale dalej wydajecie zdezorientowane dźwięki przez swoje piszczałki. Te odgłosy może nawet przypominają dinozaury! Chris dmucha w kazoo i zaczyna kręcić się w kółko. Razem z Jimmym patrzycie na niego z konsternacją, po czym skaczecie w jego stronę, wciąż trzymając przed sobą wyciągnięte szpony i nie spuszczać z niego wzroku. Jimmy niemal pada na

ziemię ze śmiechu, ma trudności z dmuchaniem w piszczałkę. Chris znów nakazuje wam gestem zostać. Zostajecie. Powoli wydaje ten sam dźwięk, co przed chwilą, i powoli, jakby liczył do dwudziestu, obraca się w kółko. Jimmy zaczyna go naśladować, a ty skaczesz w jego stronę. Publiczność wybucha śmiechem, więc znów podskakujesz.

Chris wyciąga rękę, znów nakazując ci zostać, a ty postanawiasz tym razem posłuchać. Powoli znów obraca się wokół własnej osi, a Jimmy robi to samo. Ty także powoli zaczynasz się kręcić i zatrzymujesz się, żeby spojrzeć na Chrisa, jakbyś chciał zapytać, czy właśnie o to chodzi. Dmuchasz w swoje kazoo. Obracasz się jeszcze dwa razy i znów zerkasz na Chrisa. Powoli kiwa głową i wskazuje palcem Jimmy'ego, który kręci się w kółko, śmiejąc się tak głośno, że nie może zadać w swoje kazoo. Kończysz kółko, a publiczność zaczyna głośno wiwatować. Chris się kłania, a Jimmy się zatrzymuje.

– Chris Pratt, proszę państwa! – woła Jimmy, wciąż się śmiejąc. – Wybitny trener dinozaurów! – Wskazuje gestem ciebie, a publiczność wstaje. Brawa się wzmagają. – Podziękujemy naszemu dzisiejszemu gościowi specjalnemu! Dziękujemy, Nowy Jorku, byliście wspaniali!

Oklaski i wiwaty jeszcze długo nie milkną, podczas gdy ty, Jimmy i Chris machacie do publiczności. Żar wypływa na twoją twarz, gdy wciąż klaszczą; uśmiechasz się szeroko i wciąż jeszcze trochę się śmiejesz. Jeszcze parę razy dmuchasz w kazoo dla publiczności, a Jimmy i Chris idą w twoje ślady.

W końcu schodzisz za Jimmym ze sceny.

– Ale program! – woła do ciebie Jimmy, łącząc dłonie. Uśmiecha się szeroko do ciebie, a jego czekoladowobrazowe oczy wypełniają wspomnienia fantastycznego wieczoru. – Byłeś przezabawny! Widać, że trochę już grałeś.

Klepie cię po łopatce, a ty wzruszasz ramionami. Nie może sobie nawet wyobrazić, co teraz czujesz, gdy uśmiechasz się równie szeroko jak on.

– Hej, masz może menedżera czy coś? Następnym razem, gdy będzie nam potrzebny pomysł na program, z chęcią bym do ciebie zadzwonił.

Na chwilę wstrzymujesz oddech. Jimmy Fallon chce, żebyś wrócił do jego programu?! Pamiętając o swoim nowym luźnym podejściu do życia na ten wieczór, zmuszasz swoje palce, żeby przestały się trząść, po czym wpisujesz swój numer do prywatnej komórki Jimmy’ego.

Jimmy uśmiecha się do ciebie.

– Wiesz, w sumie Angelica nie powiedziała mi, dlaczego mieliśmy dzisiaj dwóch gości, ale strasznie się cieszę, że do ciebie zadzwoniliśmy. Świetnie się bawiłem. Na pewno jeszcze się odezwiemy.

Po chwili ktoś go odwołuje i zostawia cię w bańce radości, która ogrzewa cię aż po najmniejsze palce stóp. Rozglądasz się po studiu 6B, gdy światła gasną, a publiczność wychodzi. Wszyscy tłoczą się wokół Chrisa Pratta i Jimmy’ego Fallona, którzy mają w sobie tę zaraźliwą energię charakterystyczną dla prawdziwych gwiazd. Uśmiechasz się i wsłuchujesz w krzątanie ekipy, która pakuje wszystko, oraz w skrzypienie podłóg pod stopami biegających wokół ludzi. Nawet tło na ścianie Jimmy’ego to podsumowuje – kolejna zwykła noc w Nowym Jorku. Jednak tak jak każdy roziskrzony budynek na zdjęciu w tle prześwieca przez materiał, tak każda z tych nocy musiała być wyjątkowa – jesteś o tym przekonany.

Sięgasz po torbę z upominkami, którą zostawiła dla ciebie Angelica, i wychodzisz przez kulisy. Machasz do mijanych po drodze członków ekipy, którzy gratulują ci występu. Twoje buty

trochę się rozchodziły – czujesz to, mijając salę prób i garderobę, aż w końcu stajesz przed windą na szczycie studia Jimmy’ego. Jimmy macha do ciebie ze środka, poruszając ramionami niczym wiatrak. Słyszysz, jak krzyczy:

– Dzięki!

Wyjmujesz z kieszeni niebieskie plastikowe kazoo i unosisz je do góry w geście toastu. Wiesz, że to wyjątkowa noc dla Nowego Jorku i dla ciebie, że na zawsze zachowasz ją w swoim sercu – tej nocy poznałeś Jimmy’ego Fallona, a co ważniejsze, on poznał ciebie.

Kassandra Tate

**Michael Clifford**  
**zaprasza cię na studniówkę**

*Wyobraź sobie, że...*

Siedzisz w fotelu kierowcy odpicowana, jak tylko się da, w sukience, której nie chciałaś kupować, i butach, które obgryzły cię już wtedy, gdy je zakładałaś. Drzwi do garażu są otwarte, ale silnik wyłączony. Masz mały samochód, więc w środku jest trochę ciasno, ale udało ci się na tyle oprzeć kolana na kierownicy, że możesz całkiem wygodnie przeglądać Twittera. Nieważne, ile razy odświeżasz swoją stronę, nie dzieje się na niej nic bardziej ekscytującego niż to, że ktoś dzieli się swoimi przemyśleniami na temat nowego odcinka jakiegoś niszowego serialu HBO. Nieważne, i tak odświeżasz w nadziei, że stracisz poczucie czasu.

Utrata poczucia czasu to klucz – jeśli te długie godziny miną, w końcu zrobi się za późno, żeby choćby myśleć o wyjściu z domu.

Mogłabyś wymienić milion rzeczy, które wolałabyś dzisiaj robić, niż tam iść. Rozważałaś podjęcie pracy w fast foodzie na początku tygodnia tylko po to, żeby móc wziąć weekendową nocną zmianę. Modliłaś się o jakiś projekt na ostatnią chwilę od nauczycieli, przez który utknęłabyś w pokoju na całą noc. Cholera, pytałaś nawet sąsiadów, czy ich debilne dzieci nie potrzebują niani, chociaż zazwyczaj unikasz tego zajęcia jak zarazy.

Zrobiłabyś wszystko... dosłownie wszystko, żeby tylko nie

iść na studniówkę.

Nie chodzi o to, że jesteś przeciwna całej tej idei. Studniówka powinna być jednym z weselszych aspektów nauki w liceum i naprawdę chciałabyś, żeby tak właśnie było. Nic jednak nie ułożyło się tak, jak sobie wyobrażałaś. Na początek, sukienkę zaplanowałaś w zupełnie innym kolorze. Twoje włosy odmówiły współpracy, gdy szykowałaś się do wyjścia. A wisienką na szczycie waniliowego deseru (choć zamawiałaś czekoladowy) jest fakt, że jako jedyna ze swoich znajomych nie masz osoby towarzyszącej.

Studniówka to idiotyczny powód do nerwów, ale nic nie możesz na to poradzić. Nerwy narastały, efekt domino. Jedna z twoich przyjaciółek dostała pudełko czekoladek z typowym zaproszeniem na bal i nagle jakby zeszła lawina. Twoim koleżankom śpiewano serenady podczas lunchu, dekorowano im samochody, po prostu pełen zestaw. A ty przy tym byłaś i zawsze podskakiwałaś z radości. A w głębi ducha coraz bardziej się bałaś – kiedy nadejdzie moja kolej? Bardzo się starałaś być cierpliwa, ale im bliżej balu, tym bardziej stawało się jasne: miałaś zostać piątym kołem u wozu dla dwunastu osób.

Czyli trzynastym kołem? To nie brzmi dobrze.

Codziennie toczyłaś walkę, żeby ukryć swoje zgorzknienie. Całymi tygodniami hamowałaś swoje impulsy, uśmiechałaś się i zносиłaś zdecydowanie zbyt dużo wypraw po sukienki, wybierania kwiatów do butonierek (twoje przyjaciółki uparły się, żebyś kupiła jeden bukietik również dla siebie, zamiast bukietika na rękę... jakie to wyjątkowe!) i innych przygotowań związanych z balem. Wiesz, że twoje przyjaciółki chciały dobrze, włączając cię w to wszystko, ale to wcale nie sprawiło, że mniej bolało. Jeśli już, to zaczęłaś się czuć jak uboga krewna,

którą wszyscy traktują pobłaźliwie, nawet jeśli dokonuje skandalicznych wyborów. Przetestowałaś nawet raz swoją teorię – wyszłaś z przebieralni w masywnych szpilkach w odcieniu jarmarcznej pomarańczy w jodełkę. Wszystkie oszalały na ich punkcie!

Nie wkurza cię to, że z nikim się nie umówiłaś – ale to, że jesteś jedyna. Gdyby wszystko wyglądało tak jak do tej pory, poszłybyście jedną dużą grupą, bez problemu. Ale teraz one wszystkie mają osoby, na których muszą się skupić, kolory, które muszą pasować, i inne zmartwienia, których ty jako osoba bez partnera po prostu byś nie zrozumiała. Gdy nie otaczają cię nagłą, przygniatającą uwagą, czujesz się jak tło.

A najgorsze jest to, że gdybyś w końcu dotarła na bal, wszystkie twoje przyjaciółki miałyby z kim tańczyć. I co byś wtedy zrobiła? Tańczyłabyś wokół nich?

Jakoś zdołałaś, wbrew wszystkiemu, wypłatać się z każdej wizyty u kosmetyczki i fryzjera, w jakie próbowały cię wmanewrować twoje przyjaciółki. Przez cały dzień puszczałaś gniewną rockową muzykę, bawiłaś się różnymi cieniami do powiek i przygotowywałaś się duchowo na tę niezręczną, samotną noc. Żadne przygotowania by jednak nie wystarczyły. W końcu więc uciekłaś do garażu, chociaż powinnaś być już w drodze do włoskiej knajpy, którą zarezerwowali twoi znajomi.

Twój telefon wibruje, a na ekranie wyświetla się wiadomość. To esemes od jednej z twoich przyjaciółek, do porzygu pełen uśmiechniętych buziek i serduszek: „ 😊 😊 😊 Hej, jedziesz już? ♡ ♡ ♡ My wszyscy 😊 już jesteśmy! ♡ ♡ 😊 😊 ”.

Na sam widok masz ochotę wyskoczyć z samochodu i zorganizować sobie całonocny maraton z Netflixem. Przyjazd twoich przyjaciółek do restauracji przed tobą nigdy nie był

częścią planu. Zamierzałaś się tam cicho zakraść, zająć miejsce w najdalszym kącie łączy i uczestniczyć w rozmowach w najmniejszym możliwym stopniu, aby zagwarantować sobie minimalne upokorzenie. Pojawienie się na kolacji późno to w zasadzie to samo, co wparowanie do środka z okrzykiem „idę sama!” na ustach. A potem fala przeraźliwie sztucznych, pełnych współczucia grymasów i fałszywe komentarze na temat twojego świetnego wyglądu!

Na samą myśl chce ci się rzygać. Ignorujesz wiadomość i zrzucasz ją z ekranu tak, że zostaje tylko Twitter. Czując odrażającą desperację, układasz chyba setny płaczliwy post tego dnia. Czy istnieje lepsze miejsce do wylewania swoich najintymniejszych frustracji niż bardzo publiczny dziennik w sieci jak Twitter?

Wysyłasz tweet i odświeżasz stronę kilka razy. Nic ciekawego. Nic godnego uwagi. Wzdychasz, rozważając swoją sytuację. Jeśli wyjedziesz z domu teraz, zdążysz do restauracji, zanim podadzą wszystkie zamówienia. Zamówisz sobie coś dekadentckiego, z dużą ilością sera, żeby zająć się czymś i móc ignorować te wszystkie zakochane spojrzenia. Obowiązkowo. Postanawiasz dać Twitterowi ostatnią szansę.

Nowego tweeta zamieścił Michael Clifford, gitarzysta twojego ulubionego zespołu 5 Seconds of Summer.

@Michael5SOS: Nikt Cię nie zaprosił?

Wybuchasz śmiechem. W jego wiadomości nie ma żadnego nicka, tylko słowa. Przypominasz sobie wszystkie memy ze słowami „Nikt Cię nie zaprosił”. Michael to typ faceta, który doceniłby dobrego mema – podczas koncertu w tym tygodniu żartował sobie z marudnego kota. Koncert odbywał się w mieście oddalonym o parę minut drogi od twojego, ale ty oczywiście nie mogłaś iść. Zagorzale śledziłaś go tylko przez



hashtag na Twitterze.

Po chwili pojawia się kolejny tweet.

@Michael5SOS: Co powiesz na to?

W załączniku jest selfie Michaela – ma włosy w odcieniu neonowej czerwieni, a dolną połowę jego twarzy zakrywa kartka, na której jest nabazgrane jedno słowo: BAL?

Czujesz gwałtowny przypływ adrenaliny, a twój wzrok biegnie ku nazwie użytkownika otagowanej w zdjęciu. Szykujesz się na to, że zobaczysz imię Luke'a, Caluma lub Ashtona, pozostałych członków 5SOS albo może kogoś z innego zespołu – żarcik, na którego temat będą główkować fani.

Ostatnie, czego się spodziewasz, to twój nick.

Wiadomości napływają jak powódź. Twoją stronę wypełnia milion OMGów i ACHCHCHów, które doskonale odzwierciedlają to, co przeżywasz w środku i na zewnątrz. Walisz głową w dach samochodu, podskakując w fotelu.

Michael Clifford właśnie zaprosił cię na bal.

Nadchodzi następna wiadomość od twoich przyjaciółek, ale od razu ją odrzucasz. Z trudem przychodzi ci formułowanie zbornych myśli, a co dopiero jakaś odpowiedź na pytanie, dlaczego się spóźniasz. Drżącymi dłońmi wypisujesz TAK na klawiaturze raz za razem, po czym to wysyłasz. Szanse, że to zobaczy, jeśli nie obserwuje twojego profilu, są astronomicznie małe.

Mija chwila. Przewijasz powiadomienia, dziwiąc się wszystkim ponownym udostępnieniom i lajkom, które dostaje post Michaela. Napływają tak szybko, że prawie nie zauważasz tego jednego, które wyróżnia się spośród innych.

@Michael5SOS właśnie zaczął cię obserwować.

Nie masz nawet czasu krzyknąć, bo twój telefon wydaje z siebie piknięcie. Nowa prywatna wiadomość.

@Michael5SOS: Pisałaś, że nie było cię na koncercie w tym tygodniu. Mieszkasz w okolicy?

Twoja komórka chyba zablokowała się na caps locku. Odpowiadasz: „NO” i wysyłasz w nadziei, że nie zdążył jeszcze odłożyć telefonu. Najważniejsze jest zgranie w czasie – jeśli nie będziesz działać dość szybko, twoja wiadomość zaginie w powodzi wiadomości od fanów, którzy zawsze go spamują, żeby ich zauważył.

Na szczęście ją dostrzega.

@Michael5SOS: Ja wciąż jestem w okolicy.

@Michael5SOS: Dokąd po Ciebie przyjechać?

@Michael5SOS: Znaczący, jeśli naprawdę chcesz.

Michaelu Cliffordzie, myślisz sobie, oczywiście, że chcę.

Przesyłasz mu wszystkie szczegóły, a serce wali ci w piersi. Jakaś część ciebie czuje, że to nie może być prawdziwe, że pewnie tak naprawdę korespondujesz z kontem jakiegoś bardzo popularnego trolla, który zdołał się pozytywnie zweryfikować. Ale dowód jest oszałamiający. To był Michael Clifford, to prawdziwy, żywy Michael Clifford trzymał kartkę w tym tweecie – tweecie, który ma już ponad dwadzieścia tysięcy udostępnień. A nie minęły nawet trzy minuty, odkąd go wysłał.

@Michael5SOS: Super. Będę za godzinę.

@Michael5SOS: Muszę najpierw znaleźć garnitur.

@Michael5SOS: Do zobaczenia na miejscu 😊 .

Wsuwasz telefon w miejsce na kubek i podnosisz dłonie do twarzy. Opierasz się na kierownicy i naciskasz klakson, jednocześnie krzycząc ze szczęścia. Dobrze, że nikogo nie ma w domu, bo pewnie wpadliby do garażu i nawrzeszczeli na ciebie, żebyś przestała i w końcu pojechała. Ale jesteś tylko ty – ty i klakson samochodowy piszczycie ogłuszająco z powodu Michaela Gordona Clifforda.

Gdy w końcu odzyskujesz panowanie nad sobą, dochodzisz do wniosku, że czas się ruszyć. Już masz wrzucić wsteczny, ale nie wiesz, co jest gorsze – prowadzenie boso czy w tych masywnych szpilkach. Nagle zaczyna ci brakować czasu, więc pędzisz na górę do swojego pokoju po inne buty, a szpilki wrzucasz do plecaka razem z bukietem. (Który od teraz nie jest już tylko dla ciebie!)

Czując w trampkach przyływ nowej energii, wyjeżdżasz tyłem z garażu. Twoje dłonie trzęsą się na kierownicy. W radiu leci jakieś techno, które nastawiasz na cały regulator, żeby czymś zająć myśli. Mimo że starasz się nadażyć z tekstem, nie możesz myśleć o niczym poza tym, co może teraz robić Michael. Może prosi jednego z członków swojego zespołu o garnitur. Może szuka odpowiedniego krawata. Może już jest w drodze.

Możliwość jest tyle, że zajmują cię przez całą drogę do szkoły. Dopiero gdy wjeżdżasz na parking, przypominasz sobie, że miałaś jechać do restauracji. Dostałaś całą masę pytań od swoich przyjaciółek, które zastanawiają się, gdzie jesteś. Uśmiechasz się na ten widok. Pewnie myślą, że nie idziesz na bal, bo nie masz z kim.

Padną, jak go zobaczą.

Dla odpowiedniego efektu postanawiasz ignorować ich esemesy. Żadna z nich nie wspomniała o tweecie Michaela, więc zakładasz, że nie wchodziły na Twittera. W sumie się z tego cieszysz – będą bardzo zaskoczone, gdy zobaczą was razem. Niecodziennie twoja przyjaciółka olewa kolację i zjawia się na studniówce z członkiem jednego z najpopularniejszych zespołów na świecie.

Dopiero siódma i wszyscy są jeszcze w różnych restauracjach, więc zjawiasz się jako jeden z pierwszych gości. Biedna mama wolontariuszka, którą posadzono przed szkołą,

posyła ci dziwne spojrzenie, gdy bierze od ciebie bilet i przedziera go na pół głównie na pokaz. Oba kawałki wrzuca do kosza na śmieci i informuje cię, że dzisiaj dostępna jest tylko sala gimnastyczna i że masz się wspaniale bawić. Jej ton brzmi dziwnie oskarżycielsko, a ty czujesz się niepotrzebnie nim urażona. Dopiero gdy od niej odchodzisz, uderza cię osobliwość twojej sytuacji. Zjawiasz się na balu prawie godzinę wcześniej niż większość, i do tego całkiem sama. Ta mama miała pełne prawo trochę się zdziwić.

Sala gimnastyczna została odświętnie udekorowana na bal, ale w środku jest tylko kilka par, które tańczą niezgrabnie do potwornego remiksu didżeja rodem z listy Top 40 pop. Wahasz się przy drzwiach. Wejście do sali odczułabyś jak naruszenie prywatności młodych zakochanych, postanawiasz więc przez chwilę powłóczyć się na zewnątrz, chociaż mama sprzed szkoły wyraźnie zaznaczyła, że dostępna jest tylko sala.

I tak nie spodobał ci się jej ton. Niech ma za swoje.

Idziesz na koniec korytarza i siadasz na podłodze pod szafkami w takiej pozycji, żeby mieć oko na salę gimnastyczną. Pisziesz prywatną wiadomość do Michaela, w której przypominasz mu, żeby napisał do ciebie, jak przyjedzie, to po niego wyjdiesz. Nie odpowiada, ale w sumie trochę się tego spodziewałaś. Przeżyjesz, jeśli tylko się pojawi.

Mija mniej więcej pół godziny. Do środka zaczynają małymi strumieniami napływać ludzie, aż w końcu jest ich w korytarzu cała masa. Mijają cię w swoich kolorowych sukniach z tafty i pospolitych czarnych smokingach, śmiejąc się do siebie, jakby było się z czego śmiać.

Rozpoznajesz prawie wszystkie twarze, chociaż trochę to dziwne widzieć ich takich odstawionych. Formalny strój to duża odmiana po szortach i podkoszulkach, które wszyscy zazwyczaj

nosicie. Przyjaciółki mijają cię w sukniach, które chwaliłaś jako idealne, pod ramię ze swoimi partnerami, którzy wyglądają jak pachnące wodą kolońską cukierki. Obok ciebie przebiega futbolista w granatowym smokingu, co ogromnie cię zaskakuje. Niektórych po prostu nigdy nie widuje się w garniturze.

Twój oddech, już nieco szybki, jeszcze przyspiesza.

Michael Clifford zawsze należał do tej kategorii.

Gdy uczniowie idą do sali gimnastycznej, ty po raz tysięczny zerkasz na swój telefon. Wciąż żadnych wieści od Michaela. Starasz się opanować panikę, ale gdy tłum wchodzących do sali rzędzie, coraz gorzej ci to wychodzi. Gdzie on jest?

Już zaczynasz myśleć, że zostałeś wystawiona, gdy nagle na twój telefon przychodzi nowe powiadomienie.

Nagle znów możesz oddychać. To Michael.

@Michael5SOS: Gdzie jesteś?

Zrywasz się na równe nogi i prawie rzucasz się do biegu, przypominając mu, że miał czekać przed wejściem. Zaraz tam będę, piszesz, a twój żołądek zaciska się w supeł.

Mama czuwająca przed szkołą wygląda na zaskoczoną twoim widokiem, gdy otwierasz frontowe drzwi. Niemal czujesz na sobie jej dezaprobatę, która sączy się z jej pastelowego sweterka.

– Umówiłam się z kimś – wyjaśniasz jej.

– Doprawdy? – Obejmuje gestem parking, na którym nikogo nie ma. – Gdzie?

Twój puls przyspiesza.

– On już jedzie. Przysięgam, że jedzie.

Wychodzisz na chodnik i rozglądasz się w mroku. Gdy ogarnia cię bezradność, znów zerkasz na telefon. Dwie nowe wiadomości, które dzieli tylko minuta.

@Michael5SOS: Gdzie jest ta twoja szkoła?

@Michael5SOS: Nie mogę cię znaleźć.

Twoje serce gubi rytm. Nie może znaleźć twojej szkoły.  
Nigdy nie zdoła...

Nagle tuż za tobą, blisko twojego ucha rozlega się głos:

– Jaja sobie robię.

Podskakujesz i odwracasz się z piskiem.

A oto i on. Uśmiech Michaela Clifforda jest szeroki i krzywy, jeszcze ładniejszy niż na zdjęciach. Jego garnitur jest o rozmiar za duży, ale wygląda przez to tylko bardziej czarująco. To wyraźny kontrast z wizerunkiem Michaela na zdjęciach ze sceny, z gitarą w ręce, w czarnych dżinsach i podkoszulku zespołu. Jego widok w tak odmiennym środowisku – w garniturze, krawacie i w ogóle – jest niemal bardziej szokujący niż fakt, że stoi teraz przed tobą. W dłoniach trzyma bukietik lawendowych kwiatków zawiniętych w reklamówkę z marketu. Musiał przed chwilą je kupić. Dla ciebie.

– O mój Boże – szepczesz.

Michael wybucha śmiechem i podchodzi bliżej, żeby cię uścisnąć. Jest wysoki, o wiele wyższy, niż sobie wyobrażałaś. Nie mieści ci się to w głowie. On tu naprawdę jest.

– Przeraziłeś mnie na śmierć! – mówisz mu.

– Taki był plan! – Wręcza ci kwiaty, marszcząc nos. – Uch, to dla ciebie. Nie mieli przypinanych bukietików, więc... – Gdy zauważa, że wyciągasz plastikowe pudełko z kwiatkami do butonierki z plecaka, jego oczy rozbłyskują. – Wow, za to ty masz taki? Szybka jesteś!

– Przyjaciółki powiedziały, że powinnam sobie taki kupić – wyjaśniasz. – One dostały je od swoich partnerów, więc nie chciały, żebym się czuła pominięta.

Obejmuje bukietik spojrzeniem.

– Wow. Nieźle przyjaciółki.

– Chyba nie chciały mnie obrazić. No ale...

Pozwala ci przypiąć kwiaty do swojej marynarki. Po wszystkim wskazuje je palcem z podziwem.

– No popatrz. Są absolutnie idealne! Proszę, pozwól... – Wrywa bukiet z twoich rąk i odrywa pączek róży z łydźki.

– Wow, nieźle. Nie wiedziałam, że jesteś taki okrutny, Michael.

Zaczyna się śmiać, obwiązując końcówkę łydzy elastyczną bransoletką. Ukończone dzieło podaje ci tak jak kelner talerz przekąsek.

– Jeden prowizoryczny bukiet na rękę. Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Jest absolutnie idealny – zapewniasz go.

– To świetnie. Kazałem go zrobić specjalnie dla ciebie. – Pokazuje gestem wejście do szkoły. – Idziemy?

Prowadzisz go do frontowych drzwi, posyłając siedzącej tam mamie pogardliwe spojrzenie, gdy przechodzie obok niej. Pierwsza bitwa tego dnia, którą wygrałeś.

Gdy we dwoje wchodzicie do sali gimnastycznej, niczym nie przypomina to sceny z filmu. Przeciętą muzyka nie zatrzymuje się gwałtownie. Wszystkie głowy nie odwracają się naraz w waszą stronę. Szczęki nie opadają na widok tego, jak seksownie wyglądasz u boku – hmm – gwiazdy. W zasadzie bal trwa, jak trwał, i nikt nie zauważa waszego wejścia.

– Skromnie to wygląda – mamrocześ, wierząc się nerwowo.

Dekoracje z lawendowego, nieco pogniecionego papier mâché i skromne girlandy świateł wokół boiska do koszykówki bledną w porównaniu ze wspaniałościami wszystkich jego koncertów i gal, na których bywa Michael. Ogarnia cię fala

wątpliwości, gdy wyobrażasz sobie, co on teraz myśli.

Ale Michael odwraca się do ciebie z uśmiechem, w pełni zadowolony. Jego zielone oczy błyszczą rozbawieniem dziecka, które stoi w kolejce do rollercoastera.

– Moim zdaniem jest super! Każda studniówka musi być trochę obciachowa, no nie? To jest właśnie najlepsze.

Dopiero gdy przedzieracie się przez tłum twoich kolegów i koleżanek, ludzie zaczynają się przyglądać. Z początku próbujesz sobie wytłumaczyć, że to z powodu jego kolorowych włosów, które rzucają się w oczy, ale miny, które dostrzegasz kątem oka, podpowiadają ci, że to coś więcej.

Nawet jeśli Michael zauważa te spojrzenia, nie zwraca na nie uwagi. Jest wesoły jak zwykle, gdy przechodzicie na drugi koniec sali, i nawet na chwilę nie puszcza twojej ręki. Jeśli już, to ściska ją jeszcze mocniej. Mniej więcej co drugą sekundę musisz upominać swoje serce, żeby biło wolniej. A ono nie słucha.

Zatrzymujecie się przy bufecie, który chlubi się skromnym wyborem precelków, domowych ciastek i lodówką z lemoniadą. Do tej pory wszystko już zostało przebrane – zostały tylko żałosne okruszki i lemoniada rozcieńczona przez topiący się lód.

Michael prycha sarkastycznie, wskazując ten rozmemłany bałagan z udawaną pogardą. Jego australijski akcent zamienia się w akcent snobistycznego brytyjskiego arystokraty i jest taki wymuszony, że aż komiczny.

– Boże, co to takiego? Nie ma kawioru?

Ze śmiechem włączasz się do zabawy.

– Nasze najgorętsze przeprosiny, panie Clifford. Poinformowano nas o pana przybyciu za późno, abyśmy mogli się odpowiednio przygotować.

– Brednie! Na mnie zawsze trzeba być gotowym!



Gdy śmiejecie się razem, czujesz na sobie spojrzenia co najmniej pół tuzina osób. Nie wiesz, czy gapią się dlatego, że to Michael Clifford, czy może dlatego, że myślą, że to facet, który bardzo go przypomina. Zapewne z obu tych powodów.

– Co się stało? – pyta Michael.

Pochylasz się ku niemu i szepczesz:

– Wszyscy się na nas gapią.

– Tak?

Odwraca się, żeby na nich spojrzeć. Co najmniej pięć szczęk opada jednocześnie. Oczy przesuwają się z Michaela na ciebie z zazdrością... a może nawet cieniem nienawiści. Prawie robi ci się przykro, gdy nagle dochodzisz do wniosku, że gdyby ktoś z twojej szkoły pojawił się na studniówce z Michaeliem Cliffordem, też byłabyś pewnie trochę (szalenie) zazdrosna.

Gdy Michael zerka na parkiet, ktoś klepie cię po ramieniu. Zanim możesz się choćby odwrócić, dobiegają cię chóralne okrzyki twoich przyjaciółek i ich chłopaków.

– O mój Boże, tu jesteś! – woła jedna z nich.

– Dobrze, że postanowiłaś przyjść. – Druga klepie cię po plecach, żeby dodać ci otuchy, i marszczy brwi, jakbyś poniosła wielką stratę, a ona chciała ulżyć ci w cierpieniu. – Martwiliśmy się, gdy nie pojawiłaś się na kolacji.

Nie możesz powstrzymać śmiechu, co nieco zbija je z tropu. Ich litość jest lekceważąca, ale cieszysz się, że zależy im na tobie na tyle, żeby w ogóle ją odczuwały.

– Przepraszam, że nie zjawiłam się na kolacji – mówisz. – Bardzo chciałam, ale... coś mi przeszkodziło.

– Co takiego? Co się stało?

Michael staje przed tobą.

– Co przegapiłem?

Miny twoich przyjaciółek są absolutnie bezcenne.

– Hm, to jest Michael – informujesz wszystkich, jakby prezentacja naprawdę była konieczna. – Gra w zespole. Michael, to moi znajomi.

Michael macha do nich i uśmiecha się szeroko.

– Miło was wszystkich poznać!

Wyciąga rękę, ale nikt do niego nie podchodzi, wszyscy są jeszcze w szoku. Nawet po kilku sekundach głuchoj ciszy nie są w stanie wydusić z siebie więcej niż ledwie słyszalne powitania. Jedna z twoich przyjaciółek zerka na swojego partnera z nagłym rozczarowaniem. Nie ma to jak gwiazda rocka, żeby uświadomić ci, jaka przeciętna jest twoja randka.

Michael podaje ci kubek lemoniady.

– Smakuje jak woda, ale jest w porządku. A precelki są nieświeże. Nie polecam.

– To nie pizza, co?

– Zdecydowanie!

Gdy w końcu rozlega się dobra piosenka, razem ze znajomymi wychodzicie na parkiet. Tej właśnie chwili obawiałaś się najbardziej przez cały dzień – bałaś się, że będziesz musiała żenująco kręcić się wokół przyjaciółek, które będą tańczyć ze swoimi chłopakami. Ale teraz cały strach minął. Nie jesteś sama.

Masz z kim tańczyć.

Jeśli ludzie jeszcze się na ciebie nie gapili, bo przyszłaś z Michaelem Cliffordem, zaczynają się gapić, gdy tańczysz. Zamiast normalnie podrygiwać i kołysać się w miejscu jak wszyscy, Michael nalega na „prawdziwy tradycyjny bal”. To oznacza wszystko – od swingu, przez zderzanie się głowami, po ruchy rodem z disco z lat osiemdziesiątych. Połowa wcale nie wydaje ci się „tradycyjna”, ale z roześmianym Michaelem u boku wszystko wygląda ekstatycznie.

Jesteście w środku tanga, gdy rozlega się wolny kawałek. Michael szybko zatrzymuje cię w pół obrotu i kładzie dłonie na twojej talii.

– A teraz taniec zawstydzonych par! – oświadcza. – Bez tego nie byłoby studniówki.

Słowa piosenki są nieco obciachowe, ale słodkie. Wyraz jego twarzy jest jeszcze słodszy. Trochę potykacie się na swoich stopach. Twój puls bije w tempie stu tysięcy uderzeń na minutę.

Nie mogłabyś sobie wymarzyć niczego lepszego.

Zanim powolna piosenka dobiegnie końca, rozlegają się uderzenia techno. Zerkasz na didżeja z błyskiem pogardy w oku, gdy zaczyna wymachiwać pięścią w powietrzu i ryczy, że wszyscy muszą „ZASZALEĆ!”.

– Cóż, trochę za szybko się skończyło – dziwi się Michael. – No to co powiesz na jeszcze jedno tango?

Wasze tango trwa jeszcze trzy szalone kawałki, po których didżej wyłącza muzykę i zaprasza wszystkich na środek sali. Razem z Michaelem pogryzacie precle przy bufecie i krzyczycie „Z Górnego Pacanowa!” za każdym razem, gdy padają słowa „król i królowa”. Muzyka, która rozlega się potem, nie nastraja do wymyślnego walca, ale i tak go tańczycie. Po wszystkich tych królewskich uroczystościach oboje dochodzicie do wniosku, że tak wypada.

Gdzieś w środku waszego walcowania twoje przyjaciółki zaczynają podchodzić kolejno ze swoimi chłopakami, żeby się pożegnać (i pogapić na Michaela). Dopiero gdy muzyka cichnie, uświadamiasz sobie, że jesteście jednymi z ostatnich osób, które zostały w sali.

Mrugasz zdumiona tym brakiem ludzi. Naprawdę zostałeś na balu do samego końca. A kilka godzin temu w ogóle nie chciałaś tu być.

Wychodzicie na zewnątrz, a gdy stajecie przy samochodzie zaparkowanym przy krawężniku, Michael odwraca się do ciebie.

– Dziękuję, że pozwoliłaś zaprosić się na studniówkę. Od bardzo dawna nie robiłem niczego równie normalnego. Naprawdę dobrze się bawiłem.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłeś – odpowiadasz. – Myślę, że bez ciebie byłabym tu bardzo nieszczęśliwa.

Bierze cię za rękę.

– Cieszę się, że dzięki mnie było trochę lepiej.

Uśmiechasz się do niego szeroko.

– Lepiej? Dzięki tobie było idealnie.

Jordan Lynde

## **Ian od święta**

*Wyobraź sobie, że...*

Uśmiechasz się, gapiąc się na zdjęcie z autografem celebryty, który jest twoją pierwszą i największą fascynacją.

Ian Somerhalder. Co za przystojniak.

Obok podpisu nagryzmolił małe serduszko – twoje serce ściska się z radości za każdym razem, gdy je widzisz. Kupiłaś to zdjęcie wcześniej tego dnia na Comic-Conie i nie rozstajesz się z nim od tamtej pory. Osobiste spotkanie i prawdziwy podpis kosztują fortunę, nie stać cię więc na nie, a wcześniej podpisane zdjęcie to najlepszy substytut. Teraz masz przynajmniej coś swojego, czego dotykał Ian Somerhalder. Może gdybyś ustawiła nadgarstek jak do podpisu, znalazłabyś to miejsce, w którym jego gładka skóra dotykała papieru...

Chichoczesz frywolnie i przyciskasz zdjęcie mocno do piersi, wchodząc do hotelu, w którym się na tę noc zatrzymałaś. W lobby jest mnóstwo uczestników konwentu, niektórzy mają na sobie kostiumy z różnych programów i komiksów. Hotel zlokalizowany tuż obok centrum wystawienniczego jest najpopularniejszym miejscem noclegowym. Śmiech i głośne rozmowy odbijają się echem od wysokich sufitów, a ty masz wrażenie, że powietrze aż iskrzy od podniecenia.

Tak, złoty to najlepsze miejsca na świecie.

Teraz żałujesz, że nie przyjechałaś z przyjaciółmi, ale żaden z nich nie zdołał się urwać z pracy. Tak czy inaczej, ten dzień okazał się sukcesem. Poznałaś nawet osoby, które żywią niemal

tak wielką miłość do Iana Somerhaldera jak ty. Niemal. Twoja miłość osiąga w końcu bardzo wysoki poziom.

Recepcjonistka posyła ci pogardliwe spojrzenie, gdy podchodzisz bliżej. W odpowiedzi uśmiechasz się do niej krzywo, poprawiając swoją ciemną perukę. Wygląda na to, że nie żywi takiego samego szacunku do Iana Somerhaldera jak ty – w przeciwnym razie byłaby zachwycona na widok kogoś przebranego za Damona Salvatore. Twoje przebranie jest idealne. Przez cały dzień dostawałaś komplementy, które wynagrodziły ci dwie godziny nakładania makijażu tego ranka. A recepcjonistka nie może tego docenić? Może wołała Iana w *Zagubionych*?

A może po prostu zmęczył ją już cały ten nonsens Comic-Conu. To chyba bardziej prawdopodobne.

– Ma pani rezerwację? – pyta.

Uśmiechasz się, gdy zauważasz, że ma na imię Elena.

– Tak. – Podajesz jej swoje nazwisko, żeby potwierdziła rezerwację. Gdy opowiada ci o twoim pokoju, apartamencie na trzydziestym piętrze! i o hotelowych udogodnieniach, nawet jej obojętny, mechaniczny głos nie potrafi stłumić twojego podekscytowania.

– Dzięki – odpowiadasz, po czym chowasz klucz do kieszeni. Widok z góry będzie cudowny. Jako że zarezerwowałaś pokój, gdy tylko zostało ogłoszone miejsce tegorocznego Comic-Conu, udało ci się trafić na superokazję. Apartament dalej jest trochę drogi, ale hej: jacuzzi! Zrób sobie przyjemność, myślisz, wciskając guzik trzydziestego piętra.

Tyłna ściana windy jest wyłożona szklanymi panelami, w których się przeglądasz, żeby sprawdzić, jak trzyma się twój kostium po całym dniu. Niewiele tego: czarny podkoszulek w serek, ciemna skórzana kurtka, para ciemnych spranych

dżinsów i wojskowe buty. Nałożyłaś nawet popołudniowy zarost w miarę upływu dnia. Damon Salvatore ma dość konserwatywny gust.

Uśmiechając się swoim najlepszym uśmiechem „niegrzecznego chłopca”, uważnie przeglądasz się w lustrze. Tak. Nikt nie miał lepszego kostiumu Damona Salvatore niż ty.

Winda zatrzymuje się na trzydziestym piętrze, a ty wysiadasz, po czym znów sprawdzasz numer pokoju na swoim kluczu. W korytarzu jest cicho, brakuje w nim wesołej atmosfery lobby. Nucisz pod nosem, mijając dwa pierwsze pokoje, i zatrzymujesz się pod trzecim. Już sobie wyobrażasz widok, jaki rozciąga się z okien.

Wsuwasz kartę do zamka, który po chwili klika i miga zielenią. W środku rozglądasz się z zachwytem. Tak jak w folderze najodleglejsza ściana jest cała ze szkła. Tysiące miejskich świateł migoczą jasno na horyzoncie, przypominając gwiazdy. Jesteś taka rozkojarzona, że dopiero teraz uświadamiasz sobie, jakie to dziwne, że światła były już włączone, gdy weszłaś. I nagle słyszysz, jak otwierają się kolejne drzwi już w środku.

Duch! – to twoja natychmiastowa i zdecydowanie najrozsądniejsza myśl. Gotowa krzykiem odprawiać wszystkie egzorcyzmy, jakie przychodzą ci do głowy, obracasz się na pięcie. Później podziękujesz ekipie *Nie z tego świata* za uratowanie ci życia.

– *Omnis immundus spiritus* – zaczynasz recytować, ale słowa więzną ci w gardle. Ponieważ z łazienki wychodzi nie duch, ale świetnie zbudowany mężczyzna przepasany tylko ręcznikiem kąpielowym w szczupłej talii. Twój wzrok koncentruje się na trójkątnym kształcie dolnych mięśni jego brzucha, a potem wędruje wyżej, aż do kwadratowego zarysu

znajomej szczęki.

Zaraz. Znajomej szczęki?

Z trudem przełykasz ślinę i w końcu spoglądasz w przeszywające oczy stojącego przed tobą mężczyzny. Jego stalowoniebieskie tęczówki mrużą się podejrzliwie, tworząc jego popisowy grymas.

– Smolderholder – szepczesz.

– Słucham? Kim jesteś? Jak weszłaś do tego pokoju?

Niezależnie od tego, jak bardzo starałabyś się temu zaprzeczyć, ten mierzący metr siedemdziesiąt pięć bóg przed tobą to zdecydowanie Ian Somerhalder.

Jedyny i неповtarzalny Ian Somerhalder.

Jedyny i неповtarzalny Ian Somerhalder, do którego właśnie wykrzyczałaś egzorcyzm.

Krew krzepnie ci w żyłach, gdy uświadamiasz sobie horror tej sytuacji. Nie tak powinno przebiegać twoje pierwsze spotkanie z Ianem Somerhalderem! Za dużo czasu spędziłaś, czytając w „Cosmo” *Dziesięć wskazówek na spotkanie z celebrytą, w którym się bujasz* i wszystko dokładnie planując, żeby tak to wyglądało!

Chowasz twarz w dłonie, marząc o tym, żeby zmiażdżono cię jak robaka, którym jesteś.

– Dzwonię po ochronę – mówi Ian, wyrywając cię z twojej schizy.

– Zaczekaj! – krzyczysz, unosząc dłonie w obronnym geście. – Zaczekaj. Nie rób tego. Pewnie pomyliłam pokoje. – Opuuszczasz wzrok i koncentrujesz go na jego stopach.

Ach! Te jego palce. Mógłby pisać listy miłosne tymi palcami! Może podpisałby nimi dla ciebie zdjęcie! Energicznie kręcisz głową. Nie, nie możesz się rozpraszać. To kluczowa chwila.



– Jak tu weszłaś? Drzwi były otwarte? – Ian ma łagodny głos, od którego może zakręcić się w głowie.

Próbujesz uspokoić gwałtowne łomotanie swojego serca.

– N-no nie, skorzystałam z klucza.

Gdy krzyżuje ramiona na nagim torsie, naprężają się jego bicepsy. Palce cię aż swędzą, żeby ich dotknąć. Tylko na chwilę.

– Skorzystałaś z klucza? Dlaczego masz klucz do mojego pokoju? Zakradłaś się tutaj, żeby mnie poznać?

Z jakiegoś powodu wkurza cię jego oskarżycielski ton. Może i jest Ianem Somerhalderem, ale za kogo on się uważa, myśląc, że wyglądasz na wariatkę gotową włamać się do jego pokoju hotelowego?

– Czy to jest pokój trzydzieści zero trzy? – pytasz.

– Tak.

– W takim razie mam tutaj rezerwację. – Odzyskujesz pewność siebie. – Taki numer mam na swojej karcie.

– Cóż, ja też mam kartę z numerem tego pokoju.

Poprawia ręcznik. Musi coś na siebie założyć. Trudno się skupić, gdy tak się afiszuje z tą swoją nagą wspaniałością.

– Może dali ci klucz do tego pokoju, bo myśleli, że jesteś mną? – Unosi brew.

Z początku nie rozumiesz, co ma na myśli. Potem twoje oczy ogromnieją, gdy uświadamiasz sobie, do czego pije: wciąż jesteś za niego przebrana... Co za upokorzenie. Nie tylko wtargnęłaś do jego pokoju hotelowego, ale zrobiłaś to, będąc wciąż w kostiumie Damona Salvatore. Twoje upokorzenie nieco jednak słabnie, gdy zauważasz, że twoja przekrzywiona peruka wygląda dokładnie jak jego prawdziwe włosy.

– Niezły kostium – komentuje złośliwie.

Niezły? Uśmiechasz się z wyższością.

– Heh. Byłby lepszy, gdybym włożyła w niego więcej niż

pięć godzin pracy. Najwięcej problemów miałam z peruką, bo twoje włosy wyglądają na takie gęste... Zaraz... Nie o to tu chodzi. Włóż coś na siebie i przestań mnie rozpraszać.

Ian opuszcza wzrok, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że ma na sobie tylko ręcznik. Spodziewasz się, że to go zawstydzi, ale on tylko wzrusza ramionami. Pewność siebie jest taka podniecająca.

Obraca się nieco, żeby się pokazać.

– To cię naprawdę tak rozprasza?

– Owszem – prychnasz.

– No to daj mi chwilę. – Podchodzi do ogromnego łóżka, na którym leży jego walizka. – Żadnego podglądania, jasne?

Przyciskasz dłonie do oczu i mocno zaciskasz powieki... po czym nieco rozcapierzasz palce, żeby rzucić okiem na te jego pośladki.

– Hej! – prychna. – Powiedziałem: żadnego podglądania. Wiem, że cię kusią.

Sznurujesz usta i odwracasz się do niego plecami. Dobra. Przecież zawsze możesz je sobie wygooglować.

Gdy Ian w końcu się ubiera, odkrywasz, że nieco łatwiej ci z nim rozmawiać. Przedstawiasz mu się porządnie.

– I przepraszam, że tak tu wparowałam.

– Nie ma sprawy. Masz klucz do pokoju, więc zakładam, że nie jesteś szaloną fanką, tylko hotel popełnił błąd... tak?

– Jasne, że nie jestem szaloną fanką. To znaczy jestem fanką. Ogromną fanką. Ale nie jestem szalona. – Krzywisz się w duchu.

Ian śmieje się cicho.

– Okej, zaufam ci w tej kwestii.

Po jego słowach zapada niezręczna cisza. Nie wiesz, co powiedzieć. Czytałaś straszne opowiadania różnych ludzi

o niezręcznych spotkaniach z celebrytami i nie chcesz powiększać statystyk. Może lepiej byłoby się zmyć, zanim narobisz sobie jeszcze większego obciachu.

– No cóż, ja niestety nie mogę wyjść z pokoju, więc na ciebie spadnie odkręcenie tego – oświadcza Ian, opierając się o ścianę ze szkła.

– No, zaraz opadłby cię cały tłum ludzi. Wiem, że gdybym ja zobaczyła cię w korytarzu, natychmiast bym się na ciebie rzuciła. – Urywasz, gdy dociera do ciebie, co właśnie powiedziałaś. – Oczywiście nie w ten sposób.

– A więc teraz po prostu nad sobą panujesz?

– Chyba zwyczajnie jestem w szoku. Jutro o tym pomyślę i zemdleję. Trudno uwierzyć, że jesteś prawdziwy. Masz idealną szczękę. – Urywasz. – No tak, nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Wybacz. Zachowuję się dziwnie.

Uśmiecha się do ciebie ze zrozumieniem.

– Wszyscy jesteśmy dziwni, no nie?

– Nie aż tak dziwni jak fanka, która wpada do twojego pokoju hotelowego – mówisz.

– To był błąd – zbywa twoje rozterki. – Nie myśl o tym. Coś poradzimy.

– A jeśli nie mają drugiego pokoju z jacuzzi?

– To cię najbardziej martwi?

– Tak.

Śmieje się.

– Jesteś zabawna.

Cóż za wiekopomna chwila – Ian Somerhalder myśli, że jesteś zabawna!

– Zaproponowałbym, żebyśmy dzielili pokój, ale jest tylko jedno łóżko, co oznacza, że musiałabyś spać na podłodze – żartuje.

Mogłabyś spać na podłodze przez cały miesiąc, gdyby to oznaczało, że możesz dzielić z nim pokój. Na szczęście w porę uświadamiasz sobie, że tego akurat nie musi wiedzieć.

– No dobra – mówisz. – Zejdę do recepcji. – Naprawdę bardzo chcesz zostać, ale on miał pewnie długi dzień na Comic-Conie i chciałby odpocząć.

– Niech do mnie dzwonią, gdyby były jakieś problemy. I dzięki. – Wskazuje palcem zdjęcie w twojej dłoni. – Za to, że jesteś fanką i że mnie wspierasz. Traktuję swoich fanów jak rodzinę, więc cieszę się, że na siebie wpadliśmy. Nawet jeśli było to trochę niezręczne.

Uśmiechasz się z zakłopotaniem.

– Um, nie ma sprawy. Założę się, że często to słyszysz, ale naprawdę cię podziwiam. Nie tylko twoje zdolności aktorskie, ale też to, jak starasz się pomagać przyrodzie i inne rzeczy. Prawie się popłakałam, czytając te wszystkie historie o zwierzętach, które ratujesz. Jesteś wspaniałym przykładem do naśladowania i zasługujesz na swój sukces.

Ian milknie na chwilę, a jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– Bardzo ci dziękuję. Jeszcze się przez ciebie zarumienię, jeśli dalej będziesz mnie tak komplementować... Ale możesz kontynuować, jeśli chcesz.

Mruga do ciebie, a ty sznurujesz usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Zastanawiam się, czy powinnam karmić twoje ego.

– Pewnie nie. Ale zanim wyjdiesz, podaj mi to.

Podnosisz zdjęcie.

– To? – Czyżby naprawdę zamierzał je podpisać palcami stóp?

Przyzywa cię gestem.

– Tak. Nie podoba mi się, że nie można ich personalizować, bo podpisuję je wcześniej. Wydają się takie bezosobowe. Masz pisak? Jak ci na imię?

Podajesz mu swoje imię i wyjmujesz pisak z torby, żeby wręczyć mu go z radością.

– Jasne. Proszę.

Ściąga zatyczkę zębami, bierze od ciebie zdjęcie i pisze na nim twoje imię.

– Myślisz, że moglibyśmy zrobić sobie też wspólne zdjęcie? – pytasz z nadzieją. Równie dobrze możesz iść na całość.

Ian lekko wykrzywia wargi i oddaje ci zdjęcie. Na dole jest napisane: Wybacz, że ukradłem ci pokój w hotelu.

– Chyba nie będę mógł zrobić sobie z tobą dzisiaj zdjęcia. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy sami w pokoju hotelowym, ludzie mogliby je źle odebrać.

Nie spodziewałaś się, że zgasi cię tak szybko, ale w sumie ma rację. Zerkasz na swoje stopy, starając się nie pokazać po sobie rozczarowania.

– Och, to ma sens.

– Może jutro rano?

– He?

Posyła ci wesołe spojrzenie.

– Chyba nie mam planów na śniadanie, jeśli ci to pasuje. Wtedy możemy sobie zrobić zdjęcie.

Twoje oczy ogromnieją.

– He?

– Najpierw odbieram ci pokój, a potem odmawiam wspólnego zdjęcia? Przynajmniej tyle mogę zrobić. I tak mam trochę czasu przed pierwszym wywiadem.

– Jasne! – zgadzasz się nedorzecznie szybko. – Okej.

Śniadanie? Okej. Tak. Zróbmy to.

Jego wargi wykrzywają się w uśmiechu.

– Daj znać, w jakim pokoju cię umieścili, to przyjdę po ciebie rano.

Kiwasz tępo głową.

– Okej – mówisz, nie mogąc myśleć, ponieważ Ian Somerhalder właśnie zaprosił cię na śniadanie. Jak nic napiszesz o tym na Tumblrze.

Prowadzi cię do drzwi i przystaje, żeby ci się przyjrzeć.

– I może przebierz się jutro za siebie?

Możesz się tylko zaczerwienić i podrapać w perukę przed wyjściem.

A. Evansley

### **RPF3**

*Wyobraź sobie, że...*

Miałaś pomysł na historię, którą ludzie na pewno zechcieliby przeczytać, i wiedziałaś, że umieszczenie jej w sieci i powiązanie z nazwiskiem jakiejś gwiazdy odpowiednio ich do tego nastroi.

Z początku nie była to jakaś wielka sprawa. Nie spodziewałaś się jednak, jak zostanie zaszufiadkowana twoja opowieść, gdy oznaczysz ją jako fanfik o Dylanie O'Brienie. Ale po co narzekać? Twoja historia ma tysiące odsłon dziennie – to seryjna rozkosz, której wyczekują tłumy ludzi czytających każdy kolejny rozdział, gdy tylko go opublikujesz.

Krzywisz się na tę myśl.

Pisanie fanfiku to dziwactwo, jak się nad tym zastanowić.

No, przynajmniej takie pisanie jak twoje. Które w zasadzie wcale nie jest fanfikiem.

Czasami się zastanawiasz, czy ludzie czytają twoją historię ze względu na fabułę, czy tylko dla Dylana. Nie możesz ich winić, jeśli tylko dla niego. Przecież to jest powód, dla którego wybrałaś go na bohatera... co sprawia, że czujesz się strasznie, myśląc o tych dwustu pięćdziesięciu tysiącach słów, które już napisałaś. Manuskrypt o grubości dwóch książek z trzecią w planach.

Wzdychasz i kładziesz stopy na biurku, po czym ustawiasz laptop pod lepszym kątem. Tego wieczoru masz na Wattpadzie zauważalnie więcej komentarzy – pewnie z powodu ostatniej

trasy promocyjnej Dylana. Aktywność zawsze się zwiększa, gdy bierze w nich udział. Przynajmniej będziesz miała dzięki temu nowe wywiady do obejrzenia – nowy materiał do studiowania.

Boże, ale z ciebie dziwadło.

Przewijasz komentarze, gdy nagle wpada ci w oko link. Czytasz towarzyszący mu komentarz raz, potem drugi... Ściągasz nogi z biurka i prostujesz się jak struna na krześle.

„Nie mogę uwierzyć, że Dylan opowiadał o twoim fanfiku podczas wywiadu!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! Widziałaś już??”

Nieemożliwe.

Zauważasz jednak kolejne komentarze i powoli zbiera ci się na mdłości.

To na pewno jakiś błąd. Klikasz link, żeby się upewnić.

Wywiad wygląda niemal dokładnie tak samo jak wszystkie inne podczas tej trasy promocyjnej. Z każdą minutą ogarnia cię coraz większa ulga. Najwyraźniej ktoś coś źle zrozumiał, bo to niemożliwe, żeby Dylan przeczytał twoją historię, a co dopiero opowiadał o jej autorce. Powoli się odprężasz.

Prowadzący wywiad zmienia temat rozmowy na reakcje fanów na film. Twój żołądek zawiązuje się w supeł.

– Fani są wspaniali, stary – mówi Dylan, drapiąc się po policzku i po nosie. – Ich miłość i wsparcie to szaleństwo... tyle w nich pasji. Te tłumy, które zjawiają się na pokazach o północy i na zlotach, transparenty, które przynoszą, sztuka fanowska, którą tworzą... To niewiarygodne, stary.

– Wiele się słyszy ostatnio właśnie o inspirowanej życiem gwiazd sztuce i literaturze – wtrąca dziennikarz, a twój oddech nagle zaczyna się rwać. – Czy masz czas, żeby zapoznać się z tym, co tworzą dla ciebie twoi fani?

– Jasne, stary. Widziałem już niewiarygodne dzieła sztuki na temat tego najnowszego filmu, od jakiegoś czasu czytam też



fanfik publikowany w internecie.

– Fanfik, którego jesteś gwiazdą? – Dziennikarz uśmiecha się pogardliwie. – Co to za historia? Nieprzyzwoita?

– Nie, stary. To zupełnie nie w tym stylu. – Dylan wybucha śmiechem. – Ale w sumie to chyba jest fanfik, którego jestem bohaterem... Tyle że to jest inne. To przez szaloną fabułę nie mogę się oderwać.

– Brzmi interesująco... jaki ma tytuł?

I wtedy, tak żeby usłyszał cały internet, Dylan O'Brien podaje tytuł twojej opowieści, nad którą pracujesz od dwóch lat. Po tym numerze praktycznie tracisz przytomność.

Pierwszy mail od agenta literackiego przychodzi trzy dni później. Za nim napływają kolejne, więc postanawiasz usunąć swój adres mailowy z biogramu zamieszczonego na początku historii. Nie ma to jednak żadnego wpływu na maile, które już są w twojej skrzynce i z którymi coś musisz zrobić. Wszyscy chcą cię reprezentować i obiecują, że załatwią ci najlepszą możliwą umowę na książkę. Już masz je wszystkie usunąć i skończyć z tym raz na zawsze...

Ale wpada ci w oko mail z ofertą, której nie możesz odmówić, i właśnie dlatego siedzisz teraz w sali konferencyjnej na najwyższym piętrze nowojorskiego drapacza chmur ze swoim nowym agentem Paulem, a naprzeciwko siebie masz dwie onieśmielające grube ryby z jeszcze bardziej onieśmielającego wydawnictwa.

– Jesteśmy zachwyceni, że rozważa pani naszą ofertę – mówi Janet, reprezentantka wydawcy. Ostrożnie strzepuje jakiś pyłek ze swojej garsonki i uśmiecha się do ciebie.

– Ja również jestem zachwycona. Bardzo dziękuję za tę możliwość – odpowiadasz sztywno, ale szczerze. Ci ludzie oferują ci szansę, by zostać prawdziwą pisarką. Pewnie

zgodziłabyś się wylizać chodnik przed budynkiem, gdyby cię o to poprosili.

– Zaraz zaczniemy – dodaje łysiejący facet obok Janet. – Czekamy już tylko na pana O’Briena i jego prawnika.

Podrywasz głowę.

– Co? – sapiesz.

– Pan O’Brien zaraz tu będzie ze swoim prawnikiem – powtarza mężczyzna obojętny na atak paniki, którego właśnie doświadczasz.

Pan O’Brien? Znaczy Dylan O’Brien? Przyjdzie na spotkanie? Z prawnikiem?

Pochylasz się do Paula z wyluzowaną miną i mamrociesz:

– Po co przychodzi tu Dylan O’Brien? Kiedy to się stało?

– Nie jestem pewien – odpowiada Paul tak samo skołowany jak ty.

Pokój nagle się kurczy, a powietrze gęstnieje. Przesuwasz dłonie na swoje kolana, żeby nikt nie widział, jak bardzo się trzęsą. Oddychasz powoli, próbując uspokoić skołatane nerwy, ale to na nic. Pewnie dostaniesz zawału, zanim zjawi się Dylan. Przynajmniej unikniesz dzięki temu tego wstydu...

Gdy otwierają się drzwi do sali konferencyjnej, niemal wyskakujesz ze skóry. Staje w nich mężczyzna z bardzo standardową aktówką, a za nim pojawia się sam Dylan O’Brien w czapeczce Metsów i w ogóle.

Czy człowiek naprawdę może umrzeć z upokorzenia? Czy tak się tylko mówi?

– Witamy, panie O’Brien! – mówi Janet. – Tak się cieszymy, że zdołał pan do nas dołączyć. Proszę siadać.

Wskazuje gestem dwa krzesła na końcu stołu, po czym sili się na błahą pogawędkę, gdy nowo przybyli zajmują miejsca. Gdy pyta cię, jak ci się podoba twoja pierwsza wizyta w Nowym

Jorku, nie jesteś pewna, czy zdołasz sformułować spójną odpowiedź.

Czy on zamierza cię pozwać? O to chodzi w tym spotkaniu?

Janet wrywa cię z zamyślenia, powtarzając głośno twoje nazwisko. Próbuje przedstawić się Dylanowi i jego prawnikowi. Prawie nic nie słyszysz, bo wszystko zagłusza dudnienie pulsu w twoich uszach.

– Bardzo mi miło – piszczysz, przenosząc wzrok na Dylana.

To takie dziwne spotkać na żywo kogoś sławnego. Przez chwilę Dylan wygląda zupełnie inaczej niż chłopak, którego widziałas w tyłu filmach. Mrugasz, by wrócić do rzeczywistości, i zauważasz, że w prawdziwym życiu też jest słodki – te wielkie brązowe oczy i pełne wargi. Włosy wystające spod czapeczki wydają się dłuższe niż podczas jego ostatniego wywiadu, a ty robisz, co możesz, żeby się nie gapić na jego podkoszulek, który napina się na jego barkach, gdy ściąga kurtkę.

Najbardziej szokuje cię jednak to, że Dylan się do ciebie uśmiecha.

Dlaczego się do ciebie uśmiecha? Dlaczego nie wygląda na zde gustowanego albo przerażonego?

– No to może zacznijmy? – Janet zwraca się do ciebie. – Powód, dla którego wszyscy zebraliśmy się w tej sali, jest taki, że masz wspaniałą historię do opowiedzenia, a my naprawdę chcielibyśmy ją opublikować.

Po jej słowach spotkanie zamienia się w niewyraźną plamę. Chyba jesteś za bardzo zestresowana umysłowo i emocjonalnie, żeby spostrzec, co się dzieje. Co najmniej godzinę poświęcasz na zgadywanie, dlaczego Dylan tu jest, zamiast przysłuchiwać się, jak Paul negocjuje warunki twojej umowy. Jesteś taka

spanikowana, że Janet znów musi powtórzyć twoje nazwisko, żeby przywołać cię do rzeczywistości.

– Musimy też omówić kwestię, dla której znaleźli się tutaj Dylan oraz jego prawnik – wyjaśnia Janet.

No właśnie. A teraz ta chwila, kiedy Dylan O'Brien pozwie cię za to, że jesteś na tyle zboczona, żeby napisać o nim historię grubą na trzy książki.

– Chodzi o kwestie prawne związane z nazwiskiem głównego bohatera – dodaje Janet.

– W zasadzie – wtrąca Dylan, budząc w tobie nową falę paniki. – Nie nazwałbym tego kwestią prawną. Jestem tutaj dzisiaj po to, żeby negocjować warunki zachowania mojego nazwiska w tej historii.

– Co? – pytasz oniemiała. Czy on mówi poważnie?

– Och – mamrocze Janet. – Chciałby pan pozostawić bohaterowi swoje nazwisko?

– Tak.

Zapada niezręczna cisza. Po chwili Janet pyta cię, co ty na to.

Jesteś zbyt przerażona, żeby podnieść wzrok, gdy mówisz:

– Jeśli mam być szczerą, wolałabym zmienić nazwisko. Bez urazy.

– Ja również doradzałbym zmianę – wtrąca prawnik Dylana. – Nawet jeśli pan O'Brien się zgodzi, może to sprowokować masę innych autorów, którzy zapragną tego samego.

– To znaczy publikacji książki opatrzonej nazwiskiem gwiazdy? – precyzuje Janet.

– Tak, proszę pani. W celach promocyjnych.

W sumie ma rację.

– Mnie to nie przeszkadza – upiera się Dylan.

Znów zapada niezręczna cisza.

– Może powinniśmy jutro ponownie spotkać się w tej sprawie? – sugeruje łysiejący facet. Zerka na słońce zachodzące za wysokimi oknami, a potem na swój zegarek. – Wygląda na to, że obie strony muszą się nad tym zastanowić.

Co ciekawe, wszyscy się zgadzają. Teraz będziesz musiała spędzić resztę wieczoru na spazmowaniu na myśl, że nazajutrz znów spotkasz się z Dylanem O'Brienem i jego prawnikiem. Wciąż nie mieści ci się w głowie, że Dylan pojawił się, ponieważ chce, żeby jego nazwisko zostało w tej historii...

Może taką obmyślił strategię? Udaje, że się zgadza, a potem wszystko wycofa i pozwie cię o zniesławienie?

Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, ile czasu poświęciłaś na śledzenie Dylana O'Briena w czasie ostatnich dwóch lat, możesz bezpiecznie założyć, że niemożliwe, by był takim dupkiem.

Na wszelki wypadek będziesz jednak o tym pamiętać.

Janet i łysiejący facet zegnają się z tobą i Paulem, a potem proszą na słowo Dylana i jego prawnika. Z ulgą wychodzisz z Paulem z sali konferencyjnej ku podwójnej windzie.

– I co sądzisz? – pyta Paul, wciskając guzik i przewieszając swoją listonoszkę na drugie ramię.

– O czym? – pytasz.

– O pozostawieniu w książce nazwiska Dylana. Wiem, że zmiana była warunkiem, na który się oboje zgodziliśmy, ale moim zdaniem mądrze byłoby wykorzystać szansę, jaką nam daje.

– Czyli?

– Wiesz dobrze, jak powiązanie twojej historii z jego nazwiskiem pomogło ci zyskać czytelników – wyjaśnia Paul. – Wyobraź sobie więc, jak wpłynie na wyniki sprzedaży książki.

Dylan wychodzi z sali konferencyjnej ze swoim prawnikiem, Janet i łysiejącym facetem. Wbijasz wzrok w cyferki nad windą – jeszcze tylko cztery piętra nad jedną i osiem nad drugą.

– Zastanów się nad tym – powtarza Paul. – Niewiele sławnych osób zgodziłoby się na coś takiego.

Dylan i jego prawnik kierują się w twoją stronę, a ty czujesz, że nadchodzi kolejna fala nerwowych mdłości. Jakimś cudem przystają na chwilę. Łysiejący odwraca się i biegnie do sali konferencyjnej. Dylan czeka na niego, ale wyciąga szyję, żeby mieć oko na windy.

I przyłapuje cię na gapieniu się.

Wbijasz wzrok w swoje stopy i czekasz, żeby jedna z wind zasygnalizowała swoje przybycie. Na szczęście zjawia się, zanim łysiejący facet wynurzy się z sali konferencyjnej. Wsiadacie do niej z Paulem, a ty bierzesz pełny oddech po raz pierwszy od dwóch godzin, gdy drzwi zamykają się za wami.

Ulice wydają się o wiele ciemniejsze na parterze.

Po wyjściu z lobby rozstajecie się z Paulem – on wychodzi przez boczne drzwi. Odebrał cię z lotniska, gdy przyleciałaś dziś rano, a potem spotkał się z tobą w hotelu, żebyście mogli jechać na spotkanie jedną taksówką. Teraz ma jednak kolejne spotkanie, a ty zapewniłaś go, że zdołasz wrócić do hotelu sama w jednym kawałku. Tyle że nagle nie jesteś tego taka pewna.

Dochodzisz do wniosku, że pewnie to dobry pomysł, żeby poprosić portiera o wezwanie taksówki, bo przecież nie masz pojęcia, jak to zrobić. Odwracasz się do drzwi obrotowych, gdy nagle słyszysz za sobą dzwonek sygnalizujący pojawienie się windy.

Przyspieszasz kroku.

– Hej! – woła ktoś za tobą. – Zaczekaj.

Zanim masz szansę całkiem się odwrócić, sam Dylan O'Brien hamuje przed tobą, blokując twoją drogę ucieczki. Jesteś taka zdumiona, że zaczynasz się rozglądać, żeby się upewnić, że to o ciebie mu chodziło.

– Hej – mówi, uśmiechając się do ciebie. Jeśli nawet zauważył zdenerwowanie malujące się na twojej twarzy, jest na tyle uprzejmy, żeby je zignorować. Podaje ci rękę. – Przepraszam, że nie udało nam się porozmawiać podczas spotkania. Jestem Dylan.

Bezwiednie ujmujesz jego dłoń i ściskasz ją, ale wciąż nie jesteś w stanie zmusić do pracy swoich strun głosowych. Zamiast tego otwierasz buzię i czujesz, jak twoje policzki oblewają się niepokojącą czerwienią.

– Chciałem osobiście ci się przedstawić. Naprawdę jestem twoim wielkim fanem – kontynuuje, obojętny na zniszczenia, jakie sieje w twoim układzie nerwowym. Wskazuje kciukiem drzwi obrotowe. – Wychodzisz już?

– Tak – odpowiadasz, zaskakując samą siebie. Nie jesteś pewna, jak twojemu mózgowi się to udało, skoro nawet oddychać jeszcze nie możesz.

Dylan zaczyna iść tyłem w stronę wyjścia i pokazuje ci gestem, żebyś poszła za nim.

– Wracasz do hotelu? – pyta. – Właśnie miałem wezwać taksówkę... Próbowałaś już? Możemy pojechać jedną, jeśli chcesz.

Przechodzi przez drzwi, a ty jesteś przekonana, że się przesłyszałaś. Stoisz tak przez chwilę, próbując to wszystko przyswoić. Dylan zatrzymuje się na chodniku przed budynkiem i odwraca się do ciebie. Uśmiecha się i znów macha na ciebie, żebyś szła za nim.

Nie masz pojęcia, jak udaje ci się pokonać te drzwi. Wiesz

tylko, że nagle stoisz na zewnątrz w zimnym nowojorskim powietrzu, a Dylan O'Brien po dwugodzinnym spotkaniu, na którym omawialiście historię, którą o nim napisałaś, nalega, żebyście wzięli jedną taksówkę.

– No to co ty na to? – naciska, otulając się kurtką i kiwając się na piętach. – Chcesz jechać jedną taksówką?

Wbijasz w niego zdumiony wzrok.

Dlaczego z tobą rozmawia i dlaczego w ogóle chce przebywać w promieniu piętnastu metrów od ciebie? Nie rozumie, jaka dziwaczna jest ta cała sytuacja? Może dlatego, że na zewnątrz jest minus jeden, a może dlatego, że wciąż jesteś zbyt zawstydzona, żeby myśleć jasno, wypalasz:

– Dlaczego ze mną rozmawiasz?

Widzisz jego reakcję i natychmiast ogarnia cię poczucie winy.

– Co? Przepraszam... Hm... – wyjąkuje, drapiąc się po karku. – Myślałem, że skoro oboje wychodzimy, możemy podzielić się taksówką. Podczas spotkania wspomniałaś, że to twój pierwszy raz w Nowym Jorku, a taksówki w tym mieście mogą z początku trochę onieśmielać.

Tak. Jasne. To taksówki cię onieśmielają.

– Nie – mówisz. – Chodziło mi o to, dlaczego chcesz ze mną rozmawiać po tym spotkaniu.

Patrzy na ciebie z konsternacją.

– A dlaczego miałbym nie chcieć?

Wskazujesz mu palcem budynek.

– Bo właśnie siedziałeś tam przez dwie godziny i rozmawiałeś o wydaniu książki, którą o tobie napisałam?

Jego konsternacja zamienia się w rozbawienie.

– No i?

– No i? – powtarzasz. W normalnych okolicznościach



pewnie martwiłabyś się, że zabrzmiało to niegrzecznie, ale teraz jesteś zbyt zszokowana, żeby cię to obchodziło. – No i? Nie jesteś tym wszystkim przerażony?

W sumie nie wygląda na przerażonego. Wydaje się niebezpiecznie bliski wybuchnięcia śmiechem.

– Dlaczego miałbym być przerażony?

– A dlaczego nie?

W końcu faktycznie wybucha śmiechem.

– Zawsze taka jesteś? – Podchodzi do krawężnika i unosi rękę.

Nie odpowiadasz. Zamiast tego rozglądasz się po prawie pustym chodniku, po czym znów patrzysz na niego. Do krawężnika podjeżdża taksówka.

– Posłuchaj – mówi Dylan. – Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać o tym spotkaniu, jeśli się zgodzisz. Jesteś głodna?

Może cały czas planuje, że cię pozwie, jednak ma na tyle przyzwoitości, żeby nie wspominać o tym przy innych ludziach?

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – wytykasz mu.

– Które?

– Nie uważasz, że to dziwne? W ogóle?

Taksówkarz trąbi na was niecierpliwie.

– Nie. – Dylan wzrusza ramionami.

– Boże – wzdychasz, unosząc wzrok do nocnego nieba i modląc się cicho, żebyś zdołała zachować zdrowy rozsądek. – To o czym chcesz rozmawiać?

Z wahaniem posyła ci nieśmiały uśmiech.

– Jak mogę cię przekonać, żebyś pozostawiła głównemu bohaterowi moje nazwisko.

Taksówkarz opuszcza szybę i mówi coś, czego nie rozumiesz. Dylan podchodzi do krawężnika i otwiera tylne drzwi dla ciebie.

– Idziesz?

W ułamku sekundy podejmujesz decyzję i robisz krok w jego stronę. Potem kolejny. I jeszcze kilka.

– Potrzebny mi alkohol, jeśli naprawdę mamy odbyć tę rozmowę – mamrocze, wsiadając do taksówki.

Łądujecie w strasznej spelunie w centrum noszącej kreatywną nazwę Old Man's Pub. Z sufitu zwisają staromodne żarówki na kablach w stylu Edisona, a siedzieć można tylko przy barze lub przy rozstawionych wokół wysokich stolikach. Dylan prowadzi cię do jednego ze stolików w kącie z tyłu.

– Wybrałeś to miejsce, bo nikt cię tutaj nie rozpozna? – pytasz, siadając na stołku. Lokal jest praktycznie pusty, tylko paru starszych panów siedzi na końcu baru i ogląda mecz piłki nożnej.

– Tak i nie. – Dylan siada naprzeciwko ciebie i sięga po kartę.

Bierzesz głęboki oddech, żeby nieco złagodzić napięcie w klatce piersiowej, no bo, serio, jak ty się tu w ogóle znalazłaś?

Pomarszczona kelnerka staje przy was, żeby przyjąć zamówienia na napoje. Dylan prosi o piwo – jakieś IPA, które brzmi ohydnie – a ty z jakiegoś niezrozumiałego dla siebie powodu zamawiasz gin z tonikiem. Kelnerka nikogo nie prosi o dowód.

– Zazwyczaj sięgasz po mocniejsze alkohole czy jesteś aż tak zdenerwowana? – żartuje Dylan.

Zaciskasz dłonie w pięści na swoich kolanach.

– Prawie poprosiłam o dwa shoty tequili.

Dylan wybuchają śmiechem, a twój żołądek podskakuje w panice. Serio, co tu się dzieje?

– No to o co chodzi? – Wciąż się do ciebie uśmiecha. – Jak to się wszystko zaczęło?

– Wow, od razu przechodzisz do rzeczy, co? – mamroczesz, przerywając kontakt wzrokowy.

– Tak.

– Pytasz mnie o samą historię? Czy o to, dlaczego cię do niej wybrałam?

Teraz to Dylan robi zawstydzoną minę. Z satysfakcją zauważasz, że jego policzki nabierają różowego zabarwienia.

– O jedno i drugie? – mamrocze w końcu.

Odchylasz się powoli do tyłu, ale w porę przypominasz sobie, że siedzisz na stołku. Dla równowagi musisz chwycić się krawędzi stołu.

– Miałam pomysł na tę historię od bardzo dawna. Nie pamiętam, dlaczego chciałam zawiesić ją w sieci. – Przez chwilę się zastanawiasz, ile zaoszczędziłabyś sobie upokorzeń, gdybyś jej nie opublikowała... – Ale wiedziałam, że bardziej zmotywuję ludzi do czytania, jeśli umieszczę w niej kogoś znanego. I tak właśnie zrobiłam.

Dylan kiwa głową z zamyśloną miną.

– A ja najlepiej pasowałem do głównego bohatera?

– Tak jakby – przyznajesz, gdy się teraz nad tym zastanawiasz. A może to swojego głównego bohatera wzorowałaś na nim? Teraz już nie pamiętasz. Uśmiechasz się znacząco. – Pomogło też to, że byłeś szóstym najczęściej cytowanym aktorem na Tumblrze, gdy zaczynałam pisać.

Dylan przyciska dłonie do twarzy, jęczy głośno i mamrocze:

– Jezu Chryste.

– No nareszcie – wtrącasz z ulgą. – Na taką reakcję czekałam.

Wygląda zza swoich palców.

– Jaką reakcję?

Zanim możesz odpowiedzieć, pojawia się kelnerka z waszymi drinkami i pyta, czy jesteście gotowi zamówić coś do jedzenia. Ty mówisz, że nie, a jednocześnie Dylan deklaruje, że tak. Potem pyta, czy możecie się jeszcze zastanowić. Kelnerka kiwa głową i odchodzi. Czekasz, aż przejdzie na drugą stronę baru, zanim będziesz kontynuować rozmowę.

– No taką – mówisz, starając się nie wykrzywić warg po pierwszym łyku ginu z tonikiem – która by pokazała, że ostatecznie zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to chore.

– Moim zdaniem to nie jest chore – protestuje Dylan.

– Daj spokój.

– Serio. Czuję się zaszczycony, że mnie wybrałaś.

Teraz to ty musisz jęknąć. Nie jesteś pewna, dlaczego chcesz, by przyznał, że to bardzo dziwne, ale jesteś przekonana, że lepiej się poczujesz z tym swoim dziwactwem po raz pierwszy, odkąd zaczęłaś pisać tę historię. Niemal rozpaczliwie pragniesz usłyszeć od niego potwierdzenie.

– Zdajesz sobie sprawę, że znam na pamięć dosłownie wszystkie fakty, które pojawiły się na twój temat w internecie? – mówisz. – I znam takie, które nigdy nie trafiły do sieci.

Przez chwilę ci się przygląda, po czym zaczyna się śmiać.

– No przecież nie jesteś jedyna.

– Widziałam na YouTube wszystkie filmiki, które zrobiłaś, zanim zaczęłaś grać. Widziałam każdy wywiad z tobą. Nawet wielogodzinne sprawozdania ze zlotów, w których brałaś udział.

Krzyżuje ręce na piersi i wzrusza ramionami.

– Nie wspominając już o tym – kontynuujesz – że obejrzałam każdy odcinek *Nastoletniego wilkołaka*, każdy film, każdy program telewizyjny i każdy serial internetowy, w którym wystąpiłaś. Znam nawet szczegóły twoich nowych filmów, które oficjalnie jeszcze nie zostały ujawnione.

– Po pierwsze, wcale nie występowałem w wielu produkcjach poza *Nastoletnim wilkołakiem*... Po drugie, jeśli próbujesz mnie przestraszyć, to nie działa – odpowiada z rozbawieniem.

– Ja się dopiero rozgrzewam – oświadczasz. – Przyszedłeś na świat w NYU Medical Center, ale dorastałeś w New Jersey. Przeprowadziłeś się do Los Angeles w siódmej klasie i twierdzisz, że zacząłeś kręcić filmiki na YouTube, bo nie miałeś przyjaciół.

– To wszystko? – pyta kpiącym tonem. – Trudno to nazwać imponującą wiedzą. W zasadzie zacytowałaś moją stronę w Wikipedii.

– A skoro mowa o *Przyjaciółach* – kontynuujesz przez zaciśnięte zęby – to właśnie był twój ulubiony serial, gdy dorastałeś. Uważasz też, że *Kłamca, kłamca* to świetny film. Masz obsesję na punkcie baseballu, w skrytości ducha pragniesz zostać menedżerem Metsów. Czasami miewasz trudności z wyborem pomiędzy Chipotle a In-N-Out. Zazwyczaj wygrywa podwójny kurczak z Chipotle.

Dylan wybucha śmiechem.

– Okej, może to robi wrażenie. Ale nadal nie przekonałaś mnie, że jesteś psychopatyczną fanką ani nic takiego.

– Mam w zakładkach na komputerze cały folder artykułów z BuzzFeed o tobie. Mój ulubiony nosi tytuł *Włosy Dylana O'Briena. Epopeja*.

– O Boże. To istnieje coś takiego?

Uśmiechasz się znacząco.

– Owszem.

Kręci głową, ale gestem nakazuje ci kontynuować.

– Chyba wiem, jak masz na drugie – dodajesz. – Mam na ten temat teorię.

Marszczy brwi.

– Mam na drugie...

– Nawet się nie waż – warczysz, od razu mu przerywając. Znow wybuchają śmiechem. – Serio... nie mów mi. Już mam w głowie zbyt dużo faktów na temat Dylana O'Briena. Nieznajomość twojego drugiego imienia to dla mnie źródło nieskończonej pociechy.

Zdejmuje czapkę Metsów i przeczesuje włosy palcami, nie przestając się uśmiechać.

– Serio – mówisz. – Od dwóch lat zachowuję się jak twój stalker. Jak możesz tak luźno do tego podchodzić? Przecież napisałam o tobie ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy słów.

Spogląda ci w oczy. Zmuszasz się do tego, żeby nie odwrócić głowy.

– Naprawdę uważasz swoją historię za fanfik? – pyta, drapiąc się pod brodą.

Tak bardzo cię tym zaskoczył, że odpowiadasz szczerze:

– Nie.

– Tak właśnie myślałem. Bo to nie jest fanfik. Po prostu obsadziłaś mnie w roli głównego bohatera, więc twój argument o stalkingu nie ma podstaw.

– Jak to? – prychnasz.

Pochyla się nad stolikiem i opiera na nim łokcie.

– Jaka jest różnica pomiędzy tym, że obsadziłaś mnie w roli głównego bohatera w swojej historii, a dyrektorem castingu, który obsadza mnie jako głównego bohatera w filmie?

Otwierasz usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymujesz się przed tym, bo, cholera, w sumie ma rację... chociaż nie do końca. Ale trochę? Całkiem zamieszał ci w głowie.

– No... To znaczy... – wyjąkujesz, starając się odnaleźć wątek – różnica polega na tym, że w filmie grasz postać, a ja

uczyniłam cię postacią...

Gdy tylko wypowiedasz te słowa, zdajesz sobie sprawę, jakie to słabe.

Macha na ciebie ręką.

– Mnóstwo aktorów grywa samych siebie albo postaci o takim samym nazwisku.

– Tak? – pytasz, piętrząc przed nim trudności. – Podaj mi przykład.

– Amy Schumer w *Wykolejonej*. – Wygląda na zadowolonego z siebie. Już masz się kłócić, ale ci przerywa: – Miley w *Hannah Montana*. Raven w *Świecie Raven*.

Nie możesz opanować śmiechu.

– Fan Disneya, tak?

– Wielki fan. – Uśmiecha się krzywo. – Ale wiesz, że mam rację. To wcale nie jest chore.

– Jasne, że jest. Jak myślisz, dlaczego dowiedziałam się wszystkich tych rzeczy o tobie? Żeby mój główny bohater jak najbardziej cię przypominał. To dlatego ludzie czytają tę historię... że ty w niej występujesz.

Marszczy brwi.

– Chyba jednak nie doceniasz siebie ani swojej historii. Rozumiem tę całą koncepcję wykorzystania nazwiska celebryty, żeby zachęcić ludzi do czytania, ale przecież nie czytaliby tego, gdyby było do bani.

– Nie sędzę.

– Jesteś niemożliwa.

Parskasz śmiechem.

– Nie, mam rację.

Gdy nie odpowiada, opuszczasz wzrok na blat stołu i sączysz swój gin z tonikiem. Tak na logikę facet ma rację... ale to nie zmienia tego, jak bardzo ci wstyd.

– Jak znalazłeś moją historię? – wypalasz.

Wzrusza ramionami.

– Kumpela mi o niej powiedziała. Ona też jest aktorką i czyta bardzo dużo fanfików... o sobie i o swoich sławnych znajomych.

Chyba zrobiłaś dziwną minę, bo Dylan wybuchła śmiechem.

– Widzisz? To na przykład jest trochę chore.

– Jak możesz myśleć, że jej miłość do fanfików jest chora, i nie uważać, że to dziwne, że ja je piszę?

Przez chwilę to rozważa.

– Szczerze?

Kiwasz głową.

– No cóż, po pierwsze, naprawdę podoba mi się twoja historia. Podobałaby mi się niezależnie od tego, jak jest napisana, i nawet gdyby nie było w niej mojego nazwiska.

Przewracasz oczami.

– Mówię serio – oświadczam z przekonaniem, którego się nie spodziewałaś.

– Dzięki – mamrocześ.

– A po drugie – w jego głosie pobrzmiwa kpiąca nuta – moim zdaniem to super być czyjąś muzą.

Zamierasz, a serce podchodzi co do gardła. Uważa się za twoją muzę? A może ty go tak postrzegasz? Jako swoją muzę?

Dylan przygląda ci się, gdy się nad tym zastanawiasz – dosłownie czujesz na sobie jego wzrok – ale za bardzo boisz się zdemaskowania swojego rumieńca, żeby podnieść głowę.

– Sam nie wiem... Po prostu chodzi o to, że moim zdaniem masz talent, i nawet jeśli w tej historii występuje moje nazwisko, wcale nie czyta się tego jak fanfiku. – Teraz to on wydaje się trochę zawstydzony. – I nie powinnaś się martwić, że zostaniesz jakoś zaszufładowana jako pisarka, bo w twojej historii



występuje moje nazwisko.

– Rozmawiałeś z moim agentem przed dzisiejszym spotkaniem czy jak? – pytasz podejrzliwie.

Znów pociera dłonią kark.

– Możliwe, że odbyła się rozmowa z moim prawnikiem na temat tego, co się musi stać, żeby moje nazwisko zostało wykorzystane w książce. Oczywiście mój prawnik martwi się, co będzie, jeśli opublikujemy twoją historię opatrzoną nazwiskiem Dylana O'Briena... Jakie drzwi to otworzy dla innych autorów, którzy będą chcieli zrobić to samo, żeby sprzedać więcej książek z moim udziałem.

Czujesz ucisk w żołądku.

– Rozumiem – wykrztuszasz.

– Wyobraź sobie więc moje rozczarowanie, gdy mój prawnik skontaktował się z twoim agentem, który powiedział, że i tak nie chcesz zostawić mojego nazwiska.

Wiercisz się nieco na stołku barowym pod wpływem wyrzutów sumienia.

– Gdy zapytałem o powód, powiedziano mi, że martwisz się, że zostaniesz zaszufiadkowana jako autorka fanfików na resztę życia.

– Wybacz – mamrocześ.

– Co? Dlaczego? Znaczą absolutnie rozumiem, że nie chcesz otrzymać takiej łatki, zanim twoja kariera na dobre się rozpocznie.

– A jednak byłeś na tym spotkaniu, żeby mnie przekonać do zmiany zdania.

– No... cóż... w sumie tak. Podobno musiałem tam być również z innych powodów.

– Myślałam, że zamierzasz mnie pozwać – wyznajesz.

Jego gwałtowny wybuch śmiechu sprawia, że

podskakujesz.

– Serio?

Gdy potakujesz, dodaje:

– Nie jestem aż takim dupkiem.

Ty też zaczynasz się śmiać.

– Ale poważnie, rozumiem, dlaczego chcesz zmienić nazwisko głównego bohatera swojej historii. – Jego głos jest teraz nieco cichszy. – Po prostu myślę, że byłoby super, gdybyś tego nie robiła.

Milczycie z Dylanem przez większość drogi powrotnej. Dylan informuje taksówkarza o dwóch przystankach – najpierw pod twoim hotelem, a potem jego.

– No to co się stanie, jeśli opublikujesz swoją historię? – pyta po długiej chwili ciszy.

Coś w sposobie, w jaki mrugają światła miasta za szybami, sprawia, że w taksówce jest wyjątkowo cicho.

Wbijasz wzrok w okno.

– Pewnie będę musiała skończyć z zamieszczaniem jej w sieci. Historia jest rozpisana na trzy książki, a ja wciąż jeszcze publikuję drugą. Janet pewnie nie byłaby zadowolona, gdybym zdradziła zakończenie za darmo.

Dylan zaczyna chichotać.

– To brzmi rozsądnie. – Nagle coś przychodzi mu do głowy. – Zaraz, to znaczy, że będę musiał poczekać ze dwa lata, zanim sam poznam zakończenie?

Odwracasz do niego głowę i uśmiechasz się nieznacznie, słysząc jego wzburzony ton.

– To bardzo prawdopodobne.

– Dziewczyno, no co ty!? Nie należą mi się żadne specjalne względy, skoro to ja jestem głównym bohaterem?

– Nigdy nie powiedziałam, że tak będzie w książce.

Mina trochę mu rzędzie.

Taksówka zatrzymuje się przed twoim hotelem, a ty wyjmujesz portfel. Dylan wyrywa ci go z dłoni i wpycha z powrotem do torebki.

– Hej...

– Ja stawiam – przerywa ci. – Ale potrzebny mi twój telefon.

– Co?

– Twój telefon. – Wyciąga rękę.

– Po co? – pytasz, ale odblokowujesz ekran i podajesz mu aparat. Wpisuje numer i naciska zieloną słuchawkę.

– Do kogo dzwonisz?

Nie odpowiada. Pozwala, by telefon dzwonił przez chwilę, po czym przerywa połączenie. Oddaje ci aparat.

– Widzimy się jutro na spotkaniu. Masz ochotę znów jechać jedną taksówką?

– Hm, jasne?

Uśmiecha się do ciebie.

– Super.

Postanawiasz skoncentrować się na otwieraniu drzwi, żeby nie zauważył żenująco głupawego uśmiechu, który wypływa ci na twarz.

– Do jutra – mówisz, stając na chodniku.

Dylan macha do ciebie, gdy zamykasz drzwi.

Idziesz przez hotelowe lobby, gdy twój telefon zaczyna wibrować. Zerkasz na ekran i widzisz wiadomość przesłaną z numeru, którego nie masz w kontaktach: „Moim zdaniem byłoby super, gdyby główny bohater miał moje nazwisko. Ale musisz mi obiecać, że nie będę musiał czekać ze wszystkimi, żeby się dowiedzieć, jak ta historia się kończy”.

Szczerzysz się jak idiotka, gdy to czytasz. Potem

odpisujesz: „A jeśli jednak zmienię nazwisko?”

Zanim dochodzisz do swojego pokoju, dostajesz kolejną wiadomość: „Wtedy dwa lata prześladowania mnie w internecie pójdą na marne 😊 ”.

3 RPF, Real Person Fiction – podgatunek fanfiku charakteryzujący się występowaniem realnych zdarzeń bądź też postaci, głównie osób znanych, na przykład aktorów, piosenkarzy itp. (przyp. tłum.).

Bel Watson

## Niezapomniane pierwsze wrażenie

*Wyobraź sobie, że...*

To jeden z tych dni.

Pewne dni są słabe, inne okropne, a niektóre można opisać tylko słowem „gówniane”. Zdarzają się też jeszcze gorsze – dni, kiedy zastanawiasz się, co właściwie zrobiłaś, żeby zasłużyć sobie na taką karę, dni, które opisujesz za pomocą sławnego mema „The Lord is testing me” (Bóg wystawia mnie na próbę).

Dzisiejszy dzień należy do tych ostatnich, kiedy zastanawiasz się, czy nie lepiej byłoby skoczyć z dachu, dać się potrącić przez samolot albo po prostu zacząć walić głową w ścianę tak długo, aż twoja czaszka pęknie. A kluczowa kwestia to: która z tych metod sprawi ci choć trochę satysfakcji?

Wszystko zaczęło się, kiedy twoja komórka postanowiła z wyprzedzeniem zmienić strefę czasową... znowu. W wyniku tego byłaś godzinę spóźniona na lot. Kiedy zdałaś sobie sprawę, co się stało, pod wpływem paniki zaczęłaś biec szybciej niż Harry Styles na dźwięk hasła „darmowe głupie tatuaże”.

Oczywiście zapomniałaś o kilku rzeczach, z czego zdałaś sobie sprawę dopiero teraz, w drodze na lotnisko. Ale to można załatwić. Zamiast tego postanowiłaś skupić się na wycieczce: miałaś zamiar spędzić czas z poznaną na Wattpadzie koleżanką z Sheffield, gdzie ma się odbyć ostatni koncert One Direction przed dłuższą przerwą. Kiedy żartobliwie zasugerowałaś jej, że powinnyście się spotkać i pójść razem na ten koncert – w ramach wsparcia moralnego, ponieważ nie ma szans, żebyś

przeżyła to wydarzenie sama – zgodziła się i nagle wszystko stało się realne. Nadszedł czas na zaplanowanie każdego szczegółu i, co najważniejsze, na kupno biletów – przez twoje starania, by strona nie padła, prawie zostałam hakerką. Z czasem wszystko zostało zorganizowane i nastął dzień wylotu.

Ten dzień wygląda coraz gorzej z minuty na minutę, odkąd okazało się, że twój lot jest opóźniony o całe dwie godziny. Zaczęłam się zastanawiać, czy po prostu nie wskoczyć do pierwszego lepszego samolotu lecącego do Wielkiej Brytanii, nawet jeżeli oznaczałoby to kurczowe trzymanie się jego skrzydła. Poważne sytuacje wymagają radykalnych środków.

Ponieważ wydałam prawie wszystkie oszczędności na bilety na koncert, nie stać cię było na bezpośrednie połączenie. Opóźnienie pierwszego lotu oznacza, że przegapisz też drugi, od czego budzi się w tobie żądza krwi. Może jesteś psychopatką.

No bez przesady. Przecież nie jest tak źle, prawda?

– Niezmiernie nam przykro z powodu niedogodności, których doświadczyła pani z naszej strony. Proszę przyjąć nasze przeprosiny – mówi mężczyzna w garniturze i krawacie z idealnym uśmiechem, kiedy masz właśnie zamiar urządzić scenę na lotnisku.

Twoje nozdrza rozszerzają się podczas głębokiego wdechu – robisz, co możesz, żeby opanować swojego wewnętrznego Hulka.

– Proszę się nie martwić, zapewnimy pani bilet na najbliższy lot do Wielkiej Brytanii.

– Kiedy to będzie? – pytasz.

W odpowiedzi mężczyzna tylko uśmiecha się nerwowo, wyraźnie spięty.

Przynajmniej linia bierze odpowiedzialność i daje ci nowy bilet, co prawda dziesięć godzin później, ale nadal lecisz do

Anglii. I ponieważ karma nie jest totalną dziwką, dostałaś miejsce w klasie biznes, co jest naprawdę miłym zaskoczeniem. Pierwszy rząd!

To w zasadzie jedyna dobra rzecz w tym dniu próby. Przez ten cały stres albo przez to, że dziś nie zjadłaś nic oprócz małej porcji frytek, kiedy otrzymujesz posiłek w samolocie, pochłaniasz go w ciągu sekundy.

Gdy tylko przestajesz jeść, zaczynasz czuć się niedobrze.

Jakby twój brzuch zaczął grać w twistera w najmniej odpowiednim momencie. Lecisz właśnie przez Atlantyk i nie możesz tak po prostu krzyknąć do pilota, żeby lądował natychmiast, bo musisz skorzystać z porządnej toalety. Nagle całe twoje ciało tężeje, a z twoich ust wydobywa się cienki pisk, kiedy ból się nasila. Jest ci gorąco i masz wrażenie, że oblewasz się zimnym potem.

O mój Boże, nie jest dobrze, myślisz, czując przemożną potrzebę, żeby paść na kolana i krzyknąć do nieba głośne, bolesne „Nie!” jak w telenowelach. To dałoby ci satysfakcję, chociaż obecnie nie bardzo możesz sobie na to pozwolić.

Zdajesz sobie sprawę, że nie ma sensu z tym walczyć. Zanim wstaniesz, wkładasz na głowę kaptur bluzy i rozpuszczasz włosy w nadziei, że ludzie nie zauważą twojej wykrzywionej z bólu twarzy ani rumieńców wstydu. Ale gdy tylko docierasz do toalety, dochodzisz do wniosku, że to nie pech, a raczej wina jedzenia – w kolejce stoi pięć innych osób równie bladych jak ty, gdybyś się nie rumieniła.

Rozglądasz się, próbując znaleźć inną toaletę tak szybko, jak to tylko możliwe. Gdy tylko zauważasz jedną po drugiej stronie, skręcasz w jej kierunku i natykasz się na dwie osoby czekające w kolejce. Przeklinając swojego pecha, przedzieras się do klasy ekonomicznej, ale tam kolejki są jeszcze dłuższe.

Wracając na swoje miejsce, oddychasz głęboko w nadziei, że spokojny, miarowy oddech poprawi twój stan. Starasz się w ogóle nie ruszać, a minuty ciągną się w nieskończoność, gdy kolejka do toalety skraca się powoli, a ci, którzy z niej wychodzą, czują wyraźną ulgę.

– To na pewno wina jedzenia – mamrocześ do siebie, krzywiąc się z irytacji.

Zamykasz oczy i myślisz o miłych, pozytywnych rzeczach, takich jak twój ulubiony zespół i świadomość, że niedługo zobaczysz ich na żywo. Będziesz świadkiem ich pożegnania i na pewno się pojawisz, gdy znów się zejdą. Pomimo bólu uśmiechasz się bez wysiłku; ogarnia cię melancholia na myśl o tych latach, kiedy byłaś ich fanką, kibicowałaś im i obserwowałaś, jak dojrzewają zupełnie tak jak ty. Pamiętasz ten okres, kiedy Louis miał obsesję na punkcie prążków, kiedy Niall wkładał ten sam czerwony podkoszulek na każdy koncert podczas pierwszej trasy, i chichocześ na wspomnienie kurtki kupionej tylko dlatego, że Zayn taką miał. Jak mogłabyś zapomnieć o etapie, kiedy Liam nosił tylko koszule w kratkę i nie mógł przestać mówić o Woodym? Albo o Harrym i jego marynarce?

Byłaś ich fanką, kiedy Harry nie miał jeszcze ani jednego tatuażu. Pamiętasz pierwszy raz, kiedy zauważyłaś gwiazdę na jego ramieniu, i to, w jakim tempie powstawały nowe, aż... no cóż, takie życie.

I twoje ulubione wspomnienie: Niall przed aparatem ortodontycznym, w trakcie noszenia i po nim.

Byłaś częścią marchewkowego szału i potem przeżywałaś nowych fanów marchewkami, żeby ukarać ich za ignorancję.

Byłaś przy nich, kiedy Zayn odszedł, co wywołało zamieszanie i złamało wiele serc. Płakałaś, zastanawiałaś się



czemu, i nawet oblałaś sprawdzian, ponieważ myślami byłaś daleko od szkoły. Mama ostro cię za to ochrzaniła, ale nie mogłaś nic na to poradzić. Dla ciebie One Direction nigdy nie był tylko ulubionym zespołem – zawsze stanowił znacznie więcej.

Byłaś przy nich od *Up All Night* aż do *Made in the A.M.* I nadal będziesz, kiedy wydadzą szóstą płytę.

Wzdychasz głęboko i znów otwierasz oczy, uśmiechając się do siebie ze świadomością, że One Direction po raz kolejny pomógł ci przebrnąć przez trudną sytuację – w tym wypadku zatrucie pokarmowe na pokładzie samolotu.

Gdy tylko zauważasz, że nikt więcej nie stoi w kolejce do toalety, odsuwasz od siebie wszystkie myśli i biegniesz tam, jakby to była kwestia życia i śmierci. Na szczęście drzwi są otwarte, więc wchodzisz do środka, wiedząc, że jeśli będziesz przedłużać własną agonię, wyzioniesz ducha na pokładzie samolotu przed koncertem. Udało ci się zdobyć świetne miejscówki – za wcześnie, żeby umierać.

Czasami pewne rzeczy dzieją się szybciej, niż jesteś w stanie je zarejestrować. Dlatego zdarza się, że lądujesz w sytuacjach, które są zbyt dziwaczne dla zwyczajnych nastolatków.

To jedna z tych sytuacji.

Gdy wchodzisz do toalety, inna osoba próbuje z niej wyjść. Tak, jednocześnie. Ponieważ ten dzień jest naprawdę podły, to nie koniec koszmaru. Wchodząc, niechcący wpadasz na wychodzącego chłopaka i spychasz go na małą umywalkę, przy czym odruchowo zamykasz za sobą drzwi, tyle że nieco zbyt energicznie – mówiąc ogólnie – i tym samym zatraskujesz was oboje w środku.

– O Boże – mamroczesz. Twój mózg nie nadaża za tym, co

się dzieje. Gdy tylko podnosisz wzrok, żeby spojrzeć na osobę, którą zmusiłaś właśnie, żeby dzieliła z tobą twoje cierpienie, bledniesz jak ściana, cały kolor odpływa z twojej twarzy, a ty wyglądasz jak zwłoki, gapiąc się z otwartą buzią na stojącego przed tobą mężczyznę. – O dobry Boże, nie.

Ale wołanie o pomstę do nieba nie zmieni faktu, że utknęłaś w toalecie ze znanym na całym świecie Niallem Horanem.

Jak... jakim cudem możesz mieć aż tak monumentalnego pecha, że pierwszy raz widzisz go w takich okolicznościach? Gapi się na ciebie z przerażeniem, ma rozbiegane oczy i zaciśnięte wargi, trzyma dłonie na twoich ramionach i próbuje cię od siebie odsunąć.

Nie wolno tak po prostu wpaść na kogoś sławnego, na kogoś, kogo lubisz. Nie. To jest cholerny Niall Horan, twój ulubiony członek twojego ulubionego zespołu.

Los ci dzisiaj nie sprzyja, to pewne.

– Ja... ja... naprawdę przepraszam... myślałam, że jest wolne i... tak bardzo mi się spieszyło... – Robisz, co możesz, żeby się nie zapowietrzyć i nie zacząć zachowywać się jak opętana fanka. Szybko zakrywasz usta trzęsącymi się dłońmi, bo nie wiesz, co innego możesz zrobić.

Przeczytałaś całą masę fanfików. Dosłownie każdy ukończony tekst, który dało się czytać, i wiele razy marzyłaś o spotkaniu z One Direction w przypadkowy i pamiętny sposób. Zawsze wyobrażałaś sobie, że wywrzesz świetne pierwsze wrażenie, a potem zakochasz się i będziesz żyła we własnej bajce z jednym z nich, najlepiej z Niallem.

Nigdy, nawet w najśmielszych snach nie pomyślałaś o takim scenariuszu. Nie po dziesięciu godzinach czekania na lotnisku w najzwyczajniejszych – to znaczy

najwygodniejszych – ciuchach, jakie mogłaś założyć na długą podróż. Nie z włosami przypominającymi ptasie gniazdo. Nie, kiedy jesteś chora pewnie dlatego, że jedzenie, które ci podali, było zatrute!

– Nic ci nie jest? – pyta Niall.

Nie możesz powstrzymać cichego pisku, który wydobywa się z twoich ust, gdy słyszysz ten niepowtarzalny akcent, a jego błękitne oczy wpatrują się w ciebie uważnie.

Szczerze mówiąc, możliwe też, że to przez twój brzuch, który zwija się z bólu jeszcze bardziej niż wcześniej, pewnie pod wpływem stresującej sytuacji.

– Czuję się doskonale – odpowiadasz i w tej samej chwili twoje zdradzieckie ciało znów oblewa się potem, a twoja skóra zaczyna błyszczeć, ale nie zdrowiem. Raczej jakby chciała zasygnalizować, że zaraz umrzesz, a wszyscy wokół dla własnego dobra powinni trzymać się z daleka.

– Nie chcę być niemiły, ale nie najlepiej wyglądasz, skarbie – oświadcza Niall ze zmartwioną miną.

– Nie zwracaj na mnie uwagi, ja tylko.... staram się właśnie nie zemdleć. – Twój głos załamuje się na końcu zdania, gdy w brzuchu czujesz bezlitosny skurcz. Krzyżujesz nogi, pocąc się coraz mocniej. – Jestem twoją wielką fanką – dodajesz tak cicho, że do Nialla dociera powaga sytuacji.

– Cieszę się, że to słyszę... Hm, może powinienem, no wiesz... Zostawić cię samą? – proponuje, czerwieniąc się lekko i próbując powstrzymać nerwowy uśmiech.

Czujesz się taka upokorzona.

– Moim zdaniem miło nam się rozmawia, nie sądzisz? – Natychmiast zamykasz oczy, zdając sobie sprawę, jak głupio gadasz. Może to gorączka? – Przepraszam.

Czujesz się okropnie, ale przynajmniej Niall zaczyna się

śmiać.

– Jest miło, ale to trochę dziwne, że rozmawiamy tutaj, a poza tym coś wbija mi się w plecy i trochę boli, wiesz? Oczywiście jesteś urocza i bardzo lubię spędzać czas z fanami, ale... sama rozumiesz. To znaczy jesteście najlepszymi fanami na całym świecie.

Teraz to ty masz ochotę się roześmiać, gdy słyszysz, z jakim namysłem wypowiada te słowa, ale to byłby błąd. Śmiech sprawia, że nie panujesz nad sobą i zdarzają się rzeczy, które nie powinny mieć świadków. Zwijasz się w niemal nienaturalnej pozycji, obejmując brzuch obiema rękami i prawie tracąc przy tym równowagę.

– Myślę, że naprawdę powinienem zostawić cię samą – mówi Niall, starając się zapanować nad wyrazem swojej twarzy.

Nie jesteś w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc przepuszczasz go, żeby mógł wyjść. Trzeba to było zrobić od razu, ale kiedy czujesz się tak źle, twój mózg nie pracuje właściwie.

Ponieważ wcześniej trzasnęłaś drzwiami, zacięły się i teraz chce ci się płakać, gdy widzisz, jak Niall siłuje się z zamkiem. W tym momencie twój brzuch zaczyna krzyczeć, dając ci do zrozumienia, że dłużej tego nie wytrzyma. To ten dźwięk, który wydaje w najgorszych chwilach, na przykład podczas egzaminu, gdy panuje głucha cisza i wszyscy muszą udawać, że nic nie słyszeli, chociaż słyszeli... tak jak Niall teraz. Wyraźnie to widać po sposobie, w jaki coraz silniej napiera do drzwi. Gdy w końcu mu się udaje, wypada na korytarz, rzucając coś na pożegnanie, a ty w końcu zostajesz sama.

– To najgorszy dzień mojego życia – mamrocześ pod nosem. – Udało mi się spotkać Nialla Horana i wywołałam tym u niego traumę.

Po jakimś czasie spędzonym w zbolącej samotności wracasz na swoje miejsce – fizycznie czujesz się lepiej, ale emocjonalnie jesteś zdruzgotana. Przez resztę lotu się ukrywasz, przeklinając swoje szczęście. Los się do ciebie uśmiechnął i umieścił cię na pokładzie tego samego samolotu co One Direction, dając ci szansę poznać jednego z członków zespołu, a ty się zatrzałaś.

– Cofam to, co powiedziałam. Karma to prawdziwa dziwka – mamrocześ do siebie, próbując zasnąć.

Przeklinasz swoje szczęście tym bardziej, że w powietrzu nie możesz napisać do swojej przyjaciółki, która jest przy tobie zawsze, gdy jej potrzebujesz. Teraz jesteś całkiem sama ze swoim upokorzeniem.

Kiedy lądujecie w Londynie, najslawniejszy boysband świata znika bez śladu, ale twoja przyjaciółka czeka już z tabliczką narysowaną specjalnie dla ciebie. Wasze spotkanie jest pełne emocji i uczuć: ściskacie się mocno, szczęśliwe, że nareszcie widzicie się twarzą w twarz po latach wirtualnej przyjaźni, niezliczonych rozmów na Skypie i niekończących się czatów. Jest ci bliższa niż ludzie ze szkoły i z podwórka. Nikt nie rozumie cię lepiej niż ona. Sama jej obecność poprawia ci humor po tej okropnej przygodzie.

Kiedy opowiadasz jej, co wydarzyło się w samolocie i jak spotkałaś oraz emocjonalnie okaleczyłaś Nialla Horana, śmieje się z twojego pecha i z tego, jakie to wszystko nieprawdopodobne.

– Skup się na pozytywach: spotkanie z Niallem i zrobienie z siebie pośmiewiska jest lepsze niż niespotkanie go w ogóle.

Wykrzywiasz twarz w grymasie, nie dzielając jeszcze jej perspektywy.

Jednak kilka dni później, gdy wszystko zaczyna się układać, a koncert zbliża się wielkimi krokami, dostrzegasz te

pozytywy i w końcu się z nią zgadzasz. W dniu koncertu dochodzisz do wniosku, że czas zostawić to całe fiasko za sobą i cieszyć się ostatnim koncertem, a po nim wypłakać sobie oczy.

W Motorpoint Arena czekasz na pojawienie się One Direction z czternastoma tysiącami ludzi. Gdy tylko światła gasną, zaczynacie krzyczeć i krzyczycie jeszcze głośniejsze, gdy rozbrzmiewają pierwsze akordy, a na scenę wychodzą oni. Zdzierasz sobie gardło, śpiewając – nie możesz uwierzyć, że jesteś tak blisko nich. Tańczysz i płaczesz pod wpływem emocji, dumna ze swojej koszulki One Direction i szczęśliwa, że twoja przyjaciółka jest obok, trzyma cię za rękę i przypomina ci, jak wiele szczęścia dał ci ten zespół.

Pierwsza piosenka się kończy, a twoja adrenalina i podniecenie są na takim poziomie, jakbyś wypłała dziesięć puszek energetyków i dwadzieścia kubków kawy. W końcu nadchodzi chwila, kiedy zespół oficjalnie się przedstawia i rozmawia z publicznością, a ty nie możesz się powstrzymać – trzęsiesz się jak mała chihuahua.

W pewnym momencie jesteś gotowa przysiąc, że Harry patrzy prosto na ciebie, ale takie samo wrażenie ma twoja przyjaciółka i pewnie wszystkie inne dziewczyny tutaj. Nieważne, tobie się wydaje, że spojrzał właśnie na ciebie i do ciebie pomachał.

Kiedy przez scenę przechodzi Niall, ogarnia cię wstyd, ale nie taki, żeby popsuć ci tę chwilę.

Ale on też cię zauważa. Tak, w tłumie tych wszystkich ludzi w strefie VIP dostrzega właśnie ciebie. Fakt, jesteś blisko, tylko dwa rzędy od sceny, ale... Jesteś pewna, bo pokazuje cię palcem z szeroko otwartymi oczami, co może oznaczać tylko, że rozpoznał kogoś na widowni, po czym wybucha śmiechem, budząc zdumienie u swoich kolegów z zespołu i u publiczności.

Rozlega się ten jego dźwięczny, rozkoszny śmiech, który od razu rozpoznaje każdy fan, i tym razem to ty jesteś katalizatorem takiej reakcji.

Podchodzi do krawędzi sceny, a fani zaczynają krzyczeć i wyciągać do niego ręce. Ty siedzisz na swoim miejscu jak sparaliżowana, czując na sobie jego wzrok. Przyjaciółka ściska ci dłoń równie mocno jak ty jej.

– Jesteś dziewczyną z kibelka! – mówi do mikrofonu, co wszyscy słyszą. – Z samolotu! – Znowu zaczyna się śmiać.

Takiego właśnie potwierdzenia potrzebowałaś – on naprawdę mówi do ciebie. Przy wszystkich.

– Poczulaś się potem lepiej? – pyta.

Masz ochotę się rozplakać i marzysz, żeby ziemia się rozstała i pochłonięła cię, ale kiwasz głową i unosisz kciuk do góry. Ludzie wokół ciebie przyglądają ci się, zastanawiając się, co się dzieje i skąd znasz Nialla Horana.

– To dobrze! Wyglądałaś strasznie. – Uśmiecha się sympatycznie, wciąż rozbawiony tamtym wydarzeniem. – To niezła historia, koniecznie opowiedz ją wnukom.

Szlochasz bezgłośnie, bo nie potrafisz się nawet porządnie rozplakać. Wiesz, że twoja twarz jest bardziej czerwona niż wszystkie światła w hali razem wzięte.

– Baw się dobrze na koncercie! I już nie choruj!

Posyła ci ostatni promienny, szeroki uśmiech, po czym odwraca się, żeby szepnąć coś do ucha Louisowi, który wytrzeszcza oczy i śmieje się głośno razem z nim. Gdybyś tak nie kochała ich śmiechów, zwłaszcza Nialla, który zawsze jest w stanie cię rozweselić, już dawno płakałabyś na podłodze. Teraz masz tylko ochotę ukryć twarz w dłoniach. Nie możesz uwierzyć, że rozpoznał cię w tym tłumie. I że powiedział kolegom z zespołu, co wydarzyło się w samolocie.

– Następną piosenkę dedykujemy naszym niezwykłym fanom! Jesteście absolutnie nadzwyczajni – mówi Niall głośniej do całej widowni. – A zwłaszcza fance, którą poznałem w samolocie. Życie nigdy nie przestaje nas zaskakiwać, prawda? Myślisz, że widziałeś już wszystko, a tu kolejna niespodzianka. – Odwraca się w twoją stronę i puszcza do ciebie oko, co zawsze przyprawia cię o palpitację. – A teraz *No Control!*

Muzyka płynie z głośników, a tłum wpada w szal, całkiem zapominając, co się właśnie wydarzyło. Tylko twoja przyjaciółka krzyczy ci do ucha:

– NIE MOGĘ UWIERZYĆ, ŻE NIALL HORAN ROZ-POZ-NAŁ CIĘ W TYM TŁUMIE! SZCZĘŚCIARA!

Śmiejesz się, gdy to słyszysz – jak inaczej miałybyś zareagować? Szczęście czy pech, trudno powiedzieć.

Karma to dziwka, ale dla równowagi zsyła też na ciebie dobre rzeczy. Jak mawia twoja przyjaciółka, trzeba skupiać się na pozytywach. Niall Horan właśnie zadedykował ci piosenkę podczas ostatniego koncertu zespołu przed długą przerwą.

I kto wie? Może Niall cię zapamięta i zauważy w tłumie następnym razem?

Fanka zawsze może pomarzyć, prawda? Marzenia nic nie kosztują i stać cię na nie, w przeciwieństwie do biletów na koncert.

Skoro mowa o pozytywach, masz przynajmniej rok, żeby zaoszczędzić na nie trochę kasy...



Doeneseya Bates

## Niech prowadzi cię serce

*Wyobraź sobie, że...*

W Kalifornii zapadł wiosenny wieczór. Wychodząc spod gorącego, kojącego prysznic, zaczęłaś wspominać tę wyjątkową noc sprzed dwóch lat...

Jako dwudziestoczterolatka byłaś wtedy roztrzepaną, emocjonalną mieszkanką wybuchową. Uśmiechnęłaś się na myśl o tym przyprawiającym o palpitację doświadczeniu, a potem cicho się zaśmiałaś. Dokładnie dwa lata temu siedziałaś wieczorem na krawędzi łóżka, nie mogąc się już doczekać kolejnego ranka, ranka twojego ślubu. Byłaś młoda i taka zakochana. Naiwna, ale taka pewna swojego wyboru. Przerazona, ale jednocześnie czułaś się bezpieczna z mężczyzną, którego (dziś) nazywasz swoim mężem.

Nie mogąc przejrzeć się w lustrze z powodu pary wodnej, narysowałaś na nim imię swojego męża – Justin – z serduszkami zamiast kropki nad i. Czując na skórze zimny przeciąg, wytarłaś się i zaczęłaś się ubierać. Wkładając na siebie jedną z jego koszul, zaczęłaś rozmyślać o waszej jutrzejszej rocznicy.

Gdy wyszłaś z łazienki, zauważyłaś Justina, który leżał na łóżku i pisał coś w notesie leżącym na jego kolanach. Może piosenkę. Zauważywszy twoją obecność, szybko zamknął notes i odłożył go na bok. Gdy notes spadł na ziemię, uniosłaś brew. Naprawdę myślał, że tego nie zobaczysz?

– Cześć, skarbie. – Powitał cię z ciepłym uśmiechem.

Gdy przesunął się na łóżku, włosy opadły mu na twarz.

Uwielbiasz, gdy to robią. Wygląda wtedy na zrelaksowanego i rozluźnionego. Twoim zdaniem to seksowne, ale chyba powinnaś się dowiedzieć, co ukrywa.

Uśmiechnęłaś się znacząco na myśl o notesie, który nieudolnie próbował schować.

– Co tam masz, Bieber? – Twoje puchate kapcie przesunęły się po miękkim białym dywanie.

Justin uśmiechnął się, widząc twoje niezborne ruchy, i przeszedł do obrony:

– Nic. Po prostu odpoczywam i czekam, aż wyjdiesz spod prysznic.

Jeśli postanowił nie wspominać o notesie, ty również nie zamierzałaś. Nie chciał, żebyś wiedziała, a ty miałaś na tyle cierpliwości, żeby poznać prawdę później.

Wskoczyłaś na łóżko w kapciach i oparłaś pośladki na piętach.

– No to w sprawie jutra... – Przechyliłaś głowę.

Justin zmrużył powieki i uniósł zaciśniętą pięść do brody.

– Hmmmm... A co jest jutro? Czternasty maja. Nie ma w tym dniu żadnego święta.

Roześmiał się, gdy opadła ci szczeka. Sięgnęłaś po dwie z wielu ozdobnych poduszek i rzuciłaś nimi w niego, karząc go za jego kłamstwa.

– Nie rób tego! – Skoczyłaś na niego, a on prawie spadł z łóżka ze śmiechu. – Jutro jest nasza druga rocznica. Przecież wiesz!

– Na śmierć zapomniałem – oświadczył stłumionym przez poduszki głosem. Nawet nie próbował z tobą walczyć.

Odsuwając poduszkę, odnalazłaś jego twarz.

– Zamierzasz dalej brnąć w te gierki?

Przesunął się pod twoim ciężarem.

– A zamierzasz dalej nosić moje koszule?

– Zawsze je noszę. W zasadzie są moje. A poza tym uwielbiasz, gdy wkładam twoje ubrania.

– Tak się wczoraj spieszyłem, że podniosłem jakąś koszulę z podłogi i potem przez cały dzień pachniałem twoimi perfumami. – Uszczypnął cię w udo, aż podskoczyłaś.

– Przestań. – Trzepnęłaś go w rękę. – A co robiła ta koszula na podłodze? – Rozejrzałaś się po czystym pokoju. Nie rozrzucasz ubrań wokół tak po prostu i na pewno nie pozwalasz na to jemu.

Uśmiechnął się do ciebie bezczelnie. Czym sobie zasłużyłaś na tyle słodczy?

– No co? – zapytałaś, wydymając wargi z konsternacją.

– Nie pamiętasz?

O czym on mówi? Przez chwilę się zastanawiałaś, ale nic nie przyszło ci do głowy.

– Jak ją z ciebie zdjąłem i rzuciłem...

– Och! – Szybko zakryłaś jego usta dłonią, jakby ktoś mógł was usłyszeć. – To. – Zachichotałaś, odsuwając dłoń od ust, żeby założyć włosy, które opadły ci na oczy, za ucho. Odsunęłaś też włosy z jego twarzy, chcąc widzieć jej rzeźbione rysy.

– Tak po prostu o mnie zapominasz? Mam ci przypomnieć, jak to było? – Szybko usiadł, przewracając cię na plecy. Wyrwał ci się pisk. Chwytał koszulę za poły, uniósł cię i przycisnął swoje wargi do twoich. – No to ci przypomnę.

Zdjął z ciebie koszulę i rzucił ją na podłogę.

Uwielbiałaś, gdy przejmował kontrolę.

– No chodź tu, młody. – Zachęciłaś go pocałunkiem.

Następnego ranka obudziło cię jaskrawe słońce. Dlaczego promienie muszą zawsze być takie nieuprzejme i świecić ci prosto w twarz? Dlaczego ktoś podniósł żaluzje?

Westchnęłaś, chcąc dalej spać. Nagle przypomniałaś sobie, że to wasza rocznica, ale nie odwróciłaś się na stronę Justina. Nie jesteś na niego zła, ale trochę zaniepokoiła cię jego reakcja na twoje przypomnienie poprzedniego wieczoru. I o co chodziło z tym notesem...?

Odwróciłaś się na drugi bok z myślą, że zepchniesz go z łóżka... i uświadomiłaś sobie, że go nie ma. Gdzie się podział?

Zamiast jego głowy na poduszce leżał liścik w kształcie serca.

– Justin? – zawołałaś, ale odpowiedziała ci tylko cisza.

Podniosłaś czerwone serce i przeczytałaś: „Dzień dobry, Skarbie. Czy możesz uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem już dwa lata? Jestem ogromnym szczęściarzem, że mogę się codziennie obok Ciebie budzić. Świadomość, że każdego dnia wybierasz mnie, to najlepszy dar. Co dzień dziękuję Bogu za to, że doprowadził mnie do Ciebie. A teraz Twoja kolej, żeby użyć pamięci i wyobraźni, aby dotrzeć do mnie”.

Przewróciłaś serce na drugą stronę, żeby kontynuować. „Twoja pierwsza wskazówka: po długiej nocy oboje tego potrzebujemy. 😊 ”

Och, ale spryciarz. W tamtym notesie zaplanował tę grę na dzisiaj, byłaś tego pewna. To powinno być interesujące.

– Rozwiązanie pierwszej wskazówki to prysznic – powiedziałaś, po czym przesunęłaś się na krawędź łóżka. Wiedząc, że po zeszłej nocy twoje kończyny i mięśnie będą obolałe, nie spieszyłaś się ze wstawaniem. Ziewając w porannym słońcu, wyszłaś z łóżka i tanecznym krokiem udałaś się do łazienki. Na podłodze prysznic zauważyłaś żółte serce. Rozsunęłaś szklane drzwi i poczułaś się jak rozochoczone dziecko, gdy podniosłaś następną wskazówkę. „Myślisz, że jesteś w tym niezła, prawda? 😊 Weź prysznic, Skarbie. Przed

Tobą długi dzień. Twoja druga wskazówka: kocham każdą chwilę, kiedy nasze wargi się spotykają. Twoje są równie słodkie jak twoje ulubione smakołyki”.

Po prysznicu ubrałaś się i poszłaś do kuchni. Tak jak się spodziewałaś, następne serce leżało obok dużej misy wypełnionej czekoladkami Hershey’s Kisses. Smakowite! Nie spieszyłaś się z odczytaniem kolejnej wskazówki. Spodobała ci się zagadka, którą snuł twój mąż.

Gdy zaburczało ci w brzuchu, uznałaś, że powinnaś pewnie odstawić czekoladki i zjeść coś konkretnego. Przygotowałaś sobie płatki, po czym sięgnęłaś po liliowe serce.

„Twoja trzecia wskazówka: trzymasz klucz do mojego serca. Swoje kluczyki znajdziesz w kluczach”.

Przewróciwszy oczami, wyciągnęłaś szyję, żeby spojrzeć na salon.

Jeszcze raz przeczytałaś wskazówkę: „Swoje kluczyki znajdziesz w kluczach”.

– Pewnie wiolinowych. Fortepian.

Złożyłaś wszystkie serca na kupkę i wzięłaś miskę z płatkami, uśmiechając się na myśl o jego sprycie.

– Dobry w tym jest.

Czując łagodne łaskotanie na kostkach, spojrziałaś w dół i zobaczyłaś swoją kotkę Snow.

– Tatuś wysyła mnie na poszukiwanie skarbów – powiedziałaś jej. Spojrzała na ciebie i miauknęła. Pochyliłaś się, żeby ją pogłaskać. – Widzę, że cię nakarmił, zanim mnie porzucił. – Zamruczała pod twoim dotykiem. – No chodź. Znajdźmy następną wskazówkę.

Znalazłszy błękitne serce na białym wielkim fortepianie Suzuki, uniosłaś zwycięsko pięść w powietrze. Snow wskoczyła na wyściełaną ławkę, gdy czytałaś. „Myślałaś, że spędzisz ten

dzień w domu? Nie dzisiaj, skarbie. Czas wziąć się do pracy. Twoja czwarta wskazówka: Jesteś moją siłą napędową. Dołki w Twoich policzkach doprowadzają mnie do szaleństwa. 😊 ”

To było proste. Zesłaś do garażu. Gdy tylko otworzyłaś drzwi, powitały cię przeróżne samochody. Ojej. Ogarnęła cię nadzieja, że nie schował kolejnej wskazówki w schowku w desce rozdzielczej. Nie chciałoby ci się przez następne pół godziny nurkować w różnych autach.

Czy on nie wie, że gdy jesteś podekscytowana, zaczynasz niszczyć różne rzeczy? Tak, rozerwiesz te samochody na kawałki w poszukiwaniu swojego serca. Przechadzałaś się pomiędzy autami w nadziei, że znajdziesz kartkę na widoku, na przednim siedzeniu czy gdzieś. Po minucie poszukiwań przyspieszyłaś, coraz bardziej się niecierpliwiąc. Gdzie ona się podziała?

– Au! – Uderzyłaś się dłonią w pierś.

W końcu zauważyłaś serce na masce jednego z samochodów. Był to matowo czarny mercedes klasy G opasany wielką różową wstążką. Podeszłaś do niego z nową energią.

– Nie zrobił tego! – prawie pisnęłaś, ostrożnie zdejmując wstążkę. Na ziemię spadło pomarańczowe serce. Podniosłaś je i odwróciłaś, żeby przeczytać.

„Widziałem, jak oczy Ci załśniły, gdy zobaczyłaś tę brykę parę tygodni temu. A teraz cofnijmy się w czasie i przeżyjmy raz jeszcze najbardziej niezapomniane chwile naszego związku. Mam nadzieję, że pamięć masz równie dobrą jak ja. Zadzwoń do mnie po piątą wskazówkę. Chcę usłyszeć Twój głos. 😊 ”

– Ale z niego numer.

Żeby otrzymać następną wskazówkę, zaczęłaś obmacywać kieszenie w poszukiwaniu komórki, wybrałaś jego numer

i wcisnęłaś telefon pomiędzy ucho a swoje ramię. Bawiąc się swoimi kluczami, gdy telefon się łączył, zauważyłaś wśród nich dodatkowy.

– Super.

Wsunęłaś go do zamka nowego samochodu i otworzyłaś drzwi.

– Tęsknisz za mną? – zażartował Justin przez telefon.

Wsiadłaś do wozu.

– Jesteś małym oszustem, co? – Znalazłaś na desce pilota do garażu, kliknęłaś i spojrzałaś na drzwi, które zaczęły się za tobą otwierać.

– A ty jesteś spryciarą, co?

Uśmiechnęłaś się.

– Tak słyszałam. Niezła zabawa, skarbie.

– Podoba ci się nowy samochód?

– Bardzo, ale tęsknię za tobą. Proszę, nie mów, że muszę znaleźć jeszcze milion serc, żeby do ciebie dotrzeć.

– Jeszcze tylko milion i jedno. Może ci to zająć całą wieczność.

– Justinie Bieberze! – jęknęłaś.

– Powiedziałaś, że dobrze się bawisz.

Postanowiłaś skończyć z atakiem złości.

– Bo się bawię. Podaj mi piątą wskazówkę, żebym cię mogła już zobaczyć.

Odpaliłaś samochód. Och, jaki miły dźwięk.

– A nie widzisz mnie? – zapytał.

Westchnęłaś.

Dlaczego bawi się w te gierki? Przecież wiesz, że go tu nie ma. Chciał, żebyś się rozglądała jak idiotka? Obejrzałaś się przez ramię i tylną szybę, czując się jak... idiotka.

– Nie wiem, gdzie jesteś, ale na pewno nie w pobliżu domu.

– Następną wskazówkę znajdziesz tam, gdzie się po raz pierwszy zobaczyliśmy.

– Justin... – W odpowiedzi usłyszałaś tylko, jak się rozłącza. Ten facet doprowadzał cię do szału. Czy właśnie się rozłączył? Nie mogłaś się nie roześmiać na ten dowód jego braku wychowania.

Rozmarzyłaś się podczas jazdy.

To była chłodna zimowa noc w Kalifornii Południowej. Przyjechałaś do domu z college'u zaledwie kilka dni wcześniej na święta. Ferie zdjęły ogromny ciężar z twoich barków – wreszcie mogłaś odpocząć od całonocnej nauki, ślinienia się nad biurkiem rankami i przeżywania długich, determinujących całe twoje życie egzaminów końcowych. Mama i tata powitali cię z otwartymi ramionami na lotnisku. Nie mieszkałaś w domu dopiero od kilku miesięcy i często rozmawiałaś z nimi na FaceTime, ale jeszcze nigdy nie mieliście takiej przerwy w przytulaniu się. Nic nie jest w stanie pobić pełnej miłości akceptacji ze strony rodziny.

Oczywiście rodzice od razu zaczęli cię wypytywać o twój lot, szkołę i przyjaciół. Standard, ale ich następne pytanie wbiło cię w ziemię.

– A co tam u twojego chłopaka? – zapytał twój ojciec.

Siedząc na tylnej kanapie samochodu, szeroko otworzyłaś oczy ze zdumienia. O czym on mówi? Kto opowiada o tobie takie kłamstwa?

– Nie mam chłopaka, tato. – Wepchnęłaś swojego iPod'a do turkusowego plecaka.

– Mówiłaś, że ma chłopaka – mruknął ojciec do matki.

– Mówiłam, że nie wiem, czy ma chłopaka, a ty odparłeś: oczywiście, że ma – oświadczyła matka obronnym tonem.

Odchyliłaś się na oparcie, kręcąc głową. Dlaczego



rozmawiają o twoim nieistniejącym życiu miłosnym? Nie mają nic lepszego do roboty?

To był twój pierwszy rok w college'u. Próbowiałaś oswoić się z mieszkaniem poza domem. Stariałaś się przywyknąć do długich godzin nauki, nie wspominając już nawet o pracy. Trudno było ci wcisnąć w to wszystko czas dla znajomych. Nie zdołałabyś rozwijać związku na tamtym etapie, chociaż przystojni faceci szwendali się po całym kampusie. Łatwo stracić głowę, jednak ty nie mogłaś sobie na to pozwolić. Twoi znajomi byli inni, ale nie będziesz teraz podawać imion.

„Drodzy Rodzice. Nadmiar myślenia i wyciąganie pochopnych wniosków wpakuje Was w tarapaty. Z poważaniem, Wasze Dzieci”.

Następnego dnia zamierzałaś po prostu odpocząć, ale mama miała dla ciebie inne plany.

– Mamo, jesteś pewna, że chcesz, żebym szła na to gwiazdkowe przyjęcie? – zapytałaś, zapinając zamek sukienki z cekinów w odcieniu szampana.

– Wyglądasz pięknie, kochanie – odparła mama z łazienki, chociaż przecież nie mogła cię zobaczyć.

Ubierałaś się jak najszybciej, żeby zobaczyć, co ona włoży tego wieczoru.

– Tak, chcę, żebyś ze mną szła, ponieważ twój ojciec musiał dzisiaj pracować. A ja nie chciałam iść do Pattie całkiem sama. To moja przyjaciółka Pattie. Ciebie nigdy nie ma. Dobrze mieć cię w domu na święta. Tęsknię za tobą, ale jestem z ciebie bardzo dumna.

Jej słowa sprawiły, że cała twoja ciężka praca nagle się opłaciła.

– College daje mi w kość. Naprawdę dobrze być w domu. – Wpięłaś w uszy diamentowe kolczyki, mając nadzieję, że nie

wystroiłaś się za bardzo. Ale nie robisz tego codziennie.

Wyciągnęłaś cienkie, kręcone pasma włosów z końskiego ogona, żeby okalały twój twarz, po czym otworzyłaś drzwi, pytając matkę:

– Nie przesadziłam?

– Są święta. To dobry powód, żeby trochę przesadzić.

Ona włożyła ładną, zwiewną, czerwoną suknię. Nie była przesadnie strojna, uszyto ją za to z wygodnego, jedwabistego materiału, któremu mogłaś dodać trochę klasy i blasku odpowiednią biżuterią. Spod rąbka sukni wystawały wysadzone diamentami szpilki.

Ta cudowna kobieta to moja mama, pomyślałaś.

– Wyglądasz cudownie, mamo. – Uwielbiałaś ją.

– A jak myślisz, po kim odziedziczyłaś urodę? – Przybrała dla ciebie pozę modelki.

Pożałowałaś, że nie masz pod ręką telefonu.

– No wiem. – Uśmiechnęłaś się, starając się dokończyć swoje przygotowania. W końcu sięgnęłaś po torebkę. – Gotowa?

Mama poprawiła złoty zegarek na nadgarstku.

– Czekam tylko na ciebie. – Wyszła.

Podążyłaś za nią, gasząc po drodze światła w łazience. Zerknęłaś na swoje białe stopy ze świadomością, że matka każe ci włożyć coś niewygodnego.

– Włożę baleriny...

– Nie, szpilki – zasugerowała stanowczo.

Że co?

– Mamo!

– Może kogoś tam spotkasz. Może ja spotkam kogoś, kogo będę chciała ci przedstawić.

Mrugnęła do ciebie, gdy przystanęłaś zdumiona. Jakiego asa ukryła twoja mama w swoim eleganckim rękawku?

– Mam w szafie mnóstwo butów na obcasie. Weź sobie te, które ci się spodobają – nakazała ci.

Prychnęłaś cicho i zmarszczyłaś brwi.

– No idź! – Klasnęła w dłonie. – Nie chcę się spóźnić.

Nie, Kalifornia nie może się pochwalić białym Bożym Narodzeniem, ale nie wolno nie doceniać naszej umiejętności świętowania, a zwłaszcza uwielbienia dla bożonarodzeniowej muzyki. Komu potrzebny jest śnieg?

Gdy dotarliście z mamą na przyjęcie, dekoracja domu wprowadziła was w osłupienie. Doszedłaś do wniosku, że nie mieszkają tu żadne dzieci, ponieważ nigdzie nie zauważyłaś dmuchanych mikołajów, reniferów ani choinki. Ozdoby na zewnątrz były o wiele bardziej wyrafinowane: złote lampki na kolumnach, dwa wielkie zielone wieńce na podwójnych drewnianych drzwiach i złote wstążki pomiędzy nimi.

Podziwiając okolicę, zamknęłaś drzwi samochodu i zaczęłaś, aż twoja mama zrobi to samo. Gdy uniosła swoją suknię nad krawężnikiem, podeszłaś do niej i ujęłaś ją pod ramię, żeby nie straciła równowagi. Szłyście chodnikiem za starszą, wolniejszą parą. W domu twoją uwagę jako pierwsza przykuła gigantyczna choinka. Powódź świateł i ozdoby w różnych rozmiarach sprawiały przytulne wrażenie. Wyróżniała się zwłaszcza jedna dekoracja: szelmowski elf w zielonym stroju. Wyglądał na rękodzieło rodziny. Nic dziwnego, że znalazł się tuż przy czubku. Wiedziałaś, że to najważniejsze miejsce. Uśmiechnęłaś się do tego klejnotu.

Podszedł do ciebie wieczorowo ubrany mężczyzna.

– Czy mogę wziąć wasze płaszcze?

– Tak, dziękuję.

Zdjęłaś swój i podałaś mu go z wdzięcznym uśmiechem. Zakrywanie twojej przykuwającej wzrok sukienki nie miałyby

sensu. Jak na zawołanie w twoją stronę pobiegly spojrzenia. Chrząknęłaś i odwróciłaś się do mamy, unikając ich.

Po jednej stronie płonął kominek za wspaniałym czarnym ekranem. Oświetlenie w pokoju nie było jaskrawe, co bardzo ci się spodobało – poczułaś się swobodna i zrelaksowana. Zapach pierników i cynamonu prawie zbił cię z nóg. Nie mogłaś się już doczekać, żeby poznać właścicielkę tego domu. Jego wystrój sprawił, że ogarnęło cię pragnienie wydania kiedyś podobnego przyjęcia u siebie.

Gdy nadeszła gospodyni, mama od razu cię przedstawiła. Skomplementowałaś dom i podziękowałaś za zaproszenie. Pattie okazała się taka słodka. Rozmowa z nią była bardzo przyziemna i skromna. Jedna z kelnerek podała wam drinki z bąbelkami.

Gdy twoja mama wdała się w rozmowę z Pattie, ty zaczęłaś rozglądać się wokół i wymieniać uprzejme uśmiechy z innymi. Nagle twój wzrok padł na przystojnego chłopaka o jasnobrązowych włosach. Ze swojego miejsca określiłabyś jego oczy jako brązowe albo orzechowe. Tak czy inaczej, były śliczne i błyszcząły. A coś w jego postawie wydało ci się... znajome.

Na szczęście on też zaczął cię obserwować i uśmiechnął się nieznacznie. Ogarnęła cię nieśmiałość, ale odpowiedziałaś tym samym.

– Bardzo chciałabym przedstawić ci mojego syna Justina – powiedziała Pattie, pochylając się ku tobie. – Jesteście w podobnym wieku.

Oderwałaś wzrok od chłopaka i skierowałaś uwagę na nią.

– Oczywiście, będzie mi miło.

– Okej, zaraz go znajdę. – Zaczęła rozglądać się po pokoju.

Ty zrobiłaś to samo, jakbyś wiedziała, jak wygląda jej syn, i znów zauważyłaś przystojnego brązowowłosego chłopaka,

który z kimś rozmawiał.

– Justin! – zawołała gospodyni, a chłopak nagle podniósł głowę.

Spojrzałaś na Pattie, a potem na niego. O Boże.

Pomachała do niego.

– Chodź tutaj.

Gdy zaczął iść w waszą stronę, uświadomiłaś sobie... O cholera. Czy to jest Justin Bieber?

Odwróciłaś głowę do mamy, która uśmiechała się jak wariatka.

Gdy Justin – Justin Bieber! – podszedł do was, z całych sił starałaś się wyluzować. Na żywo okazał się jednak jeszcze przystojniejszy niż w twojej wyobraźni. Jego mama przedstawiła go tobie, twoja mama przedstawiła cię jemu. Gdy błysnął śnieżnobiałymi zębami, niemal całkiem się roztopiłaś. Twoja mama wciąż coś mówiła, ale ty prawie straciłaś rozum, gdy przygryzł dolną wargę.

Wyciągnął do ciebie rękę.

– Jestem Justin. Miło cię poznać.

Ty podałaś mu swoją. Jego dotyk był delikatny, ale twoje ramię przeszył prąd. No dalej, może to oklepany tekst, ale coś poczułaś.

– Jestem...

O Jezus. Zapomniałaś własnego imienia, gdy uniósł twoją dłoń do ust i ucałował ją.

W twojej głowie kołatała tylko jedna myśl: dziękuję ci, mamó, że mnie tu zabrałaś.

Ilekcroć odwiedzasz dom swojej teściowej, wspominasz tamtą cudowną noc. Noc, która na zawsze odmieniła twoje życie. Zaparkowałaś na podjeździe, wysiadłaś z auta i podbiegłaś do frontowych schodów. Nacisnęłaś dzwonek,

czekając, aż otworzą się podwójne drewniane drzwi.

Gdy to się stało, stanęła w nich Pattie z następnym sercem, tańcząc lekko.

Roześmiałaś się i otworzyłaś ramiona.

– Cześć, mammo.

– Cześć, kochanie. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy. Czy możesz uwierzyć, że to już dwa lata? – Zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

– Trudno w to uwierzyć. – Ogromnie spodobało ci się złote serce z białymi literami. Czy Justin zrobił to celowo? Uznałaś to serce za symbol świąt. Jego delikatne akcenty były piękne.

Pattie wręczyła ci serce.

– Mam prezent dla ciebie i dla Justina, ale wiem, że chcesz jak najszybciej wrócić do poszukiwań.

– Dzięki, mammo. Kocham cię. Widzimy się wkrótce. – Uścisnęłaś ją jeszcze raz, pocałowałaś w policzek i pobiegłaś do samochodu. – I co teraz?

Siedząc w samochodzie, przeczytałaś: „Jedna z najlepszych nocy mojego życia. A gdyby tego wieczoru Twój tata nie musiał pracować? A gdyby Twoja mama nigdy nie zabrała Cię na przyjęcie do mojej? Czy bylibyśmy dzisiaj tu, gdzie jesteśmy?”

Twoja szósta wskazówka: Potrzebowaliśmy tego, żeby po raz pierwszy uciec przed paparazzi. Znajdziesz to w kuchni swojej mamy”.

Nastał chłodny poranek w Kalifornii Południowej. Sylwester był tydzień temu, a ty weszłaś w nowy rok z nowym postanowieniem. Zamierzałaś robić nowe rzeczy, podróżować w nowe miejsca i spotykać wspaniałych, nowych ludzi.

Przewracałaś się w pościeli, aż znalazłaś telefon, przysunęłaś go do siebie i odwróciłaś się na plecy. Kto dzisiaj nie sprawdza komórki, jakby to była poranna gazeta?

Odpędzając łzy wywołane porannym ziewaniem, zaczęłaś przeglądać aplikacje. Dostałaś kilka wiadomości od przyjaciół z miasta, ale jedna z nich zdecydowanie się wyróżniała. Pochodziła od Justina. Tak, poznaliście się kilka tygodni temu, a ty przejawiałaś inicjatywę i dałaś mu swój numer tego samego wieczoru. Śmiały ruch z twojej strony, oględnie mówiąc. To był sposób na podbudowanie swojej pewności siebie.

Otworzyłaś wiadomość i przeczytałaś: „Może chciałabyś się dzisiaj spotkać? Możemy coś zjeść, jeśli chcesz. Moze napijemy się kawy? Znaczy, jeśli lubisz kawę. Lol. Po prostu chcę się z Tobą spotkać”.

Jaka wspaniała pobudka. W odpowiedzi przesłałaś mu swój adres i dodałaś, że będziesz gotowa za czterdzieści pięć minut. Stoczyłaś się z łóżka, próbując się czegoś uchwycić, ale poniosłaś bolesną porażkę. Zatrzymałaś się na podłodze, czując skurcz w ramieniu.

– Nic ci nie jest? – zagrzmiał głos twojego ojca z dołu.

– Wszystko w porządku! – zawołałaś, podnosząc się z wykładziny. Prawie rozbiłaś sobie nos przez tego głupka.

Podeszłaś do szafy i zaczęłaś przed nią spacerować, starając się obmyślić, co powinnaś na siebie włożyć. Nie chcąc wkładać za dużo wysiłku w swój wygląd, sięgnęłaś po obszerny szary sweter i czarne poprzecierane dżinsy. W poszukiwaniu czarnej czapki odsunęłaś się od szafy, rzuciłaś ubrania na łóżko i podeszłaś do czarnej komody. Znalazłaś czapkę i rzuciłaś ją na stos ubrań. Na komodzie leżała twoja kolekcja pierścionków i naszyjników. Wybrałaś delikatne złote serduszko i kolczyki z brylancikami. Wyjęłaś świeżą bieliznę i włączyłaś radio, po czym weszłaś do łazienki, żeby wziąć rozluźniający mięśnie prysznic.

Potem ubrałaś się i mając jeszcze dwadzieścia minut,

nałożyłaś lekki makijaż. Na włosy zostało ci pięć minut, więc zebrałaś je w wysoki kucyk. Potem rozdzieliłaś go na dwa i pociągnęłaś, żeby go wzmocnić. Wyjęłaś kilka pasemek, które okoliły twoją twarz, i poczułaś się dobrze na widok swojego odbicia. Postanowiłaś włożyć jeszcze czarne botki na uroczym obcasiku. Mama byłaby zadowolona.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych, a twoja mama natychmiast, jakby tylko na to czekała, ogłosiła:

– Kochanie, Justin przyszedł!

Twoje oczy pobiegły do lustra w łazience.

– Nie miałam pojęcia, że chłopcy dalej podchodzą do drzwi. – Zerknęłaś raz jeszcze na telefon, biorąc go do ręki. – Dobrze, już idę! – krzyknęłaś. Weszłaś do pokoju, wzięłaś klucze i portfel, a torebkę postanowiłaś pominąć.

Schodząc po schodach, zauważyłaś, że twój tata krzyżuje ramiona na piersi podczas rozmowy z Justinem, jakby blokował mu drogę. Co ten człowiek wyprawia?

– Dzień dobry – przywitałaś się ze wszystkimi.

– No heeeeej.

Surowa mina taty zniknęła na twój widok. Nawet rozluźnił ramiona i uśmiechnął się wesoło. Ciebie to jednak nie zwiodło.

Justin patrzył, jak wchodzisz do salonu.

– Cześć.

– Właśnie rozmawiałem z tym chłopcem – oświadczył tata.

Zerknęłaś na Justina, który miał na sobie czarny sweter, czarne poprzecierane dżinsy i szarą czapkę. Ten zbieg okoliczności wydał ci się niezwykły.

– Ha, pasujemy do siebie. – Pokazałaś palcem wasze ubrania.

– *Małpujesz mnie – oskarżył cię żartem, krzyżując ramiona na piersi.*



Przewróciłaś oczami i spojrzałaś na mamę.

– Jedziemy na śniadanie – powiedziałaś, po czym podeszłaś do drzwi.

– Tylko nie szalej na drodze – ostrzegł twój tata Justina. – Wiem wszystko o twoich mandatach.

Odwróciłaś się i posłałaś mu znaczące spojrzenie.

– Tato!

– Bez obaw. Nic jej nie będzie – zapewnił go Justin, podchodząc do drzwi. Otworzył je i przepuścił cię przodem. Gdy za wami zamknął, dodał: – Twój tata jest bardzo opiekuńczy. – Uśmiechnął się, podchodząc do samochodu od strony kierowcy.

– Co ci powiedział?

Justin otworzył drzwi i zaprosił cię gestem do środka.

– Żebym trzymał łapy przy sobie. – Wsiadł, przygryzając wnętrze policzka.

Ty też wsiadłaś, ale wbiłaś wzrok w okno, unikając jego znaczącego spojrzenia.

– Żenujące – wymamrotałaś.

– Zeszłaś na dół na tyle szybko, żeby mnie uratować. Chyba chciał odbyć ze mną poważną rozmowę.

– Zabij mnie od razu. – Spojrzałaś na niego, gdy odpalił silnik. – Nie spodziewałam się, że podejdziesz do drzwi. Gdzie się tego nauczyłeś? – zażartowałaś.

Spojrzał na ciebie z uśmiechem.

Uśmiech ma naprawdę uroczy, to trzeba mu przyznać.

– Chciałem się popisać manierami. Nie przeszkadza ci to?

Odwrócił się i spojrzał na ciebie uważnie, wprawiając cię w zdenerwowanie. Potem opuścił wzrok.

– Co? – Też opuściłaś wzrok.

– Twój pas.

– Och! – Sięgnęłaś w prawo, przeciągnęłaś pas przez swoją

klatkę piersiową i zapięłaś go. – Gotowe.

– Nie chcę, żeby twój tata mnie potem ścigał, bo nie lubisz zapinać pasów.

Posłał ci zabawne spojrzenie, czym zasłużył sobie na twój uśmiech.

Zerknęłaś na dom i zauważyłaś wygiętą żaluzję w oknie. Tata szpieguje. Kolejne wygięcie. A teraz mama. Uch, idźcie sobie.

– Co chcesz na śniadanie? – zapytał Justin.

– Hm... coś słodkiego.

– Nie możesz zjeść samej siebie – prychnął, prowokując cię do śmiechu.

– Okej, no to może Starbucks?

– Może być Starbucks. Pijesz kawę czy coś innego?

– Kawę. I lubię ich babeczki. – Skrzyżowałaś nogi. – A ty na co masz ochotę?

– Pojedziemy po kawę i babeczki dla ciebie, a potem zabieram cię do prawdziwej restauracji. – Poprawił się w fotelu, rozsiadając się wygodnie.

– Okej. – Zerknęłaś na jego odtwarzacz. – Chcę wiedzieć, jaką muzykę puszczasz w samochodzie.

– Lubisz basy?

– Dla nich żyję.

Wskazał sprzęt palcem.

– Podłącz swój telefon. Zobaczymy, czego ty słuchasz.

– Jestem najlepszym didżejem w L.A. – Postanowiłaś dać mu próbkę swojego stylu.

– Ja to osądzę. – Przygryzł wargę, zerknął na ciebie przelotnie, po czym skupił się na drodze.

Przez chwilę śpiewałaś i rapowałaś w samochodzie do znajomych melodii, po czym wyjrzałaś przez okno i zobaczyłaś

samochody paparazzi, którzy wymierzili aparaty w waszą stronę. To ucięło śpiewanie na ten dzień. Zastanawiając się, czy Justin widzi, co się dzieje, odwróciłaś się do niego, ale on już patrzył przez twoje okno.

Pokręcił głową i powiedział:

– Nie przejmuj się nimi. Czasami trzeba się zachowywać tak, jakby ich nie było.

– Nie masz tego czasami dość? – Zmierzyłaś te sępy gniewnym wzrokiem.

– Jasne, że tak, ale to część pakietu. Nie przeszkadzają mi, dopóki nie napiszą czegoś całkiem od czapy. I nawet w takich chwilach trzeba nad sobą panować.

Zaczęli coś do was krzyczeć, ale muzyka grała tak głośno, że nie usłyszeliście. Szczerze mówiąc, nie byłaś ciekawa, co mają do powiedzenia. Żałowałaś, że ulica nie zwęża się do jednego pasa ani że nic ich nie zatrzymuje.

Justin szturchnął cię i znów zaczął śpiewać. Tak się zaangażował, że trudno było ci się do tego z wdziękiem włączyć. Roześmiałaś się przy pierwszej próbie. Potem oboje zaczęliście się wygłupiać i cieszyć resztą przejażdżki.

Gdy dotarliście do celu, znów przywitali was paparazzi, którzy najwyraźniej wezwali na pomoc kumpli. Wysiedliście z samochodu i ignorując ich wybuchy, weszliście do kawiarni. Gdy stanęłaś w kolejce, nie mogłaś nie zauważyć spojrzeń wszystkich w środku i powodzi aparatów na zewnątrz.

– To szaleństwo – powiedziałaś Justinowi. – Ja chcę tylko cholerną babeczkę. – Zaczęłaś się przyglądać wypiekom za szybą, po czym wskazałaś tę cynamonową. – Ta wygląda nieźle.

– To fakt. Może też sobie taką kupię.

– Nie, powiedziałaś, że chcesz prawdziwe śniadanie – zażartowałaś, unikając jego ciosu przez skok do przodu.

Roześmiałaś się i lekko pacnęłaś go w rękę.

– Poskarżę!

– Cicho. – Przesunęłaś się razem z kolejką.

– Poskarżę twoim rodzicom! Twój tata bardzo się niepokoił o twoje bezpieczeństwo dzisiaj.

– No to skarż! – Wystawiłaś język. A gdy płaciłaś kasjerowi, Justin uszczypnął cię w bok, aż zgięłaś się wpół i pisnęłaś.

– Justin! – syknęłaś przez zaciśnięte zęby, starając się nie przyciągać uwagi jeszcze bardziej.

Wybuchnął śmiechem, gdy zasznurowałaś wargi, żeby nie pójść w jego ślady.

Odebrałaś swoje miniśniadanie i poszłaś za nim. Bóg jeden wie, jak bardzo cię kusilo, żeby podłożyć mu nogę, ale się powstrzymałaś.

Gdy dotarliście do drzwi, Justin odwrócił się do ciebie, wyczuwając twoją rezerwę.

– To nic takiego. Nie będą cię dotykać. Nie pozwolę im. Po prostu nie reaguj na to, co do ciebie mówią. Nie będzie tak źle.

Pokiwałaś głową, gdy położył dłoń na klamce.

Paparazzi, którzy natychmiast pognali do przodu i zaczęli oślepiać was fleszami, byli... irytujący, oględnie mówiąc. Ogarnęła cię chęć, żeby wyrwać im obiektywy i rzucić w nich nimi. Poczulaś się obnażona. Wiedzieli już, jak wyglądasz. Od tamtej pory twoje życie miało się nieco skomplikować.

– Kim jesteś?

– Justin, co tu robisz?

– Skąd się wzięłaś?

– Justin, to twoja nowa dziewczyna?

Okrzyki otoczyły was z lewej i prawej. Ktoś prawie chwycił cię za rękaw.

– Nie – powiedziałaś i wpadłaś na Justina, próbując uniknąć kontaktu.

Gdy Justin to zobaczył, wziął cię za rękę i przyciągnął do siebie. Uchwyciłaś się go, marząc, żeby zabrał cię daleko od tego wszystkiego.

Ojej, patrzcie tylko. Trzymacie się za ręce.

– Są głodni. Chcą mi ukraść moją babeczkę – zażartowałaś, żeby rozładować napięcie.

– Po moim trupie ją dostaną – odparł Justin, dołączając do twojej zabawy.

Gdy weszłaś do domu swoich rodziców, znalazłaś ich na kanapie w salonie. Oglądali telewizję.

– Witaj, rodzinko.

– Witaj, kochanie. Dużo szczęścia w dniu waszej rocznicy. – Twoja matka wstała z kanapy, żeby przywitać cię uściskiem.

– Cześć, mamó. Dzięki.

Przytuliłaś ją i zamknęłaś oczy, wciąż dziwiąc się temu, jak szybko płynie czas. Otworzyłaś oczy, a twój tata wstał z kanapy, żeby też cię uścisnąć.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie. – Pocałował cię w policzek i uścisnął, gdy w końcu mama wypuściła cię z kochających objęć.

Wtuliłaś się w jego pierś.

– Dzięki, tato. – Podniosłaś wzrok, żeby kontynuować poszukiwania. – Słyszałam, że macie dla mnie serce. – Klasnęłaś w dłonie i potarłaś je.

– Tylko to, które bije mi w piersi – zakpił.

Czy twój tata właśnie sobie zażartował?

– Tylko tyle mogę ci zaoferować.

– Jesteś beznadziejny – zadrwiłaś.

– Tak, mamy dla ciebie wskazówkę. Musisz się tylko domyślić gdzie. – Mama niczego więcej nie zdradziła.

Wiedziałaś już wcześniej, gdzie powinnaś szukać, ale dzięki za zerową pomoc, kochani.

– W kuchni! – Pomaszerowałaś w tamtą stronę. Gdy wyszłaś z za rogu i zauważyłaś turkusowe serce na ekspresie do kawy, przeszedł cię kolejny dreszcz. – Nie mogę uwierzyć, że on pamięta te wszystkie drobiazgi.

Sięgnęłaś po serce.

– Buzi, buzi – usłyszałaś za plecami głos mamy.

Zaczerwieniłaś się, a domyśliwszy się, że ma to coś wspólnego z całowaniem, postanowiłaś nie pokazywać jej swojej czerwonej twarzy.

Przeczytałaś: „Tego dnia zostawiłaś na swoim kubku różową szminkę. Najładniejszy odcień, jaki w życiu widziałem. Tęsknisz za moimi ustami? Nie pocałowałem Cię dziś rano. Siódmą wskazówkę znajdziesz tam, gdzie zrobiliśmy to po raz pierwszy 😊 ”.

– Dlaczego dziś rano nie pocałowałaś swojego męża, młoda damo? – postanowiła cię dręczyć mama, która czytała ci przez ramię.

– Mamo, wyszedł, zanim się obudziłam. – Uśmiechnęłaś się gotowa do wyjścia. – Widzimy się niedługo.

– Wpadnijcie w tygodniu po swój prezent.

– Kupiliście mi prezent? – Z udawanym zaskoczeniem zerkaś na ojca.

– To był jej pomysł – mruknął, nie chcąc brać tego słodkiego gestu na siebie.

Dlaczego twój ojciec taki jest?

Nie kupiłaś tego.

– Aha.

– Być może miałem z tym coś wspólnego – dodał, szurając stopą po dywanie.

– Domyślam się. – Podeszłaś do niego, żeby go uścisnąć. – Do zobaczenia później. Kocham was.

– My też cię kochamy! – zawołali, gdy zamykałaś za sobą drzwi.

– No dobra, myśl, myśl. Dokąd teraz?

Justin nie wiedział, że wracasz do domu na wakacje, a ty chciałaś zrobić mu niespodziankę, ale twoi rodzice pracowali, więc musiał odebrać cię z lotniska. Inni twoi znajomi mieli przyjechać dopiero w przyszły weekend. Z tęsknoty za domem wybrałaś pierwszy lot, a dla nich nie było już miejsc.

W każdym razie nie widziałaś Justina od ferii wiosennych. On, ty i paczka waszych przyjaciół spędziliście tydzień w Malibu. Było miło, chociaż jedna z twoich koleżanek nie mogła przestać z nim flirtować. Średnio byłaś z tego zadowolona. Justin nie jest twoim chłopakiem, ale za to przyjacielem... i może trochę się w nim podkochujesz. Słowo „trochę” podlega swobodnej interpretacji. Trochę też za nim tęskniłaś.

Wybrałaś numer swojego kumpla, usiadłaś na łóżku w akademiku i zaczęłaś wymachiwać nogami w powietrzu. Gdy w końcu wolny sygnał ucichł, cała pojaśniałaś.

– Cześć...

– Cześć, zmoro. – Rozpoczął rozmowę od zniewagi.

– Słucham, ważniaku? – Roześmiałaś się pomimo grymasu. – Jak śmiesz witać mnie w ten sposób?

– Czego chcesz? – zapytał żartobliwie.

– Wiesz co? – Uśmiechnęłaś się. – Nie muszę tego wysłuchiwać. Po prostu się rozłączę. Oddzwoń do mnie, kiedy już się dowiesz, jak się należy zachowywać.

– Nawet się nie waży rozłączać – ostrzegł cię takim tonem, że aż przeszły cię ciarki. Wyprawiał takie rzeczy ze swoim głosem, że ty... Okej, wystarczy.

– Jutro wracam do domu!

– Co?!

Przez chwilę pławiłaś się w jego entuzjazmie.

– Tak, i potrzebuję, żeby ktoś odebrał mnie z lotniska.

Mógłbyś?

– Hm... Nie jestem pewien. Muszę sprawdzić, czy nie będę zajęty...

– Justin!

– Okej! Nie musisz błagać. Odbiorę cię. O której lądujesz?

– O jedenastej trzydzieści.

– Dobra. Już się nie mogę doczekać.

– Taaaa, wiedziałam, że za mną tęskniłeś. – Okręcając włosy na palcu, postanowiłaś go sprowokować.

– Zamknij się! – nakazał ci głupim głosem, po czym się rozłączył.

Następnego dnia, gdy tylko udało ci się zasnąć w samolocie, pilot ogłosił, że lądujecie za piętnaście minut. Zazwyczaj ludzie wracają do domu, żeby odpocząć, ale ty miałaś nerwy w strzępach. Domyślałaś się, że to dlatego, iż Justin miał cię odebrać. Zaczęłaś sobie wyobrażać tę szaloną scenę, która rozegra się, gdy będziecie opuszczać lotnisko.

Gdy Justin był sam, radził sobie ze wszystkim. Kiedy ty pojawiałaś się obok, tłum stawał się jeszcze agresywniejszy. Byłaś tylko koleżanką Justina, ale ludzie sugerowali, że łączy was coś więcej. Ciągłe się w tym czegoś doszukiwali, gdy spędzaliście razem czas. Nienawidziłaś tego. To całe zainteresowanie miało dotyczyć jego. Ty nie chciałaś w tym uczestniczyć.



W końcu odebrałaś bagaż i zaczęłaś go za sobą ciągnąć. Widok ściskających i śmiejących się razem rodzin i ukochanych zawsze jest uroczy. Tym razem nie było inaczej. A jak miało rozegrać się twoje spotkanie z Justinem?

Wyjęłaś słuchawki z uszu, zawiesiłaś je na szyi i zadzwoniłaś do niego. Gdy tylko przyłożyłaś telefon do ucha, zauważyłaś gościa w kapturze z jasnobrązowymi włosami. I poczułaś motyle w brzuchu.

Justin nie siedział na krześle jak normalna osoba. Postanowił usiąść na oparciu. To jakiś sposób, żeby się wyróżnić. Zerknął na telefon, ale ty już się rozłączyłaś. Stojący za nim ochroniarz Kenny szturchnął go i pokiwał głową w twoją stronę. Justin podążył wzrokiem za jego wskazówkami, a jego oczy zalśniły, gdy cię rozpoznał. Dokładnie tak jak twoje. Wsunął telefon do kieszeni, zeskoczył z krzesła i podszedł do ciebie.

– Heeej! – powitałaś go radośnie.

Gdy tylko się spotkaliście, upuściłaś bagaże i zarzuciłaś mu rękę na szyję. On otoczył cię ramionami w talii, przytulił mocno i uniósł w górę. Zapach jego wody po goleniu, hipnotyzujący i znajomy, sprawił, że całe twoje zdenerwowanie zniknęło.

– Najwyższy czas. – Postawił cię na ziemi i odsunął od siebie. Jego czekoladowe oczy błyszczały ciepłem i radością. Dłoń wciąż trzymał na twoich plecach i masował je lekko.

– Przepraszam. – Uśmiechnęłaś się. – Tęskniłam za tobą.

Szturchnęłaś go palcem w policzek.

– Naprawdę? – Oparł czoło na twoim czole i cicho się roześmiał.

– Ta...

Przerwał ci dotyk jego pełnych warg. Całkiem cię zaskoczył, ale to nie trwało długo. Odprężyłaś się w jego

ramionach, gdy twoje wargi zaczęły poruszać się w tym samym rytmie. Przesunęłaś dłoń na jego kark i pocałowałaś go tak, jak naprawdę chciałaś.

Odsunął się wyraźnie zszokowany twoją śmiałością, ale szczęśliwy jak diabli.

– Cholera, tęskniłem za tobą – powiedział, obejmując twoją twarz rękami, unosząc ją lekko ku sobie i składając pocałunek na twoim czole.

– Dobrze jest być w domu.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Dlatego też twoim następnym przystankiem okazało się lotnisko. Miałaś tylko nadzieję, że nie będziesz musiała nigdzie lecieć bez ostrzeżenia. Nie no, serio, Justin?

Gdy się tam zjawiałaś, nie byłaś pewna, jaki powinien być twój następny ruch. Ktoś miał się cię tu znaleźć? Czy może miałaś szukać papierowego serca na parkingu? A może jednak w terminalu? Jeszcze raz spojrzałaś na wskazówkę, ale nie znalazłaś żadnych instrukcji wprost. Twój mąż zaplanował chyba, że będziesz się tu włóczyć bez celu i wyglądać głupio.

Odsunęłaś wszystkie myśli na bok, zaparkowałaś i poszłaś w stronę terminalu. Gdy tylko dotarłaś do wejścia, usłyszałaś znajomy głos. Był to jeden z ochroniarzy Justina, Dave; zazwyczaj towarzyszył tobie, ale tego dnia nie czułaś, by był ci potrzebny.

Ooooo, czyżbyś wpadła w jakieś tarapaty?

– Hej, co słyhać? – zapytałaś na jego widok. – Co ja tu robię?

Ośloniłaś oczy od słońca kolekcją serduszek i spojrzałaś na niego.

Ku twojemu zaskoczeniu wręczył ci zielone papierowe serce.

– Twoja wskazówka, skarbie.

Tak!

– Dzięki. – Wzięłaś od niego serce, odwróciłaś się plecami do słońca i przeczytałaś ósmą wskazówkę: „Mam nadzieję, że masz swój paszport. Żartowałem, ale czeka na Ciebie samolot”.

I tyle. Przygryzasz wargę z konsternacją.

– Czas na nas. – Dave tanecznym krokiem wszedł do terminalu.

Nie mając innego pomysłu, poszłaś za nim.

Najwyraźniej, gdy siedzisz w helikopterze i nie wiesz, gdzie jest twój mąż, możesz się zacząć denerwować. Z każdą wskazówką robiłaś postępy, ale dotarłaś już do punktu, kiedy wiedziałaś, że zaczniesz marudzić, jeśli go wkrótce nie znajdziesz.

Lot okazał się stosunkowo krótki. Po lądowaniu uświadomiłaś sobie, że wiesz, gdzie jesteś. Malibu! Nie zdołałaś opanować napływu ckliwych myśli na temat tamtej magicznej nocy.

Wyskoczyłaś z jednego środka transportu, żeby wskoczyć do następnego. Dave otworzył drzwi przeznaczonego dla ciebie samochodu. Na siedzeniu leżało bordowe serce. Zacisnęłaś na nim palce i zapięłaś pas.

Wskazówka głosiła: „Zabawy na piasku. Mały taniec. Spanie w tym samym łóżku. Jestem pewien, że Twój ojciec by mnie zabił, gdyby miał okazję. Twoja przyjaciółka wydawała się spoko, ale Ty nie byłaś głupia”.

Od jakiegoś czasu irytowało cię to, że twoja najlepsza przyjaciółka wiedziała o twojej słabości do Justina, a mimo to miała czelność flirtować z nim przez cały wieczór. Jaka przyjaciółka się tak zachowuje?

Powiedziałaś jej niemal wszystko o sobie i Justinie – nie

wszystko wszystko, ale tyle, żeby wiedziała, że nie powinna. Dlatego też czułaś się zraniona, widząc, jak niemal się na niego rzuca.

Justin zachowywał się uprzejmie. Odsuwał się od niej, gdy podchodziła za blisko. Wychodził z kuchni, gdy ona do niej wchodziła. Znała cię wystarczająco, żeby wiedzieć, że wkurzyła cię tamtego wieczoru. Nie powiedziała ci dobranoc ani nic innego, gdy pożegnałaś się z resztą znajomych, by wrócić do swojego pokoju.

Niebo za oknem przybrało głęboki odcień błękitu. Tam, gdzie na horyzoncie zachodziło słońce, pomarańczowy pas podkreślał piękno panoramy. Widok był tak czarujący, że zapragnęłaś lepiej się z nim zapoznać. Wstałaś z nakrytego czystą białą pościelą łóżka i boso podeszłaś do drzwi balkonowych.

Owiała cię łagodna morska bryza. Oparłaś się na poręczy i spoglądałaś ponad boiskiem do siatkówki na otwarte morze. Piłki plażowe toczyły się po ubitym piasku.

Słyszając skrzypienie drzwi do sypialni, odwróciłaś się. Na szczęście stanął w nich tylko Justin, a nie twoja zalotna przyjaciółka.

– Cześć – rzuciłaś ponad ramieniem, na którym spoczywało cienkie ramiączko bluzki.

Justin wyszedł na balkon boso, tak jak ty, i również pochylił się nad poręczą. Zerknął na ocean, po czym przeniósł wzrok na lewo i na plażę.

– Cześć – odpowiedział w końcu, patrząc na ciebie. – Co ci jest? – Zderzył się z tobą biodrami.

Odpowiedziałaś tym samym.

– Odpoczywam. Przez cały dzień byłam z ludźmi i chciałam spędzić trochę czasu sama. – Przesunęłaś palcami po

jego obnażonym, pokrytym tatuażami ramieniu. Mówiąc dokładniej, po napisie BELiEVE.

– Mogę poodpoczywać z tobą? – zapytał.

– A co teraz robimy?

Wzruszył ramionami.

– Masz rację.

Spojrzałaś na niego, szeroko otwierając oczy.

– Przepraszam cię za zachowanie mojej kumpeli. Nie rozumiem, dlaczego to robi.

Zbył całą sprawę, kręcąc głową.

– Wiem, że to ci się nie spodobało. Wiem, że dlatego się tu schowałaś. Nie odpowiadasz za jej postęпки.

– Dzięki.

– Dobrze, że moi znajomi lubią twoich znajomych.

– Dogadują się. – Spojrzałaś ponad jego ramieniem. – Ale są trochę głośni.

– Może będę musiał dzisiaj spać tutaj. – Uśmiechnął się do ciebie znacząco.

Wybuchnęłaś śmiechem.

– Możesz spać na podłodze. Jest mnóstwo miejsca.

– Ty możesz spać na podłodze – zażartował. – Przyniosę ci koce i wszystko. Może nawet lampkę nocną, jeśli zechcesz.

Roześmiałaś się.

– Mowy nie ma. To mój pokój. Nie zamierzam spać na podłodze.

– Podobno jest bardzo wygodna...

– Bądź cicho albo zamknę cię w szafie – zażartowałaś, wiedząc o jego klaustrofobii.

– To byłoby podłe.

– Nie kuś mnie.

Podniosłaś dłoń do jego wilgotnych włosów. Przysunął się,

żeby cię uszczypnąć, ale odepchnęłaś jego rękę. Odsunęłaś się od poręczy, weszłaś do pokoju i zwinęłaś się w kłębek na łóżku. Justin rzucił się na materac i wylądował na brzuchu.

Przez chwilę leżała na miękkiej pościeli, po czym zamknęła oczy. Oparła głowę na jego plecach. Zamknęła oczy i ułożyła się wygodnie, rozmyślając o zbliżającym się wyjeździe twojego przyjaciela.

– Niedługo zaczynasz trasę, prawda?

– No. Wiesz, że zacząłem występować w mediach, miałem próby, promowałem płytę. Nie mogę się już doczekać trasy. Tęsknię za sceną.

Posmutniałaś na myśl o jego wyjeździe, ale powiedziałaś:

– Super. Nie mogę się już doczekać, żeby przyjść na koncert.

– Chyba wybierzesz się na więcej niż jeden.

– Miałam nadzieję, że to powiesz, bo przecież nie będzie cię całą wieczność. Od czasu do czasu muszę cię zobaczyć.

– Nie lubisz się ze mną rozstawać? – Położył dłoń na twoim udzie.

Odepchnęłaś ją.

– Przestań się wygłupiać. Jesteś moim kumplem. Oczywiście, że nie lubię się z tobą rozstawać.

– Wiesz, że możemy się widywać, kiedy tylko chcesz.

– Powiedz to college'owi – prychnęłaś. – Dobrze, że ty nic nie miałeś na ten tydzień.

– Miałem. Odwołałem to, żeby spędzić czas z tobą i naszymi znajomymi.

– Justin! Nie musiałoś tego robić.

Usiadłaś i zmierzyłaś go gniewnym spojrzeniem. Nie chciałaś, żeby dla ciebie zaniedbywał obowiązki

– Ale chciałem. – Usiadł i oparł ciężar na

przedramionach. – Twoje ferie wiosenne nie są długie. Zanim się obejrzysz, wrócisz do szkoły. Chciałem spędzić z tobą trochę czasu.

Uśmiechnęłaś się szeroko po jego słowach, a on odpowiedział ci tym samym, widząc twoją radość.

Uszczypnęłaś go w policzek.

– Jesteś słodki.

Odepchnął twoją rękę i znów się położył. Podsunęłaś się wyżej i ułożyłaś się obok niego. Wasi przyjaciele na dole zaczęli się zachowywać naprawdę głośno.

– Lubię twoich znajomych, są spoko.

– Tylko się do nich nie przyzwyczajaj – odparł z zamkniętymi oczami.

– A ty nie przyzwyczajaj się do mojej najlepszej przyjaciółki. Nie chciałabym zrobić wam krzywdy.

– Dlaczego miałabyś zrobić nam krzywdę?

– Bo nie chcę, żeby się tak na ciebie rzucała. Nie podoba mi się to całe flirtowanie.

– Ja też nie chcę, żeby moi znajomi z tobą flirtowali, i powiedziałem im to. Wiem, jaka potrafisz być nieśmiała. Nie chcę, żebyś czuła się przy nich skrępowana. – Otworzył odrobinę zmęczone, zaczerwienione oczy i spojrzał na ciebie. – Chyba naprawdę będę tu spał.

Znów zamknął oczy, a ty wyciągnęłaś nad nim rękę i zgasiłaś światło.

– Śpij tutaj ze mną. – Stoczyłaś się z materaca, żeby zamknąć drzwi. Sama byłaś już zmęczona i nie chciałaś, żeby zwierzęce odgłosy imprezy na dole dudniły ci w uszach. Nie zamierzałaś też psuć im zabawy. Jak by to wyglądało, gdybyś zeszła na dół i nakazała im być cicho? To ferie wiosenne: pij, dopóki nie padniesz. Ty albo twoja wątroba.

Wróciłaś do łóżka i położyłaś się. Gdy układałaś się wygodnie, Justin otoczył cię ramieniem w talii i przyciągnął do siebie.

Czy powinnaś już podziękować Jezusowi?

Dzięki ci, Jezu.

– W porządku? – zapytał.

– Tak.

Rozluźniłaś się w jego objęciach i zamknęłaś oczy. Nie sposób temu zaprzeczyć, uwielbiasz czuć bliskość Justina.

Odwróciłaś się do niego, przycisnęłaś twarz do jego ciepłej piersi i przytuliłaś się mocno.

Twój następny przystanek to domek na plaży, w którym często się zatrzymywaliście. Po tamtej wyjątkowej nocy stał się dla was miejscem ucieczki, w którym odpoczywaliście. Spędzaliście noce, kąpiąc się razem w oceanie. Popchnęłaś go milion razy, a on podnosił cię i wrzucał do wody. Pisaliście razem na piasku i graliście w siatkówkę. Ten domek wypełniały cudowne wspomnienia.

Dave oświadczył, że musi wyjść i coś szybko załatwić, a ty masz do niego zadzwonić, jeśli będziesz go potrzebować. Miałaś nadzieję, że tu w końcu spotkasz swojego męża. Podeszłaś do domu, sięgnęłaś do kieszeni i zaczęłaś przeglądać błyszczące klucze, aż w końcu znalazłaś ten właściwy. Otworzyłaś drzwi i zanurzyłaś się we wspomnieniach, które królowały w tych ścianach. Zauważyłaś cień serca na tle szklanej ścianki pięknego długiego akwarium. Zamknęłaś drzwi frontowe, przekręciłaś klucz w zamku i sięgnęłaś po dziesiąte serce przyklejone do akwarium.

Wiadomość głosiła: „Nikt nigdy nie pokocha Cię tak jak ja. Nikt nigdy nie pokocha Cię tak mocno jak ja. On na pewno Cię tak nie kochał. Twoja jedenasta wskazówka czeka w miejscu,



w którym się to wydarzyło”.

Justin prowadził samochód do domku na plaży, a ty zwinęłaś się w kłębek na siedzeniu pasażera zmęczona po obfitym lunchu. W środku rozbrzmiewała muzyka z twojego telefonu, a ty drzemałaś kołysana melodiami.

Byliście w Malibu, żeby odstresować się po ciężkim tygodniu. Niedawno przeniosłaś się do college’u bliżej domu. Długie miesiące z dala od rodziny przestały cię cieszyć. Mama i tata od początku nie byli zadowoleni, że postanowiłaś wyjechać z domu na studia. Pragnęłaś wolności, ale szybko zaczęłaś za nimi tęsknić. Poza tym część twoich znajomych również wróciła do domu. L.A. jest jedyne w swoim rodzaju.

No tak, Justin też oczywiście odegrał pewną rolę w twojej decyzji. Niewielką. Bez żalu.

– Hej.

Poczułaś dłoń na swoim udzie. Justin je poklepał.

– Obudź się.

– Co? – Naciągnęłaś kaptur bluzy na oczy. – Czego chcesz? – wymamrotałaś przez materiał.

– Kto do ciebie pisze, że za tobą tęskni?

O cholera. To twój były. Niedawno znów nawiązał z tobą kontakt, chociaż nie chciałaś mieć z nim nic wspólnego. Nie rozumiałaś, po co do ciebie pisze. Wiedział, że jesteś z Justinem.

Cholera, cały świat wiedział, że jesteś z Justinem.

Zdjęłaś kaptur.

– Mój były. Nie przejmuj się.

– Dlaczego do ciebie pisze? – warknął Justin z miną wyrażającą dezaprobatę.

– Wciąż ma mój numer – stwierdziłaś.

– Dlaczego?

– Bo go nie zmieniłam, Justin – odpowiedziałaś gniewnie.

Dlaczego rozdmuchiwał tę sprawę? Napisałaś do swojego byłego tylko raz, żeby mu powiedzieć, że ma zostawić cię w spokoju i że jego czas się skończył. Justin wie, że nigdy byś go nie zdradziła.

– Okej. – Odłożył twój telefon z powrotem na deskę, ale zauważyłaś, że wciąż zaciska szczękę.

Trochę cię to wkurzyło. Odkąd poznałaś Justina, miałaś w college'u jednego chłopaka przez pięć miesięcy. Głupie pięć miesięcy. Wiedziałaś, że Justinowi średnio podoba się ten związek, ale to cię nie powstrzymało. Dobrze się bawiłaś z Justinem, byliście przyjaciółmi, ale jego nie powstrzymywało to przed randkowaniem. Dlaczego więc ty miałabyś nie żyć swoim życiem? Zaczęliście się spotykać z Justinem nieco ponad dwa miesiące temu, a znaliście się już od dwóch lat. Powinien wiedzieć, jaką jesteś kobietą.

– Nie rozumiem, czemu się denerwujesz...

– Bo twój były do ciebie uderza. Tęskni za tobą.

Przewróciłaś oczami i usiadłaś prosto w fotelu. Wjeżdżaliście właśnie na podjazd domku na plaży, a ty nie mogłaś się już doczekać, żeby wysiąść z samochodu.

– A ja za nim nie. – W twoich żyłach pulsowała prawdziwa złość. Gdy tylko samochód się zatrzymał, wyskoczyłaś z niego. – Uspokój się. Nie masz się czym martwić.

Podeszłaś do drzwi, słysząc, że Justin zamyka za wami auto. Wiedziałaś, że ta rozmowa nie dobiegła końca tylko dlatego, że zmieniło się miejsce.

– Nigdy nie lubiłem tego faceta – oświadczył.

– Bo nie chciałaś, żebym z kimś była.

Gdy obejrzałaś się za siebie, zauważyłaś, że Justin idzie ścieżką i jest równie poirytowany co ty. Otworzyłaś drzwi, nagle marząc o samotności.

– Wcale nie. Po prostu nie podobał mi się ten facet.

Odwróciłaś się do niego gotowa się kłócić.

– Dlaczego? Nigdy nic ci nie zrobił.

– Bawił się tobą. Zranił cię, co oznacza, że zranił mnie, ponieważ nie cierpię, gdy jesteś smutna. W pojedynkę całkiem cię zniszczył. Cholerna racja, że nigdy go nie lubiłem. – Uniósł twój telefon, zaciskając na nim dłoń. – Trzeba było zablokować jego numer. Nie dawać mu żadnej możliwości skontaktowania się z tobą. Nie zasługuje na to.

– No to zmienię numer. To nic wielkiego. Przecież widzisz, że mu nie odpisałam, żeby zacząć rozmowę... Napisałam, że ma mnie zostawić w spokoju. – Spojrzałaś na telefon. – Mogę go odzyskać? – zażądałaś.

Justin wręczył ci komórkę z westchnieniem.

– Dziękuję. – Przewinęłaś listę kontaktów, zablokowałaś, po czym usunęłaś numer swojego byłego. – Już go nie ma.

– Dlaczego nie zrobiłaś tego dawno temu?

– Bo od miesiący się do mnie nie odzywał. Napisał do mnie po raz pierwszy wczoraj wieczorem. Myślałam, że skasował mój numer. – Wzruszyłaś ramionami. – Sama nie wiem. – Przygryzłaś wargę, obserwując swojego chłopaka.

– Nie próbuję cię prowokować...

– No to odpuść. To nie ma znaczenia. Teraz jestem z tobą. Chcę być tylko z tobą. Ten chłopak to stare dzieje. W ogóle mnie nie obchodzi. – Poszłaś do kuchni po wodę. Otwierając lodówkę, usłyszałaś, że Justin podchodzi do zlewu i myje ręce.

– Skarbie.

Nie odpowiedziałaś, tylko odkręciłaś butelkę z wodą.

– Po prostu nie mogłem znieść, że byłaś taka smutna. To nie tak, że czuję się przez niego zagrożony.

– I nie powinienes. Nie masz się czego bać.

– Najzwyczajniej w świecie nie chcę, żeby wróciły do ciebie tamte bolesne uczucia. Po twoich oczach widzę, że wciąż cię to trochę boli. To ty mnie martwisz, a nie on.

Naprawdę kochałaś to, że Justin jest taki opiekuńczy, nawet jeśli bywał przy tym frustrujący.

– Dzięki.

Gdy poczułaś jego bliskość, uniosłaś głowę i spojrzałaś mu w oczy. Kiedy oblizał wargi, opuściłaś powieki w oczekiwaniu na pocałunek. Z jego nadejściem zaczęłaś się relaksować, czując delikatną, miękką pieczętę ust Justina. Po kilku sekundach odsunął się i pocałował cię w oba policzki, czym zasłużył na twój uśmiech. To takie słodkie, gdy to robi.

Kiedy spojrzał ci w oczy, oddech uwiązał ci w gardle, a twój puls przyspieszył.

– Kocham cię.

Co?, zapytałaś się w duchu w ponad stu językach. Justin zamrugał i opuścił wzrok nieco zdenerwowany. Każdy fragment ciebie pragnął, by to powtórzył, ale zapomniałaś języka w gębie. Justin znów na ciebie spojrzał, uniósł lewą dłoń do twojej twarzy i kciukiem delikatnie pogłaskał cię po rozpalonym policzku.

– Kocham cię i... – Jego oczy raz po raz biegly do twoich oszołomionych. – Chcę dla ciebie jak najlepiej. – Podszedł do ciebie bliżej. – W porządku? – Niemal oparł swoje czoło na twoim.

Pokiwałaś głową, wciąż nie mogąc znaleźć słów. Wycisnął jeszcze jeden miękki pocałunek na twoich milczących wargach.

Twój głos niemal się załamał, gdy wyszeptałaś:

– Ja też cię kocham.

– Nie musisz tego mówić tylko dlatego, że ja to powiedziałem. Jesteś pewna?

– Na sto procent.

Oboje wyznaliście swoje uczucia.

Nie zdejmując butów, weszłaś do kuchni, przypominając sobie, że to tu po raz pierwszy wymieniliście słowa miłości. Na marmurowym blacie koło lodówki znalazłaś papierowe serce oraz bukiet łososiowych i czerwonych róż.

Pożądanie i romans. Trafił w dziesiątkę. Poczułaś trzepot serca.

„Rozumiesz już, do czego zmierzam? Twoja dwunasta wskazówka: kwiaty rosną, gdy je podlewasz. 😊 Gdzie po raz pierwszy podlałem Twoje?”

– Przywiozłeś mnie tutaj, żeby flirtować z innymi kobietami?

Otworzyłaś drzwi do domu, do którego jeździliście razem z Justinem, żeby uciec przed wszystkimi i wszystkim na weekend. Kochałaś te wasze spontaniczne miniwypadki we dwoje. To właśnie kochasz w swoim chłopaku. Nie kochałaś natomiast tego, że wystarczyło wyjść do toalety w restauracji, żeby po powrocie zastać go rzucającego się na kelnerkę.

A jeszcze bardziej nie spodobał ci się uśmiech na jego twarzy, gdy wcisnęła mu swój numer.

– Nie flirtowałem – upierał się Justin.

– Cóż, bez wątpienia byłeś zachwycony, że dała ci swój numer. Nie było mnie pięć minut. Cholera, często szukasz takich atrakcji? Nie odpowiadasz za to, komu się podobasz, ale za to, kogo prowokujesz, już tak. Zastanów się nad tym.

– Nie. To ty się zastanów. Wcale tak nie było. Wyluzuj.

Przewróciłaś oczami.

– No to jak było, Justin?

Przecisnął się obok ciebie do środka.

– Nijak! Kto by pomyślał, że jesteś zazdrośnicą?

Zdumiał cię jego zarzut. No tak, to dość oczywiste, ale nie

spodziewałaś się, że powie to głośno. On jest taki sam...  
Przyznajesz, że poczułaś się urażona, bo to prawda.

Z westchnieniem zsunęłaś buty, po czym ustawiłaś je przy drzwiach. Justin zostawił cię samej sobie i poszedł na górę. Ty weszłaś do kuchni. Wiesz, czego potrzebuje dziewczyna w takich chwilach: czekolady i lodów. Dzięki Bogu znalazłaś idealną kombinację: lody czekoladowe.

Może jednak przesadziłaś. Już sama nie wiesz! Czy chciałabyś, żeby ktoś flirtował z twoim chłopakiem? Wyszłaś do toalety, a gdy wróciłaś, zaśmiewali się razem. Coś przyszło ci do głowy. Nawet nie zapytałaś, o czym rozmawiali.

Kelnerka obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że wracasz do stolika. Ostatnie dziesięć sekund wykorzystała, żeby zapisać swój numer i wcisnąć go twojemu facetowi. Ależ te laski są wredne! Twój chłopak zerknął na kartkę, ale gdy tylko cię zauważył, upuścił ją na podłogę.

O nie, nie przesadziłaś. Mieli szczęście, że nie rzuciłaś się na nich już wtedy.

Marząc o wygodzie, uparcie obrażona rozłożyłaś się na kanapie i zaczęłaś skakać po kanałach. Ze trzy godziny oglądałaś reality show i w końcu się wciągnęłaś, gdy usłyszałaś z góry:

– Skarbie.

Wtulilaś się w kanapę, nie zamierzając się ruszać. Po chwili usłyszałaś, że schodzi na dół. Zamierzałaś udawać, że zasnęłaś, ale doszłaś do wniosku, że wtedy weźmie cię na ręce i zanieśie na górę. Wróciłaś więc do oglądania.

– Skarbie...

– Co? – Twoje oczy pobiegły ku niemu.

Wszedł zza kanapy. Naprawdę chciałaś go ignorować, ale nie zamierzał na to pozwolić. Położył dłoń na twojej talii, domagając się twojej uwagi.

– Chodź na górę. – Pochylił się, żeby pocałować cię w policzek.

– Oglądam telewizję. – Założyłaś ręce za głowę i przewróciłaś się na bok, plecami do niego.

– Na górze też jest telewizor.

– Ty jesteś na górze i dlatego ja jestem tutaj.

– A ja jestem obok ciebie – stwierdził.

Ten facet doprowadziłby cię do szaleństwa, gdybyś mu na to pozwoliła.

– Wracaj na górę.

– Wiem, że to nie przez to aż tak się zdenerwowałaś. To nic takiego. Nie pierwszy raz flirtowała ze mną dziewczyna.

– Ale tej odpowiadałeś.

– Zachowywałem się przyjaźnie.

– Mhm – wymruczałaś niedowierzająco.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że obrazisz się tylko dlatego, że zamienię słowo z jakąś dziewczyną.

Och, to zabrzmiało małostkowo. W odwecie odwróciłaś się do niego twarzą.

– Dobra, nieważne. – Usiadłaś i podparłaś plecy poduszką. Justin jest urodzonym flirciarzem, więc może naprawdę nie widział nic złego w swoim zachowaniu. – Co ci mówiła?

Podkurczyłaś nogi, zwijając się w kulkę.

– No... cóż... – Wbił wzrok w dywan z wahaniem, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Tak?

– Flirtowała – przyznał szybko.

– A ty...?

– Słuchałem? – podpowiedział, szukając odpowiedniego usprawiedliwienia. Przewrócił oczami, gdy ty zmrużyłaś swoje. – Chodź na górę i przestań się tak zachowywać. –

Pochylił się nad kanapą, opierając swój ciężar na poduszkach. – Przecież wiesz, że jestem twój. – Jego głos stał się niski i chrapliwy. – Ty jesteś moja. Dziewczyny zawsze będą ze mną flirtować. Musisz do tego przywyknąć. Nie będę na to reagował, ale nie mogę też być niegrzeczny. Nie wiedziałem, że tak się tym przejdziesz... Przecież wiesz, że jesteś dla mnie niezastąpiona. One wszystkie nie dorastają ci do pięt. Wiesz, że cię kocham, prawda?

Dlaczego on ma na ciebie taki wpływ? Nie możesz się o nic na niego pogniewać.

Uszczypnęłaś go w policzek, a on się do ciebie śmiesznie wykrzywił. Oparłaś głowę na zgiętych kolanach, przepelniona emocjami. Był za słodki, żeby mu się oprzeć. Musiałaś się podnieść i go pocałować.

– Ja też cię kocham. Zachowałam się dziecinnie i jak zazdrośnica.

– Racja.

Aż pisnęłaś z oburzenia.

– Ale o to pokłócimy się kiedy indziej. – Uśmiechnął się krzywo. – Poza tym jesteś seksowna, gdy robisz się zazdrośna.

– Wracaj na górę – nakazałaś mu, wyciągając palec.

Przeskoczył przez oparcie, żeby usiąść obok ciebie. Chwycił cię w talii i mocno przytulił.

Przycisnęłaś dłonie do jego torsu, próbując go odepchnąć.

– Wracaj na górę. Wkurzasz mnie.

Nie wziął cię na poważnie, a ty wiedziałaś, że to niemożliwe. Zaciskałaś zęby, żeby się nie roześmiać, a on to zauważył. Przebiegł palcami po twojej koszulce i połaskotał cię, a ty osunęłaś się na kanapę, wybuchając śmiechem.

– Justin! – zdołałaś wykrztusić.

Pochylił się nad tobą.



– Co?

– Idź sobie. – Obciągnęłaś koszulkę po ataku łaskotek.

Pochylił się nad tobą i cmoknął cię w usta.

– Chodź ze mną.

Pocałował cię znowu, zanim zdołałaś odpowiednio odpowiedzieć. Twoje usta przemówiły za ciebie. Nie musiały mówić. Musiały się tylko poruszać, witając go na tobie. Zaplotłaś palce na jego karku i przeczesowałaś nimi jego włosy. Gdy pocałunek nabrał mocy, otoczyłaś go nogami w pasie. Podtrzymując cię, wstał.

– Idziesz ze mną – zaczął mówić, ale ty nie mogłaś dłużej czekać.

Twoje wargi znów zamknęły się na jego wargach, blokując jego zmysły, gdy wstaliście z kanapy. Czując, że jego plecy przyciskają się do ściany, wstrzymałaś się na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. Odetchnęłaś głęboko i zacieśniłaś uścisk na jego karku. Jego wygłodniałe wargi przesunęły się na twoją szyję, gdzie postanowił zostawić swój znak. Odrzuciłaś głowę do tyłu, rozpluwając się pod jego szorstkim dotykiem. Uwielbiałaś to i powoli pogrążałaś się w gorączce pożądania.

– Chodźmy na górę – jęknęłaś bez tchu, wijąc się w jego objęciach.

Uwolnił cię. Objęłaś jego twarz dłońmi i pocałowałaś go po raz ostatni, po czym odepchnęłaś się od niego i pobiegłaś na górę.

– Pragnę cię. Pospiesz się – rzuciłaś prowokująco przez ramię, przeskakując po dwa stopnie do sypialni.

Jego kroki, które rozległy się za tobą, tylko podsyciły twoją pasję.

Gdy oboje wpadliście do sypialni, chwyciłaś go za poły koszuli i poprowadziłaś do łóżka. Całując twoje czoło, nos

i policzki, okazał ci swoją nieskończoną słodycz, zanim jeszcze wykonaliście kolejny krok na drodze swojego związku.

Gdy twoje nogi uderzyły o krawędź łóżka, spojrzałaś w jego piękne oczy. Część ciebie ogarnął niepokój na myśl o tym, co się zaraz stanie, ale jednocześnie zapragnęłaś tego. Gdy zdjął koszulę ze swojego umięśnionego ciała, stało się jasne, jak bardzo tego pragniesz.

– Nie musimy. – Uniósł twój podbródek do góry najczulszym gestem. – Możemy...

– Chcę tego. Chcę ciebie. – Osunęłaś się na łóżko.

Zawołałaś go po imieniu, ale nie odpowiedział.

– No jasne – mruknęłaś, wydymając wargi.

Odłożyłaś torebkę i zauważyłaś trzynaste serce: „Jesteś już bardzo blisko, Skarbie. Ale jeszcze nie u celu. Podążaj za płatkami róż”.

Zgodnie z rozkazem idziesz romantyczną ścieżką po schodach na górę. Grasz w tę grę już od prawie trzech godzin. Dotarłaś do kresu wytrzymałości. Wchodzisz do pokoju, gdzie powstały te piękne wspomnienia, i znajdujesz na łóżku czerwoną suknię z głębokim dekoltem. Wokół pięknego stroju leżą diamenty w kolczykach, naszyjnikach, bransoletkach i dwóch zegarkach. Twój mężczyzna naprawdę dał ci wybór. W nogach białego łóżka leżą też dwa beżowe pudełka na buty.

Wow, nie musiał robić tego wszystkiego, myślisz. Wie, że rzeczy niewiele dla ciebie znaczą. To jego czas jest najcenniejszą i najdroższą częścią waszego związku.

Trochę się zdziwiłaś, nie znalazłszy nigdzie kolejnego serca. Podniosłaś suknię i zajrzałaś pod nią, ale nic tam nie było. To znaczy, że tym razem każe ci się postarać. Oparłaś ręce na biodrach i zaczęłaś się rozglądać. Sprawdziłaś za zdjęciami, otworzyłaś szuflady i w końcu dopadła cię frustracja.

– Myśl jak Justin. – Wodzisz czubkami palców po wargach. – Hm...

Spojrzałaś na pudełka z butami. Szybko rzuciłaś się na materac i otworzyłaś jedno z nich.

W środku znalazłaś czarne serce – twoje czternaste.

– Jestem niezła. Jestem niezła. – Zeskoczyłaś z łóżka.

Wskazówka głosiła: „Dotarłaś do końca swoich poszukiwań, ale nasz związek nigdy się nie skończy. Jestem szczęśliwy, że mogę Cię nazywać swoją żoną. Będę Cię wielbił do końca życia. Ubierz się i wyjdź przed dom o piątej”.

Zerknęłaś na telefon i zauważyłaś, że dochodzi czwarta. Włóczyłaś się po świecie i zostało ci niewiele czasu, by się wystroić dla swojego mężczyzny.

Po kolejnym prysznicu tego dnia włożyłaś cudowne prezenty od Justina. Spodobało ci się wszystko, co dla ciebie kupił. Czulaś, że to trochę za dużo, ale wiedziałaś, że uraziłabyś go, gdybyś tego nie przyjęła.

Zabijając czas, położyłaś się na łóżku i zaczęłaś przeglądać serca ze wskazówkami ze wzruszonym uśmiechem. Najwyraźniej to właśnie nad tym pracował zeszłej nocy – zawsze przechodził twoje oczekiwania. Dlaczego w ogóle przyszło ci do głowy, że zapomina albo że nie zwraca na ciebie uwagi? Naprawdę darzył cię miłością. Poznaliście się osiem lat temu, a on każdego dnia patrzy na ciebie z tą samą iskrą w oku. Ta iskra nieco cię zawstydzła. Nie chcesz, żeby to uczucie osłabło. Drżysz pod jego delikatnym dotykiem. Tembr jego głosu sprawia, że miękną ci kolana. Jego pocałunki odbierają ci dech, a gdy się kochacie, przeżywasz ekstazę.

Zaczęłaś szukać wolnego miejsca na sercach i znalazłaś je na burgundowym. Zapragnęłaś napisać mu własną wiadomość, ale do tego był ci potrzebny długopis. Rozejrzałaś i zauważyłaś

jeden na komodzie. Sprawdźmy, czy potrafisz chodzić w tych butach...

Próba przejścia od łóżka do komody zakończyła się sukcesem. Wypuściłaś serce z rąk i patrzyłaś, jak szybuje w powietrzu, aż zatrzymało się na blacie. Sięgnęłaś po długopis i uśmiechnęłaś się szeroko, układając własną zagadkę.

Gdy wracałaś na swoje miejsce na łóżku, twoją uwagę przykuły kołyszące się za oknem palmy. Uśmiechając się do swoich wspomnień, znów usiadłaś na materacu i przesunęłaś palcami po miękkiej, białej kołdrze. Gdy to robiłaś, zauważyłaś płatki róż w rozmaitych odcieniach. Niektórych nie było tutaj, gdy brałaś prysznic. Pojawiła się kombinacja brzoskwiniowych, kremowych, czerwonych i łososiowych: wdzięczność, podziękowanie, romans i pożądanie.

Kto tu był?

– Justin? – Wstałaś w swoich szpilkach. – Skarbie?

Wyszłaś śladem płatków z pokoju. Rozejrzałaś się w poszukiwaniu cieni, ale nic nie zauważyłaś.

Poszłaś więc dalej. Przy schodach schyliłaś się, żeby podnieść jeden z nich. Pocierając aksamitną gładkość pomiędzy palcami, rozkoszowałaś się kwiatowym zapachem, który unosił się w całym domu. Podziwiając krętą klatkę schodową, omiotłaś brzegiem sukni pierwszy stopień.

Duży kryształowy żyrandol pięknie zwisał z podwyższonego sufitu. Zapragnęłaś go dotknąć, ale zamiast tego utkwiałaś zachwycony wzrok w kolorowych odbiciach kryształków na ścianach. Uwielbiałaś to miejsce. Położyłaś dłoń na poręczy i powoli zeszłaś na dół. Przystanąłaś i zebrałaś spódnicę jedwabnej sukni dla własnego bezpieczeństwa. Zerknęłaś na zegarek, stąpając ostrożnie. 16.59. Może powinnaś wskoczyć na balustradę i zjechać po niej?

Twoje obcasy zastukały na dole. Wypuściłaś suknię z dłoni i przemknęłaś po hiszpańskich płytkach. O 17.01 położyłaś dłoń na zimnej gałce drzwi, przekreśliłaś ją i przystanęłaś na sekundę, żeby się na niego przygotować.

Otworzyłaś drzwi i w końcu zobaczyłaś swojego męża.

Justin wyglądał doskonale jak zwykle. Wiedział, że uwielbiasz, kiedy nie robi nic z włosami, ale teraz podniósł grzywkę, a boki idealnie równo przyciął. Jego szyty na miarę, ciemnogrnatowy garnitur, spod którego rękawów wystawały tatuaże, obudził cię do życia. Czasami zastanawiasz się, dlaczego cię wybrał, ale niezależnie od powodów jesteś szalenie szczęśliwa, że to zrobił.

Otworzyłaś szerzej drzwi i przygryzłaś wargę, rozkoszując się jego zachwyconą miną. Ty również otaksowałaś go wzrokiem.

– W końcu cię znalazłam. – Wiedziałaś, że promieniejesz.

– Ja cię pierwszy zobaczyłem – odparł z uśmiechem.

Cofnęłaś się w myślach do tamtego przyjęcia gwiazdkowego. Uważając na suknię, zamknęłaś drzwi i wyszłaś na ścieżkę. Justin spotkał cię w pół drogi i podał ci rękę, żeby ci pomóc. Wsparłaś się na nim i pozwoliłaś się objąć. Ujęłaś w dłonie jego twarz i obdarzyłaś go namiętym pocałunkiem. Znowu poczułaś się kompletna.

– Jesteś taki przystojny, skarbie.

Cofnęłaś się, żeby zobaczyć go całego. Zaczął dla ciebie pozować, czym oboje was rozśmieszył.

– Jestem niczym bez mojej lepszej połowy. Wyglądasz zabójczo, dziecino. Jesteś głodna?

– Tak.

– Zjesz ze mną kolację? – Przesunął się i dłonią wskazał ci limuzynę.

– Naprawdę myślisz, że spuszczę cię z oka przez resztę wieczoru? – Wybuchnęłaś śmiechem, podchodząc do otwartych drzwi. – Dziękuję.

Zanurkowałeś do środka, a Justin wszedł za tobą, zamknięcie drzwi pozostawiając kierowcy. Położył sobie twoje nogi na kolanach i zaczął je lekko masować. Przesunęłaś dłoń po jego dłoni. Wydawał się zamyślony.

– Co się dzieje?

– Myślę.

– Porozmawiaj ze mną.

– Taki mam plan.

Załoczył ci luźne pasmo włosów za ucho i pocałował cię w skroń. Zamknęłaś oczy pod wpływem jego pieszczoty, uniosłaś jego drugą dłoń i oparłaś głowę na jego ramieniu. On oparł swoją na twojej.

– Nie jesteś zmęczona, prawda?

– Nie, jestem szczęśliwa. – Uniosłaś jego dłoń do ust, żeby ją pocałować. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, skarbie.

– Wszystkiego najlepszego.

Gdy wysiadaliście z limuzyny przed restauracją, oślepił was milion fleszy.

– Zaczekaj. – Justin pochylił się nad twoją suknią. – Pomogę ci. Prędzej padnę, niż pozwolę, żebyś się przewróciła z powodu tej kiecki albo dlatego, że nic nie widzisz.

Zerkasz na swojego opiekuńczego męża. Uniosłaś suknię nad kostki i przesunęłaś się na brzeg siedzenia.

Justin stanął na chodniku i podał ci rękę.

– W porządku? – zapytał, gdy ją ujęłaś.

Pokiwałaś głową, uważając, żeby się w nią nie uderzyć przy wysiadaniu. Splótł swoje palce z twoimi, a wolną dłonią

osłonił was przed fleszami.

– Wyglądacie pięknie!

– Spójrzcie tutaj!

– Tutaj!

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy!

Naśladujesz gesty Justina, idąc za nim i Dave'em. Za wami idzie kolejny ochroniarz i blokuje wyciągnięte ręce. Justin zobaczył jedną z nich i znieruchomiał.

– Hej! – syknął. – Nie dotykaj jej.

– Nie dotknąłem! – zaprzeczył jakiś gość.

– Nawet nie wyciągaj ręki. Nie rób tego.

Justin oparł dłoń na twoim krzyżu. Stał za tobą, żeby cię ubezpieczać.

– Panuję nad tym, Justin – zadeklarował Dave.

– Czyżby? – zapytał twój mąż z gniewną nutą w głosie.

Nie zamierzałaś kłamać... jego opiekuńczość wydała ci się seksowna.

Restauracja okazała się elegancka. Nigdy jeszcze tu nie byłaś, ale zapach włoskiego jedzenia gwarantował fantastyczne doznania. Sala była cudownie oświetlona – ogromnie spodobały ci się świece na stołach i kominek na najodleglejszej ścianie.

Justin stanął u twego boku.

– Dobrze się czujesz?

– Oczywiście.

– Tym ludziom czasami odbija. – Przeczesał włosy palcami. – Rezerwacja na nazwisko Bieber?

Kierownik sali już czekał.

– Proszę tędy – powiedział układnym głosem, prowadząc was do stolika nakrywanego przez kelnerów i kelnerki w czarno-białych strojach.

– Zamówiłem nasze ulubione dania. – Justin szturchnął cię

biodrem.

Jego domyślność ci zaimponowała.

– Jesteś niezły – skomplementowałaś go.

Staął za tobą, chcąc osobiście odsunąć ci krzesło. Widząc, jak wiele to dla niego znaczy, jeden z kelnerów odszedł na bok.

Gdy usiadłaś, położyłaś na kolanach serwetkę.

– Dziękuję, kochanie.

Justin również usiadł, zaczekał, aż kelner napełni wasze kieliszki, po czym uniósł swój do toastu. Gdy ty ujęłaś swój, uśmiechnął się.

– Za moją drogą małżonkę. Kocham cię bardziej niż wczoraj i mniej niż jutro. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy. Wypijmy za pięćset kolejnych.

Zderzyliście się kieliszkami.

– Pięćset? – Upiłaś łyk szampana. – Chyba nie wytrzymam z tobą aż tyle.

– Miałem mnóstwo czasu, żeby zastanowić się nad tym, co chcę ci powiedzieć. – Urwał, gdy ogarnęła go nietypowa dla niego nieśmiałość.

Chcąc go uspokoić, wtrąciłaś:

– Czy najpierw ja mogę coś powiedzieć? – Spojrzałaś na niego pomiędzy płonącymi świecami.

Uśmiechnął się, oddał ci głos i uniósł do ust szklanekę z wodą.

– Te dzisiejsze poszukiwania były najromantyczniejszą rzeczą, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. – Zacerwieniłaś się i odsunęłaś włosy z twarzy. – Jestem zachwycona tym, jak dobrze pamiętasz wszystkie szczegóły naszych pierwszych razów. Nigdy nie sądziłam, że dziewczyna taka jak ja zdoła przykuć uwagę kogoś takiego jak ty i utrzymać ją przez osiem lat. Z każdym kolejnym dniem patrzę na ciebie z większą



miłością. Twoje kiepskie dowcipy śmieszają mnie do łez z jakiegoś powodu. – Wzruszyłaś ramionami, gdy zrobił urażoną minę. – Śmieję się za każdym razem. Tak wiele osób pyta o nasz związek, a my jesteśmy całkiem zwyczajni. Robimy to, co inne pary. Uwielbiam prostotę naszego związku. Uwielbiam po prostu leżeć w łóżku, jeść śmieciowe jedzenie i oglądać z tobą filmy. Uwielbiam słuchać muzyki i tańczyć z tobą jak wariatka.

Uśmiecha się do ciebie krzywo.

– Tylko nie rób już tego w skarpetkach, bo znów się przewrócisz.

– Na swoją obronę powiem, że wskoczyłam na łóżko, ale noga mi zjechała, okej? Wylądowałam na tyłku. Tak to było.

Justin roześmiał się i odwrócił głowę.

Wypominając mu jego własną niezdarność, postanowiłaś przywołać inną historię.

– A pamiętasz, jak ty upadłeś, próbując mnie ustrzelić z pistoletu na wodę? Skarpety. A te szklane drzwi? – Uśmiechnęłaś się i wróciłaś do głównego wątku swojej przemowy. – Nie planowałam, że się w tobie zakocham. To się stało bez ostrzeżenia. Pewnego dnia po prostu się obudziłam z myślą, że kocham cię za bardzo. Dziwnie się czułam, nazywając cię w końcu swoim chłopakiem, ale nic innego by mnie nie zadowoliło. Potrzebowałam mieć cię bliżej siebie.

Justin spojrzał na ciebie swoimi natchnionymi oczami.

– Podkochiwałem się w tobie od naszego pierwszego spotkania. To, co najbardziej mi się podoba, to fakt, że nie szufladkowaliśmy naszego związku. Jakbyś po prostu wiedziała, że jesteś moja. Wiedziałaś, że jesteś moją dziewczyną, a ja wiedziałem, że należę do ciebie. Chciałem być twój. Żadna dziewczyna nie zaintrygowała mnie dotąd tak jak ty. Od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteś wyjątkowa.

– Teraz jesteś moim mężem i moim najlepszym przyjacielem. Mogę z tobą rozmawiać o wszystkim. Nieważne o czym, nigdy nie czuję się niezręcznie. Przy tobie staję się lepszym człowiekiem. Kocham to, kim jestem z tobą. Kocham człowieka, którym jesteś przy mnie i dla mnie. Możemy się kłócić o głupoty, ale koniec końców wiesz, że popieram cię w stu procentach. Czuję milion emocji, gdy na ciebie patrzę. Koisz moje nerwy, a jednocześnie wywołujesz u mnie gęsią skórę. Potrafisz być łagodny i słodki, ale mówisz mi, co i jak, gdy tego potrzebuję. Doceniam cię i wiem, że muszę ci to częściej mówić. Zakochiwanie się jest łatwe. Zakochiwanie się w tobie każdego dnia to potężne uczucie, potężne szczęście. Chciałabym podarować ci cały świat za to, że tak się przy tobie czuję.

Przygryzł zębami wargę, rozmyślając nad twoimi słowami. Płomień świecy wydobył nowy błysk z jego oczu.

– Tego wieczoru, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem – zaczerwienił się i na chwilę spuścił wzrok, ale zaraz znów na ciebie spojrzął – wylałem drinka. – Pokręcił głową, wydając zażenowane prychnięcie. – Ryan złapał mój kieliszek, zanim zniszczyłem mamie podłogę. Miałaś na sobie tę piękną różową sukienkę z cekinami. I kręcone włosy. Najpiękniejsza dziewczyna, jaką w życiu widziałem. A te twoje szpilki... ludzie... Urodziłaś się po to, żeby się wyróżniać. Zachowałbym się dziwnie, gdybym od razu zapytał cię, czy masz chłopaka, ale odetchnąłem z ulgą, gdy tylko się dowiedziałem, że nie, podczas naszego następnego spotkania. Nie rozumiałem tego, ale nie narzekałem. – Wzruszył ramionami, rozkosznie marszcząc brwi. – Wiem, że prawie cię doprowadziłem do szału tymi poszukiwaniami, przepraszam.

– Szalałam tylko dlatego, że za tobą tęskniłam.

Ujął twoją dłoń nad stołem.

– Żadne słowa nie opiszą, jak wiele dla mnie znaczysz. Żadne słowa nie oddadzą tego, jak piękne jest twoje serce, jak piękna jest twoja dusza i jaka piękna jesteś jako człowiek. Żeby to się udało, musiałbym cię zdefiniować, nadać ci ograniczenia, a tego nie mogę zrobić. Twoje piękno nie zna ograniczeń. Tak jak nie zna ich moja miłość do ciebie. Przeraża mnie to, jak moja miłość do ciebie rośnie z każdym dniem. Wiem, że nie prowadzę łatwego życia, ale ty radzisz sobie z nim z takim wdziękiem. Wiem, że nie obchodzi cię sława. To właśnie najbardziej w tobie podziwiam. To wszystko nic dla ciebie nie znaczy. Ludzie myślą, że to, co widzą, to cały ja. A to nieprawda. Widzą to, co im pokazuję. Ty znasz mnie poza światłem reflektorów. Znasz prawdziwego mnie. Znasz moje słabości i mocne strony. Nie wiesz natomiast, jak bardzo pomogłaś mi się rozwinąć jako człowiekowi. Dzięki tobie słabości mam mniej, a mocnych stron więcej. Umacniasz mnie. Kocham to, jak dojrzewamy razem. Jesteś częścią mnie, mojego serca, umysłu i duszy. Jesteś moją lepszą połową. I dlatego zacząłem myśleć... że pragnę więcej. – Na jego twarz wypłynął niepokój.

– Tak, skarbie? – Czekalaś w skupieniu, żeby kontynuował.

– Pragnę więcej... Chcę założyć z tobą rodzinę. Nie wiem, czy jesteś na to gotowa. Możemy poczekać, ale tego właśnie teraz pragnę. Bardzo chciałbym, żeby po świecie biegali mali ja i ty. Świat zasługuje na więcej ludzi takich jak ty. – Zaczął się bawić kciukami.

– Nie spodziewałam się, że to powiesz.

Zerknęłaś na swoje kolana i sięgnęłaś po papierowe serce, na którym napisałaś coś dla niego. Położyłaś je na stole i spojrzałaś na swojego męża. Przesunęłaś je w jego stronę, a on zrobił zaskoczoną minę. Położyłaś dłoń z powrotem na kolanach

i pokiwałaś głową, dając mu do zrozumienia, żeby wziął serduszko. Opuściłaś głowę, założyłaś włosy za ucho i zaczęłaś go obserwować spod rzęs.

– Myślałem, że to ja rozdaję dzisiaj serca. – Sięgnął po kartkę i uniósł ją do świecek, żeby zobaczyć tekst.

– Przeczytaj.

– „Te poszukiwania były urocze i słodkie. Najwyraźniej pierwsze razy mają dla nas ogromne znaczenie. Cieszę się na myśl, że jeszcze ich z Tobą doświadczę. W Tobie znalazłam wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. We mnie masz swoje życie”.

Przeczytał tekst uważnie. Oparł łokieć na stole i położył brodę na zaciśniętej pięści. Wodząc oczami po kartce, próbował rozwiązać zagadkę. Opuścił rękę, wyprostował plecy, a jego oczy zogniewiały, gdy przeczytał łamigłówkę po raz dziesiąty.

– Czy to znaczy... – Jego oczy pobiegły do twoich.

Zawładnęło tobą szczęście, a na twoją twarz wypłynął szeroki uśmiech. Szybko pokiwałaś głową, czując falę emocji. Twój wzrok zamglily łzy.

– Jesteś w ciąży! Jesteśmy w ciąży!

Justin upuścił serce, a jego twarz rozbłysła jaśniej niż słońce. Przycisnął dłoń do ust, ewidentnie jeszcze bardziej oszołomiony, niż przewidywałaś.

Nie ruszał się, gdy wstałaś i podeszłaś do niego, żeby go objąć. W końcu wstał, otoczył cię ramieniem w talii i przyciągnął do siebie, a drugą rękę położył na twoim karku, gdy z oczu popłynęły ci łzy szczęścia.

– Zostaniesz ojcem. – Przytuliłaś go, dzieląc się z nim tą wspaniałą nowiną. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, skarbie.

– Zostanę ojcem! – krzyknął Justin. – Kocham cię. Kocham

cię. Kocham...

## Noty o autorach

LEIGH ANSELL (@leigh\_ na Wattpadzie) to dwudziestoletnia studentka z Wielkiej Brytanii, która publikuje swoje książki w sieci, odkąd skończyła piętnaście lat. W ostatnich pięciu latach dziesięć jej opowiadań przeczytano prawie dwadzieścia pięć milionów razy. Choć przysięga, że wszystkie one są fikcją, inspiracją dla najnowszego – *Camp Runaway* – było jej osobiste straszliwe doświadczenie pracy w charakterze opiekuna młodzieży na obozie w Kanadzie. Wszystkie jej książki można przeczytać na Wattpadzie. Można ją też znaleźć na Twitterze i Instagramie jako @leigh\_wattpad.

RACHEL AUKES (@rachelaukes na Wattpadzie) jest autorką *100 Days in Deadland*, opowiadania, które trafiło na listę najlepszych opowiadań „Suspense Magazine” w 2013 roku. Rachel mieszka w okolicach Des Moines, w stanie Iowa, z mężem i niewiarygodnie rozpieszczonym dwudziestosiedmiokilogramowym pieskiem salonowym. Gdy nie pisze, lata starymi samolotami i przygotowuje się do apokalipsy zombie. Aby uzyskać więcej informacji, wejdź na [www.RachelAukes.com](http://www.RachelAukes.com) lub znajdź ją na Twitterze pod @rachelaukes.

DOENESEYA BATES (@doeneseya na Wattpadzie) dołączyła do Wattpada w roku 2013. Od tamtej pory opublikowała czternaście opowiadań, które przeczytano jedenaście milionów razy. Jej popularna seria *Body Rock* opisuje silne kobiece charaktery, które mierzą się z prawdziwymi problemami. Napędzana nieskrywanymi emocjami Doeneseya zaczęła pisać na Wattpadzie, żeby zmierzyć się z własnymi uczuciami, i w rezultacie stworzyła udaną serię. Gdy nie pisze,

kibicuje Chicago Bulls i kontaktuje się ze swoimi fanami w mediach społecznościowych. Znajdziesz ją na Twitterze, Instagramie i YouTube jako @doeneseya.

SCARLETT DRAKE (@scarlettedrake na Wattpadzie) mieszka w deszczowym Glasgow w Szkocji i za dnia pracuje dla organizacji dobroczynnej, która zajmuje się pomocą mieszkaniową. Nocami pisuje zakręcone erotyki, które publikuje na Wattpadzie. W zeszłym roku pisano o niej w „New York Timesie”, „Cosmopolitanie”, „Buzzfeed” i wygrała Watty People’s Choice Award (a wszystko to ją rozwała, jeśli za dużo o tym myśli!). Kiedy nie pisze, kładzie się późno spać, denerwuje sąsiadów, puszczając zbyt głośno muzykę, albo planuje następne wycieczki do Stanów Zjednoczonych, gdzie ma nadzieję znaleźć jakąś uroczą amerykańską rodzinę, która ją adoptuje. Można ją znaleźć na Twitterze jako @scarlettedrake.

A. EVANSLEY (@nonfictionalex na Wattpadzie) jest częścią społeczności Wattpada od 2014 roku. Poza pisaniem lubi wkładać ciuchy do ćwiczeń i nie ćwiczyć, przesypiać dnie, udawać, że jest dobrą piosenkarką, i pokonywać ludzi w grach o Harrym Potterze. Obecnie mieszka w Charlotte, w Karolinie Północnej. Znajdziesz ją na Instagramie, Snapchacie, Twitterze i Tumblrze jako @nonfictionalex.

KEVIN FANNING (@kfxinfinity na Wattpadzie) jest autorem książki *Kim Kardashian: Trapped in Her Own Game* i jej sequela *Kim Kardashian: #BreakTheGame*. Uwielbia Neko Atsume, Kaylor, filmy z serii „Szybcy i wściekli” i emoji ze szklaną kulą. Mieszka w Cambridge, w stanie Massachusetts, można go znaleźć na Twitterze i Tumblrze jako @kfan i na Instagramie jako @xokfan.

ARIANA GODOY (@cold\_lady19 na Wattpadzie) jest jedną z najbardziej znanych i najczęściej nagradzanych autorek

w społeczności Wattpada. Jest entuzjastką softballu i uczy hiszpańskiego w szkole podstawowej. Kiedy nie pisze, śledzi znanych przystojniaków i zajada pizzę. To jej grzeszne przyjemności. Można ją znaleźć w spokojnym miasteczku Clayton, w stanie Karolina Północna w USA. Na Twitterze występuje jako @arix05, na Facebooku jako @ariana.godoy, a na Instagramie jako @ari\_godoy.

DEBRA GOELZ (@brittaniecharmintine na Wattpadzie) jest uciekinierką z Hollywood. Przez dziesięć lat pracowała jako dyrektor finansowy dla takich firm, jak Universal Pictures, Dino de Laurentiis i Jim Henson Productions. Jej kariera sceniczna zaczęła się i skończyła na kierowaniu marionetką kurczaka w ostatniej scenie *Muppetów na Wyspie Skarbów*. Jej zabawne fantasy dla młodzieży *Mermaids and the Vampires Who Love Them*, napisane pod pseudonimem Brittanie Charmintine, zapewniło jej w 2014 roku nagrodę Watty Award. Mieszka w lesie sekwojowym w wiejskim Marin County z mężem i psem. Dwoje dzieci porzuciło ją dla college'ów w Nowym Jorku.

BELLA HIGGIN (@bella\_higgin na Wattpadzie) to Brytyjka mająca obsesję na punkcie czytania i pisania. Kiedy nie zatapia się w jakimś fikcyjnym świecie, ratuje zwierzęta albo tańczy boso w deszczu. Zdarza się, że w swojej kabinie prysznicowej znajduje żaby. W ramach kampanii promocyjnej filmu wytwórnia Sony Pictures zleciła jej napisanie nowelki, której akcja dzieje się w uniwersum *Piątej fali* Ricka Yanceya. Większość czasu Bella ukrywa się na Wattpadzie, Twitterze [jako @bella\_higgin] lub na swojej stronie WritersRamblings.com. W wolnym czasie poluje na nowe okazy do ciągle rosnącej kolekcji pamiątek związanych z telewizją i filmem.



BLAIR HOLDEN (@jessgirl93 na Wattpadzie) w ciągu dnia jest dwudziestodwuletnią studentką, w nocy autorką z Wattpada. Jej hobby to między innymi: obsesyjne przeszukiwanie Goodreads i czytanie romansów, ze szczególnym uwzględnieniem new adult. W jej powieściach jest mnóstwo miłości, humoru, buntu i zamyślonych bad boyów. Kofeina i całonocne maratony *Kochanych kłopotów* pomagają jej odnaleźć równowagę między skończeniem studiów a pisaniem. Pisze dla siebie i dla czytelników, których pragnie rzucić na kolana, rozbawić, a czasem wzruszyć do łez. Jej książka *The Bad Boy's Girl* miała prawie 150 milionów odsłon, czego kompletnie nie może zrozumieć. Jej marzeniem, podobnie jak każdego aspirującego do miana pisarza, jest wydanie książki – a jeszcze bardziej ucieszyłoby ją oglądanie czytelników trzymających w rękach jej książki i pamiętanie o tym, ile razem przeszli! Można ją znaleźć na Twitterze jako @blairholdenx i na Facebooku i Instagramie jako @jessgirl93.

KORA HUDDLES (@korahuddles na Wattpadzie) przyszła na świat w małym miasteczku w zachodnim Kentucky. Rzadko daje się przekonać do narracji trzecioosobowej. Uwielbia *Gwiezdne wojny*, literaturę angielską i swoją bardzo oddaną rodzinę i przyjaciół. Kora wierzy, że Bóg obsypał ją błogosławieństwami bardziej, niż na to zasłużyła. Jej dwa koty, Eunice i Trashboat, próbują zniechęcić ją do pisania, kładąc się na jej klawiaturze vds lklllkdd-dk djfiii-si-iisiv xiiidjcolsoloisiiiiidi... Ten tego, śledź Korę na Twitterze! @kora huddles.

ANNELIE LANGE (@lastknownwriter na Wattpadzie) mieszka w samym centrum Southern Plains z dwójką dzieci i dobrze odżywionym psiakiem. Kiedy nie pisze historii miłosnych, prawdopodobnie podróżuje po świecie lub drzemie.

Uwielbia piec, nie znosi odkurzać. Dużo czasu zajmuje jej patrzenie w gwiazdy. Można ją znaleźć na Twitterze, Tumblrze i Instagramie jako @lastknownwriter.

E. LATIMER (@elatimer na Wattpadzie) jest autorką powieści dla nastolatków i młodszych dzieci. Pochodzi z Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej. Pisze powieści fantasy, kręci zabawne vlogi o pisaniu z YA Word Nerds i ma „zbyt wiele” książek. Kiedy nie pisze, zachowuje się jak fanatyczna wielbicielka ulubionych seriali, pije nałogowo herbatę earl grey i spędza za dużo czasu na Pinterście. Jej powieść fantasy dla młodzieży, *Frost*, została w ubiegłym roku wydana przez Patchwork Press po tym, jak na Wattpadzie doczekała się ponad dziesięciu milionów odsłon. Można ją znaleźć na Twitterze jako @elatimerwrites lub dowiedzieć się o niej więcej na [www.ELatimer.com](http://www.ELatimer.com).

BRYONY LEAH (@bryonymagee na Wattpadzie) studiuje wieczorowo marketing i pracuje jako kierowniczka biblioteki publicznej w swoim rodzinnym mieście Northamptonshire w Anglii. Kiedy nie pisze ani nie pracuje, marnuje czas na Twitterze jako @bry\_mag lub na Instagramie jako @bryonymagee i za wszelką cenę unika sportu.

JORDAN LYNDE (@xxskater2girl16xx na Wattpadzie) jest początkującą autorką prozy młodzieżowej z Northampton w stanie Massachusetts. Gdy nie pisze, lubi jadać w nowych miejscach i czatować ze swoimi wspaniałymi fanami. Napędzana kofeiną opublikowała na Wattpadzie ponad dwanaście książek. Możesz ją też znaleźć na Twitterze jako @jordanlynde\_.

LAIZA MILLAN (@laizamillan na Wattpadzie) urodziła się w Kalifornii, ale przeprowadziła się na Florydę i dostała pracę w jednym z disnejowskich parków rozrywki! Gdy nie

pracuje, lubi odpoczywać w domu z dobrą książką i pisać historie na chybił trafił dla zabawy! Na Facebooku jest obecna jako @pinaymahal90.

PEYTON NOVAK (@peytonnovak na Wattpadzie) to pochodząca z Wisconsin osiemnastoletnia studentka uniwersytetu Minnesota-Twin Cities. Zaczęła pisać, gdy miała dwanaście lat, a rok później publikowała już na Wattpadzie. Jej cała twórczość doczekała się tam ponad 26 milionów odsłon. Kiedy nie pisze powieści dla młodzieży, czyta, śpiewa i gra w rugby w kobiecej reprezentacji uniwersyteckiej. Możesz dowiedzieć się więcej o jej twórczości na Wattpadzie i Twitterze, i Instagramie, gdzie występuje jako @peyton\_novak.

C.M. PETERS (@morriggann na Wattpadzie) ma trzydzieści parę lat i pracuje w marketingu. Lubie wszystko nazywać: jej rośliny to Gladys i Ursula, a jej nowy kot ma na imię Fergus! Pochodzi z Quebecu i pisze w wolnych chwilach, choć ma nadzieję, że wkrótce stanie się to jej pełnoetatowym zajęciem. Jej opowiadania doczekały się publikacji i choć nadal pisze fanfiki, pracuje teraz nad swoją pierwszą powieścią. Można ją znaleźć na Twitterze jako @charliempeters i na Facebooku jako @cmpeterswriter.

MICHELLE JO QUINN (@michellejoquinn na Wattpadzie) pokochała pisanie, gdy ojciec podarował jej pamiętnik, a ona zamiast relacjonować swoje codzienne życie, zaczęła snuć opowieści o fikcyjnych bohaterach. Tak jak większość z nich wierzy w szczęśliwe zakończenia. Spokój wewnętrzny odnajduje, rzecz jasna, w pisaniu romansów. Uwielbia tworzyć historie, które pobudzają czytelników do śmiechu, płaczu i zakochiwania się w nich. Samozwańcza smakoszka, uwielbia próbować nowych potraw podczas swoich

podróży. Pewnego razu zjadła na lunch potrójnie kremowy brie i rillette z kaczki na szczycie Grouse Mountain. Można ją znaleźć na Facebooku jako @michellejoquinn author, na Twitterze i Pinterescie jako @michellejoquinn oraz na stronie internetowej [www.Michelle-JoQuinn.com](http://www.Michelle-JoQuinn.com).

DMITRI RAGANO (@dmitriragano na Wattpadzie) pisze thrillery o nieprawdopodobnych bohaterach. Jego najnowsza powieść to rodzinna przygodówka zatytułowana *The Fugitive Grandma*. Jest też autorem serii kryminałów o Temie McCarthym, do której należą książki *Employee of the Year* i *The Voting Machine*. Pochodzi z Pittsburgha w Pensylwanii, mieszkał w San Francisco i Tokio, aż w końcu osiedlił się w swoim obecnym domu w Kalifornii Południowej. W ramach zróżnicowanej kariery zawodowej był dziennikarzem, tłumaczem języka japońskiego i przedsiębiorcą internetowym. Jego opowiadanie w tym tomie zainspirowało zlecenie, podczas którego jako felietonista przeprowadzał wywiady z aktorem Benem Affleckiem i historykiem Howardem Zinnem. Możesz się z nim skontaktować przez stronę [www.DmitriRagano.com](http://www.DmitriRagano.com) lub na Twitterze pod @DmitriRagano.

ELIZABETH A. SEIBERT (@joecool123 na Wattpadzie) mieszka obecnie w Bedford w stanie Massachusetts. Studiuje na uniwersytecie Massachusetts w Amherst ekonomię, psychologię i pisarstwo. Uwielbia żyrafy i jest szczerze rozczarowana tym, że nie urodziła się jedną z nich. W wolnym czasie grywa w ultimate frisbee, planszówki i pisze dowcipy. W zasadzie bardzo chciałaby opowiedzieć wam swój dowcip o omlecie, ale nie może, bo pewnie robilibyście sobie jaja. Opublikowała na Wattpadzie dwie nagradzane powieści. Na Twitterze występuje jako @jcoolauthor.

REBECCA SKY (@rebeccasky na Wattpadzie) wyruszyła

w pięcioletnią wędrówkę przez dwadzieścia cztery państwa, by odnaleźć siebie. Po tym, jak spędziła noc w amazońskiej dżungli, kąpała się nago w Afryce Zachodniej, jadła balut na Filipinach i zakochała się na Kubie (a później jeszcze raz w Brazylii i ostatni raz w Kanadzie), wróciła do domu zachwycona światem, ale nadal nie mając bladego pojęcia o tym, co zrobić ze swoim życiem. Rebecca zrobiła więc to, co robi każdy wędrownik, gdy stoi w miejscu – zaczęła pisać. Dowiedz się więcej na jej temat na [www.RebeccaSky.com](http://www.RebeccaSky.com) lub znajdź ją na Twitterze jako @rebeccasky.

KARIM SOLIMAN (@karimsuliman) jest na Wattpadzie uznanym pisarzem, który gromadzi licznych fanów, pisząc najeżone akcją książki doprawione odpowiednią nutą humoru. Sony Pictures zamówiło u niego opowiadanie inspirowane *Piątą falą* w ramach kampanii promującej film na Wattpadzie. Choć mieszka w Egipcie, wcale nie jeździ do pracy na wielbłądzie ani nie sypia w namiocie. Możecie go znaleźć na Twitterze jako @kariem28.

KATE J. SQUIRES (@blondeanddangerous na Wattpadzie) jest samozwańczą mistrzynią słowa pisanego. Dumna Australijka robiła w życiu różne rzeczy: pracowała dla Disneya, tańczyła z ogniem i uczyła zarządzania domowymi finansami – co było naprawdę śmieszne, bo była w tamtym czasie całkiem splekana. Do swoich największych życiowych osiągnięć zalicza spotkanie z Hugh Jackmanem, ślub z trenerem delfinów i wychowywanie dwóch wspaniałych małych chłopców. Wolne dni spędza na pisaniu porywających historii dla swoich czytelników i uczeniu hot jogi... choć zazwyczaj nie równocześnie, ponieważ to nadwyrężyłoby jej nadgarstki. Można ją znaleźć na Twitterze i Facebooku jako @katejsquires.

STEFFANIE TAN (@steffy\_t na Wattpadzie) jest

studentką dziennikarstwa z Melbourne w Australii, która, jak każda nastolatka, lubi jeść, spać i oglądać Netflixa. Dołączyła do Wattpada w 2012 roku, uwielbia pisać romantyczne powieści dla młodzieży. Znajdziecie ją na Twitterze, Instagramie i Tumblrze jako @steffwith2effs.

KASSANDRA TATE (@famouxx na Wattpadzie) otrzymała imię po greckiej wieszczce, która przepowiedziała upadek Troi, ale której nikt z powodu klątwy nie posłuchał. Cassandra myślała kiedyś, że takie imię to dla niej zły znak, dopóki nie odkryła pisania i w końcu Wattpada, gdzie zamieszcza obecnie rozdziały swojej powieści *The Famous* dla ponad miliona czytelników. Jej ulubioną muzyką do pisania tworzy jej jednojajowa bliźniaczka Kalina. Gdy nie pisze, Cassandra publikuje zdjęcia swojego kota Purrsephone, zadręcza wszystkich swoją miłością do Beatlesów i chwali się kalifornijską pogodą na Twitterze jako @kassandra\_tate. Pod tym samym nickiem można ją znaleźć na Instagramie.

ANNA TODD (@imaginator1d na Wattpadzie) jest pisarką, która mieszka w Austin, w Teksasie, ze swoim mężem. Zawsze była nałogową czytelniczką oraz fanką boysbandów i romansów, kiedy więc udało jej się znaleźć sposób, by połączyć te trzy pasje, spełniła swoje największe marzenie. Teraz już wie, jak wygląda życie, gdy robi się to, co się kocha. Ma też słabość do różnych rzeczy, których nazwy zaczynają się na T: Tom Hanks, TOMS, Target... Można ją znaleźć pod adresem annatodd.com, na Twitterze jako @imaginator1dx i na Instagramie jako @imaginator1d.

KATARINA E. TONKS (@katrocks247 na Wattpadzie) jest studentką drugiego roku college'u i uczy się kreatywnego pisania na FDU. Od pięciu lat pisze na Wattpadzie zabawne, romantyczne i mroczne historie. W wolnym czasie kupuje

rzeczy tylko dlatego, że są w kolorach tęczy, nałogowo ogląda telewizję, zakochuje się w fikcyjnych łotrach i szlocha, kiedy fikcyjni łotrzy umierają. Możesz skontaktować się z nią przez Twittera, Instagrama i Snapchata, gdzie występuje jako @katrocks247.

MARCELLA UVA (@marcellauva na Wattpadzie) napisała pierwszy fanfik w wigilię swoich osiemnastych urodzin, gdy odkryła, że pisanie o piratach jest o wiele fajniejsze niż arytmetyka. Od tamtej pory jej umiejętności matematyczne nie uległy poprawie, ale wydaje jej się, że pisanie historii owszem. Choć w głębi serca czuje się zawsze dziewczyną z Connecticut, Marcella mieszka teraz w Stamford ze swoim mężem. Kiedy nie zapisuje nowych pomysłów, maluje, ogląda Netflixa albo tańczy w kuchni ze swoim kotem do piosenek Franka Sinatry. Można ją znaleźć na Twitterze jako @marcellauvaart i na Facebooku jako @marcella-uva-books.

TANGO WALKER (@madametango na Wattpadzie) z Dreamtime Beach w Australii jest pisarką, matką i maniaczką komputerową, jakich mało. Gdy nie pisze... Och, kogo chcemy oszukać – ona nic innego nie robi, odkąd urosła na tyle, żeby utrzymać w dłoni ołówek. Okej, gdy naprawdę nie pisze, czyta Szekspira, ogląda filmy i żywi niezdrową miłość do *Doktora Who*. Znajdziecie ją na Twitterze jako @WalkerTango.

BEL WATSON (@belwatson na Wattpadzie) urodziła się w Chile i to hiszpański jest jej pierwszym językiem. Angielskiego nauczyła się jako dwudziestolatka i od tamtej pory uparcie realizuje swoją miłość do prozy. Obecnie ma dwadzieścia pięć lat i tytuł magistra lingwistyki i literatury angielskiej. Wiecznie szuka nowej historii do opowiedzenia i nowych postaci, żeby powołać je do życia. Namiętnie uczy się języków – obecnie koreańskiego, ale już zastanawia się, jaki

będzie następny. Możecie ją znaleźć na Twitterze i Tumblrze jako @BelWatson, na Instagramie jako @watsonbel oraz na Facebooku jako @belwatsonbooks. Gdy nie gada o kotach, niezliczonych fandomach ani koreańskich dramatach, odpowiada na posty swoich czytelników.

JEN WILDE (@jenmariewilde na Wattpadzie) jest pisarką, geekiem i fanką. Jej debiutancka twórczość, Eva Series, osiągnęła na Wattpadzie ponad 3 miliony odsłon i trafiła na listę bestsellerów Amazona. Kiedy nie pisze, nałogowo ogląda Netflix, je pizzę i jeździ na konwenty popkulturowe w swoim cosplayowym kostiumie Marty'ego McFlya. Można ją znaleźć na Instagramie i Snapchacie, gdzie występuje jako @jenmariewilde.

ASHLEY WINTERS (@taintedrain na Wattpadzie) obecnie uczęszcza na Uniwersytet Maine w Farmington, na specjalizacji pisanie kreatywne. Przez większość czasu pisze albo myśli o pisaniu, a poza tym czyta, nałogowo ogląda seriale na Netflixie i jest fanką ludzi, którzy naprawdę nie istnieją. Kocha Boga, swoją rodzinę, przyjaciół i wielu, naprawdę wielu fikcyjnych bohaterów, i praktycznie każdego, kto potrafi sprzedać dobrą puentę. Można ją znaleźć na Twitterze jako @iTaintedRain i na Facebooku jako @ashleywintersauthor.



*“Taking Selfies and Overthrowing the Patriarchy with Kim Kardashian” Copyright © 2016 by Kevin Fanning*

*“Standby Superhero” Copyright © 2016 by Annelie Lange*

*“Medium” Copyright © 2016 by Anna Todd*

*“The Ten-Year Special” Copyright © 2016 by Blair Holden*

*“Being Mrs. Reedus” Copyright © 2016 by Bella Higgin*

*“Escape from Ashwood Manor” Copyright © 2016 by Marcella Uva*

*“Best. Night. Ever.” Copyright © 2016 by Jen Wilde*

*“The One That Got Away” Copyright © 2016 by Ariana Godoy*

*“Stick It to Eve” Copyright © 2016 by Rebecca Sky*

*“An Unlikely Friend” Copyright © 2016 by Anna Todd*

*“Knockout” Copyright © 2016 by Katarina E. Tonks*

*“An Occasional Friday” Copyright © 2016 by Scarlett Drake*

*“Your Best Friend” Copyright © 2016 by Peyton Novak*

*“May the Best Team Win” Copyright © 2016 by C. M. Peters*

*“Happy Birthday” Copyright © 2016 by Ashley Winters*

*“Channing Tatum’s Dance Academy” Copyright © 2016 by Bryony Leah Magee*

*“It’s a Supernatural Thing” Copyright © 2016 E. Latimer*

*“Everything Is Not What It Seems” Copyright © 2016 by Karim Soliman*

*“The Seeker” Copyright © 2016 by Rachel Aukes*

*“Redirection” Copyright © 2016 by Debra Goelz*

*“Must Be Magic” Copyright © 2016 by Steffanie Tan*

*“A New Connection” Copyright © 2016 by Leigh Ansell*

*“Your Bourne Identity Crisis” Copyright © 2016 by Dmitri Ragano*

*“Winter’s Kiss” Copyright © 2016 by Michelle Jo Quinn*

*“Out of the Blue” Copyright © 2016 by Tania Phillips*

*“Presidential Kimergency” Copyright © 2016 by Kate J.*

*Squires*

*“His English Heart” Copyright © 2016 by Courtney  
McGehee*

*“Ding & Crash” Copyright © 2016 by Laiza Millan*

*“The Tonight Show Starring You (and Jimmy Fallon)”  
Copyright © 2016 by Elizabeth A. Seibert*

*“Michael Clifford Takes You to Prom” Copyright © 2016  
by Kassandra Tate*

*“Once in a Blue Moon” Copyright © 2016 by Jordan  
Lynde*

*“RPF” Copyright © 2016 by Alex Evansley*

*“Unforgettable Impression” Copyright © 2016 by Bel  
Watson*

*“Let the Heart Lead the Way” Copyright © 2016 by  
Doeneseya Bates*

